



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumencie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:


- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

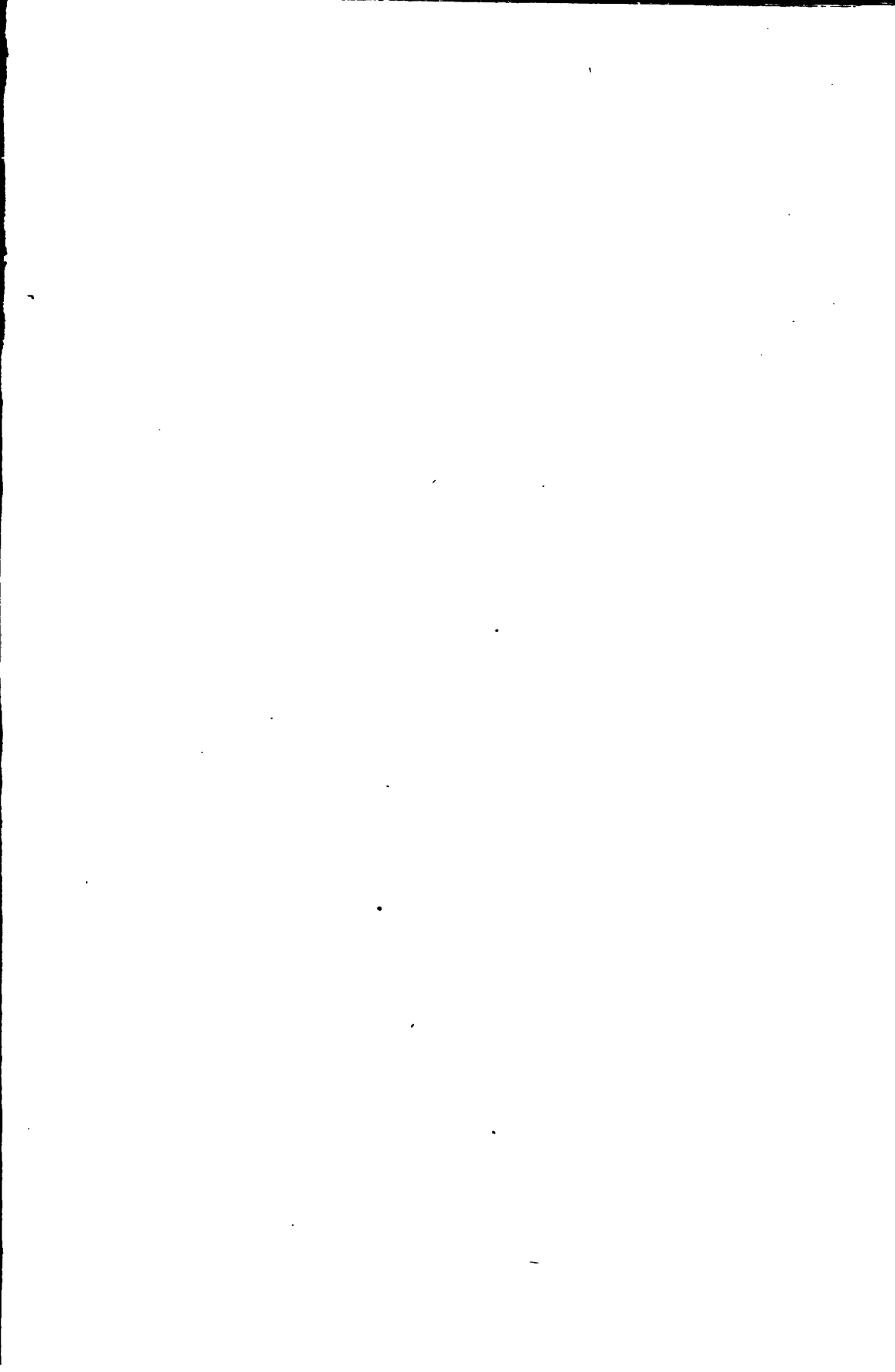
Philol 620.12 (1905)

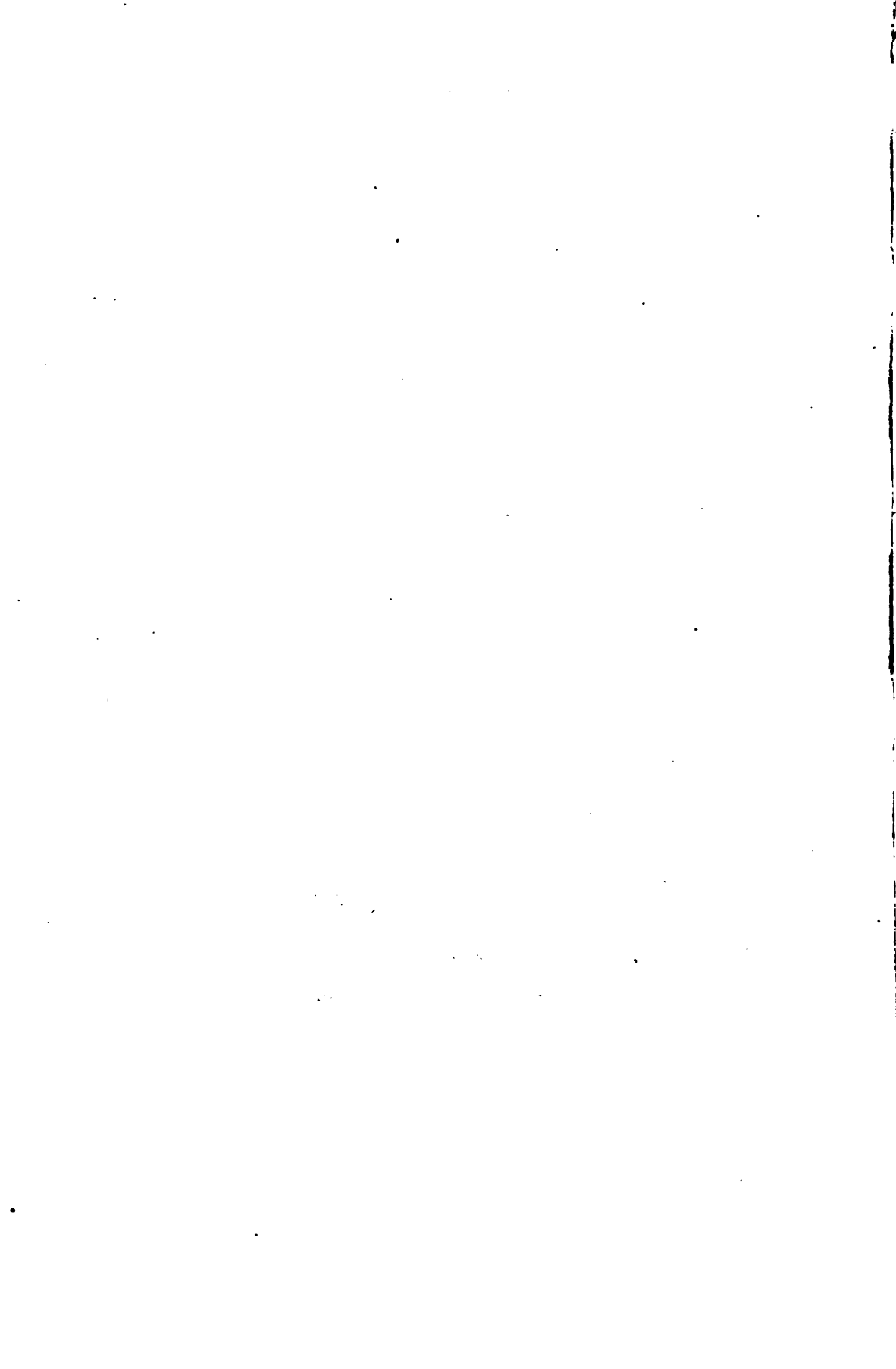
Bought with the income of
THE
SUSAN A. E. MORSE FUND
Established by
WILLIAM INGLIS MORSE
In Memory of his Wife



Harvard College Library







W Krakowie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

WYDAWANY POD REDAKCYĄ
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK V.

*Wielki
Kraj Polski*

W TARNOWIE MCMV
DRUKOWANO W KRAKOWIE W Drukarni Uniwersytetu
Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

△
Philat 620.12 (1905)
✓



116454

TREŚĆ ROCZNIKA V.

I. Artykuły:	Strona
1. Piotr Jaworek: O zmianie znaczenia rzeczowników . . .	1
2. Roman Zawiliński: Teorya a praktyka językowa w naszych pismach codziennych	4, 19
3. Roman Zawiliński: Mowa a pismo	17
4. Kazimierz Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych	33, 49
5. Czesław Świerczewski: O język polski w korespondencji handlowej	54
6. Dwa głosy publiczności w sprawach językowych	65
7. Piotr Jaworek: Kto rozstrzyga wątpliwości językowe?	81
8. Mirosław Kryński: Toż a gumno	97
9. Józef Peszke: O nadużywaniu wyrazów obcych	113, 129
10. Roman Zawiliński: Ze skarbnicy Rejowej	146
II. Zapytania i odpowiedzi:	7—10, 21—24, 38—42, 57—61, 70—76, [85—89, 100—108, 117—122, 134—140, 148—152
III. Roztrząsania przez Józefa Czekalskiego, Wł. Strzembosza, Cz. Świerczewskiego, R. Stasza, Tad. Prószyńskiego, Dra Wł. Bylickiego, Dra St. Markiewicza, A. Brauna, K. Królińskiego, Dra Tad. Estreichera, B. Dyakowskiego, Dra St. Anczyca, Wł. W., Jana Stapeckiego, M. hr. Kwilecką, prof. O. Calliera, Fr. Stopę, L. C., Dra J. Peszkego, E. M., A. Wł. I., A. T. N., Dra I. Felsa, M. Gorzkowskiego	10—15, 27—30, 45—47, [61—62, 76—77, 89—92, 108—111, 122—124, 140—142
IV. Pokłosie z dzieł:	
1. Vaihinger: Filozofia Nietschego w przekł Dra Twardowskiego (przez Mirosława Kryńskiego)	24—27
2. S. Ashkenazy: Księżę Józef Poniatowski (przez R. Z.)	42—45
3. J. Bieliński: Żywot ks. Ad. J. Czartoryskiego (przez Józefa Czekalskiego)	124—128
4. Zamiast pokłosia (przez Dra Fr. Błońskiego)	77—80
V. Skarbonka: przez Fr. Stopę	51—52
VI. Spostrzeżenia przez J. Magierę, Dra J. Peszkego	63—64, 92—93, 111—112
VII. Rozmałości przez J. Magierę, E. Amicisa, Z. D., J. Czekalskiego.	47—48, [93—95, 143—144, 152
VIII. Nowe książki:	
1. I. Baudouina de Courtenay: Szkice językoznawcze	30—32
2. Słownik lekarski polski (ocenił Dr. I. Fels)	95—96
IX. Korespondencya Redakcyi	16, 32, 48, 64, 80
Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w roczniku V.	
153—156	

Od Redakcyi.

Nr. 1. rocznika VI. (1906) opóźni się o dni kilka, ponieważ podamy w nim przebieg obrad i uchwały zjazdu Rejowskiego w sprawie ujednostajnienia pisowni polskiej.]

W miarę środków starać się będziemy o powiększenie objętości zeszytów przynajmniej o tyle, aby dwuarkuszkowe zeszyty 7. i 8. nagrodziły Abonentom zeszyty niewydawane w sierpniu i wrześniu, i aby rocznik cały miał nie 10, ale 12 arkuszy druku.

W treści starać się będziemy o rozmaitość i możliwe wyczerpanie kwestyj; dlatego prosimy Szan. Czytelników naszych o obfite spostrzeżenia, uwagi, zapiski, zapytania, bo one tylko dają piśmu cechę żywotności.

Każde zapytanie czy uwagę prosimy pisać na jednej stronie kartki i piśmem wyraźnem i czytelnem; w przeciwnym razie bowiem nie będziemy mogli z nich korzystać.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyj: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową
K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką po-
cztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra-
ju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne:
w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek
główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego
i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O ZMIANIE ZNACZENIA RZECZOWNIKÓW.

Podał

PIOTR JAWOREK.

Ostatnie, na wielkie rozmiary założone dzieło Wundta »Völkerpsychologie« wywołało w fachowych kołach niezwykle ożywioną dyskusję. Tak psychologowie jak i językoznawcy pospieszyli wypowiedzieć swój sąd o pracy niestrudzonego badacza, który mimo sędziwych lat z zadziwiającą świeżością i niesłabnącą potęgą umysłu coraz to nowe dla wiedzy zdobywa horyzonty. Z polskich uczonych zabrał w tej sprawie głos profesor gramatyki porównawczej uniwersytetu Jągiell. Dr. Jan Rozwadowski. W polskiej rozprawie umieszczonej w czasopiśmie »Eos« przeprowadził gruntowną krytykę rozdziału z dzieła Wundta obejmującego t. zw. zmianę znaczenia wyrazów; w książce zaś napisanej po niemiecku p. t. »Wortbildung und Wortbedeutung. Eine Untersuchung ihrer Grundgesetze. Heidelberg 1904«. polemizując z Wundtem rozwija własne językoznawcze teorie. Obie prace prof. Rozwadowskiego wychodzą i rozmiarami i treścią tak dalece poza granice tego, co nazywamy krytyką, zawierają tyle ważnych a po raz pierwszy zbadanych i sformułowanych praw, iż nieodzowną wydaje się być rzeczą zwrócić na nie uwagę szerszych kół czytelników. Ponieważ jednak niepodobniestwem jest w szczytłych ramach »Poradnika« przechodzić ustęp za ustępem i treść każdego z nich podawać, ograniczę się zatem do najważniejszego rozdziału, mianowicie tego, w którym jest mowa o t. zw. zmianie znaczenia rzeczowników. By zaś uniknąć niejasności, pomnę miejsca poświęcone polemice z Wundtem, a streszczę tylko teorię prof. Rozwadowskiego, jako rzecz niezmierniej wagi dla psychologii języka.

Już dawno zauważono, że nazywanie przedmiotów dokonywa się przez uwydatnienie pewnej, im właściwej cechy, która w chwili

apercepcji z pomiędzy różnych części składowych wyobrażenia na pierwszy plan się wysuwa. Jestto t. zw. cecha wybitna. Prócz tej cechy wybitnej, (która niekoniecznie musi być najważniejszą), zawiera wyobrażenie jeszcze inne żywioły stałe i zmienne, pozostające w świadomości człowieka rzecz nazywającego jako mniej wyraziste; żywioły te kojarzą się z nazwą przedmiotu, opartą na znamieniu wybitnem dzięki jedności apercepcji, która sprawia, iż mimo uwydatnienia pewnej tylko części wyobrażenia, pojmuje się je jako jednolitą całość. Jeżeli teraz cechę wybitną nazwiemy *d*, obraz fonetyczny z nią się zlewający *n*, a wszystkie inne elementy *A*, to możemy istotę zjawiska nazwania przedmiotu wyrazić formułą *n d(A)*.

Ale formuła ta, przedstawiająca nazwę przedmiotu jako jednolitą, nie jest dokładna. Gramatyka bowiem porównawcza poucza nas, że każdy indoeuropejski wyraz składa się z dwóch części zasadniczych z t. zw. pierwiastka i t. zw. przyrostka. Jeżeli zatem wyrażenie językowe, aczkolwiek jednolite, jest dwuczłonowe, to i nazwa sama, psychicznie rzecz biorąc, powinna być dwuczłonowa. I tak jest w rzeczywistości. Ryba »pstrąg« otrzymała nazwę od cechy wybitnej pstrości, czyli czerwono nakrapianej skóry. Ale nazwa *n* zawiera prócz żywiołu »pstr« jeszcze żywioł *ag* (w dawniejszej formie — *ongo*), zapomocą którego przymiotnik zamienił się na rzeczownik: *pstry* → *pstrąg*. Otóż ten żywioł *ag* (raczej jego poprzednik) był w chwili nazwania samodzielnym wyrazem i oznaczał »rybę« lub »zwierzę«. W świadomości człowieka nadającego nazwę stopiło się pojęcie przedmiotu (ryby) z jego cechą wybitną (pstrością) i tym sposobem nazwano i przedmiot i jego cechę wybitną, czyli że nazwa powstała z dwu członów. Jeden z nich t. j. pierwiastek »*pstr*« odpowiada znamieniu wybitnemu *d*, drugi t. j. przyrostek *-ag* jest wykładnikiem owych mniej wyraźnie apercepowanych części składowych wyobrażenia (*A*). Z tego wynika, że każdy niby pojedynczy wyraz (simplex) jest właściwie dwuczłonową całością złożoną (compositum). Stwierdzenie tego prawa dwuczłonowości znajduje właściwe zastosowanie w wytłómaczeniu t. zw. zmiany znaczenia rzeczowników.

Na czemże ta zmiana polega? Nim odpowiemy na to pytanie, weźmy na uwagę najpierw kilka przykładów.

Często nazywamy nogę stołu na podstawie pewnych cech wspólnych z nogą ludzką czy zwierzęcą poprostu »nogą«; n. p. ktoś złamawszy ją, powie do patrzącego na to: *oto złamałem nogę*. Jeżeli jednak ten ktoś będzie o tym wypadku opowiadał komuś, co przy tem nie był, wówczas powie: *oto złamałem nogę stołu*. Krótko mó-

wiąc wyobrażenie stołu w percepcji pomijamy, w apercepcji wypowiadamy. Inny przykład. Wyraz *kraj*, zostający w związku z czasownikiem *krajać* = pierwotnie niem. »Rand«, nabrał z biegiem czasu znaczenia = niem. »Land«. Rozumie się, iż najpierw pojęcie to rozwijało się stale w złożeniu: *kraj ziemi* (mówiono n. p. to jest kraj polski a tamto pruski). Później człon »ziemia« jako sam przez się domyślny skojarzył się w świadomości mieszkańców (zwłaszcza pogranicznych) z pierwszym członem »kraj« i został opuszczony.

Albo niemieckie »Korn« oznaczające pierwotnie ziarno nasienne wyraża później 1) »ziarno wogóle«, 2) »zboże«, 3) »ziarno piasku«, 4) »zawawartość szlachetnego metalu w monecie«.

Zastanawiając się teraz nad przytoczonymi przykładami, widzimy, iż w pierwszym wypadku nowe wyobrażenie (»noga stołu«) wyrażone zostało językowo dwoma słowami, czyli że powstała nazwa złożona z dwu członów, z których jeden jest dawniejszy, znany, a drugi nowy; w drugim zaś i trzecim wypadku nowe wyobrażenie otrzymało starą nazwę, pozornie jednoczłonową. Dlaczego się tak stało? Oto dlatego, że w pierwszym wypadku wyobrażenie »noga stołu« zostało w apercepcji na mocy swej cechy wybitnej uznane za niejednakie z wyobrażeniem dawniejszem (nogi ludzkiej lub zwierzęcej) i z tego powodu po utożsamieniu z niem na mocy cechy wspólnej obok starego wyrazu (»noga«) dostało także wyraz nowy (»stołu«), oznaczający właśnie tę nową cechę wybitną. Przeciwnie w drugim i trzecim wypadku nowe wyobrażenia »zboże«, »kraj« uznane zostały na mocy swych cech wybitnych jako przeważnie jednakie z dawniejszemi wyobrażeniami »ziarno« »brzeg« i dostały nazwy właściwe tym ostatnim; cech zaś różnych nie wyszczególniono, gdyż te nowe wyobrażenia nie wyodrębniły się dostatecznie w zdaniu, w którego skład weszły. Jednak tak nazwa pierwsza jak i druga jest wynikiem rozczłonkowania wyobrażenia na dwie części składowe z tą tylko różnicą, że pierwsza jest niezależnie dwuczłonowa, rozróżniająca, podczas gdy druga jest zależnie dwuczłonowa, czyli pozornie jednoczłonowa, utożsamiająca.

Wobec tego — »wszystkie wyrazy można podzielić na nazwy przeważnie utożsamiające czyli zależnie dwuczłonowe (jednoczłonowe cum grano salis) i przeważnie rozróżniające czyli niezależnie dwuczłonowe (dwuczłonowe *xxx' έξοχήν*) ze stadyami pośrednimi, stałemi lub chwilowemi. Nazwy niezależnie dwuczłonowe przedstawiają t. zw. pospolicie »nazwania« wyobrażeń, nazwy zależnie dwuczłonowe odpowiadają wypadkom pospolicie nazywanym »przemianą znaczenia«. W gruncie rzeczy w obu wypadkach mamy i »nazwanie« i »zmianę znaczenia« tylko w różnym stopniu: przy

nazwie zależnie dwuczłonowej wyraz ostatecznie pozostaje ten sam, zmienia się zaś jego znaczenie (bo nowe wyobrażenie, mimo że jest apercypowane jako jednakie z dawniejszem zawiera jeszcze cechy różne); przy zależnie zaś dwuczłonowej nazwie powstaje nowy wyraz i znaczenie nowe, ale tylko jako wynik jednolitej apercepcyi obu części składowych. Zresztą w dalszym rozwoju oba wypadki zbliżają się do siebie: tam ginie często pierwotne znaczenie, tu części składowe zlewają się coraz silniej tak, że ostatecznie rezultatem bywa wyraz, o którego pochodzeniu (t. j. stopniu jego rozczłonkowania) i dawniejszem znaczeniu nic pewnego nie wiemy.... Stąd tylko wtedy możemy powiedzieć o jakimś wyrazie, którego dwuczłonowość polega tylko na ogólnie dwuczłonowej budowie wyrazów indo-europejskich, że powstał z dawniejszej rzeczywistej niezależnej dwuczłonowej postaci, jeżeli jasne znaczenie etymologiczne jego rdzennej postaci wskazuje na nazwanie nowej cechy dominującej« (Eos 1903. str. 84—85).

Tym sposobem nazywanie przedmiotów i t. zw. zmiana ich znaczenia sprowadzono do jednego mianownika t. j. różniczkowania i rozczłonkowania pojęć.

II. TEORIA A PRAKTYKA JĘZYKOWA W NASZYCH PISMACH CODZIENNYCH.

Język jest wspólną własnością wszystkich członków jednego narodu; wszyscy są włodarzami tego najwyższego dobra, i wszyscy zarówno powinni zdawać liczbę z włodarstwa swego. Ale wszyscy to uznajemy, a przedstawiciele i kierownicy opinii publicznej sami to głoszą, że na dziennikarstwie i literaturze cięży podwójny obowiązek stania na straży języka i niedopuszczania, aby się zatarło to, co stanowi jego właściwość, aby zniknęło to, co jest jego wdziękiem lub bogactwem.

Nie możemy tedy pominąć milczeniem głosów słusznych i uzasadnionych; zapisać je zaś musimy tembardziej, że głosy takie obowiązują redakcyę dzienników, a zwłaszcza dziennika tego, który je umieszcza.

I. »Słowo Polskie« w jednym numerze z listopada rb. (nie podano nam liczby) umieściło artykuł następujący:

O język polski w szkołach, urzędach i w życiu.

W chwili, gdy zamierzają obarczyć młodzież naszą obowiązkową nauką języka ruskiego¹⁾, wykształcić nauczycieli tego języka, wypracować plany tej nauki, nie od rzeczy będzie może postawić skromne pytanie, dlaczego tak mało kto troszczy się o język polski, dba o jego rozwój i przestrzega jego czystości. Posłuchajmy gwary łyczakowsko-gródeckiej, jakiej używają uczniowie w szkołach średnich, posłuchajmy tego akcentu lwowskiego, z jakim wyrażają swe myśli nawet niektórzy nauczyciele, zbierzmy te wszystkie »łiedwo«, »belišmy«, »ja zrobił« itp., a z przerażeniem przekonamy się, że wśród inteligentnego ogółu zatracił się już ten piękny, kulturalny język, tak piękny, a tak delikatny, pełen odcieni głosowych, jakiejś śpiewności a zarazem siły, — a jego miejsce zajęła jakaś gwara ordynarna, pospolita. Mnóstwo wyrazów grubych, określeń, bądź studenckich, bądź nawet ulicznych, wciska się zewsząd do naszego języka, niby w tym celu, aby podnieść jego siłę i dobitność, a w istocie by skałać i zbrukać jego czystość; mnóstwo ukrytych znaczeń treści ulicznej i ordynarnej, szerzonych przez pisma t. zw. humorystyczne, wiąże się z pewnemi słowami i określeniami i czyni ich użycie niemożliwe, bez wywołania u słuchaczy a nawet u uczniów dwuznacznego uśmiechu na twarzy; mnóstwo rusycyzmów, germanizmów, obcych i wrogich intruzów wałęsa się w dziedzinie naszego języka i rozpiera z miną odwiecznych panów.

Przeglądnijmy np. pisma, akty urzędowe sądu. I cóż znajdziemy! Oto widzę np. taki zwrot: »Proszony urlop udziela się«. Czyż można mówić »udziela się urlop?« I czyż może słowo prosić (o coś) być użyte w stronie biernej? Czyż wogóle to słowo odpowiada godności naszego języka? Wszak każdy Francuz powie w tym wypadku »demander«, a nie »prier«? Czyż byłoby bardzo nieodpowiednią rzeczą, gdyby władza na »prośbę« urzędnika odpowiedziała, że »udziela mu żądanego urlopu?«

W tym samym sądzie, prawa albo wnioski uważane są za osoby żyjące, z którymi można rozmawiać, którym można coś obiecywać lub czegoś odmawiać. Urzędnik pisze np. na akcie: »wnioskowi strony odmawia się«. Ciekawi jesteśmy, jakim sposobem ten pan »wniosek«, któremu dano tak niegrzeczną odmowę, zgłosi się po jej odbiór. Czyby nie lepiej było uważać wniosek za rzecz, z którą nie można rozmawiać i odpisać stronie na akcie »wniosku strony nie uwzględnia się?« — Tak samo trudno uważać »prośbę« za coś żyjącego i pisać »prośbie nie daje się miejsca«; zresztą czy można wogóle komuś »dawać miejsca« lub nie?

A cóż dopiero powiedzieć o takim wyrażeniu, jak n. p. »nie-

¹⁾ tj. małoruskiego.

pamiętnego mi dnia», które ma oznaczać dzień, którego świądek nie pamięta. Istnieje wprawdzie w języku polskim słowo pamiętny (fr. »mémorable«), ale w zupełnie innym znaczeniu n. p. pamiętny wypadek. I w tem znaczeniu można użyć zwrotu »pamiętny dzień«, ale co ma oznaczać przymiotnik »niepamiętny«, to już tajemnica stylu urzędowego.

Gdy więc u samych drzwi sądu przyjęły nas takie dziwłagi językowe, cóż musi się dziać dalej, w samym wnętrzu; co za tłum intruzów, cudzoziemców, nawet wrogów musi się tam panoszyć. A zaglądnęliśmy dopiero do przedsionku sądu; a jakże jest w innych urzędach; na jakie męki, na jakie tortury narażona jest nasza piękna polska mowa.

Źle się dzieje z narodem, którego język w taką idzie poniewierkę. Ale my zamiast troszczyć się o ten skarb nasz, przez przodków naszej powierzony pieczy i obronie, myślimy o podniesieniu znajomości języka ruskiego i zamiast rozszerzać używanie własnego języka u innych, staramy się o rozszerzanie innego języka u nas.

Nic więc dziwnego, że się tak z góry wyrzekamy wszelkiej myśli o zjednaniu żywiołów obcych dla naszej kultury i dla naszego języka, gdyż trudno, aby inni szanowali to, czego my sami szanować nie umiemy i żeby podziwiali to, co my sami lekceważymy.

Tych, którzy pragną przeciwdziałać takiemu stanowi rzeczy, którzy odczuwają dzisiejsze poniżenie mowy polskiej i pragną oczyścić ją i uszlachetnić, prosimy o przesyłanie uwag i wykazów błędów językowych pod adresem Redakcyi »Słowa Polskiego«.

Nie mamy zamiaru polemizować z autorem tego artykułu, czy z Redakcją »Słowa polskiego«, bo nie tu miejsce na to, ani nam idzie o polemikę samą: nie czynimy też pismu temu z tego zarzutu, że dopiero zamiar wprowadzenia do szkół średnich galicyjskich nauki języka małopolskiego, jako przedmiotu obowiązkowego, obudził w »Słowie Polskiem« nagle czujność, »odczucie dzisiejszego poniżenia mowy polskiej« i »pragnienie jej oczyszczenia i uszlachetnienia«. Lepiej późno, niż nigdy; więc dobrze, że się przecież raz nad tem zastanowiono i zauważono niebezpieczeństwo.

To jednak nie wystarczy. Trzeba się uderzyć w piersi i zacząć poprawę — od siebie... Nie znaczy to, że »Słowo polskie« ubliża językowi polskiemu najwięcej, ale nie jest ono wolne od błędu nawet w tym stopniu, w jakim przy starannej uwadze i przestrzeganiu czystości języka byćby mogło i powinno. Już w roczniku I. »Poradnika« notowaliśmy często błędy, w tym dzienniku napotkane; jeden z naszych Szanownych Współpracowników lwowskich przesłał nam cały zbiór germanizmów, wybranych z dziennika tego w pewnym okresie czasu, ale nie umieściliśmy ich dotąd tak w braku miejsca,

jak z tego powodu, że nie chcemy stawiać jednego pisma niejako pod pręgierz; uczynimy to w obszerniejszem »Pokłosiu« z większej liczby dzienników.

Żałujemy też niezmiernie, że Szan. Redakcyi »Słowa Polskiego« »Poradnik« nasz i jego istnienie jest zupełnie nieznanne; przecież na naszym sztandarze wypisana »troska o język polski, dbałość o jego rozwój i przestrzeganie jego czystości« to wszystko, czego brak »Sł. Pol.« zarzuca społeczeństwu. Pisaliśmy również o języku i stylu urzędowym, pragniemy »przeciwdziałać« i działamy przeciw dziwołagom biurokratycznym, »prosimy o uwagi i wykazy błędów językowych« i cieszyć się będziemy, jeżeli Redakcyja »Sł. Pol.« pójdzie z nami w jednym szeregu do wspólnego celu. Wszak pozwalamy wszystkim pismom korzystać z »Poradnika« z podaniem źródła; można wybrać do woli materiału, jakiego się pragnie, zanim Redakcyja »Sł. Pol.« uzyska materiał własny, lokalny lwowski, czy ogólny.

O dobrą tylko prosimy wolę... a będzie niewątpliwie lepiej, bo pozycja jeszcze nie stracona... (Dok. nastąpi).

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Idea czy idea — akcent? (Wł. Ma.).

Jak należy po polsku wymawiać wyrazy: »idea« czy »idèa«? jak również »ideał« czy »ideał«?

— *Idea* należy do tych rzeczowników, których przyswojenie sprawia trudności zarówno w brzmieniu, jak i w odmianie. Stąd to pochodzi, że kiedy w języku t. zw. intelligencji przyswojone na *-ja* mają zawsze stanowczo akcent na trzeciej od końca (podług pisowni warszawskiej nawet na drugiej: *ákcja*, *harmònja*...) *idea* ma akcent na drugiej lub na trzeciej: *idea*. Toż samo powiedzieć o »ideale«, który tylko w mianowniku jest chwiejny; w innych przypadkach ma akcent na przedostatniej (*ideałem*).

Gimnazyasta czy gimnazyalista? (H. B.).

— Jedno i drugie, a nawet *gimnazista*. U nas w Galicyi przeważa: *gimnazyalista*.

Kiedy dwu a kiedy dwóch? (H. B.).

— *Dwu* jest formą dawną dopełniacza; *dwuch* zaś pozostało z pierwszej formy przez upodobnienie do form *trzech*, *czterech*, tudzież pod wpływem dopełniacza wszystkich zaimków i przymiotników (tych,

owych, naszych, dobrych, itp.) mających na końcu spółgłoskę *ch*. Stąd też i w piśmie postać tej formy powinna się wyrażać przez *dwuch*. Pisanie *dwóch* przez *ó* oparte jest na mylnem zestawianiu tej formy z wyrazami: dwoma, dwoje, dwoisty, dwojaki itp. (Kryński, Gram. j. pol. wyd. 2, str. 176).

Zespół — czy to dobry wyraz? (St.).

— Podobno wyrazu tego użył pierwszy p. A. Sygietyński i, co osobliwsza, doczekał się jego rozpowszechnienia. Ma to oznaczać »sharmonizowanie się« w grze wszystkich artystów, dramatycznych czy muzycznych. Harmonią po polsku dawno nazwano *strojem*, dysharmonią — *rozstrojem*; ponieważ jednak *strój* znaczy również ubiór, a zwrot »strój był dobrany« mógłby być dwuznaczny i źle zrozumiany, możnaby harmonią w grze artystów nazywać *zestrojem* w przeciwieństwie do *rozstroju*. Jakim sposobem zamiast stroju użyto *spodu*, trudno dociec; wszak zespolić, zespolenie, spółka znaczy zupełnie co innego.

Przyswajanie wyrazów obcych.

Jak po polsku:

1. **Zifferblatt** czy cyferblat?
 2. **Packkammer** czy pakamer?
 3. **Wasserroller** (kanarek, którego śpiew przypomina szum (może plusk?) wody).
 4. **Steckenpferd** (zabawka dla dzieci, składająca się z przedniej części konia, jako tułów służy kij, na którym dzieci jeżdżą). (A. P.).
- Odpowiedź trudna. »Cyferblatu« dzięki Bogu już nie używamy, mając wyraz swojski *larcza zegarowa*; — zamiast *pakamery* mamy *składy* i *magazyny*; — *Wasserrollera* nie umiemy nazwać, a *Steckenpferd* nazywa się od dawna *konikiem* i każdemu to wystarcza.

(w) **Rachini** czy w **Rachiniu**? (F. P.).

Upraszam o łaskawe rozstrzygnięcie, czy należy mówić »w *Rachini*« lub »w *Rachiniu*«, przyczem brzmi pierwszy przypadek »*Rachiń*«.

Sądzę, że słowo to należy odmieniać analogicznie z słowem »Wołyń«, »Hołyń« i t. d., a zatem *Rachiń*, *Rachinia* i t. d. w *Rachiniu*.

Zapytuję o to z tego względu, że wszelkie tutaj urzędy używają w korespondencji »w *Rachini*«, co mi się błędem wydaje. Mimo tego, że stacya kolejowa nazywa się »*Rachiń*«, że Zarząd domen i lasów posługuje się pieczęcią »*Rachiń*« i że ostatecznie gmina ma również pieczęć »*Rachiń*«, twierdzą jednostki pewne, że miejscowość ta nazywa się *Rachinia* i dlatego należy mówić i pisać w »*Rachini*«.

— Decyduje tu *rodzaj*. Jeżeli jest *ta Rachin*, to niewątpliwie musi być *w Rachini*, jeżeli *ten R.*, to *w Rachintu*. Zdaje mi się, że istnienie formy *Rachinia*, obok *Rachin*, wskazuje na rodzaj żeński. Dobrze jest w podobnych razach prowadzić tak rozmowę z wieśniakami, aby można było z przydawki zaimkowej lub przymiotnikowej dowiedzieć się o rodzaju tej nazwy.

Czy przysłówek **powoli** ma takie same znaczenie, jak **pomału**, czy też **powoli** znaczy według upodobania (po-woli). (H. B.).

— Są to wyrazy blizkoznaczne i dlatego używa się ich zarówno, bez różnicy.

Wylądować — znaczenie. (St.).

Czyta się często teraz, że »Japończycy *wylądowali* silny oddział«. Zdaje mi się, że to po polsku nie dobrze.

— Naturalnie, bo *lądować* i *wylądować* nie jest czasownikiem przechodnim; mówimy: *wylądowaliśmy* pomyślnie = wysiedliśmy na ląd, *lądowali* długo itp., ale nigdy *wylądować* kogo lub co. Na oznaczenie tej czynności posiadamy zwrot: *wysadzić na ląd*.

Zaświecić czy zapalić lampę! (H. B.).

— *Zaświecić* znaczy w ogóle: rozniecić światło i wystarczy samo, aby oznaczyć powstanie światła w ciemni; do czas. *zapalić* musimy dodać rzeczownik (ręczywo, świecę, lampę itp.), aby oznaczyć powstanie światła. Używa się jednak obydwu czasowników w znaczeniu przechodnim bez różnicy.

Mu czy sobie! (Ar. Cho.).

»...próbuje p. Żeromski właściwym *mu* sposobem, nie bardzo jednak zrozumiale dla czytelnika, uplastycznic« (Spasowicz: Popioły w »Kraju« Nr. 47.)

Czy nie lepiej byłoby: »właściwym *sobie* sposobem«?

— Tylko »sobie«, bo się odnosi do podmiotu (p. Żeromski); *mu* wskazuje na osobę trzecią. Oprócz tego rażącego błędu, wytknąć trzeba w tem zdaniu szyk niemiecki, odsuwający dopełnienie bezokolicznikowe (uplastycznic) aż na koniec zdania, zamiast je dać zaraz po czasowniku (próbuje).

Kiedy przyimek **mimo** rządzi 2, a kiedy 4. przypadkiem? (H. B.).

— Objaśniliśmy w rocz. I, str. 94 i 134. Powtarzać nie możemy.

Wypisują się z listy. Czy to po polsku! (H. B.).

— Znaczenie to czasownika »wypisać się« przeciwne czas. »zapi-

sać się« jest dawne i zupełnie zrozumiałe. Przykłady przytacza Linde w »Słowniku«.

Pozwoli Pan do mnie? (Cz. Ś.).

»Proszę! — może Pan do mnie pozwoli?!« — tak odezwałem się do jednego z interesantów, zapraszając go w ten sposób do pokoju, zajmowanego przeze mnie w biurze; na co zwrócił mi uwagę tenże interesant, że wyrażenie moje jest rusycyzmem. — Czy interesant miał rację?

— Szkoda, że nie podano, jak brzmi podobny zwrot po rosyjsku. Rusycyzmu dopatrzećby się tylko można w użyciu *pozwolić* (= ross. *изволить*) w znaczeniu: *raczyć*. Po polsku mówi się: Proszę, racz Pan do mnie wstąpić — po rosyjsku prawdopodobnie: *извольте вступить*. W innych wyrazach rusycyzmu niema.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Gdzie a dokąd?

Do poruszonej w Nr. 8 »Poradnika« sprawy użycia przysłówków *gdzie* a *dokąd*, pragnę dorzucić słów kilka.

Przysłówka *dokąd*, w znaczeniu pytania o kierunek ruchu, nie używa żaden wzorowy pisarz polski, ani ogół, mówiący poprawnie. Przysłówek ten oznacza zgoła co innego, mianowicie: pytanie o kres ostateczny ruchu w przestrzeni lub czasie. Jak na zapytanie: *gdzie?* odpowiadamy: *tam*, niezależnie od tego, czy chodzi o miejsce spoczynku, czy o kierunek ruchu; jak przysłówkom: *którędy? skąd? odkąd?* odpowiadają przysłówki: *tędy, stąd, odtąd*, — tak samo na zapytanie: *dokąd?* (quousque?) nie może być innej odpowiedzi, prócz *dotąd* (usque ad). Wszelka inna odpowiedź musi być wadliwa.

Pomieszenie znaczenia przysłówków miejsca i kierunku, o którym wspomina Szanowny Pan Redaktor w swoim artykule, zdawien dawna istnieje w samej rzeczy w języku polskim, ale dotyczy tylko przysłówków: *gdzie?* i *kędy?*, które w języku starosłowiańskim odpowiadały łacińskim: *ubi?* i *quo?* To też Kochanowski pisze w swoim »Psalterzu«:

»Jeśli uciec nie masz *kędy* (quo)« Ps. CXLII.

»Krom praw Twoich, ja nie mam *gdzie* (quo) uciec się w potrzebie«. Ps. CXIX.

»*Gdzie* (quo) potem utrapiony głodem lud prowadzi«. Ps. CVII.

»Jedni ztąd, *kędy* (ubi) słońce występuje z morza,

»Drudzy, *gdzie* (ubi) gaśnie wieczorna zorza«. Ps. CVII.

»Nakłońcie uszu, *kędy* (ubi) dzień zostaje

»I *kędy* (ubi) gaśnie«. Ps. XLIX.

Zobaczmy-ż teraz, w jakim znaczeniu używa Kochanowski przysłówka: *dokąd*.

»*Dokąd* mnie chcesz zapomnieć, *dokąd* świętą

»Twarz przedemną kryć będziesz? *dokąd* duszę moją

»Frasunki trapić będą, Ojczy dobrotniwy!« Ps. XIII.

»*Dokądem* tań swoich nieprawości«. Ps. XXXII.

»*Dokąd* na mię pojedziecie.

»Sami wrychle tak padniecie«. Ps. LXII.

»Imię na wieki Jego nie zgaśnie,

»*Dokąd* słoneczny gore krąg jaśnie«. Ps. LXXII.

Widzimy, że we wszystkich tych przykładach *dokąd* odpowiada łacińskiemu *quousque*. Otóż to samo znaczenie zachował ten przysłówek *dotąd* zarówno w żywej mowie, jak w poprawnym piśmiennictwie. Nadawanie mu znaczenia innego, choćby zbliżonego, wyrządza krzywdę jasności języka i zaciera dokonane już i ustalone oddawna różniczkowanie pojęć.

Czyż naprawdę zwolenników »logiczności« mowy nie razi brak logiki w zapytaniu: »dokąd idziesz?« Jabyśmy sądził, że można się tylko pytać: »dokąd zajdziesz?« tak samo, jak się pytamy: »dokąd doszła wyprawa?« — »dokąd sięgają twoje posiadłości?« lub »dokąd masz zadane przepisywanie?«

Mickiewicz woła na swego »Farysa«:

»Beduinie opętany,

»Gdzie pędzisz?«

Gdyby trzeba było zamiast *gdzie* użyć *dokąd*, całe zapytanie należałoby zmienić w ten sposób:

»Dokąd się zapędzasz?«

Konopnicka w »Nocy letniej« pyta:

»Gdzież polecę, gdzie popłynę,

»Nim mnie ranek chwyci szary?«

Przy zamianie *gdzież* na *dokąd* trzeba byłoby cały wiersz przerobić:

»Dokąd zalecę, dokąd przyptynę?«

Słowem, szkoda byłaby, gdyby przysłówek *dokąd* przez niefortunne użyczenia »poprawiaczy języka« miał utracić dotychczasowe znaczenie. Ponieważ zaś wyrażenie: »gdzie idziesz?« posiada za sobą nieprzerwaną tradycję kilku stuleci i powszechny zwyczaj współczesnego ogółu, należałoby je raz na zawsze uznać za jedynie poprawne.

Łódź.

Józef Czekalski.

— Z wywodami tymi zgodzić się można, ale nie bez zastrzeżeń. I tak można wierzyć lub nie wierzyć, że przysłówka *dokąd* w znaczeniu kierunku ruchu nie używa żaden »wzorowy« pisarz polski; p. Cz. nie potwierdza tego przykładami, ani nie wymienia pisarzy, których za »wzorowych« uważa. Co do znaczenia *kędy* w starosłowiańskim myli się p. Cz., bo ono znaczyło *skąd*¹⁾ a nie *gdzie* (= łać. *quo*). *Dokąd* może znaczyć i *gdzie*, a więc być użyte w znaczeniu miejscowym ogólnem, jak o tem świadczą przykłady zestawione w »Słowniku« Lindego; słownik warszawski (najnowszy) objaśnia te trzy przysłówki przez siebie nawzajem t. j. *dokąd* = *kędy*, *gdzie*; do tego miejsca, *kędy*, *gdzie*... *gdzie* = w tem miejscu, w którym, *kędy*; *kędy*, *dokąd*... *kędy* = *gdzie*, *dokąd*. Dowód to bijący w oczy, że znaczenia tych przysłówek zbliżają się tak do siebie, iż wzajemna wymiana jest pospolita, a wszelkie wyróżnienie zatarło się dawno. U Mickiewicza raz tylko znaleźliśmy *kędy* w znaczeniu pierwotnem = *skąd* w przekładzie »Z Petrarki« wiersz przedostatni: »Pytałem sam siebie, Jak tu przybyłem i *kędy*?

Przymiotnik dzierżawczy od *Stepki*.

Na zapytanie, jak urobić²⁾ przymiotnik od nazwy wsi *Stepki* (Porad. str. 117) znajduję odpowiedź, że *stepecki*. Otóż pozwolę sobie zrobić uwagę, że taka postać przymiotnika wskazywałaby raczej na nazwę *Stepiec* lub *Stepce*, na wzór istniejących: *Kielecki* (Kielce), *Siedlecki* (Siedlce), *Korecki* (Korzec, Kor-jec) i t. d.

Czy nie najprościej byłoby powiedzieć *stepski* (*stepk-ski*, *stepc-ski*) jeśliby zaś ta forma wydała się za twardą, trudną do wymówienia (choć istnieją podobne, np.: *witebski*, *izdebski*), to wniósłbym następującą: *stopczański* lub *stopczyński*.

Końcówki: (i)ąński, eński, yński (i odpowiednio rzeczowne: anin, eńczyk, yn), dziś trochę zapomniane, dawniej często używane były. I tak, mamy najpierw formy pochodne od rzeczowników nijakich, jak: *kowieński*, *wileński*, *rybiński* (od Rybno, wieś w pow. sochaczewskim; dziś »inteligencya« mówi już Rybnowski pod wpływem formy urzędowej rosyjskiej: Рыбновскій), *zakopiański*, (zamiast *zakopan-ianski*, jak to Karłowicz w swoim czasie wyjaśniał).

Dalej mamy przymiotniki pochodne od imion rodzaju żeńskiego,

¹⁾ Leskien-Hdbch. d. altbulg. Spr. Weimar 1898. Str. 283: *кѣдоу*, *кѣдѣ* adv. = woher.

²⁾ Czemu nie »utworzyć«? *Urobić* znaczy, jeśli się nie mylę, zakończyć, nadać formę ostateczną, niezmienną, a tymczasem postaci językowe wciąż się zmieniają, przetwarzają; prócz tego *urobić* znaczy także: 2) zarobić, zapracować, 3) zmęczyć się.

jak np.: *Odrzański* (Odra), *Multański* (Malta), *Holszański* (Holsza), *Dziśnieński* (Dziszna), *Drzażdżyński* (Drzazga), macierzyński i t. d. Nakoniec przymiotniki utworzone z imion męskich (a *Stepki* wydają mi się liczbą mnogą od nieistniejącej postaci *Stepek*). Znajdujemy tutaj: *Sobczyński* (Sobek), *Skwierczyński* (Skwierk), *Turczyński* lub *Turczański* (Turek, miasto — dziś przeważnie panuje forma *turecki*, a nawet czas jakiś pisano *turecki*, pod wpływem języka rosyjskiego i nakazem cenzury, forma urzędowa brzmi, typekceiń parobczański (parobek-gruntu, zagony parobczyńskie w przeciwstawieniu pańskim, dworskim), *Tuczyński* (tuk?), *Garczynski* (gar(n)ek?), *Siekierzyński*, *Doboszyński*.

Zdaje mi się, że najczęściej przymiotniki pochodne tworzono nie od nazwy miejscowości, lecz od pierwotnego jej źródła, np. od imienia właściciela, od którego wieś nazwano, lub też od nazwy mieszkańców danej miejscowości. Tak przynajmniej lud postępował i do dziś jeszcze postępuje. Inteligencja, przeszedłszy przez szkoły z obcym językiem wykładowym, nieraz nie posiada właściwego poczucia językowego. Przypominam sobie, jak będąc jako uczeń gimnazjalny na wsi, wyraziłem się: »konie młodzieszyńskie«, a woźnica, stary chłop miejscowy, poprawił mię, mówiąc: »a tak, młodzieskie«. Szło o miejscowości Młodzieszyn, nazwę pochodzącą zapewne od jakiegoś Młodziecha. Istnieją do dziś dnia postaci: *Sobieski* (Sobieszyn), *Kaluski* (Kałużyn), *szcuzcki* (Szczuczyn). W przymiotnikach od nazw na *ice*, lud stale wyrzuca tę końcówkę i mówi »pan *Milejowski*« o właścicielu Milejowic (od Mileja, Miłuja, skrócone z Miłosław), *Maciejowski* od Maciejowic. Formy: Maciejowicki, Raclawicki, zdaje się, że przez inteligencję zostały ukute i ludowi narzucone.

Czy *Stepki* nie są zdrobnieniem od *Step*? W takim razie forma *Stepski* bardzoby się nadawała. Wszak mamy: *łebski* (łeb), *kiepski* (kiep).

Sądzę zresztą, że najlepiej byłoby, dla uniknięcia błędu, zapytać się okolicznych mieszkańców (chłopów prostych, niepiśmiennych), jak nazywają swoich sąsiadów (Stepczakami, czy Stepczanami) i jaką dają nazwę ich gruntom, czy mówią: pola stepskie, stepczyńskie, stepczanskie, stepkowskie, stepeckie, czy też jeszcze inaczej.

Przepraszam, że się tak rozpisałem, tym bardziej, iż łatwo okazać się może, że wnioski moje i pomysły są błędne, gdyż językoznawcą nie jestem zupełnie, i jeśli głos ośmielam się zabrać, to jedynie zachęcony odezwami Sz. Redakcyi do czytelników o przyczynki i przez miłość dla języka, którego czystości staram się przestrzegać, szczególnie, że od dłuższego już czasu na obczyźnie się znajduję i wśród obcych obracam.

Paryż.

Władysław Strzemborz.

— W całym wywodzie mieści się tyle rzeczy sprzecznych lub bałamutnych, że na ich sprostowanie musielibyśmy użyć całego nru »Poradnika«. Odpowiemy tylko na najważniejsze, należące do samego spornego przedmiotu.

Z tego, że od *Kielce, Siedlce, Korzec...* tworzy się przymiotniki: *kielecki, siedlecki, korecki...* nie wynika wcale, jakoby »stepecki« wskazywało »raczej na nazwę *Stepiec lub Stepce*, niż na *Stepki*«. W roczniku II. str. 130 w artykule prof. Steina wyjaśniono naukowo, że końcowe spółgłoski osnowne *t, d, k, c, cz, ć, dz, dź, dź*, przed końcówką *-isk-* (*-iski, -iska, -iskie*) doznać muszą przemian głosowych i wszystkie wymienione dają *zbitkę c (-cki)* a więc: (Skałat) skałacki, (Gródek) gródecki, (Biecz) biecki i t. p. dlatego z takich nazw w l. mn. używanych jak: *Gałki, Gąski, Piwki, Rzepki, Skrzyńki, Strzałki* — mamy przymiotniki: Gałęcki, Gąsecki, Piwecki, Rzepecki, Skrzynecki, Strzałecki, — znane, jako nazwiska rodowe. Skoro z tych tworzymy całkiem prawidłowo przymiotniki i tylko między grupy spółgłoskowe *łk, sk, wk, pk, nk, łk*, zgodnie z prawami głosowymi jęz. polskiego wstawiamy *e*, dlaczegóżbyśmy mieli dla nazwy *Stepki* szukać innych dróg tworzenia przymiotnika?

Powyższy sposób powstania przym. *stepecki* usuwa możliwość utworzenia * *step-ski*, bo osnowa musiałaby być *step-* a nie *step^ok-*. Jeżeli lud mieszkańca wsi *Stepki* nazywa *Stepczaninem*, możnaby utworzyć i przymiotnik *stepczański* ze znaczeniem: »posiadający właściwości *mieszkańców* wsi *Stepek*« ale nie: należący do wsi *Stepek*.

Inne wywody i porównania pomijam; pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę Szan. Korespondenta na następujące okoliczności:

1) *Kowieński, wileński, rybieński*, są tak samo prawidłowo utworzone z osnow *kown-, wiln-, rybn-* + *iski*, jak *stepk* + *iski* z tą różnicą, że wstawne *e* »zmiękcza« poprzedzającą spółgłoskę wargową (*w, b*): *kowień-, rybień-*, a końcówka *-ski* zostawiwszy ślad *ɨ* w zmiękczeniu *n* na *ń*, łączy się z osnową bez zmiany; w *stepecki* zaś *e* wstawne nie miękczy *p*, a *cz* + *s* daje *c*.

2) powstania przym. *zakopiański* ś. p. Karłowicz *tak* nie objaśniał;

3) powstanie nazwisk rodowych szlachty jest późniejsze, niż powstanie nazw wsi i osad, bo z tych rozwinęły się tamte.

4) »skręcanie« przymiotników (np. młodziecki — zam. młodzieszyński) objaśnialiśmy już w »Poradniku«;

5) najlepiej się w tym razie uciec do języka ludowego, nawet małopolskiego, jeżeli *Stepki* nie są przez ludność polską zamieszkałe, i właściwy, używany przymiotnik wprowadzić do języka literackiego, jeżeli go potrzeba.

P. S. Czasownika *urobić* używa się i w odniesieniu do rzeczowników umysłowych, nietylko zmysłowych. Pospolite jest wyrażenie: »urobić opinią«, a Mickiewicz w *P. Tad. I*, w. 626 pisze »robił projekt«. Czy i to źle po polsku?

Nadsmotrszczyk = celnik.

Uzupełniając odpowiedź »Poradnika« w Nrze 9, str. 137. na zapytanie, jak nazwać po polsku »надсмотрщик-а«, albo »досмотрщик-а«, możnaby dodać, że w Królestwie w okolicach komór granicznych w Granicy i w Sosnowicach używaną jest powszechnie nazwa **celnik**.

Łódź.

Czesław Świerczewski.

Предписание, предложение — po polsku? (Por. jez. IV, 9, str. 135). O ile zrozumiałem, do czego wyrazy rosyjskie nieprzełożone się odnoszą, sądzę, że najlepiej oddałoby je się po polsku tak:

- 1) Предписание: ustanowienie, rozporządzenie, przepis.
- 2) Предложение: poprostu: przedłożenie lub wniosek, by nie używać obcej »propozycji«. Rusycyzmem »przedłożenie« nie jest gdyż n. p. i Czesi mają »przedłożenie«.
3. Отношение: czy to nie nasze »doniesienie«?

Kolonia n. R.

R. Stasz.

Cyrkularz a okólnik. (Por jez. IV. 9, str. 138.)

Czy nie możnaby »cyrkularza« zastąpić wyrazem swojskim »obieźnik«?

Mnie się zdaje, że wyraz ten określa rzecz zupełnie trafnie; oznacza bowiem list przeznaczony do obiegu a nawet w pojęciu osobistościowem (?) byłby niezły. Czesi od dawna używają »oběžnik«.

Kolonia n. R.

R. Stasz.

— Być mogło, tem snadniej, że mamy rzeczownik *obieg*, przym. *obieźny*. Czy się jednak przyjmie wobec rozpowszechnionego cirkularza — wątpić należy.

V. SKARBONKA.

Od p. Franciszka Stopy otrzymaliśmy następujące przyczynki:
z Grochowego (pow. Mieleckiego).

Ładować się = zbierać się, stroić się: »zładowanaś już do kościola«? — Świadczy to o żywym poczuciu związku etymologicznego wyrazów: ład, ład-ny, ład-ować (mniejwięcej: *ładne* jest, w czym przez *ładowanie* zaprowadzono *ład*).

Wątrobnica = kiszka wątrobianą, ale w szerszym znaczeniu kiszka w szelka wogóle.

Owad(y) = żywy inwentarz domowy (drób, konie, bydło, nierogacizna): »Stomy nima, bida, i pod owada nima co podeślać«. — W innych stronach używa lud w tem samym znaczeniu zwykle wyrazu zbiorowego »gadzina«, lub jednostkowego »gada«(ta), ob. »gadzina« (krowa — miła gada, lub: miła gadzina [jedna]).

Ozdoba = omasta, w Wielickiem okrasa. Czasownik: (o-) zdobić.

Użydować = zamęczyć, zadreczyć kogo (niby tak, jak żydzi Chrystusa?).

Charużyć, zwykle *ob-charużyć się* = oczyścić, ochędożyć się.

Rządnie = siła, dużo, mnogo: »Rządnie było narodu w kościele«. W innych stronach słyszy się często: »Tam porządnie było ludzi« — wyrażenie eliptyczne zam. »porządnie było ludźmi napchane«. (Może i grochowskie *rządnie* jest obciętem porządnie.)

Niżgraby = kopacz do wyciągania gnoju (Etym.?).

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Ad. Peschtowi w Warszawie. »Słownik synonimów« X. A. Krasieńskiego wydał sam autor z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1885. w dwu tomach. Cena pierwotna była złr. 5. Przypuszczamy, że go jeszcze dostać można w każdej większej księgarni a zwłaszcza w składzie wydawnictw Akad. Umiej. w »Księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

P. Ant. Tukalskiemu-Nielubowiczowi. Adres: P. Alina Świdarska w Krakowie. Bliższych szczegółów nie znamy. — *Drowi St. Kurkiewiczowi w Krakowie.* Dziękujemy za list. Przy sposobności nań odpowiemy. — *P. Henrykowi Królikowskiemu w Petersburgu.* Nie mamy egzekutywy i bagnetów. Trudno kogo zmusić do zmiany nazwiska.

TREŚĆ: I. O zmianie znaczenia rzeczowników. podał Piotr Jaworek. II. Teorya a praktyka językowa w naszych pismach codziennych, przez R. Z. III. Zapytania i odpowiedzi. IV. Rozstrząsania: *Gdzie i dokąd* przez J. Czekalskiego; Przymiotnik od *Stepki* przez Wl. Strzembosza; Nadsmotrzczyk = celnik, przez Cz. Świerczewskiego; pękanie — po pol.; cyrkularz a okólnik, przez R. Stasza). V. Skarbonka. VI. Korespondencya redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Mowa a pismo *)

(Wstęp do roztrząsań z dziedziny pisowni)

napisał

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Przeważna część ludzi, umiejących czytać i pisać, uważa za to samo *głos* i *głoskę*, i kiedy się mówi o pewnych przemianach, prawach czy zasadach, zawsze myślą o owych kształtach napisanych, które im wyobrażają głosy mowy ludzkiej. A przecież niema nic bardziej odmiennego jak *głos*, czy *dźwięk* mowy, a *głoska* czy *litera*; ta powstaje z pomocą jakiegoś narzędzia na papierze lub innym materiale i jest pewnym znakiem *dla oka*, — tamten wydobywa się z ust mówiącego i przechodzi za pośrednictwem *ucha* do świadomości tego, który słucha. Różne są ich sposoby powstawania, różne drogi wnikięcia do umysłu, a więc muszą być i *istoty różne*.

Ta niezgodność, a raczej różność *głosu* a *głoski* musi wytwarzać i niezgodność *myśli* ze *słowem*, a raczej zmusza *myśl* do pracy podwójnej: nadawania brzmieniu temu samemu różnego znaczenia. Przypatrzmy się tylko owej łamigłówce ortograficznej: »Płynął *buk* przez *Bug*; dałby *Bóg*, żeby *buk* przepłynął *Bug*«; widzimy różnicę postaci pisanych, ale słyszymy wszędzie *buk*. Między *chartem* a *hartem* jest również tylko różnica w piśmie, nie w wymowie, bo dziś dla nas *h* powiewne istnieje tylko na papierze, albo w zaniku u górali podhalskich. A cóż dopiero, jeżeli się porówna to samo *abcadło* u różnych narodów; ileż tu sprzeczności! Łać. *x* u nas = *ks* lub *gz* wyraża w hiszpańskim słabe *j* (Mejico, nie Meksyk), *ch* u nas a we francuskim (*k* lub *sz*) lub węgierskim (*ć*); *ge*, *gi* u nas a u Włochów (= *dże*, *dżi*) i t. p. Podobnie i samogłoska *u* ma różne

*) Artykuł ten oparty jest w przeważnej części na znakomitej książce O. Jespersena p. t. »Phonetische Grundfragen« (Leipzig u. Berlin 1904) a mianowicie na artykule I. p. t. »Laut und Schrift«.

w różnych językach znaczenie i gdybyśmy chcieli mnożyć przykłady, wciągając w porównanie tylko języki aryoeuropejskie, możnaby nimi zapełnić całe stronicę.

Cóż z tego wynika? Oto że, mówiąc o języku, nie możemy nigdy zamieniać głoski za głos, pisma za mowę, a pisowni za wymowę. Są to dwa zupełnie odmienne światy, których mieszać nie można. Nawet gdyby wymyślono grafikę jak najobfitszą, t. j. gdyby który język posiadał na każdy odcień samogłoski czy spółgłoski znak odrębny, jeszczeby nie można powiedzieć, że pismo jest wiernym obrazem mowy. Zamiana dźwięków na znaki to prawie to samo, co zamiana wrażeń smaku na tony, lub zapachu na obrazy. Głoski są tylko symbolami, do których uczymy się przywiązywać to lub owo znaczenie, jak w piśmie obrazem każdy znak był symbolem rzeczy i jej nazwy.

Nasi praprzodkowie nie byli fonologami z zawodu i nie zastanawiali się nad stosunkiem głosek abecadła łacińskiego do dźwięków mowy polskiej; mając zapisać jakiś wyraz polski, a znając tylko głoski łacińskie, używali takich, jakie im się zdały najodpowiedniejsze. Nie mając znaku na *cz* pisali *ch*, nie umiejąc zaznaczyć nosówki, oznaczali ją przez samogłoskę czystą ze spółgłoskami *m* lub *n*, albo wprost przez samą czystą i tak np. *Czarnowas* w starych zapiskach wygląda *Charnowanaz*; *Brzeźnica* = *Bresnicha*, a *Ujście* = *Vsce* i t. p. Stąd pochodzi, że ilu było piszących, tyle rozmaitych ortografij; jedno jest u nich wspólne, t. j. dążność do możliwie wiernego zapisywania wymowy. Następcy ich i naśladowcy byli mniej wybredni; machinalnie przepisywali i naśladowali i wytworzyli pewnego rodzaju *tradycję ortograficzną* bez względu na wymowę, która w toku wieków zmieniała się i zmienia. Zasada: »pisz, jak wymawiasz« zmieniała się na zasadę: »pisz, jak inni przed tobą pisali«, a potem: »pisz, jak cię nauczono«.

Z wynalazkiem druku sprawa zmienia się jeszcze więcej na niekorzyść wymowy. Typy drukarskie raz odlane nie mogły częściej ulegać zmianie, bo na taki koszt nie chciał się narażać właściciel drukarni. O ile tedy nie było porozumienia między drukarzami powstało tyle rodzajów pisowni, ile było drukarni. Oprócz tego ułatwienie w nabyciu książki drukowanej pomnożyło liczbę czytelników tj. tych ludzi, którzy wytworzyli sobie pamięć wzrokową a dążność zachowawcza stała się naturalnie ogólniejsza i silniejsza. Tym sposobem przedział między wymową a pismem stał się nierównie większy, a rozpowszechnienie książek i czasopism jeszcze go powiększyło.

Kto tedy chce patrzeć na język bez uprzedzeń, kto chce bez

względem na pisownię badać dźwięki mowy, musi je badać tylko uchem, a zapomnieć o kształtach, które na piśmie te dźwięki wyrażać zwykły. A dla pisowni jakie stąd wynika następstwo? Oto najpierw to, że *fonetyczną* tylko, tj. zastosowaną ściśle do wymowy nie może być nigdy; jaką zaś ma być, wskazuje jej tradycja i porozumienie między współczesnymi, które nazwaćby można pewnego rodzaju aktem konwencyonalnym.

II. TEORIA A PRAKTYKA JĘZYKOWA W NASZYCH PISMACH CODZIENNYCH.

(Dokończenie).

II. »Kurjer warszawski« uderza znowu w strunę drugą. W nr. 340. z d. 8. grudnia 1904. w notatce p. t. »Czystość języka«, pisze, co następuje:

Potępiano u nas zawsze psucie pięknego języka polskiego w Galicji i w W. Ks. Poznańskim, wytykano germanizmy, wyszydzano słusznie ogłaszane w »Gazecie lwowskiej« edykty sądowe, zwracano uwagę na niedbalstwo dzienników lwowskich.

Pod tym względem Warszawa stała zawsze wyżej od Lwowa i Poznania, a zwłaszcza w prasie naszej przestrzegano czystości języka.

Niestety w ostatnich czasach i do nas coraz częściej wkradają się naleciałości językowe niepolskie, dowodzące ulegania obcym wpływom oraz niedbalstwa piszących, że wspomnę tu tylko frazes, który niestety tak często słyszeć można: »Jakikolwiek by on *nie* był«, lub podobne.

Bądź co bądź przecież przyznać należy, że w prasie tak codziennej, jak tygodniowej, usterki językowe spotyka się rzadko, redakcje bowiem pilnie je tępią, a jeżeli mimo to błędu nie unikną, przypisać to należy pracy nerwowej a pospiesznej.

Gorzej natomiast bywa na zebraniach publicznych.

Zycie publiczne rozwija się u nas od niejakiego czasu bardzo szybko; powstają nowe stowarzyszenia, nowe sekcje, nowe Koła tak, że prawie codziennie odbywa się po kilka posiedzeń z udziałem stosunkowo dość znacznej liczby osób.

Objaw to bardzo pocieszający, bo dowodzi, że coraz większe zastępy ludzi uczuwają potrzebę zrzeszania się dla wspólnych narad i wspólnej pracy dla dobra ogólnego.

Ale właśnie na posiedzeniach stowarzyszeń, sekcji i Kół wszelakich zbyt często odbywa się niemiłosierne kaleczenie naszego pięknego języka.

Że ktoś, przemawiając bez przygotowania, popełnia błąd gramatyczny lub stylowy, należy mu wybaczyć, bo nie nabył jeszcze wprawy, bo nie oswojony z wypowiedzianiem mów na zebraniu publicznem, mimowoli miesza się, traci swobodę myśli, mówi nerwowo, wyrzuca wyrazy, a nawet krótkie zdania bez związku.

Nie mamy prawa żądać od referentów stylu wytwornego, bo... nie każdy mówca posiada talent Demostenesa, nie każdy malarz może być Matejką.

Ale mamy prawo żądać od każdego referenta, aby w referacie pisany nie kaził języka, aby nie popełniał błędów gramatycznych, które niestety tak często spadają z estrad przyzjadalnych.

Nie wszystkich przecież referentów można potępiać za te błędy, jeżeli wśród walki o chleb brakło im czasu na studia nad językiem ojczystym, ale do obowiązków przyzjadum należeć powinno usunięcie z referatu usterek językowych i rażących błędów stylistycznych przed posiedzeniem.

Referent rozumny nie pogniewa się za to, a słuchacz wdzięczny będzie za szanowanie czystości języka.

Głos to bardzo potrzebny, ale jednostronny. Nawet »przemawiającemu bez przygotowania« nie wolno popełniać błędów gramatycznych, jak referentom w referacie pisany błędów ortograficznych; przecież to język ojczysty i »studyów« nie potrzeba odbywać, aby nim mówić gramatycznie.

Nakłada przytem »K. W.« różowe na oczy okulary twierdząc, że w »prasie tak codziennej, jak tygodniowej usterki językowe spotyka się rzadko, redakcyje bowiem pilnie je tępią«; prasa bowiem warszawska nie mniejszą grzeszy niedbałością, jak inne, błędów nie tępi, bo się do nich przyzwyczaiła, a rejestr rusycyzmów i błędów Warszawie właściwych postawimy jej niebawem przed oczy. Pod tym względem Warszawa nie stoi wyżej od Lwowa i Poznania, a twierdzenie, jakoby w Galicyi było najgorzej, należy do komunałów niczem już dziś nieuzasadnionych. Od lat 35 pracują w Galicyi szkoły wszelkie uczciwie i sumiennie i owoce tej pracy są widoczne, jeżeli nie wszędzie i nie dla wszystkich, nie ich w tem wina. Jest stanowczo lepiej pod tym względem, niż było przed laty 40, a nawet 30, ale to nie znaczy, że już nic w tym kierunku nie pozostało do czynienia.

Niech tylko redakcyje wszystkich pism, codziennych, tygodniowych, czy miesięcznych, wezmą sobie za pierwszy i najważniejszy obowiązek tępić usterki i błędy językowe wszędzie a najbardziej w swoim piśmie; niech nikogo przedmiotowo przedstawiony w »Poradniku« stan rzeczy nie gniewa, ale zmusi owszem do uderzenia się w piersi; niech redakcyje nie ignorują naszych skromnych usiłowań, ale korzystają w pełnej mierze z naszej pracy, a wtedy siłami

zjednoczonymi łatwiej dojdziemy do celu, praca zbiorowa rychlejszy i pełniejszy wyda owoc, niż jednostkowa.

Teoria i praktyka muszą iść ręką, a nie luzem; samo pisanie artykułów czy artykułików o czystości języka, a grzeszenie przeciw najistotniejszemu prawidłom nie tylko nie przyniesie pożytku, ale gorszy tylko drugich i przywodzi na pamięć przypowieść Pisma św. o fałszywych prorokach...

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

„Rżany“ chleb! (T. Pr.).

»Gazeta kaliska« w Nrze 313. z r. 1904. pisze, że w Kaliszu chleb »rżany« pytlowy kosztuje $3\frac{1}{4}$ kop. Horrendum! Dotąd każdy Polak znał tylko chleb »żytni«. (Po rosyjsku żyto = *рожь*, żytni = *ржаной*). — Oburzenie zbyt uczynne. Lud na Śląsku, w niektórych okolicach Wielkopolski, w Przasnyskiem, na Kaszubach używa dotąd tego przymiotnika na oznaczenie mąki żytniej i samo żyto *rżę* (ta *reż*) nazywa, bo to wyraz starszy, niż *żyto* w tem znaczeniu. I w staropolszczyźnie wyrazy te dobrze znane, skoro Crescentius mówi: »Reż to jest żyto każdemu znajome, od którego rżany chleb zowią«. (Zob. Słownik Lindego).

Wyraz ten znany wszystkim językom słowiańskim i ma odpowiedniki: w litew. *rugis*, w niem. *Roggen*.

Duże czy wielki (M. Kw.).

Piszą teraz często „*duże* zaciekawienie, *duże* uznanie, *duży* talent, *duży* rozum, zamiast *wielki*“; niezadługo pisac będą „*duże* serce, *duży* człowiek“. np. o Napoleonie.

— Rzeczywiście trudno sobie zdać sprawę, jakim sposobem przymiotnik ze zbliżonym znaczeniem tak dalece wypierać może inny, z silną pozycją w języku. Ponieważ tego *dużego* nadużywają głównie Warszawiacy, łatweby było przypuszczenie, że to wpływ rosyjski; tymczasem i w tym języku *дужий* znaczy podobnie jak w polskim *silny*, *tęgi* fizycznie. Pisaliśmy już o tem w rocz. I, str. 39. i w rocz. II, str. 48.

Zapisać się — wypisać się (Pr.).

Gdy chory wstępuje do szpitala, mówimy o nim zazwyczaj „*zapisał się*“, gdy szpital opuszcza — „*wypisał się* ze szpitala“. Otóż czy to »wypisał się« jest zgodne z duchem języka?

— »Wypisać się« znaczy właściwie tyle, co »wyrazić dokładnie w piśmie« swe myśli czy uczucia, ale, że »wypisać kogo« znaczy od dawna tyle, co wyłączyć, oddalić, i że »wypisać się« jest ponieważ przeciwstawieniem »zapisania się«, nie można tego uważać za błąd. Wszak »wstąpić« i »wystąpić« miałyby inne znaczenie; samo zaś »wyjść« (wyszedł ze szpitala) wydaje się za słabe.

Po guldenowi — jak powstało?

Po guldenowi — konstrukcja z 3 p. *rzeczownika* (na -owi)! Mamy ją wprowadzić w wyrażeniach: »po czemu?« oraz przysłówkowych po-mału, po-polsku, po-nijakiemu, po-jednemu itp., ale tu wszędzie użyty jest *przymiotnik*, względnie w pierwszym *zaimek*. »Po guldenowi« jest tworem analogicznym. Dziś *po* używa się — jak wiadomo — z p. 7 rzeczownika lub z p. 4, gdy rzeczownik ma przy sobie liczebnik: po guldenie, ale: po cztery guldeny. Jednakże »reński« — jako formalny *przymiotnik* — daje łącznie z *po* wyrażenie całkiem prawidłowe: »po reńskiemu« (3 p.). Na wzór tego powstało także analogiczne »po guldenowi«, a przez dalszą analogię rozszerza się ten sposób mówienia nieznacznie i na inne rzeczowniki, najprzód oczywiście »po centowi«, ale także: po zeszytowi, po ciolkowi itd. Sprzyja temu procesowi szczególnie ta okoliczność, że w wielu razach p. 7 jest co do formy identyczny z 3, np. w odmianie żeńskiej i nijakiej: po rybie, po cielątku — może być wzięte tak dobrze za 7. jak i za 3. p. A że i w męskiej odmianie obok -owi jest w 3. p. lp. końcówka -u, wspólna mu z 7 p., przeto nie dziw, że zaczęto *u* w »po ołówku« uważać za p. 3 i zaopatrywać ten rzekomy 3 p. końcówką -owi. Krok dalej, a już forma wybitnie lokatywna: »po zeszytcie« zaczęła być niezrozumiałą w porównaniu z tamtymi i idzie za nimi, przemieniona na »po zeszytowi«. Jest to ciekawy przykład znanej dążności do wyrównania form językowych, wspólnej mowie naszej z wszystkimi innymi. *Fr. Stopa.*

— Objaśnienie trafne, ale formy bardzo niepoprawne i rażące, zwłaszcza ów *gulden* panoszy się, jakby nie było u nas złotego!

Trosków — gramatycznie? (Pr.).

»Jest *trosków*, koleców, bólów niemało w tem życiu«. Jak mamy patrzeć na to »trosków«, czy to tylko licentia poetica Malczewskiego, czy też jest ku temu jakaś inna podstawa?

— Niewątpliwie forma to nie gramatyczna, ale znaną jest rzecz, że Malczewski nie z licencji, ale z nieświadomości popełnił więcej podobnych »niegramatycznościów«. Przecież uczył się od niemowlę-

cia po francusku, nie po polsku, a u współczesnych jemu pisarzy nie trudno spotkać formę »matków« (w 2 lmn.).

Za pomocą czy z pomocą? (Pr.)

— I jednego i drugiego zwrotu używamy prawie bez różnicy; pierwszy jeenak (za pomocą) staje się już złożonym przyimkiem (za pomocą klucza....) i piszą go, jako jeden wyraz, w drugim (z pomocą) wyraźnie jeszcze oddziela się *z* od rzeczownika.

Użyć czego czy co? (Fr. Or.)

Mówi się „*użyć czego*“ n. p. użyłem pieniędzy na... — czy można również pisać „*użyć co*“, a w danym razie w jakich wypadkach może być użyty 4-ty przypadek zamiast 2-gi? Czy można powiedzieć: »Otrzymałem kwotę K. 10, — *którą* użyłem na wyrównanie rachunku«?

— *Użyć, używać czego* można łączyć *tylko* z przyp. 2, chociażby przedmiot użyty był w całości (jak owych K. 10); »kwotę, *którą* użyłem...« jest błędem zasadniczym.

Rajscajg (K. Kr.)

Mechanik Kopernicki ze Lwowa ogłasza w lwowskich dziennikach że między innymi przedmiotami ma do sprzedania także: *rajscajgi*. Żaden inny wyraz niemiecki, wprowadzony do naszego języka nie drapie tak haniebnie uszu, jak właśnie ów fatalny *rajscajg*. Czyż nie mamy na oznaczenie tego pojęcia słów: „*przybory rysunkowe*“? Wzgląd na »skrącanie się« wcale na korzyść „*rajscajgu*“ nie przemawia, albowiem polski język znosi dwa słowa na oznaczenie jednego pojęcia, a gdybyśmy chcieli wyrazy *składać* na wzór Niemców dla skrócenia, to doprowadzilibyśmy język do kalectwa. Mojem zdaniem wyraz ten bezwarunkowo należy usunąć przynajmniej ze szkoły.

Rajsbrct (K. Kr.)

O tym germanizmie możnaby jeszcze więcej powiedzieć, jeszcze gorzej się oburzyć. Mamy przecie bardzo dobry wyraz „*rysownica*“, który rzeczywiście pojęciu odpowiada, a *z* żadnym innym nie koliduje; rodzaju żeńskiego od »rysownik« się nie używa. Wyraz *raisbrct* powinien być stanowczo ze szkół usunięty. W pewnej wydziałowej szkole dwóch tylko uczniów na 38 wiedziało, że zamiast *rajsbrct* można powiedzieć *rysownica*.

Wysoki szacunek (M. Kw.)

Wielu kończy list zwrotem „*z wysokim szacunkiem*“. — Jeśli kto jest młodym, a zatem lęka się unieżenia — i wydaje mu się, że się

to sprzeciwia jego godności napisać „z *głębokim* szacunkiem“, to niech pisze »z prawdziwym, ze szczerym« byle nie „z *wysokim*“, bo to jest germanizm.

Ma sukces (M. Kw.).

Gallicyzmem używanym przez wielu, we wszystkich przeglądach i dziennikach jest zwrot „*ma wielki sukces*“ zamiast „*ma powodzenie, uwanie*“. Dawniej pisali »robi furorę« teraz na szczęście wyszło to już z użycia.

IV. POKŁOSIE.

Dr. *Jan Vaihinger*. »Filozofia Nietzschego«. Przełożył dr. Kazimierz Twardowski. Lwów, Warszawa, 1904.

1) str. 4. Zamierzam *w pierwszym rządzie jedynie* przedstawić w sposób przedmiotowy poglądy Nietzschego. a) w pierwszym rządzie — jest to germanizm coraz bardziej rozpowszechniany: in erster Reihe; tak samo błędne jest rzadziej używane tłumaczenie żywcem z niemieckiego: w pierwszej linii. Po polsku być powinno: przede wszystkim, głównie, nasamprzód, po pierwsze, najpierw.

b) w pierwszym rządzie jedynie — niejasne, a nawet niemożliwe zestawienie przysłówków: jeżeli użyto »po pierwsze«, to musi też być coś i »po drugie«; a jeśli »jedynie«, to znaczy, że poza tem niema nic. Tak więc jeden przysówek wyłącza drugi.

2) str. 22. Zajmiemy się więc treścią a nawet świadomie *abstrahujemy* od formy. Czy nie lepiej: pomijamy formę?

7) str. 29. Życie należy kochać nie tylko mimo jego cierpienia, lecz dla *nich*. *Nich* — odnosi się oczywiście do »cierpienia«, należało więc użyć: lecz dla *niego*.

4) str. 29. Silny *afirmuje* życie. Słowo używane bardzo często (str. 50, 51, 75). Lepiej zamiast »afirmować« używać: potwierdzać, uznawać, a jak w danym przykładzie: utwierdzać.

5) str. 33. Nic dziwnego, że (Nietzsche) *rewoltuje* duchy i że budzi ducha *rewolty* = nic dziwnego, że wzburza duchy i budzi ducha przewrotu. Te dwa zdania współrządne są tak bliskie sobie zarówno pod względem treści, jak i formy, że daleko lepiej jest wyrazić je jednym zdaniem podrzędnem ściągniętem, to jest nie powtarzać spójnika *że*.

6) str. 34. Silny zrywa prawne i moralne normy, albowiem jest przekonany, że *spełnia tylko czego chce przyroda*. Pominąwszy konieczność przecinka przed: *czego chce*, należy zaznaczyć niezbędność użycia zaimka wskazującego: *spełnia tylko to, czego chce przyroda*.

7) str. 35. Inni wskazują na *asasynów* (jako na poprzedników Nietzschego) do których sam Nietzsche *nawiązuje*. Co nawiązuje? Brak dopełnienia w bierniku, którego wymaga czasownik *nawiązywać*. Tu oczywiście słowo *to* użyte jest w zupełnie innym znaczeniu, które po polsku można wyrazić jedynie zapomocą: *napomykać, wzmiankować, powoływać się*.

8) str. 38... w czym należy upatrywać właściwe jądro *a w ślad za tem* także właściwy klucz do zrozumienia Nietzschego. *a) w ślad za tem* po polsku nie posiada znaczenia przysłówkowego (jak rosyjskie *вслѣдъ за тѣмъ*); używa się tylko w znaczeniu dosłownem lub też przenośnem w obrazowych wyrażeniach: *w ślad za jednym nieszczęściem nastąpiło drugie*, i t. p. W przytoczonym jednak przykładzie nie da się zastosować ani jedno, ani drugie, i całe zdanie powinno brzmieć: *»upatrywać właściwe jądro, a z a r a z e m właściwy klucz«,* albo też: *»właściwe jądro, a także i właściwy klucz«.* *b) przed:* *»a w ślad...«* konieczny przecinek.

10) str. 42. Z zacięłością humanisty *stawał naprzeciw* chrześcijaństwa i jego średniowiecza = występował przeciwko chrześcijaństwu...

11) str. 48. Schopenhauerowska nauka o woli, zaopatrzona znakiem *plusowym* = znakiem *dodatnim*. Po polsku: *»dwa więcej dwa jest cztery«,* a znak $+$ czyta się: *więcej i nazywa się znakiem dodatnim*.

12) str. 49. Zdolność do zwięzłego i *celnego*, bogatego w *pointy* wyrażania się w krótkich ustępach... *a) porządek słów* właściwy językowi niemieckiemu, polski zaś wzrok, zarówno jak i polskie ucho nieprzyzwyczajone są do nagromadzania przymiotników, nie uchwyciwszy wpród rzeczownika określonego. *b) celne* wyrażanie się. Mamy w polskim: *komora celna, ręka celna, celny strzał, celne ziarno*; ale wyrażanie się *celne*? Prawdopodobnie użyte tu w znaczeniu: *trafne wyrażanie się, trafiające do celu, w sedno*; w każdym razie połączenie wyrazów nieużywane, a, zdaje się, nie wprowadzające nic nowego*). *c) pointa*, wyraz spotykany w tej książce często, a przyjęty żywcem z francuskiego. Po polsku nie jest on wcale dobitnym a nawet często staje się niezrozumiałym.

*) Porów. Prace filolog. t. III. str. 742—3: L. Malinowski. Studya nad etymologią ludową.

Zdanie powyższe można wyśłowić w ten sposób: zdolność do wyrażania się zwięzłego, dobitnego, bogatego w ucinki (?), a przytem w krótkich ustępach...

13) str. 46. Radująca się życiem *afirmacja* świata; str. 53. *Afirmujące* potęgi życiowe. *Afirmować* i *afirmacja* można zawsze zastąpić polskimi: potwierdzać, utwierdzać, uznawać, potwierdzenie, utwierdzenie, uznanie, uznawanie.

14. str. 52. Miejsce, które trzeba Nietzschemu wyznaczyć w dziejach filozofii, *w pierwszym rzędzie* uwarunkowane jest faktem... = przedewszystkiem uwarunkowane jest... (zob. wyżej pod 1).

14) str. 52. Sam (Nietzsche) *pokonuje* pesymizm; str. 53. Nietzsche *pokonuje* pesymizm Schopenhauerowski; str. 68. W walce o byt mąż silniejszy *pokonuje* tych, których natura uczyniła słabszymi; str. 80. Wola silna w walce o byt *pokonuje* słabszych. Zamiast: pokonywa.

15) Ci, co go bliżej nie *znają*, *mogli* Nietzschego, proroka optymizmu, uważać za pesymistę. a) Zły szyk wyrazów; powinno być: ci, co nie *znają* bliżej Nietzschego, proroka optymizmu, uważać go mogą za pesymistę. b) niewłaściwe zestawienie czasów; powinno być: ci, co go nie *znają*, *mogą* uważać go..., albo: ci, co go nie *znali*, *mogli* go uważać...

16) str. 57. Zło, zarówno jako zło fizyczne jak jako zło moralne, odgrywa przecież u Schopenhauera rolę bardzo ważną.

a) przed: jak jako zło... — konieczny przecinek.

b) zdanie nie utraci swego znaczenia, a będzie jaśniejsze i zrozumialsze, gdy opuścimy oba przysłówki, jako..., jako; a mianowicie: zło, zarówno zło fizyczne, jak i zło moralne, odgrywa ważną rolę.

17) str. 64. *Wyrównująca* tendencja socjalizmu musi apostołowi nierówności być wstrętną.

a) wyrównywająca, a nie wyrównująca, ani też, jak niektórzy piszą: wyrównyująca, bo imiesłów terażniejszy tworzy się od osnowy czasu terażniejszego: wyrównywa-, czas terażniejszy tylko: wyrównywa-m, asz, a..., a nie wyrównuję, esz, e..., ani wyrównyuję (!).

b) niewłaściwy szyk wyrazów; »musi być« niepodobna przedzielać innemi. — Całe zdanie powinno brzmieć: Wyrównywająca tendencja socjalizmu musi być wstrętną apostołowi nierówności.

18) str. 78. Przez wyraz ten *rozumimy*. Powinno być *rozumiemy*.

19) str. 69. Celem małżeństwa jest, aby przez ostrożny dobór stworzyło ludzi przyszłości = celem małżeństwa jest stworzenie przez ostrożny dobór ludzi przyszłości; albo: ...jest to, aby przez ostrożny dobór stworzyć ludzi przyszłości.

20) str. 70. W nauce *i jeszcze więcej* w sztuce rozum tworzy *kwie-*

tywy, kojące niepokój dążącej ustawicznie naprzód woli a) zamiast i jeszcze więcej używa się: jeszcze, a bardziej, a tym więcej, a tym bardziej. b) *kwietyw* — to barbaryzm, dopominający się zastąpienia wyrazem polskim. Może stosowny byłby który z wyrazów: odpoczynek, zastój, spokój, przestanek.

21) str. 71. Tam, gdzie rozum opanowuje wolę, przyłożonym jest topór do korzeni woli = przyłożony jest topór.

22) str. 84. Pióro jego nabiera siły poetyckiej i przekonywującej. Czas terażniejszy brzmi: przekonywam, a więc imiesłów teraż musi być: tylko *przekonywający*, ale nie przekonywujący, ani też przekonujący.

23) str. 87. Człowiek przyszłości wzrokiem jasnym, zimnym i trzeźwym spogląda *wszechświatu* w twarz. Jakkolwiek świat posiada celownik świata, jednakże *wszechświat* ma w celowniku zakończenie owi: *wszechświatowi*.

Prócz tego spotykamy na stronicach tej książki bardzo często przymiotnik »kulturny«, używany coraz częściej w ostatnich czasach, a szczególnie przez W. Feldmanna. To, że używają go właśnie Galicjanie, nie pozwala nazwać go rusycyzmem (po rosyjsku brzmi tak samo). Słownik warszawski robi różnicę między przymiotnikami: *kulturny* i *kulturalny*, w potocznej jednak mowie używa się zarówno *człowiek kulturalny*, jak i *wpływy kulturalne*. Nie zachowuje też różnicy tej i p. Twardowski, używając wszędzie przymiotnika *kulturny* (str. 26: *stosunki kulturne*, str. 37: *wymagania kulturne*, str. 66: *narody kulturne*). Skoro więc różnica między »*kulturny*« i »*kulturalny*«, nie istnieje, należałoby używać albo jednego, albo też drugiego. »*Kulturalny*« jest wyraz starszy, bardziej rozpowszechniony i nie razi ucha tak, jak »*kulturny*«, jemu przeto należy się stanowcza przewaga.

W wykazie powyższym pominąłem niejedno zdanie, które budową swoją przypomina bardziej składnię niemiecką niż polską.

Warszawa.

Miroslaw Kryński.

V. ROZTRZĄSANIA.

Mohylewski czy mohylowski?

W Nrze 9 »Poradnika językowego« znajduje się zdanie, że przymiotnik *mohylewski* powstał pod wpływem języka rosyjskiego. Czy nie odwrotnie? Czy właśnie często dziś używamy *mohylowski*

i *Mohylów* nie są rusycyzmami? Toż nazwa ta i przymiotnik brzmią po rosyjsku, zarówno w zastosowaniu do miasta gubernialnego nad Dnieprem, jak i do powiatowego nad Dniestrem; nie Magilew, magilewskiej, lecz *Magilow*, *magilowski*, choć pisze się: Морилевъ, морилевскій. Tu litera *e* oznacza brzmienie *o*, tak samo, jak w wyrazach: вель, który brzmi wioł, шелкъ = szołk, ледъ = lod, медъ = = miód i t. d. Trudno przypuścić, aby w danym razie na język polski miała wpływ pisownia, nie zaś żywa mowa rosyjska. Dlatego też sędzę, że właśnie *Mohylów*, *mohylowski*, prawie powszechnie dziś przez prasę warszawską używany, jest rusycyzmem, powstałym pod wpływem *nowy* rosyjskiej, pod wpływem Морилѣва (*Magilowa*).

Na Podolu, o ile mi wiadomo, mieszkańcy okoliczni nazywają swój Mohylew tylko Mohylewem, choć warszawski »Słownik geograficzny« zna dlań tylko nazwę *Mohylów* i pisze o powiecie *mohylowskim*. Przeciwnie zaś miasto gubernialne nad Dnieprem tenże »Słownik« nazywa tylko *Mohylewem* i pisze dalej o Mohylewszczyźnie, o gubernii i o szlachcie mohylewskiej i t. p. Na Białorusi istnieją też obok Czerykowa i t. p. — nazwy: Krzyczew, Rohaczew. Forma taka nie jest, jak niektórzy a priori mniemają, nie polską. Mamy na Mazowszu: Sochaczew, sochaczewski, Karczew, Okóniew, Łaskarzew, Służew — wszystko to pod Warszawą, Grajewo, Dyłewo, Kruszewo — na Kurpiach, Skarboszewo, Daniszewo i wiele podobnych w stronach płockich, Kleczew, Radziejewo, Kwieciszewo, Czerniejewo, Grzegorzew i t. d. na Kujawach, Parzęczew, Byszew, Słaboszew — pod Łęczycą, Pleszew w okolicy Kalisza, Cykarzew pod Częstochową. Dlaczegożby więc Mohylew miał być formą nie polską? Tylko w Krakowskim nie udało mi się na razie znaleźć podobnej formy.

P. S. Co do nazw na *ew*, znalazłem jeszcze po napisaniu powyższego: Michniewo i Mikłaszewo w Suwalszczyźnie, 22 wsie mające nazwę Milewo w łomżyńskim i płockim, Mniszew nad Pilicą przy ujściu jej do Wisły i w tychże stronach i tak i owak nazywane: Głowaczew i Głowaczów, Magnuszew i Magnuszów, oraz również chwiejne Moskorzew i Moskorzów pod Szczekocinami, a więc już w Krakowskim. Wogóle nazw takich w Wielkopolsce i na Mazowszu jest mnóstwo.

Warszawa.

Tadeusz Prószyński.

— Przyznajemy słuszność rozumowaniu i przypuszczamy wpływ odwrotny rosyjski; ale nie uchylamy i wpływu polskiego wskutek większości nazw na *-ów -owo*. Najlepszym tego dowodem, że wiele nazwisk na *-ewski* zmieniły się w biegu ostatniego stulecia na *-owski*,

uważając, że przez to więcej uwydatnią swój polski charakter (np. Robaczowski, Długoszowski i t. p.). W osnowie *mohyl-* niema nie polskiego tylko temat małoruski. Przecież po polsku byłoby *mogił-*.

Poste-restante — po polsku?

W NN. 6. 7. i 9. »Poradnika« poruszono sprawę spolszczenia »poste-restante«. Otóż nieraz już używałem z powodzeniem zamiast tego: »do odbioru na poczcie«, lub »do odebrania na poczcie«. Ani razu nie spowodowało to pomyłki. Wyrażenie to dłuższe, bardziej złożone niż »poste-restante«, a nawet od ross. »до востребования«, ale chyba to mniejsza. Sądzę zresztą, że gdyby »do odbioru na poczcie« ogólnie się przyjęło, to w bardzo niedługim czasie zostałoby ono samo przez się skrócone na: »do odbioru«.

Warszawa.

Tad. Prószyński.

— Pomysł nie najgorszy, ale przecież nie oddaje dokładnie »poste-restante«. Poczekajmy chyba, aż ktoś będzie szczęśliwszym wynalazcą.

Przypadek — wypadek.

I. W dzisiejszem piśmiennictwie szczególnie w dziennikarstwie i w mowie używa się dowolnie jednego z tych wyrazów za drugi i o czemkolwiek, co się wydarzy, mówi się i pisze *wypadek*. Zapewne też komuś, kto za młodu karcony był przez starszych za zmianę tych wyrazów, które dla nich wyrażały odrębne pojęcia, wydaje się ta zmiana mniej stosowna, niż komuś, który się nad tem nigdy nie zastanawiał i najczęściej używa wyrazu »wypadek« zamiast »przypadek«. Czy to się już tak utarło, że się różnice zataryły, o tem dokładnego jeszcze sądu nie mam, gdyż nie zwracałem na tyle uwagi na ten szczegół, jakby trzeba, ale przynajmniej zajrzałem do dwóch słowników naszego języka i przekonałem się, że Linde ściśle jeszcze rozróżnia dwa pojęcia właściwe tym dwu wyrazom i o *wypadku* pisze: »zdarzenie z czego wypadające, jako skutek za czem idące; wypadek z działania« (matematycznego)«, podczas gdy w słowniku wileńskim Orgelbranda odrębność dwóch pojęć nie tak już ściśle zatrzymana, albowiem znajdujemy pod słowem *wypadek*: »1) zdarzenie z czego wypadające jako skutek poprzednich przyczyn, wszystko, co się uczyni jako fakt, czyn spełniony. 2) to, co w końcu wynika z jakiej kombinacji, wynikłość, wpływ rezultat, konkluzya, arytmetyczna reszta albo różnica.

Oba jednak słowniki znacznie więcej miejsca poświęcają wyrazowi »przypadek«, jako temu, który bez ograniczenia określa to, co się wydarzyło. Jeżeli zatem z biegiem czasu przez upodobnienie

bez względu na odrębne pojęcia jedno z tych słów zastępuje się drugim, to przecież nie powinno się to dziać na wyłączną korzyść mniej właściwego do określenia pojęcia słowa i przywrócić słowu „*przypadek*“ co najmniej znaczną w użyciu przewagę i poprawność.

Dr. Wł. Bylicki.

II. Z powodu opinii wypowiedzianej w N. 9 »Porad. Jęz.« nadmieniam, że w poprawnym mianownictwie naukowem lekarskiem wyrazy: *przypadek* i *wypadek* mają znaczenie różne — pierwszy odpowiada niemieckiemu *Fall* i *Zufall*, drugi *Unfall*. Nie piszemy nigdy »dany wypadek kataru«, ani z drugiej strony nie mówi się w naukowej medycynie, że N. uległ przypadkowi złamaniu kości«. Ale i w mowie potocznej, tu przynajmniej mówi się »kronika wypadków« a nie »przypadków«, »wypadek na kolei« a nie »przypadek«, »odszkodowanie z powodu (lub za) kalectwo z wypadku«. a nie »z przypadku«.

Dr. St. Markiewicz.

— Uwagi trafne i słuszne; oby je sobie wzięli do serca ci, którzy najmniej się zastanawiają, chociaż najwięcej piszą!

VI. NOWE KSIĄŻKI.

J. Baudouin de Courtenay: Szkice językoznawcze. Tom I. Warszawa 1904, str. 464 i VII.

Książka niezwykła z dwu względów: po pierwsze — prace z zakresu językoznawstwa są u nas rzadkością, po drugie — autor »Szkiców« należy do najwybitniejszych przedstawicieli tej gałęzi nauki nie tylko u nas, ale w Europie całej. Prawda, że prace zawarte w tym tomie nie są po największej części nowe, ale były one rozprószone po czasopismach, dziś już niedostępnych, a Autor wydając je powtórnie nie poprzestał na »poprawnym« przedruku, ale umiał je zastosować do dzisiejszego stanu nauki tak przez stosowne zmiany, jak i dopiski. Tym sposobem ma się rzeczy nowe, bo Autor im nadał postać nową.

Nie jest naszym celem recenzja tej książki, bo ni miejsce ni siły po temu; chcemy tylko czytelników naszych zapoznać z rezultatami badań prof. Bandonina i zaciekawwszy ich zachęcić przez to do poznania samej książki.

Rozpoczyna tom artykuł p. t.: »Językoznawstwo czyli lingwistyka w wieku XIX«, w którym Autor przedstawia powstanie tej gałęzi nauk, jej rozgałęzienia (gram. porównawcza, historyczna, filozofia ję-

zyka), jej metodę w objaśnieniu zjawisk językowych, kwestye specjalne jako przedmiot badań, wydawnictwa a w końcu przedstawia szereg zadań, które oczekują rozwiązania w w. XX.

W odczycie: »O zadaniach językoznawstwa« Autor prostuje rozpowszechnione w językoznawstwie wyobrażenia, podaje różnicę między filologią z językoznawstwem, i wymienia jego zadania: badania języka indywiduów, plemion i narodów, jego historii, początku, gramatyka, charakterystyka i klasyfikacya, psychologia języka, zastosowania w nauce.

Mówiąc »O ogólnych przyczynach zmian językowych« Autor wylicza czynniki, od których zależy mowa ludzka a następnie zmiany, dokonywane w języku celem oszczędzenia pracy muszkułów, rozgałęzień nerwowych lub pracy mózgu centralnego i kończy uwagą, że zmiany te są stałe i wieczne i że się powtarzają w sposób jednokowy w różnych czasach i miejscach, ale w równych warunkach.

Po skreśleniu »życia M. Kruszewskiego«, z dokładną analizą jego prac naukowych następuje »Kilka wypadków działania analogii w deklinacyi polskiej«, gdzie w sposób oryginalny a prosty i jasny Autor wyjaśnia mieszanie się odmian, czyli t. zw. przechodzenie form typu jednego na formy typu innego, lub upodobnianie się mniejszości form do większości typu tego samego. Analogia czyli upodobnienie formalne objaśnia bardzo wiele t. zw. wyjątków, których w inny sposób objaśnić nie można. Tym sposobem możemy zrozumieć, dlaczego dawną różnorodność końcówek miejscownika l. mn. (-och, -ech, -ich, -ach) ustąpiła dziś jednolitości żeńskich rzeczowników i panuje prawie wszechwładnie *-ach*; tym sposobem rozumiemy, dlaczego z właściwej formy *ogrodzic* powstała późniejsza *ogrojec* pod wpływem form dalszych przypadków (*ogrojca, ogrojcowi* i t. d.). Przykładów przytacza autor bardzo wiele i trafnie dobranych; artykuł to może najwięcej pouczający dla czytelnika niefachowego.

W dalszym ciągu autor zajmuje się »Wymianą spółgłosek *s* (*s, ś*) i *ch* w języku polskim« (*Stas* — *Stach*, *włosy* — *włochy*, *fraszka* — *fracha* a nawet *łyżka* = *łyżka* w brzmieniu — *łycha*) a w »Drobiazgach« śledzi — ciekawe zjawisko językowe — jak zatracenie rdzenia *i* w formach gwarowych *póda*, *przyda* [po-(i)-dą — przy-(i)-dą], przejście *i* w *u* (*b'uł puł, chodźuł...*), przemiana *pczoły* na *pszczoła*, *stży* na *łzę* i t. p. — Bardzo wielką część tomu zajmuje »Rozbiór Gramatyki polskiej ks. Malinowskiego« (od str. 264—401) rozbiór tak szczegółowy i wyczerpujący, że może służyć za wzór recenzji naukowych, bo ze względu na przedmiot bardzo odległy wartości aktualnej nie posiada. W rozbiórce tym szczególnie występuje na plan pierwszy i niepospolita erudycya Autora i cięty charakter polemisty

i dowcip sarkastyczny, którego ostrze zwrócone jest zawsze przeciw nieuctwu i bladze. W »Przeglądzie piśmienniczym« Autor ocenia książkę p. Ant. Budziłowicza (Первобытные Славяне) o pierwotnej kulturze słowiańskiej; następnie zestawia interesujące fakta »Z fonetyki międzywyrazowej (Sandhi-) sanskrytu i jęz. polskiego«; regestruje »Skłonność do e w jęz. polskim« zwłaszcza w zamianie y na e; zaznacza istnienie »Cetacyzmu w zabytkach i gwarach j. pol.«, cechującego mowę Kurpiów i Mazurów pruskich. »Drobiazgi etymologiczne« objaśniają powstanie znaczenia »starej pani« (= podex), dziś (= di + ś); słow. jug = południe (z łac. jugum = łuk, spojenie dwu połów łuku niebieskiego). Nareszcie Autor podaje streszczenie swej rozprawy p. t.: »Zestawienia etymologiczno-semazjologiczne, dotyczące pierwiastka *ba* w jęz. pol.«. — Kończy tom: objaśnienie skrótów, szczegółowy wykaz alfabetyczny przedmiotów, wyrazów, wyrażeń i form polskich słowiańskich i niesłowiańskich, wykaz nazwisk autorów, i spis rzeczy.

Dla charakterystyki książki dodajemy, że zamiast zwykłego typu *z* wprowadził Autor w całym dziele wyraźniejszy typ *ż*, a zdania pytajne i wykrzykowe oznacza sposobem cudzysłowu na początku i na końcu (*¿?*, *!;*!).

R. Z.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prenumerotorowi w Warszawie. Wyjątkowo odpowiadamy. Prosimy o listy z podpisem, bo anonimy muszą iść do kosza.

P. Tad. Prószyńskiemu w Warszawie. Dziękujemy i prosimy o pamięć.

P. Maryi Kwileckiej w Oporowie. Dziękujemy serdecznie. O »idzie« czy »chodzi« pisaliśmy w rocz. I. 29. Przedpłatę otrzymaliśmy o 1 m. wyższą, niż należy. Co mamy zrobić z tą 1 m.?

TREŚĆ: I. Mowa a pismo, przez R. Zawilińskiego. II. Teorya a praktyka w naszych pismach codziennych, przez R. Z. (dok.). III. Zapytania i odpowiedzi. IV. Pokłosie (Vaihinger: Filozofia Nitschego przekł. Dra B. Twardowskiego) przez Mir. Kryńskiego. V. Roztrząsania przez K. Królińskiego, Tad. Prószyńskiego, Dra Wl. Bylickiego i Dra St. Markiewicza. VI. Nowe książki (Baudouina de Courtenay: Szkice językoznawcze) przez R. Z. VII. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodził na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O ogólnych zasadach ortograficznych.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

Pospolicie rozróżnia się dwa rodzaje ortografii: fonetyczną i etymologiczną. Zasadą pierwszej jest zupełne stosowanie się do wymowy, zasadą drugiej — uwzględnianie dawniejszego stanu języka. Niezawodowi jednak nie wyobrażają sobie zwykle dostatecznie, jakby wyglądało pismo konsekwentnie fonetyczne, ani nie zdają sobie sprawę, że w tak zwanej pisowni etymologicznej działają czynniki różne, często nic z sobą nie mające wspólnego; polecając wreszcie ten czy tamten system, nie zawsze mają przed oczyma praktyczną możliwość ich stosowania i praktyczne zalety lub niedogodności. A jednak przed wyciąganiem wniosków praktycznych trzeba przedewszystkiem rozpatrzyć istotę obu wymienionych systemów.

1. Pisownia fonetyczna.

Trudność bezwzględnego stosowania pisowni do wymowy polega — nie mówiąc już o wspomnianej w poprzednim numerze niemożności dokładnego oddania zjawisk głosowych znakami wzrokowymi — na tem, że ściśle biorąc możemy pismem uwydatnić tylko niektóre momenty głosowe, gdy w rzeczywistości między temi jednostkami dźwiękowemi, które oznaczamy literami, istnieje cały szereg dźwięków przejściowych, nie będących np. w połączeniu *ga* już tem, co oznaczamy przez *g*, a nie będących jeszcze tem, czego znakiem wzrokowym jest *a*; przy wymowie bowiem *g* tylna część języka jest podniesiona aż do zetknięcia się z miękkim podniebieniem, przy *a* natomiast położenie tego organu jest zupełnie niskie (dla tego dźwięk ten każe się wymawiać osobnikom, do których gardła się zagląda). Ponieważ zaś przez cały czas wymawiania takiego połączenia prąd powietrza wydychanego z płuc wprawia w krtani w ruch drgający wiązadła głosowe, przeto niema mowy o jakiej-

kolwiek przerwie w głosie, o chwilowej ciszy, któraby odpowiadała przerwie między dwiema napisanymi literami, pustemu miejscu, istniejącemu między niemi w druku. Przeciwnie, przerwie wzrokowej odpowiada jakiś dźwięk, różny tak od *g* jak od *a*, którego jednak na piśmie nie oznaczamy nietylko z powodu jego krótkości, ale głównie wskutek braku odpowiadającego mu samodzielnego wyobrażenia psychicznego. Jest dalej rzeczą jasną, że przejście od *g* do *a* będzie inne, niż do *e*, *o*, *u* i t. d., skoro każdy z tych dźwięków wymaga innego ułożenia organów mównych, że więc przy ściślej oddawaniu mowy trzeba by między temi literami w każdym przypadku inny znak umieścić. Ale nie tylko przejście od *g* do *a* jest inne, niż do *e*: już sama pozycja języka podczas wymowy *g* przystosowuje się ile możności do tej, jaką ma zająć przy wymowie dźwięku następnego, oczywiście w stopniu drobnym, o tyle tylko, o ile wytworzony w ten sposób dźwięk nie sprawia takiego wrażenia, którego nie moglibyśmy utożsamiać z dźwiękiem, kojarzonym zwykle z literą *g*. Dla przekonania się o tem niech czytelnik zwróci uwagę na swoją wymowę wyrazów *gwałt* a *gwiazda*, a przyzna, że przed *ó* (*wi*) *g* jest inne, niż przed *w*, że ściśle biorąc trzeba by je oznaczyć przez *g'*. Nie czynimy tego w piśmie, bo w wymowie polskiej bezwyjątkową jest taka wymowa przed każdą spółgłoską podniebienną (»miękką«). a psychicznie te dwa różne dźwięki tworzą jedno pojęcie. Chcąc więc oddać w piśmie mowę całkiem dokładnie, trzeba by oznaczać głosy przejściowe, nadto pisać każdy samoistny psychicznie dźwięk na kilka sposobów, zależnie od sąsiedztwa, w jakim się znajduje, a wreszcie różnie oznaczać identyczne pozornie dźwięki zależnie od tego, czy znajdują się w zgłosce akcentowanej czy nieakcentowanej, bo akcent wpływa na jakość dźwięków nawet w bardzo ujednostajnionych pod tym względem językach, do jakich bezsprzecznie należy język polski, akcentujący zasadniczo przedostatnią zgłoskę wyrazu i nie wyróżniający jej od zgłosek nieakcentowanych wybitnie większą siłą wydechu, co się dzieje np. w języku rosyjskim. Z tego wszystkiego wypada, że ortografia nawet bardzo zbliżona do fonetycznej, a więc bardzo drobiazgowa, jest tylko zaznaczeniem głównych momentów głosowych, z pominięciem wszystkich dźwięków przejściowych i drobnych odmianek kombinatorycznych, które wprawdzie w danej epoce modyfikują brzmienie elementów psychicznie jednolitych zaledwie dostrzegalnie, ale w rozwoju historycznym mogą się stać punktem wyjścia zmian bardzo doniosłych. Tak np. prasłowiańskie *k*, *g* brzmiały z początku trochę tylko inaczej przed *e*, *i* niż przed *a*, *o*, *u* (stan zachowany do dziś w języku litewskim: *keturì* i *rankà*, *gyeas* i *ganỹti*), później

jednak w pierwszym położeniu przeszły w *cz, ż*, nie uległszy zmianie w drugim: starosłow. *četyri* obok *raka*, *živz* obok *goniti*.

Ale to jeszcze nie wszystko: wyraz, a przynajmniej niektóre jego części brzmią różnie, zależnie od sąsiedztwa. W języku polskim bardzo silna jest zwłaszcza assymilacja dźwięku kończącego słowo do dźwięku, rozpoczynającego następne. Gdybyśmy i tu chcieli pisać tak jak mówimy, musielibyśmy każde słowo pisać w kilka przynajmniej różnych sposobów, zależnie od jakości następującej głoski. Niepodobna tu wymieniać wszystkich możliwych przy tem kombinacji; o ich liczbie można nabrać wyobrażenia, gdy się zważy, że właściwie każdy dźwięk ma w tem położeniu tyle postaci, od ilu różnych dźwięków może się zaczynać wyraz następny. Dla przykładu tylko podaję, że wyraz *powrót* brzmi w ten sposób tylko na końcu zdania i przed niektórymi spółgłoskami bezdźwięcznymi, w innych połączeniach natomiast wymawiamy: *powród brata*, *powróć córki*, *powróć ciotki*, *powrócz Czesława*, *powródź dziadka* i t. d., oczywiście o ile wyrazy te wymawia się swobodnie, nie myśląc o ich postaci pisanej i jednym ciągiem, co jednak dzieje się w ogromnie przeważającej liczbie przypadków. Uwagi w tej sprawie znaleźć można w »Szkicach językoznawczych« prof. Baudouina de Courtenay (str. 413—423), zwłaszcza zaś w drobiazgowo sumiennej rozprawce p. T. Benniego, zatyłowanej: »Z dziedziny akomodacji międzywyrazowej« (Materiały i prace Komisji językowej Akademii umiejętności, I, 275—284). Tę samą różnorodność napotyka się w wyrazach złożonych, pisanych zwyczajowo jako jedno słowo; gdybyśmy więc nawet zrezygnowali z oznaczania różnic, zależnych od jakości następnego wyrazu, chcieli jednak pisać całkiem fonetycznie w obrębie każdego z nich, musielibyśmy zastosować następujące ortografie: *jednagże*, *tagem się zmęczył*, *počas (poczczas)*, *pludby* (= plótlby) i t. d. Niejednemu wydałoby się mogło, że stosowanie tej fonetyki międzywyrazowej jest rzeczą niemożliwą i rzeczywiście nie spotykamy jej w żadnym z języków europejskich. Taką jednak jest pisownia sanskrycka, najdoskonalsza fonetycznie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek istniały, która też ma ogromną wartość naukową, a także w rozważaniach ortograficznych stanowczo na uwagę zasługuje. Pisze się tam stale: *kšatrijah* (wojownik) obok: *kšatrijo vadati* (w. mówi), *kšatrija ūgačhati* (w. przychodzi), *kšatrijas tišthati* (w. stoi) i t. d., pomijając już cały szereg innych właściwości, jak bardzo częste pisanie kilku nawet wyrazów bez oddzielania ich, wynikające po części z zasady pisma zgłoskowego (oznaczającego jednym znakiem nie dźwięk, lecz zgłoskę), ale po części i ze słusznego przekonania, że słowa ściśle do siebie należące wymawia się bez jakiej-

kolwiek między nimi przerwy. — Kto się zastanowił choć raz samodzielnie, bez oglądania się na obowiązującą ortografię, nad rozłożeniem wyrazu i całego zdania w własnej swobodnej wymowie na dźwięki, ten wie, jak to jest rzecz trudna, ile nasuwa wątpliwości, i pojmie, że tego rodzaju ortografia wcaleby ułatwieniem nie była, że zwłaszcza trzebaby się ciągle choć chwilę zastanawiać nad sposobem napisania ostatniej litery słowa i nie pisać jej, dopóki się nie zdecyduje na słowo następne. Często mówi się, że dzisiejszy nasz system nastrocza niejedną trudność, i nie bez racji, ale z pewnością trudniejsze było dla ludzi wieku XIV. oddanie dźwięków polskich tak, jak je wymawiali, trudniejsze byłoby i dla nas, niż zapamiętanie pewnych właściwości i niekonsekwencji dziś obowiązującej pisowni. Chłop, piszący list i chcący oddać fonetycznie słowo, nieznane mu w postaci pisanej, więcej się z pewnością namozoli od nas (nie mówię tu oczywiście o nieprzystosowaniu się jego do tego rodzaju pracy fizycznej, ale o wyborze odpowiedniej litery). Ortografia sanskrycka była możliwa tylko w klasie uczonej i tylko u ludu, który wydał tak niepospolitych fonetyków. Ze względów praktycznych nie mamy powodu jej zazdrościć.

Dalszym warunkiem ścisłości ortografii fonetycznej jest zasada, by każdy dźwięk wyrażony był jednym i zawsze tym samym znakiem. Pod tym względem pisownia polska wiele zostawia do życzenia, bo pomijając już tego rodzaju dwójki, jak *ó* i *u* na oznaczenie *u*, *ż* i *rz* na oznaczenie *ż*, mające swe źródło w dawnym stanie języka, pozostaje brak konsekwencji zwłaszcza w t. zw. spółgłoskach »miękkich«, podniebiennych, oznaczanych przez postawienie nad odpowiedniami »twardymi« kreski, jeżeli następuje spółgłoska i na końcu słowa, przez dodanie zaś *i*, jeżeli następuje samogłoska. Zamiast więc pisać: *ńe*, *śę*, *ćebe*, *żema* jak *koń*, *noś*, *weź*, oznaczamy to *ń*, *ś*, *ż* i t. d. przed samogłoskami przez *ni*, *si*, *zi*; nie oznaczamy wreszcie zupełnie spółgłosek »miękkich« (a właściwie nie odróżniamy ich od odpowiednich »twardych«) przed samogłoską *i*: *zima*, *sivy* zamiast *żima*, *śivy*. Z tychże przykładów wynika, że *i* raz oznacza dźwięk *i*, drugi raz jest tylko znakiem »zmiękczenia«, odpowiadającym (!) nad literą: *koń*—*konia*, gdzie *ń* jest w obu razach to samo. Nadto używanie dwójek literowych na oznaczenie jednolitego dźwięku: *cz*, *sz*, *rz*, *dz*, choć w tym razie używane bez względu na pozycję przed samogłoską lub spółgłoską, może w niektórych przynajmniej razach wywoływać nieporozumienia, n. p. w wyrazach: *marznąć*, *odzew*, gdzie *rz*, *dz* wymawiają się przecież inaczej, niż w słowach *burza*, *ńedza*. Gdybyśmy mieli ortografię w rodzaju czeskiej, pisalibyśmy: *myš*, *čas*, *buša*, ale *marznąć*. Nie mówię tu już o niekonsekwencyach.

jak oznaczanie *z—ż*, gdy w takim samym do siebie stojące stosunku *s—sz*, *c—cz* odróżniono nie kropką, lecz dodaniem innej litery. Odstępuje więc nasza pisownia tak od zasady oznaczania każdego dźwięku jednym znakiem, jak i od zasady oznaczania go zawsze w ten sam sposób. Pomimo jednak tych niekonsekwencji podstawa naszej pisowni jest fonetyczna, bo chociaż np. *ć* oznaczamy raz przez *ć*, drugi raz przez *ci*, trzeci przez *c*, to przecież oznaczamy zawsze tak samo w pewnych stałych połączeniach, wskutek czego system ten wymaga wprawdzie od uczącego się go i chcącego nabyć wprawy w pisaniu więcej trudu, niż ortografie: czeska, fonetyczna małoruska, serbo-chorwacka, ale nie pozostawia wątpliwości co do wymowy i ortografii danego słowa (pominąwszy nieliczne wyjątki w rodzaju *marznąć*, *odzew*), które to wątpliwości, dające się opanować tylko drogą czysto pamięciową, są cechą t. zw. pisowni etymologicznych, np. niem. *Waise* i *Weise*, franc. *sans*, *cent* i *sang*, ang. *bough* i *bow*, pol. *góra* i *kura*, *ządać* i *rządzić*; w większej części jednak zaliczanych tu często wyrazów polskich, jak: *mur* i *mór*, *morze* i *może*, współdziała inna zasada, o której niżej.

Ponieważ stosowanie wszystkich podniesionych kwestyi jest w praktyce rzeczą zupełnie niewykonalną lub zbyt trudną, przeto można za mniej więcej fonetyczną uważać jeszcze każdą pisownię, która odstępuje od wymienionych zasad tylko o tyle, że: 1) nie oznacza dźwięków przejściowych, ale tylko dźwięki mające samodzielność psychiczną, 2) nie stosuje zasad fonetyki międzywyrazowej, 3) używa wprawdzie na oznaczenie pewnego dźwięku różnych sposobów, ale w danych połączeniach zawsze tych samych (np. polskie *ć*, *ci*, *c*).

Na zakończenie rozdziału pierwszego podaję ustęp polski w pisowni fonetycznej, o ile ona da się wyrazić grafiką polską, czeską lub niewielkich zmian wymaga. Jestto oczywiście tylko grube zaznaczenie zasadniczego sposobu z pominięciem wszelkich subtelności, zwłaszcza wymienionych wyżej pod 1).

Ruŝonobęnc skopyta. Poæfilj ukazaloŝe naguŝe űastoji zamek, anadűim ęŝka æmura dymuŝ. Naűeŝe paűiűyŝe olbŝymę zoŝe, apŝytyŝblaskaæ wiðaŝbyűo puűki zaporoscuű izŝite masy ęerűi. Znaŝvulka oŝlepűiűa jyzupeűűe, albo ŝűiŝe zdobyűe zamku natwneűo pyŝa, gdyŝŝmaűo ŝtampűiűi zŝury.

W ustępie tym *dŝ*, *ch*, *cz*, *sz* i t. d. zastąpiłem znakami jednolitymi *ŝ*, *x*, *č*, *ŝ* i t. d.; dźwięczne *x* (*ch*) oznaczyłem przez *γ*; tłuste litery wskazują miejsce silniejszego przycisku. Wreszcie jedna jeszcze uwaga: Niejeden czytelnik nie zgodzi się pewnie na tę lub ową transkrypcję danego wyrazu. Nic w tem dziwnego, bo wymowa polska, nawet klas wykształconych, nie jest wszędzie zupełnie

jednolita. Ja zastosowałem oczywiście swoją, jak sądzę typową krakowską. Także połączenia wyrazów są często rzeczą indywidualną, a nieraz zmienną nawet u tej samej jednostki.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Poczajowski czy poczajowski? (Wł. G.)

Uchwały Akademii w kwestyi używania liter wielkich i małych nie są dla mnie zupełnie jasne, co się tyczy przymiotników, uformowanych od imion własnych, a zatem upraszam o wyjaśnienie, jak pisać należy np. klasztor *Poczajowski*, czy *poczajowski*, monaster *Czerejski*, czy *czerejski*:

— Dla mnie prawidła te Akademii są zupełnie jasne: przykłady przytoczone podciągam pod kategorię 2. b) i piszę *poczajowski*, *czerejski*, boć przecież ani *poczajowski*, ani *czerejski* nie są imionami własnymi tak, jak *morze Czarne*, *dolina Kościeliska*, lub *cieśnina Kaletańska*. — Zresztą sprawa to niezmiernie małej wagi.

O akcent (E. L.).

Czy kwestya o akcent (albo mówi się »kwestya akcentu«) jest istotnie tak małej wagi, iż można jej bezwzględnie zaniechać?

— Wcale nie. Najlepszym dowodem, że akcent jest sprawą wcale ważną, jest poświęcenie tej kwestyi w »Gramatyce« Kryńskiego stronic siedmiu. Akcent często wnika głęboko w głosownię i jest przyczyną wielu zjawisk jak np. t. zw. apokopy tj. zatraty ostatniej samogłoski (*Podgórz* zam. *Podgorze*, *odrąz* zam. *odrązu* itp.).

Czy jest jakie prawidło na dzielenie wyrazów? (Al. Św.).

— I owszem. Rozdział V. »Prawideł pisowni polskiej«, wydanych przez Radę Szkolną, zawiera tylko do tej sprawy odnoszące się prawidła, nie wszędzie wprawdzie dosyć praktyczne, ale zupełnie jasne.

Ziemiec — ziemcy. Czy to po polsku? (M. H.).

— Zdaje nam się, że to wyraz rosyjski, podobnie jak *ziemstwo*. Dopiero od niedawna pojawił się ten wyraz w dziennikach naszych i grasuje na dobre, bez względu na to, że my mamy swój wyraz: *ziemianin*.

Gminiak, gminiacy — co to za nowotwór? (M. H.).

— Spotkalismy go po raz pierwszy w »N. Reformie« nr. 38.

z d. 16. lutego rb. Ma to znaczyć członka rady gminnej. Nowotwór to niezgrabny, i nawet nie dosyć jasny. Przypomina niefortunne nowości »Kurjera Sosnowickiego«, który zapomniał o „robotniku“ a zna tylko „robociarza“! (szmaciarza, pachciarza itp.). Jak już użyć, to użyć i dla krótkości(!) chyba nazywać członka rady gminnej zam. *radnym* — »mirjaninem«! Koloryt lokalny będzie wyraźny...

Czy »bokobrody« to wyraz polski? (H. Br.).

— Tak, części wyrazu *bok* i *broda* są polskie, ale całość mizernie naśladuje niem. *Backenbart*, co wcale nie znaczy broda na bokach, ale na policzkach.

Kolacya a kołacz? (Dr. W.).

P. Stasiak w powieści p. t.: »Obrona sztandaru« umieścił następujący przypisek: (N. Ref. z r. 1904. 15/12 nr. 287.). »Pospolicie dziś używany wyraz kolacya (wieczera) ma niewątpliwie wspólny źródłosłów z kołaczem. Nie może ona pochodzić od łacińskiego »collatio«. Wyraz taki w klasycznej łacinie nie istnieje, w srebrnej zaś, jak np. u Swetoniusza i Pliniusza w panegiryku na cześć Trajana, znaczy: pieniężny podarek wojskowy. Natomiast »kolacya« pochodzi od często w aktach cechowych spotykanego wyrazu »kołacza«, »kołacya« = uczta z kołaczy. Nie same kołacze składały się na średniowieczne »menu« brackie. Nowosądeccy kuśnierze zakupili w r. 1588. na »kołacyę«: ćwierć mięsa, pół cielęcía, kur dwoje, ziela białego za szcść groszy, szczuki, lwowskie ryby, węgierskie ryby, miodowniki etc., etc. Mniemam, że łatwiej i bliżej nam wprowadzić dzisiejszą »kołacyę« od staromieszczańskiej, kilkaset razy w naszych aktach miejskich zapisanej »kołacyi«, niż od włoskiej, dalekiej »collazione«.

Czy wywód ten jest słuszny?

— Wywód jest fałszywy. Wyraz »kolacya« pochodzi niewątpliwie z włoskiego »la colazione« (dzisiaj = śniadanie), równie jak rosół (rosoglio) i inne przysmaki. Świadczy o tem Knapski (Thesaurus 2.): »Kolacya per. exc. wieczorna kolacya, nie polskie ani łacińskie, lecz z włoska = składana wieczerza, pośnik«. *Kołacz* ma etymologiczny związek z *kołem*, a miejskie *kołacya* (jeżeli w księgach miejskich jest ??!) raczej jest t. zw. etymologią ludową przez upodobienie do *kołacza*.

Czy pochodzenie wyrazu „precel“ polskie? (H. Br.).

— Do języka polskiego dostał się ten wyraz niewątpliwie z jęz. niemieckiego; co zaś do jego pochodzenia etymologicznego to niema zgody czy pochodzi od średniołac. *bracellus*, czy *pretiolum*.

Karczowski czy karczowiecki? (St. K.).

— W Kielcach aleja, wiodąca na „Karczówkę“, powszechnie nazywaną jest »karczowską«. Czy nie należy mówić »karczowiecka«?

— Lud tworzy najtrafniej. Pisaliśmy już o podobnych formacjach w rocz. II. str. 8. 45. 131. i w IV. str. 90.

Okocim — okocki? (M. D.).

Chyba też przymiotnik od *Okocim* nie będzie *okocki*, jak to spotkać można u ludu mieszkającego w *Okocimie*; jak sobie to wytłumaczyć?

— Wytłumaczenie łatwe, jeżeli się zgodzimy na to (Por. I. 69). że *Okocim* brzmiał pierwotnie *Okocin*, jak *Milocin*; *Radocin*, *Borzęc**in* i tyle innych nazw, utworzonych z osnów rzeczownikowych na *-a* z przyrostkiem dzierżawczym *-in*, *-ina*, *-ino*. np. *Prandota* — *Prandocin*, *Bodzęta* — *Bodzęcin* (potem *Borzęc**in*), *Milota* — *Milocin*, a więc był jakiś *Okota* a od niego utworzono *Okocin*. Zgodziwszy się na to, łatwo pojmemy formę *okocki*, skoro od *Milocina* jest *miłocki*, od *Borzęc**ina* — *borzęcki* (a nie *borzęciński*). W języku literackim utarł się mimo to przymiotnik *okocimski* przez rozpowszechnienie piwa.

Obmacywa czy obmacuje? (Al. Św.).

Razi mię bardzo, gdy słyszę tub czytam błędną formę *wykonuje*, a jednak *obmacywa* wydaje mi się przesadzonem.

— Nie możemy nigdy przysięgać na to, że coś jest złe, bo nas razi. Te przedmiotowe wrażenia doprowadziłyby język do dziwnego okaleczenia. Mnie np. razi cały wyraz *obmacywać*, czy *obmacać*, nawet *macać* a przecież nie głosowałbym za jego banicyą. Czasowniki tego typu (w bezokol. na *-ynąć*) coraz gromadniej upodabniają się do typu na *-u*, *-owa* — (rachować, bronować, smakować) i temu tamy jakimś zakazem położyć nie możemy.

Jak przełożyć na polski wyraz „Blitzlampe“? (H. Br.).

— Nazywają to »lampą błyskawiczną«, lepiejby było *w y b u c h o w ą*

„Innym razem“ czy „inną razą“? (H. Br.).

— I jedno i drugie. Zob. Słownik Lindego.

3 lpoj. -u czy -owi? (E. L.).

Małecki — (gram. wyd. 9. str. 34) twierdzi na pewne, iż »gdzie (mowa jest o I. dekl.) 2. przypadek jest na *-u*, tam już 3. musi mieć *-owi*; — tymczasem Konarski swobodnie odmienia: mech, mchu

mchu; bez, bzu, bzu«. Kogóż słuchać? I czy jest nadzieja, aby kiedykolwiek przyszło do jakiej ugody w tym względzie?

— W języku żyjącym podobnie jak w życiu nigdy nie może być zastoju, ani długotrwałej »ugody«. W deklinacji naprzykład ciągle są zmiany: grupy form liczniejsze wpływają na mniej liczne i przyciągają je do siebie. Zasada Małeckiego, w »zasadzie« słuszna, ma wyjątki, zwłaszcza o ile chodzi o wyrazy jednozgłoskowe, jak w powyższych przykładach. Zob. Kryńskiego Gram. j. pol. wyd. 2. str. 56, gdzie owo prawo jest ściślej określone.

Na dworze czy na dworzu? (M. D.).

Zauważyłem u niektórych osób, że chcąc powiedzieć: »Jak tam na dworze«, mówią: »Jak tam na dworzu«, co jest według mnie nie dobrze, bo *dwór* ma 7. lpoj. *dworze*, nie *dworzu*.

— Innej przyczyny tego faktu niema, jak tylko ta, że z *dworu* (zamiast użycia rzecz. podwórze), tworzy się zbiorowy rzeczownik to *dworze* na wzór: *iglowie*, *zgliszcz* lub *liście* i ten odmienia się prawidłowo jako rzecz. nijaki.

Odmiana imion własnych obcych. (E. L.).

Jak wymawiać w odmianie nazwiska cudzoziemskie zwłaszcza francuskie. N. p. — »Rozporządzenia Combesa« należy czytać jak napisano albo »Komba«? — »Kombowia« czy »Kombesowi«? — Dzieła Lamenaissa, czy Lamene'a, czy wcale »Lamenego«? (od Lamenaiss).

— Pisaliśmy o tem wielekroć; w ostatnim roczniku (IV) zwłaszcza poświęciliśmy tej kwestyi osobny artykuł (str. 1—3). Jeżeli się tedy przyjmie w j. pol. forma *Kombes*, będzie 2. *Kombesa*, 3. *Kombesowi* itd., jeżeli zaś *Komb*, to 2. *Komba*, 3. *Kombowi* itd. To samo i co do Lamene'go, którego już w tej formie przyjęto.

Dlaczego się mówi »idę na pocztę«? (H. Br.).

— *Idę na wieś*, (nie do wsi), *na miasto*, *na targ*, *idę na przedstawienie opery*, *wyruszam na wojnę*, *na przechadzkę* itp. są to wszystko właściwości składni polskiej, w której na oznaczenie ruchu i dążenia używa się określeń z przyimkiem *na*. (Okna wychodzą *na ogród*, udał się *na Wschód*; przeniósł skład *na inną ulicę*, nastaje *na życie*, uciekł *na koniec świata*).

Na łyżwach czy łyżwami? (H. Br.).

Czy »ślizgać się *na łyżwach*«, nie błędne? Przecież ślizgamy się *na lodzie*. A więc »ślizgać się *łyżwami*« (abl. instrum.).

— »Ślizgamy się *na* łyżwach *po* lodzie, tak jak jedziemy *na* wozie gościńcem, albo ścieżką *na* rowerze. Objaśnienie to samo, co wyżej. (Jechać *na* koniu, kupić *na* targu, stać *na* deszczu).

Koniec końców... (X. L. Ż).

Zamykając swoje dowodzenie, zdarza mi się niekiedy wyrazić w taki mniej więcej sposób: »*Koniec końców* był taki, że...«; albo »*w końcu końców* tak wypadło, że...« Ktoś zrobił mi uwagę, że takie wyrażenie jest rusycyzmem; mnie się zaś widzi, że tu nie wyłącznie rosyjskiego niema — przecież i Francuzi np. mówią »*a la fin des fins*«. Kto tu więc ma słuszość?

— Sądźmy, że Pan. Zwrot taki jest bardzo ogólny i pospolicity. Zob. Linde pod »koniec« § a).

III. POKŁOSIE.

Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski 1763--1813. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1905.

Dzieło napisane stylem potoczystym, żywym; niestety język zawiera okazy dziwnie rażącej niepoprawności.

Str. 3. »Z rodziny, jak na pańską, niebogatej, *dorabiającej dopiero magnactwa*« — brak zaimka *się*, bez którego *dorabiać* ma zupełnie inne znaczenie.

str. 7. »przez wpływy w otoczeniu matczynem *na* Czechach«. Jeżeli to ma być wpływ *na* — to: *na* Czechów. a jeżeli określenie miejsca, to w Czechach, bo *na* w tem znaczeniu przy Czechach nie jest używane.

str. 10. »... znalazł trafunkiem *zarzuconego* w te same wiry dobrego, pewnego przyjaciela«... Może *rzuconego* w wiry, bo imiesłowu *zarzucony* o osobach się nie używa.

str. 12. »W tem ścisłem kółku... *muzykowano*« — po niem. mówi się »*musicieren*«, ale Polak wyraża to inaczej (oddawano się muzyce).

str. 12. »... *dostrajał się* całkiem *na tę nutę*...« zam. do tej nuty. (Stroić *na* nutę — *dostrajać się* do nuty).

str. 12. »*nieszczęśliwie żonaty* z Polką — zam. ożeniony.

str. 15. »... a o które *wszak* wyłącznie jeszcze chodziło...« Przyśłówki *wszak* ma tę właściwość, że 1) jako spójnik przeciwstawny, łączy tylko zdania współrzędne i 2) nie może stać na drugim, ale

zawsze na pierwszym miejscu w zdaniu, w zupełnym przeciwieństwie do spójnika *zaś*, zajmującego zawsze miejsce drugie. Tymczasem prof. A. **razem z wielu pisarzami w Warszawie** używa tego przysłówka zamiast *przecież* (np. powyżej) i kładzie go zawsze czy w przysłówkowej, czy spójnikowej roli na miejscu drugim w zdaniu. (Tak na str. 35. 50. 62. 82. 152. 170). Natomiast spójnik *zaś* występuje na pierwszym miejscu (str. 20. 144. 216. 223. 224. 226. 229).

str. 19. »Dobrze mu to zrobiło i na ducha i na zdrowie«. Germanizm i gallicyzm, obcy językowi polskiemu. (Po polsku: wywarło to w pływ...)

str. 28. »... przepisujących *nasampiern* porządne zabezpieczenie...« Jest w jęz. polskim złożony przysłówek *na-sam-przód*, *na-przód* (i *najprzód*) a obok niego przysłówek *pierw*, występujący częściej w formach stopnia wyższego i najwyższego: *pierwej*, *napierwej* (lub *najpierwej*). Prof. A. sądził, że skoro obok siebie istnieją dwa zbliżone przysłówki: *naprzód* i *napierw*, mogą istnieć również *na sam przód* i *na sam pierw*; zapomniał jednak, że *przód* jest rzeczownikiem, a więc może mieć przydawkę zaimkową *sam*, a *pierw* jest przysłówkiem i takiej przydawki mieć nie może. Zresztą po co tworzyć cudaka *nasampiern*, skoro istniejący przysłówek *najpierw* zupełnie dobrze zadanie to spełnia. Oprócz str. 28. czytamy *nasampiern* na str. 42. 50. 93. 195. 219. a więc nie jest to *lapsus calami*, jakeśmy sądzili z początku.

str. 36. »Nie *objawiając* jeszcze wojsku *o* treści... ekspedycji...« zam. nie *obj.* treści — bo *objawiać* łączy się bezpośrednio z przedmiotem bez przyimka.

str. 40. »ogniskował *na* sobie powszechną uwagę stolicy« zam. *w* sobie — skoro się mówi *skupiać w sobie* (soczewka *skupia* promienie w ognisku).

str. 47. »... spotykał się z ...Maćkiem, *prowadzącym pierwsze skrzypce*«. I poważni pisarze nie mogą się ustrzedz naśladowania niezdatnych pomysłów, tłómaczonych przez dziennikarzy żywcem z jęz. niemieckiego. Prof. A. tylko o tyle frazes ten jeszcze zepsuł, że zamiast powiedzieć »grającym« przeniósł z wojennego słownika »prowadzenie pierwszych szeregów« i każe *skrzypce prowadzić!* Czy »grać pierwszą rolę« już nie wystarcza na oddanie pojęcia przodownictwa?

str. 64. »To nie był człowiek insurekcji«. — Cóż to za piękny kwiatek, uszczknięty na niwie obczyzny! Czy nie możnaby powiedzieć po polsku: »To nie był zwolennik powstania« —?

To zamiłowanie obczyzny przez prof. A. odbija się wyraźnie w zwrotach:

str. 69. »*depossessyonowanej* rodziny i *zdepopularyzowanych* zauszników« i na zwrocie:

str. 71. »ekspatrując się osobiście...«

str. 92. »różne *obiekty*...« »*dyferencyacja* obowiązków«

str. 69. »pomagała *Barzanom*« — »zgilotynowała *Habsburkę*«. — Dotychczas nie tworzono nazwy mieszkańców Baru wprost od nazwy miasta, ale z osnowy przymiotnika barski — Barszczanie. Również nie mówimy Habsburk, więc nie może być Habsburk i lecz »królowa z domu habsburskiego«.

Na tejsze stronicy mówi prof. A. o »*dużym* sprycie« pani Vauban. Ma to być prawdopodobnie »wielki, niepospolity«, ale nie duży we właściwym znaczeniu tęgi; złe użycie tego przymiotnika spotykamy pospolicie w pismach warszawskich. Do tej samej kategorii należy zwrot na str. 89. »*dużo* niemilsza«!

str. 88. »liczna *szługa*, *kapela*, *chmara* domowników.... *zjadali* chleba i pensyi co niemiara« — zam. zjadała lub zjadały, ale nigdy zjadali!

str. 89. »albo, co *dużo* niemilsza u wielkich panów« zam. »bardziej niemile«.

str. 90. »hojnie też świadczył dobro« — zam. »hojne świadczył dobrodziejstwa«; bo »dobra« świadczyć nie można.

str. 94. »*niebawne* wyzwolenie«. Przymiotnika »niebawny« język polski nie ma, jest tylko zwrot przysłówkowy: niebawem; tu ma być »rychłe wyzwolenie«.

str. 110. »*tyleż* skutkiem niedość określonej sytuacji służbowej *ile*...« — zam. tak — jak. (Por. str. 199).

str. 118. »ze strony *zdumniałego* Zajączka« zam. dumą przepelnionego, dumy pełnego. Czasownik zdumnieć, używany w mowie potocznej nie daje w imiesłowie przeszłym tak wyraźnego określenia, jak »pełen dumy«.

str. 125. »*zanzinał się* (!) na ks. Józefa«. Ma to być forma częstotliwa od zawiązać się, ale niefortunnie utworzona. Czy tu nie wystarczy: »zawiązał się«?

str. 132. »On jeszcze wtedy Polski nie *umiał*, ale prędko się jej *nauczył*«. — Jak to można »umieć Polskę« lub się jej *nauczyć* — to tajemnica autora, któremu już czasowniki *znać* i *poznać* nie wystarczają na oddanie zwykłego pojęcia.

str. 139. »wyszkołonym« zam. wyćwiczonym.

str. 144. »śródm władz miejskich... niedostatecznie *epurowanych*...« Co to ma być? (franc. épurer?)

str. 163. »o... pojedynczym kroku« zam. o tym jednym.

str. 179. »Te *dylatoryjne*... rokowania« zam. odwlekane.

str. 184. »ujawnionych« — rusycyzm; powinno być: wyjawionych, okazanych... (Por. str. 225).

str. 191. »Pospieszył natychmiast wejść z gorącym wstawienniczem za nimi przełożeniem do Rady...« Poczóż ten bezokol. wejść, skoro się bez niego zupełnie obejdzie. I szyk tu niemiecki.

str. 202. »spieszno mając do domu« — zam. spiesząc się.

str. 203. »wnikliwa... robota« -- }
 str. 213. »kłęskowe przeprawy« } nowotwory niejasne.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Gumno a tok.

1. Wyrazu »gumno« użył jeszcze ks. Wujek w swojej biblii: »Zbierzcie piérwéy kąkol, a zwiążcie ji w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do *gumna* (horreum) moiego«. (Math. XIII, 30). U ludu wyraz ten nie znalazł zastosowania, a odnosi się tylko do dworów. W gospodarstwach włościańskich powstał tylko wyraz »zagumienki« to jest pole, które się bezpośrednio styka z ogrodem lub obejściem.

Odmienne zupełnie znaczenie ma wyraz *tok*. Rozumie się tu bowiem miejsce na podwórzu lub gumnie, a nawet w polu, na którym ubito ziemię na twardo w celu młócenia. Nie zastępuje on nigdy wyrazu *boisko* lub *klepisko* t. j. przedziału w stodole z ubitą ziemią, na której się zboże wymłaca. Wobec tego zestawienie tych dwóch wyrazów »gumno — tok« wydaje mi się niejasnym, bo obydwa oznaczają dwa odrębne pojęcia i również wydaje mi się, że wyraz drugi jest rdzennie polski, powstały od »toczyć« czyli ubijać ziemię taczaniem na niej kłoca (?). Wyraz *tok* nie pochodzi z języka małopruskiego, bo filologowie ruscy zajmują wobec niego nieokreślone stanowisko: jeden twierdzi, że ma się pisać *tik* (w jęz. małopruskim), a drudzy, że *tok* (мок).
 Kazimierz Króliński.

2. *Tok* odpowiada na Rusi wyrazowi *klepisko*. W niektórych okolicach kraju mówią też *bojowisko*. Wszystkie te trzy wyrazy oznaczają *podłogę w stodole, ubitą z gliny, na której młóci się zboże.* — Chociaż w powyższem znaczeniu może i używa się tu i ówdzie wyrazu *gumno*, to jednakże w ogólności ma ono daleko rozleglejsze znaczenie. *Gumno* jest najczęściej równoznaczne ze stodołą, np. zwozić zboże do gumna. W szerszem znaczeniu należą do gumna stodoły, brogi i sterty.
 Adam Braun.

„Wysoki“ szacunek.

1. »Wysokiego« zasadniczo używam wbrew »Poradnikowi« (dla opozycji!) idąc zresztą zgodnie ze zdaniem prof. Czuba. Uważam, że »wysoki« jest równie uprawnione jak »głęboki«, tembardziej, że jeżeli »cena jest wysoka«, to tylko dlatego, że »towar jest szacowany wysoko«, a jeżeli jest on »szacowany wysoko«, to »wysoki szacunek« ma rację bytu. Gdybyśmy potępiali jakieś wyrażenie tylko dlatego, że zupełnie analogiczne istnieje w języku obcym, to musielibyśmy z konieczności chyba cały nasz język zarzucić, bo chyba do każdego (? *Red.*) zwrotu znajdziemy odpowiednik w jakimś innym języku. Zresztą i Niemiec kończy swój list nietylko za pomocą zwrotu »hochachtungsvoll«, ale i za pomocą zwrotu: »mit tiefster Verehrung«; czy i »głębokie poważanie« nie jest zatem ohydny germanizmem? Ja sędzę, że ani jedno, ani drugie wyrażenie; ale wedle »Poradnika« trzebaby oba tak napiętnować. Na to już nie poradzimy, że same się nasuwające wyrażenia przenośne będą w różnych językach jednakie; nie wynika stąd, aby tylko w jednym były uprawnione.

Dr. Tadeusz Estreicher.

2. Dlaczego koniecznie mamy uważać za germanizm zwrot »z *wysokim szacunkiem*« (Por. V. 23), skoro mówimy »wysoko cenić kogoś«, »wysoce szanować« (Słownik jęz. polskiego, I. 262)? Zdawałoby się wobec tego, że i »wysoki szacunek« powinienby być zupełnie uprawniony.

B. Dyakowski.

— Jest w tem wiele racji, ale zważyć trzeba, że logiczniejsze jest połączenie *poważania* i *czci* z przymiotnikiem *głęboki*, niż *wysoki*. Natomiast *szacunek* ze względu na przenośnię łączy się w jasne pojęcie i z przym. *wysoki*.

Red.

Duży a wielki.

Zakaz używania przymiotnika »duży« w znaczeniu »wielki« nie wydaje mi się całkiem słusznym. Wyraz *duży*, mający dawniej znaczenie *tegi*, *silny* fizycznie, prawie już stracił swoje znaczenie i nikt *dziś* nie pisze zamiast »silny człowiek« — »duży człowiek«, a przymiotnik ten obecnie powszechnie bywa używany w znaczeniu podobnem jak »wielki«, ale w stopniu niższym, i wyrażenie »duży talent« oznacza talent większy od zwyczajnego, lecz mniejszy od »wielkiego«. Przyczyny tej, już dziś chyba niezaprzeczonej zmiany znaczenia przymiotnika »duży«, szukać trzeba nie w nim samym, ale w formie przysłówkowej »dużo«, która *nie* jest równoznaczną z »silnie« lub »tęgo«, ale ma znaczenie podobne jak »wiele« i to znaczenie przeniosło się na przymiotnik. Jeżeli się więc powinno wystrzegać nadużywania przymiotnika »duży« i zastępowania nim wy-

razu »wielki«, który ma nieco odrębne znaczenie, to z drugiej strony bezwzględnie nie można go zakazywać, gdyż byłoby to podwójnem uszczupleniem języka, raz przez usunięcie z niego wyrazu »duży«, (bo w dawnym znaczeniu »tęgi« jużby go nikt nie używał), a po drugie przez odebranie piszącemu możliwości określenia w stopniu słabszym lub silniejszym pojęcia »wielki«.

Dr. Stanisław Anczyc.

— Wyraz *duży*, przyswojony z małoruskiego (po polsku musiałby brzmieć *duży*) ma znaczenie to samo, co silny, i tą samą drogą co *sila* przeszło znaczenie przysłówka *dużo* na blizkoznacznik przysłówka *wiele*. *Dużo luda* znaczy to samo, co *wiele ludzi* lub, jak w Krakowie mówić zwykli, *masa (!) ludzi*, a więc nie znaczy wcale mniej, niż *wiele*. Język polski bez niego obejść się może bez zubożenia, a na określanie stopnia przymiotu ma dostateczną ilość przymiotników i przysłówków.

V. ROZMAITOŚCI.

Język „czesko-polski“.

W jednym z lutowych tegorocznych odcinków »Narodnich Listów« pewien słowianofil czeski (Lipenský) rzucił parę myśli o stworzeniu języka »czesko-polskiego«, któryby ułatwił wzajemne poznanie się i zbliżenie obu narodów i pomógł Czechom i Polakom stworzyć spójnię plemiennie-kulturową przeciw naporowi germańskiemu. Powtórzmy tylko te myśli, które dotyczą języka czeskiego i polskiego; sprawę narodową i polityczną pomijamy na tem miejscu.

Język polski i mowa czeska posiadają w narzeczach swoich i gwarach wyrazy, które w drugim języku są słowami literackimi; należy więc te wyrazy z gwar wprowadzić do mowy książkowej, a jeden krok do zbliżenia czeszczyzny i polszczyzny już będzie uczyniony. Podobnie wyrazy stare, przechowane w jednym języku w zabytkach jedynie, a w drugim żyjące pełną duszą, trzeba w miejsce nowotworów lub przyswojonych powtórnie wprowadzić, a tym sposobem również się pomoże do zacieśnienia pokrewieństwa językowego. Autor radzi Czechom przyjąć polskie »rzekomy« zamiast nowotworu »udánlivý«, odpowiadającego niemieckiemu »angeblich«. Polacy zaś — zdaniem jego — mogliby wyrzec się obcych buchalterów, rachunków, stosunków i zastąpić je czeskiemi: účetní, účet, poměr itp. Przeprowadzenie myśli swej i uskutecznienie marzenia powierza autor akademiom praskiej i krakowskiej.

Dość twardą przeszkodą jest odmienna pisownia obu języków. Korzystną tedy rzeczą i pożądaną jest jednolitość w tym względzie. Pisownia czeska jest lepszą i wygodniejszą od polskiej, a próby w Polsce już były, by pisownię czeską polskim przyswoić wyrazom i Bogusławski swe »Dzieje polskie« w pisowni wydał czeskiej. Dodajemy, że naukowe prace językoznawcze polskie czeskimi znakami się posługują; wspomnijmy, że profesor Baudouin w »Szkiecach ję-

zykoznawczych« również wyłom czyni w dotychczasowej grafice, zastępując ż przez ž. To i podpisany uznaje, że szybciej i krócej napisze řeřoto, niż rzeszoto albo ščepěně, niż szczepienie lub vavřyn. Ze tu jednak zmiany pewne są jeszcze potrzebne, na to się miłośnik czeskiej pisowni zgodzić musi. Polacy uzyskaliby przez przyjęcie nowej pisowni i to jeszcze, że Chorwat, Słowieniec i Słowak snadniejby polską czytać mógł książkę, niż to dzisiaj uczynić zdoła.

Jeszcze jedna ciężka przeprawa. Czech dba niezmiernie o to, aby w przekładzie z obcego języka każde słóweczko było czeskie, natomiast składnia i zwroty zostają niemieckie, czy francuskie. Polak znowu strzeże pilnie, iżby składnia była polska i łańcuchy wyrażań duchowi języka polskiego się nie przeciwili; natomiast nie załęknie się w sercu ani dusza jego się nie wzdrygnie, gdy wyrazowi obcemu, którego nawet sam nie rozumie, da polską końcówkę i odmianę. Porównanie przekładów czeskiego i polskiego z tym samym oryginałem byłoby wielce zajmującą pracą jako studyum językoznawcze.

Myśli rzucone, nie rozwinięte, ale sądzimy, że dla wzmianki o nich miejsce na stronicach »Poradnika« nie będzie nieodpowiednie, boć są one przecie, jeżeli nie zapowiedzią, to przynajmniej pragnieniem zmiany w języku i pewnego rodzaju »poradą językową«, która nie jest taką, iżby się spełnić nigdy nie mogła.

Jan Magiera.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Hr. M. Kwileckiej w Oporowie. Dziękujemy. Rzuciliśmy do skarbonki dla ubogich uczniów. — *Tonno.* I owszem. Wyszukaliśmy i są gotowe do przesłania. Prosimy o rs. 1 kop. 50. i adres. — *P. Z. R. w Krakowie.* Niestety, w obec obfitości materiału poważnego nie mamy miejsca na krotoczwile. Chyba, że znowu będziemy mogli dać okładkę, ale to już w roku przyszłym. — *P. B. Dyakowskiemu w Zakopanem, P. O. Callierowi w Krakowie.* Dziękujemy. — *P. A. B. z J.* Otrzymałymi — dziękujemy. Użyjemy i odpowiemy niebawem, ale prosimy w przyszłości o czytelne pismo. — *P. H. Brust w Rzeszowie.* Nie znamy »Słownika etymologicznego wyrazów polskich« i księgarni wskazać nie możemy. — *P. Alinie Swiderskiej w Krakowie.* O odmianie nazwisk panien na — ówna pisaliśmy już w roczniku I. str. 6. 13. i później okolicznościowo. Ale cóż poradzić na bezmyślność, albo na złą wolę, która racjonalne wywody przyjmuje emfaticznym wykrzyknikiem: Ależ to nieprawda! — *P. J. Cieplikowi w Podgórzu.* Przytoczone przez pana firmy mogą być w kupiectwie poważne, ale nie są powagami w tworzeniu wyrazów. Zresztą dziwnie Pan tę »poważność« pojmuje. Spolszczenia podanych »dziwolągów« nie podejmujemy się, nie znając się na grze na skrzypcach.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Pokłosie (S. Askenazy: Książę Józef Poniatowski, przez R. Z. — IV. Rozstrząsania, przez K. Królikowskiego, Ad. Brauna, Dra Tad. Estreichera, B. Dyakowskiego i Dra St. Anczyca. — V. Rozmaitości (J. Magiera: Język czesko-polski). — VI. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O ogólnych zasadach ortograficznych.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

2. Pisownie: etymologiczna, morfologiczna, zwyczajowa.

Zasadą ortografii etymologicznej jest uwydatnianie w piśmie dawnego stanu języka. Przedewszystkiem więc trzeba określić, która epoka historyczną ma służyć za wzór, bez ustalenia bowiem tej kwestyi nie może być mowy o jednolitości systemu. Odpowiedzi bezwzględnej, zasadniczej oczywiście być nie może: inne bowiem prawa trzeba stosować w języku, który wystąpił na widownię dziejową od razu samodzielnie, inne zaś tam, gdzie język w czasach historycznych powoli, nieznacznie wyrabiał się z dawniejszego, dziś już nieżyjącego. Pierwszy przypadek mamy np. w językach: polskim, czeskim, litewskim, drugi we francuskim, a w znacznej mierze i w rosyjskim. W pierwszym razie podstawą późniejszych ortografii jest żywa niegdyś postać języka, ta, którą pierwsi pisarze starali się ująć w znaki wzrokowe, w drugim natomiast jest nią zwykle spadek po poprzedniku, gotowa pisownia, bądź ściśle fonetyczna, bądź wyrobiona wielowiekową historią, ale w żadnym razie nie odpowiadająca już temu stanowi, który istniał w chwili powstawania nowego języka; w takim razie pisownia wyraża nie tylko dawny stan języka, ale i jego związek z innym językiem, pokrewnym. — Stosowanie zasady etymologicznej jest łatwiejsze w drugim przypadku, bo chociaż miarodajna epoka języka jest historycznie bardziej oddalona, to za częściej posiada ona ustalony system pisowni, ten wzór, na którym można się kształtować. Przykład mamy w języku rosyjskim, którego pisownia, oparta na ściśle fonetycznej, ułożonej przez świętych Cyryla i Metodego dla języka starobułgarskiego (staro-cerkiewno-słowiańskiego), zachowała do dziś wiele jej cech, zupełnie już w mowie

żywej nieistniejących, np. rozróżnianie e od ě, używanie znaku ѣ. Kończenie dopełniacza l. p. przymiotników na -aro, co wszystko możliwe było tylko przy powolnem przekształcaniu się języka cerkiewnego, mianowicie przy stopniowo coraz większem przesiąkaniu żywej wymowy ruskiej do tradycyjnego języka piśmiennego, aż wreszcie z dawnego zostały tylko odosobnione choć liczne w języku ślady. Coś podobnego działo się n. p. w języku serbskim, dopóki w nowej epoce nie przeprowadzono w nim zasadniczej reformy fonetycznej, z niesłowiańskich zaś np. we francuskim. — Mylne byłoby jednak mniemanie, że w językach tych zasada etymologiczna jest wyłączną; przeciwnie, mamy w nich także przykłady pisowni innych, np. fonetycznej, powstają bowiem w rozwoju języka takie wyrazy i formy, które do dawnego stanu przystosować się nie dadzą, a nadto znajomość owego stanu nie może być tak powszechna, by nie pojawiały się od niego odstępstwa nawet tam, gdzie dla dokładnie sprawę znającego wątpliwości niema. Tak np., chociaż w ortografii rosyjskiej przeprowadzone jest zasadniczo pisanie dźwięku e na dwa sposoby, zależnie od tego, czy w języku starosłowiańskim odpowiada mu znak e czy ě, to przecież pisze się powszechnie wbrew świadectwu historyi: ведро, семья, песокъ, деверь i t. d., z drugiej zaś strony смѣя, Алекѣй. Etymologiczność pisowni francuskiej widoczna jest już z tego faktu, że formy pisane tak znacznie podobniejsze są do łacińskich niż mówione, ale obok tego spotykamy i ścisłe stosowanie się do wymowy, np. w umieszczaniu nad e znaku ´ lub ` , zmieniającego się nawet w czasach niezbyt dawnych, skoro się zmieniła wymowa danego słowa, lub w zmianie dawniejszego *oi* w końcówkach czasownikowych na *ai*.

Inaczej było z językiem polskim. Literacka jego forma powstała prawie zupełnie samodzielnie, bądź co bądź bez podkładu obcego, o wyrażaniu więc w piśmie związku z jakimś językiem pokrewnym nie mogło być wtedy mowy. Wprawdzie blizki język czeski, wyżej już rozwinięty, wpłynął tu i ówdzie na polską fonetykę, ale na pismo oddziaływał o tyle tylko, że brano z niego czasem gotowe sposoby oznaczania nieistniejących w łacinie dźwięków słowiańskich. Że zaś ówczesni pisarze znali tylko współczesny sobie stan języka, przeto tylko do niego mogli się stosować, czyli musieli pisać fonetycznie. Początkowa jednak ortografia polska, w w. XIV. lub XV., jest tak chwiejna, że nie dostarcza pewnego punktu oparcia, nie może odgrywać roli wzoru; że równocześnie nasuwa ona cały szereg wątpliwości co do ówczesnej wymowy, jest tu mniej ważne, bo w pisowni etymologicznej więcej idzie o ustaloną formę wzrokową, piśmienną. Ta chwiejność musiała istnieć w języku, którego skomplikowany

system głosowy wyrażano zapomocą znacznie prostszego abecadła łacińskiego. Dla przedstawienia nieistniejących tam dźwięków albo posługiwali się pisarze tą literą, która się im wydawała najbliższą, nie troszcząc się, że jeden znak kilka może oznaczać dźwięków (np. *c* zarówno *k*, jak *c*, *ć*, *cz*), skoro i w łacinie średniowiecznej *c* podwójne miało znaczenie; albo też tworzyli połączenia dwu znaków: *ch*, *cz*, *ci* (np. w *ciemno*), uciekając się wreszcie do odróżniania dźwięków kreskami, ogonkami, przekreślaniami. Wobec naturalnej dążności do pisania fonetycznego pierwszy sposób musiał upaść, ale nie przyjął się też ściśle fonetyczny projekt Parkosza w w. XV., żądający oznaczania każdego dźwięku osobnym znakiem — i wyrobiła się ortografia z podanych dwu drugich sposobów, niekonsekwentnie z sobą pomieszanych. — Zupełne ustalenie pisowni nastąpiło dopiero po rozpowszechnieniu druku, około połowy w. XVI. Pojawiające się jeszcze wtedy próby reformy nie przyjęły się i zasadnicze cechy ówczesnej ortografii dotrwały do dnia dzisiejszego. — Jeżeli więc która epoka historyczna mogłaby być w języku polskim punktem oparcia dla ortografii etymologicznej, to tylko w. XVI. i jego po raz pierwszy mniej więcej ustalony sposób pisania. Że jednak tak się nie stało, że odstąpiono od ówczesnych właściwości ortograficznych, skoro zniknęły w nowszej wymowie, i że na odwrót stworzono nowe, skoro się w języku pojawiły, dowodem może być zanik w w. XVIII. kreskowania *í* (t. zw. pochylonego) w odróżnieniu go od jasnego, lub prawie już przeprowadzone dzisiaj usunięcie *é*. Wprowadzenie natomiast kreski nad *ó*, gdy w w. XVI. odróżnianie tego dźwięku od *o* było prawie nieznanne. Fakty te dowodzą niezbicie, że nie jesteśmy skłonni do trzymania się w piśmie tradycji, skoro niema jej już w języku. Że odstępstw tych jest niewiele, nie może to służyć za dowód etymologiczności pisowni, bo wynika jedynie ze szczupłości zmian, jakim — w porównaniu np. do języka niemieckiego lub francuskiego — uległ w tym okresie język polski.

Że zaś używamy dotąd *ó* obok *u* i *rz* obok *ż* lub *sz* pomimo że w wymowie ogromnie przeważnej części klasy wykształconej różnica między niemi całkiem zanikła, przyczyną nie jest bynajmniej chęć wyrażenia związku z dawniejszym stanem języka, ale związek z dzisiejszymi formami tego samego wyrazu lub z wyrazami pokrewnymi, co prof. Baudouin de Courtenay nazywa zasadą morfologiczną lub morfologiczno-etymologiczną w przeciwieństwie do ściśle historyczno-etymologicznej, nie istniejącej w języku polskim. Jeżeli więc piszemy *rów*, *nóg*, *głóvka* nie przez *u* lecz przez *ó*, to przyczyną jest silne poczucie związku tych wyrazów z formami *rowy*, *noga*, *główa*, w wyrazach zaś *morze*, *garncearz*, *na dworze* zwią-

zek z *morski*, *garncarski*, *dwór*. Nawet pisownia takich słów, w których dany dźwięk zawsze w tej samej występuje postaci, jak *góra*, *który*, *rządzić*, *rzeka*, *przez*, nie jest dowodem etymologiczności naszej ortografii, bo utrzymuje się ona tradycyjnie tylko dlatego, że w ogromnej ilości wyrazów pierwszej kategorii *ó*, *rz* zachowują się ze względów morfologicznych i przyzwyczajają nas do posiadania dwu znaków na jeden dźwięk. Gdyby nie dwójki, jak *rowu* — *rów*, *głowa* — *głównka*, gdyby *ó* istniało tylko wyrazach jak *góra*, *który*, możeby dziś zaginęło, tak jak się to stało w niektórych wyrazach, nie wykazujących równorzędnych form z *o*, np. *luźny*, *druk*, *jaszczurka*, *kłuć*, *but*, *stula*, *ślusarz*, *dziura*, i jak zaginęło *ú*, skoro go zabrakło w żywej mowie literackiej.

Trzeba przyznać, że w przeważnej części przypadków ta chęć uwydatnienia istniejącego w języku związku mimowoli utrwała lub wywołuje pisownię, zbliżającą się bardzo do dawnego stanu języka. Istnieją też jednak przykłady, gdzie rezultatem jest stan, nie odpowiadający ani brzmieniu dzisiejszemu ani dawnemu, np. *módz*, *strzedz*, *biedz*, gdzie zamiast jedynie usprawiedliwionego tak fonetycznie jak historycznie *c* pisze się *dz* dla uwydatnienia związku z formami *moję*, *strzege*, a to pod wpływem takich oboczności, jak *ubogi* — *ubodzy*, *droga* — *w drodze*. Tegoż rodzaju przykładem jest pisownia *obfity* zamiast etymologicznego *opwity* (z *opłwity*, por. *opływać*), powstała przez niehistoryczne pojęcie początkowego *op-* jako częstego w języku przedrostka *ob-*, istniejącego np. w słowach *obchodzić*, *obsypać*. poczem musiało się *w* zmienić na *f*, skoro wyraz w rzeczywistości brzmiał *opfity* a nie *obwity*, co nadto inne ma znaczenie. Można by tu zaliczyć i *oddechać*, *poselać*, pisane w ten sposób niejednokrotnie nawet przez ludzi, zachowujących w mowie właściwe formy *oddychać*, *posyłać*, świadome bowiem poszukiwanie związku doprowadza do nieuzasadnionego prawdziwą etymologią łączenia tych form z rzeczownikami *oddech*, *poseł*; (odosobnienia dotychczasowego tych kombinacji dowodzi brak jeszcze zupełny formy *zamekać* pod wpływem *zamek*). Przykłady można by mnożyć. Dowodzą one niezbicie, że przyczyna tak zwanej pisowni etymologicznej nie leży u nas w historii języka, lecz w poczuwaniu między różnymi formami i wyrazami znaczeniowego związku, oczywiście związku dzisiejszego, skoro nikt już np. nie łączy mimowoli *obfity* z *opływać*. Tego rodzaju zestawienia ortograficzne można by zaliczyć do kategorii t. zw. etymologii ludowej, tj. fałszywego z punktu widzenia przeszłości zbliżania treściowego, a co za tem idzie i formalnego dwu wyrazów podobnych, ale pierwotnie sobie obcych, które to świadome zbli-

żanie istnieje dość często u ludzi, interesujących się do pewnego stopnia językiem, a nieznających dostatecznie jego historii.

Zasada morfologiczna jest w językach słowiańskich bardzo silna, silniejsza niż w germańskich lub romańskich, a to dla tego, że dwistość a nawet troistość brzmienia tematu jest nadzwyczaj w tych językach częsta, łączność zaś znaczeniowa tych form prze do jak najpodobniejszego ich pisania. Przykłady tej ortografii morfologicznej mamy na każdym kroku, tam nawet, gdzie rzekomo panuje zasada ściśle fonetyczna; z najkonsekwentniejszych pod tym względem pisowni w fonetycznej małopruskiej pisze się: *сѣла* — *стола*, *нѣсѣ* — *нѣсла* jakby u nas: *stuł* — *stoła*, *nius* — *niosła*, a przecież w *шибка*, *дорѣжка* zostają *б*, *ж* ze względu na *шиба*, *дорѣга*, pomimo że brzmią one tam jak *p*, *sz*; tak samo u Chorwatów: *Srb*, *trg* ze względu na wyraźnie występujące we wszystkich dalszych przypadkach *b*, *g*, chociaż nawet przymiotnik: *serbski* pisze się *srpski*. Tegoż dowodzą najdawniejsze zabytki języka polskiego, w których pomimo ogólnej zasady fonetycznej spotykamy stale: *stad*, *owca*, *zyladz*, *śnieg*, *dziewka*, oczywiście tylko przez poczucie związku z formami *stado*, *owiec*, *zyladzić*, *śniegu*, *dziewek*.

W języku francuskim godna jest też uwagi zasada składniowa, zbliżająca do siebie na piśmie słowa nawet wtedy, gdy w mowie się bez tego obchodzi, widoczna w przykładach: *le paysan que j'ai connu* i *les paysannes que j'ai connues*, gdzie w mowie imiesłów w obu zdaniach jest ten sam.

Drugą przyczyną utrzymania się w języku polskim *rz* obok *ż* i *ó* obok *u* jest tradycja, przyczem jednak nie idzie bynajmniej o świadome zbliżanie języka pisanego do jego dawnej postaci, lecz o siłę zwyczaju, który sprawia, że ludzie starsi przekazują młodszym te sposoby pisania, z którymi tak się zrosli, że inna forma wzrokowa wyrazu razi ich nie mniej od niezwykłej formy słuchowej. Ten konserwatyzm w sprawie na pozór dość obojętnej nie dziwi, gdy się zważy, że dla ludzi wykształconych, w dzisiejszych stosunkach całe życie obcujących z pismem i będących oczywiście warstwą w sprawach ortografii rozstrzygającą, postać pisana wyrazu nie tylko nie jest mniej ważna od mówionej, ale nawet czasem ważniejsza, skoro w niej może się uwydatnić zatarta w mowie różnica: *brud* a *bród*, *mur* a *mór*, *morze* a *może*, *wieś* a *wież!*, dop. l. mn. *rzek* a *rzeł*, *od* a *ot!*, *raz* a dop. l. mn. *ras* itd. W tym samym kierunku działają książki, które tak często dłużej trwają niż jedno pokolenie, a które będąc wyrazem mowy i ortografii starszej, od najwcześniejszych lat na tę modłę kształtują młodych, przyzwyczajając ich oczy do łączenia np. z pojęciem wzniesienia gruntu postaci pisanej *góru*

a nie *gura*. Tę zasadę pisania tak, jak się pisało dotąd, można nazwać historyczno-zwyczajową lub wprost zwyczajową. Znaczenie jej wielkie we wszystkich językach, a więc i w polskim. Ona jest przyczyną często spotykanego sprzeciwiania się jakimkolwiek w pisowni innowacyom, tak zdumiewającego nieraz swym uporem i zatykaniem uszu na najlogiczniejsze argumenty.

Ostatecznie więc istnieją w ortografii polskiej trzy zasady: fonetyczna, morfologiczna i zwyczajowa, mieszające się z sobą czasem nawet w jednym słowie. Ze najsilniejszą z nich jest fonetyczna, świadczą wyrazy obce pospolite, gdzie piszemy *t* zamiast greckich τ i θ , *y* po niepodniebiennych zamiast *ι*, *sz* zamiast francuskiego *ch* i t. d. Inaczej postępują Czesi, choć pisownia ich ma na pozór więcej cech fonetycznych niż nasza. Proszę porównać: *theorie* a *teorya*, *aristokratie* a *arystokracya*, *charlatán* a *szarlatan*, nawet *bureaukracie*, co prawda obok *byrokracie*, ale u nas przecie pisanie takiego wyrazu przez *eau*, a więc etymologicznie, byłoby wprost niemożliwe.

II. O język polski w korespondencji handlowej.

Otrzymaliśmy od p. Czesława Świerczewskiego z Łodzi list treści następującej:

»Ośmielam się wystąpić do Szan. Redakcyi z zapytaniem, czy wszystkie wywody Dra M. Feldbluma, pomieszczone w artykule: »Język polski w korespondencji handlowej« w Nrze 87 z r. b. »Gazety Handlowej« są dobre? Czy wyrażenia takie, jak: „*w załączeniu mam zaszczyt przesłać* i t. d.“ albo „*w odpowiedzi na list Pański...*“ używane ogólnie w korespondencji handlowej w Królestwie, są błędne? Nr. 87 »Gazety Handlowej« przesyłam pod opaską.

Ów artykuł Dra M. Feldbluma podajemy w dosłownym przedruku:

W stosunkach handlowych z konieczności otrzymujemy i piszemy listy w językach obcych i bardzo często wypada nam posiłkować się językami temi w mowie. Nie może to pozostawać bez wpływu na język ojczysty i nie też dziwnego, że w naszej sferze handlowej stopniowo zatracą się poczucie języka własnego. Bezwiednie kaleczymy nasz język, używając zwrotów niepolskich, które przestały nas nawet razić. Niebezpieczeństwo to ze strony języków obcych działa w sposób ukryty, powolny, lecz ciągły; obowiązkiem przeto każdego handlowca powinna być dbałość o przestrze-

ganie czystości języka w korespondencji handlowej, dążność do wyplenienia z niego tych naleciałości obcych, które już doń wtargnęły, i uchronienie go od intruzów podobnych w przyszłości. Środkiem ku temu może być tylko, że się tak wyrażę »uświadomienie językowe« i należy kontrolować swe »ucho«, swą wrażliwość gramatyczną i uprzytomniać sobie wymagania składni języka polskiego.

Dla przykładu przytoczę garść wyrażen błędnych, które rościły sobie prawo obywatelstwa w naszym języku handlowym. Wyrażenia te, zaczerpnięte z praktyki z jednej gałęzi handlu: w dziale bankierskim, ustaliły się do tego stopnia, że niejeden handlowiec wzruszy ramionami, dziwiąc się, iż one mogą zasłużyć na napiętnowanie, niemniej jednak razić będą każdego, czyją wrażliwość językowa nie uległa przytępieniu w praktyce handlowej.

Oto przykład:

»W załączeniu przysyłamy Wam...«, zamiast: »przy niniejszem przesyłamy, załączamy«.

»W odpowiedzi na list WPana« (niem. »in Beantwortung«) zam. »odpowiadając na list.«

»W załatwieniu zlecenia WPana« (niem. »in Erledigung«) zam. »załatwiając zlecenie WPana«, »zlecenie WPana wykonaliśmy i...«, »w skutek zlecenia WPana«, »stosownie do zlecenia WPana«.

»W zastosowaniu się do polecenia WPana« — ten sam błąd.

»W posiadaniu szanownego pisma WPana«, dosłowne tłumaczenie z niemieckiego: »im Besitze Ihres werten Schreibens«; po polsku: »posiadamy list WPana i...«, »otrzymawszy list WPana«.

»Zamknąć rachunek po dzień 31 grudnia« (również błędnie); gdy wykonywamy to zamknięcie później pisać winniśmy: »zamknąć dniem 31 grudnia«, »na dzień...«, lub poprostu: »31. grudnia«.

»Weksle na różne place« (niem. auf diverse Plätze) zam. »miejscowości«.

»Weksel jest płatny per piąty b. m. zami. »piątego b. m.«, niekiedy słyszy się też dziwoląg: »per kiedy?« Tak samo i »walutować per $15\frac{1}{4}$ «, albo »dnia $15\frac{1}{4}$ «.

»Za mającą się udzielić wiadomość« (nieudolne tłumaczenie z niemieckiego: »für die uns zu erteilende Auskunft«), wiadomość ma być udzieloną, ale nie ma się udzielić, to jeden błąd; powtóre, gdyby nawet wiadomość »miała się udzielić(!)«, pisalibyśmy: »za wiadomość, która ma się udzielić«, boć np. o stryju, który ma przyjechać, nie mówimy: »mający przyjechać stryj«. Wyrażenie powyższe poprawnie brzmi: »za wiadomość, która ma nam być udzieloną«, »której WPan raczy nam udzielić«. Do tej samej kategorii należą błędy: »za wyświadczyć się nam mającą grzeczność«, »za mający się wykupić akcept« i t. p.

»Podług załączającego się rachunku« zam. »załączonego«; »pożyczka premiowa wylosowała się« zamiast: »została wylosowana«.

»Protest z powodu *niezapłaty*«, jak gdyby istniał wyraz »niezapłata«.

»Zwalniamy W Pana od odpowiedzialności za niesporządzenie protestu«; zwalniamy »za« czego, a nie »od« czego.

»Nie *przyjmujemy na siebie odpowiedzialności*« zam. »nie bierzemy«.

»Zwracamy weksle, z posiadania których zechce nas W Pan zwolnić«, zam. »z których posiadania«.

»Posyłamy weksel *do inkasa i przekazania nam równowartości*«; połączenie sztuczne: posyłamy weksel do inkasa, ale nie posyłamy go »do przekazania równowartości«. Zdarzają się i takie niemożliwe połączenia: »prosimy o *przekazanie nam równowartości, potrącawszy* prowizję i koszta«. Prawdłowo będzie: »Posyłamy weksel do inkasa i prosimy o przekazanie nam równowartości po potrąceniu prowizji i kosztów«.

»Zwracamy weksle, z których posiadania *prosimy nas zwolnić i uznać za koszta* kwotę rub. 2«; połączenie niemożliwe 2 zdań z orzeczeniem wspólnem, gdy jedno zdanie jest poboczne, a drugie główne; powinno być: »z których posiadania prosimy nas zwolnić, uznając nas etc.«, albo »prosimy zwolnić nas z ich posiadania i uznać nas etc.«

»*Za uprzedniem przedstawieniem* do akceptu« zam. »po przedstawieniu do akceptu«. Podobne błędy są: »za *uwiadomieniem*«, »za *zawiadomieniem*«.

»Przekazać *przeciwwartość*« (niem. Gegenwert) zam. »równowartość«.

»Zapisać *na nasz ciężar*«: nielogiczne skrócenie wyrażenia: »zapisać na ciężar naszego rachunku«.

»K. *zdaje się zasługiwac* na kredyt« (niemieckie »K. scheint einen Kredit zu verdienen«) zam. »zdaje się, że K. zasługuje na kredyt«.

»Z tych informacji zechce W Pan *zrobić użytek* dyskretny« (niem. »Gebrauch machen«) zam. »informacje te zechce W Pan zużytkować w sposób dyskretny«.

»*Zapytywana firma* prowadzi handel kolonialny« (niem. »angefragte Firma«); »zapytywanym« jest tu sam piszący, a wyrazić chciał: »firma, o którą zapytują, prowadzi etc.«

»Zwracamy weksel *ku naszemu zwolnieniu*« niem. »zu unserer Entlastung«, franc. à notre décharge«).

»List *zgodnie zaksięgowanej treści*«, »list *zauważonej treści*« (niem. »conform verbuchten Inhalts, bemerkten Inhalts«). Co pozostanie, gdy opuścimy określenie wyrazu »treści?« »List treści!« Pisać należy: »list o treści zauważonej«, albo jeszcze lepiej: »list, którego treść zauważyliśmy«.

Przykłady powyższe, z jednego tylko odłamu korespondencji handlowej wzięte, wskazują dostatecznie, jak wielkie jest rozpanoszenie się błędnych, niekiedy wprost bezsensownych zwrotów w naszym języku fachowym. Niechże z jednej strony nasi pracownicy handlowi używają całej uwagi i czujności, aby zachować język w listach kupieckich w czystości, z dru-

giej strony niech nauczyciele korespondencyi handlowej poczytują sobie za obowiązek szczególnej wagi wdrażać uczni w używanie zwrotów prawidłowych i ostrzegać ich przed poddawaniem się szkodliwemu wpływowi języków obcych.

A więc, handlowcy, przestrzegajmy czystości języka naszego!

Odpowiedź Redaktora. Uwagi Dra Feldbluma są prawie wszystkie słuszne i trafne. Zwroty i wyrażenia przez niego wytknięte, są prawdziwymi barbaryzmami, chociaż takie, jak »w załączeniu przesyłamy...« »w odpowiedzi na list...« nie są właściwością samej korespondencyi handlowej, i znajdują się już w stylu korespondencyjnym ogólnym. Nie czujemy tedy ich niepoprawności i godzimy się z nimi.

Razi Dra F. zwrot »zamknąć rachunek po dzień 31 grudnia«, i proponuje inny: »zamknąć rachunek dniem...« Mnie się wydaje zwrot zganiony lepszy; przecież mówimy »po dziś dzień«, »po koniec miesiąca« albo »aż do końca« »do 31. włącznie« i t. p. — Również zwrot »zapisać na ciężar« wydaje mi się ciężki; czy nie wystarczy: »zapisać na nasz rachunek?« — Zwrot »list zauważonej treści« nie jest dobry, bo niezrozumiały. O co tu chodzi? O ile mi się zdaje o uwiadomienie, że treść listu, o którym mowa, zapisano w księdze. A zatem — dlaczego nie powiedzieć: List, którego treść zapisaliśmy w księdze...« zam. »zauważyliśmy«.

W końcu mała uwaga. Dr. Feldblum, którego usiłowania należy tylko pochwalić, mimo starań sam pisze niepoprawnie. Używa np. czasownika *rościć (sobie)* w niezwykłym znaczeniu, i tworzy niezrozumiały zwrot: »rościły sobie prawo obywatelstwa« zam. »uzyskały prawo ob.«; dalej używa form czasowników dokonanych zam. niedokonanych, pisząc: »one mogą *zasłużyć* na napiętnowanie« zam. *zasługiwac*; wreszcie pisze: »niech pracownicy... używają całej uwagi i czujności« zam. »dołożą starania i zwracają uwagę...« — Są to drobiazgi, ale lepiej, aby ich nie było w piśmie, którego celem szlachetna tendencja spolszczenia języka handlowego. R. Z.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Siedem czy siedm? (Al. Św.)

Siedem, *osiem* czy *siedm*, *ośm* (tyczy się to zwłaszcza złożonych: *siedmnaście*, *ośmdziesiąt*).

— I jedno i drugie; tylko zaś *siedem* — w złożeniach. (Por. »Poradnik« I, str 54 i 55).

Niema a nie ma? (K. Kr.)

Ślęczęc nad pismem rozmaitych dzienników, tygodników, dzieł, powieści i t. p. doszedłem do przekonania; że bardzo wielki procent autorów popełnia stale błąd wobec obowiązujących praw języka pismienego, pisząc: »niema« zamiast »nie ma« i odwrotnie. Zdawałoby się, że chyba żadna łamigłówka językowa nie jest tak łatwą do rozwiązania (nawet przez uczniów szkół pospolitych) jak właśnie kwestya wspomnianych wyrazów. Bo czyż to nie jasne: (ja) *nie mam*, (ty) *nie masz* (on) nie ma tak samo, jak *nie idzie*, *nie czyta*, *nie słucha* i t. d.? A więc jak nie piszemy razem *niestłucha*, tak też nie wolno pisać i: *on niema* pieniędzy. Natomiast panowie dziennikarze, literaci i t. d. piszą: »Nie ma nadziei, nie ma rady« etc. Powinno się więc pisać: »Niema« (nadziei). Zdawałoby się, że to drobnostka, jednakże już przy tej drobnostce rzuca się w oczy uwaga, że piszący: »nie ma rady« i »Pies niema budy« — nie mają poczucia językowego.

— Ma Pan zupełną słuszność, ale ponieważ przy pisaniu *niema* czy *nie ma* trzeba się zastanowić i pomyśleć a na to niema czasu albo ochoty, więc się obie formy miesza, albo też osobowe pisze się razem, a nieosobowe osobno.

Tylny a tylni? (B. Dy.)

Obok używanej powszechnie formy »tylny«, zdarzało mi się często spotykać w druku »tylni, tylnie, tylnią« i t. d. Czy formy te są błędne, czy też równouprawnione z tamtymi (tylne, tylnych itd.)?

— Ponieważ obok przyrostka -нү (льн) np. w pol-*ny* istnieje drugi нІ (ьн) pol-*ni* bez różnicy znaczenia, nie tedy dziwnego, że następuje częsta między nimi wymiana. *Tylny* utworzone z przyrostkiem -*ny* dotąd powszechnie w tej formie występuje, w języku ludu zmienia się na *tylni* może pod wpływem częstszego *zadni*, mającego to samo znaczenie i wobec przewagi przymiotników na -*ni*. Przeciwnie temu zjawisko widzimy w wymowie i pisaniu przymiotn. *odpowiedny* (*odpowiedne*) zam. odpowiedni, *żylny* zam. *żylni*.

Sierpski czy sierpecki? (Tonmo).

Jak się może utworzyć przymiotnik od miasta *Sierpc*. Większość zwie powiat *sierpeckim*, formując to z rosyjskiej przemiany miasta na *Sierpiec*; po polsku jednak powinnyby chyba być tylko *Sierpski* (lecz nie *Sierpecki*).

— Dlaczego *Sierpiec* miałoby być »rosyjską przemianą« nie wiemy. Cały szereg nazw miejscowości, utworzony z pomocą przyrostka -c (ьч) na wzór pospolitych: *żeniec*, *krawiec*, *jeniec*, *strzelec* itp. brzmi:

Grojec, Zgliniec, Słupiec, Lubiec, Skórzec, Czaniec, Czudec, — a więc unikając zbiegu spółgłosek w końcówce, posługuje się refleksem stsl. $\mathfrak{s} =$ w j. pol. (i)e. Dlaczegooby *Sierpc* miał być wyjątkiem? Skoro tedy od *Słupca* mamy przymiotnik *słupski*, od *Skórca* — *skórski*, dalej *grójski*, *czucki* wypadaloby prawidłowo dla *Sierpca* — *sierpski*; na wzór jednak licznych przymiotników jak *zgliński*, *studziński*, *zieleniecki* itp. nie można potępiać i formy *sierpiecki*, czy *sierpecki*.

Przedać czy sprzedać! (Tonmo).

Czy *przedać* i *sprzedać* używa się w tem samym znaczeniu? Grabiński w »Dziejach Narodu Polskiego« wszędzie pisze: *przedać*, *przedany*.

— *Przedać* ma się do *s-prze-dać* tak, jak n. p. *pro-wadzić* do *s-pro-wadzić* to znaczy: formy z podwójnym przedrostkiem, z których *z (s)* stoi na pierwszym miejscu, mają znaczenie czynności dokonanej. W czas. *sprzedać* znaczenie to się zatarało, ponieważ i *przedać* oznacza czynność dokonaną (*dać* dokon. a *dawać* niedok. trwaj.) i dlatego dawniejsze wyróżnianie form *przedać* a *sprzedać* dziś nie ma podstawy. Obie formy są jednoznaczne.

Zdrowie w lmn. a zwłaszcza w 2 przyp.? (Dr. Wł. B.)

Czy słowo »zdrowie« ma drugi przypadek liczby mnogiej? Zwrotów bowiem, w którychby się go używało, dotychczas nie słyszałem i nie czytałem. Dopiero przed paru tygodniami w »Słowie polskiem« wyczytałem: »rozpoczęło się wnoszenie **zdrów**«, co mię uderzyło, jako coś bardzo niezwykłego:

— *Zdrowie* podobnie jak *powietrze*, *mienie*, *życie*, *czucie* itp. utworzone z przyrostkiem *-ije* i oznaczające pewne pojęcia umysłowe (oderwane) nie mają zwykle l. mn. jak i inne tej kategorii rzeczowniki. Jeżeli jednak przybierają znaczenie zmysłowe (konkretne) rzecz się zmienia. *Zdrowia* w lmn. znaczy tyle, co *toasty*, i w tem znaczeniu konkretnem spotkać już można ten rzeczownik, ale w 2. lmn. musiałby mieć *zdrowi* (nie *zdrów*!!) jak: *narzędzi*, *narzeczy*, *bezprawi*, *bezkrótevi* itp.

Perć a ścieżka. (Al. Sw.)

Czy wyrazu *perć* można użyć wogóle w sensie ścieżki wydeptanej (np. w lesie) przez zwierzęta, czy tylko jako ścieżka górską wiodąca na szczyty?

— Ponieważ *perć* oznacza tylko górską specjalnie tatrzańską ścieżynę, nie można tego wyrazu użyć zamiast ścieżki wogóle.

Naukowy a szkolny. (B. Dy.)

W zaborze rosyjskim mówi się i pisze powszechnie: »Komitet naukowy przy Ministerstwie Oświaty« »Okrąg naukowy« (warszawski lub inny), »dyrekcyja naukowa« w tem znaczeniu. w jakim tu używa się Rada szkolna, Okrąg szkolny. Ponieważ w takich wypadkach idzie znowu o szkoły, a nie o częstą naukę, zdaje mi się, że przymiotnik *szkolny*, byłby odpowiedniejszy, niż *naukowy* i że używanie tego drugiego powstało wskutek pomieszania 2 przymiotników rosyjskich: »uczebnyj« (tyczący się szkół, podręczników) i »uczonyj« (uczony, naukowy). Po rosyjsku mówi się: »Uczebnyj Komitet«. »Uczebnyj Okrug«, Uczebnaja Direkcyja«, co ściśle odpowiada galicyjskiej Radzie Szkolnej, Okręgowi szkolnemu. Przy Ministerstwie Oświaty w Rosyi znajdują się również »Komitety uczone«, ale te nie zajmują się kwestyą szkolnictwa i do nich tylko według mnie, możnaby zastosować po polsku nazwę »naukowe«, gdy przy taintych wszystkich powinien stać przymiotnik: »szkolny«. Może się mylę i może zbyt jest takie odróżnianie przymiotników »szkolny« i »naukowy«, boć przecie i w szkołach chodzi o naukę, ale zdaje mi się, że takie odróżnianie lepiejby odpowiadało znaczeniu tych wyrazów.

— Zupełnie słuszna uwaga.

Postawić czy położyć rzeczowniki w przypadku? (J. St.)

W »Ćwiczeniach« Dzierżanowskiej, Niewiadomskiej i Warnkówny wyd 2. cz. I. str. 30. a § 75. czytamy: »Postaw w przyp. 5-tym rzeczowniki«. Czy wyraz »postawić« jest tu właściwie użyty? Czy nie jest to rusycyzmem? Małecki mówi w tych razach: *położyć*. Autorki wyżej wymienionej książki stale używają w tym razie cz. *stawić* lub *postawić* Np. str. 20, § 43 B i C: »Uzupełnić następujące zdania, *stawiając* rzeczownik we właściwym przypadku«. Jakiego czasownika należy używać w takich razach?

— O ile znamy gramatyki polskie od Kopczyńskiego począwszy, we wszystkich spotykamy ten sam zwrot przenośny: »*kładzie* się w przyp....« Nowość auterek w zastąpieniu tego czasownika innym może jest wpływem j. rosyjskiego, ale stanowczo tego twierdzić nie można. — W tego rodzaju sprawach najlepsze jest to, co się ogólnie przyjęło.

Osnowa — rusycyzm? (J. St.)

Czy nie jest rusycyzmem używany przez Kryńskiego wyraz *osnowa* w znaczeniu temat, źródłosłów. Według mnie, nie ulega wątpliwości, że w tem znaczeniu wyraz ten jest rusycyzmem (основа).

— Jesteśmy tego zdania, że nie wszystko, co przypomina język obcy, ale spokrewniony, musi z niego pochodzić, a tem bardziej, że to należy do błędów językowych. Używany pospolicie wyraz polski *źródłosłów* na oznaczenie *tematu* jest naturalnie niewłaściwy, bo mówi o źródle słów, ale nie o temacie. Tymczasem *osnowa* istnieje dawno w j. polskim i oznacza w terminologii tkackiej te nici, które się osnuwa poprzecznie około wątku podłużnego. I ta nazwa nie odpowiada ściśle pojęciu tematu, ale w każdym razie określa je lepiej, niż »źródłosłów«.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze mohylewski czy mohylowski?

Która z tych form jest rusycyzmem? (Porównaj »Poradnik językowy« IV. 132 i V. 28). Dowodzenie p. Prószyńskiego, że »mohylowski« jest rusycyzmem, nie wydaje mi się słusznem, a to dla tego, że obok »mohylowski« można wskazać wiele innych podobnych nazw i utworzonych od nich przymiotników bez jakiegokolwiek wpływu języka rosyjskiego. Jeżeli *latyczowski*, *hrubieszowski* i t. p. dałyby się jeszcze wytłumaczyć wpływem języka rosyjskiego, to już w żadnym razie nie można zastosować tego tłumaczenia do *złoczowski*, *żydaczowski*, ponieważ miejscowości te leżą w Galicyi. Mamy zresztą i w zaborze rosyjskim: *Kijów*, *Berdyczów-kijowski*, *berdyczowski*, które powstały stanowczo nie pod wpływem języka rosyjskiego (Kijew-kijewskij, Berdyczew-berdyczewskij). W Słowniku Lindego zapisane jest pod wyrazem »Mohiłów« — miasto w wojew. Mściśławskiem — stąd »Ekonomia Mohylowska«, jako cytata z Dykcyonarza Geograficznego z r. 1782; a więc jeden dowód więcej, że przymiotnik »mohylowski« nie powstał pod wpływem języka rosyjskiego, skoro go używano u nas już w w. XVIII. Nie zdaje mi się tedy słusznem stosować do *mohylowski* innego objaśnienia, jak do tamtych przymiotników, utworzonych w zupełnie taki sam sposób tem bardziej, że istnieje w języku polskim dążność, (zupełnie niezależna od wpływów języka rosyjskiego) do zmieniania przyrostków *-ew*, *-ewski* na *-ów*, *-owski*. Co się tyczy uwagi, że łatwiej przypuścić wpływ żywej mowy rosyjskiej (Mogilowski), niż pisowni (Mogilewski), to może a jej przeciwstawić takie przykłady, jak *Oreł* (nie *Ariol*), *Sołowiew* (nie *Solowion*), które właśnie przejeśliśmy z pisowni rosyjskiej a nie z żywej mowy; wytłumaczyć to zaś można tem, że znacznie więcej Polaków widuje wydrukowane po rosyjsku nazwy miejscowości, niż je słyszy wymawiane, przyjmuje je zatem z pisowni a nie z mowy żywej.

Zakopane.

B. Dyakowski.

Może Pan do mnie pozwoli?

(Porad. 1905. Nr. 1). Nie widzę tu żadnego rusycyzmu. Po rosyjsku mówi się: *пожалуйста ко мнѣ*. Zresztą istnieje powszechnie znany zwrot »może Pan pozwoli wina, owoców i t. d.«, który powstał prawdopodobnie przez skrócenie (= pozwoli pan. że mu należę wina). Otóż przypuszczam, że i ów rzekomy rusycyzm został utworzony analogicznie do przytoczonej wyżej formy zaprosin.

Odessa.

Wł. W.

Duży czy wielki?

(Porad. 1905. Nr. 2). Sądzę, że niewłaściwe użycie przymiotnika »duży« mogło rzeczywiście powstać pod wpływem języka rosyjskiego. gdyż po ros. mówi się *большой талантъ, большое заинтересование* itp. Może zresztą nie był tu obcym i wpływ niemieczyny?

Odessa.

Wł. W.

— Wpływu niemieczyny dopatrzeć się trudno, bo obok »groß« używanego w znaczeniu zmysłowem i przenośnem inne przymiotniki mogą znaczenie to potęgować lub zmniejszać, ale nie są synonimami.

Red.

Zespół a zestrój.

Z tem, co napisano w »Poradniku« o wyrazie *zespół* (str. 8, Nr. 1, 1905 r.) nie mogę się zgodzić. Wyrazu *zespół* używa się w znaczeniu francuskiego *ensemble* i podług mnie doskonale oddaje on znaczenie wyrazu francuskiego [społem = razem]. Proponowany wyraz »zestrój« miałby całkiem inne znaczenie.

Warszawa.

Jan Słapecki.

— I ja również nie mogę przyznać Panu zupełnej słuszności właśnie dla tego, że znam znaczenie fr. *ensemble* i porównywan je ze znaczeniem tem, jakie mu krytycy teatralni u nas nadają. Tu nie chodzi o to, że *razem* artyści grają, ale że gra ta jest *dostosowana*, że są »*zgrani ze sobą*« jak się ktoś wyraził, a więc, że podobnie harmonijnie grają, jak zgodne, dostrojone instrumenta muzyczne. W myśl zdania A. Mickiewicza:

Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną,
Jeśli chce, aby jego najwięcej słyszano...

i wtedy niema *ensemblu*, niema zestroju, ale rozstrój.

Lepiejby tedy było użyć przenośni z muzyki na grę artystów dramatycznych i nazywać grę harmonijną, dobrze dostosowaną i dobraną — *zestrojem*, w przeciwieństwie do rozstroju, aniżeli *zespółem*, bo *zespół*, *zespolic*, *zespolygony* znaczy tyle, co ściśle *złączyć*, *złączony*, a nie oddaje istoty rzeczy.

Red.

V. SPOSTRZEŻENIA.

1. „Morga“ polska a francuska.

W »Gazecie Polskiej« (warszawskiej) w nrze 44. z d. 23. lutego rb. na str. 4. w kolumnie 5. wyczytałem następującą wiadomość:

— **Budowa „morgi“.** Jak donosiliśmy, poruszony został projekt zbudowania w Warszawie *t. zw.* »morgi«, czyli domu przedpogrzebowego, na sposób miast europejskich, dokąd odsyłane będą zwłoki osób nagle zmarłych, których osobistości nie stwierdzono. Magistrat wyasygnował na ten cel 50,000 rb.

»Morga« wzniesiona będzie na Pradze, przy ul. Namiestnikowskiej, według najnowszych wymagań techniki i higieny. Projekt opracowany został przez d-rów Troickiego i Kryżego przy udziale starszego budowniczego miasta, Twarowskiego. Potrzebny na budowę fundusz wyznaczono z sum pogrzebowych.

Budynek ma być jednopiętrowy, a w nim pomieścić się ma kilkanaście sal: jako to: dwie zajmie »morga«, jedna przeznaczona będzie dla publiczności, jedna sala sądowo-lekarska i dalej: sekcyjna, anatomiczna, laboratorium, dezynfekcyjna, sale dla maszyn i kotłów i t. p.

Po otrzymaniu zezwolenia władz, magistrat ogłosi konkurs na wykonanie projektu budynku, wyznaczwszy za najlepszy nagrodę 300 rb. i za drugi 200 rb.

Gdyby nie dodatek zaraz w w. 3. »czyli domu przedpogrzebowego« nie byłbym mógł wytworzyć sobie pojęcia co to jest za »morga«, którą będą w Warszawie »budować«. Przewertowałem słowniki polskie i nie znalazłem tego wyrazu, aż dopiero w najnowszym słowniku warszawskim wyczytałem, że to to samo, co *trupiarnia* i że to żywcem wzięte z francuskiego: *la morgue!* (Vive la Varsovie!)

Rozumiem dobrze, że często na nowe pojęcia lub przedmioty trudno znaleźć odrazu wyrazu polskiego, ale »trupiarnia« to instytucja nie nowa, bo się znajduje (przynajmniej w Galicyi) na każdym cmentarzu lub przy kościele i do tego samego celu służy, jak opisany w »Gazecie Polskiej«. Pocóż nam więc francuskiej *morgi*, skoro polska (ta *morga* lub ten *mórg*), chociaż pochodzenia obcego, ale dawny indygenat polski posiadająca, znaczy zupełnie co innego. Wszak mamy wyraz polski: *trupiarnia*, drugi *kostnica*, a jeżeli one kogo rażą, niechże używa *krypty* (jak w Krakowie) lub nawet opisowego określenia: *dom przedpogrzebowy*, byle nie *morgi*, która znowu stwierdza, żeśmy narodów — papugą!

A wszakżeśmy nie gęsi i swój język mamy...

R. Z.

2. Gadulstwo.

Gadulstwem nazywam używanie dwu wyrazów, znaczących to samo, treścią swą odpowiadających symbolowi: masło maślane. —

I czyta się i słyszy nie rzadko wyrażenia jak: wielki drażał mały piccolo, erotyczna miłość, strach paniczny, czarna melancholia, wielka maksyma, piękna lub dobra zaleta a zła wada i t. p.

Czasem używa się podobnych połączeń wyrazów, by cechę główną uwydatnić; dla wskazania znamienia małości mówimy: *maleńki kawaleczek*; dla zwrócenia uwagi na przymiot wielkości często powiemy: *ogromny olbrzym*. Czasem zatracamy pojęcie treści wyrazu pierwotnej i wyrażamy cechę czynności, już zamkniętą w duszy słowa owego, raz jeszcze drugim słówkiem albo też czynimy to umyślnie dla zwrócenia uwagi na tę cechę podobnie jak w przypadku poprzednim i mówimy: *cofnął się wstecz, postąpił naprzód*. Niekiedy wyrażenia takie mogą być dosłownym przekładem z obcego języka np. *powrócił nazad* (=kehrte zurück). Przy wyrazach obcych powodem gadulstwa jest nieznamość treści wyrazu, brak wiadomości, co wyraz ten lub ów przyswojony oznacza. Kto się zastanawia nad tem, że wyraz *melancholia* w związku z greckim μέλας zostaje i że ten przymiotnik znaczy: czarny, ten będzie baczył, aby nie łączyć przydawki: czarna z wyrazem: melancholia i t. d.

Chciałem jeszcze wspomnieć, że nadużywamy przydawki: *cały* tam, gdzie pojęcie całości nie jest dokładnie określone. Gdy mówimy: *cały dom, całe pole, cały pułk...*, wyrażamy się rozumnie. Ale czy logika nie podniesie dłoni przeciwko wyrażeniom: *cały kij* (wszak i pół kija jest całym kijem), *cały szereg lat*, *wyuczyłem się całej* historii i t. d.

Jan Magiera.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Janowi Stap. w Warszawie. Tylko Małeckiego, lub w szkołach pospolitych jego skrócenia, dokonanego przez Fr. Konarskiego. — *P. A. B. z J.* Dziękujemy za notatki. Skorzystamy z nich, skoro tylko będziemy mieć miejsce i czas do ich odcyfrowania i przepisania do druku... Tyle razy prosiliśmy Szan. Czytelników o wyraźne pismo i tekst na jednej stronie! — *Hr. M. Kwileckiej w Oporowie.* Dziękujemy za uwagi. Zużytkujemy o ile można.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych. — II. O język polski w korespondencyi handlowej. — III. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Roztrząsania B. Dyakowskiego, Wl. W. i Jana Stapeckiego. — V. Spostrzeżenia Redakcyi i Jana Magiery. — VI. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Dwa głosy publiczności w sprawach językowych*).

I.

P. Mahrburg pisze w »Książce« (Nr. 8, sierpień 1904. Odpowiedzi Redakcyi), str. 312:

»... Uczył Piotr Marcina...«

»Rozróżnianie rodzajów męskiego i nijakiego w końcówkach »narzędnika obu liczb i miejscownika liczby pojedynczej w zaimkach i przymiotnikach — jest obce językowi polskiemu, »zarówno jak innym słowiańskim, jest dowolnym »wymysłem Kopczyńskiego, nieznanym i niepraktykowanym u żadnego z polskich pisarzy przed XIX. wiekiem. »Dlaczegożby Kopczyński miał być większą powagą, niż sam »język polski?«

P. Brückner pisze w »Poradniku językowym« (Nr. 4, kwiecień 1904), str. 65, w tym samym przedmiocie:

»Wymyślił gramatyk nedorzecznosc przed 130 laty — jedyna »tej nedorzecznosci zaleta, owe 130 lat — wystarcza więc 130 lat »dla zasiedzenia się nedorzecznosci, dlatego, żeby nieprawda »w prawdę się zamieniła. Otóż nie; dla prawdy niema żadnego »przedeawnienia; rozróżnianie *ym, em, ymi, emi*, wedle rodzajów jest nedorzecznoscią dziś, jak i przed 130 laty...

»Pisownia Kopczyńskiego grzeszy przeciw historii i przeciw »logice; końcówki owe rozróżniano w XIV. wieku wedle przy »padków, potem je pomieszano, Kopczyński je na nowo, ale »fałszywie, bo tylko według swego widzimisię rozgatunkował: »... nonsensu, wprowadzonego przez Kopczyńskiego et consortes, »niczym nie obronimy...

*) Uważając wymianę myśli za jedno z głównych zadań »Poradnika«, umieszczamy te dwa głosy ludzi niezawodowych, nie uczonych, ale miłujących język ojczysty. Odpowiedź dla braku miejsca podamy w numerze przyszłym. (Red.)

»Nawyczka, oto wyłazi szydło z wora...«

Rozróżnianie to nie jest tak obce językowi polskiemu, jak twierdzi p. Mahrburg, skoro, według p. Brücknera znano je w wieku XIV., choćby tylko wedle przypadków, a zatem dlaczego pp. Mahrburg i Brückner mieliby być większemi powagami, niż sam język polski? Pięć wieków temu jacyś gramatycy wymyślili niedorzeczność, aby to »uciążliwe głupstwo, sekaturę i szykanę« (p. Brückner) wypłenić z języka. Jedyna tej niedorzeczności zaleta, to cztery wieki (do Kopczyńskiego); wystarcza więc przeciąg czterech wieków dla zasiedzenia się niedorzeczności, dlatego, żeby nieprawda w prawdę się zamieniła. Otóż, jeśli niema być dla prawdy przedawnienia, to powinniśmy wznowić rozróżnienia z wieku XIV., wobec którego zaniechanie rozróżnień było niedorzecznością i dotąd niedorzecznością pozostać musi, jak przed pięciu wiekami.

Czy zaś to rozróżnianie będzie obce lub nie polskiemu językowi, powinno być nam zupełnie obojętne, jeżeli jest obce »innym słowiańskim językom« (p. Mahrburg). Języki właśnie tem się między sobą różnią, że w jednych jest to, czego w drugich niema. Zapatrzenie się zaś na inne języki i zasluchanie się w nie sprawia to, że się przestaje czuć ducha własnego języka. Dlatego to ani ucho, ani uczucie nie ostrzega reformatorów, że mają tu do czynienia z ustrojem żywym, dla którego argumenty historyczne są właśnie niedorzecznością, gramatyka porównawcza gwałtem, a loika nienawistnym bakalarzem. Niema tu 130 lat prawdy lub nieprawdy, jest 130 lat faktu językowego; a 130 lat obywatelstwa daje nietylko niedorzeczności, ale i bezprawiu takie prawa przedawnienia, takie fizjologiczne »nawyczki«, że z nimi żadną swadą pióra rozprawić się nie można, a styl cięty zgoła ich nie przecina.

Czy istotnie i stanowczo dowiedziono Kopczyńskiemu »dowolnego wymysłu« (Mahrburg), »widzimi się, nonsensu« (Brückner)? Jeżeli dowiedziono, to należałoby jeszcze wysświetlić, jaką potęgą widzimi się jednego człowieka mogło się narzucić całej współczesnej umysłowości, ująć ją w karby dowolnego wymysłu i przetrwać niezmiennie 130 lat, podczas gdy sam język podlegał przewrotom, które całą jego postać odmieniły.

Uczeni nasi znają, jak Sylvestre Bonnard Anatola France'a, wszelkie sędziwe i czcigodne pergaminy i infolia przeszłości; ich wiedza jest ogromna, zasługi niezmierne, zwłaszcza dziś, gdy ołtarz naszego języka nie karmi tych, co mu służą; ale czynią źle, że się zamykają w świątyni i tracą czucie tętna bijącego w żywym ustroju. Sądzę, że Kopczyński miał właśnie to nie dające się pojąć twórcze natchnienie, aby się wychylić z poza foliałów i pergaminów, zanurzyć się

w życie grające języka, wsłuchać się w jego żywą muzykę; a potem ując w prawidła to, co odczuł i podsłuchał. Tem tylko da się wytłomaczyć taka stanowczość jego powagi. Chyba że należałoby przypuścić upośledzenie zupełne lub niepoczytalność społecznej umysłowości pod względem językowym.

Język żyje i rozwija się, nie pytając o pozwolenie ani Akademii, ani uczonych. Jedne objawy zanikają, inne się zjawiają, nie dlatego, że się utworzyło po temu prawidło, ale że się tak dzieje w żywej mowie. O ile pamiętam z przed lat czterdziestu, końcówki *ym, ymi*, u ludu nie istnieją, zastąpione ogólnie dźwiękami *em, emi*. To co się odbyło w języku ludowym musiało być ogólną dążnością ducha językowego, a Kopczyński uwzględnił tę dążność w pewnej mierze. Szukając, znalazłoby się więcej oznak zanikania *y*. Czytałem list szlachcica, kilkanaście lat temu, gdzie często powtarzało się *beł*, zamiast *był**). Historia na to nic nie poradzi.

Com zacz, który śmiem występować przeciw uczonym takiego pokroju jak pp. Brückner i Mahrburg? Otóż, Szanowny Panie, nie mam zaszczytu być czemkolwiek, tylko kocham swój język narodowy i bolą mnie powijaki historyczne, jakimi chcą go znieruchomić uczeni. Ale nie poważylbym się występować w szranki rozpraw językowych, gdyby Panowie uczeni nie okazywali, z wysokości swej katedralnej powagi, takiej pogardy dla czytającego tłumu, takiego lekceważenia dla głosów do nich dochodzących, jakby poza ich trybunami nie istniała zdolność prawidłowego myślenia, ani uczucie zasługujące na szacunek.

Gdy ktoś nieudolnie występuje w sprawie języka polskiego, ale w dobrej wierze, powołuje się na to, co wie, to nie dowodzi, że jest nieukiem, bezczelnie występującym przeciw patentowanemu uczonemu, a przeto zasługującym na obelżywą odprawę: »Uczył Piotr Marcina...« Dziś, człowiek wykształcony, chociaż nie uczo ny, występujący w jakikolwiek sposób w obronie języka polskiego, jest człowiekiem prawdziwej zasługi, gdyż działa pod wpływem szlachetnego, bezinteresownego uczucia, w imię wyższego dobra narodowego, jakim jest język. Takie pobudki wystąpien zasługują na uszanowanie, nawet ze strony uczonych. Niech uczeni darują nam nieuczonym, mniej lub więcej wykształconym, ale my musimy bronić naszego języka czy to przed ich wstecznym historycznym ortopedyzmem, czy to przed ich nasiąkniętą rusycyzmem, germanizmem lub gallicyzmem

*) Porad. jęz. cytuje (Nr. 5, Maj r. b.), str. 76, przyp. P. Kochanowski: *iakiem* kształtem (Goff. XVI. 36), a więc sporo po wieku XIV. Str. 77, w. 12. Tenże P. K.: *Belo* co widzieć (Goff. XX, 28).

umysłowością, która z tych nasięków nie uważa za stosowne umyć się i obetrzeć, wchodząc do języka polskiego, jakby do przyzwoitego domu, ale przeciwnie wchodzi doń jak do karczmy, gdzie niepotrzeba się wcale krępować; — a tymczasem ci sami uczeni w obcych językach ważą, czyszczą, oglądają każde swoje zdanie, i póty nie puszczą go do przyzwoitego towarzystwa, dopóki nie nabiorą przekonania, że jest poprawne, że jest niemieckie, francuskie lub angielskie w duchu i formie. Mówię to wogóle o większej części naszych uczonych wykształconych zagranicą, np. w »Przeglądzie filozoficznym« spora część prac jest pisana po niemiecku polskimi wyrazami. Z większości uczonych ksiąg wygląda język polski zaszargany po wszystkich rozstajnych drogach europejskich, jak Arlekin upstrzony najdziwaczniejszymi łatanami. W języku czujemy miarę naszego wynarodowienia się najwyraźniej, dlatego porywamy się do jego obrony. Nasza zbrojownia musi być uboga, pomoc błaha, sztuka obrończa śmieszna, wnioski błędne; ale mamy za sobą tę niewzruszoną prawdę i słusność przeciw uczonym, pisarzom, dziennikarstwu, że przez nich językowi polskiemu dzieje się krzywda i grozi mu niebezpieczeństwo!

Ci, którzy dla wyrażenia swych myśli, dla powodzenia swego zawodu, używają pięknego narzędzia, długo i starannie opracowanego przez naród odpowiednio do właściwości swego ducha, i zostawionego nam w spadku, — niech baczą, że troska o tę spuściznę, o przekazanie tego narzędzia bez rdzy i skażeń dalszym pokoleniom, jest także obowiązkiem obywatelskim i to — wielkim.

Zakończenie nie odpowiada początkowi. Wyznaję, że nie umiałem ograniczyć ściśle do przesłanek tego, co powinno było stanowić wniosek i dałem się unieść sposobności, aby wypowiedzieć to, co mi od dawien dawna leżało na sercu, a co pod przesłankami nie leżało. To zastrzeżenie jednak nie osłabia słusności tego, co powiedziałem, przynajmniej ze stanowiska mojego i tych, co podobnie myślą.

Mieczysław Geniusz

Dyrektor Zakładu Wodnego w Port-Saïd — Egipt.

II.

»Poradnik językowy« zbawiennie oddziaływa na ogół czytelników, t. j. prenumeratorów własnych, twierdząc, że ze względu na anormalne warunki naszego bytu, winniśmy szczególną zwracać uwagę na język ojczysty w mowie i w piśmie: brak szkół polskich ma wpływ

przeważny na stateczne i systematyczne rozluźnienie obowiązujących reguł gramatycznych, wskutek czego w prasie naszej wogóle, a w warszawskiej obecnie w szczególności i w petersburskim »Kraju« daje się widzieć zerwanie z tradycjami składni i pisowni, jakimi się kierowali pisarze jeszcze niedawnej epoki, bo połowy w. XIX.

I tak przypadek 1. liczby mnogiej rzeczowników męskich uległ może najliczniejszym przeobrażeniom: a) Co do rzeczowników z łaciny wziętych, zawsze od czasów niepamiętnych dla łatwo zrozumiałych powodów przysługiwała im in nominativo plurali łacińska końcówka *a*; zawsze *akta*, *argumenta*, *dokumenta*, *fakta*, *reskrypta*, *interesa*, *projekta*, dziś ogólnie piszą z rosyjska: *akty*, *argumenty*, *dokumenty*, *fakty*, *reskrypty*, *interesy*, *projekty*, a wszak niedawno J. I. Kraszewski drukował: »*Interesa* familijne«; b) Rzeczowniki, kończące się na *ec*, jak *kupiec*, *chłopiec*, *kopiec*, *mieszkaniec*, nie *kupce*, *chłopce*, *kopce*, *mieszkańce*, ale *kupcy*, *chłopcy*, *mieszkańcy* i t. p. z rosyjska; *manowiec*, dawniej miał *manowce* w liczbie mnogiej, jak w owej przypowieści: »Środkiem drogi biegną owce, wilk i pasterz przez manowce«, wkrótce zaczną rymować *manowcy* i *owcy*, a może napiszą *wiec*, — *wiecy*, *rodzic*, — *rodzicy*, i *zajac*, — *zajęcy*, i to nas także razić przestanie — *chi to sa?* gwoli konsekwencji, loice, czy też postępu lub rozwoju języka; c) Rzeczowniki na spółgłoski *t*, *d*: *kłopot*, *cud* w 1. przyp. liczby mnogiej — mają już *kłopoty*, *cudy* — jeszcze niedawno Wilczyński drukował »*Kłopot* (!) *starego komendanta*« a w każdym lepszym elementarzu pisano »*cuda natury*«; d) Imiona własne na *icz* w liczbie mnogiej przybierają samogłoskę *e*: *Rawicz*, — *Rawicze*, *Ilinicz*, — *Ilinicze*, *Woronicz*, — *Woronicze*, ale nie *Rawiczowie*, *Woroniczowie* i t. d. jak chcą niektórzy.

Następnie piszą: *wyzybc się* zamiast *pozbyc się*, *odnośnie* zamiast *słownie*, *zawierzyć* zamiast *zaufać*, *niebowały* zamiast *nieśtychany*, i to się bardzo rozpowszechniło; wszak Mickiewicz w balladzie *Lilje* nie pisze: »Zbrodnia to *niebowała*«, ale »zbrodnia to *nieśtychana*, Pani zabija Pana«, a dlaczego *niebowały* ma być lepszym od *nieśtychanego*, chyba dla tego, że mniej swojski, a pożyczony żywcem. Do przemijających należy *gieografija*, *gieologija*, *gteneral*, — zmiękczenie chyba zbyt częste w tym wypadku, a wyrazy żeńskie *kolacya*, *Azya*, *Francya*, *fizyografja*, pisano (dziś to występuje coraz rzadziej) *Azyja*, *kolacyja*, *Francyja*, *fizyografija*, naśladowując niby gwarę ludową nadwiślańską: gotowi byli rymować: »powiedz mi, proszę, czyja wina czyja, że nas dziś ominęła ciepła kolacyja«. Ale to znika.

Najszersze dziś zastosowanie znajduje używanie 6. przypadku zam. 7., albo 4. negujące rząd przyimków składni polskiej, piszą np. »*celem* lepszego zrozumienia rzeczy, należy« i t. d. zamiast »*w celu*

lepszego zrozumienia i t. d.«; »*celem* wyprawy była kraina górska i t. d.« zamiast »*za cel* wyprawy służyła kraina górska i t. d.«; »najlepszym *celem* osiągnięcia posady, służyć może i t. d.« zam. »*za*, lub *jako cel* najlepszy osiągnięcie i t. d.«

Zgodzić się z tem można i należy, że język literacki Skargi, Kochanowskiego, Mickiewicza kształcić się może i musi, ale nie zapomocą assimilowania naleciałości ze środowiska, w jakim pozostaje, często środowiska obcego, ale mając na względzie pierwowzory.

(Z Ukrainy).

Franciszek Prus.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pośpiech czy pospiech? (K. Kr.)

W pismach peryodycznych, w książkach i w mowie codziennej oba te brzmienia są w użyciu. Pytanie więc dlaczego ta dwoistość? Nie mówi się przecież »pociąg pośpieszny« ani też »śpieszę się«. Powinno się więc mówić i pisać *pospiech*.

— Zarówno »Prawidła pisowni« wyd. przez Radę Szkolną, jak i pisownia Kryńskiego (Gram.² str. 311.) uważają oba brzmienia za równouprawnione: *spieszyc* obok *śpieszyć* tak, jak *spi* obok *spi*, jak *źwierz* a *zwierz*, *zwierciadło* a *źwierzadło*. Prawda, że *pospiech* ma w nagłosie zgłoskę *po-* a więc owo *sp-* nie występuje na początku, ale analogia działa tu zbyt silnie, aby jej można było tamę położyć. Rzecz to wogóle małej wagi.

Jenerał, jeometrya? (Al. Św.)

Czy można pisać *jenerał*, *jeometrya* i t. p.?

— Odpowiedź wystarczająca znajduje się w »Prawidłach pisowni polskiej ze słowniczkiem« wydanych przez Radę Szkolną we Lwowie w r. 1895. (Cena 20 hal.)

Lewatywa czy lawatywa? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić *lewatywa* czy *lawatywa*?

— Ponieważ wyraz ten pochodzi od łac. *lavo* (-are) a nie od *levo* (-are) słuszna tedy, aby mówić i pisać *lawatywa*, jak znajdujemy w Słowniku Orgelbranda i najnowszym warszawskim. Pospolicie iednak mówi się *lewatywa*, może przez upodobnienie do *lewy*, *lewar* i innych na *le-* zaczynających się wyrazów liczniejszych, niż na *la*. Rozstrzygające powinno być zdanie lekarzy (»Słownik lekarski«?).

Czekolada czy czekolada? (Dr. J. F.)

Jak jest lepiej czekolada czy czekolada?

— I jedno i drugie; pospolitsza jest *czekolada*, ale pochodzenie wymaga brzmienia *czokolada*. (Zob. Słownik warszawski I, str. 381).

Kazimierz czy Kaźmierz, Kazimiera czy Kaźmira? (A. Ch.)

Jak mówić: Kazimierz czy Kaźmierz, Kazimiera, Kazimira czy Kaźmira?

— W powyższem zapytaniu należy wyróżnić złożenia część pierwszą *A.* i część drugą *B.* — *A.* przyjęto już ogólnie w formie *Kazi*-, chociaż nie zgodzono się dotąd na formę tej części, czy to jest 3 l. poj. cz. ter. czy 2 poj. tr. rozk. *B.* występuje dawniej wyłącznie w formie *mirz*, *mira*, w obec dążności jednak do zamiany *i* (*y*) na (*ie*) jest przewaga w formie *mierz*, *miera*, a więc: Kazimierz, Kazimiera.

Krawat a krawatka? (M. D.)

Czy istnieje jaka różnica między *krawat* a *krawatka*? Kwestyę tę poruszono raz w towarzystwie. — Zdaje mi się, że niema, co najwyżej *krawatka* jest pewnem wyrażeniem zdrobniałem.

— Różnica może być tylko sztuczna; naturalna zaś leży w kształcie i wielkości, jak to słusznie Pan zauważa.

Silny a mocny? (Dr. J. F.)

Prof. Rydygier sądzi, że *silny* mówi się o ludziach, a *mocny* o rzeczach; czy rzeczywiście należy robić tę różnicę? A jednak mówi się: *silna gorączka*, *silny kaszel*?

— X. Biskup Krasieński tak określa różnicę znaczeń tych dwu przymiotników (Słow. synon. II, 39.): »Silny i mocny pospolicie używają się bez różnicy; lecz w silnym przemaga siła czynna, a w mocnym bierna. Silny może wiele zdziałać, mocny wiele wytrzymać. Powróż jest mocny, nie zaś silny. Spirytus jest mocny, nie zaś silny. Samson był silny, a rwał powrozy mocne«. Zdanie tedy prof. Rydygiera jest częściowo słuszne, bo przecież ludzie występują czynnie, a rzeczy są bierne. Dla określenia jednak pewnych czynników, nie leżących w mocy ludzkiej (np. gorączka, kaszel), nie można użyć biernego znaczenia *mocny*, jeżeli one są czynne.

Kształtować się a kształcić się? (Dr. J. F.)

K. Nitsch (Por. V, 4, str. 1, linia 4. z dołu) pisze *kształtować się*; czy nie lepiej używać zwykłego *kształcić się*?

— *Kształtować się* znaczy przybierać kształt, postać; *kształcić się*

zaś znaczy wyrabiać się, doskonalić w ogóle. A zatem to nie to samo.

Rozbieżność a odmienność? (A. Ch.)

W tych dniach czytałem gdzieś: »z powodu rozbieżności zapatrywań«. Dlaczego nie poprostu »z powodu odmienności zapatrywań«?!

— »Odmienność« nie jest »rozbieżnością«. Linie z pewnego punktu wychodzące będą różne, czyli odmienne w stosunku do tego punktu, najmniej zaś do siebie podobne będą te, które *biegą w przeciwnych kierunkach* tj które *się rozbiegają*. »Rozbieżność« jest najdalej posuniętą »odmiennością«, a więc pojęciem ciaśniejszem, a nie synonimem. Jednem drugiego zastąpić nie można.

Znakomity a znaczny? (A. Ch.)

»Znakomita większość« w znaczeniu »znaczna«. Błąd ten rozpowszechnia się coraz bardziej. »Znakomity« oznacza tylko jakość, nigdy nie może oznaczać ilości. Czy tak?

— »*Znaczny* — pisze X. Krasieński w »Słowniku Synonimów« — właściwie mający na sobie jakiś znak, po którym go łatwo poznać i od innych odróżnić można. Stąd przenośnie znaczy: nie mały, któremu nie wiele brakuje, żeby był wielki... *Znakomity* pierwotnie oznaczał rycerza, który miał swoją własną chorągiew t. j. że znak jego znajdował się na chorągwi, pod którą gromadziło się i szło do boju rycerstwo... Dziś mówi się o człowieku, który czy pod względem talentu, nauki, dzieł wielkich, jest jak gwiazda pierwszej wielkości, zaszczytem kraju albo i wieku np. znakomity wódz, poeta, znakomity talent, znakomite zwycięstwo«. A więc nie o ilość i jakość tu chodzi, ale o co innego.

Kartofel czy kartofla? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić *ta kartofla*, czy *ten kartofel*?

— Ani jedno, ani drugie, ale po polsku: *ziemniak*.

Wolumin a tom? (Dr. J. F.)

Czy wolumin zamiast tom (»Słowo polskie« z dnia 24. III, 1905, str. 9.) jest dobry polski wyraz?

— I jedno i drugie obce: pierwsze łacińskie, drugie greckie. Rzecz gustu, co kto woli; po polsku najlepiej: *część* (I, II itp.).

Kapitalny? (A. Ch.)

Niektórzy nasi pisarze kochają się w wyrażeniach: *kapitalny*

usług, kapitalny czyn, kapitalne dzieło — zamiast: *główny*. Jestto niepopolsku i drażni ucho sztucznością. (Dawniej mówiono tylko: *kapitalne głupstwo*).

— Niezawsze *kapitalny* = *główny*, bo znaczy także: doniosły, pierwszorzędny, doskonały, i iubo tych przymiotników użyć wtedy można, nie możemy wobec gorszych błędów *kapitalnego* tak stanowczo *capitis damnare*.

Odniechcieć? (M. D.)

Spotykam w Galicyi Zachodniej wyrażenie *odniechcieć*, na oznaczenie, że zaprzestałem czegoś chcieć. Istnieje przecież czasownik »od-e chcieć«, który ma powyższe znaczenie, a »odniechcieć« może chyba tylko oznaczać, że zaprzestałem niechcieć — zatem coś wprost przeciwnego. Czy rozumowanie moje jest słuszne?

— *Odniechcieć* jest niewątpliwie analogiczną i gwarową formą zam. *odechcieć*, inaczej nie miałoby sensu.

Biblioteka czy księżnica? (Dr. J. F.)

Czy wyraz *księżnica* zamiast *biblioteka* ma już prawo obywatelstwa?

— Ładny to wyraz *księżnica*, ale przyjąć się nie chce, chociaż od lat tyłu zalecany; zdaje się, że *biblioteka* nie rychło mu ustąpi miejsca.

Womitować czy wymiotować? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić »womitować« czy »wymiotować«; »womity« czy »wymioty«.

— Kto chce z łacińska: to *womitować*, ale przez podobieństwo brzmienia wytworzył się wyraz *wymioty*, oddający trafnie czynność i nie mamy powodu go wyrzucać.

Antypaństwowy? (A. Ch.)

Antypaństwowy? Czy wolno wogóle łączyć polski wyraz i obcą przyczepkę? Ja piszę zawsze przeciwpaństwowy.

— Horrendum językowe, które przypomina: Ueberczłowieka i piełgnacye! Dzięki Bogu dotąd mało napotykanne.

Niedorozwój? (A. Ch.)

Niedorozwój. Tę ohydę coraz częściej spotyka się nawet u dobrych pisarzy. Ma to znaczyć: rozwój niedostateczny, albo lepiej: niedokształcenie. Jeśli ktoś pisze: *niedorozwój*, musi chyba przyjąć i *do-rozwój*.

— Rozumowanie słuszne zupełnie. *Niedorozwój* przypomina mi pieska pewnego poety w Krakowie, którego chemik nazwał *niedopsem*, dla jego niezmiernie wątlej, jakby niewykształconej budowy. I *niedopies* i *niedorozwój* mają przodka w *niedokwasie*.

Światopogląd? (A. Ch.)

Światopogląd czy *pogląd na świat*? Mnie wydaje się światopogląd zupełnie niedopuszczalny.

— Naturalnie, ale dziś »ogarnęło Polaków serca z wiosny słońcem« — pragnienie samokształceń, światopoglądów itp. barbaryzmów i nie można filozofii warszawskiej wytłumaczyć, że to samo może być nazwane dobrze po polsku a inaczej.

Niem. Leistung — po polsku? (Piek.)

Proszę o łaskawe podanie mi wyrażenia polskiego na niemieckie »Leistungen«, techniczne wyrażenie z rachunkowości np.: »Leistungen der Brennerei an die Herschaft« — albo »Leistungen der Gutsverwaltung an die Brennereiverwaltung« wchodzi tu w rachubę towary, dni robocze i t. d.

— Niem. »Leistung« nie da się wytłumaczyć jednym wyrazem. Może ono oznaczać *dostawy, roboty, wypłaty* itp. i daremniebyśmy starali się to wyrazić ogólnie. Język polski posługuje się w tych razach czasownikami, jęz. niemiecki rzeczownikami. Należy tedy powyższe zwroty wyrazić po polsku tak: »Dostarczono z browaru Zarządowi dóbr...« »Wykonano dla browaru ze strony zarządu dóbr...« »Zapłacono na rzecz Zarządu dóbr...« itp.

Tatko — odmiana? (Dr. J. F.)

Tatko odmienia się jak Fredro, — więc tatki, tatce, tatkę, nieprawdaż?

— Tak jest. Wzorem tego rzeczownika jest odmiana imion własnych na -o. Dlaczego? — pytać trudno.

Wybuchnęła czy wybuchła? (Dr. J. F.)

Jeske-Choiński w swem doskonałem tłumaczeniu Suttnerowej »Precz z orężem« mówi *wybuchnęła* wojna, czy to dobrze? Mówi się zwykle *wybuchła*.

— Niema reguły dla tych czasowników; jedna i druga forma zarówno używana (Kryński, Gram.² str. 256).

Będę szedł a będzie jechać? (A. K. Lwów).

Czy używane są zwroty: *będę szedł, będzie tędy jechać* w polskiej mowie.

— W formach czasu przyszłego takich jak: *będę nieść, będziesz wołać, będziemy chodzić*, itp. bezokolicznik zastępowano od dawna imiesłowem czynnym na *ł* t. j. obok powyższych weszły w użycie wyrażenia: *będę niósł, będziesz wołał, będziemy chodzili* do dziś używane na równi z wyrażeniami poprzednimi. (Kryński, Gram.² str. 218 b).

Miesiąc styczeń (X.)

Jeszcze w ciągu *miesiąca* stycznia. Czy tu wyraz *miesiąca* jest prostą pomyłką — lapsus linguae, lub czy to tak się mówi. Podług Walickiego język polski tego dodatku nie znosi.

— Niewątpliwie, że bez tego dopowiedzenia jest *styczeń* zrozumiałe; piszący jednak mógłby się powołać na przykłady z najstarszych autorów i z Mickiewicza, w których imię pospolite *miesiąc* obok nazwy nie jest rzadkie.

Zaslugi na niebo. (O. N. G.)

Czy można takiego zwrotu użyć: »*Próżne są ręce zasług na Niebo*«. O to zdanie sprzeczano się w pewnym towarzystwie.

— Zwrot powyższy jest w części 1. dobry; w staropol. *próżen* łączył się zawsze z 2. przyp. W drugiej części nie dobre jest połączenie *zasług* z *niebem* przez przyimek *na*. Mówi się wprawdzie *zasługiwac na co*, ale *zasługa na niebo* nie daje jasnego pojęcia. Należy to koniecznie opisać (np. »zasługa położona dla zyskania nieba« — lub coś podobnego).

Współczuć komu? (K. Kr.)

W jednym z lutowych numerów »Słowa Pol.« jakiś publicysta użył zwrotu »współczuję im«, a publicysta »Kuryera Lwowskiego« nieomieszkał natychmiast błędu tego napiętnować. Zdawałoby się, że błąd to przypadkowy, może »dyablik drukarski«, na którego zwykło się winę zwać, czy zawinił czy niezawinił, jednakże okazuje się, że tak nie jest. Oto w pracy p. Ignacego Matuszewskiego pod tyt. »Twórczość i Twórcy« str. 134. czytamy: »Współczujemy gorąco poecie«. Zwrot ten jest błędny choćby z tego względu, że czasownik »współczuć« nie jest przechodni w użytym tu przypadku, tj. czynność nie przechodzi na przedmiot. Co innego »robić komu, pisać komu, zarzucać komu« itp. a co innego »współczuć komu«.

Jeślibyśmy bowiem zwrot ten uznali za prawidłowy, to musieli-
byśmy dla konsekwencji godzić się i na inne, jak np. *żyć komu*,
myśleć komu, *spać komu* itd.

— Jest to rusycyzm (соучествовать кому); wytykaliśmy go już nie-
jednokrotnie (I, 31, 138, IV. 93), ale niestety nie jest wolny od tego
błądu nawet Sienkiewicz i dlatego błąd szerzy się gwałtownie.

III. ROZTRZĄSANIA.

Duży a wielki.

Co do *duży* to dla zwykłych śmiertelników nie oznacza to *silny*,
tęgi, chyba po rusku, tylko po prostu *duży* w materialnych rzeczach,
jak *wielki* w abstrakcyjnych: »duży nos« a »wielkie serce«, »duża
głowa« a »wielki rozum«, »duża dziura w bucie« a »być postawio-
nym na wielkiej stopie w świecie«. Wyraz *duży* będzie więc zawsze
bardzo potrzebny, ale nie na oznaczenie siły i tężości.

M. hr. Kwilecka.

Poste restante — po polsku.

Nawiązując do sprawy przetłumaczenia wyrazu *poste-restante* (po-
ruszonej w Nrze 2 br.), pozwalam sobie donieść, że przed kilku
dniami zaproponowałem tutejszej dyrekcji poczty wyrażenie „ode-
brać na poczcie“. Mnie się zdaje, że to wyrażenie jest prostsze,
aniżeli »do odbioru na poczcie«, które mi się nieco ciężkiem wydaje.

prof. Oskar Callier.

— Pomysł trafny, ale jeszcze to określenie jest za długie. Red.

Upelnomocniony czy umocowany?

W Nrze 8. »Poradnika« z r. 1904, oświadcza się Szan. Redakcja
w tej sprawie: »nam się drugi imiestów wydaje lepszy, bo prostszy
i zrozumialszy«. Mnie nie. Wprawdzie, że prostszy — nikt nie za-
przeczy, ale czyżby naprawdę zrozumialszy? Mnie się zdaje, że dziś
już *umocowany* = *przymocowany* = *przytwardzony* — bez większych
różnic w odcieniach znaczeń (owszem, »przytwardzony«, wskutek
unaukowania osnowy *twierdz* — w abstrakcyjnym *twierdzić*), coraz
bardziej ustępuje miejsca dwóm pierwszym rywalom. Często przy-
najmniej słyszę np. o chorągiewce umocowanej na dachu, o palu

umocowanym w ziemi, o pawężie umocowanym na furze siana itp. Stąd gdy mi kto powie i o zastępcy »umocowanym«, pojęcia moje się mącą: mimowoli nasuwa się wyobraźni jakaś średniowieczna sala tortur, gdzie jednego *umocowano* na jakimś łożu Prokrusta, innego u słupa (coś w rodzaju niedawnego jeszcze w naszej armii »anbinden«), trzeciemu świdrem przewiercają stopy na wylot, iż z miejsca się ruszyć nie może — i wtedy zastanowić się chce człowiekowi, kto się znalazł tak pozbawiony rozumu, aby się podjąć czyjeś zastępstwa w podobnej kaźni.

A przecież wiadomo, że pojęcie prawne, o które w danym wypadku chodzi, odnosi się do innej zupełnie dziedziny czynności prawnych i z torturami nigdy nie wspólnego nie miało, i nadal, nawet w wyobraźni niczyjej, mieć nie będzie, jeżeli tylko zechcemy je wyrażać stale — przyjętym w terminologii prawniczej i specjalnie *ad hoc* wyrazem: »pełnomocniony«.

Fr. Stopa.

IV. ZAMIAST POKŁOSIA.

Gdym się spotkał w Nr. 4. »Medycyny« z r. 1904, w dziale ogłoszeń z wyrazem »pielęgarka«, wydrukowanym większemi czcionkami i łatwo wpadającym z tego powodu w oczy, uśmiechnąłem się pobłażliwie, domyślając się w tem błędu składacza. Widząc jednak, że dziwoląg ten powtarza się stale w następujących numerach (44, 45, 46, może też i późniejszych) nie mogę nie zwrócić nań uwagi ogółu lekarskiego, skoro nie razi on ucha lekarzy warszawskich, redagujących i czytających »Medycynę«.

Z treści ogłoszenia swego, które opiewa: »Pielęgarka szkoły niemieckiej, z wieloletnią praktyką szpitalną, gruntownie obeznana z chirurgią, poszukuje miejsca. Łódź, Andrzeja Nr. 11 m. 5. Chłapowska«, widoczna, że »pielęgarka« owa nie sama wymyśliła ów potwór językowy, lecz że go używa pewne koło lekarzy w Łodzi lub za granicą (w Poznańskim?).

Mniemam, że od czasownika »pielęgnować« można utworzyć rzeczownik: »pielęgnowanie« (np. chorych), »pielęgniarcz« i »pielęgniarka«, nigdy zaś: »pielęgarz« lub »pielęgarka« na podobieństwo »wylegarki« (np. kurcząt) od czasownika »wylegać«.

Wprawdzie żadna redakcja nie odpowiada za treść i formę ogłoszeń, lecz redakcja pisma naukowego, jakim jest »Medycyna«,

nie powinna szpeci^ć swych szpalt podobnymi dziwolągami »pielegarskimi«.

Ucho środkowe (zamiast **śródsze**), w znaczeniu głębszej części narządu słuchu, umieszczonej za błoną bębenkową, jest obrzydliwą nazwą lekarską »polską« spotykaną zdaje się we wszystkich pismach lekarskich polskich i będącą w jednych prowincjach Polski rusycyzmem (»среднее ухо«), słowem barbaryzmem językowym w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Wyrażenie »ucho środkowe« miałyby jedynie rację bytu (wprawdzie w znaczeniu całego ucha), gdyby ludzkość (lub wogóle świat zwierzęcy) miała nie dwoje, lecz troje uszu i gdyby to trzecie ucho znajdowało się pomiędzy prawem i lewym uchem.

Czyż nie będzie zgodniej z duchem języka utworzyć sobie wyraz »śródsze« na oznaczenia części organu słuchu, leżącej za błoną bębenkową, i mówić np. zapalenie śródsza (otitis media)? Nazwać śródsza »jamą bębenkową« nie można, gdyż w skład śródsza prócz niej wchodzi wyrostek sutkowy oraz trąbka Eustachego.

Dla usunięcia dwu bratnich barbaryzmów lekarskich: »ucho wewnętrzne« i »zewnętrzne«, nowszych wyrazów tworzyć nie trzeba, mamy bowiem na oznaczenie pierwszego z nich »błędnik«, drugiego zaś: »ucho«, »przewód uszny« lub »muszla uszna«.

Dla ucha, nie wtajemniczonego w scholastyczne mianownictwo anatomiczne łacińskie, które jest właściwie pierwowzorem owego »ucha środkowego« i dwu innych, wyrażenie to jest takim dziwolągiem, jak gdyby ktoś mówiąc o jamie nosowej użył nazwy »nos środkowy« lub »nos tylny«.

Nałożyć opatrunek lub szew — obrzydliwy rusycyzm, używany powszechnie przez lekarzy warszawskich (»наложить повязку, шовъ«) zamiast: dać szew, dać lub zrobić (wykonać) opatrunek lub nawet wprost: zeszyć (brzezi rany), zaszyć (ranę), opatrzeć (ranę, chory członek) — nakształt powszechnie będących w użyciu wyrażen: dać łąkę, dać nowe obcioie, podłogę i t. p., zaszyć (v. zeszyć) dziurę w ubraniu i t. p.

O ile sobie przypominam, »Poradnik« poruszał tę sprawę, lecz nie wydał decyzji ostatecznej i nie potępił raz na zawsze owych zupełnie nie polskich wyrażen — (numeru na razie nie mogę odszukać) — prawdopodobnie na mocy cytaty Słownika Warszawskiego: »nałożyć opatrunek, przyparki (chir.)«. W lakonicznej tej cytacie, przytoczonej na odpowiedzialność chirurgów i lekarzów polskich,

Słownik stwierdza nie więcej tylko zwyczajowe w piśmiennictwie lekarskim niemal od lat stu używanie tych wyrażen, które w mowie potocznej, nie specjalnej, nie mają pierwowzorów: nie mówimy bowiem *nałożyć nową podłogę, łatę* i t. p., lecz dać nową podłogę, łatę.

Że cytata powyższa zamieszczoną została w Słowniku jedynie na odpowiedzialność lekarzów, potwierdza zawarty tam inny rusycyzm »przyparki« (zam. okład ciepły), rodzona siostra »przymoczki« (okład zimny), której jednak piśmiennictwo lekarskie polskie unika.

Akademia ziemiaństwa (sic!) we Wiedniu zamiast **Akademia ziemiańska** w Wiedniu.

W zeszycie sierpniowym »Sylwana« lwowskiego z r. 1904, str. 261—262 ogłoszono list kółka rolniczo-leśniczego »Ognisko« z Wiednia, w którym powtarza się kilkakrotnie wyrażenie Akademia »ziemiaństwa«: nie jest ono więc przypadkowym błędem piszącego ani składacza. Że wogóle austriacki (a więc i galicyjski) język urzędniczy i fachowy, będący dosłownem tłumaczeniem z pierwowzorów niemieckich, obfituje w naiwne nieraz nowotwory językowe i stylowe, miał możność stwierdzić niejednokrotnie »Poradnik«, podając rozmaite kwiatki stylowe, na glebie galicyjskiej uszczknięte.

Do tego samego rzędu należy też Akademia »ziemiaństwa« »we« Wiedniu, ze względu na załączone tłumaczenie niemieckie: »Hochschule für Bodenkultur«. Nie idzie tu więc o jakąś wyższą szkołę kastową jedynie dla ziemiaństwa (t. j. dla ziemian) przeznaczoną, np. w rodzaju rosyjskiego Instytutu szlacheckiego w Warszawie (»Instytut błagorodnych dziewcząt«), gdyż tylko w takim razie dałaby się usprawiedliwić nazwa: Akademii ziemiaństwa, lecz o szkołę wyższą rolniczo-leśniczą, dostępną dla wszystkich klas społecznych. Ponieważ wyraz ziemiaństwo oznacza wogóle klasę ziemian, lecz nie naukę o uprawie roli dla celów rolniczych i leśnych, przeto odnośna Akademia może jedynie nosić nazwę Akademii ziemiańskiej, na wzór Historii naturalnej ziemiańskiej pióra Wojciecha Jastrzębowski.

Tamtoczesny zamiast ówczesny.

Język polski nie obfituje wogóle w wyrazy złożone i pozwala na ich tworzenie wówczas, gdy w inny sposób nie da się wyrazić pewne pojęcie. Osobliwie zaś należy unikać tworzenia lub używania wyrazów złożonych dłuższych, jeśli istnieją lepsze krótsze t. j. częściej i w klasycznej polszczyźnie używane.

Do rzędu takich nieszczęśliwie i zbytecznie stworzonych wyrazów zaliczyłbym wyraz »tamtoczesny« (zamiast *ówczesny*), użyty przez Polaka niemieckiej szkoły i niemieckiego zapewne pochodzenia p.

S. Printza w sierpniowym i wrześniowym zeszycie »Sylwana« z r. 1904, w artykule p. t. »Stosunki leśne Bukowiny«.

Język autora tego jest tak niepoprawny (jak wogóle język wielu artykułów w »Sylwanie« lwowskim, który nie wytrzymuje żadnego porównania z »Sylwanem« warszawskim z pierwszej połowy XIX. stulecia), tak wieje odeń niemiecką składnią i niemieckim sposobem myślenia, że robi wrażenia dosłownego tłumaczenia z niemieckiego i to przez Polaka lichego. Wyliczanie i omawianie wszystkich błędów utworzyłoby artykuł większy niż sam oryginał. Przytoczę więc tylko parę: »najróżniejszy« (str. 273) zamiast »najrozmaitszy«; firma I. Greiner w Budapest« zam. »w Peszcie« lub »w Budapeszcie«.

Abstrahując od przeszkody w systematycznym gospodarstwie lasowem, cięży wyrządzona szkoda czasem bardzo dotkliwie, ponieważ przy tem przepada wiele cennego materiału« (str. 276), a więc to szkoda abstrahuje? Zamiast powiedzieć: »Niezależnie od przeszłości«... lub »Prócz przeszkody«... Cóż, kiedy po niemiecku myśląc, pisze się: »A b g e s e h e n v o n...!«

Dr. Fr. Błoński.

V. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prosimy Szan. Korespondentów naszych o względy i cierpliwość, jeśli na przesłane zapytania dotąd odpowiedzi nie otrzymali. Mamy materiału na kilka arkuszy a nie możemy przekroczyć co miesiąc jednego arkusza, bo nam na to środki nie pozwalają. Gdyby się stosunki zmieniły, moglibyśmy w roku przyszłym dawać dwuarkuszowe zeszyty miesięczne i mielibyśmy je czem zapełnić. Ale to należy do przyszłości a zależy od ilości abonentów.

Również prosimy po raz niezliczony, aby Szanowni Korespondenci zapytania swe pisali **czytelnie i na jednej stronie**; w przeciwnym razie bowiem musimy wszystko przepisywać na nowe kartki i tracić niepotrzebnie wiele czasu drogiego,

TREŚĆ: I. Dwa głosy publiczności o sprawach językowych (M. Gieniusza i Franciszka Prusa). — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania M. hr. Kwileckiej, prof. O. Calliera i Fr. Stopy. — IV. Zamiast pokłosia przez dra Franciszka Błońskiego. — V. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 3 hal. 50., z przesyłką pocztową
K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką po-
cztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra-
ju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne:
w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek
główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego
i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Kto rozstrzyga wątpliwości językowe?

(Odpowiedź na »Dwa głosy publiczności« w nrze 5.)

przez

PIOTRA JAWORKA.

Głównym celem mowy, jaka się w ciągu historycznego rozwoju wytworzyła, jest porozumiewanie się ludzi między sobą. Aby zaś to porozumiewanie się mogło być zupełne, musi mowa zawierać dwa składowe pierwiastki; treść i formę. Im forma ta jest piękniejsza, a treść jaśniejsza, zrozumialsza, tem doskonalszym staje się język, tem lepiej i wierniej odzwierciedla ludzkie uczucia i myśli. Ponieważ o piękności formy rozstrzyga uczucie estetyczne, a o jasności wyrazu logika — stąd wniosek, że ściśle i drobiazgowo omijanie wszystkiego, co zostaje w sprzeczności z dwoma, dopiero co wymienionymi czynnikami, nadaje językowi cechę bezwzględnej doskonałości. Takby się zdawało, ale w rzeczywistości tak nie jest. Podobnie jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym praktyka odbiega często od teorii. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Polski wyraz *piwnica* oznaczał pierwotnie miejsce sklepione i dla chłodu niżej powierzchni ziemi położone, gdzie przechowywano lub sprzedawano i *pito* różne trunki. Dziś ma on znaczenie szersze, bynajmniej z czynnością picia niezwiązane, czyli że nazwa obecna jest w stosunku do znaczenia wyrazu nielogiczna. To samo da się powiedzieć o rzeczowniku *pasieka*, używanym powszechnie na oznaczenie miejsca, gdzie stoją ule lub uli samych, a który dawniej (choć niekiedy i dziś jeszcze) oznaczał albo miejsce wycięte w lesie, albo drzewa ścięte, zwalone gromadnie. Nielogiczną jest również niemiecka nazwa *maulwurf*, każąca się domyślać jakiegoś rzutu pyskiem wykonanego, a nie zwierzęcia, wyrzucającego nogami ziemię (kreta), natomiast logiczną była dawniejsza *moltwerf* = erdwerfer. Wbrew logice rozumiemy przez wyraz *der Bediente* człowieka spełniającego służbę a nie tego, któ-

rego się obsługuje (bedienen). Podobnych przykładów na brak logiki między nazwą przedmiotu a jego znaczeniem jest w każdym języku niewyczerpane mnóstwo. Świadczy to tylko o tem, że zgodność czy sprzeczność z prawami myślenia wcale nie może wyrokować o poprawności języka, o doskonałości mowy.

A teraz przypatrzmy się, jak się ma rzecz z estetycznym poczuciem piękna. Może ono rozwiąże pytanie, wobec którego logika staje bezradnie? Może jemu dostało się w udziale prawo rozstrzygania wątpliwości językowych? Badajmy więc, a pokaże się czy tak, czy nie.

Mając do wyboru dwa zwroty lub wyrazy chcielibyśmy oczywiście użyć tego, który piękniejszy. Ale cóż, kiedy nie wiemy, co wziąć za podstawę ich klasyfikacji — a nie wiemy dlatego, że właściwie podstawy takiej niema. Mogłyby być co prawda dwie: 1) harmonia między formą a treścią, 2) akustyczne brzmienie. Pierwsza atoli w dzisiejszym stanie języków wcale nie istnieje (z wyjątkiem bardzo nielicznych objawów onomatopei), uwzględnianie zaś drugiej podstawy, t. j. akustycznego brzmienia wyrazów, sprowadziłoby nas na teren muzyczny, a tem samcem utorowałoby drogę do bezwzględnego subiektywizmu, czemu właśnie pragniemy zapobiedz, stawiając pewne prawa, mające na celu ukrócenie samowoli jednostek. Zatem zmysł estetyczny nie może nam służyć za doradcę przy wybieraniu danej formy, czy danego zwrotu.

Jeżeli przeto ani logika ani estetyka rozstrzygającego wpływu na poprawność języka nie wywierają, a mimo to poprawność ta istnieje i do liczenia się ze sobą nas zmusza, to widocznie działa tu jakaś siła, której skutki czujemy i widzimy, a której źródło jest niewidome, bo kryje się na dnie zbiorowej duszy plemienia czy narodu. Zewnętrznym objawem tej siły jest **powszechne użycie** danego wyrazu lub zwrotu. Wszystkie formy, wyrazy i zwroty tem się nam wydają jaśniejsze, tem bardziej swojskie, bardziej nasze, im częściej słyszymy je z ust innych, im częściej posługujemy się nimi sami. Wyraz, będący w powszechnem użyciu, zgadza się eo ipso z duchem języka, staje się własnością ogółu i wchodzi do skarbcza jego mowy. Więc nie wola, nie życzenie jednostek, ale wola narodu, szczepu czy plemienia nadaje prawo obywatelstwa różnym twórcom językowym. Wiedział o tem już przed dwoma tysiącami lat Horacy, kiedy mówił, że »słowa rodzą się i słowa giną«, si volet usus, quem penes arbitrium est et ius et norma loquendi...

A teraz przystępuję do odpowiedzi na dwa głosy publiczności w sprawach językowych. Artykuł p. M. Geniusza, podyktowany szla-

chetną pobudką, bo troską o czystość języka polskiego, zawiera obok rzeczy prawdziwych także pewne niedokładności, a nawet błędy. Słuszność najzupełniejszą ma autor, twierdząc, że »człowiek wykształcony, chociaż nie uczony, występujący w jakikolwiek sposób w obrocie języka polskiego, jest człowiekiem prawdziwej zasługi, gdyż działa pod wpływem szlachetnego, bezinteresownego uczucia w imię wyższego dobra narodowego, jakim jest język«. Również przyklasnąć mu tylko możemy za jego energiczne i śmiałe wystąpienie przeciw niektórym naszym uczonej (zwłaszcza tym, którzy wykształcenie odebrali za granicą) za ich język naszpikowany obcemi naleciałościami, pełen błędów przeciw składni i rodzimemu stylowi. Ale żadną miarą nie można się zgodzić z autorem na to, jakoby Kopczyński w chwili, kiedy samowolnie bez żadnego powodu zalecił rozróżnianie rodzaju męskiego i nijakiego w końcówkach narzędnika obu liczb i miejscownika liczby pojedynczej w zaimkach i przymiotnikach, działał pod wpływem »twórczego natchnienia«, pozwalającego mu »zanurzyć się w życie grającego języka, wsłuchać się w jego żywą muzykę, a potem ująć w prawidła to, co odczuł i pod-słuchał«. Przeciwnie bowiem Kopczyński ani nie wsłuchał się dokładnie w muzykę żywego języka, skoro nie spostrzegł, że miejscownik utożsamiony z narzędnikiem ma formę na oba rodzaje (męski i nijaki) od wieku XVI. jednaką, ani też nie zbadał sumiennie przeszłości mowy ojczystej, gdyż inaczej byłby się przekonał, że od niepamiętnych czasów nie było nigdy odróżniania wspomnianych przypadków rodzaju męskiego od nijakiego, podobnie jak go nie było i do dziś dnia niema w żadnym innym słowiańskim i w żadnym indoeuropejskim języku.

Że zaś Kopczyński nietylko w tym jednym wypadku postąpił dowolnie, wprowadzając jakieś urojone prawidło, na to możemy przytoczyć więcej przykładów. Wystarczy jednak wspomnieć formy imiesłowu zaprzeszłego czynnego z wtrąconą spółgłoską *ł* n. p. *przyszedłszy, zjadłszy*, które utworzono błędnie i w jawnej sprzeczności z mową żywą jedynie tylko dlatego, że zestawiono imiesłów przeszły czynny, zakończony na *-ł, -ła, -ło* n. p. *niósł, niosta, niosło* z imiesłowem zaprzeszłym czynnym, zakończonym przy czasownikach z osnową spółgłoskową na *-szy* n. p. *niósłszy*, a przy czasownikach z osnową samogłoskową na *-wszy* n. p. *biwszy* i spółgłoskę *ł* właściwą imiesłowowi czasu przeszłego wpleciono do imiesłowu czasu zaprzeszłego. Otóż te formy z gruntu fałszywe uznał Kopczyński za prawdę językową i wprowadził je do wszystkich współczesnych podręczników szkolnych. Chociaż błąd przez 130 lat utrzymy-

wał się w języku literackim, mimoto w języku żywym prawa obywatelstwa nie zyskał; niedorzeczność została niedorzecznością i wcześniej czy później prawdzie językowej miejsca ustąpić musi. Ani więc prof. Brückner, ani p. Mahrburg, nie roszczą sobie prawa do większej powagi, niż sam język polski, kiedy starają się usunąć z niego to, co sztucznie doń wprowadzono, ale bronią jedynie prawdy, dla której jak słusznie prof. Brückner powiedział, niema przedawnienia.

Artykuł p. F. Prusa zwraca się przeciw obcym wpływom, coraz bardziej się rozwielniającym, zwłaszcza — w dziennikarstwie pod zaborem rosyjskim. Autor domaga się ścisłego przestrzegania obowiązujących dziś praw pisowni i składni. Niestety, wytykając usterki innym, sam popełnia rażące błędy lub dopatruje się ich tam, gdzie wcale nie istnieją. I tak powiada, że rzeczowniki wzięte z łaciny otrzymywały od niepamiętnych czasów w mianowniku liczby mnogiej końcówkę *-a*, dziś zaś »pod wpływem języka rosyjskiego« przyjmują końcówkę *-y*. Otóż w zdaniu tem kryje się błąd podwójny. Najpierw bowiem autor nie rozróżnia między zapożyczonymi z łaciny rzeczownikami rodzaju męskiego i nijakiego i obu przyznaje jednakie zakończenie. Tymczasem rzeczowniki rodz. nij. jak gimnazjum, seminaryum dostawały zawsze i dostają w mianowniku l. m. końcówkę *-a*, natomiast rzeczowniki rodzaju męsk. już od chwili przeniesienia ich na grunt polski miały zakończenie dwojakie *-y* obok *-a*. Końcówka więc *-y* nie jest nową, przeszczepioną z języka rosyjskiego, ale rodzimą, przysługującą dziś rzeczownikom męskim, oznaczającym nazwy zwierząt i przedmiotów nieżywotnych. Skąd się zaś ta końcówka wzięła, jakiemu przypadkowi była pierwotnie właściwa, nad tem nie potrzebujemy się tu bliżej zastanawiać.

Powtóre autor zaliczył do zapożyczeń z łaciny także rzeczownik *interes*, który przecież dostał się do nas od Niemców.

Dalej wszystkim rzeczownikom, zakończonym w l. przypadku l. p. na *-ec* nadaje autor w mianowniku l. m. końcówkę *-e* i rażą go formy takie, jak *kupcy*, *chłopcy*, *mieszkańcy*, w których upatruje wpływ jęz. rosyjskiego. Takie pojmowanie rzeczy jest zasadniczo fałszywe; końcówkę *-e* bowiem miały i mają rzeczowniki rodz. męskiego z końcówą spółgłoską osnowną zmiękczoną, *-y* zaś (zastępujące właściwie samogłoskę *-i*) rzeczowniki z ostatnią spółgłoską twardą.

Również nie wiedzieć na jakiej podstawie nadaje p. Prus rzeczownikowi *kłopot* w mianowniku liczby mnogiej końcówkę *-a* (która pojawia się co prawda czasem zwiększając liczbę tego rodzaju dzwoliągów jak *okręta*, *urzęda* i t. d.) i wmawia w Wilczyńskiego,

jakoby 3-tomowe opowiadanie swoje zaopatrzył nazwą »Kłopot(!) starego komendanta«, podczas gdy tytuł dzieła brzmiał i brzmi »Kłopoty starego komendanta«. Nieznana jest widocznie p. P. za-borcza dążność końcówki osobowej *-owie*, właściwej pierwotnie rzeczownikom z osnową na *-u* n. p. *synowie* — skoro za błąd poczytuje takie formy jak: *Rawiczowie*, *Woroniczowie*, nie wiedząc, iż formy te w najdawniejszej epoce języka polskiego były w powszechnem użyciu; co więcej nawet panowały tam, gdzie dziś obecnością swoją razią poczucie językowe, jak w wyrazach: *ptaszkanie*, *zębkanie*, *ołtarzowie*, *końcowie* itd.

Zgoła nieusprawiedliwione jest także zwalczanie użycia narzędnika w pewnych połączeniach składniowych i chęć zastąpienia go przez miejscownik lub biernik wraz z dodanym przyimkiem; bo zarówno zwrot: »*celem wyprawy* była kraina górska«, jak i drugi: »*za cel wyprawy* służyła kraina górska« — jest w powszechnem użyciu i żaden z nich nie cieszy się większymi względami mówiącego ogółu. — Prawda, że nie zawsze użycie narzędnika zgadza się z duchem języka polskiego i również prawda, że żadną mechaniczną regułą z góry określić nie można, kiedy ono jest poprawne a kiedy nie; ale to nie ulega wątpliwości, że od wszelkich błędów językowych a więc i od powyższego ustrzedz się możemy z łatwością, jeżeli tylko pójdziemy śladem tak pewnego i nigdy na manowce nie wiodącego przewodnika, jakim jest Horacyuszowski *usus loquendi* t. j. *powszechnie* panujący zwyczaj językowy.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Higiena czy hygieną? (Dr. J. F.)

Jak powinno się pisać: *higiena*, *hipnotyzm* i t. d. czy *hygieną*, *hypnotyzm*?

— »Prawidła pisowni« Rady szkolnej każą pisać: *hygieną* a *hipnotyzm*; Kryński: *higjena*, *hipnotyzm*; Kokowski: *hyggjena*, *hypnotyzm*; kłócą się tedy ze sobą zasada fonetyczna i etymologiczna. Ze względu na to, że w wymowie słyszymy raczej *i* niż *y*, polecamy pisownię Kryńskiego: *higiena*, *hipnotyzm*.

Żydowstwo czy żydostwo? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić i pisać: *żydowstwo*, *zbiegowstwo*, czy *żydostwo*, *zbiegostwo*?

— »Spółgłoskę *w* przed przyrostkiem *-stwo* opuszcza się w wyrazach, utworzonych od osnów przymiotnikowych, dzierżawczych (na *-ów*) jakoto: królestwo, ojcostwo.... żydostwo...« Kryński, Gram.² str. 324). A więc: żydostwo, zbiegostwo.

Limonada, limoniada czy lemoniada? (Dr. J. F.).

Jak powinno się mówić: *limonada* czy *limoniada*; niekórzy mówią jeszcze *lemoniada*?

— Ze względu na pochodzenie francuskie tej nazwy powinniśmy mówić i pisać *limonada* (limonade); formy inne powstały przez upodobnienie do licznej grupy przyswojonych, a mających w nagłosie *le-*, a równie licznych z zakończeniem *-iada*. Najlepiej się trzymać formy pierwotnej.

Jakób czy Jakub? (Dr. J. F.).

Dlaczego »Słowo polskie« od jakiegoś czasu drukuje imię *Jakób* przez *u*: *Jakub*?

— Dlaczego »Sł. p.« to czyni — nie wiemy, ale pisownia *Jakuba* przez *u* nie jest przez nie wynaleziona i oddawna istnieje obok *Jakóba*. Świadczy o tem skrócona nazwa *Kuba*, *Kubus*, której nikt nie pisze przez *ó*.

Czyśca czy czyśca? (Dr. J. F.).

Jak brzmi 2. l. p. od *czyścić*, *gościć*; *czyśca*, *gośca* czy *czyśca*, *gośca*?

— Naturalnie, że: *czyśca*, *gośca*, lubo w wymowie z powodu zbiegu spółgłosek (*śc*), trudnego do wymówienia, słyszy się *czyśca*.

Spół czy wspólni? (A. Ch.).

Dlaczego p. Zyg. Miłkowski ogłasza w »Słowie Polskiem« list otwarty do *spółobywateli* a nie do *współobywateli*?

— Dlaczego tak pisze p. Z. M. czy »Słowo Polskie« — to już rzecz nie nasza; faktem jest, że piszą *spół* i *współ*, bez różnicy znaczenia. Pisaliśmy już o tem w roczniku I, str. 55.

Listowy czy listonosz? (Dr. J. F.).

Czy można użyć wyrazu *listowy* zamiast *listonosz*?

— Wyrazem *listonosz* nie można się zachwycać, ale jest już przyjęty i trudno go wyrzucić; *listowy* — to przymiotnik zanadto ogólny, oznaczający bądź papier, bądź format, bądź inne listu przymioty, a nie osobę, która listy roznosi.

Meble a mebel? (Dr. J. F.)

Czy *meble* jest plurale tantum, czy można mówić: *ten mebel*?

— Owszem; do l. poj. *ten mebel*, jest l. mn. *te meble*; jedno drugiemu nic nie przeszkadza.

Otręby czy grys? (Dr. J. F.)

Kleie nazywa się po polsku *otręby*, niektórzy mówią *grys*; czy to dobrze?

— Wyraz *grys* w tem znaczeniu znajduje się wprawdzie w najnowszym Słowniku Warszawskim, ale uważamy to za niepotrzebne pożyczanie z niemieckiego (Gries), skoro mamy swój wyraz *otręby* i dobry.

Plwociny czy plwocina? (Dr. J. F.)

To, co chory wypluwa, nazywa się *plwociny* (plur. tantum); w Królestwie mówią *plwocina*; czy słusznie?

— Może być i jedno i drugie. Przyrostek *-ina* tworzy w ogólności rzeczowniki zbiorowe (zwierzyna, roślina, leszczyna, słonina, zgoniny), a więc niema potrzeby używania l. mn.; o ile jednak jest w użyciu, nie przeszkadza istnieniu formy l. poj.

Winny czy winowy? (Dr. J. F.)

Nowy Słownik lekarski polski zaleca jedynie przymiotnik *winny*; czy *winowy* jest źle?

— *Płuca* (*plūco*) — *plūc+ny*, narzędzie — *narzęd+ny*, *żebro* — *żeber+ny*, i t. d., a więc i *wino* — *win+ny*, *piwo* — *piw+ny*, *mięso* — *mięś+ny*, *zioło* — *ziel+ny* i t. p. Wylomy w tem prawidło już stworzyli nasi lekarze, nazywając *czołowy*, *kolanowy*, *plūcowy* różne z tem związane przedmioty, ale większość stosuje się jeszcze do panującego prawidła, którego ze szkodą języka łamać nie należy.

Pustynia a pustynny? (Dr. J. F.)

Jak brzmi przymiotnik od *pustynia*, czy *pustynny*? np. der Wüstenwind, *wiatr pustynny*, czy to dobrze?

— Zupełnie dobrze i tylko taka forma właściwa.

Sejm a parlament? (A. Ch.)

Dlaczego dzienniki nasze piszą: »*sejm* węgierski«, »*sejm* pruski«, a »*parlament* angielski, włoski, niemiecki itd.«? Dlaczego tylko Węgrzy i Prusacy mają przywilej na *sejm*? Po co wogóle używamy wyrazu »*parlament*«, mając własny odwieczny i piękny termin?

— »Dlaczego« — gdyby to na każde tego rodzaju pytanie odpowiedzieć można! Niektórzy wyróżniają *sejm* a *parlament*, dając sejmowi szerszy zakres obrad delegacji krajowej, a parlamentowi obrad delegacji państwowej (więc: sejm czeski, galicyjski, węgierski, pruski... a parlament austriacki, niemiecki itd.).

Śmiać się, robić, lubić — odmiana? (A. G.).

Uprzejmie proszę o zamieszczenie odmiany w »Poradniku« czasowników: 1) *śmiać się*, 2) *robić, lubić* itp. W pierwszym jest wątpliwość co do czasu przyszłego l. mn. 1) *śmiali się*, czy też 2) *śmieli się*. W dalszych — jak powinno się mówić — 1) *robimy*, czy 2) *robiemy*; 1) *lubimy*, czy 2) *lubimy* (n. p. w rodz. żeńskim używają *lubimy*). Proszę zarazem o jasną regułę, dlaczego tak, a nie inaczej. Pierwsze uważam za poprawne.

— *Śmiać się* — śmiej się, śmiałem się, śmialiśmy się, śmiałyśmy się, śmiali się, będziemy się śmiali (mniej powszechne: śmieliśmy się, śmieli się, itd). Tak pisze A. Passendorfer w »Słowniku błędów językowych« wyd. w r. b. przez Arcta w Warszawie.

Co do *robimy, lubimy*, to tenże autor dobrą podaje zasadę (str. 34), że jeżeli w l. poj. jest na końcu *i*, to w l. os. l. mn. *imy*, jeżeli *ie*, to *iemy*, (śpimy, cierpimy, prosimy — ale powiemy).

Polegać w czym? (K. Kr.).

Czytałem w kilku pismach takie wyrażenia: »Cały sekret *polega w tem*, że do zwykłej wody dodaje się kwasu solnego etc.« »Twierdzenie to *polega w tem*, że autor nabył doświadczenia za granicą«, »Prawo *polega w tem*, że...« To *poleganie w tem* jest błędne. Wyraz bowiem *polega* znaczy tyle, co *opiera się*, a więc: »Twierdzenie opiera się na doświadczeniu...« Jakżeż-bo może się *coś w czymś* opierać?

— Jest tu proste podstawienie czasownika *złożyć*. *polegać* zamiast pojedynczego: *leżeć*; wszak zwrot: sekret leży w tem, jest prawidłowy chociaż niemiecki. W dalszej części upodobnienie poszło dalej i zapomniano zupełnie konstrukcyi »polegać na czym«. Zwroty powyższe są naturalnie błędne.

Otworzyć ogień! (A. Ch.).

Prasa galicyjska używa stale okropnego zwrotu »otworzyć ogień«. (»Japończycy otworzyli ogień na nieprzyjaciela«). Dlaczego nie po prostu: »zaczęli strzelać«? Obecnie z powodu wojny zwrot ten jest w tak

częstem użyciu, że należy się obawiać, iż z żargonu dziennikarskiego przejdzie do rozmów ustnych.

— Naturalnie, że to dziwoląg stylistyczny przeszczepiony z niem.: »Feuer eröffnen«.

Za wyjątkiem a z wyjątkiem? (L. Ros.).

W jakich razach używa się wyrażenia *za wyjątkiem*, a w jakich razach *z wyjątkiem* i czy jedno może być zastąpione drugim?

— Pospolity zwrot polski jest: *z wyjątkiem* (= przysłówkowi: *wyjatkowo*); zwrot *za wyjątkiem* powstał, zdaje się, pod wpływem ross. *за исключением*. (Pisaliśmy już o tem w roczn. I.)

Znieść co czy czego? (Dr. J. F.).

— Tylko *co*, bo przyimek *z* w tem złożeniu nie może części oznaczać, ale całość.

Forma tytułów rozpraw? (Dr. J. F.).

Jak w polskim jest lepiej zatytułować artykuł, w pierwszym czy siódmym przypadku n. p. »Leczenie duru« czy »O leczeniu duru«?

— Rzecz to zupełnie dowolna. Można tytułowi dać formę zdania zupełnego lub niezupełnego; można często jednym wyrazem powiedzieć więcej, niż całym zdaniem.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Jeszcze Mohylewski, czy mohylowski.

W Nrach 9. »Poradnika« z r. 1904. i w 2. z r. b. podniesioną została kwestya, jak się winno pisać: *Mohylów*, *mohylowski*, — czy *Mohylew*, *mohylewski*, przyczem pierwszą formę uznano za rusycyzm. Jeżeli to rusycyzm, to bardzo dawnej daty. Już bowiem w *Kronice Sarmacyey Europeyskiej* Gwagnina, na język polski z łaciny przez M. Paszkowskiego przełożonej i w r. 1611. w Krakowie wydrukowanej — czytamy: »*Mohilow* (przez *i*) zamek y miasto nád rzeką Dnieprem« (Kronika ziemi Ruskiej str. 24). I dalej w temże dziele (Kronika W. X. Moskiewskiego y Państw do niego należących) autor poświęca: »Wielmożnemu Pánu Leonowi Sapiezie, kanclerzowi W. X. Litewskiego: *Mohilowskiemu*, *Slonimskiemu*, *Miadzielskiemu* (tak uformował przymiotnik od miasteczka *Miadziól* w teraźniejszej gubernii Wileńskiej — nie *madiolski* i nie *madielski* — lecz brzmienie pośrednie, które zapewne mają oznaczać dwie kropki nad *e*) et c. et c. Stárosćie«. Gwagnin cudzoziemiec, a przytem jak sam pisze »pod te tám czasy nie w tych Kráiách, gdzie się te rzeczy działy, ále ná zamku Witebskim na gránicy Moskiewskiej nád pią-

cią set piechoty, y dziesięci iednych, przez lat 18 był kapitanem«, mógł przeto uleść wpływowi ruskiemu, tłumacz zaś prawdopodobnie pozostawił to brzmienie, jakie znalazł w tekście łacińskim kroniki. A znów na wydanym w r. 1855. przez Mauryc. Wolfa utworze Pola: Sejmik generał-województwa Ruskiego i t. d. znajduje się jako miejsce wydania: Petersburg i *Mohilew*. Tenże Wolf przypisuje wydane przez się w Petersburgu w r. 1862. »Żywoty Świętych« Skargi: »Cieniom ś. p. Ignac. Hołowińskiego, arcybiskupa *Mohylewskiego*«. Słowem zamieszanie kompletne. Co do mnie, trafia mi zupełnie do przekonania podany w Nrze 2. »Poradnika« przez pana Prószyńskiego: *Mohylew, mohylewski*. Jeżeli tak ludność miejscowa nazywa Mohylew podolski, niema powodu, abyśmy inaczej nazywali i pisali Mohylew krzywicki (białoruski). Bądź co bądź, należy raz już tę nazwę ustalić, ponieważ Mohylew, jako stolica gubernii i archidiecezyi, często musi być wspominany. Co do *Kiszyniowa* (po ros. Кншиневъ, wymawiaj: Kisziniow) niema tej różnicy w poglądach: Kiszyniew, kiszyniewski piszą zgodnie i Słownik Geograficzny i Wielka Encyklop. Ilustr. — w przeciwieństwie do rosyjskiego: Kisziniów, kisziniowski. *Berdyczów, berdyczowski* brzmią po rosyjsku: Bierdicziew, bierdicziewskij; spotykałem i po polsku *Berdyczew*, czy to jednak jest rusycyzm, nie śmiałbym utrzymywać z zupełną pewnością, albowiem już w 1828. roku, w przedmowie do Pamiętników Janczara Polaka, które wówczas wyszły z druku w Warszawie, czytam: »Rękopism ten, znaleziony niedawnemi czasy w klasztorze w *Berdyczenie*« (przez e). O wpływie języka rosyjskiego chyba wtedy nie mogło być mowy. *Berdyczew* (i *Mohilew*) znajdują też w dziełku Radziszewskiego: »Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach... Kraków 1875. r. — Bartoszewicz, pisząc o pamiętnikach Janczara, mówił, że je »z rękopisu *berdyczowskiego*« (przez o) wydano (Hist. lit. wyd. 2, T. 1., str. 144). I znów *Berdyczew* w Encyklop. ogólnej Ungra (Warszawa 1872), ale *Berdyczów* w Słowniku geogr. i Wielkiej Encyklop. Ilustr. *Berdyczów, berdyczowski* podaje p. Adalberg w swej *Księdze przysłów* (str. 665). I tu więc, jak dotąd, zgody niema. Ze względów praktycznych należałoby może wybrać *Berdyczów, berdyczowski. Poczajów, poczajowski* po ros. brzmią Poczajew, poczajewskij — zdaje się jednak, że po polsku nikt jeszcze tak nie pisał (przez e). W końcu jako osobliwość (*curiosum*) zaznaczam, że Józef Ign. Kraśzewski w swej *Historii Wilna* (Wilno 1840—1842) stale pisze z rosyjska: Kijewa (T. I, str. 139, T. III, str. 44, 45), kijewski (Tom III, str. 45—48 kilka razy) i w ogólności w całym dziele. L. C.

2. Pozwoli Pan do mnie?...

Zwrot *pozwoli Pan do mnie* (»Poradnik« Nr. 1, str. 10) nie jest chyba rusycyzmem. »Racz pan do mnie wstąpić« brzmi zbyt uroczyście, a w pewnych razach mogłoby zakrawać na przekąs (ironię). »Zechciej pan, może pan zechce« i t. d. mniej używane, ale według mnie właściwsze. Rosyjskie *позволить* w tem znaczeniu nawet nie wiem, czy się kiedy używa. *Позвольте* (pozwoltie) = naszemu: 1) za pozwoleniem; 2) *позвольте вамъ замѣтить* = pozwoli pan sobie zau-

ważyc, ale nie mówi się: *позвольте ко мнѣ, lecz пожалуйте ко мнѣ, милости просимъ ко мнѣ* — samo lub z dodatkiem — *пожаловать*. Wyrażenie *«извольте вступить»* w ros. języku nie istnieje, a raczej mogłoby coś wyrażać z dopełnieniem: *извольте вступить въ должность* = chciej pan objąć posadę, albo = przyjąć obowiązek. *Вступить* w tym razie nie = naszymu wstąpić. *Позvoli pan do miesskania, do mnie, na herbatę, do ogrodu* i t. d. podobne grzeczne formy zaprosin są przecież w całym zaborze ros. pospolite, szczególnie po dworach i dworach wiejskich, dokąd rusycyzmy jeszcze nie dotarły. L. C.

3. Gminiak.

Gminiak («Poradnik» Zeszyt 3, str. 38) istnieje już od lat conajmniej dziesięciu; używają tego wyrazu przeważnie pisma i wydawnictwa ludowe warszawskie («Gazeta święteczna», «Zorza»), skąd przedostaje się do innych. Znajdziemy go już w Słowniku warszawskim: *«Gminiak», a Im. cy, Gminiak, mieszkaniac gminy, członek gminy (wiejskiej)». Zeszyt ten Słownika wyszedł z druku w r. 1899, a więc przed 6 laty. Czy to jest wyraz ukuty przez literatów, czy też przejęty od ludu, nie umiem powiedzieć; podczas mego pobytu w Kongresówce (w latach 1881—1884) nie zdarzyło mi się go słyszeć. Nie płakałbym ani po nim, ani po niemieckiej gminie (Gemeinde), gdyby się dało upowszechnić np. gromadę, włość, opole — wreszcie nawet wspólnotę!*

L. C.

4. Karczowski czy Karczowiecki? (Nr 3 «Poradnika», str. 40).

Na to pytanie Sz. Redakcyja nie odpowiada wprost, lecz mówiąc, że *«lud tworzy najtrafniej»*, zdaje się zgadzać z przymiotnikiem *karczowski*. Tymczasem znam analogiczny wypadek: w ziemi Drohickej wojew. Podlaskiego (w terazniejszym powiecie Bielskim, w gub. Grodzieńskiej) graniczą ze sobą wsie, przez drobną szlachtę zamieszkałe: Czarkówka (Carkowka) i Moczydły. Nazwisko od pierwszej utworzone brzmi: Czarkowski (lud wymawia: Carkoski), od drugiej: Moczulski (powinno być chyba: Moczydelski, Moczylski, a może wieś dawniej zwano Moczulę — z ruska). Inne zaś przedmioty, należące do Czarkówki, lud zowie czarkowieckimi — więc las czarkowiecki, pole, bydło, owce i t. p. carkowieckie; od Moczydł (Mocydły, -ów) zaś: moczydłskie (moczydłowskie). Jak to wytłumaczyć, dlaczego lud to czyni?¹⁾ Przymiotniki takie sprzeciwiają się twierdzeniom Redakcyi, («Poradnik» IV, 90) jakoby lud wolał formy krótsze (podano tam przykład: żuromski zamiast żuromiński od Żuromina i niepołomski od Niepołomic, zamiast niepołomicki).

L. C.

5. Blitzlampe = lampa wybuchowa?

W zeszytce 3. «Poradnika» z r. b. (str. 40) czytam, że t. zw. lampę błyskawiczną *«lepiejby było nazwać wybuchową»*, — śmiem więc zapytać, na jakiej mianowicie zasadzie? — Nie wiem, czy nazwa niemiecka *«Blitzlampe»*, nadana lampie, w której nafta pali się płomieniem bardzo jasnym, jest stosowna, ale to wiem napewno, że

¹⁾ Odpowiemy niebawem. (Przyp. Red.).

nie się w niej nie mieści, co mogłoby nasunąć myśl o wybuchu; słowo »*blitzen*«, tworzące początek nazwy, znaczyć tu może tylko: »błyszczeć, świecić bardzo jasno«.

Dr. J. P.

— Jeżeli kto nazywa lampę, palącą się płomieniem bardzo jasnym, lampą *blyskawiczną*, popełnia niedorzeczność i dlatego, nie przypuszczając istnienia podobnej niedorzeczności, mieliśmy na myśli lampę, używaną przez fotografów, której materiałem palnym jest proszek magnezytowy, zapalany zapomocą dmuchnięcia płomienia spirytusowego, przyczem następuje *wybuch* i chwilowe bardzo silne oświetlenie, przewyższające siłą aktywną oświetlenie elektryczne. Ta tedy lampa (Blitzlampe prawdziwa), której istotą jest *wybuch* proszku, może być nazwana tylko »wybuchową«.

Red.

6. Strach paniczny — gadulstwo?

W zeszyście 4 »Poradnika« z r. b. (str. 64) p. J. Magiera, któremu spodobało się nazwać »tautologię« »gadulstwem«, wśród przykładów, przytoczonych przez siebie, umieścił także »*strach paniczny*«, najzupełniej niesłusznie, ponieważ to wcale nie są dwa wyrazy, znaczące to samo. Zgodzi się na to bez sprzeczki każdy, kto zna jako tako wierzenia mitologii starogreckiej. Strach, albo lepiej może lęk paniczny, jest to zupełnie odrębny rodzaj strachu, nieuzasadnionego właściwie, napadającego nieraz ludzi wśród gór i puszczy, a miał go właśnie nasyłać bożek lasów Arkadyi górzystej, Pan, syn Hermesa i nimfy pewnej, córki Dryopsa (oprócz tej istnieją jeszcze genealogie inne). Później dopiero przeniesiono nazwę tę na popłoch, padający nieraz na wojsko podczas bitwy bez rzeczywistych do tego powodów. Bożek ten, według wiary Ateńczyków, miał im być pomocny podczas bitwy pod Maratonem, nasyłając tam swój, to jest paniczny strach (θόρυβος πανικός), albo popłoch na wojsko perskie, za co mu też później, zarówno w Atenach samych, jak i na pobjawisku maratońskim cześć oddawano corocznie.

Dr. J. P.

IV. SPOSTRZEŻENIA.

Spójnik wszechwładny.

W potocznej mowie naszej, a nawet i w języku literackim, coraz częściej i gęściej spotyka się ucho ze spójnikiem: *jak*. Panowanie szerokie tego małego wyrazu nie jest świeże; ma ono historię już długą, jak na to wskazują pisma twórców z w. XVII i XVIII, ale dziejów tych badać ani rozwijać nie myślę, chcę jedynie wskazać granice dzisiejszej władzy spójnika wspomnianego.

A) Mówimy ciągle: starszy *jak* ty, śmielszy *jak* on i t. d. *zamiast* starszy *niż* ty, śmielszy *niż* ona i t. d. Przyzwyczał się język używać spójnika *jak* przy stopniu wyższym przymiotnika dlatego, bo

używa go przy stopniu równym także (ale to poprawnie n. p. biały jak śnieg).

B) Ogół nawykł już do tego, że posługuje się wyrazem *jak* także tam, gdzie użyćby powinien spójnika *gdy* n. p. *jak* będziesz we Lwowie, kupisz... W tym przypadku spójnik pierwotnie porównawczy ma znaczenie czasowego.

C) I w zdaniach warunkowych ucho bez obrazy pozwala panować wszechwładnemu wilkołakowi. Jeżeli kto powie: *jak* chcesz, to zrób, *jak* masz. to pożycz, *jakby* chciał, toby potrafił i t. p., wcale się nie zadziwiamy, że tu nie słysząc spójnika: *jeżeli*, *gdyby* i bez trudności rozumiemy, o co mówiącemu chodzi.

D) Dawniej mówiono: czuję, *jako* w głowie mię pali; surowy pedagog kazałby może powiedzieć: czuję, że w głowie mię pali; w mowie codziennej bez mała każdy mówi: czuję, *jak* mię w głowie pali. Przykłady prawie zbyteczne, bo każdy ich dość znajdzie, gdy tylko własnym słowom lub mowie drugiego uważniej się przysłuchać zechce. Ucho stwierdza, że giną różne spójniki, a rozwielnienia się jeden, że bogactwo językowe szczupleje w zakresie spójników.

Wpływ spójnika *jak* sięga już dzisiaj i w dzierżawy zaimkowo-przymiotnikowe. Mamy dwa bliskie znaczeniem zaimki: *jaki* na oznaczenie jakości i *który* dla określenia względu. Czy dziś często używamy zaimka *który* w znaczeniu względnym (nie pytającym)? Nie. I w książkowym języku go wyrzucają, a ułatwiają do zdań względnych wstęp zaimkowi porównawczemu. Przykłady wezmę z jednego autora, który gorliwie zapędy tego najazdu popiera. W Dra St. Zdziarskiego »*O Bohdanie Zaleskim*« (Charakterystyki literackie wyd. Zuckerkandla) czytamy:

wady i niedostatki, *jakiemi* (=którymi) Złota Duma grzeszyła (63);

wiele szczegółów, *jakie* (= które) włożył w usta (65);

dwa czynniki, *jakie* spowodowały (71);

wiązanka, *jaką* co dopiero podaliśmy (83) i t. d.

Użycie zaimka *który* nawet wtedy, gdy w sąsiednim zdaniu widnieje odpowiednik *ten*, należy tu do rzadkości. J. Magiera.

V. ROZMAITOŚCI.

Mowa ojczysta.

Kochasz mowę ojczystą, nieprawdaż? Kochamy ją wszyscy. Miłość języka naszego jest nierozzerwalnie związana z uczuciem podziwu i wdzięczności, jakie nas łączy z przodkami naszymi, dzięki skarbowi mądrości i piękności, który spłynął za ich sprawą na ród ludzki, a który jest sławą Włoch i chwałą imie-

nia naszego w świecie. Kochamy mowę swoją, gdyż przodkowie nam ją stworzyli, opracowali, wzbogacili, a myśmy ją otrzymali po nich w dziedzictwie, jako święty spadek; kochamy ją, bo miliony istot z krwi naszej przez wieki wypowiadały tą mową myśli swoje, a losy jej były losami Włoch, jej życie dziejami naszymi, jej panowanie wielkością naszą. Kochamy ją, ponieważ wyrazy jej ryją się w głębi duszy naszej z każdym uczuciem, zlewają się z naszymi myślami najtajniejszymi i są nie tylko kształtem, dźwiękiem, barwą, ale samą istotą myśli naszej. Kochamy ją, bo jest naszą karmicielką umyslową, tohnieniem naszego rozumu i duszy naszej, obrazem najwyższym i najwierniejszym — niby natura sama — naszej rasy. Kochamy ją, bo jest echem naszej przeszłości, głosem naszej przyszłości, nie tylko słowem, lecz istotą duszy naszej ojczyzny.

* * *

I dlatego jeszcze ją kochamy, bo jest najpiękniejsza, najbogatsza, najpotężniejsza; taka różnobarwna, że zdaje się, jakgdyby była więcej niż jednym narzeczem, zbiorem narzeczy wielu. Zdolna jest bowiem przybierać nieskończone postaci, nagać się do wszelkich stylów, wznosić szlachetnością do mowy Rzymian i Greków. Jest niezrównana obfitością wyrazów i żywością kolorytu, zdumiewająca olbrzymią podatnością do metafor i płodnością, niby ziemia w wiecznej wiosnie; młoda jeszcze świeżością kwiatów i liści, pomimo wielu wieków istnienia; a harmonijna jest, jak żadna inna mowa na świecie.

Cudzoziemcy podziwiają ją i uwielbiają, lecz my kochamy ją dla tej piękności, która nam samym jedynie się objawia. Jej melodyjność odsłania nam nieskończoną moc wspomnień, wrażeń, głosów i akcentów, znanych i drogich, pozostałych po tych, którzy żyją i po tych, którzy umarli. Dla nas jest to muzyka uczucia, bólu, radości, miłości ojczyzny, pełna siły i tajemniczej słodczy; muzyka, która nie tylko z ust naszych płynie, lecz drga też w głębi duszy, niby utajona cecha naszej natury. I jeszcze dlatego ją kochamy, bo jest głosem serca naszego i światłem naszego sumienia.

* * *

Lecz cóż warta jest miłość własnej mowy, jeśli jej nie badamy? czy może ją kochać prawdziwie ten, kto jej się uczy jak języka cudzoziemskiego? czy potrzeba dowodzić, że nie tylko przez miłość, lecz ze względu na interes własny, na konieczność, powinniśmy mowę ojczystą badać? Zastanów się tylko. W jakiegokolwiek dzielnicy Włoch jesteś zrodzony, ilekroć weźmiesz pióro do ręki, myśli swoje i uczucia wyrażać musisz nie w narzeczu, lecz w języku samym. I tysiące razy pisząc czy mówiąc, będziesz musiał wypowiadać po włosku, w sposób najwyraźniejszy, żądania i życzenia swoje; językiem tym będziesz musiał posługiwać się w interesach, przy oddziaływaniu na wolę innych, opowiadaniu, dowodzeniu, używać go w obronie, modlitwie, usprawiedliwianiu siebie.

Ileż to razy w życiu bieg sprawy doniosłej zależy od odpowiedniego wyrażenia myśli naszej lub uczucia! Ileż pojęć pozostaje nazawsze w mózgu, niby bryły bezkształtne, bezwartościowe, gdy nam brak możliwości wyrażenia ich i przelania w mózgi inne! Powiadają, że człowiek wart tyle, ile umie; lecz wartość jego w znacznej części zależy i od tego, jak potrafi wypowiedzieć to, co umie. Język jest nie tylko ozdobą intelektualną — jest też orężem w walce życiowej, jest siłą i swobodą umysłu, jest kluczem do serc i sumienia bliźnich, jest narzędziem pracy i szczęścia.

* * *

Uczyć się też języka powinniśmy przez poczucie obowiązku obywatelskiego. Podobnie jak wszystko i język z biegiem czasu ulega przemianom. Przybývają nowe wyrazy i nowe zwroty, podobnie jak na drzewie wyrastają nowe liście. Nic tu nie ginie, tylko znaczenie wielu wyrazów się zmienia, — bo takie jest prawo natury. Wszelako tych przemian, naturalnych i nieuniknionych w mowie, nie należy mieszać z zepsuciem języka, polegającym na wprowadzaniu barbaryzmów niepotrzebnych, próżnych idyotyzmów, zwrotów zbytecznych i form nieestetycznych.

Otóż obowiązkiem każdego obywatela ukształconego jest ochraniać język ojczysty od takiego zepsucia. Obowiązek ten nie ciąży bynajmniej wyłącznie na pisarzach, lecz współdziałać winni tu wszyscy, bo, gdy wszyscy kaleczy

będą język, wówczas i pisarzy pociągnie ten wir szkodliwy. Wielki narodowy handel językowy powinien być uczciwy, nie należy w handlu tym puszczać w obieg monet fałszywych. Wstydem dla ukształconego Włocha jest w sposób barbarzyński wyrażać te myśli i uczucia, które znakomici pisarze 30-tu pokoleń wypowiedali po włosku w formie czystej i pięknej. Kto się przyczynia do zanieczyszczenia języka, ten się niechaj nie chwali, że kocha ojczyznę.

Te same względy, co każą nam szanować i ochraniać niezmiernie skarby sztuki, pozostawione przez ojców naszych, każą też szanować i ochraniać spuściznę języka, którą nam przekazali jako świętą tradycję i którą my z kolei przekazac winniśmy dzieciom naszym nietkniętą i nieskalaną. Miłość ojczyzny zatem, poczucie godności narodowej, interes osobisty i ogólny powinny nas zniewolić do badania własnego języka, nie bacząc na to, w jaką warstwę społeczną los nas rzucił, nie bacząc na stanowisko, zajmowane w społeczeństwie i na rodzaj pracy zawodowej; nie bacząc na to, w jakiej dzielnicy Włoch ujrzelśmy światło dzienne lub żyć jesteśmy zmuszeni. Badać powinniśmy język, bo ojczyzna i język, myśl i mowa, mowa i życie — to jedno.

Edmund Amicis.

(«Gazeta Polska» nr. 99, z d. 20 kwietnia r. b.)

VI. NOWE KSIĄŻKI.

Słownik lekarski polski. Kraków 1905. Nakładem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. Wielka 16°, stron X+762. Cena egzemplarza oprawnego koron 20, marek 20, rbs. 8.50.

Od lat kilkunastu, po wyczerpaniu słownika lekarskiego polskiego z roku 1881., ogół lekarzy polskich odczuwał silnie potrzebę nowego słownika, którego brak stawał się coraz dotkliwszym wobec szybkiego rozwoju nauk lekarskich, tworzenia nowych pojęć i nazw, oraz ze względu na tak różne u nas warunki studyów i pracy naukowej. Słownik niniejszy opracowali z polecenia Towarzystwa lekarskiego profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, Drowie: Tadeusz Browicz, Stanisław Ciechanowski, Stanisław Domański i Leon Kryński przy współudziale Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz wielu lekarzy i przyrodników polskich. Dział mianownictwa chemicznego opracował docent dr. Tołłoczko. Jest to więc praca zbiorowa pracowników ze wszystkich trzech zaborów. Słownik zawiera nazwy z zakresu medycyny i nauk ściśle z nią się łączących a więc także chemii, weterynaryi i botaniki. Nie jest on przeróbką ostatniego wydania z r. 1881., lecz zupełnie nowem opracowaniem; przybyły doń niektóre nowe działy tak, że rozmiary książki wzrosły przez to w dwójnasób. Autorowie musieli niektóre nowe nazwy obmyśleć a z pośród już istniejących wybrali najstosowniejsze, zmierzając przytem do ujednostajnienia mianownictwa polskiego. W dziale mianownictwa anatomicznego uwzględniono częściowo nazwy ze

słownika Krysińskiego, przyczem kierowano się jednak pracą krytyczną Peszkego.

Słownik dzieli się na dwie części, a mianowicie pierwsza obszerniejsza zawiera przekład wyrazów obcych tj. łacińskich, niemieckich i francuskich na język polski, część druga zawiera tłumaczenie wyrazów polskich na języki obce. Część pierwsza i dla nielekarzy może poniekąd służyć jako słownik wyrazów obcych, rozumie się medycznych, podanych w dobrym tłumaczeniu polskiem a nieraz także z krótkim określeniem pojęcia. Ułożenie słownika jest pracą trudną i mozolną, mimo to komisya słownikowa wywiązała się świetnie ze swego zadania. Kilka mniejszych braków i usterek w tak ogromnej pracy to rzecz prawie nieunikniona, co też autorowie sami przyznają. Jest to jednak wielką zasługą dla języka i lekarzy polskich, że ukazał się nareszcie upragniony nowy słownik lekarski, bo on przyczyni się wielce do ustalenia i ujednostajnienia polskiego mianownictwa lekarskiego. Dlatego też należy się Towarzystwu lekarskiemu krakowskiemu i całej komisji słownikowej uznanie i szczerą wdzięczność za to dzieło. Przyznać należy, że pod względem językowym lekarze polscy mogą uchodzić za wzór, używają bowiem prawie zawsze wyrazów swojskich tam, gdzie np. lekarze niemieccy używają wyrazów łacińskich, greckich i francuskich, nie utworzywszy jeszcze stosownych wyrazów niemieckich. W Galicyi jest to zasługą wychodzącego w Krakowie »Przeglądu lekarskiego«, który ze swoim redaktorem drem Kwaśnickim na czele już od dawna przestrzega czystości polskiego mianownictwa lekarskiego. To też Towarzystwo lekarskie krakowskie najwięcej ze wszystkich było powołane do wydania słownika lekarskiego polskiego. Wyrazy higiena, hipnotyzm itp. słownik lekarski zgodnie z »Przeglądem lekarskim« każe pisać przez *i*. Tym sposobem słownik reguluje i ustala także pisownię wyrazów lekarskich i stanowi wogóle dla lekarzy polskich wygodę nieocenioną.

Lwów.

Dr. J. Fels.

TREŚĆ: I. Kto rozstrzyga wątpliwości językowe? przez Piotra Jaworka. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez L. C. i Dra J. P. — IV. Spostrzeżenia, przez J. Magierę. — V. Rozmaitości (Mowa ojczysta). — VI. Nowe książki (Słownik lekarski polski, przez Dra J. Felsa).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. „TOK“ A „GUMNO“.

Przyczynek do semazyologii (znaczeni) polskiej
podał

Mirosław Kryński.

W objaśnieniach wyrazów tok i gumno, podanych w nrze 3. »Poradnika językowego« z r. b. (str. 45) pojęcie *gumno* uważane jest za obszerniejsze od pojęcia *tok*; stwierdzono także, że »tok« ma zupełnie odmienne znaczenie od »gumna« i że w znaczeniu »tok« może i używa się tu i ówdzie wyrazu »gumno«. Widocznie jednak w różnych okolicach znaczenia te pozmieniały się i pomieszały, gdyż na Ukrainie *tok* właśnie posiada powszechnie »rozleglejsze znaczenie«.

W słowniku Lindego znajdujemy następujące objaśnienia:

Tok: na Rusi: klepisko, bojewisko. Dudz. 31*).

Pójdźmyż już za rolnikiem, co powraca z toku,
Niosąc w śpichlerz zapasy dla głodnego roku.

Dyzma Tomaszewski: Rolnictwo, 1802, str. 95.

Gumno:

a) Plac we śródku zabudowania stodołowego. Do gumna należą stodoły, brogi i styrtty. Słownik Troca.

b) Pospolicie używa się za jedno ze słowem *stodoła*.

c) Klepisko, bojewisko, gumno w stodole, na którym młacają.

Słownik wileński podaje prawie też same określenia. W słowniku warszawskim dla gumna znajdujemy podobne znaczenia z odsyła-

*) Dudziński: Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku. Wilno 1776; na str. 31: tok w rubryce »złe« za (-miast klepisko (w rubryce »dobre«).

czem do wyrazu *gumienczysko*, które oznacza: *klepisko*, *tok*, *boisko*.

Wynika więc stąd potwierdzenie objaśnień, zamieszczonych w »Poradniku«, to jest, że *tok jest częścią gumna*, i że *gumno* używa się też zamiast *toku*.

Zupełnie odwrotny stosunek tych wyrazów pod względem znaczenia znajdujemy na Ukrainie.

Tok oznacza tam miejsce ubite (koniecznie) przed stodołą, albo w polu, przeznaczone do młócenia zboża, czyli *klepisko* (tak jak u Lindego).

Nadto *tok* oznacza miejsce, ogołocone z roślinności i ubite, a przeznaczone do stawiania sterty; znaczenie to posiada więc niejaki związek z podaniem u Lindego. Ale już zupełnie odrębne od niego jest oznaczanie wyrazem *tok* całego gospodarstwa *zbożowego*, to jest: *klepiska*, *stert* i wszystkich budynków *zbożowych* wraz z przestrzenią, zawartą między nimi. *Tokiem polowym* nazywa się miejsce w polu ubite, obszerne, gdzie stoją sterty ze zbożem, lub słomą i gdzie latem i jesienią maszyna młóci zboże. Jeszcze obszerniejsze pojęcie oznacza niekiedy wyraz *tok*, a mianowicie: cały folwark, czyli *obejście*, które jednak musi posiadać koniecznie budynki *zbożowe* i *klepisko*. W mowie ludu ukraińskiego wyraz ten brzmi: *tok* i używa się zarówno jak i polskie *tok* na oznaczenie powyższych czterech pojęć*).

W porównaniu z wyrazem *tok*, codziennie używanym, wyraz *gumno* na Ukrainie używa się bardzo rzadko i oznacza budynek przeznaczony dla przechowywania *wymłóconego* zboża (t. j. *spichrz*, ten jednak wyraz nie jest tam używany). Nadto ten sam budynek nazywają wyrazem *stodoła*, który używa się znacznie częściej, niż *gumno*.

Z powyższego widać, że na Ukrainie *tok jest pojęciem obszerniejszem od pojęcia gumno* i że *gumno stanowi część toku*, a więc zupełnie naodwrot, aniżeli w tych okolicach, skąd czerpali materiał pp. Króliński i Braun (»Poradn. jęz.« 1905. Nr. 3, str. 45).

Należy jednak dodać, że i na samej Ukrainie istnieje pewna niekonsekwencja, a mianowicie: *gumienny* nie oznacza dozorcę *gumna*, czyli *spichrza* tylko, jakby wynikało z poprzedniego, lecz człowieka, mającego nadzór nad całym gospodarstwem *zbożowym*, ale nie nad *stadem*, *bydłem*, *parobkami* i t. p., (t. j. nad *gumnem*, w pierwszym

*) Chociaż w Słowniku małorusko-niemieckim Żelechowskiego znajdujemy tylko pierwsze (podane u Lindego) z tych znaczeń: »rik, gen. roky« m. = Dresch-tenne« (= *klepisko*).

znaczeniu tego wyrazu podanem przez Lindego). Wyraz ten więc zachował niezmienione to samo znaczenie, które ma dotychczas w Królestwie. Nazywając gospodarstwo zbożowe *tokiem*, nadzorcę nad nim należałoby na Ukrainie nazywać *tokowym* (pole — polowy), nazwa ta istnieje tam wprawdzie, jednakże znacznie rzadziej jest używana, niż *gumienny*.

2) Na Polesiu (w gub. grodzieńskiej, powiecie słonimskim i pińskim) nie używają wyrazu gumno. *Tokiem* zaś (w mowie ludu *toh*) nazywa się tam klepisko w stodole, w polu, na dziedzińcu, przeznaczone do młócenia zboża (jak wszędzie), albo też (tok w stodole) do składania zboża w snopach. Mówią tam więc: »w kłuni (stodole) dyław *toh*, szob hryčka nie zhniał«. Tok tam robi się przez udeptanie ziemi bydłem albo końmi. To też żartobliwie *tokiem* nazywają nietylko celowe udeptanie ziemi, ale i wszelkie zbitcie jej, stłoczenie (np. przez wypas); mówią więc: »susid pustyw bachmaty w owis, i szo bachmaty pobyli owis *na toh*«, co znaczy: »sąsiad puścił w owies konie, które ubiły owies na tok.

3) W Inflantach polskich (w gubernii witebskiej w czterech powiatach zachodnich nad Dźwiną) *gumnem* nazywa się gospodarstwo zbożowe (zabudowania, sterty, klepiska i t. p.); jest to więc pierwsze ze znaczeń, podanych u Lindego. Co zaś do wyrazu *tok*, to ten oznacza miejsce ubite, przeznaczone do stawiania sterty; jest to więc jedno ze znaczeń, używanych na Ukrainie. W tymże znaczeniu używają w Inflantach wyrazu *tłoka* lub *tłok* tak, że *tłoka*, *tłok* i *tok* są synonimami. Wyraz *tłok* Linde określa jak następuje:

Tłok = a) tłoczenie, gniecenie.

b) *stłoczonego* co*): *Tłok*, ziemia dawno odłogiem leżąca, od bydła na niej pasącego stłoczona, tłoczna ziemi. Haura Skarbiec ekonomiji. 1693, str. 26.

Słownik wileński podaje już te dwa wyrazy jako synonimy:

tłok = *tok*, bojowisko, pole dawno nieuprawiane, odłogiem leżące.

Poniższa tabliczka uwidoczni różnice znaczeniowe wyrazów *tok* i *gumno*.

*): Linde: »*stłoczyć* = stłocząc ścisnąć, przyciskać. Tę rolę, gdzie orac mają, aby wprzód pasterze *bydłem* pasząc *stłoczyli* i *udepcili*«. Haura Skarbiec ekon. 1693, str. 48.

	Znaczenia	Linde	Słownik warszawski	Na Ukrainie	Na Polesiu	W Infant.
I.	Podwórze i zabudowania zbożowe	gumno	gumno	[gnmienny] tok, (tokowy)	—	gumno
I a.	Folwark (obejście)	—	—	(tok)	—	—
II.	Stodoła	gumno	gumno	—	—	—
III.	Śpichlerz	—	—	gumno	—	—
IV.	Miejsce pod stertę	—	—	tok	—	tok; tloka, tlok
V.	Klepisko	gumno; tok, tlok	gumienczy-sko; tok	tok	tok	—

Uwaga. Słownik wileński podaje też same znaczenia, co i Linde; zuaczenia te zgadzają się również z gwarowemi, podanemi w Słowniku gwar polskich Karłowicza.

— Kreski w powyższej tabliczce oznaczają brak nazw, utworzonych od tychże pierwiastków, co »gumno« i »tok«.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Puchar czy puchar? (Dr. I. P.)

Każą nam pisać »*puchar*« przez *h* nie przez *ch*, a przecie to niewątpliwie ten sam wyraz, co włoski »*bicchiere*«, albo niemiecki »*Becher*«, skąd też pewno przywędrował do nas, przykroiwszy nieco szatę swą na sposób polski. Czy zatem nie byłoby słuszniej pisać »*puchar*«? Wielu tak już pisało dawniej i niejedyn dziś czyni tak samo.

— I Miklosich (Etym. Wörterbuch d. slav. Sprachen) wywodzi *puhar* z średniośl. *bicarium*, stgnien. *behhar*, *pehhari*; zdaje się więc, że wzięte z niemieczyzny zachowało charakter pochodny, bez względu na źródło. Linde pisze *h* i *ch*.

Ohydny czy ochydny? (Dr. I. P.)

Piszemy wszyscy »*ohydny*«, chociaż większość (jeżeli nie wszyscy) wymawia »*ochydny*«, a zdaje mi się, że takby też pisać należało. Jest to, według przypuszczenia mego, wyraz niewątpliwie obcy, ani słowiański, ani polski. O pochodzeniu jego od francuskiego »*hideux*« chyba mowy być nie może, ponieważ istniał już w języku naszym

w wieku XVI, gdy francuszczyzna nie wpływała jeszcze na polszczyznę. W języku rosyjskim istnieje przymiotnik, o tym samym znaczeniu, jak nasz, brzmiący ехидный (jehidnij), a to mi nasuwa myśl, że może związek jaki łączy przymiotniki, nasz i rosyjski z rzeczownikiem greckim εχιδνα, oznaczającym żmiję, a będącym zarazem imieniem potwora bajecznego, pół niewiasty i pół żmii, któregooby sprawiedliwie *ohydnym* nazwać można.

— Pierwiastek tego przymiotnika jest podług Miklosicha (Et. Wört.) *gyd-*, czeskie: *hyzditi* = sprawiać obrzydzenie; w mańorus. *hyd*, *ohyda*, *hydyty*. Jest tedy pisownia przez *h* zupełnie usprawiedliwiona.

Bałtyk czy Bałtyk? (Dr. I. P.)

Pan T. Smoleński w ocenie dziełka »Kłodawa i jej okolice« (»Książka« r. 1905, poszyt 2) pisze: »Nie powinno się mówić Bałtyk, lecz Bałtyk«. Powszechnie słyzy i czyta się: »morze Bałtyckie«, »Bałtyk«, »prowincje nadbałtyckie« — w czyjej więc stronie słusność? Morze to podobno po naszymu zwało się niegdyś »Białem«. Nazwa »Bałtyk« chyba nie jest polska, ani słowiańska, więc skądby się do niej dostało ł?

— W znanych mi książkach szkolnych polskich, do nauki geografii lub historii przeznaczonych, znalazłem wszędzie *Bałtyk*; tylko »Wielka Enc. ilustr.« ma *Bałtyk* i *bałtycki*. Świadczy to o tem, że w formie z ł język polski przyswoił sobie tę nazwę prawdopodobnie litewską (*balta* = biały). Zupełnie analogiczna jest nazwa *Bałkanu*, którego nikt przecież po polsku *Balkanem* nie nazywa.

Ceremonia, komplement czy ceremonia, kompliment? (Dr. I. P.)

Dlaczego powszechnie piszemy: »ceremonia«, »dekasterya«, »komplement«, gdy pierworzory wyrazów tych obcych brzmią: łac. »*caerimonia*«, gr. δειξοτήτων i fr. *compliment* (*complément* w języku tym znaczy zupełnie co innego); więc czy raczej nie powinniśmy pisać i mówić: »cerymonia«, »dykasteria« i »kompliment«? — jeżeli się już bez tej obczyzny obyć nie możemy.

— »Powszechnie« używanie »ceremonii« i »komplementu« przesądza rzecz stanowczo i trudno rozumowaniem zwrócić potok do źródła. Co do »*dekasterya*«, to forma taka jest unikatem i stanowczo błędna; zawsześmy czytali *dykasterya*, o ile kto tego wyrazu używa.

Pincet czy pęset? (B. Dy.)

Jak właściwie należy mówić: *pincet* czy *pęset*?

Jeżeli po francusku, to *pęset* (*pincette*), po polsku wyraz ten brzmi: *obcążki*.

Wymiotów czy wymiot? (B. Dy.)

Słownik Lindego podaje liczbę pojed. »wymiot«, »wymiotek«. W jednej broszurce lekarskiej znalazłem kilkakrotnie powtórzony zwrot: »dostać wymiot« (zam. wymiotów).

— Tylko *wymiotów*, chociaż rzeczownika tego używamy tylko w lmn. Poczucie rodzaju męskiego tkwi w podobnych wyrazach, jak *pomiot*, *zmiot* itp. Zresztą ostatnia tematowa wskazuje również na rodzaj męski.

Torpeda czy torpedo? (B. Dy.)

Powszechnie mówi się *torpeda*. Kalendarz »Polski« używa *torpedo* (s. 112 r. b.) tak, jak cygaro.

— Dlaczego Anglik Fulton nadał swemu wynalazkowi nazwę jakby włoską — to już jego tajemnica. Język polski przyjął tę nazwę w formie *ta torpeda* — *te torpedy* (nie *torpeda*) i nie mamy powodu zmieniać tej formy.

Jakiego rodzaju jest patrol? (B. Dy.)

Powszechnie używa się go w rodzaju męskim; »Nowa Reformacja« jednak i »Polak« używają go w rodzaju żeńskim: »Chunchuzi zakscoczeni przez patrol kozacką«; »Patrol, której się nie podobasz« itp.

— Powszechnie przyjęta forma *ten patrol* jest dla nas obowiązująca; gdyby miała być r. ż. byłaby forma *patrola* (*patrouille*) tak, jak z franc. *recourse* jest *resursa* (niektórzy mówią *resurs m.*).

»Ziomek« — rodz. ż.? (J. R.)

Jak będzie r. ż. od »ziomek«? Niektórzy dowodzą, że »ziomka« jest zbyt rzadka, gdyż mamy »rodaczkę«.

— »Ziomek« jest już formą zdrobniałą (etymologicznie jak *chłopek*), a te formy żeńskie w ten sposób nie tworzą; *chłopka* bowiem lub **ziomka* byłaby żeńską formą do *chłop*, **ziom*, jak *kowalka* jest żeńską do *kowal*, nauczycielka — nauczyciel, kucharka — kucharz. Jeżeli tedy można pojęcie *ziomka* żeńskiego pokryć nazwą »rodaczki«, to tej najlepiej używać.

Kolejomistrz? (B. Dy.)

Pracownika kolejowego, mającego dozór nad całością toru, zowią w Królestwie »dozorczą drogowym«. W Galicyi nazwano go dosłownie po niemiecku »banmistrzem« (*Bahnmeister*). Niedawno w jednym ze sprawozdań sokolskich znalazłem nazwę »kolejomistrza«, chyba nie a nic nie lepszą od »banmistrza«.

— Naturalnie, że to obrzydliwy germanizm. Po polsku dla odróżnienia »Bahnmeistra« od dozorczy zwykłej drogi należałoby go nazywać *dozorcą kolejowym*. (Wszak Bahn = kolej).

Ziemcy a ziemianie. (A. Ch.)

W Nrze 3 na str. 38 powiada »Poradnik«, żeby nie mówić »ziemcy« (ani nawet »ziemstwo«!) tylko »ziemiańskie«. Ależ to zupełnie co innego! »Ziemcy« to członkowie instytucji społecznej, istniejącej tylko w Rosyi, a »ziemiańskie« to wogóle posiadacze ziemi, rolnicy. Wydaje mi się zupełnie uzasadnionem używanie wyrazu »ziemstwo« i »ziemcy« tak, jak używamy wyrazu »sobor« na oznaczenie instytucji, będącej znowu wytworem specjalnym życia rosyjskiego, albo nawet »sobranje«, gdy mówimy o ciele prawodawczem bułgarskiem, nie będącym już nawet wytworem oryginalnym, lecz prostą kopią sejmów zachodnich — »skupszcina«, gdy mówimy o sejmie serbskim i t. p. Oprócz tego używamy w języku pol. wyrazów *muzyk*, *czynnownik*, *pop* itd. znowu na oznaczenie pewnych typów z rosyjskiego świata, przyczem ucho polskie doskonale czuje, że nie są to wyrazy zaasymilowane, lecz pożyczone dla lepszej plastyki. Dlaczegożby błędem było używanie wyrazu *ziemcy*?

— Jest racja i niema racji. Kto koniecznie musi »angielską miłą przejechać się czasem« nie może obejść się bez nazw francuskich, mówiąc o Francyi, bez rosyjskich, mówiąc o Rosyi. Czy zam. *muzyk* nie można powiedzieć *chłop*, zam. *czynnownik* — *urzędnik*, zam. *pop* — *duchowny*, a zam. *ziemieć* — członek ziemstwa?

Przypodnieć się, — przeznaczyć? (Dr. I. F.)

W »Krzyżakach« Sienkiewicza czytałem kilkakrotnie wyraz *przypodniósł się*; czy to dobrze?

Tamże czytałem: Czech *przeznął* swego pana; zamiast *poznał*, czy to dobrze?

— *Przypodnieć się* znaczy: podnieść się nieco, a więc czyni różnicę w znaczeniu między podnieść się (zupełnie) a *przypodnieć się*. Jest to może nowotworem Sienkiewicza, bo go niema u Lindego i w Słowniku wileńskim, jednak analogię mamy w takich czasownikach, jak: *przypochlebić się*, *przypodmówić*, *przypodrządnąć*, *przypodszycić*. Również *przeznaczyć* (= poznać nawskróś) ma analogię w czas. *przewiedzieć* (to samo znaczenie) i różni się od *poznać* silniejszym uwydatnieniem.

Motyli czy motylniczy? (B. Dy.)

Warszawski »Słownik języka polskiego« podaje 3 przymiotniki od

»motyl«: *motyli*, *motylowy* i *motylny* (ten ostatni jako mało używany). Oprócz tego zdarzało mi się spotykać przymiotnik *motylniczny* (fauna motylnicza). Istnieje wprawdzie wyraz »motylnictwo« (nauka o motylach), mimo to wyraz *motylniczny* nie wydaje mi się odpowiednim, zwłaszcza, jeśli ma oznaczać coś, co stosuje się do motyli, a nie do motylnictwa.

— Przymiotnik od rzecz. *motyl* brzmi tylko: *motyli* (-a, -e). Uwagi Pana są zupełnie słuszne.

Cyfra a liczba? (Dr. I. P.)

Od niedawna w dziennikach, ba nawet w książkach poważniejszych, coraz częściej napotykamy wyraz »*cyfra*«, użyty zam. »*liczba*«. Przecież cyfry to tylko znaki umówione, służące do wyrażania liczb, tak samo jak litery do wyrażania słów. Stawiający więc »*cyfra*« zamiast »*liczba*« popełnia taką samą niedorzeczność, jak ten, któryby użył wyrazu »*litera*« zam. »*wyraz*«.

— Uwaga zupełnie słuszna.

Partya a stronnictwo? (Dr. I. P.)

W dziennikach naszych czyta się aż nadto często: »*partya*«, zam. »*stronnictwo*«, »*partyjny*« zam. »*stronnicy*«, czego pochwalić nie można. Jeżeli socjaliści, jako kosmopolici, wolą stronnictwo swe nazywać »*partyą*«, to można sobie to upodobanie ich do wyrazu obcego jako tako wytłómaczyć, ale kto do nich nie należy, uczyni lepiej, jeżeli używać będzie wyrazów swojskich: »*stronnictwo*« i »*stronnicy*«.

— Wyrazu łąc. »*partya*« nadużywa się u nas wogóle za często. Zamiast powiedzieć *ta część* przedmiotu lub książki, mówi się: »*przerobiłem(!) tę partyę*«. Tak samo i w tym razie wobec istnienia »*stronnictwa*« wyraz »*partya*« jest przynajmniej zbyteczny.

Aktualny — po polsku? (Dr. I. P.)

Czy zamiast panoszącego się coraz bardziej przymiotnika obcego »*aktualny*« nie powinno się raczej mówić i pisać: »*istotny*«, »*rzeczywisty*«, »*będący na dobie*«, bo przecież te, lub podobne znaczenia miewa ten przybłęda językowy?

— *Aktualny*, *faktyczny*, *merytoryczny* zanadto wniknęły w organizm językowy i spełniają dobre, właściwe im zadanie, dlatego trudno by je było usunąć. Sam fakt, że *aktualny* nie da się dobrze oddać jednym wyrazem, ale stosownie do znaczenia trzeba użyć tego lub owego zwrotu opisowego — sam fakt świadczy, że znaczenie jego ogólne a giętkie nie łatwo wyrazić innym sposobem. Zresztą

mamy tyle wyrazów przyswojonych z łacińskiego, że ten nieszkodliwy, a może konieczny »przybłąda« powinien znaleźć łaskę.

Ubikacya — po polsku? (Dr. I. P.)

Wyraz »*ubikacya*«, oddawna zagnieżdżony w Galicyi, obecnie coraz częściej zjawiać się zaczyna również w dziennikach warszawskich; upraszam więc o objaśnienie: skąd się do nas przybłąkał i jakie jest jego znaczenie pierwotne? Słowniki języka polskiego nie znają go; łacinie, przynajmniej poprawnej, także jest obcy zupełnie, pomimo swej postaci w dostępnych mi słownikach angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich, również odnaleźć go nie mogłem — skądże się zatem wziął?

— Pochodzenie wyrazu jest niewątpliwie łacińskie co do tematu *ubic* (łac. *ubique*) i końcówki *-atio*; kto zaś jest twórcą tego barbaryzmu — nie wiemy. Musiał to być jakiś biurokrata, któremu ciemny styl i nieznanne wyrazy, zwłaszcza obce, były ideałem. Często da się go zastąpić również łacińskim wyrazem *lokal*, bo *pokój* lub *izba* ma zbyt specyalne znaczenie.

Niem. Raum — po polsku? (Dr. I. P.)

Czy istnieje wyraz polski tak wieloznaczny, jak niem. »*Raum*«? Zdaje mi się, że wyrazu takiego nie posiadamy, przekładanie go zaś na polskie przez »*przestrzeń*« lub »*przestwór*«, chyba często bardzo bywa błędne, a nawet nieraz śmieszne zgoła. Bo czyż wypada n. p. odstępy maleńkie między komórkami ustroju zwierzęcego albo roślinnego, o wymiarze setnej lub tysięcznej części milimetra, nazwać »*przestrzeniami*« lub »*przestworami*« (niemiec. *Zwischenzellenräume*), gdy z wyrazami temi zwykliśmy łączyć pojęcie wielkości, rozległości, lub nawet nieograniczoności? Możemy mówić śmiało o przestrzeniach kraju zamieszkanym lub niezamieszkanym, ale czyż wypada nazwać izdebkę małą, w której ciasno jednemu mieszkańcowi, »*przestrzenia*« albo »*przestworem*« zamieszkanym (niem. *ein bewohnter Raum*)? — Tak samo sędzę, iż nie wolno mówić nam o »*przestworze*« lub o »*przestrzeni napełnionej*« czemkolwiek (*ein gefüllter Raum*), sprzeciwiałoby się to bowiem znaczeniu wyrazów naszych. W przestworze lub w przestrzeni mogą się wprawdzie znajdować rzeczy różne, ale z chwilą, gdy staną się całkiem zapełnione czemkolwiek, stają się *bryłami*. Mniemam więc, że stosując się do przedmiotu danego, będziemy musieli pojęcie niem. *Raum* coraz to innym oddawać wyrazem.

— Uwagi słuszne; niedostatkowi dokładnego wyrażenia tego po polsku, co mówi niem. *Raum* może niekiedy zapobiedz wyraz *miej-*

sce, jako pojęcie ogólne. Między *przestrzenią* a *przestworem* jest wielka różnica znaczenia; *przestrzeń* jest bliższa niem. *Raum* niż *przestwór* i ma mnóstwo znaczeń, wskutek tego łatwo się da nagiąć.

Amulet — po polsku? (Dr. I. P.)

Co to znaczy po polsku *das Amulet*?

— Amulet jest amuletem i przetłómaczyć się nie da, bo go w tej formie wschodniej przyjęły języki europejskie. Wytłómaczenie znaczenia podaje każdy słownik.

Jądro czy mądo? (Dr. I. F.)

Der Hode znaczy po polsku *jądro*; Prof. Kadyi każe mówić »*mądo*«, — czy słusznie?

— Oba wyrazy dobre, ale *jądro* obejmuje większy zakres wyobrażeń, a *mądo* specjalnie oznacza ów przedmiot. Zresztą wyrok w Słowniku lekarskim.

Taras czy terasa? (Dr. I. F.)

Jak jest po polsku *die Terrasse*, ten *taras*, czy ta *terasa*?

— Możeby stosowniej było *terasa*, ale że istniał od dawna w j. pol. (również przyswojony) wyraz *taras* (= grobla, tama), więc w tej formie dziś się go używa na oznaczenie wzniesienia płaskiego, zaopatrzonego zwykle schodami.

Lehrbuch — po polsku? (Dr. I. F.)

Jak brzmi po polsku *das Lehrbuch*? Znowu nie chciałbym wyrazu *podręcznik*, który nie oddaje tego samego pojęcia.

— Tak, podręcznik to *Handbuch*, ale skoro tego nie można nazwać »książką szkolną«, a *Lehrbuch* i *Handbuch* do tego samego celu służą, trudno tworzyć nowy wyraz.

Taschengeld = kieszonkowe? (Dr. I. F.)

W »Poradniku jęz.« IV, 9 prosił ktoś o przetłómaczenie wyrazu »*Taschengeld*«, otóż proponuję »*kieszonkowe*«, podobnie jak się mówi *koszykowe* (»*das Körbergeld*« kucharek).

— Może być, żeby to było nie złe, ale cóż poradzić na dwuznaczność ze »złodziejami kieszonkowymi«.

Handtuchhalter — po polsku? (Dr. I. F.)

Czy jest w polskim wyraz *Handtuchhalter* (przyrząd do powieszania ręczników)?

— Niema, oprócz ogólnego wyrazu »wieszadło«. We Lwowie sły-

szaleń miejscowe nazwy: »pod-ręcznik« (ciekawie zestawione) i »pod-zegarek«, nie są to jednak nazwy ogólne.

Hochsommer — po polsku? (Dr. I. F.)

»Hochsommer« jak po polsku? Czy wystarczy »miesiące gorące«?
— Używa się wyrazu łacińskiego — *kanikuła*.

Wetter a Witterung — po polsku? (Dr. I. F.)

Czy można w polskim rozróżnić między Wetter i Witterung (klimat)?
— Nie znamy różnicy i różnych na nią nazw.

Nachschlagebuch — po polsku? (Dr. I. F.)

Jak przetłumaczyć na polski »Nachschlagebuch«? *Podręcznik to »Handbuch«.*

— Dotychczas nazwy takiej nie mamy.

Przybory rysunkowe czy puzderko rysunkowe? (Dr. I. P.)

W zeszytce 2 »Poradnika« z r. b. (str. 23) p. K. Kr. potępiając bardzo słusznie wyrazy »*rajscajg*«, »*rajsbret*«, sam jednak użył przytym niepotrzebnie wyrazu cudzoziemskiego »kolidować«, zamiast »stawać w sprzeczności«, »sprzeciwiać się«, »zetknąć, zdarzyć się«. Za przesadę w rozumieniu mym uchodzi twierdzenie, iż »żaden inny wyraz niemiecki, wprowadzony do naszego języka nie drapie tak haniebnie uszu, jak właśnie ów fatalny »*rajscajg*«, ponieważ łatwoby znaleźć można więcej do niego podobnych, ani o włos nie lepszych drapaczy. »*Rajscajgiem*« nazywane bywa pudełko zawierające »przybory rysunkowe«, więc sędzę, że właściwiej byłoby nadać mu nazwę »*pudelko*« albo »*puzderko rysunkowe*«. Mimochodem pozwolę sobie tu wtrącić, że słowo »*rysować*« nie jest wcale polskie, że również jak »*rajscajg*« przybyło do nas z za Łaby, w starej niemczyźnie bowiem, zamiast dzisiejszego »*zeichnen*«, mawiano »*reissen*«, a stąd wywodzi się słowo nasze »*rysować*«.

— Czy »*przybory*« czy *puzderko* (czy to polskie?) wszystko jedno, byle nie *rajscajg*! Wyraz *rysować* (rysy, rysa, rysunek) tak się już zeswojszczył, że w nim przybysza nie poznajemy.

Kolidować? (A. Ch.)

W Nrze 2 na str. 3 »Poradnik« pisze: »Mamy bardzo dobry wyraz *rysowniba*, który z żadnym innym nie *koliduje*. »*Koliduje*« — ależ to okropny wyraz! Czyż nie można tego powiedzieć po polsku? Może byłoby lepiej: »który żadnemu innemu nie wchodzi w drogę«? Od biedy lepiej już chyba: »wejść w kolizję z czemś«, niż »*kolido-*

wać«. Przypomina mi to inny piękny wyraz: »kondolować«, który ze zdumieniem znalazłem u prof. Ashkenazego, a którego z lubością używają nasi wykształceni żydzi.

— Byłby »okropny« gdyby pochodził z języków nowożytnych; ponieważ zaś pochodzi z j. łacińskiego (*collido* = zderzać się) nie razi wcale, zwłaszcza, że zastąpić go trudno innym wyrazem, równie jak *kolizyi*. Niewątpliwie gorsze jest *kondolować*, bo się da zastąpić polskiem: *współczuć*, (nie *komu*, lecz *z kim!*).

Mnie a mi? (M. hr. K.)

Czy możnaby w »Poradniku« umieścić zapytanie — kiedy używać *mi*, a kiedy *mnie*? — »podoba mi się, czy podoba mnie się«, »powiedział mi, czy powiedział mnie«. Tak samo »Ci — czy Tobie«, »powiadam Ci — powiadam Tobie«?

— Kryński w Gram. jęz. pol. wyd. 2 str. 116 pisze: »...w trzech wypadkach nie używa się wcale form właściwych biernika *mię, cię, się*, lecz zastępczych silniejszych: *mnie, ciebie, siebie*; a mianowicie: 1) na początku zdania np. *mnie* (lub *ciebie*) tam wezwano; nie zaś *mię*; 2) gdy biernik zaimka użyty jest z przyimkiem n. p. wszystko przez *ciebie* stracone (nie przez *cię*); 3) kiedy w zdaniu szczególnie nacisk spoczywa na zaimku n. p. zanadto przeceniał *siebie* w tej sprawie (dobitniej niż *się*). *Ta sama zachodzi różnica w użyciu form celownika: *mnie, tobie* i krótszych *mi, ci*«.*

W charakterze świadka...? (Dr. I. P.)

Bardzo często od niedawna spotykam w dziennikach warszawskich zwrot taki: »N. N. powołany został w charakterze świadka« — to chyba nie po polsku? — Zdaje mi się, że to albo rusycyzm, albo germanizm zupełnie nam zbyteczny, gdyż wystarcza przecie powiedzieć: »N. N. powołano na świadka«, albo »N. N. powołany został jako świadek«.

— Uwaga słuszna.

III. ROZTRZĄSANIA.

Pielęgarka.

P. Dr. Fr. Błoński w zeszycie V »Poradnika« (str. 77) potępia surowo wyraz »pielęgarka«, nazywając go »potworem językowym« i czyniąc przytem wyrzut złośliwy wydawanej w Warszawie »Medycynie« za to, że pozwoliła wyrazu tego użyć kilkakrotnie w ogło-

szeniach swych. P. Dr. B. mniema, że wolno było tylko utworzyć wyrazy »pielęgniarka«, »pielęgniarcz« itp. od czasownika »pielęgnować« — otóż mniemanie to jest błędne.

Chcąc sprawy językowe rozstrzygać, nie można się powodować mniemaniami lub upodobaniami osobistymi, lecz należy zajrzeć wprzód do gramatyki oraz do dziejów języka, zanim się zdanie swe wypowie. Tak właśnie postępując, dojdzie się do przekonania, że wyraz »pielęgarka« jest zupełnie poprawny, od półtora wieku w języku naszym istniejący, jako też, iż nazwa »pielęgniarka« jest wymysłem stosunkowo wcale niedawnym i przynajmniej według zdania mego, wcale nie pięknie brzmiącym; ale *de gustibus non est disputandum* — nie chodzi też tu o upodobanie, lecz o słusność.

Słowo »pielęgnować«, rozpowszechnione dziś w języku naszym, należy do bardzo niedawnych; słowniki: Mączyńskiego, Knapiusa, Dasypodiusa i inne, dawniejsze, z przed wieku XVIII, nie zapisały go zgoła, widocznie więc nie było wówczas używane. Dopiero poraz pierwszy w »Nowym dykcyonarze to jest mowniku polsko-niemiecko-francuskim« M. A. Troca (Lipsk 1764) znajdujemy wyrazy następujące:

»Pielęgarka. Kinder — oder Krancken-Wärterin, la garde qui a soin des enfans, ou des malades«.

»Pielęgnuję. Pielęguję, warten, pflegen ein Kind, einen Krancken, avoir soin d'un enfant, d'un malade, les garder; soigner pancer (tak!) un malade«.

»Pielęgowanie. Pflegen Wartung, garde, pancement (tak!); l'action de garder, de soigner un malade, un enfant. § pieczołowite dziecięcia pielęgowanie«.

Linde, powołujący się na Troca, przytacza kilka przykładów użycia słowa »pielęgnować«, wziętych wyłącznie z pisarzy połowy drugiej wieku XVIII, stawiając wszakże, jako równoprawnione, słowo »pielęgować«, pisze atoli już tylko »pielęgnowanie«, opuszczając »pielęgowanie«, ale rzeczownik »pielęgarka« zachowuje nietknięty, nie wspominając nic o »pielęgniarcze«.

»Słownik języka polskiego« (Wilno 1861) zawiera wyrazy: »Pielęgarka«, »pielęgnować v. pielęgować«, »pielęgnowanie v. pielęgowanie« i »pielęgnownik«, zaznaczając, że to wyraz nieużywany.

Rzeczownik »pielęgniarka«, świezo utworzony ze słowa »pielęgnować«, po raz pierwszy spotykamy dopiero w dopełnieniach do »Słownika łacińsko-polskiego wyrazów lekarskich« Skobla i Kremera (Kraków 1876). Za przykładem tym i »Słownik terminologii

lekarskiej polskiej« (Kraków 1881) zamieścił wyrazy »pielęgniarcz« i »pielęgniarka« obok »pielęgarz« i »pielęgarka«, tłumacząc tak wyrazy niem. »*Kranckenpfleger*« i »*Kranckenpflegerin*«. »Słownik lekarski polski« (Kraków 1905) wyrazy te niemieckie w części I. przekłada już tylko na »dozorca chorych«; w części zaś II. znajdujemy tam »pielęg(ni)arz, [pielęg(ni)arka], fr. garde-malade, n. Krankenpfleger[in]«. Z tego, co przytoczono powyżej wypada, że wyraz »pielęgarka« w języku naszym jest o sto lat z górą starszy od »pielęgniarki«, że zaś jest utworzony jak najprawidłowiej od używanego wtedy słowa »pielęgować«, tego nikt zaprzeczyć nie może. Jeżeli dziś posługujemy się wyłącznie słowem »pielęgnować«, to nie upoważnia nas to bynajmniej do ciskania gromów na rzeczownik »pielęgarka«, gdyż w imię tej niczem nie dającej się usprawiedliwić zasady, mógłby też kto zażądać wykreślenia z języka przymiotnika »miłosierny« i zastąpienia go »miłoserdycznym« lub nawet »miłosercowym«, bo przecież przymiotnika »sier(d)ny« nikt już dziś nie używa.

Dr. Józef Peszke.

Nałożyć opatrunek lub szew.

Co się tyczy wyrazu »nałożyć szew«, nie jestem pewien, czy jest to rusycyzm (наложить шовъ), czy też może germanizm (eine Naht anlegen); przypuszczam nawet, że Rosyanie wyrażenie swe wzięli także od Niemców, skąd prawdopodobnie, niezależnie od języka rosyjskiego, i do nas się wkradło. Bądź co bądź jest to barbaryzm, zasługujący bezwarunkowo na potępienie stanowcze, tembardziej, że niesposób pogodzić logicznie pojęcie, łączące się ze słowem naszym »nałożyć« z tkwiącym w rzeczowniku »szew« i nadto wyobrazić sobie trudno, dlaczego mielibyśmy używać dwu wyrazów, gdy czynność tę najdokładniej wyrazić możemy słowem prostem »zaszyć« lub »zszyć«, które nam też wystarczyć powinno. Co innego »nałożyć opatrunek«, jest to bowiem wyrażenie zupełnie logiczne, a przytym wcale nie rusycyzm, lecz polszczyzna poprawna, ponieważ słowo polskie »nakładać (nałożyć, nakłaść)« znaczy: »kłaść co na co, *auflegen, darauf hin legen, auf etwas legen, anlegen*« (Linde); opatrunek zaś nakładamy rzeczywiście na ranę, przytwierdzając go następnie za pomocą opaski. Jeżeli Rosyanie posługują się zwrotem podobnym, to podobieństwo to wynika z pokrewieństwa słowiańskiego obu języków. Że lepiej może mówić: »opatrzyć ranę«, niż »nałożyć opatrunek na nią«, to rzecz inna; sam głosowałbym też zawsze za wyrażeniem pierwszym, jako prostszym, ale i drugiego nie śmiałybym potępić, a tembardziej nazwać »obrzydliwym rusycyzmem«,

ponieważ nim nie jest, tak samo jak *наложить повязку* nie jest polonizmem w języku rosyjskim.

Dr. Józef Peszke.

Poste restante — po polsku?

1. W Nrze 5 »Por. jęz.« w dziale »Rozstrząsania« znalazłem uwagę prof. Calliera, dotyczącą spolszczenia francuskiego wyrażenia »poste-restante«. Prof. C. rzuca myśl zastąpienia go przez wyrażenie »odebrać na pocztę«, ktoś inny radby używał określenia »do odbioru na pocztę«. Czy nie lepiej — »do zgłoszenia się«, albo też, poprostu »do odebrania« (»do odbioru«)?

E. M.

2. Było pytanie, »jak możnaby spolszczyć wyrażenie *poste-restante*. Zdaje mi się, że możnaby użyć wyrazów następujących: *zgłosi się*. List byłby adresowany więc jak następuje:

Wielmożny Pan

X. X.

w Krakowie

zgłosi się.

»*Zgłosi się*« zastępowałyby *wskazanie ulicy i nr-u domu*. Uzasadnienie wniosku wobec jego prostoty, uważam za zbyteczne.

Adam Braun.

— Notujemy pomysły, wstrzymując się na razie od ich oceny.

Red.

IV. SPOSTRZEŻENIA.

Brać udział.

Powszechnie panuje w Warszawie mniemanie, ku wielkiemu zdziwieniu memu podzielane też przez prof. A. Passendorfera (»Błędy językowe«, wyd. 2-e str. 203), że wyrażenie »przyjąć udział w czym«, jako rusycyzm(!?), zasługuje na potępienie, natomiast »brać udział w czym« uchodzi za wyrażenie polskie (a jakże!), poprawne zupełnie. Szeroko też od niedawna rozpleniło się zarówno w mowie potocznej, jak i w druku. Otóż według zdania mego, wart Pac pałaca a pałac Paca, więc »branie udziału« jest tak samo, jak »przyjmowanie go« zgoła nie polskie, a zatem naganne i powinnyby zostać usunięte z języka naszego. Zwrot »*принимать участие*« jest w języku rosyjskim tak samo przybłądą obcym, jak w naszym »brać udział«.

Nie ulega wątpliwości żadnej, iż wyrazy: »udział, udziałowy, udziałny, udzielać« i t. p., z »udziałem« związane, są słowiańskie i polskie; również niewątpliwie zwrotem najpoprawniejszym jest sposób mówienia »mieć udział swój w czym« t. j. być współwłaścicielem czegoś (majątku nieruchomego, przedsiębiorstwa i t. p.); »udział« taki można komu zabrać, wziąć, przywłaszczyć sobie, można go od posiadacza odkupić lub otrzymać go w darze, odziedziczyć w spadku; również może komu przypaść w udziale nieszczęście lub szczęście. Wszystkie wyrażenia te są najzupełniej logiczne, zgodne z pojęciem »udział«, a zatem i poprawne, spotykane już oddawna u pisarzy naszych, ale tego wszystkiego powiedzieć nie można o zwrocie »brać udział w czym«, stosunkowo od niedawna krzewiącym się w mowie i w piśmie naszym. »Słownik języka polskiego« wydany w Wilnie w r. 1861 nic jeszcze o zwrocie tym nie wspomina, widocznie więc nie znano go wówczas. Jest to więc nowotwór dość młody, wcale nie piękny i najzupełniej zbytekowny.

Aby wyrazić pojęcie łac. *participare* (fr. *participer* a. *prendre part*, niem. *teilnehmen*) mamy oddawna wyrażenia własne i poprawne: »uczestniczyć w czym«, »być uczestnikiem czegoś«, mieć udział w czym«, »należać do czegoś«, »przykładać rękę do czegoś«, »dopomagać w czym« »przyczyniać się do czegoś«, »popierać co« i więcej jeszcze podobnych. Wobec możliwości tak bogatego wyrażenia się własnego, pozwalającej nam nadto na cieniowanie w danym razie pojęcia »*participare*«, czyż potrzebny nam przybędą niemiecki »brać udział« (*teilnehmen*)? — Bo prawdopodobnie wyrażenie to wzięto raczej z niemieczyny, niż z franc. *prendre part*, które może dało początek niemieckiemu *teilnehmen*, co dla nas jest obojętne. W każdym razie rosyjskie »принимать участие« nie jest rusycyzmem, tak samo jak »brać udział« nie jest polonizmem, lecz germanizmem ani pięknym, ani nam potrzebnym; więc powinniśmy się go pozbyć im prędzej, tem lepiej.

Dr. J. Peszke.

TREŚĆ: I. »Tok« a »gumno« przez Mirosława Kryńskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez Dra J. Peszkego, E. M. i A. Brauna. — IV. Spostrzeżenia, przez Dra J. Peszkego.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O NADUŻYWANIU WYRAZÓW OBCYCH

napisał

Dr. Józef Peszke.

Wiadoma to rzecz, iż nie masz języków zupełnie czystych, chyba ich szukać trzeba było gdzieś u plemion dzikich, odgrodzonych zupełnie od świata górami niebotycznymi, lub morzem nieprzebytem, nie mających styczności żadnej z ludami innymi. Ale u narodów ucywilizowanych, utrzymujących stosunki stałe i ciągłe z narodami innymi, ulegających przytem ich wpływowi mniej lub więcej, i na nie wzajemnie wpływy swe wywierających, o czystości nieskalanej języka bezwarunkowo mowy być nie może. Jest to konieczność nieunikniona, od której żaden język ustrzedz się nie może, ponieważ przejmując od cudzoziemców pojęcia nowe, do których określenia brak mu nazw własnych, najczęściej przyjmować musi cudze, radząc sobie przytem jak może, aby je przystosować o ile można do właściwości swoich. Jeśli się komu podoba, wolno mu ubolewać nad tem, ale zmienić tego nie można w żaden sposób; trzeba się więc z koniecznością tą pogodzić, a nie wszczynać walki z wiatrakami. Nie wynika wszakże z tego bynajmniej, aby patrzeć obojętnie na to, jak codziennie język ojczysty zaśmiecany bywa przez mówiących, a zwłaszcza przez piszących, licznymi wyrazami oraz zwrotami cudzoziemskimi bez potrzeby rzeczywistej, wszelakiej. Przeciwno samowoli tak nagannej należy stanowczo walczyć bez ustanku.

Śmiesznością byłoby potępienie w czambuł wszystkich wyrazów obcych, przez język nasz przyswojonych; niedorzeczna byłaby chęć usunięcia ich bez wyjątku, a wstawienie na ich miejsce niby swoich, Bóg wie jak ukutych, a często bardzo z prawami i duchem języka niezgodnych, wielokrotnie całkiem niezrozumiałych dla wszystkich, z wyjątkiem wynalazcy i kółka szczupłego jego zwolenników.

Rzeczą chwalebną jest atoli zapobieganie przyswajaniu sobie wyrazów i wyrażeń obcych bez potrzeby wszelkiej, tudzież usuwaniu wyrazów swojskich, dobitnych i zrozumiałych powszechnie, na korzyść przybłędów obcych, zgoła nam niepotrzebnych. Niejeden rad posługuje się takimi strzępami obcymi pod pozorem, jakoby wyraz cudzoziemski lepiej określał i wyrażał pojęcie dane, ale najczęściej postępowanie jego naprawdę wynika stąd, że albo sam dobrze nie rozumie języka własnego, albo też bezmyślnie chyli czoło przed modą niemądrą, uprawianą przez innych piszących. Częstokroć się też zdarza, iż ktoś, napotkawszy w języku obcym wyraz lub zwrot, który mu się spodobał osobliwie, stara się go przeszczepić żywcem na nasz język, zapominając przytem, że to, co np. w niemczyźnie lub francuszczyźnie jest poprawne lub nawet wyborne, przeniesione do języka naszego staje się błędem albo niedorzecznością tak samo, jak niejeden wyraz nasz przełożony dosłownie, w Niemcu lub Francuzie, ceniącym i znającym dobrze język swój, obudziłby musiał niesmak, jako na potępienie zasługujący. Błąd ten popełniają zwłaszcza dziennikarze bardzo często, przekładając pospiesznie wiadomości zaczerpnięte z pism obcych; z łamów zaś dzienników chwasty tego rodzaju najbujniej rozplenią się wśród ogółu, powtarzającego bezmyślnie rzeczy przeczytane, a dzieje się to dla tego, że tak wiele osób na prawdę nie wyuczyło się należycie języka ojczystego, nie odczuwa właściwości jego i nie posiada wyobrażenia o bogactwie rzeczywistem zasobów, któremi rozporządza. Trzebaby nakoniec zrozumieć, że język Kochanowskiego i Mickiewicza nie jest przecie tak niedołężny i biedny, aby aż co chwila musiał połykać ochłapy cudzoziemskie; mając stół własny, bogato zastawiony, może się bez nich obyć. Jeżeli zaś nie możemy wyrzec się pewnych pieprzów i przypraw innych zamorskich, to poprzestajmy przynajmniej na nich, nie łaknąć odpadków ze stołów obcych, bo te są niesmaczne i niezdrowe.

Byleby tylko chcieć i pragnąć tego usilnie, możnaby się obyć bez 9 na 10 części wyrazów i zwrotów obcych, ale aby pragnieniu temu zadość uczynić, trzebaby naprzód przeszukać do głębi skarbiec językowy, ojczysty i wybrać z niego to, co nam potrzebne. Ale jak mało jest ochotnych do podjęcia tej pracy wdzięcznej a użytecznej! Łatwiej przecie żyć pożyczkami ladajakiemi, tak snadnie dostawaniemi od obcych, niż z trudem pewnym czerpać z zasobów własnych, obfitych i bogatych, udając przytem, że tam tylko znaleźć można pustkę lub starzyznę nie do użycia. Niech panowie piszący nie zwalają na język niedołęstwa lub niedbalstwa własnego, niech go nie każą lekkomyślnie i nie oskarżają nadto, poniewierając nim haniebnie.

Szkoła z językiem wykładowym obcym, nie troszcząca się zgoła o język ojczysty uczniów, lecz owszem pomiatająca nim wzgardliwie na każdym kroku, niewątpliwie przyczyniła się niemało do zanieczyszczenia mowy naszej naleciałościami obcymi. Ało kto mowę swą kochał i cenił tak, jak obowiązek najświętszy przykazuje, po za szkołą i pomimo niej, postarać się mógł zawsze o jej poznanie dokładne; więc też zwalanie winy całej na szkołę ową, jak to się słyszeć zdarza nieraz, nikogo usprawiedliwić nie może. Kto w głębi serca swego wyniósł z domu rodzicielskiego zasadę »Szanuj język ojców, to prawo Boga, a człowieka obowiązek«, ten z pewnością, pomimo szkoły, pozna go dobrze, ukocha go duszą całą, a strzedz go będzie w czystości, unikając cudzoziemczyzny wszelkiej, o ile jej unikać można.

Wyraz przyjęty przez język, przyswojony zupełnie, zwłaszcza gdy także mniej lub więcej i postać swą zeswojszczył, a stał się zrozumiałym powszechnie, rugowany być nie powinien tembardziej, jeżeli nie posiadamy własnego, o znaczeniu zupełnie takim samym; kucie bowiem wyrazów nowych, nibyto czysto polskich, jest nadzwyczaj trudne i najczęściej chybia celu, zwłaszcza, że nowotwory tego rodzaju, już choćby dla tego, iż przeważnie pozostają w niezgodzie ze słowotwórstwem polskim, przychodzą na świat jako poronione i z góry na zagładę skazane, albo też marny żywot swój wiodą tylko, pielęgnowane przez ludzi zbyt mało znających i odczuwających właściwości języka, którym piszą i mówią; ogół zwykle dla nich bywa niechętny, pomimo że często przyjmuje pochopnie nowotwory inne, gorsze nawet, jeżeli się tylko często obijają o jego uszy.

Nie dałoby się właściwie niczem uzasadnić zachęcanie do zastąpienia swojskimi, wyrazów takich, jak n. p. *lichtarz, szpagat, teatr, karta, kartka, but, pończocha, tablica, talerz, imbryczek, filiżanka*, pomimo, że posiadamy wyrazy swojskie, znaczące to samo, jak oto: *świecznik, powrózek, widowisko, list, listek, skorzeń, tyścianka, deska, miseczka, dzbanuszek* i *czaszka*, ponieważ jedne z wyrazów tych dziś mają znaczenie odmienne, drugie zaś wyszły z użycia zupełnie, stając się niezrozumiałymi dla ogółu naszego. Podobnie wyrazy tak zrosłe z językiem naszym, że nikt nie odczuwa już pochodzenia ich obcego, jak: *fajka, lekarz, kalamarz, maszyna, papier, pieprz* i t. p. muszą pozostać nietknięte, tembardziej, że nie moglibyśmy zastąpić ich żadnym swojskim, nie posiadając go wcale. Lepiej też trzymać się cudzoziemskiej *limfy*, niż wymyślać na jej miejsce niedorzeczną *chłonkę*, której nikt nie rozumie. Nazywanie *lokomotywy* niby *parowozem* (niem. *Dampfwagen*), jest daleko gorsze, niż posługiwanie się tym wyrazem obcym, ukutym z łaciny wbrew zasadom

języka tego, ale w językach europejskich innych również przyjętym, ponieważ *parowóz* jest germanizmem brzydkim, najzupełniej niezgodnym z zasadami słowotwórstwa naszego, przeciwnego stanowczo zlepianiu takiemu dwu rzeczowników w jeden. To samo powiedzieć trzeba o *parostatku* (niem. *Dampfschiff*), który po polsku poprawnie zwać się może tylko *statkiem parowym* albo *parowcem*. Także pomysłem bardzo niegramatycznym jest *wyspoziór* zamiast cudzoziemskiego *archipelagu* przyswojonego językowi naszemu od dawna i zrozumiałego powszechnie; pewno wyraz ten »polski« wymyślił jakiś znawca swojszczyzny podobny do tych, którzy plugawią język nasz szkaradziejstwami takimi, jak: »światoból« (niem. *Welt-schmerz*), »czasopismo« (niem. *Zeitschrift*), »światopogląd« (*Weltanschauung*), »czasokres« (niem. *Zeitabschnitt*), »krwiobieg« (niem. *Blutumlauf*) i t. p. Tylko brak zupełny poczucia właściwości języka naszego oraz nieznamość gramatyki bardzo wielka mogła wytworzyć dziwolągi te lub im podobne.

Dzieciństwem byłoby wyteżanie umysłu nad wynajdywaniem nazw polskich, mających zastąpić cudzoziemskie takie, jak *telegraf*, *telegram*, *telefon*, *tramwaj*, *teleskop*, *luneta*, *mikroskop*, *okulary*, i t. p., gdyż z góry można być pewnym, że byłoby to dziwotwory niesmaczne, podobne zupełnie do potępionych już powyżej. Pokuszono się już wprowadzić o nazwanie mikroskopu »drobnowidem«, a teleskopu »dalekowidem«, ale wyrazy te nie były nigdzie używane powszechniej, rzadko tylko z nimi spotykać się można; pomimo to wszakże ręczyć nie można za to, że nie mógłby się znaleźć ktoś taki, któryby na ich wzór i podobieństwo zapragnął upiększyć język nasz »dalekopisem«, »dalekopismem«, »dalekomowem«, lub podobnymi im pięknosciami. Gdyby jednakże ktoś zgodnie z duchem języka zdołał wynaleźć wyraz szczeropolski, mogący zastąpić którykolwiek z przytoczonych obcych, to można być pewnym, że wyraz taki prędzej czy później wyparłby nazwę obcą. Przykładów na to nie brak, by wspomnieć tu tylko »wyobraźnię«, dziś panującą wyłącznie po wyparciu zwyciężkiem »imaginacyi« łacińskiej, za którą jeszcze kopie kruszył Jan Śniadecki, pomimo że był gorliwym bardzo rzecznikiem czystości języka ojczystego.

Przykład oczyszczenia rozumnego słownictwa swego zawodowego z naleciałości obcych, pierwsi dali nam lekarze nasi, pracując nad tem od wielu lat dziesiątków, a »Słownik lekarski polski« w wydaniu najnowszym (Kraków 1905) jest dowodem najwymowniejszym usiłowań tych nie daremnych, lecz owszem mogących się poszczycić wynikiem bardzo chwalebny. Za przykładem tym poszli niedawno również chemicy polscy oraz technicy, których język zawodowy może

więcej jeszcze od lekarskiego był zeszpecony cudzoziemszczyzną najpotworniejszą. Zabiegi takie zawodowców różnych ogół powinien popierać i brać sobie z nich przykład ze wszech miar godny naśladowania. W sposób podobny, mając chęć po temu, możnaby z czasem wyplenić z języka wszystko to, co w nim jest rzeczywiście zbyteczne, nie tykając wszakże równocześnie tego, czego tymczasem usuwać z niego nie wypada. Wyrывая chwasty dawne, nie należy zasiewać nowych, nieraz gorszych jeszcze, postaci niby swojskiej. Mamy przykład dobry na Czechach, jak postępować nie należy; chcąc oczyścić język swój z wyrazów obcych, posunęli się nieco za daleko, wynajdując mnóstwo nazw, z pod których sukienki czeskiej jednakże zbyt często Niemiec wygląda; są to bowiem nieraz twory językowe, najzupełniej podobne do »światopoglądów«, »czasokresów« i t. p. śliczności.

Zabierając się do oczyszczania języka z naleciałości obcych, należy przede wszystkim zbadać do dna zasoby jego dawne, gdyż wśród nich udaje się znaleźć często wyrazy zapomniane, mogące wybornie zastąpić usunięte obce; również nie należy pomijać skarbnicy mowy ludowej, bo i ona również zawiera wiele rzeczy użytecznych. Gdy ze źródeł tych obu nic nie wypłynie, wtedy dopiero wolno pomyśleć o tworzeniu wyrazów nowych, ale przedtem, aby nie wpaść na bezdroża, trzeba koniecznie przejąć się na wskrós duchem języka i wnuknąwszy w tajniki słowotwórstwa jego, czekać chwili natchnienia, gdyż wynalezienie choćby jednego wyrazu nowego, ale takiego, któremoby nic zarzucić nie można było, nieraz bywa trudniejsze, niż napisanie tomu całego. Przy pracy takiej nie trzeba też na chwilę spuszczać z uwagi słów mądrych Solona: μηδὲν ἄγαν. Bo i przy oczyszczaniu języka łatwo wpaść można w przesadę, a tej się zawsze wystrzegać należy.

Po tych uwagach ogólnych, przejdźmy teraz do rozpatrzenia szczegółowego niektórych naleciałości obcych, zgoła niepotrzebnych, a panoszących się zwłaszcza na łamach dzienników i tygodników naszych, najgorliwszych niestety krzewicieli wyrazów i zwrotów cudzoziemskich.

(Dok. nast.).

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Rębać a piątro? (A. Dom.)

Jaki jest przekonujący argument, że wymowa i pisownia *rębać* i *piątro* jest błędna? — Tu we Lwowie dowodzą, iż *rębać*, bo *rębacz*

(niezaprzeczenie), a *piątro*, *piętrzyć się*, bo *wzgląd*, *względny*, a nie *piętro*, *piętrzyć się* i *wzgląd*, *względny*.

— Ani *rębać*, ani *piątro*, lecz *rąbać*, *piętro*. »Dowodzenie« Lwówian nie jest żadnym dowodem, bo wniosek oparty na fałszywych przesłankach musi być mylny. Wyrazy tej samej rodziny etymologicznej: *rębacz*, *wy ręby*, *za rębek*, *od rębiny*, *prze rębla* i *zrąb*, *rąbek*, *odrąbek*, *rąbać* wskazują na pierwiastek *ręb* (stł. *rąbū*), który występuje bądź w brzmieniu pierwotnym w zgłoskach otwartych, bądź też ulega pochyleniu na *ą* w zgłoskach zakrytych spółgłoską (*zrąb*). Jestto правило obejmujące i rzeczownik *piętro* — 2 lmn. *piątr* — tak, jak *święta* — *święt*, jak *ręka* — *rąk*, a *dęby* — *dąb* i t. p. i dlatego też *piętrzyć się* i *względny*, ale *wzgląd*. Wprawdzie i od tej reguły są wyjątki, skoro *pięto* ma *pię* (nie *pią*), *potęg* (nie *potąg*) *nędz* (nie *nądz*), a w powyższym przypadku *rąbać*, nie *rębać* i *rąbek*, nie *rębek*, ale ich wyjaśnienie drogą analogii dziś często trudne do poparcia przykładami, bo się odbyło już dawno i nie mamy aktów owego procesu językowego.

Ś czy s (śpiew — spieszyć...) (A. Dom.)

Jak należy mówić i pisać: czy *śpiew*, *śpieszyć się*, *spi*, *spiżarnia*, *spichlerz* — jak w Krakowskim, co wydaje mi się zgodniejszym z fonetyką polszczyzny — czy *spiew*, *spieszyc się*, *spi*, *spiżarnia*, *spiz*, *spichlerz* jak we wschodnich prowincjach Polski. Na korzyść pierwszej alternatywy przemawiają mojem zdaniem dwa przykłady, w których różnica wymowy decyduje o znaczeniu: i tak *Spiz* (Zips) kraj — a *spiż* (aliaż, stop) mieszanina metali; — *spieszyc się* może ułan, jeżeli wstąpi do piechoty, a *śpieszyć się* może każdy — także spieszony ułan czy szwoleżer.

— Podług Kryńskiego (Gram. j. pol. wyd. 3. str. 304—305): *śpiéw*, *spi*, *spichlerz*, *spiżarnia* a *spieszyc się* obok *śpieszyć się*. Ten ostatni wyraz nie może ulegać pomieszaniu z nowotworem *spieszony* (ułan), ani pod żadnym względem wpływać na jego brzmienie.

Dłóto czy dłuto? (Dr. I. F.)

Jak należy pisać *dłuto* czy *dłóto*?

— Podług Kryńskiego (Gram. III. str. 311.) *dłuto*, chociaż pochodzenie wyrazu-i pisownia Rady Szkolnej galic. wskazuje *dłóto*.

Wątrobowy czy wątrobny? (Dr. I. F.)

Jak brzmi przymiotnik od wątroby, *wątrobowy* czy *wątrobny*?

— *Wątrobny* mogłoby istnieć; znamy jednak tylko jeden przy-

miotnik: *wątrobiany* (wątrobiane kluski, plamy...) *Wątrobowy* — to barbaryzm.

Pisemny a piśmienny? (M. L. Sok.)

Czy należy używać przymiotnika *pisemny*, czy też wyłącznie zadawać się przymiotnikiem *piśmienny*? Niektórzy utrzymują, że przymiotnika *pisemny* używa się przy rzeczownikach nieżywotnych, a przymiotnika *piśmienny* przy rzeczownikach żywotnych np. »dowody pisemne« »człowiek piśmienny«. Mnie się zdaje, że wyrazu *pisemny* można całkowicie zaniechać, tembardziej, że w języku terazniejszym nie zdarzyło mi się napotkać go wcale.

— Rozróżnianie powyższe podług znaczenia jest nieuzasadnione; oba przymiotniki istnieją w języku obecnym. Pisaliśmy o tem już w rocz. I, str. 131, a zwłaszcza w rocz. II, str. 70. i tam też ciekawych odesłać musimy, aby się nie powtarzać.

Roślinożerczy czy roślinożerny? (Dr. I. F.)

Jak jest lepiej po polsku, *roślinożerczy* czy *roślinożerny*?

— Najlepiej zestawień dwa używane powszechnie przymiotniki: *mięsożerny* t. j. jadający mięso i *krwiożerczy* t. j. pragnący krwi. Ponieważ zwierzęta chce się określić jako takie, które się żywią roślinami a nie takie, które są chciwe roślin, łatwo wywnioskować, że tylko *roślinożerny* może temu zadaniu odpowiedzieć.

P. Markow — a Pani Markow-owa? (S. R.)

Jak formować rodzaj żeński od nazwisk z końcówką *-ow*. n. p. *Markow*? Więc *Markowowa*, czy jak po rosyjsku *Markowa*, czy poprostu nie odmieniać wcale, tak jak inne nazwiska cudzoziemskie, a więc *Markow*? To samo co do nazwisk rosyjskich na *-icz*, n. p. *Zazulicz*.

— O formowaniu nazwisk żeńskich z nazw męskich pisaliśmy już kilkakrotnie. Co do powyższego wypadku nie widzimy powodu, dla którego nie możnaby powiedzieć: p. Zazuliczowa, Markowowa, a natomiast pozostawić je nieodmienne lub co gorsza przyswajać do języka polskiego formy rosyjskie. Prosimy zob. »Por.« I. str. 22—24 i 99—100.

Pseudonim i laboratorium — po polsku? (A. B.)

Jak spolszczyć wyrazy: *pseudonim* i *laboratorium* (chemiczne?). Zaleciłbym, ze swej strony: *przybranka*, i *badalnia* lub *pracownia* (zależnie od zakresu podejmowanych robót).

— *Laboratorium* oddawna nazywają również *pracownią*, ale

wątpimy, czyby się *pseudonim* dał w ten sam sposób zastąpić przez *przybranę*, która zupełnie pojęciu nie odpowiada.

Inwentarz = żywina! (A. B.)

Warszawski tygodnik ludowy »Gazeta Świąteczna« używa stale wyrazu *żywina* w znaczeniu »inwentarza żywego«. Byłoby pożądanem, aby wyraz powyższy w powszechne wszedł użycie.

— »Żywina« jest znana pospolicie u naszych górali; w innych okolicach mówią: *chudoba* lub *gadzina*.

Skwer = zieleniec! (A. B.)

Zieleniec, to spolszczenie wyrazu *skwer*, upowszechniające się w Warszawie.

— Gdyby się wyraz ten przyjął, nie mielibyśmy nic przeciw temu, bo utworzenie jego jest prawidłowe.

Kontynuować -- po polsku? (S. R.)

Jak zastąpić wyraz *kontynuować*? Czy »ciągnąć dalej«?

— Zamiast »kontynuacja« mówi się »ciąg dalszy« więc i »kontynuować« możnaby wyrazić przez »ciągnąć dalej« lub »rzec dalej prowadzić«.

Schriftführer — po polsku? (Dr. I. F.)

Niedawno czytałem przetłumaczenie wyrazu »Schriftführer« przez »prowadzący pióro«; czy to dobrze?

— Kto myśli po niemiecku a chce mówić po polsku, powie »prowadzący pióro« i nie zastanowi się nad tem, co to może oznaczać. Polak mówi po prostu »pisarz« lub »sekretnarz«.

Szpanegle — po polsku? (A. Br.)

Gwoździki, służące do przymocowania karty rysunkowej, zwą się *szpanegle* z niemiecka. Czy niema na to wyrazu polskiego?

— Jest i to szczerze polski, chociaż niektórzy uważają go za plugawy: »pluskiewki«. Jeżeli jednak jest gatunek gruszek, które to samo miano noszą, a nie są plugawe, bo smaczne, czemużbyśmy nie mieli »Spannagli« nazwać »pluskiewkami«.

Duma ross. — po polsku? (S. R.)

Jaki termin najodpowiedniejszy jest na oznaczenie *dumy* państwowej rosyjskiej?

— Są przyjaciele wyrazów obcych, pożyczonych »dla lepszej plastyki«. Ci nie chcą wyrażać *dumy* inaczej, bo to »instytucja, będąca wytworem specjalnym życia rosyjskiego«; — nam się zdaje, że *Rada*

Państwa pokrywałyby to pojęcie w zupełności. Można by też przezwać to *radą narodową*, jak proponuje jeden z przyjaciół naszego pisma, który pisze:

»W niektórych dziennikach polskich, mającej wejść w życie instytucji, złożonej z przedstawicieli ludności państwa rosyjskiego, daną bywa nazwa *Dumy państwowej*. Tym sposobem albo wyraz polski »duma« używany bywa w znaczeniu, jakiego nigdy przedtem nie posiadał. albo też przenosi się żywcem z języka rosyjskiego do polskiego wyraz »дума« znaczący jednakże po polsku *rada* (n. p. »городская дума« to *rada miejska*). Gdyby powyżej zaznaczone tłumaczenie nazwy rosyjskiej »государственная дума« miało być prawidłowem to n. p. i prezydenta m. Wilna lub Petersburga, byłoby poprawnie nazywać »głową« a raczej »gołową«, gdyż osoba zajmująca takie stanowisko nazywa się po rosyjsku »городской голова« (r. gorodskoj gołowa): Spolszczenie nazwy rosyjskiej »Государственная дума« nie przedstawia jednak trudności. W dosłownem tłumaczeniu byłaby to *Rada państwowa*, i miano to odpowiadałoby w zupełności charakterowi »doradczemu« instytucji. Z uwagi jednakże, że istnieje w Petersburgu »Rada Państwa«, instytucja rządowa, niewyborcza, nazwę »Государственная дума« byłoby może właściwem spolszczyć w słowach *Rada narodowa*. Nazwa *Sejm państwowy*, z którą się też już spotkałem w druku, wydaje mi się być mniej odpowiednią, gdyż miałaby ona swą rację tylko w przeciwstawieniu do sejmów krajowych w państwie rosyjskiem, o których ustanowieniu niema jednakże dotychczas mowy.

Przenoszenie żywcem z języka rosyjskiego do polskiego wyrazu »Дума«, z tego powodu, że mająca wejść w życie instytucja różni się i zakresem przysługujących jej praw i zasadami wyborczemi, od pokrewnych jej instytucji polityczno-społecznych w innych państwach, wydaje się mi być niewłaściwe, gdyż i pomiędzy temi ostatniemi zachodzą też mniej lub więcej ważne różnice, wytworzenie zaś oddzielnych nazw polskich dla każdej z nich, nie objaśniłoby niewtajemniczonych bliżej w rzecz, na czem te różnice polegają.

Adam Braun.

Świecić bakę? (A. Br.)

Skąd się bierze taki zwrot: *świecić komuś baki* i *nie bez kozery*? Pochodzenie wyrazu *baki* i *kozera* jest mi zagadką.

— *Baki* albo *bakę świecić* = ukr. baky śwityty albo woczy śwityty = pochlebiać. Wyrażenie ukraińskie znaczy dosłownie: oczy świecić t. j. wpatrywać się usłużnie w oczy. Wyraz ten pochodzi od pnia *bak* — skąd nasze: *baczyć*. Przenośnia taka znaczenia znana w jęz. greckim, łacińskim i niemieckim. (Por. Karłowicz

»Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia«. Kraków, 1904. str. 24.) *Kozera* lub *kozyra* podług tegoż Słownika znaczyłoby kartę wyświęconą, atut. W ten sposób: bez kozery = bez atuta, bez silnego czynnika, a »nie bez kozery« = nie bez atuta czyli: nie bez przyczyny.

III. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze Mohylów i mohylewski.

Pan L. C. w N-rze 6. »Por. jęz.« konstatując chaos co do tego, skłania się »ze względów praktycznych« do *Berdyczów*, *berdyczowski*, uważając jednakże zarazem za właściwsze *Mohylew*, *mohylewski*.

Otóż co do chaosu, panującego zwłaszcza dawniej, mogą dodać jeszcze parę przykładów: formy *Kijew* używał nie tylko Kraszewski, ale i Pol w »Pieśni o ziemi naszej«:

Po nad Dnieprem między jary
Zasiadł dumnie *Kijew* stary.

Wprawdzie rymuje on dalej: »Kijewa — drzewa«, trudno jednak przypuścić, aby tylko dla rymu używał tej formy, skoro znajdujemy ją i u Kraszewskiego w prozie. Widocznie więc istniały u nas dawniej obie formy: *Kijów* i *Kijew*.

To samo co do *Berdyczowa*. Widziałem niedawno stary obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, mający przeszło 40 lat z podpisem drukowanym: »dokładny wizerunek N. P. Berdyczewskiej«.

Zestawiając wszystko, co »Poradnik jęz.« podał w tej sprawie, widzimy, że mieliśmy oddawna podwójne formy dla *Kijowa*, *Berdyczowa*, *Mohylowa* i chaos co do ich używania. Jeżeli jednak z biegiem czasu z chaosu tego wyłoniły się i zostały przyjęte powszechnie formy: *Kijów*, *Berdyczów* (dziś stanowczo nikt już nie mówi: *Kijew*, *Berdyczew*) i to przecież wbrew wpływowi języka rosyjskiego, — to nie rozumiem zupełnie, dla czego mamy robić wyjątek dla *Mohylowa* i uważać za rusycyzm tę nazwę, utworzoną zupełnie analogicznie do tamtych, a bronić formy *mohylewski*, *Mohylew*. Argument p. Prószyńskiego (»Por. jęz.« Nr. 2. z r. b.), że lud na Podolu mówi *Mohylew*, nie *Mohylów*, nie ma tu według mnie rozstrzygającego znaczenia, bo tak samo lud ruski mówi: *Kijew*, *Berdyczew*, *Tetijew*, *Poczajew* i t. d., a my pomimo to przyjęliśmy formy: *Kijów*, *Berdyczów*, *Tetijów*, *Poczajów* i t. d. Jeżeli więc kto chce trzymać się ściśle wymowy ludowej ruskiej, powinien mówić także *Kijew*.

Berdyczew i t. d., czyli ~~wskrzesać~~ formy, już dziś zarzucone, albo nawet nigdy nie używane. W przeciwnym razie należy mówić jednakowo: *Kijów*, *Berdyczów*, *Mohylów*.

Sądzę, że chaos pod tym względem nie da się tak łatwo usunąć, i że prawdopodobnie będą i dalej w użyciu obce formy: *Mohylew* i *Mohylów* (tak samo, jak *zakopiański* i *zakopański* — pomimo wszelkich starań ujednostajnienia); jeżeli jednak mamy oddawać pierwszeństwo jednej z nich, to stanowczo tylko *Mohylowu* (i to dla obu: podolskiego i białoruskiego), bo ta nazwa posiada bardziej polski charakter i lepiej odpowiada dążności języka.

B. Dyakowski.

Leistung — po polsku?

W Nrze 5 »Poradnika« znajduje się zapytanie, jak tłumaczyć należy niemiecki »*Leistung*« na język polski. Sądzę, że najodpowiedniej przez przyjęty w języku prawniczym wyraz »świadczenie« więc trzymając się przytoczonego przykładu: »*Leistungen der Brenneri an die Gutsverwaltung*«, przez: »świadczenia gorzelni na korzyść zarządu dóbr«.

Przy tej sposobności uwadze czytelników »Poradnika« polecam nowszy wyraz »sprawność« jak tłumaczenie niemieckiego »*Leistungsfähigkeit*« a więc: *sprawność* fabryki, poświadczenie *sprawności* (*Leistungsfähigkeitszeugniss*) itd. Zdaje mi się, że ten wyraz jest dobry.

A. Wł. J.

— Co do »sprawności« — zgoda; natomiast »*świadczenie*« znaczy w jęz. polskim to, co niem. »*Bezeugung*« tj. składanie świadectwa, i innego znaczenia, zwłaszcza tak różnego od pierwotnego, przybrać nie może. Raczej należy zwalczać ten dziwoląg prawniczy, a nie starać się o wprowadzenie go do języka literackiego. *Red.*

Brać udział — germanizm?

Zgadzam się z drem^o Peszkiem (patrz Nr. 7. »Por. jęz.«), że zwrot *brać udział* — zwłaszcza w gwarze dziennikarskiej, a nadto przeważnie w niepoprawnej formie *przyjmować udział* — zbyt się rozpanoszył z ujmą dla licznych pokrewnych zwrotów rodzimych. Ale nie mogę podzielić stanowczej dra Peszkiego do tych słów odrazy, ani przytoczonych zasad bezwzględnej banicyi. Przedewszystkiem, używano tego zwrotu, acz rzadko, i przed r. 1861. W rozprawie z roku 1833: »O dążeniu ludów ku nowemu systematowi podatowania« pisał Mickiewicz: »Jaki udział mogły brać Niemcy w wojnach Fryderyka Wielkiego...« Następnie, nie pojmuje, dlaczego mie-

libyśmy zapożyczać tego zwrotu od Niemców, skoro posiadaliśmy zdawien dawna jego pierwowzór w bliższej nam znacznie łacinie. Boć *participare* = *partem capere*, *brać udział**). Z łaciny przeszła ta przenośnia do wszystkich prawie języków europejskich. Mamy więc:

łacińskie: *participare*,
 hiszpańskie: *participar*,
 włoskie: *prendere parte*,
 francuskie: *prendre part*,
 angielskie: *to take part*,
 szwedzkie: *taga del*,
 duńskie: *deltage*,
 niderlandzkie: *deelnemen*,
 niemieckie: *teilnehmen*,
 rosyjskie: *принимать участие*,

ba! — nawet węgierskie: *részt venni*.

Gdy więc mamy tu do czynienia z ogólnym języków wykształconych dorobkiem, niechże i nam, Polakom, wolno w nim będzie...
 brać udział. Józef Czekalski.

IV. POKŁOSIE.

Józef Bielński. Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa, 1905.

Część I.

Str. 8. »Brak wytrwałości, a *równocześnie* fantazja ogromna«. Nie słychanie rozpowszechniony germanizm, rugujący zwroty rodzime: w tym samym czasie, współcześnie, jednocześnie, albo, jak tutaj: *zarazem*.

»Czartoryscy, a przedewszystkiem kanclerz, *zaczął* zjednywać« — zam. *zaczęli*.

»bronił *szlachty* od przemocy magnatów« — zam.: *szlachty*. Wprawdzie niektórzy pisarze, zwłaszcza Mickiewicz, piszą często: bronić ojczyznę, strzedz dom i t. p., ale zdaje się, że to prowincjonalizm litewski (Krasnowolski: »Najpospolitsze błędy językowe« str. 97).

str. 13. »Jedną z głównych przeszkód *dla* wprowadzenia reform« — zam.: *do* wprowadzenia.

* Po polsku lepiej: *mieć udział*, *uczestniczyć*, Red.

str. 15. »O księciu... cudzoziemcy *wysoko trzymali* — (mieli dla księcia wiele uznania; wiele się spodziewali po księciu).

»*patrzano na niego, jako na człowieka*« — rusycyzm: на него смотрѣли, какъ на человека; zam.: *uważano go za człowieka, dopatrywano się w nim człowieka, który...*

str. 17. »ale i ona stanowczego veto nie *stawiała kandydaturze* ks. Adama«. Słowo dokonane po przeczeniu jest w tym wypadku germanizmem*). Nadto veto można *kłaść, zakładać, wnosić*, lecz nie stawiać; wreszcie nie *czemu*, ale *przeciw czemu*.

»wiele *zła przyczyniła* krajowi« — dwa rusycyzmy; powinno być: »wiele złego zrządziła« — por. »Poradnik« IV. 100.

str. 21. »dla *rozjaśnienia*... wątpliwości« — rusycyzm. Rozjaśnić można płomień, światło, czoło; wątpliwość zaś — rozprószyć, usunąć, *wyjaśnić*.

str. 23. »w *pełnej sile*« — rusycyzm, zam.: w *całej sile* (por. Krasnowolski, l. c. str. 139).

»Nie *jedna* Polska była tak chętną« — rusycyzm, zam.: nie tylko, nie sama.

str. 25. »*przyjmował* czynny udział« — niemożliwy do wykorzenia rusycyzm.

str. 26. »życie *wielkomiaستowe*«, — zam.: *wielkomiejskie* (por. Krasnowolski, l. c. str. 20).

»*przydzielony mu został*... kamerdyner« — germanizm w czasowniku (por. »Poradnik« III. 13), oraz w użyciu osobowej formy biernej (por. Krasnowolski l. c. str. 108).

str. 27. »*wyuczyc się na pamięć* tę scenę z Rasyna« — albo: *wyuczyc się* — samo, albo: *nauczyc się na pamięć*. W obu razach dopełnienie w 2. przypadku.

str. 28. »doradca *w ułożeniu programu*« — zam.: doradca w układaniu (a może lepiej: *przy*).

str. 30. »księżna udzielała nagrody« (plur.) — zam.: *rozdawała nagrody* — por. »Poradnik« II. 122.

str. 31. »nie mają słów *dla* określenia« — zam.: *na* określenie, *do* określenia.

str. 34. »*miały miejsce* dwa wydarzenia« — galicyzm, zam.: *zaszły* (por. Krasnowolski: »Słowniczek frazeologiczny« str. 38).

str. 38. »skorzystać z nadarzającej się *zręczności*« — zam.: *sposobności* (por. Passendorfer: »Błędy językowe« str. 235).

»*Przybliżył się* rok 1788« — zam.: *zbliżał się*.

»na sejmiku miał *reprezentować się* jako czynny członek partyi«.

*) Takiej zasady niema w jęz. niem. (Red.).

Można reprezentować stronnictwo; reprezentować się — nie ma sensu. Tutaj oczywiście lepiej: *miał występować jako...*

str. 39. »otrzymał polecenie *sekretarzować* Piatolemu«. Barbarzyński czasownik i błędnie użyty zamiast dopełnienia rzeczownego — (por. Krasnowolski, »Błędy« str. 109).

»do ułożenia programu, *jakiego* miało się trzymać...« W całym dziele błędne używanie zaimka *jaki* zamiast nader rzadkiego *który* — (por. Passendorfer, l. c. str. 73).

»Zawładnięcie *wszystkich* wojsk«, zam.: *wszystkimi* wojskami.

str. 40. »zażąda *przedstawienia* sobie projektów, (zam.: złożenia) *odnośnie* przyszłej reformy« — zam.: prz. reformy dotyczących, — (por. Krasnowolski, »Błędy« str. 136).

»wyłoni się projekt konstytucyi, *rozpatrzeniem* którego zajmie się sejm« — zam.: *którego* rozpatrzeniem...

»Francję uważa za państwo potężne, ale *mocno interesowane*« — zam.: *bardzo* wyrachowane, *chcive*.

str. 41. »zaleca zawarcie z Prusami traktatu, a zatem i z Anglią, Holandją, *który* można będzie w przyszłości rozciągnąć na Szwecję«. Takie przyczepianie zdań określających gdzieś zdaleka od określonego rzeczownika należy do pospolitych błędów autora.

»O niedorzeczności owego memorjału niema potrzeby rozpisywać się«. Szyk rosyjski z zaimkiem *się* na końcu należy do powszednich grzechów autora.

str. 42. »Potocki dlatego nie przybył, *gdyż* pogodził się już z królem« — zam.: *że* pogodził się...

str. 43. »Sejm ten wielkie na nim wywarł wrażenie; *mało* tego, nowa epoka w życiu księcia Adama od tego sejmu bierze początek«. *Mało* tego, zam.: *nie dość* na tem uważam za rusycyzm, wbrew zdaniu »Poradnika« (II. 44).

»gorączkowo *śledził* za wnoszonymi projektami« — zam.: *zajmował* się, *badał*.

»Stronnictwo patrijotyczne nawet ubraniem rade było *wydzierać* się z ogólnej *masy* posłów« — zam.: *wyróżniać* się z pomiędzy ogółu, ogólnego tłumy.

str. 44. »koniec sejmu *mało* przedstawiał interesu« — zam.: niewielkie budził zajęcie.

str. 46. »Stackelberga *zmienił* Buthakow« — zam.: *zastąpił*, lub: po St. nastąpił..

str. 49. »wydawnictwa *duże* światło rzuciły na Targowicę« — zam.: *wiele* światła...

»majątki jego leżące w tej części Polski, która do Rosyi była przyłączoną (abl.), zostały skonfiskowane (nom.). Tak w całym dziele

uderza chwiejność autora w używaniu 7-go lub 1-go przyp. w orzeczeniach przymiotnikowych lub umiesławowych.

str. 50. »*Przyjąwszy* odpowiedzialność na siebie« — zam.: *wziąwszy*.

str. 55. »*gdzieby dwór nie był*, wszędzie miał mieszkanie« — zam.: *gdziekolwiek dwór się znajdował*.

str. 56. »*postawił* nas w szeregu« — zam.: *ustawił*...

»*pokazała się* Imperatorowa« — zam.: *ukazała się*...

»*gdy się przybliżyła*« — zam.: *zbliżyła*.

str. 57. »*wystawić* plenipotencję« — zam.: dać na piśmie pełnomocnictwo.

»*ci zaś*, którzy z wrodzonej chęci *cośkolwiek* robili, *czemś* zajmowali się« — zam.: *cokolwiek, czemkolwiek*, (por. Krasnowolski: »Błędy« str. 87).

str. 58. »*owe* niepodobieństwo« — zam.: *owo*.

str. 59. »*na* rozmowie *przepędzili* trzy godziny« — zam.: *spędzili*.

»*czuł* potrzebę *odkryć* nam« — zam.: *odkrycia*.

»*dalekim jest* od pochwalania« — galicyzm, zam.: *bynajmniej* nie pochwała.

»*zasady* prawdy i sprawiedliwości, jakie, *czuł się* szczęśliwym, że *nosił* w swem sercu«. Składnia francuska.

str. 63. »*możność oswobodzenia się* od władzy i stanowiska« — zam.: *uwolnienia się*.

str. 65. »*na* którym pokładali nadzieje« — zam.: *w* którym, pomimo, że u Mickiewicza: »Oto młodzież, na której ojczyzny nadzieje« (Pan Tadeusz).

str. 67. »*te* pogłoski są *czystym wymysłem*« — zam.: są zgoła zmyślone, są *wierutnem zmyśleniem*.

str. 68. »*nagrodę usług*« zam.: *za usługi*

»*podobnieź odnosił się* do Czartoryskich po wstąpieniu na tron« — rusycyzm, zam.: *zachowywał się* względem Cz., *postępował* z Cz.

str. 69. *ustawnie* — zam.: *ustawicznie*, *nieustannie*. Błąd, chociaż spotyka się u Mickiewicza, n. p. »Walczyć z *ustawną* burzą« (Żeglarz).

str. 71. »*podkopano* znowu dołki podemną« — zam.: *wykopano*.

»*przykro* mi było *rozstawać się* z przyjaciółmi, których *życzliwość osłodziła* mi pobyt« — zam.: *osładzała*.

str. 76. »*myśl śmierci*« — zam.: o śmierci.

str. 81. »*nie przynosząc* krzywdy« — zam.: *nie wyrządzając*.

str. 82. »*pragnął*, aby te rozmowy *przyjęły* więcej zasadnicze podstawy« — zam.: *nabrały* podstaw bardziej zasadniczych.

str. 83. »*nagród*, *za* *którymi* ubiegali się wszyscy« — zam.: *o* *które*...

str. 84. »*porównywano* ten komitet *do* *łóży* masonskiej« — zam.: *przyrównywano*. (Patrz: Krasnowolski: Błędy. str. 105).

str. 86. »wezwał barona Rosenkampfa dla ułożenia konstytucyi« — zam.: *do* ułożenia.

str. 87. »badania o ustroju społecznym — zam.: *ustroju społecznego*.

»Rosja na tyle jest potężną, że...« — zam.: »*dość* jest potężną, aby...« — (por. Krasnowolski: Błędy. str. 102).

str. 88. »ze względów tylko co *przywiedzionych*« — zam.: *przytoczonych*. — (por. Krasnowolski: Błędy. str. 145).

»ministerstwa« — zam.: *ministerja*. — (por. Passendorfer: Błędy. str. 100).

str. 89. »ministrowie przedstawiali sprawozdania, a senat wraz ze swemi uwagami przedstawiał *takowe* cesarzowi« — zam.: *składał je*. — (por. Krasnow.: Błędy. str. 86).

str. 93. »*zatrzymywać* stosunki« — zam.: *utrzymywać*.

str. 104. »państwo postawione między Rosją i Francją« — zam.: *a*.

str. 106. *Pomeranja* — zam.: *Pomorze*.

str. 109. *rozervać* stosunki — zam.: *zervać*.

str. 110. »cesarz *objawił* Czartoryskiemu, że wyjeżdża« — rusy-
czyzm — zam.: *oświadczył, oznajmił*.

str. 126. »jeżeli się zdarza *okoliczność zaakcentować* wydatną działalność księcia« zam.: *sposobność* zaznaczenia działalności.

str. 129. »był *w stronie* od spraw wszelkich (rosyjskie: »въ стороне нѣ«) — zam.: *stał na uboczu, na stronie*.

»*podervie kredyt* Napoleona« — zam.: *podkopie wpływ, znaczenie*.

str. 132. »*zagładzić* wrażenia« — zam.: *zatrzeć*.

Znaczna większość wytkniętych błędów po wielokroć się powtarza w dziele. Nadto pominąć byłem mnóstwo wypadków wątpliwych, które zapisuję na karb korekty, niesłuchanie niedbałej.

Józef Czekański.

TREŚĆ: I. O nadużywaniu wyrazów obcych przez Dra J. Peszkego. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez B. Dyakowskiego, A. Wł. I. i Józefa Czekańskiego. — IV. Pokłosie przez J. Czekańskiego.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową
K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką po-
cztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra-
ju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne:
w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek
główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego
i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O NADUŻYWANIU WYRAZÓW OBCYCH

napisał

Dr. Józef Peszke.

(Dokończenie).

Pisało się, jak wiadomo, wiele o wojnie na Wschodzie dalekim, posługując się przy tem mnóstwem wyrazów cudzoziemskich bez potrzeby wszelkiej, bo posiadamy od dawna swe własne, z pewnością nie gorsze od tamtych. Nie wdając się w uzasadnianie niewłaściwości używania tej lub owej nazwy wojskowej, obcej, ograniczamy się do wyliczania napotykanych najczęściej, stawiając za niemi w nawiasach wyrazy szczeropolskie, jako to: »*teatr wojenny*« (widownia wojny, pole walki), »*armia*« (wojsko). »*awangarda*« (straż przednia), »*gros armji*« (siły główne), »*arjergarda*« (straż tylna), »*rezerva*« (odwód), »*marsz*« (pochód), »*rejerada*« (odwrot), »*panika*« (popłoch), »*deruta*« (pogrom), »*pozycja*« (stanowisko), »*renja*« (przegląd), »*centrum*« (środek), »*flanki*« (skrzydła, boki, dawniej też rogi), »*kampania*« (wyprawa, dawniej potrzeba), »*ofenzywa*« (działanie zaczepne, zaczepka), »*defenzywa*« (działanie odporne, odpór), »*atak*« (natarcie, napad), »*atakować*« (nacierać, napadać), »*szarża kawalerji*« (uderzenie, albo natarczka jazdy), »*szańce*« (okopy), »*transzeja*« (przykop), »*retranszementy*« (zakopy), »*mina*« (podkop), »*parapet*« (przedpiersień), »*tren*«, »*bagaż*« (odłogi wojskowe, powózki, albo z czeska tabory), »*maroder*«, niektórzy nawet piszą »*maruder*« (żołnierz nawiasowy), »*ładunek*« (nabój). Wszystkie wyrazy powyższe zebrano na łamach dzienników i tygodników naszych, nie uganiając się za niemi umyślnie; poszukawszy skrzętnie, znalazłoby się daleko więcej jeszcze podobnych i równie bez potrzeby wyraźnej od cudzoziemców zapożyczonych, ale na dziś te wystarczą.

Dodać tu muszę, iż z wyrazów polskich, przywiedzionych w nawiasach, ani jeden nie został *ad hoc* świeżo ukuty; wszystkie znaleźć można w słownikach, lub w dziejach pisarzy naszych, ale

trzeba, aby się dobrać do nich, poszperać nieco, a na to panowie dziennikarze nigdy czasu nie miewają; pstrzą więc niemilosiernie piękną mowę naszą cętkami cudzoziemskimi, wmawiając w ludzi, że te wyrazy najniepotrzebniej przyswajane, lepiej i dobitniej rzecz samą określają niż swojskie, co bynajmniej z prawdą się nie zgadza.

Do wyrazów obcych, któreby usunąć należało ze słownictwa wojkowego naszego nie śmiałybyśmy zaliczyć takich, jak *korpus*, *dywizya*, *s Brygada*, *batalion*, *kompania*, *pluton*, *szwadron*, *baterya*, ponieważ wraz z rzeczą samą przyjęliśmy nazwy te z zagranicy, a wyrazów własnych na ich oznaczenie znaleźć nie można nigdzie, ponieważ ich nie posiadamy. Wprawdzie możnaby zamiast »szwadron« mówić »chorągiew«, bo dawniej wyraz ten miewał właśnie znaczenie takie; ale byłby to archaizm, do którego ogół nasz dzisiejszy prawdopodobnie nagiąćby się nie chciał. Co się tyczy »*bateryi*«, to już za czasów Księstwa Warszawskiego próbowano nadać jej nazwę, »działobitnia«, ale wyraz ten nie przyjął się, czego nie należy żałować.

Często w dziennikach napotykamy też »*szpital polowy*«, »*polowa artylerya*«, — są to rusycyzmy (i germanizmy — Red.); po polsku powinno się mówić bezwarunkowo »szpital polny«, »artylerja polna«, gdyż przymiotnik urobiony prawidłowo od rzeczownika »pole« w języku naszym brzmieć powinien »polny« nie »polowy« (ros. *полевой*), jak tego mamy dowody w nazwach: hetman polny, buława polna, pisarz polny i t. p. Wyraz »polowy« jest w języku naszym rzeczownikiem, oznaczającym włodarza do pilnowania robotnika w polu użyty jako przymiotnik zawsze jest rusycyzmem. Tak samo rusycyzmami są »wojenny lekarz« (ros. *военный врачъ*), zamiast »lekarz wojskowy«; »wojenno-lekarska służba« (ros. *военно-медицинская служба*), zamiast »służba wojskowa lekarska«.

Zacząwszy mówić o grzeszkach dziennikarskich, dotyczących używania wyrazów cudzoziemskich, przytoczę tu jeszcze szereg rozmaitych »izmów«, popełnianych, niestety aż nazbyt często: »Dowodem służyć może« zamiast »dowodzi« albo »za dowód posłużyć może«. »Tym nie mniej« zam. »mimoto«. — »Niemniej jednakże«, zamiast »pomimo«. — »Powiatowy naczelnik«, zam. »naczelnik powiatu«. — »Ścisnąć ramionami«, zam. »ruszyć ramionami«, albo po dawnemu »zżymać ramiona«. — »W czasie«, zam. »podczas«. — W kantorze braci Wastanowych« — po polsku znaczyłyby to mogło tylko »w kantorze braci (jakiegoś) Wastana«, gdy tymczasem ma to być »w kantorze braci Wastanów«, ponieważ nazwisko ich brzmi »Wastanów«. — »Przydzielony«, zam. »przydany«, »przeznaczony« lub t. p. »Przedłożyć«, zam. »wyłożyć, złożyć, wyjaśnić« lub t. p. — »Wy-

kluczyć«. zam. »wyłączyć« albo »oddzielić« (usunąć — Red.). — »Żołnierze idą niezbyt strojnie«, — myślałby kto, że to żołnierze idąc do boju zapomnieli o wystrojeniu się, gdy w oryginale rosyjskim wyraz »строїно«, znaczy »rzędami«, »w szeregu wyciągniętym«; autor więc chciał powiedzieć, iż żołnierze posuwali się naprzód nie dosyć porządnie, tłumacz zaś, nie zastanawiający się nad myślą autora, ani też rozumiejący dostatecznie języka jego, zrobił z tego »żołnierzy niezbyt strojnych«. — »Zamknięciu... powinien podlegać każdy człowiek, co do którego istnieją poważne poszlaki...«, zam. »o ile przeciw niemu pokażą się poszlaki...« — »Z natężeniem śledzić za czem«, zam. »śledzić co« i t. p. Papieruby zabrakło, gdyby chciał wypisać wszystkie rusycyzmy, podobne do powyższych, popełniane codziennie przez dziennikarzy warszawskich.

Obok rusycyzmów najbardziej plenią się w dziennikach naszych germanizmy, z których na okaz przytaczamy: »Mieć miejsce« (*Statt-haben*), zam. »zdarzyć się, stać się«. — »Na wypadek« (*im Falle*), zam. »w razie«. — »Podczas gdy« (*während als*), zam. »gdy« albo »gdy tymczasem«. — »Zapoznać« (*verkennen*), zam. »nie poznać się na kim, lub na czem« — »zapoznać« po polsku znaczyć może *tylko* to samo, co »zaznajomić kogo z kim«. — »Zdradzać« (*verraten*), zam. »objawić, okazywać, zapowiadać co, dowodzić czegoś« i t. p.: Słowo nasze »zdradzać« nigdy nie ma znaczenia takiego, jakie mieć może *verraten* niemieckie. — »Fach, fachowiec« (*Fach, Fachmann*), po co nam te wyrazy niemieckie, gdy mamy swoje tak wyborne, jak »zawód«, »zawodowiec? — »Miarodajny« (*massgebend*), zam. »rozstrzygający«, »stanowiący o czem«, »władny co uczynić«, »kierujący«. — »Wykorzystać« (*ausnützen*), zam. »wyzyskać«, »zyski ciągnąć z czego«. — »Odszkodowanie« (*Entschädigung*), zam. »wynagrodzenie strat«. — »Depeszować« (*depeschiren*), zam. »telegrafować«; tu dodać trzeba, że słowo »depeschiren« w języku niemieckim jest właściwie judaizmem giełdowo-dziennikarskim.

A teraz trzy kwiatki uszczknięte w korespondencji wiedeńskiej, ogłoszonej niedawno temu w pewnym dzienniku warszawskim: »*Dzike małżeństwo*« (*wilde Ehe*)«; konia z rzędem daćby można temu, ktoby nie umiejac dobrze po niemiecku, odgadł, że ma to znaczyć po naszymu »małżeństwo na wiarę«. — »Sędzia wpada mu w słowo przerywając« (*der Richter fällt ihm in's Wort, ihn unterbrechend*), zamiast po prostu »Sędzia przerywa mu, tak mówiąc:« — »Biorę pana za słowo« (*ich nehme Sie beim Worte*); po polsku chyba tylko możnaby powiedzieć: »Trzymam się słowa pańskiego«. Jeżeli korespondencya ta nadesłana była po polsku, to przyznać trzeba, że piszący ją bardzo niejasne miał wyobrażenie o języku naszym, jeżeli

zaś nadeszła pisana po niemiecku, to tłumacz jej widocznie ani po polsku ani po niemiecku nie umiał. Wobec tego nasuwa się pytanie, czy nie było obowiązkiem redaktora korespondencyę tę albo poprawić albo całkiem usunąć? A to tembardziej, że się w niej znajdowało więcej jeszcze piękności, podobnych do przytoczonych powyżej.

Z pośród gallicyzmów, rzadziej napotykanych niż rusycyzmy i germanizmy przytaczamy: »Branża« (*branche*), jakby nam polska »gałąź« nie mogła wystarczyć; »branża« francuska jest godna siostrzyczka »Fachu« niemieckiego. — »Wojna cywilna« (*la guerre civile*), zam. »wojna domowa« — i »aproksymatywnie« (*approximativement*), jakby nie można powiedzieć po polsku »w przybliżeniu« albo »blizko«.

Pomimo, że w zapiskach swych posiadam jeszcze niemało perełek podobnych do rozsutych powyżej przed oczami Czytelników »Poradnika«, nie chcąc stać się nudnym, nie już więcej nie powiem o kalaniu języka w dziennikach wyrazami i zwrotami obcemi, ale dorzucę na zakończenie jeszcze słówko o tem samem w dziedzinie innej piśmiennictwa naszego.

Nieraz czyniono pisarzom naszym »młodym« zarzut niestuszny, że psują język ojczysty, przywracając mu wyrazy przestarzałe, wydobyte z zapomnienia, albo wprowadzając doń inne, wzięte z ust ludu. Według zdania naszego przeciwnie pochwaliby ich właśnie należało za to, co czynią, gdyż postępując tak nie psują bynajmniej języka literackiego, lecz owszem odświeżają i zbogacają go rzeczywiście. Ale ponieważ zarówno w języku dawnym, jak i w ludowym kołace się także niejedna naleciałość obca, więc trzeba się w doborze wyrazów takich rządzić krytycyzmem, wybierając tylko te, które po zbadaniu ich umiejętnem, rzeczywiście do swojskich zaliczyć można.

Pochwaliwszy tedy »młodych«, zauważyć jednak trzeba, iż tak samo zupełnie jak »starzy« aż nadto często posługują się bez potrzeby koniecznej wyrazami obcymi, których lepiej byłoby unikać, ponieważ tylko wtedy użycie ich da się usprawiedliwić, jeżeli swojskimi zastąpić ich nie można. Nieco dobrej woli, oraz skupienie uwagi podczas pisania, łatwo ustrzeże każdego od nałogu pstrzenia języka naleciałościami obcemi. Nałóg ten, niestety, jest bardzo u nas zakorzeniony. Od wieku XVII. szkoły jezuickie wprowadziły do mowy naszej mnóstwo łaciny niepotrzebnej; szkoły pijarskie późniejsze o ile to dotyczy czystości języka, także nie były lepsze, w połowie drugiej wieku XVIII. i na początku XIX. francuszczyzna zaczęła wsączać się coraz bardziej do języka literackiego naszego; co się zaś tyczy niemczyzny, to już przed łaciną wdzieriała się zawsze do nas

i wdziera się dotąd jeszcze, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, nie zdobiąc języka bynajmniej. Wobec tego dziwić się nie można, że i »młodzi« pisarze nasi poddają się nałogowi ogólnemu.

Dla przykładu przytaczam wiązanekę wyrazów takich, zebranych z niewielu stronic powieści napisanej przez jednego z »młodych«, zajmującego w gronie tym stanowisko słusznie cenione i poważane, odznaczającego się zdolnością pisarską, wielką. Czy pisarz tej miary, miłujący niewątpliwie język ojczysty, nie powinienby unikać wyrazów obcych? — przecież to tak łatwo zastąpić swojskimi wyrazy takie, jak: *życie deprawujące* (z. kążące obyczaje), *najsekretniejszy* (najszybszy), *reuniony* (zebrania), *szal masony* (sz. powszechny, ogólny, albo sz. tłumy ogarniający), *sukces* (powodzenie), *refleksya* (namysł, zastanowienie), *utensylia* (sprzęty, narzędzia), *rezultat* (wynik, wpływ, skutek), *segregować* (porozdzielać), *dystyngowany* (wykwintny, godny, znakomity), *interesujący* (zajmujący, budzący zajęcie, ciekawy), *terytorjum* (obszar), *fundamentalny* (zasadniczy, podstawny), *entuzjazm* (zapał, zachwyty, uniesienie), *naładowany* (napelniony, przeciążony), *macerować się* (moknąć, wymakać), *basen* (zbiornik), *grasować* (szerzyć, srożyć, panoszyć się, panować), *atak gorączki* (napad), *autochtonowie* (tubylcy), *koncentrować się* (skupiać się), *kwestya* (sprawa, zagadnienie, pytanie, rzecz — wyraz ten łac. należy do najpowszechniej, a zarazem najmniej potrzebnej nadużywanych u nas), *pulsujący* (tętniący), *masa* (mnóstwo, moc, tłum, tłum, ciżba; w tem znaczeniu wyrazu użył autor; łac. *massa* znaczyć też może: bryła, część, ciasto i t. p.), *obserwacya* (sposobienie, śledzenie, uważanie, postrzeganie, badanie), *pozycya* (stanowisko, postawa, położenie), *irytować* (drażnić, pobudzać, gniewać), *ekspensować* (wydawać, łożyć na co (czasem) trwonić), *zdecydować się* (powziąć postanowienie, postanowić), *kompletny* (zupełny, całkowity, skończony, cały, bez braku), *ordynaryjny* (pospolity, prosty, gminny, nieskazany, zwyczajny. — NB. od łac. *ordinarius* właściwiej tworzyć będzie »ordynarny« niż »ordynaryjny«), *temperament* (usposobienie), *wykluczać* (rusycyzm w Warszawie bardzo rozpowszechniony, zam. wylączać, oddzielać, wykreślać (ze zgromadzenia), wygnać), *autorytet* (powaga, znaczenie, przewaga), *kolizya* (rozterka, sprzeczność, ścieranie się), *aktualność* (rzeczywistość, istotność, prawdziwość, rzecz będąca na dobie), *reparacya* (naprawa, poprawa, odnowienie, powetowanie), *ekspert* (biegły, znawca), *sytuacya* (położenie, stanowisko, stan rzeczy, zbieg okoliczności), *lokucya* (sposób mówienia, wyrażenia się, zwrot mowy), *wazonik* (doniczka), *tapety* (obicia), *suchoty w ostatniem stadyum* (w okresie ostatnim, albo dobiegające do końca).

Większość wyrazów przywiedzionych, z wyjątkiem takich, jak »lo-

kucya, reuniony i utensylia«, należy do używanych powszechnie, co tłumaczy nam użycie ich przez pisarza skądinąd wybornego, ale go bynajmniej do tego nie uprawnia; owszem wystrzegać się ich byłby powinien, mając na zawołanie tyleż, a nawet więcej wyrazów swoich, wcale nie gorszych od obcych, częstokroć nawet od nich wymowniejszych i dobitniejszych.

Na tem kończę uwagi swe o nadużywaniu wyrazów obcych, chociaż niemało jeszcze dałoby się o tej sprawie powiedzieć.

Warszawa.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Co oznaczają wyrazy: **Demologia, detumescencya, gagaizm, ginandria, korybant, nozograf, pantofobia?** (I. R.)

— 1) *Demologia*, 2) *korybant*, 3) *nozograf* i 4) *pantofobia* złożone są z pierwiastków greckich i dadzą się łatwo przetłumaczyć na 1) naukę o ludzie; 2) szalony tancerz lub entuzyasta; 3) przyrząd do kreślenia symptomów choroby; 4) strach przed wszystkim. *Ginandria* wygląda na paradoks językowy, bo znaczy dosłownie »żono-męstwo«. Co to ma być? — nie rozumiemy. *Detumescencya* pochodzi z łac. i znaczy skłęśnienie. Coby mógł oznaczać *gagaizm* i z jakiego wzięty języka — nie wiemy.

Otrucie a zatrucie? (Dr. I. F.)

W »Poradniku jęz.« wyjaśnił ktoś raz różnicę między wyrazem *otrucie* i *zatrucie*, zaznaczając, że o otruciu mówimy wtedy, jeśli ktoś się otruje, o zatruciu zaś, jeśli kto kogoś zatruje. Czy rzeczywiście należy czynić tę różnicę? »Przegląd lekarski«, wychodzący w Krakowie, używa zawsze i jedynie wyrazu *zatrucie*.

— Nie pamiętamy takiego wyróżnienia i nie mogliśmy go odnaleźć w »Poradniku«. Jeżeli było, to o tyle błędne, że *zatrucie* znaczy zakażenie, ale możliwości wyleczenia nie usuwa; *otrucie* zaś śmierć z zatrucia.

Opór a odpór? (Dr. I. F.)

Czy istnieje jaka różnica między wyrazem *opór* i *odpór*, czy też niema żadnej?

— Niewątpliwie. Jest *opór* = miejsce na którym się coś *opiera*, (oparcie) a następnie z tego wynikająca siła bierna; nadto *odpór* siła

czynna, mocą której *odsuwa się* od siebie coś napierającego w znaczeniu materyalnym lub moralnym.

Gorkij — odmiana? (S. R.)

Jak odmieniać nazwiska takie, jak *Gorkij*, *Zelenyj* i t. d.? *Gorkija* czy *Gorkiego*?

— Jeżeli Gorki — to Gorkiego, jeżeli zaś *Gorkij* to tylko *Gorkija*. Zob. Por. I. str. 76 i 91.

Odmiana nazwisk rosyjskich na **-skij**, **-ckij**? (S. R.)

Jak odmieniać po polsku nazwiska rosyjskie z końcówkami **-skij**, **-ckij**, n. p. *Archangelskij*, *Troickij*? Czy tak, jak polskie na **-ski**, **-cki**?

— Naturalnie; wszak to jedno drugiemu zupełnie odpowiada. Nie możemy też zrozumieć zamiaru niektórych dzienników, które z ks. *Trubeckiego* zrobiły *Trubeckoja*.

Przysłów czy **przysłowi**? (Dr. Wł. B.)

Czy poprawnie po polsku: »*Zbiór przysłów*« — tytuł, który czytamy na dziele Adelsberga? Wszak nie mówi się »przysłowo« i nie »przysłowa«, lecz »przysłowie« i »przysłowia« jako pierwszy przyp. l. mn. Zdaje mi się zatem, że 2. przyp. l. mn. powinienby brzmieć: »*przysłowi*?« Z analogicznych końcówek przychodzi mi na myśl jedynie: przedgłowie, tyłogłowie, wodogłowie i zdaje mi się, że niktby nie powiedział 2-go przyp. l. mn. tyłogłów, lecz tyłogłowi. Czy mam rację?

— Zupełnie słuszna uwaga, ale *usus est tyrannus*. Wyjaśniliśmy to już w rocz. I. str. 90.

Położyć na stole czy **na stół**? (A. Br.)

Dlaczego »położyć książkę na stole« czytamy u Krasnowolskiego, kiedy przecie przyimek *na* rządzi tylko wtedy przyp. 7., jeżeli czasownik oznacza spoczynek a 4. przyp., ruch. Czyż czasownik »położyć« nie oznacza ruchu? Sądzę, »*położyć książkę na stół*«.

— Kładę *na stół*, ale skorom położył, to ruch ustał i rzecz ta jest w spoczynku *na stole*. Niema tu więc żadnej sprzeczności.

Ograniczać się na co czy **na czym**? (Wł. Maż.)

W »*Metafizyce Ogólnej*« ks. Gabryła czytam (str. 6): »(Platon) nie ograniczał się *na samą materią*«. Może lepiej ograniczał się *na samej materji*?

— Niewątpliwie. Pisaliśmy już o tem w roczniku I. str. 31 i IV. str. 139.

Gratulować do czego czy czego? (Dr. I. F.)

Jak powinno się mówić, *gratulować do czego czy czego?*

— *Życzyć czego* a więc i *gratulować czego*, nie *do czego*, bo to germanizm.

Handlarz drzewa czy drzewem? (Dr. I. F.)

Jak jest lepiej po polsku, *handlarz drzewa, zboża, koni*, czy *drzewem, zbożem, końmi*?

— *Handlarz drzewa* tak jak *handel broni* nie bronią. Właściwości czasowników nie możemy przenosić na rzeczowniki, od których te czasowniki pochodzą.

Pisać wierszem czy do wiersza? (Wł. Maż.)

Jak należy mówić: »*Pisać wierszem*« czy »*pisać do wiersza*«?

— Ponieważ się mówi: *pisać prozą* więc i: *pisać wierszem*. Zwrot *pisać do wiersza* nie jest znany; słyszeliśmy tylko zwrot *mówić do wiersza*, t. j. rymować w mowie, ale tu *wiersz* jest synonimem rymu.

Odsetek (ten) czy odsetka (ta)? (Dr. I. F.)

Jak się powinno mówić, *ten odsetek* czy *ta odsetka* (procent)?

— I jedno i drugie bez różnicy.

W dwudziestu jednej trzydziestych szóstych...? (Dr. Wł. C.)

Jak powiedzieć »W dwudziestu *jednej* trzydziestych szóstych^(21/36) częściach«, tak zdaje mi się gramatycznie, bo się mówi »w dwudziestu trzech, czterech itd.«, — czy też »w dwudziestu *jeden* itd.«?

— »W dwudziestu i jednej części z trzydziestu sześciu« albo »w dwudziestu częściach i jednej«. Cyfra wyraża rzecz krótko, ale słowem nie da się to tak powiedzieć, aby albo nie popełnić głupstwa, albo nie być zrozumiałym.

Zaprzeczam co czy czego lub czemu? (Dr. Wł. C.)

Jak mówić i pisać, czy »zaprzeczam okoliczności, fakty, treść« — (tak zdaje mi się poprawnie) — czy też »zaprzeczam okolicznościom, faktom, treści«.

— »*Zaprzeczam komu czego*« — taka jest składnia polska, a więc *zaprzeczanie okoliczności, faktów, treści*, nie: *faktom*. (Zob. Passendorfer, *Błędy jęz. wyd. 2. str. 228*).

Sledzić za...? (S. R.)

Czy można używać wyrazu »*sledzić*« w tem znaczeniu, jak ros. »слѣдить«, a więc »*sledzić za wykładami*«?

— Nie. *Sledzić* jest w jęz. pol. czas. przechodnim i łączy się tylko z przyp. 4. (śledzić co). W podanem znaczeniu używamy czasownika *szukać* czego.

Niem. *Also* = *tak*, czy *tedy*?

Głośne dzieło Nietzschego »*Also sprach Zarathustra*« ukazało się w Warszawie po polsku w przekładzie p. Wacława Berenta, który dał mu dziwaczny i niczem nieusprawiedliwiony tytuł: »*Tako (!)* rzecze Zarathustra«. W dawniejszym przekładzie dzieła tytuł brzmiał również błędnie: »*Tak rzekł Zarathustra*«. Ponieważ dzieło Nietzschego jest na ustach wszystkich — należy błąd tłumaczyń wytknąć. Tytuł niemiecki oryginału: »*Also sprach Zarathustra*« powstał niewątpliwie na wzór znanego zwrotu z Nowego Testamentu: »*Also sprach Jesus*« i t. p. którym to zwrotem zaczynają się wszystkie przypowieści i nauki Chrystusa (Zarathustra występuje również w roli nauczyciela). W tłumaczeniu polskiem Pisma św. zwrot ów brzmi, jak wiadomo; »*Rzekł tedy Jezus*« i t. p. jeśli więc styl nagłówka dzieła Nietzschego ma być zachowany w tłumaczeniu, to powinien ten nagłówek brzmieć w języku polskim nie »*tako rzekł*«, ani »*tak rzekł Zarathustra*«, lecz: »*Rzekł tedy Zarathustra*«.

Kraków.

A. Chołoniewski.

— Uwaga słuszna. Stwierdza ona dobitnie, jak nam brak znajomości języka własnego w dawniejszych jego epokach a zwłaszcza znajomości w XVI. choćby — z biblii Wujka. Nowsi pisarze potrącając o tę stunę wywołują zawsze zgrzyt żelaza po szkłe, bo mają za mało ambicyi, aby się dobrze poinformować. *Tako* ma być nibyto starszem brzmieniem, niż *tak* (co jest w gruncie rzeczy słuszne), ale jakże ono tu stylistycznie marnie użyte!

Światopogląd. W numerze 5. »Poradnika jęz.« przyczynia się Redakcja do poglądu A. Ch. co do wyrazu »światopogląd« a nawet zalicza ten wyraz do barbaryzmów. W kwestyi tej czynię następującą uwagę: Język jest tem doskonalszy, im mniej wyrazów potrzebuje na oznaczenie jakiegoś pojęcia, im treściwiej i jaśniej określa dany przedmiot małym wysiłkiem. Np. trafny napis na medalu dla Konarskiego »*Sapere auso*«, tłumaczy się na nasz język: »*Temu, który odważył się mieć rozum*«. A więc język łaciński odbije w dwóch wyrazach to, co język polski w sześciu. Języki nowożytne dążą wciąż do uproszczeń. Ot np. język angielski posiada tylko jeden rodzaj i to mu wcale nie czyni uszczerbku. Język niemiecki odznacza się tą właściwością, że ściąga się w nim nawet kilka wyrazów

w jeden. Np. Blechdruckschnellpressen, Maschinenbauaktiengesellschaft itd. Język polski, jako język żyjący musi podlegać pewnym przeobrażeniom, musi się udoskonalać, upraszczać, a więc i utwarzanie się nowych wyrazów jak »światopogląd« nie jest złą rzeczą. Przyjęło się przecie wiele podobnych wyrazów: »samobójstwo, przeciwstawny, nowonarodzony« itp. Zresztą wyraz »światopogląd« jest czysto polski, zrozumiały i zupełnie nierażący ucha. A nadto upraszcza on język, bo zamiast w trzech, wyraża pojęcie w jednym słowie.

Kazimierz Króliński.

— Pan nie zwraca uwagi na części złożenia: *światopogląd* = świat + pogląd t. j. *świat* jest przedmiotem *poglądu* (Anschauung der Welt). Tego charakteru nie mają przytoczone przez niego przykłady: ani *samobójstwo*, ani *przeciwstawny*, ani *nowonarodzony*, więc one nie rażą a porównanie ich z »światopoglądem« (Weltanschauung) nie jest szczęśliwe. Wszak i »rozpołożenie« (Auseinandersetzung) składa się z części polskich i brzmi po polsku — a przecieź... *sit venia verbo!*

Jak spolszczyć wyraz *ankieta*?

Zdaje mi się, że wyraz ten, zapożyczony bezpośrednio z języka francuskiego (fr. enquête, p. badanie) możnaby zastąpić wyrazem polskim *wywiadanie*. Według słownika Orgelbranda »Wywiadanie się«, to staranie się o powzięcie wiadomości, i w tym celu wypytywanie się, przeglądanie, badanie i t. d. *Adam Braun.*

— Przyznajemy, że *ankieta* razi, ale pomimo to wolimy ją, niż *wywiadanie*, lub *wywiad*. Polacy używali zawsze wyrazu łacińskiego *komisya* (w jakimś celu wybrana) i nie wiemy, dlaczego nam to teraz ma nie wystarczać.

Funkcyonaryusz = *podurzędnik*? (M. Gorzk.)

Nieraz czytałem ogłoszenia rozmaitych władz lub urzędów, że »funkcyonaryusze itd.« Czy nie możnaby zastąpić tego śmiesznego wyrazu polskim wyrazem? Jeżeli mamy utarte wyrazy *podporucznik*, *podpułkownik*, *podoficer*, to możnaby używać i *podurzędnik*, co w zupełności odpowiadałoby wyrazowi *funkcyonaryusz*.

— Wyraz *podurzędnik* jest znany i używany na oznaczenie tego gatunku służby kolejowej, który nie ma rang i stanowiska urzędnika, a jest wykształceniem wyższy, niż służba prosta. *Pod-*

urzędnik nie »odpowiada w zupełności wyrazowi *funkcjonaryusz*«, bo on obejmuje wszystkich, którzy pełnią obowiązki t. j. »fungują« a więc i urzędników i służbę i podurzędników; skoro tedy *funkcjonaryusz* obejmuje wszystkich, nie może być równoznaczny z jedną częścią tylko. Dla dokładnego zastąpienia *funkcjonaryusza* należałoby poszukać innego wyrazu polskiego.

Jak spolszczyć wyraz *kwestyonaryusz*?

Chyba zupełnie zrozumiały byłby wyraz polski *pytajnik*?

Adam Braun.

— Szkoda tylko, że *pytajnik* to znak zapytania (?) i nie może oznaczać czego innego, zupełnie odmiennego. Zanim przypadek nie poda nazwy polskiej lepszej, zostańmy przy *kwestyonaryuszu*.

Jak spolszczyć wyraz *Baumkuch* (Baumkuchen)?

Zdaje mi się, że nazwy *pniaczek* lub *baba sękała* byłyby odpowiednie. Znane są nazwy »baba parzona«, — »baba podolska« i in., zaś »Baumkuch« z wyglądu swego przypomina rzeczywiście pniaka z poodcinanemi gałęziami.

Adam Braun.

— Prosimy por. IV, str. 127 i 136.

Jak spolszczyć wyraz niemiecki *Zwischenzellenräume* (por. zes. 7. »Por. jęz.« z r. b., str. 105)?

Zdaje mi się, że było właściwem użyć wyrazów: *przerwy* lub *próżnie międzykomórkowe*.

Adam Braun.

— Wyrok w tej sprawie zostawiamy lekarzom i *Słownikowi lekarskiemu*, który kwestyę rozstrzygnął.

Jak spolszczyć wyraz niemiecki *Nachschlagebuch* (por. zes. 7. »Por. jęz.« z r. b., str. 107)?

Są dwa wyrazy polskie, które odpowiadają powyżej zaznaczonemu niemieckiemu, a mian.: *skorowidz* i *raptularz*. Według słownika Orgelbranda (wileńskiego) *raptularz* v. *raptura* to »książka czy też zeszyt białego papieru do robienia notat na prędce«. Przypominać znaczenie wyrazu »skorowidz« byłoby zbyt cennym.

Ad. Braun.

— »*Nachschlagebuch*« to ani *skorowidz*, ani *raptularz*, bo to nie zeszyt z białego papieru, ale książka wydrukowana, do której się często zagląda (*nachschlagen*), aby zasięgnąć wiadomości.

Jak spolszczyć wyraz *Handtuchhalter* (por. zesz. 7. »Por. jęz.«, str. 106)?

Zdaje mi się, że wyraz *wieszak* jest odpowiedni; o ile »wieszadło« jest przyborem, służącym do zawieszenia na nim pewnej liczby przedmiotów, o tyle »wieszak« służy do zawieszenia na nim jednego przedmiotu np. ręcznika.

Adam Braun.

— Gdyby nie był za obszerny, może byłby stosowny. Wolimy to opisać przez »wieszadło na ręcznik«.

III. ROZTRZĄSANIA.

Ross. Duma państwowa = Izba p. czy Rada narodowa?

W uzupełnieniu mojego wniosku, dotyczącego przekładu na język polski nazwy »государственная дума« podaję, co następuje:

Spotkałem się również w jednym z dzienników z nazwą *Izba państwowa*. Dla tejże samej przyczyny co i *Sejm państwowy*, nie wydaje mi się ona właściwą. — Gdyby nazwa Rada narodowa nie miała być stosowną, to przypuszczam że miano *Izba przedstawicieli* (lub *posłów*) odpowiadałaby niezgorzej nazwie rosyjskiej: государственная дума.

Adam Braun.

Tok a gumno.

(Sprostowanie)

Pan Mirosław Kryński pisze (Por. z rb. nr. 7 str. 99):

1) »Na Polesiu (w gub. grodzieńskiej powiecie stonimskim i pińskim nieużywają wyrazu *gumno*«. Na to odpowiadam:

a) powiat piński leży w gub. mińskiej

b) w powiecie pińskim lud stodoły zowie = gumno, stodoła, kłunia bez różnicy.

2) »Tokiem zaś (w mowie ludu *toh*)« *Tok* zawsze *tuk* albo *tók*, na pograniczu Wołynia *tik* — *nigdy toh*«.

3) »W Kłuni *dylan tok*«.

Wyrazu *dylan* niema. Są: *dijatysa* (dziać się) i *dilo* w znaczeniu sprawy, interesu; *robic* znaczy tylko *robity*.

4) »Tok robi się tam przez udeptanie ziemi bydłem lub końmi«.

Tok robi się z rozmoczonej gliny zmieszanej z miękiną.

5) »To też żartobliwie nazywają tokiem«.

Nie żartobliwie, ale w znaczeniu przenośnem *gładką*, *równą*, *twardą* przestrzeń zowią *tokiem*. Na zapytanie: jaka droga do wsi, odpowiedzą: »he by po toku«. A za wsią? »O tam tokowato«.

6) Susid pustyw *bachmaty* w owis i *szo*».

Lud nigdy koni *bachmatami* nie nazywa. — *Szo, szczo* znaczy *co*, a nie *które*.

7) »*Tłoka, tłok* i *tok* są synonimami«.

Na Rusi i na Litwie zgromadzenie ludzi, do pomocy przy pracy nie za pieniądze, ale za poczęstunek lud zowie *tołoką*, polska ludność tamże *tłuka* a często *tłoka*. Ta ruska *tołoka* jak i polska *tłuka* pochodzą od *tłuc, tołokty, toukty*. Mówią zwykle: ot *toukutsa* po politku, widomo jak na *tołoci*», (*tłuką* się po polu jak zwykle na *tłuce*). Tej *tłoki* czy *tłuki* nie można mieszać z *inflanką*, która znaczy tylko pole leżące odłogiem (ścieńsko). Mówią tam = popędzić bydło na *tłokę*. O ile mi wiadomo po za granicą Inflant w tem znaczeniu wyrazu *tłoka* nieużywają.

Co do wyrazu *tok* to p. K. Króliński (Nr. 3. Por.) słusznie wywodzi go od *toczyć*. Dawniej równano *tok* taczając po nim kloce drewniane.

Uwaga 1. W północnej części powiatu pińskiego lud w wyrazach ruskich jak *kiń, pip* w miejscu *i* mówi *ó* (o ścieśnione). *Pup* z otwartym wyraźnym *u* znaczy *pępek*, a ze ścieśnionem *póp*.

Uwaga 2. *Gumno* jest już w znaczenie wcześniejszej od Wujka biblii radziwiłowskiej (Radz. Brześć, 1563. Wujek Kraków 1599).

A. T. N.

Nalożyć czy założyć opatrunek?

Może być, że *nalożyć opatrunek lub szew* (»Por. jęz.« V, str. 78) jest rusycyzmem, mogę jednak dodać, że my lekarze w Galicyi mówimy *opatrunek lub szew założyć*, czego z pewnością nie wzięliśmy z jęz. rosyjskiego. Po niemiecku mówi się »einen Verband oder Naht anlegen«. Nie zawsze też założenie opatrunku lub szwu da się zastąpić czasownikami *opatrzyć* i *zaszyć*; lekarze zakładają opatrunek gipsowy, łupkowy, ustalający, uciskowy i t. d. Taksamo rzecz się ma z założeniem szwów, gdyż lekarz zakłada szew węzełkowy i ciągły, szew kuśnierski, materacowy i inne. Zwykły szew lekarski nie jest szwem ciągłym, lecz składanym z pojedynczych szwów, wiązanych każdy z osobna. Dlatego lekarz musi oznaczyć, że dla zezycia rany założył jeden, dwa lub trzy szwy węzełkowe, co oznacza zupełnie co innego, jak zeszywać dwa lub trzy razy. Dr. I. Fels.

O przyswojenia z języków pobratymczych.

Z uwagą i z korzyścią dla mnie czytam zdania i sprostowania w »Poradniku« zawarte; nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego zbli-

żone wysłowienie się nasze lub podobne do pobratymczych języków rosyjskiego, rusińskiego, czeskiego, chorwackiego i t. d. poczytuje się za niestosowne, lub za błąd nawet? Tak w Nr. 8. »Poradnika«, roczniku V., na str. 128. czytamy: »cesarz *objawił* Czartoryskiemu, że wyjeżdża; — jest to *rusycyzm*, jak mówi »Poradnik« zamiast *oświadczył, oznajmił*«. Jeżeli mamy wyraz *objawienie*, to dla czego nie można używać wyrazu *objawił*? To przecież nie rusycyzm. Mniemam, że jeśli w polskiej mowie znajdują się wyrazy zaczerpnięte z rosyjskiego, rusińskiego, czeskiego i t. d. to nie tylko to nie jest wadą, ale wzbogaceniem polskiego języka, bo w ten sposób mowa polska rozszerza granice wysłowienia się swojego, a oprócz swego własnego wyrazu przyjmuje inne z pobratymczych języków zapożyczone i przyswojone. Taka zdobycz dla literatów, poetów, a nawet dla ogółu jest bardzo pożądana, bo pozwala naszej mowie na użycie rozlicznych form i zwrotów dla określenia danego pojęcia, które w kilkakrotny sposób może przejawiać się w piśmie lub w mowie naszej.

Niepotrzebne użycie wyrazu zaczerpniętego nie z słowiańskich ale z obcych języków jest nawet zbrodnią.

M. Gorzkowski.

— Zasadniczo nie można mieć nic przeciw przyswajaniu wyrazów z języków pobratymczych, jeżeli wyrazu swojskiego nie posiadamy. Owszem byłoby to tylko zrywaniem tradycji językowej, bo przecież w historii języka naszego mamy liczne przykłady przyswajania wyrazów z języka ruskiego i czeskiego. Ale zupełnie co innego potrzeba przyswojenia a co innego nałóg lub lenistwo myślenia. Prawda, że mamy rzeczownik *objawienie*, ale czy go używamy dziś w mowie pospolitej? czy mogą dziś powiedzieć: »objawił mi, że mnie odwieździ«? Prawda, że nie? Bo »objawienie« przybrało specjalne znaczenie ogłoszenia przez Chrystusa prawd wiary całemu światu (= niem. Offenbarung), bo o objawieniu słyszymy tylko w Piśmie św. i w katechizmie i użycie tego wyrazu w mowie zwykłej jest archaizmem, niczem nie uzasadnionym. Kiedy nasz język zostawił w ten sposób słowo »objawić« tylko stylowi biblijnemu i uroczystemu, a natomiast posługuje się wyrazami blizkoznacznymi: *oznajmić, oświadczyć, jęz. rosyjski, zatrzymał swe объявить* w znaczeniu pierwotnym i dlatego użycie tego wyrazu w polszczyźnie potocznej uważamy za wpływ języka rosyjskiego niepożądany, bo niepotrzebny. Myśmy poszli inną drogą i wracać się nie potrzebujemy.

IV. ROZMAITOŚCI.

Język polski na Litwie i obowiązki dziennikarstwa.

»Gazeta Polska« warszawska z d. 13. paźd. r. b. nr. 269. pisze:

Kuryer litewski zwrócił niedawno słusznie uwagę na to, że do języka polskiego na Litwie wtargnęło mnóstwo naleciałości obcych, że całe słownictwo polskie administracyjne, sądownicze, prawnicze, magistrackie, handlowe i wogóle biurowe, pełne jest tam dziwolągów językowych, które corychlej należałoby usunąć. I rzeczywiście — wszyscy znamy »powiastki« i »rozpiski«, »dokłady«, »zakłady majątków« i t. d., będące w powszechnem codziennem użyciu nad Wilją. Z tego względu gorąco popieramy głos *Kuryera*, nawołujący do wydania taniego podręcznika słownikarskiego z terminologią poprawną.

Ale — taki słownik to jeszcze nie wszystko. Wyraz, który się raz dostanie do mowy ojczystej jest zupełnie, jak chwast pośród zboża — trzeba go tępić nieustannie, z ogromną cierpliwością i wytrwaniem. Trzeba go wrywać z korzeniem. Trzeba go zwalczać w swoim domu rodzinnym, w otoczeniu najbliższem, w mowie i w piśmie. Trzeba się wzajemnie pilnować i wzajemnie przestrzegać.

Spółceństwo polskie jest tymczasem bardzo od tego dulekie. Język polski jest obficie zanieczyszczony nietylko na Litwie, ale i u nas — w Warszawie i na prowincyi. I dobrze o tem wiemy, ale — pomimo to — wcale nie dążymy do poprawy. Zwrócić komuś uwagę na to, że mówi źle, że fałszywego użył zwrotu lub błędnego wyrażenia, poprawić go, podsunąć mu formę lub wyraz właściwy — to u nas nie uchodzi, to jest już grzechem towarzyskim, grzechem przeciw dobremu wychowaniu. Słuchamy więc obojętnie dziwolągów językowych i dopomagamy przez to do ich krzewienia się.

Otóż powinniśmy wystąpić do walki z tą obojętnością, i to wystąpić wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa*).

Litwa niewątpliwie jest pod tym względem w warunkach gorszych niż my, ale i w Wilnie z pewnością nie brak ludzi, którzy mówią i piszą po polsku dobrze, czysto i mają poczucie ducha języka. Tedy obowiązkiem tych ludzi powinno być jaknajszersze oddziaływanie na innych, na tych, którzy poczucie to zatracili.

Drugim, niezwykłej wagi czynnikiem w pielęgnowaniu mowy pol-

*) P. Z. D. zdaje się zupełnie nie wiedzieć o »Poradniku« i jego pięcioletniej pracy.

skiej na kresach, jest obfity dopływ literatury we wszystkich jej postaciach. Wzorowi pisarze polscy dawniejsi i nowsi muszą tam znaleźć licznych i uważnych czytelników, a prasa polska, której pierwszemi zwiastunami są: *Kuryer litewski* w Wilnie i mające dopiero powstać pismo polskie w Kijowie — ma przed sobą zadanie wagi niesłychanej. Ona musi być strażnicą języka i pilnie przestrzegać aby najdrobniejszy błąd nie ukazał się na jej szpaltach.

Zaufanie do słowa drukowanego jest u nas jeszcze bardzo wielkie i to, jak piszą, dla wielu jest miarodajne w najwyższym stopniu. Do słowników i do gramatyk ludzie zaglądną niechętnie i rzadko, ale daleko chętniej szukają informacji i wskazówek w dzienniku. Niechże więc przedewszystkiem *Kuryer litewski*, który tę sprawę poruszył, znajdzie na swoich łamach codziennie miejsce na kilkanaście wierszy, poświęconych temu, jak mówić i pisać po polsku. Rubryka taka uczyni z pewnością więcej i szybciej, niż słownik, a prowadzić ją należy tak, jak to niegdyś robił w *Głosie* ś. p. Jan Karłowicz.

Z. D.

Od Redakcyi.

Numer 10. (ostatni z r. b.) poświęcony będzie Rejowi z powodu 400. rocznicy jego urodzin i zjazdu Rejowskiego w Krakowie. Szanowni nasi korespondenci zechcą tedy wybaczyć, jeżeli czekając na odpowiedzi, jeszcze dłużej poczekać muszą.

W roku przyszłym starać się będziemy o powiększenie objętości „Poradnika“ i o wprowadzenie do niego licznych uproszczeń i ulepszeń, które w nrze 1. przedstawimy.

TREŚĆ: I. O nadużywaniu wyrazów obcych przez Dra J. Peszkego. (Dokończenie). — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez A. B., A. T. N., Dra I. Felsa i M. Gorzkowskiego. — IV. Rozmaitości (Język polski na Litwie i obowiązki dziennikarstwa). — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).



Temu, który pierwszy udowodnił
„ŻE POLACY NIE GĘSI, ŻE SWÓJ JĘZYK MAJĄ“
w czterechsetną rocznicę urodzin

poświęca

Redakcyja.

I. Ze skarbicy Rejowej — kilka drobiazgów

podał

Roman Zawilński.

A snadź na tym więcej mistrza poznać,
Który umie z miedzi złoto kować,
Takież z prostych rzeczy wždy co obrać
Coby się wždy przygodziło schować¹⁾.

Te myśli Reja, zastosowane do niego samego, dają nam w nim poznać prawdziwego mistrza. »Z prostych rzeczy wždy co obierał, coby się wždy przygodziło schować« — z mądrości narodu tradycyjnej czerpał pełną dłoń, przeplatając przysłowiami prozę, wiążąc w wiersze zdania i myśli ogólne.

Doświadczenie i obserwacya życia uczyły go więcej niż księgi; wiedział, że

... chociaż kęs kto zabroi
wnet się to piwo ustoi²⁾.

albo że:

... Kto u ognia piecze albo też co warzy,
Snadź im nadalej stoi, tym sie namniej sparzy³⁾.

Znał ludzi, bo obcował z wielu i wiele; mógł też powiedzieć:

Bo jaki bywa baran, taka na nim wełna.

i

Bo jaki kupiec bywa, takie miewa kramy.

Bo każdy mądr nie bywa aliz więc po szkodzie⁴⁾.

»Część tedy ze zwyczaju, (tj. doświadczenia) część też z ludzkich przypadków przypatrował się do wszystkiego« i był »jako pszczołki, które, choć niema twarz« — »do onego plastrzyka, nazbierawszy miodu, nanoszą«.

Ale nie tu miejsce zajmować się Rejowską filozofią życia. Idzie nam o co innego.

Kto jak Rej czerpał treść z otoczenia, nie mógł mieć formy wyszukanej, obcej; mowa jego równie prosta jak myśli, język i styl równie rodzinny jak jego zamiary »zostawienia pamiątki narodowi

¹⁾ »Krotka rozprawa« w. 18—21.

²⁾ Żywot Józefa w. 1185 i 1186.

³⁾ Żywot Józefa w. 2285—2288.

⁴⁾ Żywot Józefa w 2636—7, 3030—3031, 3401—3402.

swemu«. W skarbnicy jego języka możemy odnaleźć doskonałe wyrażenia pojęć ogólnych, dziś takich jak przed laty czterystu, ale o tyle dla nas różnych, że zamiast w swojską w obcą szatę przybranych. Nie znał Rej *sangwinika*, ale znał krewnika, nie znał *stangreta* lub *furmana*, ale znał woźnika, co by się i nam dzisiaj wiedzieć dobrze przyгодиło. U niego nie *pororca* ale bierca bierze grosze; czart nie jest *nieprzyjacielem*, bo to za słabe, — jest sprzeciwnikiem narodu ludzkiego; w rzeczypospolitej widzi burzyców i skaźców; między ludźmi wyróżnia podszeptaczów a pochlebników, wyłudzaczków i marnotrawników; narzeka na »wymyślnych kucharzy, tortarzy, smaźarzy i inszych rozlicznych »rzemieśników«. Człowiek, który się łatwo da do czegoś naginać, zwie się nałomny; myśl »co się rozumem a stałością nie sprawuje« — zowie zaziębłą; to, co nie przypada dobrze do rzeczy, jest niestrojne; zbyt pospieszny to ukwapny; wyłudzać bezczelnie znaczy u Reja wylichwić; wyjść z miejsca należytego — rozgłobić się itp¹⁾.

Jak dalece w utworach Reja brzmi żywy język w. XVI. wnosić można z tego, że wiele wyrazów u niego napotkanych żyje dotąd w języku ludu. I nietylko wyrazów — brzmienia nawet i formy ludowe spotyka się u Reja. *Biocian* (Żw. 66 r. i 92 r.), po *trzeźwiu* (Żw. 61 r.), *niczegoj* inszego (Żw. 90 v.), *wieldzy* hetmani (Żw. 86 v.), *tak kuchnyż* (Żw. 90 v.), *dopiruczko* (Żw. 91 r.) albo skrócona forma *pomy* (*pójdźmy*) (Żw. 75 r.) świadczą dostatecznie, jak język Reja czerpany jest ze słuchu, bez rozumowania i sztucznego farbowania.

A jeśli sobie przytem przypomnimy, jak czysto rodzima i ludowa jest właściwość wyrażania tych przedmiotów, które nam miłe, przez formy zdrobniałe, a spotkamy się prawie na każdej stronie »*Żwierciadła*« z onymi wirydarzykami, różyczkami, maluneczkami, ogóreczkami, rybeczkami, kurczątkami i t. p. — któżby nie przyznał, że w Reju mamy »centrum polszczyzny«, gdzie się »człowiek nadysze, napije Ojczyzny«!

»Tylko my Polacy takechmy byli w sprawach swych zadrzemali, . . . a prawiechmy język swój . . . tak byli zatłoczyli a zaniszczyli, zechmy mu czasem sami właśnie nie rozumieli. Ale jako w inych rzeczach tak i w tej zda mi się Pan potajemnie łaskaw na Polaki«²⁾. Oto pamięć tego, który »co mógł, to znosił do pisania swego«, aby tylko »zostawił pamiątkę narodowi swemu« — pamięć Reja, który

¹⁾ »*Zwierciadło*« — passim.

²⁾ Przemowa do Apoftegmatów (Żw. 210 r.).

podług Trzecieckiego »w naszym polskim języku sam przodkiem (tj. naprzód) chodził« powinna obudzić drzemiące poczucie językowe, a zwracając nasze studia ku krynicy języka w. XVI. uwolnić go od naleciałości obcych, i przywrócić mu rodzimy charakter.

»Każdej chorobie wczas zabiegaj, bo pozdne lekarstwo niedobre bywa.« (Żw. 73 v.).

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Apetytny czy apetyczny? (K. Kr.).

Mnie się zdaje, że stanowczo *apetytny*, ponieważ drugie w tym wyrazie »t« nie ulega zmiękczeniu, skoro nie działa na nie żadne sąsiedztwo w tym kierunku. Zresztą choćby i tak było, to *t* nie przechodzi w *cz*, lecz w *c*. Gdybyśmy się zgodzili na »apetyczny«, to dla konsekwencji wymawialibyśmy »błękitczny« zam. »błękitny«, »bezdzieczny« zam. »bezdzielny«, »skropulaczny« zam. »skropulatny« itd. Mimo to pewien profesor zapytany w tej sprawie oświadczył się za *apetyczny*, twierdząc, że wyraz ten jest obcym i dlatego etymologicznie ma być »apetyczny«. Jeśli tak, to może: i »korporacyjny«, »skropulaczny«, »ambiczny« itd.? Wyrazy te są również pochodzenia obcego i mają w temacie *t*.

— Pomieszczenie rzeczy do siebie nie należących musi doprowadzić do wniosków fałszywych; co innego *korporatynny* [przyrostek podwójny: *-iv -n(y)*] a co innego *apetyczny*. W podanych przykładach jedną grupę tworzą takie, jak *błękitny*, *bezdzielny* a drugą *ambitny*, *skrupulatny* (nie skropulatny!) chociaż obie mają przyrostek *-n(y)*, ale pierwsza rodzima, a druga obca; z żadną z nich znowu nie można zestawiać przym. *apetyczny*, skoro to wyraz obcy i *na obcą utworzony modłę*. Jak? — zaraz wyjaśnimy.

W bardzo licznym szeregu przymiotników, przyswojonych z języka łacińskiego (lub przez pośrednictwo łacińskiego — z greckiego) wyróżniamy dwie grupy: *a)* jedne pochodzą z tematów rzeczownikowych (*ambit-us*, *document-um*) lub przymiotnikowo-imiesłowowych (*competens*, *intelligens*, *accuratus*, *privatus*, *contentus*) i te przybrały do tematów obcych (istniejących niekiedy w formie rzeczowników) końcówkę polską *-n(y)* bez żadnej zmiany: *ambit-ny*, *dokument-ny*, *akurat-ny*, *prywat-ny*, *kompetent-ny*, *inteligent-ny*, i ludowe: *kontent-ny* — lubo pochodzenie przyrostka i jego forma starosłowiańska wskazują na samogłoskę *ī* (stłś *u*) przed *n*, zachowaną w j. polskim

jako palatalizacja czyli zmiękczenie poprzedzającej spółgłoski (dłuż-ny, głoś-ny, strasz-ny, rocz-ny, raż-ny itp.). Dlaczego temu prawu (bo takie prawo głosowe istnieje!) nie uległy te przymiotniki obce — nie tu miejsce na szeroki wywód; wspierała tę formację grupa rodzimych przymiotników (błękit-ny bezdziet-ny, szlachet-ny, dziesięt-ny, przecięt-ny) a jeszcze więcej potrzeba zachowania formy tematu obcego możliwie niezmienionej. b) Druga grupa przymiotników *bardzo liczna* z właściwym grecko-łacińskim przyrostkiem *-ik* (*-ix-ós, ic-us*), tworzy w j. pol. rzeczowniki: fizyk, historyk, krytyk, polityk, scholastyk itp. Z tych za pomocą przyrostka polskiego *-(I)n-y* prawidłowo powstały przymiotniki z zakończeniem *-iczny* jak np.: akademiczny, etyczny, fizyczny, historyczny, krytyczny, polityczny, scholastyczny, epileptyczny, schematyczny, chemiczny, dyalektyczny, logiczny, itp. Na ich wzór jeszcze na gruncie grecko-łacińskim powstały przymiotniki z rzeczowników: agronomia, anarchia, anatomia, filozofia, harmonia, filologia, psychologia, ironia, higiena, hiperbola, — dalej z rzecz. arystokrata, dyplomata, dynasta, despota, demokrata, centralista, idealista, entuzyasta, fantasta, a nawet z takich czysto łacińskich jak: jurydyka (jurydyczny), specyfika (specyficzny), dalej: fragmentaryczny, iluzoryczny, notoryczny, specyficzny, sumaryczny itp. Jak dalece to zakończenie *-iczny* zataczało coraz szersze kręgi w sferze słowotwórstwa przymiotnikowego, niech służy za dowód pewnego rodzaju dziwoląg, przymiotnik: *kostyczny* (dowcip), powstały z franc. *caustique* = gryzący, satyryczny.

Po tym wywodzie przedstawia się bardzo prosto zjawisko językowe utworzenia z rzeczownika *apetyt* (łac. *appetitus*) przymiotnika *apetyczny*, nie *apetytny*. Skoro obce na *-ik* i na *-sta, -ta* bez różnicy przybierały takie zakończenie, musiał mu uleżeć tem snadniej *apetyt*, że mocą pochodzenia należał do sfery obcej, a nawet swojskie blizkoznacne, jak *smaczny*, oddziaływały na *apetyczny*.

Miał tedy zupełną słuszność ów profesor, twierdząc, że musi być *apetyczny*, bo to wyraz obcy; musiano go jednak nie zrozumieć co do owej »etymologii« i nie dano wiary. Nie pomogą tu żadne rozumowania, logiczne niby, że to *apetyt*, nie *apetyk*; psychologia języka idzie zwycięsko naprzód.

Przyimek *w* z przyp. 4. a 7.

Galicyskie podręczniki szkolne do rachunków (ze szkół ludowych i średnich) używają stale *w* z przyp. 7. na oznaczenie przeciągu czasu, w którym się czynność jaka odbywa np. »*w sześciu dniach* w cegielni wyrobiono tyle a tyle cegieł«; »cztery maszyny wyciągnęły 400 m. drutu w *dwunastu minutach*«; »kula armatnia przebiega

w jednej sekundzie“; »młocarnia parowa wymłóciła *w dziesięciu dniach*« itd.

Podręczniki warszawskie używają (o ile mogłem sprawdzić) w tych wypadkach: »*w przeciągu* (w przeciągu 6 dni), *przez* (przez 12 minut), *na* (na jedną sekundę).

Używanie w takich wypadkach *w* z *przyp.* 7. raziło mnie i razi zawsze ogromnie. Nie dowierzając jednak sobie, postanowiłem sprawdzić tę kwestyę i zajrzałem do »Składni systematycznej« Krasnowolskiego. Znalazłem tam (str. 68. § 98. b) правило następujące: na oznaczenie »*przeciągu czasu*, w którym czynność jaka się zamyka (na pyt. w jakim czasie) używamy przyimków *przez*, *w* (ale z §. *przyp.* nie z 7.), albo też wyrażen przyimkowych *w ciągu* i *w przeciągu*«. Do pravidła dodane są odpowiednie przykłady: *w jedną noc*, *przez jeden dzień*, *w przeciągu tygodnia*, *we dwa miesiące* itd.

W z *przyp.* 7. używa się na oznaczenie *momentu nieokreślonego bliżej* (s. 66 § 98. 2) np. *w lecie*, *w wiekach średnich*, *w wieku 19*. itp., oraz na oznaczenie *daty i roku* (s. 67 § 98. 3 b), np. *w r. 1896*, *w dniu 24. maja*; w każdym razie na pytanie *kiedy* (jak to jeszcze raz sformułowano niżej na str. 178 § 244), a nie *w ciągu jakiego czasu?* wówczas bowiem należy *w* używać z §. *przyp.* (s. 186 § 271 2.)

Słownik Lindego (T. VI s. 205 i nast.) nie formuluje tak ściśle tego pravidła, podaje jednak przykłady, z których widać, że *w* z *przyp.* 7. nie używało się na oznaczenie czasu trwania jakiej czynności, ale na określenie, *kiedy* się to działo: »w dwunastu latach (t. j. mając dwanaście lat) śmiejemy się z małżeństwa (przecież nie przez całe 12 lat)«; kto w dziesięciu leciech (mając dziesięć lat) nie będzie nadobny, w dwudziestu gładki, w trzydziestu duży itd.

Zatem i w Krasnowolskim i w Lindem znalazłem potwierdzenie swojego poglądu. Prosiłbym jeszcze Szanowną Redakcyę o wypowiedzenie swojego zdania w tej kwestyi.

Mówi się wprawdzie: ile minut *w jednej godzinie?* ile godzin *w dziesięciu dniach?* Ale to jest co innego, tu bowiem właściwie nie chodzi wcale o czas, ale tylko o określenie, ile razy coś mieści się w czemś innym.

B. Dyakowski.

— Sprawa nie jest tak prosta, jakby się wydawać mogło. Prawda, że p. Krasnowolski najszczegółowiej rzecz tę wyłożył, ale wyróżnienia jego subtelne nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Chcąc sprawę zbadać, zajrzałem najpierw do Mikloszicia (Vergl. Syntax d. slav. Spr. str. 398 i 659) i Ogonowskiego (Rozpr. Wydz. filolog. Ak. Umiej. V. str. 134). Pierwszy z nich mówi: »*Przyp.* 4 z *w* oznacza czas, na który przypada jakaś czynność *albo go wypełniająca albo nie*« — (przykłady: w tę noc, w te dni, w so-

botę, w swój czas, w dzień sądny, w dobrą godzinę). Przyp. 7 z *w* oznacza czas, w którym się jakaś czynność odbywa — (np. w połu-dnie, w starości, we dnie, w nocy, w-krótcie, w miesiącu kwietniu, w dziesięciu leciech)«. Obydwa tedy te określenia do siebie bardzo zbliżone tem się tylko różnią, że w pierwszym razie czynność *może* wypełniać lub nie cały okres czasu wskazany wyrazem, w drugim zaś *zdaje się* go ogarniać w całości. — Ogonowski nie określa bliżej różnicy znaczenia *w* z 4. a z 7. przyp., ale przytoczywszy przykład staroruski (z Nestora): »w to lato umarł Jan w sędziwej starości« dodaje: »Z tego przykładu przekonywamy się, że przy oznaczaniu czasu pomiędzy konstrukcją przyimka *w* z przyp. 4. a taką z przyp. 7 niema prawie żadnej różnicy«. Do tej kategorii zalicza też przykłady stpol. Ps. Małg. 17, 31: we dnie i w nocy uciążyła się jest nademną ręka twoja — i z Kochan. Trenów: moja Orszula ... musiała w ranem nmrzeć lecie. — Z gramatyków j. polskiego dawniejszych Duńczyk C. W. Smith¹⁾ wyróżnia dosyć dokładnie oba przypadki, mówiąc (cytuję po polsku) na str. 210: »Co do czasu to używa się *w* z loc. (przyp. 7) dla oznaczenia *większego* przeciągu czasu, w którym się coś dzieje, a więc prawie blisko-znacznie (synonym) z gen. czasu. (przyp. 2) — zaś *w* z acc. (z przyp. 4.) oznacza bądź *punkt czasu określony* (np. w niedzielę, w najbliższą sobotę, wówczas, wtenczas) bądź też *granice, w których się coś dzieć będzie lub się działo* (np. *w dni kilka* przyjdę, we dwa lata po śmierci ojca)«. — Małeckie w »Gramatyce szkolnej« sprawy tej nie roztrząsa; natomiast w »Gram. hist. porównawczej« (II, str. 429 - 430) czyni pod gwiazdką (*) uwagę, że »rząd przyimka *w* (*we*) w oznaczeniach czasowych jest dziwnie chwiejny... Ilekroć chodzi o oznaczenie czasu, o odpowiedź na pytanie kiedy? to się wtedy przy tym przyimku VII-my i IV-ty przyp. aż zbyt często z sobą mieszają, chociaż i w jednym i w drugim razie zwroty odnośnie zupełnie z sobą co do znaczenia stoją na równi«. Między przykładami, przytoczonymi przez M. nie z autorów, ale z mowy potocznej, czytamy: »dokonał tego w jednej chwili« — a więc na wyrażenie przeciągu czasu *w* z przyp. 7. — Tę chwiejność i pomieszanie się konstrukcyj tłumaczmy sobie tym sposobem, że dopełniacz czasowy (*dzisiejszej nocy, przeszłej zimy, ostatnich dni*) jest bardzo zbliżony znaczeniem do miejscownika z przyimkiem *w*, na określenie przeciągu czasu użytego, a w licznych rzeczownikach męskich (np. orszaku, pułku, kraju, roku, wieku, początku) a zwłaszcza żeńskich (nocy, jesieni, zorzy, młodości, starości, pani, kąpieli, podróży...) jest

¹⁾ Grammatik der poln. Sprache. 2 Aufl. Berlin 1864.

nawet formalnie równobrzmiący, co musiało wpłynąć na pomieszenie. Nie mamy więcej przykładów pod ręką, ale rzecz jest charakterystyczna, że w Biblii Wujka, Ew. św. Jana II, 19. czytamy: »Rozwalcie ten kościół a *we trzech dniach* wystawię jį«. Jestto najwyraźniejszy miejscownik z *w* na oznaczenie *przeciągu czasu*. Sądzę tedy, że takiego zwrotu za *błądny* poczytywać nie można.

III. ROZMAITOŚCI

Nieco o „Rozwoju“ łódzkim.

Otrzymałmśmy następujące pismo, które w całości umieszczamy, uważając je za wystarczające do wykazania złej woli »Rozwoju«.

»Prawdopodobnie nie zdarza się Panu widywać pism łódzkich; przesyłam więc wycinek z »Rozwoju« dotyczący »Poradnika« a to dlatego, że zdaniem mojem ze względu na małą krytyczność czytelników »Rozwoju« należałoby tę *niesłychaną napaść* w tymże »Rozwoju« odeprzeć¹⁾«.

»Oto co pisze »Rozwój« z soboty 21. października r. b.:

Dobremi chęciami piekło brukowane! — Stare to przysłowie, a jednak wiecznie aktualne. Przypomniał nam je Nr. 8 »Poradnika językowego«, wydawnictwa bardzo pożytecznego w zasadzie. Niestety, »Poradnik językowy« często jest »poradnikiem« jak nie należy pisać po polsku. Dowodów wysoce nieudolnego redagowania tego pisma mamy mnóstwo. Przytaczamy jeden z licznych.

W Nrze 8 str. 120—121 znajdujemy takie »kwiatki« językowe w artykuliku o »Dumie państwowej«: »rada państwa pokrywałaby to pojęcie w zupełności«, »mającej wejść w życie instytucji«, »wydaje mi się być mniej odpowiednią«, wydaje mi się być niewłaściwe itp. Czy to po polsku?

»Otóż wszystkie wytknięte zwroty są *najzupełniej poprawne*. Co do pierwszego to wprawdzie częściej używano dawniej obejmować, albo ogarniać pojęcie, ale i pokrywanie nic właściwie zarzucić nie można. Co sobie upatrzył »Rozwój« do utartego zwrotu: »wejść w życie« — zrozumieć niesposób. Natomiast podanie w wątpliwość zwrotów trzeciego i czwartego świadczy o zaniku poczucia językowego i jego tradycji. Wartoby pod tym względem wskazać »Rozwojowi« popularny podręcznik A. G. Bema: »Jak mówić po polsku«, gdzie na str. 337—339 znajdzie szczegółowy i doborowymi przykładami poparty wykład o zwrotach, z łacińskiej konstrukcji przeszłych do polszczyzny (nominativus cum infinitivo)«.

»Wreszcie nie wadziłoby przypomnieć zbyt pewnemu sobie językoznawcy »Rozwoju«, że wyrażenie: »wysoce nieudatny« jest szpetnym germanizmem; po polsku zalety lub wady mogą być wielkie, ale nie *wysokie*«.

Józef Czekalski.

¹⁾ Tego nie uczynimy, bo z zasady na »napaści« nie odpowiadamy. Red.

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW OBJAŚNIONYCH LUB WSPOMNIANYCH W ROCZNIKU V.

(Liczby oznaczają strony):

- Abstrahując** 80.
 abstrahuję 24.
 afirmuję 24.
 afirmacya 26.
 akademia ziemiaństwa 79.
akcent 38.
 aktualność 133.
 aktualny 104.
 also = tak czy tedy? 137.
 amulet 105.
 ankieta 138.
 antypaństwowy 73.
 apetytny czy apetyczny 148.
 aproksymatywnie 132.
 archipelag 116.
 ariergarda 129.
 armia 129.
 atak 129.
 atak gorączki 135.
 atakować 129.
 autochtonowie 133.
 autorytet 133.
- Badania o...** 128.
 bagaż 129.
 Bałtyk czy Bałtyk 101.
 Barzanie 44.
 basen 133.
 bateria 130.
 będą siedl, a będzie jechać 75.
 Bediente 81.
 biblioteka czy księżnica 73.
 bierca 147.
 Blitzlampe 40, 91.
 bokobrody 39.
 brać udział 111, 123.
 branża 132.
 but 115.
- Centrum** 129.
 ceremonia 101.
 (w) charakterze świadka 108.
 charużyć 16.
 co dużo niemilsza 44.
 cofnąć się wstecz 63.
 cyfra a liczba 104.
 cyrkularz a okólnik 15.
 czarna melancholia 63.
 czekolada czy czekolada 71.
 człowiek insurekcyi 43.
 czyścić czy czyścić 86.
 czysty wymysł 127.
- Defenzywa** 129.
 demologia 134.
 depossesjonowany 44.
 depeszować 131.
 deprawujące życie 133.
 deruta 129.
 detumescencya 134.
 dłóto czy dłueto 118.
 dorabiać magnactwa 42.
 doradca w czem 125.
 dostrajać na nutę 42.
 дума państwowa 120, 140.
 duży czy wielki 21, 46, 62, 76.
 duży spryt 44.
 (na) dworze czy dworz 41.
 dwu a dwóch 7.
 (w) dwudziestu jednej trzydziestych
 szóstych 136.
 dyferencyacya 44.
 dylatoryjny 44.
 dystyngowany 133.
Dzielenie wyrazów 38.
 dzikie małżeństwo 131.
- Ekspatryując się** 44.
 ekspensować 133.
 ekspert 133.
 entuzjazm 133.
 epurowany 44.
- Fach** 131.
 fachowiec 131.
 filiżanka 115.
 flanki 129.
Forma tytułów rozpraw 89.
 fundamentalny 133.
 funkcjonaryusz 138.
- Gagaizm** 134.
 gdzie a dokąd 10.
 gdzieby nie był 128.
 gimnazysta czy gimnazjalista 7.
 ginandrya 134.
 głos 17.
 głoska 17.
 gminiak 38, 91.
 Gorkij — odmiana 135.
 grasować 133.
 gratulować do czego 136.
 gumno a tok 45.
 gumno 97—100.
- Handlarz drzewa czy drzewem** 136.
 handtuchhalter 106, 140.
 higiena czy hygiena 85.
 Hochsommer 107.
- Idea czy idea (akcent?)** 7.
 imaginacya 116.
 imbryczek 115.
 interesujący 133.
 inwentarz = żywina 120.
 irytować 133.
- Jakób czy Jakub** 86.
 jądro czy mądo 106.
 jenerał 70.

- geometrya 70.
 jeszcze więcej 26.
Kampania 129.
 kapitałny 72.
 karczowski czy karczowiecki 40, 91.
 karta 115.
 kartka 115.
 kartofel czy kartofla 72.
 Kazimierz czy Kaźmierz 71.
 klęskowy 45.
 kolacja a kołacz 39.
 kolejomistrz 102.
 kolidować 107.
 kolizya 133.
 komplement 101.
 kompletny 133.
 koncentrować się 133.
 koniec końców 42.
 kontynuować 120.
 Korn 3.
 korybant 134.
 kostyczny 149.
 kraj 3.
 krawat czy krawatka 71.
 kształtować się a kształcić się 71.
 ku zwolnieniu 56.
 kulturny 27.
 kwestya 133.
 kwestyonaryusz 139.
Laboratorium 119.
 Lehrbuch 106.
 Leistung 74, 123.
 lewatywa czy lawatywa 70.
 lichtarz 115.
 limfa 115.
 limonada, limoniada, lemoniada 86.
 listowy czy listonosz 86.
 lokomotywa 115.
 lokucya 133.
 lubić (odmiana) 88.
Ładować się 15.
 ładunek 129.
Ma sukces 24.
 macerować się 133.
 mająca się udzielić 55.
 małeńki kawaleczek 63.
 mało tego 136.
 Markowowa? 119.
 maroder 129.
 marsz 129.
 masa 133.
 maulwurf 81.
 meble a mebel 87.
 miały miejsce 125.
 miarodajny 131.
 miesiąc styczeń 75.
 mimo z 2 a 4 przyp. 9.
 mina 129.
 mnie a mi 108.
 mocno interesowany 126.
 mohylewski czy mohylowski 27, 61,
 89, 122.
 morga (fr. morgue) 63.
 motyli czy motylńczy 103.
 mu czy sobie 9.
 muzykować 42.
 myśl śmierci 127.
Nałomny 147.
 na łyżwach czy łyżwami 41.
 na pocztę idę? 41.
 na wypadek 131.
 Nachschlagebuch 107, 139.
 nadsmotrszczyk 15.
 nadzieję pokładać na 127.
 nagroda usług 127.
 najsekretniejszy 133.
 naładowany 133.
 nałożyć opatrunek 78, 110, 141.
 nasampierw 43.
 naukowy a szkolny 60.
 nie jedna 125.
 nie umiał Polski 44.
 niebawne wyzwolenie 44.
 niedorozwój 73.
 niema a nie ma 58.
 niestrojny 147.
 nieszczęśliwie żonaty 42.
 niezaplata 56.
 niżgraby 16.
 nozograf 134.
O przyswojenia z jęz. pobratymczych 141.
 objawić 128.
 objawić o treści 43.
 obmacywa czy obmacuje 40.
 obserwacya 133.
Odmiana imion własnych obcych 41.
Odmiana nazwisk rosyjskich 135.
 odniechcieć 73.
 odnosić się do kogo 127.
 odsetek czy odsetka 136.
 odszkodowanie 131.
 ofenzywa 129.
 ohydny czy ochydny 100.
 ogniskować na sobie 43.
 ograniczać się na co czy na czem 135.
 ogromny olbrzym 63.
 Okocim — okocki 40.
 opór a odpór 134.
 ordynaryjny 133.
 osnowa (rusycyzm?) 60.
 otręby czy gryś 87.
 otrucie a zatrucie 134.
 otworzyć ogień 88.
 owad 16.
 ozdoba 16.
Packammer czy pakamer 8.
 panika 129.
 pantofobia 134.
 parapet 129.
 parowiec 116.
 partya a stronnictwo 104.
 patrol (m. czy ż.?) 102.
 patrzano na niego jako na... 125.
 pełna siła 125.

- per kiedy 55.
 perć a ścieżka 59.
 piątro 117.
 pielęgarka 77, 108.
 pincet czy pęset 101.
 pisemny a piśmienny 119.
 plusowy 25.
 plwociny czy plwocina 87.
 po dzień 55, 57.
 po guldenowi 22.
 poczajewski czy Poczajowski 38.
 podczas gdy 131.
 poderwać kredyt 128.
 podkopać dolki 127.
 pointa 25.
 polegać w czem 84.
 połowa artylerya 130.
 położyć na stole czy na stół 135.
 Pomerania 128.
 pończocha 115.
 porównanie do 127.
 pośpiech czy pospiech 70.
 pospieszył wejść 45.
 postawić czy położyć w przypadku 60.
 postawić w szeregu 127.
 postąpić naprzód 63.
 poste restante 29, 76, 111.
 powoli a pomału 9.
 powrócić nazad 63.
 pozwoli Pan do mnie 10, 62, 90.
 pozycya 129, 133.
 precel 39.
 prowadzić pierwsze skrzypce 43.
 przeciwartość 56.
 sprzedać czy sprzedać 59.
 przekazanie równowartości 56.
 przepędzić trzy godziny 127.
 przeszkoda dla . . . 124.
 przeznaczyć 103.
 przybliżyć się rok 125.
 przybory rysunkowe 107.
 przyczynić zła 125.
 przydzielony mu 125.
 przyjąć podstawę 127.
 przyjmować udział 125.
 przynosić krzywdę 127.
 przypadek — wypadek 29.
 przypodnieć się 103.
 przysłów czy przysłowi 135.
 przywiedziony 128.
 pseudonim 119.
 pstrąg 2.
 puhar czy puchar 100.
 pulsujący 133.
 pustynia — pustynny 87.
 (w) Rachini czy w Rachiniu 8.
 rajsbret 23.
 rajscąj 23.
 Raum — po polsku? 105.
 razem czy razą 40.
 reflksya 133.
 rejterada 127.
 reparacya 133.
 reprezentować 125.
 retranszemynty 129.
 reuniony 133.
 rewia 129.
 rewolta 24.
 rewoltuje 24.
 rezerwa 129.
 rezultat 133.
 rębać 117.
 robić (odmiana) 88.
 roślinożerczy czy roślinożerny 119.
 równocześnie 124.
 rozbieżność a odmienność 72.
 rozzerwać stosunki 128.
 rozgłobić 147.
 rozjaśnić wątpliwości 125.
 rządnie 16.
 rżany chleb 21.
 Sangwinik = krewnik 147.
 schriftführer — po polsku? 120.
 segregować 133.
 sejm a parlament 87.
 sekretarzować 126.
 siedem a siedm 57.
 sierpski i sierpecki 58.
 silny a mocny 71.
 skwer = zieleniec 120.
 słowo dla określenia 125.
 spieszno mając 45.
 spół a wspólni 86.
 sprzeciwnik 147.
 stangret = woźnik 147.
 stawał przeciw 25.
 stawić veto komu 125.
 Steckenpferd 8.
 (od) stępki — przymiotnik 12.
 strach paniczny 92.
 (w) stronie być 128.
 sukces 133.
 suchoty w ostatniem stadium 133.
 sytuacya 133.
 szal masowy 133.
 szanice 129.
 szarża kawaleryi 129.
 szpagat 115.
 szpanegle 120.
 szpital polowy 130.
 szwadron 130.
 ś czy s 118.
 śledzić za . . . 136.
 śmiać się — odmiana 88.
 świadczyć dobro 44.
 światopogląd 74, 137.
 świecić bakę 121.
 Tablica 115.
 takowe 128.
 talerz 115.
 tamtoczesny 79.
 taras czy terasa 106.
 tapety 133.
 taschengeld 106.

- tatko — odmiana 74.
 teatr 115.
 teatr wojenny 129.
 temperament 133.
 terytorium 133.
 tok a gumno 97—100, 140.
 torpeda czy torpedo 102
 transza 129.
 tren 129.
 trosków? 22.
 (na) tyle — że 128.
 tyleż — ile 44.
 tylny czy tylni 58.
- u** czy *owi* 40.
 ubikacja 105.
 ucho środkowe 78.
 udzielać nagrody 125.
 ujawniony 45.
 ukwapny 147.
 upelnomocniony czy umocowany 76.
 ustawnie 127.
 utensylia 133.
 uznać za koszta 56.
 użyć czego czy co 23.
 użydowie 16.
- W** z 4. a 7. przyp. 149—152.
 w odpowiedzi 55.
 w pierwszym rzędzie 24, 26.
 w posiadaniu pisma 55.
 w ślad za tem 25.
 w załatwieniu 55.
 w załączeniu 55.
 w zastosowaniu 55.
 Wasserroller? 8.
 wazonik 133.
 wątrobnica 16.
 wątrobowy czy wątrobny? 118.
 Wetter a Witterung 107.
 wezwał dla . . . 128.
 wielkomiastrawy 125.
 wierszem czy do wiersza 136.
 winny czy winowy 87.
 wnikliwy 45.
 wojenny lekarz 130.
 wojenno-lekarska służba 130.
 wojna cywilna 132.
 wolumin a tom 72.
 womitować czy wymiotować 73.
 wpływ na kim 42.
 współczuć komu 75.
 wszak (na 2. miejscu) 42.
- wszechświata (3) 27.
 wybuchnęła czy wybuchła 74.
 wydzielać się z masy 136.
 wykluczać 133.
 wykorzystać 131.
 wylądować (czynne?) 9.
 wylichwić 147.
 wymiotów czy wymiot 102.
 wypisują się 9.
 wysoko trzymać o . . . 125.
 wysoki szanunek 23, 46.
 wystawić plenipotencję 127.
 wyszkolony 41.
 wyuczyć się na pamięć 125.
 Za pomocą czy z pomocą 23.
 za uprzednim przedstawieniem 56.
 za wyjątkiem czy z wyjątkiem 89.
 zaakcentować okoliczność 128.
 zaglądnąć wrażenia 128.
 zaksięgowana treść 56.
 załączającego się . . . 55.
 zapisać na ciężar 56.
 zapisać się a *wypisać* się 21.
 zapoznać 131.
 zapytywana firma 56.
 zaprzeczam co, czemu, czy czego 136.
 zarzucony w wiry 42,
 zasługi na niebo 75.
 zaświecić czy zapalić lampę 9.
 zatrzymywać stosunki 128.
 zauważona treść 56.
 zawzinał się! 44.
 zaziębły 147.
 zdecydować 133.
 zdepopularyzowany 44.
 zdradzać 131.
 zdrowie (w 2 lmn.?) 59.
 zdumniały 44.
 zespół 8.
 zespół a zestrój 62.
 ziemię 38.
 ziemcy a ziemianie 103.
 zifferblatt czy cyferblat 8.
 ziomek — a r. ż.? 102.
 znakomity a znaczny 72.
 znieść co czy czego 89.
 zręczność nadarżająca się 125.
 zrobić użytek 56.
 zrobiło mu dobrze 43.
 zwalniać od 56.
 Zwischenzellenräume 139.
 żydostwo czy żydostwo 85.

TREŚĆ: I. Ze skarbnicy Rejowej przez Romana Zawilińskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Rozmaitości. — IV. Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w roczniku V.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową
K. 2; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką po-
cztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra-
ju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne:
w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek
główny 22); w Warszawie księgarnia E. Wendego
i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Od Redakcyi.

Rozpoczynając rocznik VI. zwracamy się do Szanownych Czytelników i Przejaciół »Poradnika« z kilku słowy.

Pismo tego rodzaju co »Poradnik« może rósć i doskonalić się tylko wtedy, jeżeli liczba jego abonentów wzrośnie do miary takiej, że pokryje kosztą papieru i druku i pozwoli na płacenie współpracownikom stosownego wynagrodzenia. Gdzie koniec z końcem z trudnością się schodzi, gdzie się trzeba liczyć nietylko z »koronami«, ale i z »groszami«, tam można służyć sprawie jako tako, ale nie tak, jakby się chciało i powinno. Czasy są niewątpliwie ciężkie, jutro niepewne, walka o byt wytężona; skoro jednak w tej walce chodzi nam nietylko o byt materialny, skoro na sztandarze naszym wypisane między innymi i hasło »o język ojczysty«, może »Poradnik« iść naprzód z przeświadczeniem, że nie przeszkadza, ale dopomaga....

Znamy braki naszego pisma, czujemy dobrze, że nam ciasno, ale nie możemy się puszczać na wzburzone fale i pismo zaprzepaścić, zamiast je rozwijać. Niech Szan. Czytelnicy sami osądzą, czy teraz stosowna pora do czynienia prób i doświadczeń. Zatrzymujemy tedy całą zewnętrzną formę pisma i nadal, o jego wewnętrzne udoskonalenie usilnie się starając. I tu jednak prosimy o pomoc, prosimy o zapytania w wątpliwościach, jakie się tylko nasuną, jeżeli ich jeszcze nie omanwiano w »Poradniku«; nie możemy bowiem powtarzać tego, cośmy już raz omdwili, i w razach takich notować będziemy krótkie wskazówki drobnym drukiem na końcu działu »zapytań«). — Prosimy szczególnie o wyciągi błędów z dzieł czytanych, celem umie-*

**) Dawniejsze roczniki wszystkie z wyjątkiem 1. można nabycić w ekspedycjach głównych po cenie prenumeracyjnej, dopóki zapas niewielki starczy. W razie wyczerpania zasobu, cena ostatnich egzemplarzy musi być podniesiona.*

szczenia ich w »Pokłosiu«. Dział ten ważny, może ważniejszy niż inne, musi często szwankować, bo sam redaktor nie zdoła go zapełnić. Nie mniej pożądane są przyczynki do »skarbonki«, która w ostatnim roku była bardzo pusta.

W końcu jeszcze jedno. Zasypani często jesteśmy pytaniami, jak ten lub ów wyraz niemiecki przełożyć na język polski. Tego rodzaju sprawy należą do słownika nie do »Poradnika«; dla oszczędności miejsca nie będziemy w przyszłości na nie odpowiadać, chyba, że pytający sam podaje przekład i prosi o jego ocenę.

Wszelkie zapytania czy przyczynki prosimy pisać wyraźnie i na jednej stronie, w przeciwnym razie bowiem nie będziemy mogli z nich korzystać.

I. Poczucie językowe a rozumowanie.

Napisał

Roman Zawilński.

Idąc ulicą spostrzegam w drzwiach sklepu napis następujący:

Tu dostać można
spirytus
denaturowany.

Prawda, sklep izraelski, a w Galicyi — niestety — nie spotkasz u tej sfery ludności poszanowania dla języka polskiego, pomimo tylu wieków pobytu między ludnością rodzimą! Ale przecież rzecz to szczególna, że tego rodzaju błąd językowy spotyka się u ludzi zaledwo piśmiennych, którzy przejmują się właściwościami mowy ludowej. Zbliżyłem się do napisu i spostrzegam, że na końcu wyrazu »spirytus« było u, lecz później zatarto je starannie kredą; a więc poczucie językowe dyktowało składnię właściwą, lecz rozumowanie kazało zatrzeć końcówkę dopełniacza, i połączyło czasownik dostać, z biernikiem.

Parę kroków dalej w handlu towarów galanteryjnych chciano się pochwalić, że można tam dostać rękawiczek zarówno »własnego« wyrobu, jak i praskich i pomimo trudności wymówienia napisano »prągskich«, rozumując, że bez g nie byłoby wiadomo, czy to towar z Pragi.

Wystarczyło mi obejrzeć się na drugą stronę ulicy, aby dostrzedz nowy dowód fałszywego rozumowania: »X. X. krawiec *mązki*« — bo (powiadają) przecież to pochodzi od wyrazu *mąz*, który ma na końcu osnowy ż.

Fabrykant cykoryi w Pradze, Kolb, rozsyła ogłoszenia po Galicyi, i postarał się nawet o to, że jego firma góruje nad innymi na wozach tramwajowych krakowskich: »Kupujcie cykoryę Kolba«. Czy nadesłał gotowy polski napis — wątpię; raczej prawdopodobieństwo każe przypuścić, że był to napis niemiecki, w którym dopełniacz Kolba brzmiał »Kolbs«. Że zaś Niemcy owo *s* dopełniacza często przy nazwiskach oznaczają w formie przyczepki i w kształcie mniejszym dla lepszego uwydatnienia formy mianownika — przeto tłumacz polski naśladownictwo posunął do tego stopnia, że i końcówkę dopełniacza polskiego *a* umieścił u góry nazwiska w kształcie małym: KOLBA_a. Z Krakowa dostało się to już i do miast i miasteczek, albo może tu i tam wprost od fabrykanta, i wywołuje rozumowanie, że polska końcówka *a* jest taką samą cechą dopełniacza jak niem. *s*, i że to, co tę końcówkę poprzedza jest nie osnową, ale mianownikiem!

Ten sposób patrzenia przez okulary niemieckie na imiona własne polskie wiedzie do dalszych następstw, o których już pisaliśmy. (Por. I, str. 113—116). Uważa się nazwiska obce za zupełnie nieodmienne, nietykalne, z obawą doczepia się do nich końcówki polskie za pośrednictwem apostrofu (') a w dalszym następstwie uważa się i imiona własne polskie za równie nieodmienne, bo nużby kto (zwłaszcza cudzoziemiec!) myślał, że ja się nazywam np. *Lindego* a nie *Linde* — a cudzoziemiec przecież nie umie języka polskiego. Pisze się więc: Księgarnia E. Wende i Sp. a nie »Wendego i Sp.« jak być powinno; »Skład wyrobów jarosławskich i kostromskich Kamil Teleśnicki« (zam. K-a T-ego); »Wyroby masarskie M. Kurkiewicz« (zam. M. K-a) i t. p.*).

Jakie są tych zjawisk przyczyny?

Pierwsza i najważniejsza — to niedostateczne wykształcenie szkolne. Czegóż bowiem, jeżeli nie tej przyczyny skutkiem jest twierdzenie człowieka poważnego i bardzo inteligentnego, że »przed laty... rzeczowniki na *-ec* (chłopiec, kopiec, kupiec...) w mian. l. mn. miały końcówkę *-ea* (a więc chłopce, kupce? Red.), albo że »okreła i urzęda chyba nigdy do dziwolągów nie należały«. Począwszy od gramatyki Kopczyńskiego (1817) aż do ostatniego wydania Małeckiego (1899) przejrzelśmy wszystkie dla pewności i przekonaaliśmy się, że *nigdy* u nas nie było *chłopce, kupce*, a zawsze karcono *okreła i urzęda*.

*) Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam wycinki z »Kurjera Świętecznego«, inny z »Gazety Polskiej«, w których na każdej niemal stronie są dowody gwałcenia języka polskiego tego rodzaju formami jak: *Bracią Polakiewicz, pani Baranton, wdowa Kauffman, Michalina Dybek* itp. Na tego rodzaju lekceważenie języka »Poradnik« nie poradzi, ale szkoła i społeczeństwo; my nie mamy »egzekutywy« lecz radę.

Widocznie u Szanownego naszego Korespondenta pomieszały się kategorie deklinacyjne, bo nie miały silnego oparcia w nauce szkolnej. Można nad tem ubolewać i ubolewać należy, ale są to stosunki od nas niezależne, których na razie zmienić nie możemy. Gdyby jednak poczucie godności własnej było w społeczeństwie silniejsze, gdyby nie wyjątkowe jednostki (tzw. oryginały), ale ogół ludzi wykształconych (tzw. inteligencja) nie pozwolił na urąganie językowi, ale karcił, napominał, poprawiał, i prostował — niewątpliwie obudziłoby się sumienie językowe a choćby tylko ostrożność i należyta uwaga.

Przyczyną drugą to wpływ obcy postronny, którego nie równoważy tamta. W stosunkach handlowych i przemysłowych, w stosunkach urzędowych, na poczcie, na kolei żelaznej i gdziekolwiek indziej skazani jesteśmy na silny często przeważny wpływ języka niemieckiego lub rosyjskiego. Zaczyna się od rzeczy drobnych, od nazw pospolitych, idzie do wyrażań i zwrotów, aż dochodzi do deklinacji i konjugacji. Kropla po kropli sączy się jad — non vi sed saepe cadendo!... Od rzemyczka do trzewiczka, od jednej nazwy do całej konstrukcji niepolskiej i potem pozostaje cień tylko tego, co nazywamy językiem polskim. Są *verba* i *voces*, ale niema *ducha*...

Na dwu poprzednich wyrasta przyczyna trzecia najdonioślejsza — *rozumowanie*, oparte na fałszywych przesłankach. A więc oglądanie się na obce wzory, obawa niedokładności, pogarda dla języka ludu i usiłowanie odróżnienia się nawet w mowie — to podstawy fałszywego rozumowania. Dla języka naszego nie może być pod żadnym względem wzorem język inny; tylko jego własna tradycja, jego wielcy pisarze, jego współczesne potrzeby i dążenia są miarą i wskazówką jego rozwoju. Kto się sam nie szanuje, nie może u drugich wzbudzić dla siebie szacunku; kto pozwala, aby mu do ręki wkładano ogłoszenia »*tabaczej* (!) fabryki« lub »fabryki *gilsz* (!) do papierosów«, kto pije »maltzym smaczny i *karmny* (!)« ze »*strzelnie na gwint* zamkniętych opatentowanych słoików« i nie czuje urągania z języka polskiego, temu ani papierosy smakować będą, ani »maltzym« przyniesie zdrowie. Niech kupiec lub fabrykant obcy wie, że odbiorcy szanują swój język, a postara się i o korespondenta polskiego i o dobrze po polsku napisane ogłoszenia.

»Wszelki, choćby najdawniejszy i najpospolitszy nałóg, zniżyć kark swój powinien przed rozumnym prawodawcą językowym... Miłyż Boże! budynki, pojazdy, stroje i najmniejsze gospodarstwa obchody do większej coraz prowadzimy doskonałości, ...a tłumaczkę myśli i serca, język, tak leniwie pielęgnowujemy, iż duch ojczysty lękać się zaczyna...« (X. O. Kopeczyński »Poprawa błędów« str. 54).

II. W SPRAWIE PISOWNI NASZEJ ¹⁾.

I. — *yja*, — *ya*, czy — *ja*?

Jedną z poważnych wątpliwości stanowi pisownia imion własnych, a nawet nazw technicznych, przejętych głównie z języka łacińskiego, a upowszechnionych w naszym języku, Nazywam to wątpliwością dla tego, że nawet między powagami literackimi niema zgodności i jednostajności w używaniu tej pisowni. Ponieważ zaś prawda może być tylko jedna, zachodzi więc potrzeba orzeczenia: którą z tych używanych pisowni można uważać za uzasadnioną i prawidłową, a zatem która powinna być przyjęta przez ogół.

Oto jedni piszą *Francya*, drudzy *Francyja*, a niektórzy *Francja*.

Jądro wątpliwowości leży w użyciu głosek: *y*, *i*, *j*. — Wątpliwość ta wynika stąd, że wymawianie przytoczonego wyżej wyrazu zachowujemy tak, jak ono drogą tradycji przeszło do nas od starożytnych Rzymian i przyjęte tą drogą brzmienie pragniemy uwydatnić w mowie pisanej. Potrzeba zaś rozjaśnienia i usunięcia tej wątpliwości okazuje się tem konieczniejszą, że napotykamy ją przy używaniu mnóstwa innych wyrazów, oznaczających nazwy krajów, miast osób, a nawet pojęć umysłowych. Bliższe wyjaśnienie tego znajdzie się w dalszym ciągu niniejszego głosu; w tem miejscu ograniczam się na kilku przytoczonych słowach, wstrzymuję się od wskazania poszczególnych nazw o wątpliwej pisowni, a to dla tego, abym pisząc którykolwiek z podobnych wyrazów, nie nadawał im cechy rzeczy już osądzonej, i prawie z przekonaniem o gruntowności i nieomylności mego poglądu.

Przystępując teraz do samej sprawy, uważam za rzecz właściwą a nawet konieczną postawić dwie tezy, które, według mego skromnego zapatrywania się, zdają się niewątpliwemi — a mianowicie: pierwsza: że w języku polskim (w ogóle? P. Red.) brzmienie, to jest wymawianie każdego wyrazu jest zupełnie zgodne z jego pisownią — a stąd, że pisownia każdego wyrazu powinna być zastosowaną do ustnego brzmienia;

druga: że każda z przytoczonych na wstępie głosek: (*y*, *i*, *j*) ma swoją wyłączną naturę i przeznaczenie; a z tego pojęcia wywiąże się sposób bezbłędnego pisania wyrazów, do których wchodzi te głoski.

¹⁾ W tym dziale umieszczać będziemy głosy naszych Szan. Czytelników bez względu na ich wartość naukową. Po każdej sprawie z osobna wyrazimy swoje zdanie.

Wytykając błędność pisowni tych lub owych wyrazów, opierać się będą na jednej z dwóch zasad:

albo że ten lub ów sposób pisania nie może być używany,

albo że brzmienie danego wyrazu (cudzoziemskiego), zgodne zupełnie z brzmieniem czysto polskich wyrazów, wymaga też zgodnej z tem ostatniem brzmieniem pisowni. Co się tyczy przeznaczenia i właściwości głosek *y*, *i*, *j* — to chociaż przytaczanie zasadniczych praw gramatyki może być uważane za zbytczne dla tych, którzy mają sądzić przedstawioną sprawę, nie pomijam tego jednak, aby tem dobitniej i silniej uwydatnić sposób zapatrywania.

Otóż w tej mierze sądzę:

1) Że głoska *y* jest samogłoską, która wytwarza oddzielną zgłoskę (syłabę) czy to stojąc po spółgłosce — np. *ty*, *my*, *zły*, *dobry* — czy postawiona między dwiema spółgłoskami np. *syn*, *rym*, *krzyż* — *y* nie może zaczynać zgłoski w żadnym polskim wyrazie.

2) Głoska *i* używa się w języku polskim dwojako:

raz jako samogłoska, stojąca bądź na początku zgłoski przed spółgłoską — np. *i-dźmy*, *po-ić* — bądź w środku zgłoski między dwiema spółgłoskami np. *sil-ny*, *po-cisk* — bądź na końcu zgłoski po spółgłosce np. *drzwi* — albo nareszcie stanowiąc samodzielnie zgłoskę np. *i-gła*, *i-stota*;

drugi raz jako środek zmiękczenia głosek twardych, gdy te stojąc przed samogłoskami, potrzebują zmiękczenia np. *całość*, *ciało*; *most*, *namiot*; *sosna*, *siostra*; *pełny*, *piekarz*.

Nie zapominajmy jednak, że z pomiędzy spółglosek jedne są miękkie z natury, jak *l*, *i* dla tego przy łączeniu się z samogłoską nie potrzebują pośrednictwa zmiękczonego *i*, a zatem piszemy: *lasek*, *leniwy*, *lody*, *ludzie*; drugie żadnego zmiękczenia nie znoszą, jak *ł*, *r*, *t*, *d* — po nich więc *i* nie może być używane.

3) Głoska *j*. Do jakiego rzędu należałoby ją zaliczyć, trudno oznaczyć; nie jest ona spółgłoską (? Red.), bo nie daje się wymówić żadnem z narzędzi mowy (wargi, język, zęby, podniebienie) i dla tego nadano jej nazwę zupełnie oddzielną (jota). Niepodobna też oddać jej brzmienia oddzielnie; nie może być użyta z inną spółgłoską, ani przed nią, ani po niej (jak używają się inne spółgłoski np. *kra*, *stróż*, *broń*) i wymaga koniecznie oparcia się na samogłosce, bądź stojąc przed nią — np. *jasny*, *jeden*, *jutro* — bądź po niej np. *maj*, *strój*, *siejba*.

Oto są prawidła i uwagi, które powinniśmy mieć w pamięci i szanować, ilekroć wypadnie napisać jeden z wyrazów cudzoziemskich, jakie tu niżej przytoczę; zaniedbując tego ściągniemy zarzut nieświadomości, trudniej do przebaczenia — albo i lekceważenia prawideł pisowni, co już jest nieprzebaczalne.

A teraz przypatrzmy się wyrazowi, który przytoczyłem na wstępie sposobem przykładu. Ponieważ w języku naszym nie mamy czystopolskiego wyrazu, któryby brzmieniem był zbliżony, i mógłby służyć za wzór wymawiania, postaram się więc tylko udowodnić, że żaden z przytoczonych sposobów pisania dopuszczony być nie może. A mianowicie:

Gdybyśmy pisali *Francya*, to przy uwadze na prawidłó wymawiania zgodnie z pisownią, i na własność samogłogłoski *y*, wyraz ten dający podzielić się na trzy zgłoski: *Fran-cy-a* — należałoby czytać i wymawiać tak, jak czytamy inne wyrazy do których wchodzi samogłoska *y* np. *Dy-onizy* — *Cy-a-xares* — *Me dy-o-lan*, wy-o-braźnia. A przecież nikt z używających takiej pisowni, wyrazu tego w ten sposób nie wymawia.

Gdybyśmy pisali: *Fran-cy-ja*, należałoby czytać tj. wymawiać tak, jak wymawiamy: *szy-ja*; *bo-je*; *za-kry-ję* itp.

Nareszcie czytając napisane *Fran-cia*, wymawialibyśmy tak, jak się wymawia: *bo-cian*; *cio-cia* itp.

Nie używamy żadnego z tych brzmień, bo żadne nie odpowiada temu, jakie doszło do nas drogą tradycyi. Zachodzi więc pytanie jak oddać to brzmienie na piśmie? Nie pozwalając sobie odpowiadać stanowczo, odzywam się tylko z propozycją: czy nie byłoby właściwem używać tu gloski *j* i pisać *Fran-cja*, jak to daje się już dostrzedz w pisowni stale używanej przez Redakcję „*Kurjera Warszawskiego*“. Zdaje się, że używając tej pisowni zachowalibyśmy brzmienie wyrazu w tym kształcie, w jakim doszedł do nas drogą tradycyi.

Suwałki.

Dok. nast.

Walerjan Staniszewski.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Porzucając grupowanie zapytań podług kategorii gramatycznych jako bezcelowe, będziemy odąd wszystkie zapytania oznaczać liczbami porządkowymi i zachowamy następstwo chronologiczne tj. porządek taki, w jakim je otrzymaliśmy. Tym sposobem umieszczać będziemy tyle zapytań, na ile miejsce pozwoli, bez względu na ich treść i rodzaj.

1. Aar czy Aara? (S. R.)

Czy rzeka *Aare* zowie się po polsku *Aar*, czy *Aara*? Słowacki użył w poemacie „W Szwajcaryi“ nazwy *Aar*. Jeżeli tak, to jakiego rodzaju ma być ta nazwa?

— Tak rzadko tę nazwę napotkać można u nas, że trudno o niej sąd wydać. Skoro jednak Słowacki ma *Aar*, nie mamy powodu te

formy zmieniać, ale owszem zastosować do niej rodzaj tj. męski: ten *Aar*, jak *Ren*, *Wieprz*, *Bug*, *San* itp.

2. Warunkować? (Dr. J. F.)

Czy można użyć czasownika »warunkować«, (bedingen?)

— Jest to słowo stosunkowo młode, może być, że nawet utworzone na wzór niem. *bedingen*, ale nie bezmyślnie przetłómaczone. Użycie jego jest dosyć powszechne, chociaż brzmienie niemiłe. Dlaczego? Oto najpierw tkwi w niem cały wyraz niemiecki *Wahrung* stpol *warunk* później *warunek* tak, jak *Trunk-trunk-trunek*, *szafunk-szafunek*, *wizerunk-wizerunek* itp. Nadto jeżeli zestawimy podobne przyswojenia z j. niem. nigdzie nie spotkamy czasowników od całego tematu rzeczownikowego utworzonych, ale od pierwiastka, np. *frasunek-frasować (się)*, *rachunek-rachować*, *werbunek-werbować*, *rabunek-rabować*, nawet *poczęstunek-poczęstować*, *podarunek-podarować*, z czego jasno wynika, że od *warunku* powinien czasownik brzmieć *warować* i złożony: *zawarować*. Lepiej tedy unikać *warunkowania* a mówić: *zawarować*, *zastrzedz sobie*, *uczynić zawisłem od warunku...* itp.

3. Babka proszalna? (Dr. I. F.)

»Słowo polskie« w »marginesie« z dnia 20. IV. 1905 pisało: *babka proszalna* (żebraczka); czy to dobrze?

— Przymiotnika *proszalny* nie mają nasze słowniki, ale jest on dosyć pospolity. Czemuż jednak używać dwu wyrazów, skoro *żebraczka* zupełnie dobrze rzecz oddaje.

4. Przeglądać a przepatrywać? (Dr. I. F.)

Czy można zamiast *przeglądając* powiedzieć *przepatrując*?

— Można, ale jest pewien odcień znaczenia, podany w Słowniku Lindego. *Przeglądać* znaczy więcej powierzchownie, *przepatrywać* zaś jest bliżkie badaniu, albo *podpatrywania* w złej myśli.

5. Czy to germanizm? (Dr. I. F.)

»Głos lekarzy« (1905, Nr. 3 str. 3) pisze: »Pozwólcieź i mnie parę słów zwrócić do *Panów*«. Czy to nie germanizm: *einige Worte an Sie richten*?

— Tak się zdaje; lepiej bowiem byłoby powiedzieć: »Pozwólcieź Panowie. że się i ja do Was zwrócę z kilku słowami«, albo, *Pozwólcieź i mnie, Panowie, przemówić do Was słów parę*«.

6. Przychodzić do czego — germ? (A. Br.)

»Skąd ty *przychodzisz do tego?*« oczywisty germanizm. Czemuż jednak to zastąpić?

— Zwrot *przychodzi do czego, przyjdź do czego* w znaczeniu osiągnąć co, nabyć, — nie jest germanizmem, jak świadczy Słownik wileński, a nawet Słownik Lindego. Do rzeczy to nic niema, że zwrot niemiecki »wie kommst du dazu« jest identyczny.

7. Orzecznik przymiotny w 1. czy 6. przyp.? (JMG.)

Jak się powinno mówić: *wiosna była przyjemna*, czy *przyjemną*.

— «Orzecznik przymiotny (tj. przymiotnik tworzący orzeczenie ze słowem posiłkowym *być*) zgadza się z podmiotem zawsze w przypadku i liczbie, a oprócz tego w l. poj. w rodzaju, w l. mn. w formie (osobowej lub rzeczowej.) np. Dobra była rada (Mick.) Pogoda była prześliczna, czas ranny. (Mick.) Noc była widna (Sienk.) Wioska jest twoja (Krasic.)» — Tak podaje A. Krasnowolski w swej »Systematycznej składni j. pol.« (Warszawa 1897) na str. 38. Wprawdzie na str. 39. ogranicza sam to prawidło twierdząc, że »uchodzi niekiedy stawianie orzecznika przymiotnego w 6. zam. 1. przyp.) — »jeżeli przy przymiotniku łatwo się domyślić opuszczonego rzeczownika i jeżeli łącznik *być* stoi w bezokoliczniku« — atoli te wyjątki są bardzo nieliczne, a powyższa zasada jedynie racjonalna.

8. Koszta a utraty. (R. S.)

Koszta (Kosten) po polsku? Czyby nie można ich oznaczyć, jak n. p. Czesi, *utratami*. (Koszta sądowe-utraty sądowe). Wszak »koszta« stanowią coś, co utracamy.

— Między *kosztem* a *utratą* czy *stratą* w j. polskim jest taka różnica znaczenia, że się jedno drugim zastąpić nie da; raczejby można niekiedy użyć zamiast kosztu — *wydatek*, *nakład*. Wyraz to zresztą nie niemiecki, ale łaciński średniowieczny, przyswojony do wielu języków.

9. Handlarz a kupiec. (R. S.)

Handlarz: dlaczego nie *kupiec*? Wszak mamy: *kupiectwo* zamiast *handlu*, *sprzedawać* zamiast *handlować*.

— Bardzo słusznie ktoś zaprzeczy — ale *kupiec* jest dzisiaj pojęciem szcuplejszem, a *handlarz* ogólniejszem; nie każdy sprzedający jest zarazem kupcem. Wszak *lichtarz* można niby zastąpić *świecznikiem*, a przecież to obecnie różne przedmioty. Nie możemy tamować rozwoju językowi, gdzie niema błędu, ale zapożyczenie się i przyswojenie.

10. Kwestya a sprawa. (R. S.)

Jeszcze: *knestyja*. Dlaczego nie: *sprawa*, *rzecz*, *pytanie*, *zagadnienie*. Szan. Red. sama używa tego przybysza (V. 9. 139.)

— Tak jest, używa świadomie i używać będzie, ponieważ *kwestyi* nie zastąpi żaden z podanych wyrazów, tak jak *handlarza* nie zastąpi *kupiec*. Wyrazy przyswojone z języków klasycznych nie są »przybyszami« w znaczeniu *intryuów*, bo są nabytkami cywilizacyjnymi u wszystkich narodów oświeconych.

11. Kwestyonaryusz-zapytannik. (R. S.)

Kwestyonaryusz. (Por. V. 9. 139.) Czy go nie można nazwać *zapytannikiem*?

— Jeżeli kto zrozumie »*zapytannik*«, może go używać. Dla nas jest on bardziej obcy, niż *kwestyonaryusz*.

12. Da się, nie da się — germanizm? (R. S.)

Da się, nie da się itd. — wstretny germanizm, aż trzykrotnie spotkany w nr 9. (V.) »Poradnika« str. 132: użycie ich da się usprawiedliwić zamiast: można usprawiedliwić; str. 134: niemało jeszcze dałoby się o tej sprawie powiedzieć (zamiast: możnaby... powiedzieć); str. 141: założenie opatrunku lub szwu da się zastąpić (zamiast... możnaby zastąpić).

To »*da się*« — »lässt sich« coraz bardziej się rozpanosza. Niedługo doczekamy się może »Tego nie da« (das gibt's nicht) zamiast... *niema* lub *to nie istnieje*.

— Germanizmu w tem nie widzimy, a jeżeli jest, to bardzo dawniony, skoro go spotykamy u Skargi w Żyw. ŚŚ. 230 (podług Lindego): »Trzeba mężnie walczyć a *nie dać się* zwyciężyć«.

13. Koromysło — po polsku? (I. Dr.)

Jak po polsku (książkowym językiem) nazywa się *drażek*, na którym po obu końcach noszą wiadra z wodą. Na Rusi nazywa się: »*koromysło*« w ludowej mowie (kaliskie) »siądy«, »pedy«. (NB. w »Wiśle« 1905. Zeszyt I str. 15. »*koromysło*« użyte w znaczeniu różnych narzędzi tkackich (skąd?)

— W języku literackim wyraz taki istnieje o tyle, o ile mowa o narzędziu samem; a że tego używa lud tylko, więc tylko ludowe nazwy istnieją np. w okolicach Tarnowa: *nosidło*, lub *kule*. Jakim sposobem w »Wiśle« użyto »*koromysło*« na oznaczenie jakiegoś narzędzia tkackiego — nie wiemy.

14. Przymiotniki od rzecz. *Wołga*, *Brzeg*, *Brześć*. (I. Dr.)

Wszak przymiotnik od »*Wołga*« powinien być »*wołski*« a nie *wołński*? Czy od »*Brzeg*« (Briegen) i od »*Brześć*« w obu razach = *brzeski*?

— Dotychczas używano od *Wołgi* przymiotnika *wołkański* (pochod.

od *Wolzanin*) jak *rabczański*, *wiślański*, (nadwiślański). Od *brzegu* jako imienia posp. tworzymy przym. *brzeźny* od *Brzeźcia-brzeźski*; — skoro jednak od Kołobrzegu (Kolberg) jest przym. *kołobrzegi*, wypadaloby i od *Brzegu* (Briegen) utworzyć *brzezi* bez względu na to, że brzmi jednakowo z utworzonym od *Brzeźcia*.

15. Bawialnia, jadalnia? (I. Dr.)

Czy wyrazy: „*bawialnia, jadalnia, stołownia*“, mogą być użyte (tak jak np. *pralnia, szwalnia, czytelnia, warzelnia* itp.) zamiast: *pokój bawialny, jadalny, stołowy*...

— Owszem, wyrazy te (*bawialnia, jadalnia*) zastępują dobrze obce (salon): tylko o *stołowni* nie *słyszeliśmy i uważamy ją* za zbytęcną wodęc jadalni. Nazywają to niektórzy „*pokojem stołowym*“ w tem mniemaniu, że przym. *jadalny* (*jadalnia*) znaczy tego, którego jeść można (np. *grzyb jadalny*) a nie *pokój*, w którym się jada.

16. Kozera — pochodzenie (I. Dr.)

W ostatnim N-rze „*Poradnika*“ (Rocznik V. Nr 8. r. 1905) przy objaśnieniu do str. 122 „*kozery*“ pominięto, że „*kozera*“ to wyraz turecki, który przeszedł żywoem do języka rosyjskiego, nie znajęcego wyrazu „*atut*“ i stamtąd po sąsiedzku dostał się do nas.

— Notujemy tę wiadomość na wiarę Szan. Korespondenta, nie mogąc jej skontrolować w słowniku tureckim.

17. Względnie = albo, lub. (O. Jakób.)

Zastanawiam się nad znaczeniem tego słowa *względnie*. — „*Jana zasądono na 3 dni więzienia, względnie 3 złr. grzywny*“. — Co znaczy w tem miejscu ten niepotrzebny biurokratyczny dodatek?

Czyż nie lepiej słowo *względnie* zastąpić wyrazem: *albo, lub*?

— Naturalnie, że lepiej. Pisaliśmy już o tem w rocz. I. 31. 73, II, 99.

18. Subwencyonować = wspierać. (O. Jakób.)

Czytam: „*Zakład sierót subwencyonuje Wydział kr.*“ Przecież lepiej i jaśniej wyrazić się mogą, mówiąc: „*Zakład sierót otrzymuje wsparcie od Wydziału br.*“, lub „*Zakład sierót wspiera Wydział kr.*“

— Całkiem słusznie; wyraz to najzupełniej zbytęczny. (zob. rocz. I, 111.)

19. Dziś czy dzisiaj? (O. Jakób.)

Co lepsze — czy: byłem *dziś* na przechadzce — czy byłem *dzisiaj* na przechadzce?

— Nasze *dziś* powstało z mianownika *di* (dop. *dine*) później rzeczownik *dzień* (dĕnĭ) i starego zaimka wskazującego *si* (do *sięgo* roku, ni tak ni *siak*) co razem daje znaczenie: *ten dzień*, w którym właśnie coś czynimy. »Forma *dzisiaj* powstała przez analogię (upodobnienie) do przysłówków (skostniałych ablatiwów) w rodzaju *wczora*; forma zaś *dzisiaj* podobnie jak i *wczoraj* przez analogię do przysłówków w stopniu wyższym«. (I. Baudouin de Courtenay — Szkice językoznawcze I, str. 431—432.)

Niema tedy żadnej różnicy w używaniu *dziś* a *dzisiaj*.

20. Powrótka? (= Retourkarte) (O. Jakób.)

Ostatnimi czasy zaprowadzono na pewnych przestrzeniach t. zw. bilety »*returkia*«. Czy nie lepiej wyrazić się w ten sposób: Proszę o bilet *powrótkę* z Zakopanego do Nowego Targu?

— Niewątpliwie *returka* jest barbaryzmem kolejowym w rodzaju *snelki* (Schnellzug), ale i *powrótka* nie bardzo szczęśliwym pomysłem. Skorośmy przyjęli wyraz *bilet* w r. m. możeby lepiej było krótko powiedzieć *powrotny* (dom. bilet) jak *gajony*, *polowy* (dom. dozorca). Może kto szczęśliwie trafi na nazwę dobrą.

21. Interview — po polsku? (O. Jakób.)

»Wydawca dziennika X. miał *interview* z prezesem Koła polskiego w sprawie pow. głosowania«. Cóż to za dziwoląg ten *interview*. Czy nie lepiej w miejsce tego chwastu wyrazić się należycie po polsku w ten sposób: »Wydawca w sprawie pow. głosowania od prezesa Koła pol. otrzymał następujące wskazówki — objaśnienie. Albo *wyraził swoje zdanie*, *wypowiedział poglądy osobiste*.

— *Interview* po angielsku znaczy dosłownie: spotkanie. W gwarze dziennikarskiej prawie całej Europy pojęcie tego rzeczownika rozszerzyło się i słowo to wyraża rozmowę, prowadzoną w tym celu, aby kogoś w jakiejś sprawie wybadać i jego mniemanie spisać. — Nazywają też artykuł na takiej rozmowie oparty krótko *interview* (ogłosił *interview* = ogłosił artykuł oparty na rozmowie.) Starano się oddać ten rzeczownik po polsku przez *wywiad*, *wywiady*, ale nowotwór ten się nie rozpowszechnił. Zamiast *mieć interview*, możeby wystarczyło powiedzieć *rozmawiał o...*

22. Stora, woalka a zasłona? (O. Jakób.)

Czy można użyć wyrazu *zasłona*, w miejsce *story* i *woalki*?

— I jedno i drugie da się dobrze przez *zasłonę* zastąpić.

23. Kulturalny, cywilizowany — po polsku? (O. Jakób.)

— Nie możemy się kusić o spolszczenie tych wyrazów, które się

spolszczeniu silnie opierają. Usiłowano kulturę nazwać *rozświatą*, to *poświatą* i wszystko się nie udało. Zdaje mi się, że poczekamy dotąd na spolszczenie, aż będziemy mieć kulturę czysto polską.

24. Nożyk nie scyzoryk. (O. Jakób.)

Powinniśmy mówić *nożyk* nie *scyzoryk*.

— Pewnie, że wyraz to obcy i francuski (*ciseau*) i dałby się łatwo wyrugować; szkoda tylko, że *nożyk* oznacza mały nóż w ogólności a nie *Federmesser* tj. nożyk do zacinania piór gęsi. Piórami gęsiemi: już nie piszemy, ale nazwą została i w j. niem. i francuskim i u nas.

25. Ranny a poranny. (O. Jakób.)

Publiczność nasza posługuje się codziennie prawdziwie oklepanym a bezmyślnym przymiotnikiem, mówiąc: »pociąg *ranny* odchodzi o godz. 3«. Pociąg może się wykoleić, ale nie można go *ranić*; więc lepiej mówić: »pociąg *poranny* odchodzi itd.«

— Ze względu na dwuznaczność powinnyby się unikać przymiotnika *ranny* tam, gdzie jasność mowy na tem cierpi. Ale czy ktokolwiek mówiąc czy słysząc rzecz o *pociągu rannym* pomyśli o ranach — bardzo wątpię.

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietniej. Pogoda była prześliczna, *czas ranny*...

(Pan Tadeusz XII, 153).

Czy mamy Mickiewiczowi uczynić zarzut, że nie użył przym. *poranny* lecz *ranny*?

26. Wreszcie a nareszcie? (O. Jakób.)

Jaka jest różnica między przysłówkami: *wreszcie* a *nareszcie*? Czy to jedno i to samo?

— Tak jest, tu jest *to samo* znaczenie, bez różnicy.

27. Tak iż — a tak że. (O. Jakób.)

Kiedy użyć należy *tak, iż* a kiedy *tak, że*?

a) Stasio tak biegał, iż obawiałem się o jego zdrowie.

b) Tak mówisz, że cię zrozumieć nie mogę. Czy dobrze się wyrażam? Proszę o wskazówkę.

— Ponieważ jedno i drugie powstało z pełnej formy *iże*, niema dziś żadnej różnicy znaczenia między *iż* a *że*; niektórzy pisarze wtrącając w zdanie poboczne z *że* nowe dopełniające, starają się uniknąć dwóch *że* i kładą raz *iż*, drugi raz *że*. Niestety, jestto to samo i stylistycznej Charybdy tym sposobem się nie uniknie.

Co do *sapytania* o Nachschlagebuch, Holzarbeiter, Metallarbeiter, Landkartensunge — odesyłamy Szan. Korespondentów do Słownika.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Halerz = półcentek.

Czy zamiast rażącej ucho Polaka spolszczonej niby nazwy *halerz* (Heller) waluty austriackiej nie możnaby używać lepiej nazwy *półcentek*, pochodzącej wprawdzie również od wyrazu obcego *cent*, lecz mającego za sobą długoletnie użycie w Galicyi i żyjącego dotąd tam wśród ludu i mieszczaństwa, które z *halerzami* jakoś pogodzić się nie może. Dla mego ucha, ponieważ mieszkam poza obrębem Galicyi i nie słyszę na każdym kroku tej rażącej nazwy *halerz*, a spotykam ją tylko niekiedy w druku, przyjemniejszą już byłaby wzięta wprost z niemieckiego nazwa »heler« (jak *grajcar* od *Kreuzer*) zamiast spolszczenia jej *halerz*, utworzonego nie wiem przez kogo na wzór *talerza* (od Teller.) Więcej jednak obstawałbym za półswojskim półcentkiem

Dr. Fr. Błoński.

— *Halerz* jest spolszczony zupełnie prawidłowo i mniej nas razi, niż wprowadzony do podręczników szkolnych galicyjskich *heler*. — Niektórzy używają *grossa* na oznaczenie tej monety, wszystko to równo warte, bo wszystko nie polskie. Znamy tylko trzy nazwy monet czysto polskie tj. *złoty*, *dudek* i *szóstka*; inne muszą być obce, skoro moneta obca. Dlaczegooby *krajcar* lub *grajcar* miał być lepszy niż *halerz*, nie rozumiemy. *Półcentek* nie może się ostać, skoro i centy zniknęły, a najmniejszą jednostką jest *halerz*.

Skwer = zieleniec?

Bardzo pięknie. Ale czy przez to nie będzie pokrzywdzony *wirydarz* klasztorny, któremu nazwa »zielenca« więcej odpowiada, niżeli skwerowi angielskiemu? Nie wiedząc jeszcze o *skwerze = zielenca*, używałem w druku tej nazwy spolszczonej na oznaczenie wirydarza. Chyba, że dałoby się wirydarz ze skwerem pogodzić, dodając dla odróżnienia tamtemu atrybut *klasztorny*?

X. Ignacy Charszewski.

— O ile nam wiadomo ang. *square* znaczy po prostu *czworobok*, myśmy tylko do czworobocznego placu przywiązali koniecznie zielone drzewa i klomby kwiatów. Tym sposobem ścieśniliśmy znaczenie pierwotne, a nawet je zupełnie zatraciliśmy. *Zieleniec* w rzeczy samej lepiej przystaje do *wirydarza*.

Duma rosyjska — po polsku? (I. Dr.)

Rosyjskie: *Gosudarstwiennaja Duma* zam. spolszczenia na: Rada *narodowa* (jak podaje Rocznik V str. 121 N. 8. choć »*gosudarstwo*« i »*narod*« to zupełnie różne pojęcia) czy nie lepiej byłoby przerościć na: Wiece państwowy? (starosłow. „Вѣча“). I. Draczewski.

— Trudno o właściwą nazwę rzeczy, która nie istnieje. Ze względu na to, że uczestnicy *wieczu* nie są wybierani, ale każdy bierze udział, o ile przybędzie na wiec, nazwa ta nie dałaby się zastosować do *dumy*. Takie jest zdanie nasze.

Handlarz drzewa czy drzewem.

(por. Por. V. 9. 136.) Chodzi tu pewnie o niemieckiego »Holzhändlera«, którego bardzo dobrze można nazwać *drzewarzem*, jak handlarza koni: *koniarzem*, zboża: *zbożarzem* itd. Wyrazy podobne: *księgarz*, a nie handlarz księgami, *aptekarz*, raczej lekarnik, a nie handlarz przedmiotami lekarskimi (aptekarzkimi) i t. d. Czesi n. p. także mają wyrazy: koňář (i koniř), dřevař i t. p. *Roch Stasch.*

— *Koniarza* i my mamy, ale znaczy on często znawcę koni, nie handlarza. Może być, że się komu spodoba *drzewarz* a nawet *zbożarz* (którego jeszcze Czesi nie mają, ale mają obilař).

Funkeyonaryusz. (Por. V. 9. 138.)

Możnaby go nazwać: działaczem (kolejowym itd.) Wszak »la fonction«, to po polsku: działanie. (por. Feldmana »Błędy jęz.« st. 60 »funkcya«.) *R. Stasch.*

— *Funkeyonaryusz* pochodzi z j. francuskiego, ale z *fonctionnaire* (= urzędnik); osnowa wzięta z j. łac. *functio* = czynność, Przez j. niem. *Functionär* dostał się ten wyraz i do j. polskiego i dlatego nas razi. *Działacz* jest nazwą bardzo ogólną i do funkeyonaryusza nie przystaje.

Pozwolę sobie sprostować również pomyłkę Szan. Korespondenta: *Feldman* nie wydał »Błędów językowych«, lecz prof. *Artur Passendorfer* i do jego książki odnosi się owa str. 60, gdzie *funkcya* ma także znaczenie: *urząd, służba*.

V. SKARBONKA.

»*Żywina* jest znana pospolicie u naszych górali, w innych okolicach mówią: *chudoba* lub *gadżina*«. Dodam, że wśród ludu mazurskiego jest rozpowszechniony wyraz: „*żywizna*“.

Przypomniały mi się z okazji »żywiny« niektóre inne wyrazy i wyrażania z gwary ludowej na Mazowszu, jak: *na rozwidaku* = gdy się rozwidnia; *bluźniny* = mowy bluźnierskie, w znaczeniu nieczystych, nieskromnych, wbrew językowi katechizmowemu, który przez bluźnierstwo rozumie urąganie Bogu i wogóle wszystkiemu, co święte; *podchęcić* = zachęcić; *przez niechcielstwo* = niedbalstwo, lenistwo; *omylić*, np. *pacierz* = opuścić, zaniedbać; *za niewinność* = niewinnie; *nieposłusznik*; *zamanówszy*, znaczenia wyrazu tego nie

mogę dociec, używa się go w takim np. sensie: »zamanówszy, to się i zaklnie«. Niektóre z wyrazów i wyrażen pomienionych wydają mi się bardzo filozoficzne, a nawet i godne języka literackiego, jak zwłaszcza: *na rozwidaku*, *bluźniny*, *niepostusznik* (coś więcej, aniżeli *nieposłuszny*) i *za niewinność*.
Ks. Ignacy Charszewski.

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Barbaryzmy.

Natężone i podniecone w czasach ostatnich życie polityczne i społeczne w Królestwie odbiło się na polszczyźnie gazetarskiej większem jeszcze zaniedbaniem, niż do niedawna. W najpoważniejszych skądinąd gazetach stale spotyka się najokropniejsze barbaryzmy, np.: »przewidziane budżetem« — rusycyzm, zamiast *przez budżet*; tak samo »sejm, powołany Najwyższym manifestem«, przyczem zawiera się tu i drugi jeszcze błąd, gdyż przymiotnik powinien iść za rzeczownikami, jak sługa za panem; »opozycya władzom«, rusycyzm przerażający, zam. *względem władz*; niemniej woła o pomstę do... »Poradnika Językowego« krzewiący się w prasie warszawskiej barbaryzm rosyjski: »przeznaczył pieniądze na szpital *z tem, ażeby*« — *съ тѣмъ, чтобы* (!!).

Walczymy o prawa, przynależne językowi polskiemu, a wśród walki tej sami krzywdzimy go i obrażamy. Dojdziemy do tego, że czytanie gazet warszawskich będzie się równało torturze!

Nie samych jeno warszawskich, bo i galicyjskich. Im to zawdzięczamy rozplenione i w prasie Królestwa, śliczne »na skutek« zam. *nskutek*. A jak głaszczą ucho polskie taka: »senzacya«, »Zaragoza« i t. p.! Niemniej piękne są formy: »natchnięty«, zam. *natchniony*, »wglądnać«, »przeglądnać« i t. d. Słusznie orzekł Bartoszewicz, że pomiędzy Królestwem Polskiem a Galicyą zachodzi ta różnica, iż »u nas piją kawę z likierem, a u was — z koniakiem«...

Ks. Ignacy Charszewski.

VII. KORESPONDENCA REDAKCYI.

Wszystkich Sean. Czytelników prosimy o cierpliwość; odpowiemy na zapytania, o ile tylko miejsce nam pozwoli. Zachowujemy porządek ściśle chronologiczny.

P. R. T. w Warszawie. Roczniki »Poradnika« II. III. IV. V. są do nabycia w księgarni E. Wendego i Spółki po cenie prenumeracyjnej (po rs. 1 kop. 50 za rocznik bez przesyłki.)

P. M. G. w Poznaniu. Zjazd Rejowski odłożony, więc musieliśmy zamiaru zaniechać i poniewoli numer opóźnić.

FREŚC: Od Redakcyi. — I. Poczucie językowe a rozumowanie napisał R. Zawiliński. — II. W sprawie pisowni naszej przez Waleryana Staniszewskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Roztrząsania przez Dra Fr. Błońskiego, X. Ignacego Charszewskiego, I. Draczewskiego, R. Stascha. — V. Skarbonka przez X. I. Charszewskiego. — VI. Spostrzeżenia: Barbaryzmy przez X. I. Charszewskiego. — VII. Korespondenca Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filpowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O AKCENCIE W JĘZYKU POLSKIM.

Napisał

IGNACY STEIN.

Zgłoski tworzą dopiero wtedy jeden wyraz, kiedy je połączy w jedną całość wspólny akcent czyli przycisk, polegający na tem, że jedną zgłoskę wyrazu silniej wymawiamy, n. p. *sto-pień*, *wy-god-ny*, *po-boż-ny* i t. d.

Różne języki mają różne akcenty; jedne bowiem mają akcent ruchomy, a drugie stały. Ruchomy akcent posiadają n. p. języki: łaciński, grecki, niemiecki, a ze słowiańskich: ruski, rosyjski, serbski. Ruchomość akcentu polega na tem, że nie we wszystkich wyrazach akcent pada na tę samą zgłoskę n. p. łac.: *a-ni-mus*, *a-mi-cus*, ruskie: *czo-to-włk*, *bo-hu-to*, *na-ri-ka-nie*. Stałym nazywamy akcent wtedy, jeżeli przycisk spoczywa w każdym wyrazie na tej samej zgłosce. Taki akcent posiada n. p. język francuski, gdzie akcent pada na ostatnią zgłoskę wyrazu, język czeski, w którym akcentuje się zawsze pierwszą zgłoskę i język polski, w którym akcentujemy zawsze przedostatnią zgłoskę: *wy-go-da*, *nie-bez-piecz-ny*, *po-tok*, *po-to-ki*, *po-to-ka-mi*. W wyrazach więcej niż trzyzgłoskowych akcentuje się jeszcze lekko pierwszą zgłoskę.

Akcent języka polskiego jest zatem akcentem stałym, a ponieważ zależy tylko od siły wydechu, jest także akcentem *wydechowym*.

Są jednak wyrazy, których akcent nie spoczywa na przedostatniej zgłosce. Na trzeciej od końca mają akcent następujące wyrazy czysto polskie: a) trzyzgłoskowe formy wyrazów *ogół*, *szczegól*, przysłówki *wogóle* i *okolica* przy niezmienionej ilości zgłosek. Pod wpływem wyrazów: *filzka*, *logika* niektórzy Polacy wymawiają: *nauka*, a pod wpływem wyrazu *republika* — *rzeczpospolita*. Na ostatniej zgłosce mają akcent niektóre wyrazy złożone, jak: *wyrwidąb*, *drapichróst*,

pędziwiatr, arcy mistrz, sobiepan; rzadziej używane natomiast nie przystósowały się do ogólnego akcentu, jak: *darmozjad, rymopis, piuowar*. Z chwilą, kiedy jednozłotkowa druga część wyrazu zmienia się na wielozłotkową, wyraz ma akcent na drugiej od końca.

Znacznie więcej odstępstw od zasady akcentu w języku polskim spotykamy w wyrazach przyswojonych, z których bardzo wiele ma akcent na trzeciej od końca, jeżeli w ich rodzinnym języku nie miały akcentu na drugiej od końca. Do wyrazów tych należą przyswojone z języków klasycznych rzeczowniki, zakończone na *-ika, -yka*, zwłaszcza oznaczające nauki: *fizyka, statystyka, matematyka, logika, botanika, muzyka, retoryka, technika, polityka, rubryka* (i *rubryka*), *tunika, portyki, fabryka* (i *fabryka*), *statystyka* i t. d.

Oprócz tych wymienić można wiele innych wyrazów przyswojonych, które mają akcent na trzeciej od końca, choć w rodzinnej mowie miały akcent czasem na ostatniej: *uniwersytet, Fryderyk, Hannibal, Hasdrubal, idea, ideał, Lepidus, Napoleon, opera, Nicea, Orfeusz, Perseusz, Praksyteles, republika, Romulus, statua, Tezeusz, wityrol* i wiele, wiele innych cudzoziemskich. Wśród wyrazów przyswojonych są i takie, które mają akcent chwiejny, gdyż jedni akcentują na drugiej od końca, a drudzy na trzeciej: *Uceum, i liceum, muzeum i muzeum, parabola, hiperbola, Jerozolima, ocean, Kartagina, Salomon* i t. d.

Co do tych wszystkich wymienionych dotąd wyrazów zapamiętać należy, że akcent na trzeciej od końca pozostaje tylko przy niezmięnionej ilości zgłosek: *okolica* ale *okolic, okolicami, uniwersytet* ale *uniwersytety, Wallenrod* ale *Wallenroda*.

Odstępstwa od zwyczaju akcentowania w języku polskim mamy jeszcze w wyrazach, złożonych z przyrostkami ruchomymi: *-em, -eś, -śmy, -ście*: *-bym, -bys, -by, -byśmy, -byście, -by*; *-że, -to, -no, -li, set, kroć*. Te niby przyrostki nie mają własnego akcentu, i (podobnie jak enklityki) opierają się o prawidłowy akcent wyrazu, z którym się w całość łączą: *zanim, zanimem przyszedł, zanimemy przyszli, gdyby, gdybyśmy, robiliby, robilibyście, ludzieśmy przecież, ktokolwiek, ktokolwiekli tam będzie, nibyto, tenżeto, siedemset, osiemset, kilkaset, kilkakroć, tysiąckroć, siedemkroć* i t. d.

Wyrazy, złożone z *-bądź* mają akcent taki, jak powyższe wyrazy, albo na ostatniej zgłosce: *kiedybądź* lub *kiedybądź, ktokolwiek bądź* lub *ktokolwiekbądź*.

Czas przeszły wszystkich czasowników ma w liczbie pojedynczej akcent na drugiej od końca, a w liczbie mnogiej na trzeciej: *robiłem, znałem; robiliśmy, znaliśmy, nieśliśmy*.

Wyrazy: *abyśmy, żebyśmy, gdybyśmy, żebyście, ażebyście, chociaż-*

byśmy mogą mieć akcent albo prawidłowy albo podług zasady, określonej powyżej.

Jeden wspólny prawidłowy akcent mają nieraz wyrazy nie stanowiące jeszcze jednej całości n. p. przeczenie *nie* łączy się zawsze w jedną całość co do akcentu z zaimkami, czasownikami i przysłówkami n. p. *nie mój, nie moje; nie chodź, nie chodźcie; nie tu, nie tutaj* i t. d.

W taką samą całość łączą się przyimki z zaimkami: *bez nich*, ale *bez niego, o mnie*, ale *o tobie, przy nas*, ale *przy sobie*. Taksamo inne przyimki pierwotne: *do, od, ku, dla, u, przez, pod, nad, na, za, po*.

Podobne połączenia tworzą niektóre rzeczowniki z przyimkami: *na wieś, za mąż, na dzień, na noc, u nóg, za piec* i t. d. Przyimki rozszerzone przez *e*: *nade, ode, pode, roze, przeze* i t. d. stanowią także jedną całość z następującym wyrazem.

II. W SPRAWIE PISOWNI NASZEJ.

(Dokończenie.)

Wszystko to, co powiedziałem o wyrazie *Francja* stosuje się do wszystkich wyrazów mających także same zakończenie, a zatem powinniśmy pisać: *Grecja, Turcja, Wenecja, Galicja* itp. Ale jest jeszcze wiele nazw i wyrazów z podobnem zakończeniem (*j*) z tą tylko różnicą, że w nich zamiast głoski *c* następują: *b, d, f, l, m, p, r, s, w, z*. Zdaje się, że wychodząc z tych samych zasad, które wyżej przytoczyłem, należałoby pisać: *Nubja, Irlandja, Filadelfja, Italja, Szwajcarja, Persja, Bolinja, Azja, gimnazjum, chemja, utopja*, itp.

Za stałem używaniem tej pisowni tem pewniej obstawać można, że niektóre z tych brzmień mamy w wyrazach czysto polskich, i w tych pisownia powyższa przestrzegana jest stale i niewątpliwie — mianowicie:

njazd — a więc: *Bolinja; zjazd* — a więc: *Azja, gimnazjum; odjazd* — a więc: *Irlandja, Indje* itp.

Przy ścisłym zapatrywaniu się na przytoczone powyżej zasady, natrafiamy na jedną wątpliwość, która także wymaga rozjaśnienia i rozstrzygnięcia — a mianowicie: jak należy pisać nazwy, w których głoska *j* następuje po spółgłosce *n*. Wątpliwość ta wynika stąd, że spółgłoska *n* z natury swojej jest twarda i zmiękcza się albo

przez użycie znaczka (') np. cień, dzień — albo przez wstawienie po niej miękczącego *i*: *dnia*, *pnia*, *podania*, itp. Można twierdzić, że przyjęta jest powszechnie, a przynajmniej bardzo pospolicie pisownia: *Hiszpania*, *Japonia*, *Sardynia*. Pisowni tej nie można uważać za poprawną, bo nie odpowiada temu brzmieniu, do jakiego przywykliśmy, słuchając wykładu języka łacińskiego. Żadnego też z tych wyrazów nie wymawiamy tak, jak czytamy wyrazy: *bania*, *dynia*, *konia*. Ale do wyrazów, o których mowa, nie daje się też niezmiennie zastosować правило, położone co do wyrazów: *Francja*, *Irlandja*, *Azja* i innych; bo używając głoski *j* bezpośrednio po głosce *n*, musielibyśmy tę ostatnią wymawiać twardo, jak np. pan Jan. Ponieważ zaś przywykliśmy (i zapewne nie bez słuszności) do wymawiania *ń*, więc też należałoby pisać: *Hiszpańja*, *Japońja*. Pisownia taka nie powinna być uważana za dziwaczną — skoro mówimy i piszemy: *hiszpański*, *japoński*, itp.

Rzecz o której się rozpisałem tak obszernie, zaliczyłem do rzędu wątpliwości dla tego, że między piszącymi, nawet ludźmi wielkiej literackiej powagi, niema zgodności w używaniu głosek *i*, *y*, *j*; przeciwnie — zwraca uwagę różność, której usprawiedliwić niepodobna. I tak:

1) Jedno z najpopularniejszych pism codziennych, zgodnie z wyłożonym wyżej poglądem, na czele każdego numeru wypisuje swój tytuł: *Kurjer Warszawski*, i tej samej pisowni trzyma się w wyrazach: *nową serję*, *ministerjum*, *loterji* klasycznej, *komunikacji* wodnej. Ale nie można spuścić z uwagi, że wyraz *komunikacji* napisany jest jednakowo dwa razy, chociaż raz użyty jest w 2. liczby pojedynczej, (w *komunikacji wodnej*) drugi raz w tymże przypadku liczby mnogiej: *Komisja w ministerjum komunikacji* (lądowych i wodnych) (Kur. Warsz. Nr. 44. r. 1901). Do rozstrzygnięcia tej wątpliwości może doprowadzić następny wywód:

W drugim przypadku liczby mnogiej imion rodzaju żeńskiego bardzo często używa się samogłoski wtrąconej, celem złagodzenia zbiegu spółgłosek. I tak w wyrazach *baba*, *rada*, *siła*, *kura*, *koza* drugi przypadek liczby mnogiej obchodzi się bez samogłoski wtrąconej, bo się z łatwością wymawia: *bab*, *sił*, *kur*, itp. Ale w wyrazach: *córka*, *igielka*, *laska*, *ławka*, itp., dla złagodzenia zbiegu spółgłosek w jednej zgłosce, używamy samogłoski wtrąconej *e*, a więc, *córek*, *igielek*, *lasek*, *ławek*, itp. Czyby więc nie było właściwem używać podobnie samogłoski wtrąconej w wyrazach *komunikacja*, *aspiracja*, *kwestja*? Jaką zaś mamy wtrącać samogłoskę? Tę, która jest najbliższej spokrewniona z głoską *j*, a więc *y*, albo *i*, stosownie do spółgłoski stojącej przed *j* — w szczególności zaś po spółgłosce

wymawianej twardo należałoby wtrącać *y* — a więc: *racja, racyj; partja, partyj; okazja, okazji*. Po spółgłosce znowu, która się wymawia miękko, wypada wtrącić *i*, a więc: *Zenobja, Zenobj; Monarchja, morarchij; zoologia, zoologij; kolońja, kolonij; utopia, utopij* itp.

2) W Tygodniku Ilustrowanym, wyrazy podobne tym, które przytoczyliśmy wyżej, pisane są przez *y*, i to tak stanowczo, że ten sam *Kurjer Warszawski* w Tygodniku Illustr. nazywa się *Kuryer*. Podobnież nazywa sam siebie „*Kuryer Codzienny*“. Dopóki przedstawiona wątpliwość nie będzie rozstrzygnięta przez powagę właściwą, nie śmiem czynić »Tygodnikowi« zarzutu z powodu używania takiej pisowni: (*materyał, stypendyum, pensye, pretensye, wakacye, dekoracye, historia*). Pozwalam sobie jednak zrobić zarzut wyrazowi *kostyumów*, albo wyrazowi *aspiracyi*, użytym w 2. przypadku liczby mnogiej. Co do tego drugiego odwołuję się do wyводу przytoczonego już wyżej.

3) W poemacie Deotymy: „*Sobieski pod Wiedniem*“ znajdujemy *bastiony, galerya, moc dyabla, chrześcijańskich*. Pisownia użyta w tych wyrazach, nie wydaje się prawidłową, a przynajmniej jest wątpliwa na mocy wywodów, które wyżej przywiódłem — a szczególnie w ostatnim z wyrazów tu wynienionych — bo ten składa się z czterech zgłosek, (chrze-ści-jań-skich), które w wymawianiu odznaczają się wybitnie — a więc powinny być uwydatnione i w pisowni. Bardziej jeszcze wątpliwa jest pisownia w wyrazach: »*husarskie kopie*«, użyta w tymże poemacie (Bieś. Lit. Nr. 1. r. 1901). Według tej pisowni czytamy: »ogrodnik *kopie* w ogródku« albo »dostaliśmy po *kopie* jabłek«.

Suwalki.

Waleryan Staniszewski.

O użyciu litery *j*.

W rzeczownikach kończących się na *ja*, n. p. *lekcja, familja, decyzja* i t. d. litera *j* jest niezmienną przez wszystkie przypadki liczby pojedynczej i mnogiej.

I tak:

	liczba pojedyncza	liczba mnoga
przypadek 1	lekcj-a	lekcj-e
2	lekcj-i	lekcj-j (?)
3	lekcj-i	lekcj-om
4	lekcj-ę	lekcj-e
5	lekcj-o	lekcj-e
6	lekcj-ą	lekcj-ami
7	lekcj-i	lekcj-ach.

Forma ta wydaje się prostą i naturalną, mimo tego w 2. przyp. liczby mn. chociaż w mowie ucho słyszy na końcu *j*, w pisowni używają 2. przyp. liczby pojed. n. p. mówimy: »do kompozycji (?) konkursowych« — »mamy kilka instytucji (?) rządowych« — »celem powzięcia dostatecznych decyzji (?)« — »tych plantacji (?) tysiące« — »mamy dużo zadanych lekcji (?)« = piszą zaś: »do kompozycji konkursowych« — »tych plantacji tysiące« i t. d., przytem nie uważają za sprzeczność, że używają rzeczownika 2. przyp. liczby pojed. a przymiotnika lub zaimka 2. przyp. liczby mn.

Uważałem to za niewłaściwe i niezgodne z wyrażeniem prawdziwego znaczenia treści. Po co mieszać obie liczby, kiedy możemy użyć liczby pojed. dla oznaczenia jednego przedmiotu, a liczby mn. dla wielu przedmiotów. Po co posługiwać się przyp. 2. liczby pojed., kiedy mamy z właściwą końcówką przyp. 2. liczby mn.

Również w przymiotnikach, pochodzących od rzeczowników kończących się na *ja*, dodając tylko do przyp. 2. liczby mn. *-ny*, litera *j* nie powinna zmieniać się na *y* lub *i*, zamiast n. p. kolonizacyjny, policyjny, familijny, filantropijny, należałoby pisać: kolonizacyjny, policyjny, familijny i t. d. (!)

Dopusciwszy w przymiotnikach *y* i *i*, trzeba by było przyjąć dawną formę rzeczowników, t. j. lekcya, linija i t. d., co już usunięto z użycia, bo nietylko słyszymy, ale i mówimy lekcja, linja i t. d.

Pierwiastek (?) więc *j* rzeczownika kończącego się na *-ja*, powinien być nietykalny przy wszystkich odmianach i w przymiotnikach od niego pochodzących.

Mając to na uwadze, zachowując wyżej przytoczoną deklinację nie zamieniając w rzeczownikach kończących się na *ja* 2. przyp. licz. mn. z 2. przypadkiem liczby pojedynczej, nie dopuszczając w przymiotnikach głosek *y* i *i* jako niewłaściwych, a dodając do rzeczownika 2. przyp. liczby mn *-ny*, uprościmy raz na zawsze pisownię języka polskiego i unikniemy błędów ortograficznych. Każdy bez trudności będzie pisał: jednej instytucji, złej komunikacji, trudnej lekcji, a tych instytucji, różnych kombinacji, policyjny, familijny i t. d. (!)

Goszczyzna (w gub. kaliskiej).

F. Ruskowski.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

28. **Zapoznać** — nie germanizm. (K. C.)

Zapoznać (verkennen). Jeden z moich nauczycieli gimnazjum twierdził, iż »za« ma znaczenie przeczące np *pomnieć* — *zapomnieć*;

baczyć — *zabaczyć* (ludowe), więc i *poznać* — *zapoznać* w znaczeniu *niepoznać* lub pokrewnem.

— Twierdzić — to bardzo łatwo; trudniej udowodnić. Gdyby ów nauczyciel zestawiał był tylko kilkanaście czasowników złożonych z przedrostkiem przyimkowym *za*, byłby się przekonał, że jego twierdzenie jest mylne. Ani *zabawić*, ani *zabóść*, *zaciąć*, *zaciec*, *zacząć*, *zagiąć*, *zagnieść*, *zagryźć*, *zajść*, *zająć*, *zakłóć*, *zakraść się*, *zalać się*, *zamieść*, *zanieść*, *zapaść*, *zapiąć*, *zapleść*, *zaprzec*, *zatrząść*, *zatrzeć*, *zawieść*, *zawlec*, *zawrzec*, ni całe szeregi innych czasowników podobnie złożonych mają »znaczenie przeczące«, lecz owo *za-* nadaje raczej czasownikom znaczenie dokonania lub rozpoczęcia czynności, albo wykonania jej w części lub w całości.

Jakim sposobem to samo *za-* ma znaczenie ujemne w czas. *zapomnieć*, *zapamiętać się*, nie wiemy; to tylko stwierdzić wypada, że podług Miklosicha (Vergl. Syntax str. 206—210) we wszystkich językach słowiańskich *zapomnieć* jest wyrażone przez czasownik złożony z przedrostkiem *za*. (Stśł. *zabyti*, bułg. serb. chorw. *zaboraviti*, rus. *zabuty*, ross. *zabyt'*, czes. *zabyti*, łuz. *zabyć* (*zabyś*). Na czas. *poznać* nie można tego znaczenia przenosić, bo w tem złożeniu znaczy tylko tyle, co i samo *poznać*. (Por. Skobel, O skażeniu I, str. 10).

29. Odmiana nazwisk: Trubeckoj, Gorkij. (K. C.)

Jeżeli Trubeckoj, Trubecki-ego, to i Gorkij, Gorki-ego.

— Musi być w nas niezmiernie słabe poczucie kategorii gramatycznych, jeżeli sobie tak dalece nie możemy dać rady z odmianą imion własnych obcych. Prawie od początku istnienia »Poradnika« pokutuje na jego kartach »Gorkij« i pomimo wielokrotnej odpowiedzi, że: jeżeli przyjmujemy formę *Gorkij*, to podobnie jak pol. *stryj*, *Matwój*, odmieniać ją będziemy rzeczownikowo, pojawia się znowu to pytanie. W »Gorkim« tylko znający język rosyjski poczuwają przymiotnik, dla całych milionów Polaków jest to rzeczownik. Inna rzecz z Trubeckim, który się asymiluje łatwo do bardzo licznych nazwisk na *-ski*, *-cki* i idzie w odmianie za ich przykładem.

30. Podurzędnik — formacja (K. C.)

Jeżeli od *majster* jest *podmajstrzy*, *piec* — *zapiecek*, *dach* — *poddasze*, *stolnik* — *podstoli*, *czeńnik* — *podczaszy*, to i urzędnik także powinien zmienić brzmienie.

— Możemy do tego dodać jeszcze: *wójt* — *podwójci*, i stwierdzić, że forma polska musiałaby brzmieć *podurzędzi* (-ego), a nie *podurzędnik*. Niestety drogą »służbową« jest ona tak rozpowszechniona, że o jej wyrugowaniu nie może być mowy.

31. Hostyja czy hostja? (O. N. G.)

Czy ma się śpiewać: »O przeniejświętsza Hostyja« czy »Hostja«. W pieśni polskiej według rytmu śpiewa się: »W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy«; sądzę więc, że skoro w pieśni wolno śpiewać: w tej Hosty-i i t. d., nie sprzeciwia się duchowi języka polskiego, kiedy celebrans śpiewa: »O przeniejświętsza Hosty-ja! (a nie Hostja)!

— *Hostyja, hostya, hostja* — to wiecznie sporna sprawa w pisowni. Ponieważ obecnie wskutek przycisku na *ho-* przedstatnia zgłoska się skróciła, i prawie tylko ślad z niej został, przeto zgodnie z wymową tzw. inteligencji będziemy wnet wszyscy pisać *hostja*. Jak się śpiewać powinno — nic o tem nie mówi ani pisownia ani gramatyka; ze względu na rym drugiego wiersza »*sprzyja*« właściwszem się wydaje brzmienie *hosty-ja*.

32. „Sesshaftigkeit“ po polsku? (A. Wł. I.)

W zapowiedzianej w parlamencie austriackim ustawie o reformie wyborczej wielką rolę odgrywać będzie wyraz. niemiecki »Sesshaftigkeit«, który w prasie codziennej bywa najrozmaiciej tłumaczony. W szczupłym gronie kilku posłów polskich i dziennikarzy wiedeńskich zastanawiano się nad najodpowiedniejszym wyrażeniem, ale jak dotąd bez stanowczego wyniku; może doprowadzi nas do celu dyskusya w »Poradniku językowym« i ochroni od wprowadzenia do ustawy jakiegoś dziwoląga. Niebezpieczeństwo jest wielkie, bo cały szereg nasuwających się wyrazów odpaść musi z powodu, że te same wyrazy wprowadzone już zostały do austriacko-polskiego ustawodawstwa poprzednio na oznaczenie zgoła innych — niekoniecznie odpowiednich — pojęć. Proponowano między innymi wyrazy: *osiedlenie, osiadłość, zamieszkanie* i *pobyt*. *Osiedlenie, osiadłość* — mojem zdaniem — nie odpowiadają w tym wypadku niemieckiej »Sesshaftigkeit«, bo wyrażają coś nadto stałego, kiedy ustawa nie żąda stałego zamieszkiwania wyborcy w danej gminie, jeno *przebywania* w niej przez taki a taki czas. Wyraz *zamieszkanie* byłby już lepszy, ale nie odpowiada prawniczym wymogom. Przez »zamieszkanie« lub »miejsce zamieszkania« ustawodawstwo nasze rozumie niemiecki »Wohnsitz«, a wiadomo, że takich »Wohnsitz« mieć można równocześnie kilka. Najbardziej jeszcze podoba mi się prosty wyraz »pobyt«, bo odpowiada pojęciu ustawy, o której mowa, ale znów w przymiotnikowej formie »pobytowy« byłby nie do przyjęcia ze względu na znaczenie tego wyrazu w Królestwie Polskiem.

— Rzecz nie jest łatwa do rozstrzygnięcia ze względu na liczne zastrzeżenia i przeszkody prawnicze. Mnieby się podobała *osiadłość*,

a jeżeli ten wyraz oznacza coś nadto stałego, to może *przebywanie* oddałoby pojęcie »Sesshaftigkeit«. Trudności z utworzeniem przyimiotnika będą niezawodnie (chyba imiesłów: *przebywający*); może kto z czytelników »Poradnika« poda pomysł dobry.

33. Uczęszczał na uniwersytet we Lwowie. (A. B.)

Sądzę, że to nie po polsku. Nie mówi się: uczęszczał *na* gimnazjum, lub *na* szkołę realną, lecz *do* gimnazjum, *do* szkoły realnej. Również powiedzieć należy: uczęszczał *do* wszechnicy (uniwersytetu) lwowskiej (lwowskiego).

— Prosimy porównać objaśnienia w Por. II, str. 24 i 25. Powtarzać tego samego nie możemy.

34. Zbity z „pantałyku“. (Dr. Wł. B.)

Przed kilku dniami poruszono pytanie w pewnym towarzystwie, w którym się i nasz Małecki znajdował, skąd się wziął u nas zwrot, głównie w Królestwie używany: „*zbity z pantałyku*“. Nikt na to odpowiedzi nie znalazł. Musi ono być nowsze, gdyż go nie znajdują ani u Lindego, ani w słowniku wileńskim, a warszawski jeszcze nie ma tej litery.

— Nie znamy pochodzenia tego zwrotu.

35. W Wiedniu czy we Wiedniu? (Dr. Wł. B.)

W żadnej gramatyce lub pisowni nie znajduję, w jakich przypadkach się mówi i pisze »w«, a w jakich »we«, bo u nas w Galicyi stanowczo i w mowie i w piśmie bywa »we« nadużywane, n. p. we Wiedniu, we formie i t. p. Mnie się zdaje, że »we« używać się powinno jedynie przed zbiegiem takich spółgłosek, których razem wymówić nie można, jak n. p. we Wrześni i we wrześniu. Niewygoda nie jest niemożliwością.

— Kiedy należy używać formy przyimkowej *w*, a kiedy *we*, na to niema bezwzględnie obowiązującej reguły gramatycznej. Śledząc jednak dzisiejszy stan wymawiania wyrazów przez warstwy wykształcone, tudzież badając właściwości stylistyczne najprzedniejszych naszych pisarzy, możemy postawić następujące правило:

I. Przyimka *w* używa się 1) zawsze, bez wyjątku przed wyrazami, zaczynającymi się od jakiegokolwiek samogłoski, 2) prawie zawsze przed wyrazami, zaczynającymi się od jakiegokolwiek spółgłoski z wyjątkiem *w* i *f*. Mówimy »prawie zawsze«, albowiem nieliczne w tym względzie wyjątki nikną wobec przeważającej większości wypadków, do których się powyższe правило da zastosować. Wyjątki te są dwojakie: jedne jak (używane po większej części w znaczeniu przy-

słówkowym) *we dnie, we dworze, we dwoje, we troje, we czworo, we czwartek, we środe, we mnie, we łbie, we Lwowie* utrzymują się dziś stale tylko w tej jednej formie; drugie zaś występują w formach podwójnych, n. p. *we śnie* obok *w śnie, we krwi | w krwi, we drzwiach | w drzwiach, we środku | w środku, we łzach | w łzach*. Zaznaczyć wypada, że i wyjątki pierwszej kategorii łączą się z formą przyimkową krótszą, ale tylko wtedy, jeżeli po rzeczowniku następuje jakaś przydawka, lub jeżeli rzeczownik lub liczebnik zamienimy na przydawkę, n. p. *w dnie gorące, w czwartkowym numerze, w lwowskim czasopiśmie, w dwojaki sposób* i t. p.

II. Zastanawiając się nad wypadkami użycia formy przyimkowej *we*, przychodzimy do przekonania, że ma ono miejsce w zasadzie jedynie przed spółgłoskami wargowymi *w* i *f*, czyli mówiąc wyraźniej przed wyrazami od tych spółgłosek się rozpoczynającymi. Przykładów mamy mnóstwo. Wystarczy przytoczyć: *we wsi, we wrogu, we wtorek, we wszystkim, we fraku, we futrze, we Fryszaku*, jako typowe połączenia, w których zastąpienie formy *we* przez *w* byłoby przynajmniej w dzisiejszym stanie wymowy niemożliwe. A teraz nasuwa się pytanie, dlaczego tylko przed temi spółgłoskami utrzymała się forma *we*? Odpowiedź łatwa dla każdego, kto rozumie istotę artykulacji spółgłosek *w* i *f*. Spółgłoski te powstają bowiem podczas drgania powietrza, przepływającego z płuc jamą ustną przez szczelinę, utworzoną wskutek przybliżenia wargi dolnej do górnego szeregu przednich zębów. Jeżeli zatem przed wyrazem zaczynającym się od *w* lub *f* stoi przyimek *we*, wówczas zapobiega on dwom bezpośrednio po sobie następującym drganiom warg i ułatwia wymawianie zgłosek, nawet z kilku różnorodnych dźwięków (głosek) złożonych. Ale to ułatwianie nie jest już dziś dla języka polskiego *conditio sine qua non*, skoro istnieje szereg połączeń z formą przyimkową *w* zamiast, a raczej obok formy *we*, n. p. *w wawozie | we wawozie, w wodzie | we wodzie, w walce | we walce, w fantazyi | we fantazyi, w filozofii | we filozofii* i t. d.

Prawda, że w połączeniach takich jak *w wodzie* część pierwsza, t. j. przyimek *w* zastraca swą indywidualność (dla braku akcentu) i zlewa się prawie z nagłosem części drugiej t. j. wyrazu, przed którym stoi, w jedno brzmienie (co graficznie możnaby przedstawić: *ŵwodzie, ŵfilozofii*, a właściwie *f̂filozofii*), ale mimo to nasze poczucie językowe bynajmniej się podczas tego rodzaju wymawiania nie wzdryga, przeciwnie pozwala typom nowym (z formą przyimkową *w*) rozpowszechniać się coraz bardziej i wypierać stare (z formą *we*) z miejsc, na których je postawiło kilkowiekowe użycie.

Piotr Jaworek.

36. Wziąć czy wziąć? (Ma. Gi.)

— Czasownik ten jest złożony z przedrostka *wz-* (*wz-bierać*, *wes-tchnąć*, *wz-gład*) i formy pojedynczej *jąć* (im-a-m): po złożeniu zlał się tak dalece w jedną całość, że wskutek wymowy pisze się go *wziąć* nie *wzjąć* (jak *od-jąć*, *wy-jąć*). Postać *wziąć* mogła powstać zarówno pod wpływem bezokol. *siąść* (zam. **siąd-ć*), jak i pod wpływem licznych bezokoliczników na *-ść*, jak: *pleść*, *mieść*, *gnieść*, *nieść*, *paść*, *prząść* itp. Jest to więc postać pochodna, która nie powinna wypierać formy pierwotnej i prawidłowej *wziąć*.

37. Umieją czy umia? (Ma. Gi.)

— »*Umieć* miało starodawną odmianę cz. ter. *umieję*, *umiejesz*, ...*umieją*, np. Jan jeszcze sam siebie poznać nie umieje (Kaz. na WSS). Następnie formy takie zmieniły się na *umiem*, *umiesz*, *umie*; wskutek analogii do: *wiem*, *wiesz*, *wie...*, podobnie jak *śmiem*, *śmiesz*, *śmie...*, tylko w 3 os. l. mn. pozostała forma dawna *umieją*. Spotykana niekiedy w dzisiejszym języku forma *umia*, utworzona jest na wzór takich jak *lubią*, *mówią*, i uważa się za niepoprawną«. (Kryński, Gr. j. pol. wyd. 3, str. 269).

38. Iluż to ludzi sądzi czy sądzą? (Ma. Gi.)

— Liczebniki oznaczone i nieoznaczone, nadto przysłówki zaimkowe pytajne mają dwojaką formę: osobową i rzeczową; w rzeczowej rzeczownik, o który pytamy jest położony w dopełniaczu, ale zaimek w mianowniku (*Ile gruszek w popiele... domyślne jest. — Ile jest pięć razy pięć?*) i do niego stosuje się orzeczenie w l. poj.; natomiast w formie osobowej przewaga rzeczownika wpływa na zaimek, który się upodabnia w przypadku (*ilu*), ale orzeczenie odnosi się do niego i łączy się w l. poj., a jeżeli to forma imiesłowu, to i w rodz. nij. Np. *Wielu pierzcho, skryło się w sad, w chmiele, nad rzekę.*

Kilku wpadło do domu pod kobiet opiekę.

Mick. P. Tad. IX, 474—475.

39. Biuru czy biurowi? (Ma. Gi.)

— Końcówka *-owi* jest właściwa pewnym rzeczownikom męskim, jednak tak zawiądnęła między nimi powszechnie, że tylko nieliczna garstka zachowała pierwotną końcówkę *-u* (Bogu, panu, bratu, chłopu, kotu, psu, lwu). Ponieważ *biuro* (fr. bureau) jest rodzaju nijakiego, odmienia się jak rzeczowniki tego typu (okno, drzewo, słowo) i ma celownik: *biuru*, nie **biurowi*.

40. Befszyk — pochodzenie? (Ma. Gi.)

Czy nie pochodzi ten wyraz z franc. *boeuf* i niem. *Stück*?

— Nie, jest to wyraz złożony, ale nie z dwu języków, lecz z dwu wyrazów jednego t. j. angielskiego: *beef* = fr. *boeuf* i *steak* pochodzące z tego samego pierwiastka, co niem. *Stück*. *Beefsteak* wymawia się *bifsték*.

IV. POKŁOSIE.

Aleksander Brückner: Mikołaj Rej. Studjum krytyczne. Kraków 1905.

I. Właściwości w odmianie.

str. 2. *Okrzycy* (bis) forma stara; dziś *Okrzyce* tak, jak *rodzice*, *szlachcice*, *dziedzice*. Może to i nieracjonalne, skoro obok tego mówimy: *cudzoziemcy*, *starcy*, *młodzieńcy*, *synowcy*, *mędracy*, *Niemcy*, *Połowcy*, ale nie widzimy potrzeby cofania się wstecz i naciągania języka.

str. 26. »żartobliwie *obu ptaków domowych* porównywała«. Kryński (Gram. wyd. 3. str. 70) pisze: »Rzeczowniki zwierzęce i nieżywotne zachowały do dziś dawne formy biernika (na *-y* i na *-e*): lwy, barany, psy, ptaki (= ptaki), orły, ludy...«. Dlaczego prof. Brückner odstępuje od tego ogólnego zwyczaju, trącającego nawet archaizmem — nie wiadomo. Podług jego wzoru dobre są formy: »zabiliśmy *obu* zający«.

str. 29. »*W jej dwutysięcy wierszach* sarkają pan i wójt...« Zwykle odmieniamy »dwa tysiące wierszy« w ten sposób, że *dwa* i *tysiące* odmieniają się każdy dla siebie, a *wierszy* jako określenie w dopełniaczu pozostaje niezmiennie; a więc *w dwu tysiącach wierszy*, nie »w dwutysięcy wierszach«.

str. 53. »naszego *Hans* Sachsa« — zam. Hansa Sachsa, bo *Hans Sachs* nie tworzy jednego imienia, ale imię chrzestne i nazwisko.

str. 54. »kawałek *arkuszu*« zam. *arkusza*, jak jest w powszechnem użyciu. (Kokowski, Słownik ortograficzny).

str. 263. »wycieczki ostre przeciw *księży*« — archaizm w odmianie rzeczownika *księża* jako rzecz. zbiorowego podług typu *dusza*: 2. *księży*, 3. *księży*, 4. *księżą*, 5. *księżo*, 6. *księżą*, 7. *w księży*. Rzecz szczególna, że inny rzeczownik tego samego typu *bracia*, dziś często w formie archaicznej używany (*bracia* szlachta, *braci* szlachty, *bracią* szlachtą...) zamienił prof. B. w 4. l. poj. na »*brać* szlachecką« (str. 21) zam. *bracią*, chociaż na str. 80. używa formy »*bracia* szlachta«. Któraż forma dobra? Jeżeli 4. l. poj. *brać*, to tak samo 1. l. poj. *brać*, jak to piszą nie znający dawnego języka nasi dziennikarze; czyżby do ich form błędnych nakłaniał ucha prof. B.?

II. Właściwości w składni.

str. 8. »owe 8 arkuszy kurnickie« zam. 8 ark. kurnickich.

str. 23. »dorabiano im niepotrzebnych *rymów*; — dlaczego dopełniacz nie biernik, skoro się czynność rozciąga na całe rymy, nie na ich części?

str. 35. »nieufny własnym *siłom*« zam. »we własne siły«. (Krasnowolski, Skład. str. 152. 5).

str. 68. »byłby od niego niechybnie *kosztów* całego nakładu albo części przynajmniej wyostał« zam. *koszta, część* (Krasnowolski, Skład. str. 105. b).

str. 288. »*dopowiedzeniem*... mogą jednak służyć i dedykacje« zam. *za dopowiedzenie*, lub *jako dop.*

str. 293. »wzparty *ministrami litewskimi*« zam. *przez min. lit.* (Krasnowolski, Skł. str. 85. 2.) I to i tamto rusycyzmy.

str. 373. »Więc *uprosiłem ów unikat czeski*... *Uprosić* łączyło się dotąd tylko z osobami (uprosić kogo), prof. B. łączy je z rzeczą; co było celem tej prośby, nie wiadomo. Nam się zdaje, że jest to tylko zbyt wielkie skrócenie zamiast zdania: »Więc uprosiłem zarząd biblioteki, że mi ów unikat przysłano ponownie...« Tak, jak jest, jest to prawdziwy unikat składniowy.

str. 336. »*Ostatnie półczwartą karty*« zamiast: ostatnich kart półczwarta.

Germanizmy:

str. 27. »*rozumiano pod nią*« zam. *przez nią*.

str. 30. »*zdradza skłonność*« zam. *okazuje*.

str. 86. »w latach *ośmdziesiątych*« zam. w ósmym dziesiątku lat.

str. 356. »w latach *pięćdziesiątych*« zam. w piątym dziesiątku lat.

str. 135. »jednego i tego samego« zam. *tego samego* (toż samo na str. 140).

III. Właściwości słowotwórcze i znaczeniowe.

str. 5. (Ks. Juszyński) »nie *dolubiał* Reja« zam. *lubił*.

str. 14. i często: *cytacyj* zam. *pospolitego cytat*.

str. 20. »*apostołka* jego protestancka« zam. *apostołowanie*, bo *apostołka* to żona apostoła.

str. 27. »na temat chytrości niewieściej *wybacza*« zam. do tematu *zbacza*, bo *wybaczyć*, *wybaczać* ma inne znaczenie.

str. 27. »skąd *się* jej (chytrości) niewiasty *nabrały*« — tu *się* zupełnie niepotrzebne.

str. 28. »jakby Rej... *mścił*« — tu brak *się*.

str. 58. »*obestanie* koncylium narodowego« — nowotwór dziennikarski szpetny, zam. *wzięcie udziału w...*

- str. 59. »zakusy purytańskie« zam. dążenia, zachcianki.
 str. 61. »wrzucić pytanie« zam. rzucić.
 str. 66. »Luterowego« zam. Lutrowego, skoro »Luter—Lutra« nie »Lutera«.
 str. 81. uw. *Wartałoby* — zam. *byłoby warto*.
 str. 92. »nadgrobki« zam. nagrobki.
 str. 148. »kamienie wołać musi« zam. kamienie l. mn. od *kamień* (a więc »k. w. muszą«), tworzy prof. B. zbiorowy rzeczownik *to kamienie*.
 str. 270. »Bestja siedmiogłowa« zam. siedmiogłowa, jak brzmi utarty przymiotnik złożony.

IV. Właściwości pisowni.

- str. 8. *kurnickie, krolewieckie*; dotychczas pisaliśmy *krórnickie* i *królewieckie*.
 str. 22. i często: *zpoważnieje, zkwasi, zkąd* — etymologicznie, zamiast przyjętej pisowni fonetycznej *sp. sk.*; str. 293. *wzparty* zam. *wsparty*.
 str. 40. *Jakub* i *Jakóba*, — któraż pisownia właściwa?
 str. 60. *senjorów, senjorem, monarchja*, ale *funkcyj*? obok *Turcji* i *monografię* na str. 86.
 str. 297. *kabinet* zam. *gabinet*.

W przekładzie »Warwasa« str. 373—380.

- czechizmy: *porząd* (poład), zam. ciągle, zawsze. *zedrany* (zedraný), zam. zdarty. w *kusie* (kus), zam. kęs, kawałek. *nużej* (nouze), zam. nędzy. *strestany* (strestán), zam. skazany. *sypy* (šipy), zam. strzały.

germanizm: *Jak skoro* (str. 375) zam. samego *Skoro*.

R. Z.

V. ROZTRZĄSANIA.

Also = tak czy tedy?

P. A. Chołoniewski (na str. 137 »Poradnika« z r. 1905) wytyka »błąd« tłumaczom dzieł Nietzschego. Lecz czy p. Ch. jest zupełnie pewny, że przez pośpiech, może przez niedostateczne rozczytanie się w niemieckim tłumaczeniu Biblii, w niemieckim wydaniu dzieł Nietzschego, w polskim ich przekładzie, sam nie popełnił błędu? Po pierwsze: w jakim tłumaczeniu niemieckim Nowego Testamentu przypowieści lub nauki Chrystusa z a czynają się wyrazami: »Also sprach Jesus?« W tłumaczeniu, które ja mam pod ręką (przez Kistemakera, wyd. w Monachium według wydania z r. 1853), przypowie-

ści Chrystusa zaczynają się, jak następuje: »*Da* sprach Er zu seinen Jüngern« (Mat. 9, 37); »*Zu dieser Zeit* redete Jesus und sprach« (l. c. 11, 25); »*Und* Jesus sprach zu ihnen« (Mark. 1, 17); »*Und* Er sprach zu ihnen« (Łuk. 8, 10) i t. d. i t. d. Dopóki p. Ch. nie przekona mnie, że jest inaczej, będę przypuszczał, iż Wujek tłumaczy przez *tedy* niemieckie *da* i *und*, nie zaś *also*.

Po drugie, myli się p. Ch., jeżeli przypuszcza, że Nietzsche tylko zaczyna przypowieści zwrotem »*also*« i t. d.; daleko częściej kończy on je w ten sposób. Coby zaś na końcu rozdziału robiło *tedy*, nie rozumiem.

Z tych i innych powodów, dla których nie tu miejsce do wykładania, przypuszczam, że Nietzsche swem *also* bynajmniej nie chciał naśladować języka biblijnego i że, co za tem idzie, nie należy przebierać go w szaty Wujkowskie.

Czy zaś *tako* Berenta jest stylistycznie »marne«, zdania mogą być rozmaite, tembardziej, jeżeli nie są uzasadnione.

Paryż.

Konrad Drzewiecki.

— Zostawiamy p. A. Ch. odpowiedź na sprawę przez p. Drzewieckiego poruszoną, a dotyczącą naśladownictwa stylu biblijnego przez Nietzschego. Sami czujemy obowiązek odpowiedzieć na dwie rzeczy.

1. »Coby na końcu rozdziału robiło *tedy*?« — łatwo zrozumieć, jeżeli się pamięta, że *tedy* jest spójnikiem wnioskującym (Krasnowolski, Składnia § 359), że przeto może stać na końcu rozdziału w ostatnim zdaniu, zamykającym argumentację, ale naturalnie nie na końcu, ale na początku zdania.

2. »Czy *tako* Berenta jest stylistycznie marne?« — uzasadnić trudniej, niż zakwestyonować, bo sprawy stylu nie dadzą się tak ująć w pewne zasady, jak sprawa poprawności gramatycznej. Zważywszy jednak, że *tako* zachowało się w tej formie tylko w zwrocie *jako tako*, że użyte niby archaistycznie a bez potrzeby i to w tytule razić musi — to przyzna każdy nieuprzedzony marność albo lepiej sztuczność i nienaturalność efektu.

VI. NOWE KSIĄŻKI.

Zasady interpunkcji polskiej przez Ks. Bol. E. Górala, prof. Semin. św. Franciszka w St. Francis Milwaukee, Wis. 1905, str. 32.

Ks. B. E. Góral, zasłużony krzewiciel ideałów polskich między Polonią amerykańską i redaktor »Orędownika językowego«, podaje w tej książeczce praktycznie opracowany podręcznik interpunkcji czyli używania znaków pisarskich, oparty na spostrzeżeniu, że sprawa

ta, napozór łatwa, sprawia trudności nietylko uczniom, ale i całemu ogółowi piszących. Podaje tedy:

I. Wiadomości wstępne o zdaniu (§ 1—16). II. Zasady interpunkcyj, a więc po wyliczeniu znaków 1. o przecinku (w zd. pojedynczym i złożonym), 2. o średniku, 3. o dwukropku (w zd. pojed. i złożonym), 4. o kropce, 5. o pytajniku, 6. o wykrzykniku, 7. o myślniku, 8. o kropkach, 9. o nawiasie, 10. o cudzysłowie, 11. o łączniku — i zamyka wszystko uwagami ogólnymi, uzupełniającymi. »Skorowidz praktyczny«, dodany na końcu, pozwala się łatwo zorientować w treści i równocześnie poucza o użyciu.

Cenimy wielce dobre chęci i niezmordowaną pracowitość Szan. Autora, ale na te zasady nie możemy się zgodzić w całości. Najpierw myślnik (—) a kropki (...) to to samo tylko w innej formie; nie potrzeba więc z tego robić dwu rozdziałów. Następnie mając inne pojęcie o zdaniach i ich podziale nie możemy godzić się na wiadomości wstępne niedokładne, jak w ogóle w gramatykach naszych. Nakoniec sądzimy, że podział na interpunkcję I. w zd. pojedynczym i II. w zdaniu złożonym, a nie na znaki, uprościłby bardzo całą naukę i więcej ją związał z budową zdania, W szczegóły nie możemy się tu wdawać; usterki nie uwłaczają praktyczności tej książeczki.

R. Z.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prosimy wszystkich Prenumeratorów, aby się z reklamacją nieotrzymanych numerów zwracali nie do redakcji (nazywanej często administracją), lecz do tej księgarni, w której złożyli przedpłatę. Redakcja nie bierze na siebie odpowiedzialności za regularne dostarczanie numerów prenumeratom, bo nie przyjmuje przedpłaty.

P. F. Ruszkowskiemu w Goseczynie. Rzeczy o graficznym wyrażaniu *ch* a *h* nie umieścimy, bo się sprawą grafiki nie zajmujemy, uważając wszelkie w tym względzie pomysły obecnie za bezcelowe. — *O. Norbert Golichowski we Lwowie.* Przyznajemy słuszność, ale gdybyśmy chcieli każdemu współpracownikowi język poprawiać, nie stałoby współpracowników — bo to irritable genus... I tak obchodząc się możliwie delikatnie, nie możemy się doprosić artykułów. — *P. T. Smoleńskiemu w Kairze.* Kiedyś przygodnie i o to potrącimy. — *P. M. Ginowskiej we Lwowie.* Służymy chętnie. Część w tym numerze; sprawy ortograficzne w przyszłym lub przygodnie.

TREŚĆ: I. O akcencie w języku polskim napisał Ignacy Stein. — II. W sprawie pisowni naszej przez Z. Staniszewskiego i Ruszkowskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Pokłosie (Al. Brücknera Mikołaj Rej) przez R. Z. — V. Roztrząsania przez Konrada Drzewieckiego. — VI. Nowe książki (ks. Górala: Zasady interpunkcji polskiej) przez R. Z. — VI. Korespondencya Redakcji.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. W SPRAWIE JEDNEJ Z KWESTYJ PISOWNI NASZEJ.

(Uwagi do artykułu w Nrze 1. i 2.)

Sprawa pisowni wyrazów przyswojonych lub imion własnych zakończonych na *-ia* nie od dzisiaj zajmuje gramatyków i niegramatyków, skoro się nią zajmował już Alojzy Feliński, Ludwik Osieński (w Rozprawach i wnioskach deputacyi Tow. Przyj. nauk warsz. 1830), a później X. Fr. Malinowski, Małecki (O naturze spółgłoski *j*), Komisya ortograficzna w Tow. Przyj. nauk poznańskim (1878), następnie prof. Kryński, Dr. Karłowicz, prof. Baudouin de Courtenay i inni. Można śmiało powiedzieć, że pisownia wyrazów obcych na *-ia* ma swoją literaturę i to bardzo obfitą. Na jej streszczenie, możliwie najzwęższe, nie wystarczyłoby nam całego rocznika »Poradnika«. A pomimo tak wyczerpującego omówienia sprawy niema zgody. Dlaczego? — Bo w ujednostajnieniu pisowni niepodobna przeprowadzić konsekwentnie jednej zasady, a na sposób hołdowania raz tej, drugi raz owej zasadzie, nigdy się nie zgodzą wszyscy piszący.

1. Musimy w tem miejscu stanowczo odrzucić »tezę« p. W. Staniszewskiego (Por. VI. str. 5.) jakobyśmy »w języku polskim wymawiali każdy wyraz zgodnie z jego pisownią, a stąd, że pisownia każdego wyrazu powinna być zastosowaną do ustnego brzmienia«. Gdyby tak było, musielibyśmy pisać *fhut* nie *wchód*, bo tak wymawiamy, jak się pierwsza postać tego wyrazu przedstawia, musielibyśmy pisać *űep* nie *łeb*, *gűef* nie *gniew*, *sfont* nie *swąd*. i t. d. »Teza« tedy jest fałszywa i do omawianej sprawy zastosować się nie da.

2. Co do natury głoski *j* nie możemy również zgodzić się z p. W. St., a tem mniej z p. F. Ruskowskim. Naturę tej spółgłoski określiła już dawno nauka, że jestto »pełnogłoska w roli niezgłosko-

twórczej¹⁾, t. j. samogłoska nie tworząca zgłoski, lecz w połączeniu z samogłoskami — dwugłoski. Wymówić ją można zapomocą przepuszczenia prądu powietrza z płuc idącego przez wąską szczelinę, jaką tworzy średnia część języka z podniebieniem; nieco szerszy otwór wytworzy samogłoskę *i*. To, że ta »samogłoska-spółgłoskowa« ma swe właściwości inne, niż reszta spółgłosek, nie upoważnia nas jeszcze do twierdzenia, że jej trudno oznaczyć i że się nie wymawia żadnem narzędziem mowy; właściwość zaś opierania się o samogłoskę i tworzenia dwugłosek czyni wprost niemożliwe podobne grupy jak *cjj* lub *ljj*, jak to proponuje p. F. Ruszkowski, a zwłaszcza *cjnn*, *ljnn*.

3. PP. W. St. i F. R. zgodnie się gorszą formami 2 l. poj. *lekcji* i 2. l. mn. tak samo *lekcji*, które zwolennicy pisowni przez *-ja* wprowadzają do odmiany. W tym względzie słuszność po stronie tamtych. Jeżeli od rzecz. *lekcja* utworzę 2. l. poj. *lekcji* i zaraz potem 2. l. mn. czuję wyraźnie, że kiedy poprzednio *c* opierało się na *i* za pośrednictwem głosu *j*, teraz występuje stosunek odwrotny, bo między *c* i *j* wchodzi brzmienie twarde *y*: *lek-cyj*. P. W. St. tłumaczy to sobie podobieństwem owego *y* do »wstawnego« *e* w 2. l. mn. takich rzeczowników, jak *córka* — *córek*, *ławka* — *ławek* i t. p., szkoda tylko, że porównanie to utrzymać się nie da, bo natura samogłoski *e* a *y* jest różna. Zjawisko, dlaczego w jednej gromadzie rzeczowników rodzaju żeńskiego, zakończonych w 1. l. poj. na *a* pojawia się w 2. l. mn. owo »wstawne« *e*, a w drugiej wstawne *y* lub *i*, można wytłumaczyć, wychodząc nie z dzisiejszego punktu widzenia, lecz uwzględniając historyczny rozwój języka polskiego. Już w dobie prasłowiańskiej dopełniacz l. mn. rzeczowników żeńskich nie miał osobnego zakończenia, lecz przedstawiał czystą osnowę deklinacyjną. Jednak już w owej epoce zarysowały się tu dwa typy: jedne jak *plam*, *ran*, *warg*, *zmij*, *dusz* i drugie jak *ławek*, *gruszek*, *łyżek*, *owiec*, *grzywnien*, *panien*. Na pozór zdawałoby się, że typ I. przechował czysty pierwiastek, a typ II. pierwiastek rozszerzony, wzdłużony przez ową »wstawną« samogłoską *e*. Tymczasem w istocie rzeczy tak nie jest. Oba typy zawierają w sobie pierwotną rozciągłość osnowy, gdyż samogłoska *e* nie występuje tu bynajmniej jako nowotwór, lecz jako następczyni dźwięku niezlokalizowanego dokładnie w jamie ustnej, t. z. *z* (*zor*), lub *ẓ* (*jer*). Dźwięki te, mające charakter osłabionych samogłosek, właściwe były w dobie prasłowiańskiej wszystkim językom słowiańskim, a więc i polskiemu. W tym ostatnim istniały

¹⁾ Prof. J. Rozwadowski: Szkic wymowy polskiej (Mat. i prace Kom. jęz. Ak. Umiej. t. I. str. 106.

mniej więcej do końca XI. w. W XII. w. uległy dwojakiemu procesowi: albo w zupełności znikły (mianowicie na końcu wyrazów i w nieparzystych miejscach w środku) albo zastąpione zostały samogłoską *e*, $\varepsilon \rightarrow e$, $\iota \rightarrow 'e$ (*e* z poprzedzającą spółgłoską miękką). Wyraz zatem taki jak *ławka* brzmiał pierwotnie *ławska*. Ponieważ jednak indywidualność nieakcentowanej zgłoski ε coraz bardziej słabła, doszło więc do zupełnego jej zniknięcia, a pozbawiona oparcia grupa spółgłoskowa *wk* znalazła je w dostatecznej mierze w końcowej samogłosce *a*. Inaczej miała się rzecz w 2. l. mn. Tu trzechzgłoskowa forma pierwotna *ła | wε | kε* po zniknięciu końcowego ε przekształciła się w dwuzgłoskową: *ła | wεk*. Gdyby i to drugie ε było znikło, powstałby wyraz trudny do wymówienia *ławk*, czemu atoli zapobiegło poczucie językowe, zamieniając niezlokalizowaną samogłoskę ε na pełnogłoskę (do niej najbardziej zbliżoną) *e*, *ławεk* → *ławek*. Tyle co do t. zw. »wstawnego« *e*.

Inaczej ma się sprawa z owem »wstawnem« *y* względnie *i*, pojawiającem się w końcówce 2. l. mn. rzeczowników przyswojonych zakończonych na *-ja*. Rzeczowniki takie jak: *kolacja*, *historja*, *Marja* były pierwotnie dłuższe o jedną zgłoskę, t. j. miały postać *historija*, *familja* i t. d. Z czasem jednak wskutek przesunięcia się akcentu na trzecią zgłoskę od końca powstały formy *històryja*, *familija*, samogłoska *y* lub *i* pozbawiona akcentu straciła swą indywidualność — *familja*, a obecnie zupełnie znikła — *familja*, *kolàcja* i t. d. Zniknięcie takie samogłoski *y* (lub *i*) było dlatego możliwe, ponieważ grupa *lj*, *cj* lub innych spółgłosek z *j* oparła się o końcówkę 1 l. poj. *a*.

To samo odnosi się do każdego innego przypadku 1. poj. i mn. z wyjątkiem 2. l. mn. W tym przypadku w myśl ogólnej zasady, że końcówkę przypadku stanowi wygłos osnowy, oczekivalibyśmy formy *lekcj*, *famij*, *kolacj* i t. d. Ponieważ połączenie spółgłosek lub grup spółgłoskowych + *j* są niemożliwe, więc znowu poczucie językowe poradziło sobie w ten sposób, że osłabioną a następnie opuszczoną samogłoskę *y* (lub *i*) powołało do życia i stworzyło formy typu *lekcuj*, *familij*, *kolacuj* i t. d. Tyle o tej sprawie.

Jeżeli tylko równość pisowni 2. l. poj. i 2. l. mn. miała być przeszkodą do wprowadzenia pisowni *-ja*, zgodnej z obecnem wymawianiem i akcentowaniem tych wyrazów przyswojonych, możnaby tę przeszkodę ominąć dla większych stąd płynących korzyści.

4. Że przymiotnika *chrześcijański* nie można pisać przez *-ścjan-* rzecz niezawodna, bo też nie wymawiamy *chrze-ścjanin*, lecz *chrześci-ja-nin*.

Tym sposobem *kwestya* czy *kwestja* ortograficzna, jedna z najbardziej wywołujących nieporozumienia między uczonymi i nieuczonymi, może wkrótce uzyskać rozwiązanie ku ogólnemu zadowoleniu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

41. 1—2 miesięcy czy miesiąca? (Dr. J. F.).

Kreska (—) między dwiema liczbami oznacza »do«, n. p. 1—2 miesięcy, 2—4 funtów tak, jak zawsze piszę i wymawiam; dlaczego jednak tak często spotykam 1—2 miesiące, 2—4 funty i t. p.? Skoro czytam 2 do 4 funtów, to powinien być tylko przypadek drugi, bo *do* rządzi drugim, a nie pierwszym przypadkiem.

— Kto pisze: »1—2 miesiąca« może mówić: »1 *lub* 2 miesiące«, a nie 1 *do* 2, inaczej trudno sobie tę składnię wytłómaczyć, chyba zupełną bezmyślnością.

42. 22 przypadków czy przypadki? (Dr. J. F.).

Jak powinno się mówić *22 przypadków* czy *22 przypadki*; zdaje mi się, że tylko pierwsze wyrażenie jest prawidłowe.

— Niestety — odwrotnie. Z użycia tej składni wydobyte prawidło brzmi: liczebniki główne złożone, określając rzeczownik, zachowują zgodność taką jak pojedyncze: *dwa, trzy, pięć* i t. p. A więc: ponieważ mówimy *dwa* (trzy, cztery) *przypadki*, powiemy też *22 przypadki*; ponieważ mówimy *pięć* (sześć, dziesięć) *przypadków* — więc i *25 przypadków* — bez względu na ilość zawartą w całym liczebniku.

43. Ograniczyć się na czemś czy do czego? (Dr. J. F.).

Czy dobrze jest powiedzieć »ograniczyć się na czemś«, czy tylko »do czego«?

— I jedno i drugie, byle nie *czem*, bo to rusycyzm. Zob. »Por. jęz.« IV, str. 139.

44. Skole — Skolego, a Jarencze — Jarencza? (Dr. J. F.).

Dlaczego *Skole*, *Skolego* odmienia się według pierwszej, a *Jarencze* według drugiej odmiany; czy istnieje pod tym względem jakieś prawidło?

— *Skole* jest przymiotnikiem rodz. nij. jak *Ciche*, *Tłuste*, *Głębokie* i t. p. dlatego się odmienia przymiotnikowo; *Jarencze* natomiast jest rzeczownikiem, zapomożą przyrostka *-je* utworzonym (Ja-

remk +je) jak: Zarzecze, Zaczarnie, Pokucie, Podole, Nadbrzezie i dlatego odmienia się jak rzeczowniki nijakie typu *pole*, *jaje*...

45. Nie spałem całą noc czy całej nocy? (Dr. J. F.).

Jak się powinno mówić, nie spałem *całą noc*, czy *całej nocy*? Kto nie przemieszkiwał *sześć miesięcy* czy sześciu miesięcy? Tu przecież 4. p. nie zależy wprost od czasownika, lecz oznacza czas na pytanie: jak długo?

— Skoro tu *nie* odnosi się tylko do czasownika, a *całą noc* jest określeniem czasu, a nie przedmiotem spania, nie można przeczącego wpływu przysłówka *nie* przenosić aż tak daleko. Są to rzeczy przedstawione w każdej elementarnej gramatyce.

46. Landau — w 2. l. poj.? (Dr. J. F.).

Jak brzmi 5. i 7. l. poj. od nazwiska Landau; czy Landaue, w Landauu?

— Rzeczowniki obce, imiona własne czy pospolite, nie dające się przystosować do żadnej kategorii osnów polskich, pozostają nieodmienne. W tym wypadku tylko Mazurzy, wymawiający *ł* jak *u*, odmieniają: *Landaua*, *Landauowi* i t. d., ale zwykle kończą na tych formach l. poj., bo ani wołacza ani miejscownika utworzyć nie mogą.

47. Nieuleczalny czy nieuleczny? (Dr. J. F.).

Jak jest lepiej *nieuleczalny* czy *nieuleczny*?

— Niema przymiotnika *uleczny*, a więc niema i *nie-ulecznego*; jest tylko *uleczalny* i *nieuleczalny*.

48. Wywiady w l. poj.? (Dr. J. F.).

Czy *wywiady* jest *plurale tantum*, czy można też mówić *ten wywiad*?

— Ci, którzy tego wyrazu używają, biorą go zarówno w l. poj. jak i mnogiej. Lepiej go jednak unikać, opisać, zastąpić bliskoznacznym. (»Por. jęz.« l. 79).

49. Biskokt czy biskopt? (Dr. J. F.).

Jak należy mówić *biskokt* czy *biskopt*?

— Właściwie *biskokt* (łac. *biscoctus*). »Forma *biskopt* ma *p* zam. *k* dla różniczkowania dwóch *k* i pod wpływem *kopcić*« (Karłowicz).

50. Kalofonia czy kalafonia? (Dr. J. F.).

Czy można mówić *kolofonia* zamiast *kalafonia*, a jak należy wymawiać tu ostatnie *nia*, czy po polsku *nia*, czy też osobno *ńia*?

— Prawda w środku leży: *kalo-fonia* (gr. *καλοφωνεία*). Tu *i* jest zgłoskotwórcze, a nie znakiem zmiękczenia; **wszak to wyraz obcy!** Trzeba więc tak wymawiać jakby było *kalofonija*, albo jeżeli się akcentuje na *fo*: *kalofonja*.

51. Polacy czy polacy? (Dr. J. F.).

Jak pisać *Polacy*, *Niemcy*, *Anglicy* i t. d. czy *polacy*, *niemcy*, *turcy*?

— Ogólnie przyjęto pisanie imion własnych krajów, narodów i t. p. przez wielkie litery. Dlaczego niektóre pisma warszawskie i w tym względzie się odróżniają — nie wiemy

52. Lwów dnia... czy we Lwowie dnia... (Dr. J. F.).

Czy wszystko jedno pisać: *Lwów dnia...* czy lepiej jest: *we Lwowie dnia...*?

— Rzecz to stylu, nie gramatyki. T. zw. »styl interesowny« a więc handlowy, korespondencyjny i t. p. dąży do zwięzłości i oszczędności; stąd pochodzi, że wielu ludzi pisze adresy na kopertach krótko: *Lwów, Mikołajska 18.* zamiast *we Lwowie, na ulicy Mikołajskiej pod l. 18.* To samo odnosi się i do nagłówek w listach czy aktach. Jednego i drugiego sposobu pisania nie można uważać za błędny, chociaż drugi jest racjonalniejszy.

53. Pytanie się nastęcza, rodzi, nasuwa, zachodzi? (Dr. J. F.).

W »Słowie polskim« czytałem: *nastęcza się pytanie*, innym razem znowu *rodzi się pytanie*, czy to dobre wyrażenia? Krasnowolski (Słowniczek frazeologiczny) podaje *nasuwa się* albo *zachodzi pytanie*.

— Żadnemu z tych zwrotów nie można zarzucić niepoprawności, bo każdy odnosząc się do jednego przedmiotu rozmaicie jego powstanie wyobraża.

54. Czasopism czy czasopismo? (Dr. J. F.).

Skobel w rozprawach o skażeniu języka mówi często: *penien czasopism naukowy*; czy można i dziś tak mówić zamiast *czasopismo*?

— Przyjęto ogólnie tylko formę *czasopismo*, chociaż to złożenie nie jest rodzime. Dlaczegośmy mieli zmieniać to na *czasopism* nie rozumiem.

55. Biorę asumpt — po polsku? (Dr. J. F.).

Jak powiem czysto po polsku »biorę asumpt«?

— *Mam pobudkę, powód do...* Ale dlaczego ten zwrot zmieniać,

skoro on należy do nielicznych przeniesionych ze staropolszczyzny? Wyraz łaciński *asumpt* wcale nas tu nie razi.

56. Etyopi czy inaczej? (Dr. J. F.).

Mieszkańcy Etyopii nazywają się *Etyopi*, czy może inaczej?

— W l. mn. mówimy zwykle *Etyopowie* (l. poj. Etyop), ale i przeciw formie *Etyopi* nic mieć nie możemy.

57. Italia czy Włochy? (Dr. J. F.).

Czy można mówić *Italia* zamiast *Włochy*, a *italski* zamiast *włoski*?

— Należy tak mówić o Italii starożytnej; o nowożytnych Włoszech tylko w poezji spotkać można *Italia* i *italski*.

58. Firmpathe = świadek? (Ks. K.).

Proszę o łaskawe podanie mi wyrażenia polskiego na niemieckie »Firmpathe«.

W tłumaczeniu »Martina, Nauka katolicka wiary, Poznań 1871 t. I. p. 288« czytamy: przystępujący do bierzmowania otrzymuje *świadka*.

X. Gawroński: Jasny wykład wiary, Kraków 1892, p. 172. pisze: powinien też być *trzymający do bierzmowania*.

Homiletyka r. 1903, p. 424 mówi o *rodzicach*, których się bierze *do bierzmowania*, o *ojcu i matce z bierzmowania*.

Katechizm dla dyczezy wrocławskiej zupełnie fałszywie pisze, że przy bierzmowaniu otrzymuje się jak przy chrzcie ojca lub matkę chrzestną.

— Zasięgnawszy informacji w kołach duchownych, możemy stwierdzić, że w Galicyi ogólnie nazywa się Firmpathe — *świadkiem*. Może to niezupełnie odpowiada pojęciu, zwłaszcza że świadek ma bardzo ogólne znaczenie, ale w każdym razie wyraz to lepszy, niż inne podane powyżej, a zwłaszcza pomieszanie z rodzicami chrzestnymi.

59. Zakład sierót — zakład ciemnych? (O. N. G.).

W N. 1. b. r. str. 13. n. 18. O. Jakób pisze: lub »*Zakład sierót* wspiera Wydział krajowy«; mnie się zdaje, że ta nazwa nie jest dokładną, gdyż możnaby sądzić, »że Wydział krajowy odbiera wsparcie od Zakładu sierót (raczej od *zakładu dla sierót*)».

W naszym mieście Lwowie ogromnemi literami niedawno położono napis: »*Zakład ciemnych*«. Sądzę, że nie ciemni założyli zakład dla siebie, ale ktoś inny dla nich.

— Znać w tych nazwach zbyt widoczny wpływ niemieczyzny: *Waisenanstalt*, *Blindenanstalt*. Szkoda, że w języku naszym nie możemy

na to użyć nazwy jednej, jak czeskie »sirotčinec« (sierociniec? jak: babiniec). W każdym razie nazwy z *dla* są zgodniejsze z naturą jęz. polskiego.

60. Położna? (O. N. G.).

W naszym byłym nadpełtwiańskim grodzie umieszczają obecnie niektóre panie, przy połogach usługujące, napis swój w ten sposób: *N. N. położna*. Wolno mi zapytać, czy ten nowo ukuty wyraz jest trafny?

— Lekarze tego wyrazu używają pospolicie i ma go »Słownik lekarski«. Ponieważ on dobrze zastępuje francuskiego wtręta *akuszerka*, i dobrze pojęcie oddaje, nie możemy mieć nic przeciw niemu — prócz tego, że jest za — młody. Ale i on się zestarzeje...

61. Czarnocki czy czarnociński? (Z. O. Mank).'

Jak utworzyć przymiotnik od wsi Czarnocin: czarnocki czy czarnociński?

— »Czarnocki« skoro istnieje takie nazwisko rodowe. (Zresztą por. »Por. jęz.« II. 131.).

62. Gmina Czarnocin czy gmina czarnocka? (Z. O. Mank).

Wieś Swoszowice gminy Czarnocin, czy gminy czarnockiej (ewentualnie czarnocińskiej)?

— Odpowiedź częściowa w poprzednim zapytaniu. Jeżeli nie mówimy »gubernia Lublin« ale »lubelska« — obwód rejencyjny poznański, powiat krakowski, — nie możemy też mówić »gmina Czarnocin« (Por. »Por. jęz.« III. 89. nn.).

63. We wsi Swoszowicach? (Z. O. Maszk.).

We wsi Swoszowicach, czy we wsi Swoszowice?

— Stosunek nazwy Swoszowice do rzecz. wieś jest taki sam, jak przymiotnika do rzeczownika: n. p. Sopotnia Mała. Swoszowice określają *wieś* i specjalizują pojęcie zawarte ogólnie w tym rzeczowniku. Stąd to, skoro się przymiotnik z rzeczownikiem odmienia na mocy zgodności, nie można tych dwu rzeczowników luźnie obok siebie stawiać, ale je i odmianą połączyć: Wieś Swoszowice, wsią Swoszowicami, we wsi Swoszowicach.

64. Dzielony *na*... czy *przez*... (Z. O. Maszk.).

Jak przeczytać wyraz algebraiczny $\frac{1-x}{1+x}$? $(1-x)$ dzielone (lub podzielone) *na* $(1+x)$, czy też *przez* $(1+x)$? Druga forma wydaje mi się nieprawidłową, bo mówi się przecież: dzielić na części.

— Co innego jest dzielić *na* części, a co innego: dzielić liczbę *przez* liczbę inną. Tu jeden stosunek nie zastąpi drugiego, bo oba wyrażają pojęcie inne.

65. Wglądać, przeglądać — barbaryzmy? (Dr. St. K.).

Dlaczego »wglądać, przeglądać« mają być barbaryzmami? (»Poradnik« V. str. 16).

— Barbaryzmami nie są i X. J. Ch. za takie ich nie uważa, ale za formy »niepiękne«; zajmuje bowiem to stanowisko, że **glądać* jest czasownikiem wielotematowym, który jedne formy tworzy z tego, inne z innego tematu (osnowy) n. p. *spoglądam*, cz. przeszły: *spojrzałem* (lepiej niż *spoglądnałem*), cz. przyszły: *spojrzę, popatrzę* (lepiej niż *spoglądnę*). Formy ganione są jednak dziś tak pospolite nawet u lepszych pisarzy, że o ich usunięciu trudno myśleć.

66. Halerz — dawno polskie? (Dr. St. K.).

Czy »halerz« nie istniał w polskim języku przed wprowadzeniem do Austrii waluty koronowej, bo mnie się zdaje, że to nie jest wyraz świeżo ukuty?

— Owszem; zna ten wyraz Linde i cytuje przykłady z Birkowskiego, Kochanowskiego, Naruszewicza. Tylko *heler* jest nowym tworem, a raczej brzmieniem, przez nasze sfery »miarodajne« narzuconem.

67. Szyk przymiotnika w zdaniu. (Dr. St. K.).

Czy każdy przymiotnik w polskiej mowie w regule powinien stać po rzeczowniku? (»Por.« V. str. 16.).

— O tej sprawie pisaliśmy już w rocz. I. 82—83; również warto porównać Krasnowolskiego (Skł. j. pol.) str. 219.

III. POKŁOSIE.

Rusycyzmy w języku polskim prowincyj zabranych.

»Kurjer Litewski« w nrze 38. i 47. z r. 1905. umieścił fejletony p. Al. Łętowskiego p. t. »Mówmy poprawnie po polsku«. Rzecz poddyktowana najszlachetniejszą tendencją wykorzenia złego nie trafi mojem zdaniem do celu, bo Szan. Autor wojuje tylko ironią, a nie przekonywa i nie uczy. Każdy zganiony »odruchowo« prawie pyta: dlaczego? — a jeżeli ganiący nie umie swego sądu uzasadnić, nawet najświętsze oburzenie nie wystarczy, i obaj przeciwnicy rozejdą się poważnieni, a nie przekonani. Samo »poczucie« dziś nie wystarcza.

Przy innej sposobności omówimy te właściwości litewskiej mowy naszej, które tam przedstawiono i wyjaśnimy ich pochodzenie; na razie chcieliśmy podać do wiadomości Czytelników naszych, nie czytających »Kurjera Litewskiego« te »kwiatki« z obcej przeszczepione niwy, które nietylko zachwaszczają ogród, ale mu odbierają charakter rodzimy.

Cytujemy dosłownie spostrzeżenia p. A. Łętowskiego:

4) »Okropne błędy popełniają mieszkańcy Litwy, nie mogąc sobie dać rady z rodzajami. Gdyby odrobina uwagi, możebyśmy się tak nie znęcali nad językiem polskim, bo przecież używanie takich dziwolągów jak »*ta piec*« (sic!) *telegrama, krama, systema, gimnazja, fraza, kantora, kartofla* i t. p. zakrawa wprost na chęć pastwienia się nad mową macierzystą!«

Sprostowawszy nazwę końcową na »język ojczysty«, bo tylko Niemcy mają »Muttersprache« — zauważyć musimy, że w wymienionych przykładach wyróżnić trzeba trzy warstwy: do 1. należy: *telegrama, systema* i inne jak *drama, programa*, które z j. greckiego j. rosyjski przyjął w formie mianownika i ze względu na końcówkę nadał im rodzaj żeński; do 2. należy: *gimnazja, fraza, kartofla, kantora* — przyjęte nie z greckiego, ale z łacińskiego i języków nowożytnych i upodobnione do licznej kategorii żeńskich obcych i swoich w jęz. rosyjskim; do 3. wreszcie *ta piec* żywcem przeniesiony z j. rosyjskiego (та печь). Wszystko razem wzięte jest rusycyzmem na wielką skalę, bo nie uwzględnia zupełnie właściwości języka polskiego, wytworzonych przez wieki.

7) »Gdzie nie pójde, wszędzie go spotkam«. Błąd powszechny, obca naleciałość, grzesząca nietylko przeciw gramatyce, ale i.... logice; wszak jeśli *nie* pójde, to go *nie* spotkam. Po polsku się mówi: »Dokądkolwiek pójde i t. d.«

— Mniejsza o logikę; tu jest prosty i niezgrabny przekład ross.: гдѣ нибудь, куда ни есть, niezgodny z polskiem słownictwem.

Toż samo należy powiedzieć o ross. замѣнить, замѣнять = zastąpić, które p. A. Ł. wytyka słowy:

10) »Zamienić« można to, co podlega zamianie, n. p. konia, pióro, lub tabakierkę, słowo jednak wadliwe można *zastąpić* innem słowem. Mówią też błędnie: »Zamień (!) mię dzisiaj w biurze« (zamiast *zastap*) i t. p.

14) »Przyjąć« można podarunek, przyjąć gości, przyjąć przysięgę od świadków i t. p.; na Litwie jednak ten czasownik omyłkowo i niedorzecznie jest używany *ogólnie* w znaczeniu *sprzątnąć, zabrać, wziąć* (n. p. ze stołu talerze). Przecież mamy kilka słów własnych, pocóż niemi pogardzamy, przekładając obce (w tem znaczeniu)?

— Dosłowne przeniesienie znaczenia ross. принимать что откуда. Toż samo powiedzieć można o zwrocie:

19) »*Powierz mi, że prawdę mówię*« (zamiast krótko: *wierz mi...*).

20) »*Stanąć na kolana*«, »*stać na kolanach*« — ross. стать на колѣни — pol. uklęknąć.

22) »*Ostróg*« = więzienie, ross. острогъ.

25) »*Na wielkim tygodniu*« = на Святой недѣль.

27) »*Przeciw niego (?) nie wystąpię*« — ross. противъ z dopełniaczem.

28) »*Zapytać u (!?) kogo*« — ross. спросить у кого — po polsku »zapytać kogo«.

29) »*Pożyczyć u kogo*« — ross. занимать у кого — po polsku: p. od kogo.

33) »*Zakładać majątek w banku*« — ross. закладывать = zastawić.

37) »*Nieporządku*«. Błąd ten wynika z dosłownego i bezsensownego tłumaczenia ross. беспорядку. Język polski ma: zaburzenia, rozruchy, niepokoje, zamieszki.

41) »*Naznaczyć urzędnika na służbę*« — ross. назначить = przeznaczyć albo mianować.

43) »*List zakaźny*« — ross. заказное = list polecony.

44) »*Zakazać obiad*« — ross. заказать = zamówić.

45) »*Czem dalej, tem lepiej*« — ross. чимъ = pol. im.

49) »*Postąpił do gimnazjum*« — ross. поступить = wstąpić, przejść.

51) »*Myć bieliznę*« — ross. бѣлье мѣть = pol. prać.

54) »*Przyswoił sobie futro*« — ross. присвоить = przywłaszczyć sobie.

57) »*Schodź na górę*« — ross. сходить = pol. iść, udać się.

60) »*Pokupki*« — ross. покупка = kupno, sprawunek.

Do tej okazałej litanii dodać trzeba prawdziwe »dziwolagi«, pospolite w języku Polaków petersburskich, a podane przez A. D. w nrze 82. »Kurjera litewskiego«:

Sroki przyszli a pieniędzy niema — nadszedł termin.

Kasiu, przynieś *śliwki z pogrzebu* — ... śmietankę z piwnicy.

Pan może w tem zupełnie *na mnie położyć się* — ... polegać.

Winszuję z *dniem aniota* — ... imienin.

Ona *rozsiana* — ... roztrzępana, roztargniona.

Wiązać pończochę — ... robić.

Iść za *pokupkami* — ... po sprawunki.

Wąchać tabakę — ... zażywać.

Znajomstwo — znajomość.

Chodzić *po cichu* — ...powoli.
Upotrzebiać — używać.
Kamienny dom — dom murowany.
 Trzy *gradusy* mrozu — ...stopnie.
 Poszedł *do ławeczki* — ...do sklepiku.
Żołądek źle gotuje — ...trawi.
Na parochodzie kaczką — na parostatku kołysanie.
Strachówka — ubezpieczenie.
Ścierać bieliznę — prać bieliznę.
 Nie *powierzysz* — nie uwierzysz.
Napomnieć o tym dniu — przypomnieć...
Jajki — jaja.
Jabki — jabłka.
Katuszka — kłębuszek, szpulka.
Nadtoczyć — nadsztukować.
Napieczętować książkę — wydrukować.
Zaprzeczone wejście do ogrodu — wzbronione...
Stroić dom — budować...
Po chrzczeniu — po Trzech Królach.
Desz idzie — pada.
Nie uspiąłem — nie zdążyłem.
Bogaty pogrzeb — wspaniały.
Zatem — następnie.
Popadło w cel — trafiło...
Wytopiono w piecu — wypalono...
Pożarna komanda — straż ogniowa.

»Cóżby na to powiedział Rejtan, gdyby ożył«!

V. ROZTRZĄSANIA.

Halerz = półcentek.

Wyraz *halerz* nie jest nowotoworem ostatnich czasów. Wacław, król polski i czeski, zaczął pierwszy bić w Polsce (około roku 1300) »grosze«, zwane »szerokimi praskimi«, lub »czeskimi«. Taki grosz dzielił się na 12 halerzy, zwanych po łacinie »denarii Halensis«, ze względu na to, iż były one podobne do monety bitej w Hali (Schwäbisch Hall), starożytnem, niegdyś wolnem mieście. Nazywano też u nas halerzami drobną monetę, będącą niegdyś w użyciu w Niemczech

południowych i takąż monetę akwizgrańską. Wobec powyższego, zdaje mi się, że nie potrzeba się kusić o zastąpienie wyrazu »halerz« jakimkolwiek nowotworem, a w szczególności też nie czysto polskim. Wyraz halerz jest objęty słownikiem wileńskim¹⁾. *Adam Braun.*

V. SKARBONKA.

P. A. T. Nielubowicz z Pohosta Zahorodzkiego w gub. mińskiej nadesłał następujące objaśnienie do imiesłowu *zamanówszy*, umieszczonego w »Skarbonce« nr. 1. z r. b. str. 15. przez X. Ign. Charszewskiego. X. Ign. Charszewski znaczenia (a raczej pochodzenia) tego wyrazu nie mógł dociec, a p. A. T. Nielubowicz tak pisze:

»W ukraińskiej mowie (tak p. A. T. N. nazywa język ruski) *zamananka* znaczy pretekst, wybieg, pozór; *zamanutysia*, *zamanuwsia* = zrobić coś dla pozorów, dla wybiegu. W końcu w. XVIII. i na początku w. XIX. właściciele ziemscy na Polesiu sprowadzili Mazurów do wyrobu smoły i wyplawiania żelaza. Wracający robotnicy mogli wyraz *zamanuwsia* wnieść do swojej gwary, zatem »*zamanówszy to się i zaklnie*« zapewne znaczy: dla wybiegu to się i zaklnie.

Wyjaśnienie to podajemy na odpowiedzialność p. A. T. N. nie uważając go za niemożliwe; może kto z Szan. Czytelników rzecz tę poprzez lub właściwem objaśnieniem obali.

VI. SPOSTRZEŻENIA I RADY.

Jakby można zapobiedz skażeniu języka w urzędach?

W styczniowym zeszycie »Poradnika« wyliczono trafnie cztery powody, które są źródłem nieposzanowania i gwałcenia praw języka, a to: niedostateczne wykształcenie szkolne, wpływ postronny, fałszywe rozumowanie, a w końcu brak szacunku dla najpiękniejszego skarbu ojczystego i niezrozumienie, że kaleczenie języka uwłacza godności narodowej.

Trzy pierwsze przyczyny powodować mogą błędy u ludzi mniej

¹⁾ Zna go i Linde. *Red.*

wykształconych i im to możnaby łatwiej przebaczyć. Natomiast ludzie posiadający aspiracje literackie (dziennikarze) i dyplomy uniwersyteckie lub świadectwa »dojrzałości« (jak urzędnicy) żadną z tych przyczyn zastawiać się nie mogą i na nich to spaść musi najcięższy zarzut, że popełniają błędy językowe wskutek zatraty godności narodowej.

Jakkolwiek błędy, popełniane w dziennikach i pismach publicznych więcej rażą, to przecież właśnie dzięki tej większej wrażliwości ogółu i większym wymaganiom, jakie czytelnicy do rzeczy drukowanych przywiązują, jest nadzieja, że z czasem język dziennikarski się oczyści. Daleko większe niebezpieczeństwo grozi, zdaniem mojem, ze strony języka urzędowego. Dowodów na to, jak dalece znaczna część urzędników zatraciła poczucie ducha języka i jak strasznie nieraz znęcają się nad nim pisma urzędowe, nie potrzebuję osobno wyszukiwać, gdyż Szan. Redakcja pomieściła ich już dosyć w »Krotochwilach językowych«. Wystarczy, jeśli się powołam na najniebezpieczniejszy objaw, a mianowicie, że u inteligentnych nawet urzędników wyrobiło się już to przekonanie, jakoby w pismach urzędowych nie tylko nie można unikać błędów i dbać o czystość języka, ale że starania takie są już dla interesów służbowych nawet szkodliwe, gdyż w urzędzie niema ani czasu, ani potrzeby, aby się krępować duchem lub formą języka. W urzędzie — twierdzą — pisać należy tak, jak krócej i wygodniej, a zatem najlepiej używać zwrotów i wyrażeń przez tradycję przekazanych, gdyż przez tyle a tyle lat okazały się one najpraktyczniejszymi. Puryzm zaś językowy jest wedle tego zdania zgubny, bo wprowadza nowatorstwa, które zrodzić mogą w urzędzie nieporozumienia.

Poglądy takie nie są wyjątkami i wszyscy wtajemniczeni to potwierdzą, ale to gorsza, że przekonanie takie wyrabia się także i u ogółu urzędników, który nie tylko znosi cierpliwie najróżniejsze dziwolągi językowe w pismach urzędowych, ale nawet głośno przyznaje, że to rzecz nieunikniona i konieczna.

Ponieważ przez ustawiczne używanie i słyszenie tych t. zw. »schimłów« urzędowych (możeby to dla złagodzenia spolszczyć na »koniki urzędowe?«), wrażliwość na te błędy tak u samych urzędników, jak i publiczności coraz bardziej się zatracza, a przez to wzrasta z każdym dniem niebezpieczeństwo, że duch językowy będzie zabity, przeto trudno liczyć na to, aby samo uświadczenie szerzone przez szkołę i ludzi dobrej woli, mogło w krótkim czasie błędy te wykorzenić.

Na to potrzeba energiczniejszego środka.

Ponieważ na umysły nie tylko słabe, ale i samodzielniejsze, lecz przesiąknięte długoletnią nawyczką, najlepiej działa kategori czny

nakaz i powaga władzy, przeto sędzę, że jedynem lekarstwem przeciw dalszemu każeniu języka w urzędach byłoby wpłynięcie na wszystkie naczelne władze w kraju, aby przestrzeganie czystości języka uznały niejako za sprawę urzędową i błędy językowe karcili i tępiły z tą samą konsekwencją i bezwzględnością, jak i inne przestępstwa służbowe.

Sam jednak gołosłowny nakaz, iak, się pokazało, do niczego nie doprowadzi.

Pomimo bowiem tego, że coś przed 10 laty wydały niektóre władze szumny okólnik o przestrzeganiu czystości języka w urzędach, nie się od tego czasu — jak widzimy — nie zmieniło i okólnik ten poszedł już dziś tak samo w zapomnienie, jak wiele a wiele innych obwieszczeń. Aby więc polecenie takie nie pozostawało czczą formą i nie było tem znanem naszym »pobożnem życzeniem« trzeba by postąpić z większą konsekwencją, a mianowicie trzeba by oprócz nakazu, dać każdemu w rękę lub wskazać sposób, w jaki polecenie to mógłby urzeczywistnić.

Z doświadczenia bowiem wszyscy wiemy, jak to trudno jest ustrzedz się powszechnie popełnianych błędów, jeśli nam nikt na nie nie zwróci uwagi, a sam »Poradnik« najlepszym jest dowodem, że bez pomocy i zasięgnięcia rady ludzi zawodowo wykształconych nie można nieraz samemu ani znaleźć dobrego wyrażenia, ani rozróżnić złej formy od dobrej.

Dlatego też samo gołosłowne polecenie władz, a tem samem zepchnięcie odpowiedzialności za każenie języka na samych urzędników, nie wydaje mi się ani skutecznem, ani słusznem. Mojem zdaniem spada główna odpowiedzialność za zło, które się do dziś stało, na władze naczelne, gdyż ich obowiązkiem było obmyśleć zaraz w początkach wprowadzenia języka polskiego do urzędów takie środki, któreby były zapobiegły tak wielkiemu zepsuciu języka. Jeśli władze naczelne przedtem o tem nie pomyślały, to tem większy obowiązek spada na nie dzisiaj i dlatego to możnaby wymagać, aby teraz poniosły większy trud i postarały się o środki, któreby mogły istniejące błędy wykorzenić raz na zawsze, a równocześnie zapobiegły popełnianiu nowych.

Środki zmierzające do tego celu byłyby następujące. 1) Przewszystkiem powinnyby poszczególne władze wydać spis najpospolitszych błędnych wyrażen i zwrotów, które się zakorzeniły w języku urzędowym i które go najbardziej szpecą. Należałyby tu więc wszystkie germanizmy, »schimle« i zwroty biurokratyczne. Taki spis powinnyby władze rozesłać do wszystkich podwładnych urzędów i powołując się nań, dopiero wtedy surowo zakazać, aby w przyszłości tych błędnych wyrażen nie używano, a w razie gdyby polecenia

zaniedbano, karcieć takie przestępstwa z całą surowością. 2) Aby jednak podwładnym ułatwić wyszukanie nowych form i zwrotów, należałoby równocześnie wydać spis wyrażen poprawnych. Ponieważ w bardzo wielu instytucjach źródłem błędów językowych jest brak polskich wyrażen technicznych, przeto obowiązkiem naczelnich władz byłoby postarać się czem rychlej o takie słowniki i wydać je bądź to we własnym zakresie, bądź też ogłosić na nie konkurs. Jeśli zaś słowniki takie istnieją, powinnyby naczelne władze zakupić je własnym kosztem i rozdzielić między wszystkie podwładne urzędy. 3) Aby zaś nikt nie mógł się tłumaczyć nieznanymi najnowszymi badan i zmian, konieczną byłoby rzeczą, aby władze zaprenumerowały dla wszystkich urzędników wydawnictwa, zajmujące się sprawami językowymi, a więc w pierwszym rzędzie »Poradnik językowy«, »Błędy językowe« Passendorfera i t. p. i poleciły, aby podwładni stosowali się stale do ogłaszanych tam rad i wskazówek.

Sądzę, że sprawa języka jest zbyt ważną i godną największych ofiar, że zatem koszt, jakiby zarządzenia te za sobą pociągnęły, nie powinien wchodzić w rachubę, gdyż, zdaje mi się, że byłby to jedyny i skuteczny sposób oczyszczenia i utrzymania poprawnego języka.

A teraz najważniejsze zagadnienie, jak myśl tę w czyn wprowadzić?

Ponieważ trudno liczyć na to, aby naczelne władze same od siebie wystąpiły z inicjatywą, przeto sądzę, że jedynie Szan. Redakcja, która z takim poświęceniem podjęła pierwsza u nas szeroką pracę nad oczyszczeniem i ratowaniem zagrożonego języka, jest powołana do przedstawienia podobnego wniosku naczelnym władzom.

Suchodół.

J. Szczerbowski.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prof. T. Wierzbowskiemu w Warszawie. Dziękujemy i za nagane. W sprawie »nieodmienności« imion własnych obcych i właściwości »handlowych« w języku stoimy na innem stanowisku. Co do *nie* po *ani* powołujemy się na prof. Brücknera w »Por. jęz.« II. str. 28. Cytaty z Kopczyńskiego nie mieliśmy prawa zmieniać. Inne »usterki« można rozmaicie pojmować.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że roczniki dawne (II. III. IV. V) z wyjątkiem I. (wyczerpanego) są do nabycia w każdej księgarni po K. 3 (rs. 1 kop. 50) a zwłaszcza w ekspedycjach głównych w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i w księgarni E. Wendeo i Sp. w Warszawie.

TREŚĆ: I. W sprawie jednej z kwestyj pisowni naszej. II. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Pokłosie (Rusycyzmy w j. pol. prowincyj zabranych). IV. Roztrząsania przez Ad. Brauna. — V. Skarbonka. — VI. Spostrzeżenia i rady. — VII. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wondego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O WYRÓŻNIANIU CZĘŚCI MOWY

napisał

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Kto się tylko uczył czytać i pisać, poznał zasadnicze pojęcia gramatyczne, choćby te tylko, które zwiemy częściami mowy. Wie tedy, co jest rzeczownik, przymiotnik, czasownik, może nawet rozpoznać główne typy zaimków i liczebników, ale w odróżnieniu przysłówków, przyimków i spójników natrafiają trudności nie tylko uczniowie, wstępujący do szkoły średniej, ale nawet i ci, którzy ją z patentem dojrzałości ukończyli. Nikt im z tego nie czyni zarzutu; widocznie nie jest to sprawa ważna a może nierozstrzygnięta, skoro się do niej wagi nie przywiązuje; najmniej dziwi się temu gramatyk, który sam zagadnięty np. Jaka to »część mowy« *mimo*? Odpowie: »Przysłówek lub przyimek«. A *czasem*? — »Przysłówek lub spójnik«.

Ci, którzyby radzi wszystko mieć we właściwych szufladkach, nie mogą się pogodzić z tym stanem rzeczy i albo nie wierzą, że się rzecz ma tak rzeczywiście, albo zlorzeczą nauce, która nie ma podstaw pewnych i szydzą z gramatyki, że ma więcej wyjątków, niż reguł, a z językoznawców, że potrafią tomy pisać o spójniku *i!*...

Radzibyśmy tych właśnie z naszych Czytelników zawieść do przybytku języka ojczystego i wskazać im nie poukładane w przegródkach skarby mowy, ale jak w kinematografie przesuwające się zjawiska, które są wytworem psychologii językowej.

Mowa ludzka była pierwaj, nim powstałi gramatycy, a forma połączenia w jedność wyobrażeń do siebie należących czyli *zdanie* pierwaj, niż części mowy. Tylko w zdaniu i pod wpływem tych sił psychicznych, które wytwarzają części zdania (podmiot, orzeczenie, dopełnienie, określenie) powstały również części mowy, jako

wytwory różniczkowania wyobrażeń. Ktoby szukał w podziale na części mowy ściśle *logicznych* zasad, zawiódłby się bardzo tak, jak nikt nie zdoła wywieść istoty każdej części mowy z nazwy w języku używanej. Wszak *rzeczownik* nietylko oznacza *rzeczy*, ale i osoby i pojęcia umysłowe; *przymiotnik* nietylko wyraża przymiot, ale i wadę, nietylko właściwość pewną, ale i jej brak zupełny; *czasownik* dotyczy tylko jednej kategorii zjawisk t. j. wyrażania innemi formami różnych *czasów*, a o sposobach (trybach), osobach i innych niema ani śladu w nazwie. Mniej jeszcze niż *czasownik* mówi nazwa *słowo*, którem język nasz oznacza każdą część mowy wypowiedzianą.

Otóż przypatrzmy się kolejno najmniej wyraźnym częściom mowy, czem one są w stosunku do siebie.

O t. zw. *»wykrzyknikach«* pisaliśmy już przed dwoma laty (IV, 2. str. 17—19) i wyróżniliśmy w nich: pierwotne, jako głosy przyrodzone, wyrażające uczucia, i pochodne powstałe z luźnych wyrazów lub połączeń, tworzących często zdanie całe. Zajmują one tedy w zdaniu stanowisko odrębne; nie łączą się z niem, ani na nie wpływają.

Tego samego nie można powiedzieć o *spójnikach*. Mają one swój dość wyraźny charakter funkcyjny jako połączenia wyrazów lub zdań; jeżeli jednak zważymy, że są języki, nie posiadające spójników, i że nawet w językach narodów cywilizowanych bezspójnikowe (asyndetyczne) uszeregowanie wyrazów czy zdań wywołuje specjalny efekt retoryczny, — nie możemy ich uważać za części niezbędne i pierwotne. Powstały one przeważnie z przysłówków spójnikowych, albo odosobnionych form zaimkowych, połączonych z innymi wyrazami (np. *dla-tego*, *prze-to*, *w-tem*, *za-się* (zaś), *a-to-li*, *te-ż*, *ono-ż*, *przed-się* (przecie), a więc z części, łączących zdania pierwszej, nim się stały czystymi spójnikami. Nie brak tu i pierwiastków zaimkowych (*k-dy* = *gdy* lub *kiedy*, *ja-k*, *ty-lko*, *a-cz*) a nawet rzeczowników: *chyba*, *czasem*, *częścią*.

Przyminki uważać musimy również za twory pochodne, lubo w pewnej ich części źródła pochodzenia odkryć nie możemy i zowiemy je dlatego pierwotnymi (np. *u*, *od*, *do*, *z*, *za*). *Dla* jest wyraźnie pochodzenia rzeczownikowego, tak samo: *koło*, *miasto*, *śród*, *krom*, *okrom* (kromia), *względem*, *za-pomocą*, *pod-czas*, *po-przek*, *po-śród*, *w-śród*, *za-miast*, *wz-dłuż*, *w-szerz* i t. p., przymiotnikowego zaś: *blizko*, *na-przeciwko*, *po-dług*, *po-wyżej* i t. p. *Mimo* jest formą imiesłowu biernego od pierwiastka *mi-* (mi-jać, mi-nać).

Najłatwiej rozpoznać istotę *przysłówków*. Znaczna ich większość to formy przymiotników odmiany rzeczownikowej i to albo w bierniku: *prędko*, *prosto*, *daleko*, *boso*, albo w dopełniaczu: *z-wolna*,

z-dawna, z-pełna, z-nienacka, albo w celowniku: *po-mału, po ludzku*, albo wreszcie w miejscowniku: *dalece, wielce, w-króćce, na prędce*. Jako przypadki rzeczownikowe rozpoznać się dadzą: *raz, trochę, czasem, spótem, górą, godzinami...* Równie pospolite są skostniałe formy rzeczowników w przypadkach przyimkowych: *za-raz, we-wnątrz, w-czas, za-iste, do-prawdy, za-pewne*, a nawet z zaimkami bądź zrosłe: *na-tych-miast, do-tych-czas, tym-czasem*, bądź jeszcze luźne: *w samej rzeczy*. Do takich luźnych jeszcze zwrotów należą: *co roku, ząb za ząb, krok w krok, chybił trafił* i t. p.

W tych przysłówkach, które zwiemy również pierwotnymi, nie trudno odszukać pierwiastków zaimkowych: *gdzie, kędy, skąd, dokąd*, (*ks* i *ką*); *jak, ile (i)*; *tu, tam, pó-ty, od-tąd (ts, tą)* i t. p.

Oprócz stałych przysłówków możemy również od każdego prawie przymiotnika utworzyć przysłówkę podług potrzeby, a czasem i kilka form z tej samej osnowy bez różnicy znaczenia.

Jeżeli się tedy przypatrzymy wszystkim tym partykułom czyli częściom mowy nieodmiennym, dostrzeżemy, że ich powstanie a więc i użycie jest drugorzędne i ściśle związane z istotą i rozwojem zdania; wskutek wyróżniania i członkowania pojęć rozwijało się znaczeniowe wyosobnienie i powolne wyróżnianie t. zw. części mowy. Najpierw wyróżniły się *imiona* t. j. części, odmieniające się przez przypadki, potem *słowa*, czyli czasowniki, a wreszcie części mowy nieodmienne.

Kiedy się wyróżnił przedmiot myśli, następnie jego przymiot, a wreszcie czynność, powstał podmiot-rzeczownik, przydawka-przymiotnik i orzeczenie-czasownik. A że przymiotnik i rzeczownik miały pierwotnie tę samą odmianę, stąd pochodzi łatwe dotąd między nimi pomieszanie tak, jak dotąd wiele osnów zaimkowych ze względu na znaczenie liczymy do liczebników nieoznaczonych (wiele, wszystko i t. p.).

Wyrazy deklinacyjne (imiona), konjugacyjne (słowa) i nieodmienne—to podział najbardziej prawidłowy, oparty na istotnych cechach; jak powstały te trzecie — nieodmienne, mówią nam najdokładniej ich nazwy, które orzekają wyjątkowo trafnie, że *przysłówek* jest *przy słowie* jako jego określenie, *przy-imek* — przy imieniu jako wskaźnik stosunku do imienia innego, — *spójnik* wreszcie, jako cząstka spajająca wyrazy czy zdania i wskazująca stopień tego spojenia.

Tak tedy zarówno w wyróżnianiu części mowy, jak i innych kategoriach gramatycznych nie możemy iść ściśle za prawami logiki; rozwój języka opiera się przeważnie na psychicznych procesach i tej siły twórczej nikt nie odbierze językowi żywemu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

68. Którego mamy dzisiaj? (J. G.)

Przyjął się w języku naszym zwrot: *Którego mamy dzisiaj? Którego będzie w poniedziałek? Dziś mamy 15-go, w poniedziałek będzie 19-go.* Proszę uprzejmie o rozpatrzenie tych zwrotów w swoim piśmie.

— Zwroty powyższe są błędne pod względem składniowym. Ponieważ rzeczowniki nieżywotne mają biernik równobrzmiący z mianownikiem mówimy tedy: »mamy dziś *dzień* piękny« (a nie *dnia* *pięknego!*) i powinniśmy mówić: »dzisiaj *jest* *dziewiętnasty* (dzień) *marca*« (a nie: *dziewiętnastego* marca), »dzisiaj mamy *piąty* *kwietnia*, *trzeci* *maja* i t. p. Wobec tego należy mówić: *który* *mamy* *dzisiaj* (dzień miesiąca), *który* *będzie* w poniedziałek? Dziś mamy *piętnasty* (dzień miesiąca), w poniedziałek będzie *dziewiętnasty* (d. m.) i t. p.

Jakim sposobem błąd taki powstał — wytłumaczyć łatwo.

Używamy na oznaczenie czasu przeważnie dopełniacza, np. »Było to roku 1812« (zamiast »w r. 1812.«). »Urodził się Mickiewicz dnia 24. grudnia roku 1798.« a dla skrócenia opuszczamy »*dnia*« bardzo często. Tym sposobem mówi się w skróceniu: »trzeciego maja [zam. (dnia) trzeciego (miesiąca) maja], *dziewiętnastego* sierpnia, *ośmnastego* lutego« — i zapomina o tem, że ów liczebnik nie jest określeniem nazwy miesiąca, ale domyślnego »dnia«, boć co roku jest tylko jeden maj, jeden sierpień i jeden luty, a więc o »ośmnastu luty« mówić nie można.

Ta właściwość przeniosła się i na pytania. Zamiast: »który dzień miesiąca będzie w poniedziałek? W poniedziałek będzie *dziewiętnasty*«, mówimy: »*którego* *będzie*...., w poniedziałek będzie 19-ego«.

Pomimo rozpowszechnienia błąd ten nie przestał być błędem.

69. Zdybać kogo = spotkać? (I. Sz.)

We wschodniej Galicyi ludzie nawet wykształceni używają stale wyrażenia »zdybać kogoś« zamiast »spotkać kogoś«. Czy to nie rusycyzm?

— Wcale nie. Wyraz ten miał dawniej wybitne znaczenie »napaść z nienacką;« — dziś stał się synonimem słowa »spotkać« w mowie potocznej; język literacki jeszcze zatrzymuje dawne znaczenie.

70. Szukam *za* tobą? (I. Sz.)

Mówią często: »szukam *za* tobą, pytano się *za* panem«. Czy to narzecz, — czy rusycyzm?

— Ani własność dyalektyczna, ani rusycyzm, ale najpospolitszy germanizm (*nach* etwas suchen), który jest powszechny nie tylko w Galicyi wschodniej, skoro go coraz częściej spotykamy w »Czasie« krakowskim.

71. Potrzebę świadczyć (M. B.).

Do listu mojego znajomego, w którym przesłał mi pieniądze na kupienie książek, nauczyciel dodał: »Potrzebę proszonych książek świadczę«. Proszę bardzo o wyjaśnienie, czyto jest czysto po polsku?

— Nie tylko nie jest »czysto«, ale nie jest *wcale* po polsku, lecz słowami polskimi po niemiecku: »Den Bedarf der erbetenen Bücher bestättige«... Po polsku powie się: »Potwierdzam, że X. tych książek potrzebuje«.

72. W *dobru* czy w *dobrze*? (O. N. G.).

W jednym kółku, dbającym o poprawność języka polskiego, powstało pytanie, czy się ma mówić α) »w *dobru* wiekuistem«, czy β) »w *dobrze* wiekuistem«. MałECKI nie ma ani wzmianki o tem w swej *Gram. hist. porów.*, ani p. Passendorfer, ani taki *Słownik języka polskiego* w Warszawie wychodzący, więc proszę orzec, po której stronie jest słuszność, czy po stronie pod α) czy pod β) zaznaczonej. Sądzę, że α) zwycięży.

— W »Gramatyce« Kryńskiego, wyd. 3. str. 79. czytamy: »Od ogólnego zakończenia 'e w miejscowniku wyjątek stanowią rzeczowniki z ostatnią spółgłoską osnowną *k, g, ch*, które kończą się w tym przypadku na *-u* (tak samo i podobne męskie) np. w jabłku, w wojsku, kółku, sitku, w oku, w uchu i t. d., nadto na ich podobieństwo mają: *dobro* — w *dobru*, goraco — w gorącu...«

73. Zaprzątnęło się... (F. O.).

Raz spotkałem się w jakimś liście z wyrażeniem: »pewna rzecz gdzieś mi się zaprzątnęła«. Otóż zapytuję uprzejmie, czy można użyć wyrażenia »zaprzątnąć się gdzieś«, zamiast »zapodziać się« lub »zrzucić się gdzieś«.

— Linde podaje to znaczenie objaśniając: »sprzątając zawieruszyć, zapodziać«, nie daje jednak z autorów przykładów. Znaczenie to w każdym razie rzadsze i mało używane.

74. Proszę... odebrawszy... odesłać? (St. N.).

Proszę o zdecydowanie, czy w zdaniu: »Proszę uprzejmie posłać kogo do p. X. Y. ul. x. y. i odebrawszy stamtąd 1 paczkę z flaszkami próżnymi, odesłać mi ją tutaj...«

Imiesłów »odebrawszy« *jest poprawnie użyty*, ale w całości czy to jest *tylko błąd stylistyczny*, czy też *gramatyczny*?

— Błąd jest stylistyczny, bo imiesłów *odebrawszy*, w tym związku użyty, nie daje jasnej myśli, nie określa, kto ma odebrać, a kto odesłać? Jaśniej będzie: »Proszę... posłać a po odebraniu jednej paczki, odesłać mi ją tutaj«.

75. Niebo, Kościół czy niebo, kościół? (O. N. G.)

Często spotykamy wyrazy: Niebo, Kościół, wydrukowane małemi głoskami: niebo, kościół. Ponieważ jest różnica między niebem (nieboskłonem), a Niebem, jako wyrazem szczęścia wiekiustego; ponieważ jest różnica między kościołem katedralnym lub parafialnym, a »Kościółem« w znaczeniu dogmatycznym, więc i w pisowni ta różnica uwydatnić się powinna! Czy tak?

— Pisanie wyrazów pospolitych wielką literą jest rzeczą tak dowolną i indywidualną, że pod tym względem nie było dotąd jakichś prawideł, a zwłaszcza nie używano wielkich liter dla wyróżnienia znaczenia. Jeżeli powiem »kościół św.« lub »kościół katolicki« to bez wielkiej litery znaczenie jego uwydatniam. Co do »nieba« konieczność wyróżnienia zdaje się być jeszcze mniejsza.

76. Pociągnij mię za Tobą? (O. N. G.)

Czytam w pewnym piśmie teologicznem taki ustęp: »o Boże... miłością Twoją pociągnij mnie za Tobą (tłómaczenie z łacińskiego tekstu: »trahe me post Te«). Otóż śmiem się zapytać, czy to dobre wyrażenie, czy raczej nie należałoby powiedzieć: o Boże, pociągnij mnie za sobą (skoro już idzie o dosłowne tłómaczenie)? Gdyby szło o poprawniejsze wyrażenie się po polsku należałoby raczej powiedzieć: o Boże, pociągnij mnie ku sobie, lub przyciągnij mnie do siebie.

— Podług *Uwagi* § 169. b. w »Gramatyce« Kryńskiego wyd. 3. str. 134. »Właściwość polszczyzny stanowi używanie zaimka dzierżawczo-zwrotnego *swój*, -a, -e nietylko wtedy, gdy w zdaniu przedmiot, zaimkiem tym określony, należy do podmiotu w os. 3. (n. p. on uprawia swoje pole) ale także i wtenczas, gdy przedmiot ten jest w posiadaniu, lub ściśle zależy od przedmiotu w innej osobie położonego... czyli że zaimek *swój* w tych razach używa się zamiast wszystkich innych zaimków dzierżawczych«. A więc po polsku powinno być: »...miłością Swoją pociągnij mię za Sobą« lub raczej »ku Sobie«.

77. Nazwy żeńskie od nazw przymiotnikowych? (Dr. S. K.).

Jak się powinno urabiać miano żony i córki od nazwisk takich jak *Myśliwy*, *Mossoczy*, *Bogdani*? Od *podstoli* i *łowczy* jest *podstolina*, *łowczyną*, *łowczanka*, więc chyba mówić należy *Myślinina*, *Mossoczanka*, *Bogdanina*, bo *Mossoczówna* lub *panna Mossoczy* to razi.

— Ani *podstoli*, ani *łowczy* nie są nazwiskami, ale tytułami. Nadto w podanych trzech nazwiskach tylko w *Myślinym* poczuwamy wyraźnie przymiotnik, *Mossoczy* zaś i *Bogdani* jako nazwiska obce są nam obojętne i tylko na mocy końcówki wciągamy je w kategorię przymiotnikowych. Wobec ciągłego zanikania poczucia w tworzeniu właściwych form na *-ina*, *-anka* i stanowczej przewagi przyrostka *-owa*, *-ówna*, nawet od nazw przymiotnikowych (Lepszy — Lepszowa; Tichy — Tichowa; Słany — Słanowa i t. p.) nie potrafimy wskrzesić form dawnych tem więcej, że liczne panie i panny, mające nazwiska obce lub nie zakończone na *-ska*, *-cka*, uważają zmianę swego nazwiska za odbieranie im samodzielności i bronią się do upadłego przed tą gramatyczną — defiguracją! A na upór — zwłaszcza kobiecy — niema lekarstwa; liczny też zastęp nauczycielek szerzy to przekonanie między uczenicami, których nie nazywają: Aderówna, Gollówna, Kostasiówna, Rzepianka, ale: Ader, Goll, Kostaś i Rzepa!...

Nec Hercules contra plures...

78. O tytuł doktor przy nazwiskach żeńskich. (Dr. S. K.).

»Poradnik językowy« zamieścił niegdyś protest grona czytelników przeciw tytułowaniu kobiet: *Dr Dłuska*, *Dr Tylicka*, w którym oni zalecili mówić i pisać *Drka Dłuska*. Mnie się zdaje, że *doktorka* ma zdrobniałe i nieco pogardliwe znaczenie; trudno więc tej formy używać w tytule, którym się kobieta może słusznie chlubić. Dlatego proponuję, aby od »doktor« utworzyć nowe słowo »doktora« tak jak od Karol, Ludwik, Józef urabia się Karola (?), Ludwika, Józefa i pisać: *Dra Dłuska*, *Dra Tylicka*, *Dry Dłuskiej* i t. p.

— Przypisywanie *doktorce* znaczenia zdrobniałego i nieco pogardliwego jest mylne; wszak *nauczycielka*, *modniarka*, *lektorka*..., są w ten sam sposób utworzone, a nie mają nawet cienia zdrobniałości lub pogardliwości w sobie. Przyrostek *-ka* w języku ludowym jest wybitnem znamieniem nazw kobiecych, utworzonych nietylko od zajęć, rzemiosł (kowalka, piekarka, stolarka, praczka...) ale nawet od nazw rodowych: Guterka (Guter), Majcherka (Majcher), Dziurdzicka (Dziurdzik), Lesiacka (Lesiak) i t. p. Propozycja utworzenia nowego wyrazu *doktora* (ta) stanowczo nie znajdzie gruntu, ponie-

waż *Ludwika, Józefa* — to są imiona nie tytuły; od imienia *Karol* imię żeńskie brzmi *Karolina*, nie **Karola*.

79. *Czem się to dzieje?* (Dr. S. K.).

Czy zgodny jest z duchem składni polskiej zwrot: *C z e m się to dzieje, że...* na co odpowiedź: *T e m się dzieje, że...* Mnie się zdaje, że lepiej powiedzieć: *Dlaczego się to dzieje*, albo: *Czemu się to dzieje*, ale ów pierwszy zwrot jest dosyć rozpowszechniony.

— Zgodny najzupełniej. Narzędzie, sposób, przyczynę wyrażamy przez narzędnik sam (tym strachem ziemia drżała — Kochan. Gnuśnością niktzemnieją ludzie.... pracą się utrzymują i bogacą — Śniad.), albo za pomocą przyimków *od, dla, przez, ze, na* i t. p. Między zwrotami tedy: *Czem się to dzieje?* a *Dlaczego się to dzieje* — niema różnicy składniowej.

80. *Obrabiać rolę* — rusycyzm? (Dr. S. K.).

Czy »obrabiać« rolę, ziemię to rusycyzm? (»Poradnik jęz.« 1903. str. 64).

— Skoro *robić w ziemi, około ziemi* nie jest rusycyzmem, nie może nim być i *obrabiać ziemię* powszechnie u ludu znane. Autor posunął się za daleko w wyszukiwaniu rusycyzmów.

81. *Dostać czego czy co?* (M. B.).

Proszę o wyjaśnienie, jak należy mówić i pisać: *dostać czego* czy *co*, a więc: *dostać podwyżki* (tak zdaje mi się poprawnie) czy też *dostać podwyżkę*. — Czy dostałbym »Poradnik językowy« czy »Poradnika językowego«?

— O ile *dostać* dotyczy części zbiorowego przedmiotu łączy się z dopełniaczem (n. p. dostać wody, mięsa, chleba, owoców) jeżeli zaś obejmuje całość żądania, łączy się z biernikiem n. p. dostać podwyżkę, nagrodę, order. Poradnik (cały rocznik lub wszystkie roczniki). Zob. Krasnowolski Syst. składnia j. pol. str. 109. § 149.

82. *Przedpłatnik* czy *przedpłaciciel*? (Chodn.).

»Zorza Wileńska« Nr. 3. str. 16. pisze: »Zawiadamiamy naszych przedpłacicieli...« Mojem zdaniem abonenta, prenumeratora lepiej zastąpić przedpłatnikiem, bo jak od czasownika płacić powstał rzeczownik płatnik, nie płaciciel, tak od przedpłacić będzie przedpłatnik, od robić — robotnik.

Lecz z drugiej strony i »przedpłaciciel« ma swoją rodzinę i może liczniejszą, niż »przedpłatnik«. Por.: zwodzić — zwodziciel, dusić — dusiciel, gwałcić — gwałciciel, zbawić — zba-

wiciel, czcic — czciciel, wielbić — wielbiciel, burzyć — burzyciel i in. Mimo to »przedpłaciciel« dziwnie brzmi w mowie. A Szanowna Redakcja czy mię nazwie *przedpłacicielem* czy *przedpłatnikiem* »Poradnika«?

— Zostawiamy to do woli naszym abonentom. I przedpłatnik i przedpłaciciel będzie dobrym wyrazem, jeżeli się przyjmie powszechnie. Dotychczas jest to nazwa bez treści, bo większość abonentów nie *przedpłaca*, ale *późno płaci*, a więc nie jest prenumeratorem.

III. ROZTRZĄSANIA.

Morga = przedgrobie?

Z uwagi na słowa wyrzeczone w Nr. 4, »Poradnika jęz.« z r. 1905. z powodu wyrazu »*morga*«, pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcyi moje »trzy grosze«.

Przedewszystkiem *widzi mi się*, iż wyraz francuski *morgue*... można spolszczyć w jednym wyrazie. Byłby on »*przedgrobie*«.

Dom przedpogrzebowy nie jest wyrażeniem odpowiadającym ściśle francuskiemu wyrazowi »*morgue*«. Mogłoby to bowiem oznaczać i pomieszczenie, w którym *przed* złożeniem do ziemi zmarłego, którego osobistość *jest znana*, wystawia się jego ciało, by go np. ze względów zdrowotności publicznej nie trzymać w mieszkaniu a nawet i w kościele (np. podczas epidemii).

Krypta nie jest jednoznaczna z »*morgą*«. O ile mi się zdaje, krypta, to już jest »*stałe*« miejsce spoczynku dla zmarłych np. *krypta zasłużonych* w Krakowie na Skałce.

Trupiarnia również nie odpowiada francuskiej »*morgue*«. Trupiarnia to pomieszczenie w *szpitalu*, w którym przeniesione ze sali chorych ciało zmarłego jest obmywane i ubierane przed postawieniem go w kaplicy.

Kostnica to pomieszczenie na *cmentarzu*, gdzie składane są tymczasowo *kości* wykopane z ziemi przy kopaniu grobu; w miejscu tem przed pewną liczbą lat było już pochowane ciało zmarłego. (Po zebraniu się większej ilości takich kości w kostnicy, składa się je na cmentarzu do przygotowanego na ten cel dołu). *A. Braun*.

— Utrzymujemy zdanie co do *morgi* wyrażone w rocz. V. str. 63. tem więcej, że krypta u Pijarów w Krakowie spełnia właśnie cel »domu przedpogrzebowego« a na Skałce jest »Grób zasłużonych« nie krypta; dalej, że *trupiarnia* i *kostnica* są synonimami. *Przedgrobie* utworzone na wzór *bezrobocie*, *zupłocie*, *węzłowie*, *odnoże*, i t. p. musiałoby oznaczać coś ogólnego, umysłowego, a nie budynek.

Z powodu wyrazu *torpeda* — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. 1905. Poradnika językowego).

Stwierdzone zostało przez badaczy języka polskiego, iż w ciągu wieków niejednokrotnie wyrazy z języka literackiego przechodziły do ust ludu nieobebranego z drukiem, i że na odwrót wyrazy pierwotnie tylko w gwarze ludowej używane zdobywały sobie prawo obywatelstwa w druku. Z uwagi na to zaznaczam, że w tygodniku ludowym »Gazeta Świąteczna«, wydawanym w Warszawie, *torpeda* nosi miano »buchadło«.

Adam Braun.

— »Buchadło« to narzędzie, którem się *bucha*. Czy to odpowiada pojęciu *torpedy*? Czy *kij* nie jest *buchadłem*? A podobny do *torpedy*?

Banmistrz — po polsku.

(Por. Nr. 7. z 1905 Por. jęz.)?

Zdaje mi się, że odpowiedniem spolszczeniem byłby wyraz »toromistrz«. Uzasadnienie wniosku powyższego zawiera się w następującem:

1. Miano »dozorca drogowy«, będące rzeczywiście w użyciu w Królestwie, jest zbyt ogólnikowe, *drogi* bowiem bywają nie tylko szynowe (żelazne, stalowe), ale i bite (szosy, żwirówki) polne (ziemne) a i wodne również.

2. Znany jest wyraz »*toromierz*«, odpowiadający niemieckiemu »Spurmaß«. Stanowi on miano przyrządu służącego do sprawdzania, czy szerokość drogi szynowej jest prawidłowa.

3. Dwie linie szyn, ułożonych względem siebie równolegle, po których przechodzą wozy ciągnięte czy to siłą pary, elektryczności, czy też koni, stanowią *tor*.

4. *Koleją* nazywa się ślad pozostawiany na drogach ziemnych (trackach polnych) przez wozy, ściślej mówiąc przez koła wozów, ciągniętych przez konie. Z uwagi na to znaczenie wyrazu »*kolej*«, *tor* nazywany bywa w »Gazecie Świątecznej«, *koleiną*.

5. Wobec powyżej zaznaczonej różnicy pomiędzy wyrazami *tor* i *kolej*, zdaje mi się, iż miano »dozorca kolejowy« nie jest należytem spolszczeniem niemieckiego wyrazu »*Bahnmeister*«. Z tegoż samego powodu prawidłowiej jest mówić np. *droga żelazna Arc. Albrechta*, aniżeli »*Kolej żelazna Arc. Albrechta*«. Adam Braun.

— Przedewszystkiem między wyrazem niem. *Meister* a pol. *mistrz* leży cała przepaść znaczenia. Czy *toro-* czy *kolejo-* nigdy ów pan nie był i nie będzie *mistrzem*, chyba w znaczeniu żartobliwym. Dlatego nazwalibyśmy go raczej *dozorcą toru* (kolei żelaznej), bo to jest jego zadanie i charakter. Zresztą język może iść inną drogą; wszak *dozorcą toru* jest i *budnik* a nie nazywamy go tak, lecz *budnikiem*, mimo, że mieszkanie jego do *budy* niepodobne, ale często jest pałacem w porównaniu z sąsiednimi chatami.

Ziomek a ziomka.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

W słowniku wileńskim j. polskiego (z r. 1861) istnieje wyraz *ziomka*, równoznaczny z wyrazami: *rodaczka*, *współziomka*. Przytoczono też tam przykład »ziomką mu była«.

Bądź co bądź, wyraz »ziomka« wyszedł już dziś z użycia. Możeby jednak w znaczeniu »rodaczki« dało się używać i wyrazu »ziomkini«.

Oprócz wyrazów *ziomek* i *rodak* jest obecnie niekiedy w użyciu wyraz »swojak«. Tej formie męskiej odpowiadałaby forma żeńska »swojaczka«.

Adam Braun.

— *Chłopek* — *chłopka*, *wieśniak* — *wieśniaczka*, *ziomek* — *ziomka* zupełnie prawidłowe a *ziomkini* monstualne. *Swojaczka* to zupełnie co innego.

Pincette — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. »Poradnika językowego«.)

Właściwym spolszczeniem wyrazu francuskiego »Pincette« zdaje mi się być wyraz *szczypczyki*.

»Obcęgi« nazywają się po francusku *tenailles*, zaś »obcążki« — *petites tenailles*.

Adam Braun.

— Pomysł bardzo dobry.

Taschengeld — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

Zdaje mi się, że byłby odpowiedni »*drobniaki*«. Wszak »Taschengeld« oznacza w j. niemieckim pieniądze przeznaczone tylko na »drobne wydatki«, a więc, nie wielkiej ilości. W »kieszonkach« zaś można zmieścić sporą liczbę dukatów, czy też 20-frankówek i t. d. Z tego powodu wyraz »kieszonkowe« nie wydaje mi się być odpowiedniem spolszczeniem niemieckiego »Taschengeld«.

Adam Braun.

— Pomysł wcale trafny.

Hochsommer — po polsku.

(Por. Nr. 7. z r. b. Poradnika językowego).

Oprócz wyrazu »*kanikuła*«, będącego spolszczeniem łacińskiej nazwy »*canicula* (piesek, psia gwiazda, Syryusz [jedna z gwiazd, i to najświetniejsza w konstellacyi Wielkiego Psa])«, tłumaczono już wyraz »Hochsommer« przez *psie dnie*, *psie czasy*, (por. słow. Wil. Orgelbr.)

Adam Braun.

Funkcjonaryusz = służebnik.

Celem zastąpienia wyrazu *funkcjonaryusz*, który obejmuje tak właściwych urzędników, jak i urzędników pomocniczych, podurzędników, woźnych, konduktorów, listonoszów i t. d., proponowałbym nazwać ich »służebnikami«, ponieważ te wszystkie osoby stoją na usługach państwa lubin nej instytucyi, pełniąc służbę publiczną. Jest to wyraz obecnie rzadko używany, a choć nie jest tłumaczeniem wyrazu funkcjonaryusz, to jednak mógłby odżyć w tem znaczeniu. Można by więc mówić o służebnikach państwa, służebnikach kolei państwowej, Banku krajowego i t. p. Obejmowałby ten wyraz szersze pojęcie niż wyraz *śludzy*, bo np. śludzy rządowi, to są tylko woźni, pacholkiwie, odźwierni, konduktorzy i t. d., w przeciwstawianiu do urzędników.

Dr. St. Kozak.

— *Służebnik, służebniczka* mają inne znaczenie w języku polskim, a w innych słowiańskich to samo, co *sluga*. O przyjęciu więc tej nazwy trudno myśleć.

Poste restante = do rąk własnych.

W miejsce *poste restante* zaproponowałbym przedawniony, niegdys powszechnie przy adresowaniu listów stosowany zwrot »do rąk własnych«. Przy obecnym sposobie dostarczania listów przez roznosi-cieli *do domów*, a nie bezpośrednio samym adresatom, napis »do rąk własnych« poprzedzający właściwy adres, czyli inaczej *umówione między wysyłającym a odbierającym* hasło, cyfrę i t. p. byłby dla urzędnika pocztowego wyraźną wskazówką, iż list taki osobiście przez adresata samego, a więc *własnoręcznie* w urzędzie pocztowym i na żądanie odebrany być może.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

Zapoznać = verkennen.

W rubryce »Zapytania i odpowiedzi« Nr. 2. »Por. jęz.« z r. 1905, rozstrząsa się znaczenie czasownika *zapoznać = verkennen*. Pan K. C. przytacza twierdzenie nauczyciela gimnazjum, jakoby »za« miało znaczenie przeczące, np. *pomnieć — zapomnieć* i t. d., redakcja zaś nadmienia, że owo »za« nadaje raczej czasownikom znaczenie dokonania lub rozpoczęcia czynności i t. d.

Mnie się zdaje, iż jak niemieckie »ver« mające kat'exochèn znaczenie ujemne (*spielen — verspielen, sagen — versagen* i t. p.), nieraz jednakże posiada własność wręcz przeciwną t. j. dodatnią, np. *verbessern, vergolden, verstehen* i t. d., tak samo polskie »za« wywiera nierazdko wpływ ujemny na czynność wyrażaną przez pierwotny czasownik. Oprócz klasycznych przykładów *zapomnieć* i *zapamiętać się*, należą tutaj czasowniki *zakazać* (kazać = gebieten, *zakazać = verbieten*) i nowotwór (względem treści) *zapoznać = verkennen*.

Użycie słowa »zapoznać« w nowem tem znaczeniu stanowi wogóle wzbogacenie pojęciowe języka, gdyż wyraża więcej niż zwykle, »nie-

poznać lub blade »omylić się«, bo *niepoznać* oznacza zupełny brak jakiejś czynności umysłowej (niepoznając czegoś znajomego podmiot pozostaje obojętny, nie doznaje żadnego wrażenia), natomiast *zapoznać* zawiera pewną dodatnią treść, mianowicie: poznać (podmiotowo), lecz mylnie (przedmiotowo).

Co się tyczy wpływu przyrostka »za« w poszczególnych przypadkach, to jest on, według mego zdania i — poczucia językowego, w każdym razie wynikiem różnych znaczeń przyimka »za«, działających organicznie na dane czasowniki. W *zapomnieć* i *zapamiętać się* występuje znaczenie przysłówka »za« = *derrière, hinter*: zostawić *za* nawiasem pamięci (*zaprzepaścić się!*); przy użyciu czasownika *zapoznać* = *verkennen* ma się w poczuciu lub w niejasnej świadomości pojęcie o zamianie, o braniu kogoś lub czegoś obcego *za* znajomego lub znajome. Ze *zapoznać* ma też znaczenie odmienne, dodatnie: *zapoznać kogoś z kimś*, to *za* zarzut służyć nie może, skoro posługujemy się i innymi czasownikami w różnych wypadkach w różnym znaczeniu, np. *zakazać* = *verboten*, oraz = obstalować, zamówić. (Por. *Mich. Abr. Troc*: Mownik polsko-niemiecko-francuski. Lipsk 1779 i *M. J. A. E. Schmidt*: Słownik polsko-rosyjski, Lipsk 1866). Znaczenie ujemne przyimka »za« w złożonych czasownikach spotykamy dalej w słowach *zakarmić* — *überfüttern* = *za* dużo karmić (Słownik prof. *Paryłaka*, Warszawa), *zadawać*, *Troc*: *sub* zadaje 7): *einem ein Uebel anthun* (por. niemieckie *vergeben* = zadać truciznę! = *vergiften*, *Gift* = *Gabe*: *Mitgift*). Wszystkie te, aczkolwiek po części archaiczne wyrazy, świadczą wymownie, iż *zapoznać* w znaczeniu *verkennen* nie jest wytworem zewnętrznej analogii, lecz ducha języka polskiego.

Dla ścisłości dodaję, iż w słowniku *Troca* niema ani czasownika *zapoznać* wogóle, ani *zapamiętać* w znaczeniu *zachować w pamięci*. Są to więc względne nowotwory na równi z wyrazem *zapoznać* = *verkennen*.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

— W rozumowaniu pozornie logicznem tkwi zawsze owo niemieckie *ver*, które w języku polskim odpowiada różnym przybrankom a nie tylko przybrance *za* (np. *verbrennen* = s-palić, *vergeuden* = roz-trwonić i t. p.). Dalej: *zapamiętać się* nie znaczy *nie-pamiętać*, ale »stracić zmysły« — *zakazać* nie znaczyło *nigdy* w j. pol. *zamówić* (заказное!!), lecz *zabronić*.

Dopóki tkwi w nas poczucie, że *zapoznać* w znaczeniu *niepoznać* jest przetłómaczeniem niem. *verkennen* — będziemy wyrazu tego unikać, mając własne na oddanie tego pojęcia. Jeżeli zaś poczucie owo zniknie, a wyraz uzyska ogólne prawo obywatelstwa, nieszczęścia nie będzie, bo podobnie przybranych wyrazów mamy więcej.

IV. WYRAZY OBCE.

1. Czy nie możnaby w »Poradniku jęz.« stworzyć działu stałego, przeznaczonego na podawanie wyrazów swojskich w miejsce obcych,

gdziekolwiek bądź spotkanych w czasopismach, książkach lub dziennikach? Ażebym dział ten niezbyt wiele zajmował miejsca, należałoby wyrazy swojskie zamiast obcych *podawać bez żadnego uzasadnienia*; redakcja zaś od siebie mogłaby oznaczyć jaką liczbą (lub też w inny sposób), czy zdaniem jej należałoby stanowczo wyrazu swojskiego używać, czy też on niezupełnie dobrze rzecz oddaje i t. d. Niechby np. 1. oznaczała: wyraz jest bardzo dobry i należałoby go używać zawsze, 2. jest dobry, ale ma pewne »ale« i t. d. Objasnienie liczb i ich znaczenia możnaby podawać raz po raz.

Dział ten niewątpliwie przyczyniłby się do podniesienia pisma, a przede wszystkim do oczyszczenia języka z naleciałości obcych, nieraz zupełnie zbytecznych a nawet bezmyślnych.

Czasby był istotnie, abyśmy zarządy naszych stowarzyszeń i t. d. oznaczali po polsku i zamiast

prezesa mieli — przewodniczącego
wiceprezesa — zastępcę przewodniczącego
sekretarza — tajemnika
kasyera — skarbnika
bibliotekarza — księżniczego
delegata — wysłannika i t. d.

Do tego działu na razie od siebie podaję wyrazy następujące, spotkane przy czytaniu dwu numerów dziennikowych:

zamiast: budżet — rozliczenie.
» perfum — woniawka,
» korespondencya — listownictwo,
» handel — kupiectwo,
» mebel — nabytek,
» interes — zajem,
» interesować — zajmować (już używany!)
» rachunek — obliczenie,
» prywatny — siebiesty.

R. S.

2. Należąc do sławetnego cechu »oryentalistów« — z przykrością wymawiam i piszę tę obcą nazwę, której nie zdobyliśmy się jeszcze zastąpić swojskiem mianem. Nie dziwota, boć mało ludzi u nas Wschodem się zajmuje. Ponieważ jednak jest nadzieja, że nauka polska coraz szersze zataczając koła i na polu »oryentalizmu« z oświatą europejską się złączy — rychło powstanie gromada, dla której trzeba ojczyzną nazwę wymyśleć. »Nic nowego pod słońcem«, — mówił Ben Akiba: więc może ja tego nie wymyślił, ale już wielu przedemną. W każdym razie ogółowi nie jest znany polski wyraz zastępujący »oryentalistę«. Niechże więc »Poradnik« raczy ogłosić czytelnikom

swoim, że po polsku *oryentalista* = *wschodnik*. Jak ten, co prawem się zajmuje i prawu oddaje, jest prawnikiem, — jak ten, co rolą się zajmuje i roli oddaje, jest rolnikiem — tak ten, co Wschodem się zajmuje i Wschodowi oddaje, najprościej i najjaśniej w świecie wschodnikiem zwać się powinien. Weźmy ten nowy wyraz i wszędzie zgodnie obcego »oryentalistę« nim zastępujemy!

Kair.

Tadeusz Smoleński.

— Dział »wyrazów obcych« jest stały w »Poradniku« o ile jest do niego stosowny materiał. Tępić powinniśmy wyrazy obce, o ile mamy na to pojęcia swojskie, albo o ile znakomity jaki pisarz utworzy wyraz stosowny (np. Sienkiewicz *tworzywo* zamiast *m a t e r y a ł*). Nie możemy jednak działu tego oddawać na usługi pomysłów przeważnie nieszczęśliwych, wynikających z chorobliwej chęci spolszczenia wszystkiego, co ma prawo obywatelstwa od wieków i stało się już polskie z brzmienia, choć nie jest z pochodzenia polskie. Wątpimy bowiem, czyby ktokolwiek użył zamiast perfum = woniawki, zamiast interesu = zajem, a zamiast prywatnego = siebiestego! Nawet *wschodnik* = *oryentalista*, przypominający *południk* nie potrafi zająć właściwego miejsca.

V. WYJAŚNIENIA.

1. W Nrze 2. »Poradnika językowego« z r. b. Dr. Wł. B. pyta się »skąd się wziął u nas zwrot »zbity z *pantalyku*?« — Jest to wyrażenie ruskie (rusińskie). Według słownika rusko-rosyjskiego Fortunata Piskunowa (Kijów 1882 r.) *Пантелик* znaczy: rozum, rozsądek, stąd *збитий з пантелику* ten, kto chwilowo stracił rozum t. j. zmieszkał się, onieśmielił, zapomniał języka w gębie i t. p. O ile wiem i w ruskim języku wyraz *пантелик* używa się tylko w połączeniu ze słowem *збити*.

Prawdopodobnie to wyrażenie wprowadził któryś z naszych powieściopisarzy ukraińskich (łączę pod tem mianem wszystkich autorów, u których akcyja powieści odbywała się na Podolu, Ukrainie Wołyniu).

Ometyńce, gub. podolska.

K. Jełowicki.

2. »Poradnik językowy« 1905, str. 134 i 135. nie objaśnia dwu wyrazów. Otóż 1. »ginandria« jest to odwrócone »androgynizm«, chyba już dość znane. 2) »gagaizm« może od »gaga«, co według słownika »Parisismen von Prof. Cés. Villatte« oznacza »Kuchen, stockdummer Mensch, Blödsinniger«, a więc tyle, co *idyotyzm*.

K. C.

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Z przyjemnością możemy stwierdzić, że poczytna »Gazeta Polska« w Warszawie, od dwóch lat przy zmianie współpracowników, pojawia się w druku w polszczyźnie prawie zupełnie poprawnej. Błędy, które są najpospolitsze w mowie potocznej, jeszcze można spotkać w łamach tego dziennika. Do nich należą: »odnosi się zobojętnością, zwspółczuciem«; — »Komitet pomocy robotnikom«; — »Wybór prezydentem« i t. p.

Przytaczam inne najpospolitsze rusycyzmy: »Tygodnik ilustrowany« r. z. str. 552: »istniała... bo świadomość«, — str. 324: »było... wszak złączone«, — »Gazeta Rolnicza« r. z. str. 516: »środki odnośne«. »Tygodnik ilustrowany« Nr. 22 r. z. w artykule Prusa »Dużo to wyniesie? — zależy«. Tenże »Tygodnik« str. 170: »którzy nie mogą wszak łomaczyć się nieznamomością prawa«. — W rozprawie p. Stanisława Chełchowskiego p. t.: »Rolnictwo w organizacji samorządu« znajdują trzykrotnie użyty wyraz: »poza tem« zamiast »nadto«. Dalej: »wskazówki odnośnie ulepszeń«, — »towarzystwa ubezpieczeniowe«. W poważnym i cennym dziele p. Władysława Grabskiego p. t.: »Historia Towarzystwa Rolniczego« znajdują następujące błędy: tom II. str. 2, »poza tem sądzę« zamiast »nadto«; str. 17: »kartka — mapka Królestwa« — str. 25: »korespondencye — sprawozdania« — str. 147: »pozatem« zamiast »nadto«; — str. 337: »względy przekonaniowe«, »uprzedzenie ujawniał tem« — str. 435 »komitet uprawiał politykę« — »uprawia germanizację« — tom I. str. 559: »owce krajowe zamieniono cienkowiełnistemi«. Kilkakrotnie w tem dziele spotykałem: »odnosił się przychylnie«. — Nadmieniam w końcu, że przytoczyłem błędy językowe najznakomitszych współczesnych publicystów w Kongresówce.

A. S.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. K. Tempski w Berlinie. Wyrazów niemieckich w ogóle, a w szczególności technicznych nie przekładamy, bo to w zakres »Poradnika« nie wchodzi. Prosimy się zwrócić do redakcyi Przewodnika gimnastycznego »Sokół« we Lwowie, a ta wyjaśni, lubo w terminologii gimnastycznej tego pisma są straszne barbarzyzny. Słownika »dobrego« niemiecko-polskiego nie znamy.

Jagienkę z Jędrzychowa prosimy, aby się nie kryła za... wachlarz, ale napisała prawdziwe imię i nazwisko, a odpowiedź przesłamy nawet listownie. Inaczej list piękny utonie w bezdennym... koszu!

TREŚĆ: I. O wyróżnianiu części mowy przez R. Z. II. Zapytania i odpowiedzi (68—82). III. Roztrząsania przez Ad. Brauna, Dr. St. Kozaka i H. Lichtenbauma. IV. Wyrazy obce przez R. S. i T. Smoleńskiego. V. Wyjaśnienia, przez K. Jełowickiego i K. C. VI. Spostrzeżenia przez A. S. VII. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O MANII TWORZENIA WYRAZÓW NOWYCH

NAPISAŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Jeżeli Stańczyk starał się przekonać swoich znajomych, że najwięcej na świecie jest lekarzy, bo każdy stara się choremu radzić, — to zajmujący się językiem polskim i jego gramatyką niewątpliwie wysnuli wniosek, że w naszym społeczeństwie najwięcej jest twórców wyrazów nowych (słowotwórców). Jeden z naszych Czytelników radzi np. zamiast *pseudonimu* używać *przybranki*, a zamiast *laboratorium* — *badalni*; ten sam wnosi, aby zamiast *torpedy* przyjęc *buchadło*, za *kwestyonaryusz* — *pytajnik*; innego razi *funkcyonaryusz* i chciałby go zastąpić *podurzędnikiem*; inny wreszcie nie znosi wyrazów pochodzących z j. niemieckiego i chciałby zamiast *koszlu* używać *utraty*, zam. *handlarza* — *kupca*, nadto zam. *perfum* — *woniarzki*, zam. *mebli* — *nabytku* a nawet zam. *prywatnego* — *siebiestego*...

Pewien *wewnętrznik* (tj. internista — lekarz) używający tego tytułu i na swoich *weźkach* (tj. receptach) pisze do naszej *układni* (tj. redakcyi) między innymi: »Ja zastępczy wyraz za »drukarnia« mam *łlocznia*, a obok pokrewne *łlocznik* = drukarz, *łloczba* = druki, zaś druk w znaczeniu pismo oznaczam wyrazem »pismo« wzgl. *łlocz* (najprawdopodobniej męskiego rodzaju być winnym, na wzór zanikać — zanik, rozczyniać — rozczyn, dotykać — dotyk itp.)«. Przypominamy tu również »Przewodnik zdrowia« berliński, który w pewnych granicach tylko hołduje nowotwórstwu, ale stworzył już szereg wyrazów niezrozumiałych jak *napływka* (zam. influenza) *jarstwo* i *jarosz* (zam. wegetaryanizm, wegetaryanin) *samienie* (onania), *lubiciel* (amator) itp.

Przytaczając te przykłady nie mamy zupełnie zamiaru wystawiać ich na urągowisko a ich autorom, skądinąd ludziom zacnym i za-

służonym, ubliżać i sprawiać przykrości. Bierzemy rzecz zupełnie przedmiotowo i poważnie i zapytujemy:

1) *jaka jest pobudka tego słownictwa a zarazem i cel jego?*

2) *jak należy na to patrzeć ze stanowiska poprawności językowej?*

Odpowiadamy najpierw na pytanie pierwsze, posługując się listem jednego z naszych Czytelników, i zachowując wszelkie jego właściwości stylistyczne: »...Szczerze radzę miłośnikom czystości języka i badaczom tegoż, nie wiele a nawet możliwie najmniej powodować się tem, co w języku jest »przyjętem« a co nie, gdyż na tym olbrzymim rynku mowy narodu poszczególne wyrazy i wyrażenia są to poszczególne towary, wystawione do nabycia, *alias* do »przyjęcia« w użyciu; oż tak, jak nie zawsze, a może rzadko, jest popyt i pokup takiego towaru, który rzeczywiście tego godzien, a tylko rozstrzygającym jest imię (firma) kupca, tak jest i z towarem np. wyrazowniczym (nomenklaturnym) w danym języku: wymysł i wytwór musi pochodzić od odpowiedniej »firmy«.W wolnym czasie gotówem dokończyć osnowy (tematu) pracy: »O źródłosłowowej swojskości języka« dla »Poradnika«, w którejto (pracy) wypowiedziałbym własne zapatrywanie, jaki ma sens, jaką doniosłość itp. zaopatrywanie języka danego możliwie tylko w swojskie wyrazy i wyrażenia, tak dobrze dla pojęć dawnych, jak i dla coraz powstających. Dziś tu — widząc ogólne tchórzostwo w tego rodzaju wytwórstwie (produkcji) i powszechną rolę Zoila w ocenianiu »ukutych« swojskich wyrazów tj., że boimy się każdy wyraz nowy popchnąć w świat a napotkawszy go, zaraz zabijamy, — zaznaczam, że nikt z nas, choćby najuczestszych akademików nie ukuje wyrazu, któremuby nikt nic zarzucić nie mógł, a dalej że w danych, utartych, dziś już za nietykalne uważanych wyrazach i wyrażeniach mamy *moc* ich nieznośnie błędnych pod względem postaci (formy) lub treści źródłosłowowej. A jednak z niemi mowa nasza piękna, przepiękna, i co dla austriackiego szowinisty pochlebne i dumą go napełniające: żaden naród nietylko Niemiec, ale nawet Rus sąsiad nigdy się naszego języka nie wyuczy ani co do gramatyki, ani co do wymowy; po polsku mówić i po polsku umieć może i powinien — tylko Polak!«.

O ile tedy ze słów powyższych wnosić można, źródło leży w chęci uwolnienia języka od wyrazów obcych, a celem — czystość języka.

Wypowiadaliśmy już tylokrotnie zdanie swoje co do wyrazów obcych i ich roli w języku naszym, że powtarzanie rzeczy oklepanych uważamy za zbyteczne. Wyrazy obce dlatego tylko przemycane do języka polskiego, że się ich nie chce z lenistwa zamienić na polskie — zawsze stawiać będziemy pod pręgierz, i przypominać

potrzebę wyrażania się po polsku. To jednak, co się zrosło z kulturą naszą i świadczy o niej wyraźnie, co nie tylko przetrwało wieki, ale wniknęło w organizm mowy naszej, ma swój własny zakres wyobrażeń i wyraża jasno pojęcie rzeczy — tego wyrwać z języka trudno, a nawet niebezpiecznie, bo język taki może byłby brzmieniem polski, ale istotę swoją zbliżyłby się raczej do — volapütku!

Zapytajmyż dalej, czy *czystość* języka polega tylko na wyplenieniu z niego wyrazów obcych, a tworzeniu na ich miejsce wyrazów nowych. Nie Zoil — ś. p. Dr. P. Chmielowski w »Stylistyce polskiej« (str. 31. nn) mówi, że »czystością mowy nazywamy ten jej przymiot, iż wszystkie wyrazy i zwroty są wzięte z ogólnego zasobu językowego, przyjętego w narodzie, a zwłaszcza w jego literaturze w danym okresie dziejowym«. Z tego określenia widać, 1) że nie jest bynajmniej koniecznym warunkiem czystości pierwotne pochodzenie wyrazów z rodzimych pierwiastków; 2) że pojęcie czystości ulega zmianom w miarę rozwoju języka... »Wszystkie wyrazy *obce*, z biegiem czasu w mowie naszej potocznej lub piśmiennej *ustalone, powszechnie przyjęte, nie są i nie mogą być poczytywane za ubliżające czystości języka*, za błędy przeciwko niej popełniane«.

»Daleko *większem* wykroczeniem, niż użycie pojedynczych wyrazów, przeciwko czystości języka jest *posługiwanie się* wyrażeniami czyli *zwrotami cudzoziemskimi*« (tamże str. 41).

A Władysław Korotyński w stylistyce pt. »Jak pisać po polsku« (Warszawa 1889) str. 12. upomina:

»Nie należy usuwać wyrazów, choćby obcego pochodzenia, skoro do skarbnicy mowy ojczystej weszły i znajdują się w powszechnem użyciu... Ostrożnie posługujmy się wyrazami nowymi czyli *neologizmami*, ponieważ częstokroć bywają niedorzeczne albo wbrew zasadom mowy naszej ukute... Dopiero kiedy nowość językowa przejdzie do pism wzorowych autorów i przez to zyska prawo obywatelstwa, wolno będzie i nam jej używać«.

Jestże więc ze stanowiska poprawności językowej uzasadnione tworzenie wyrazów nowych?

Pisząc o poprawności językowej w rocz. I. str. 65 nn. zaznaczyliśmy wyraźnie, że taki język będzie najpoprawniejszy, który jak najdokładniej wyraża myśli i jak najłatwiej trafia do pojęcia słuchaczy. Wątpimy bardzo, czyby nas ktokolwiek zrozumiał, gdybyśmy do niego tak przemówili: »Mój *wewnętrznik*, wielki *lubiciel jarstwa*, nie dał mi żadnej *weźki*, ale polecił używać *zdrowiecznej* karmi; w *poradni* swojej ukazał mi *łtoczbę zdrowiecznych* przepisów, wydanych przez *układnię* tygodnika lekarskiego«. (Mój lekarz-internista, wielki amator wegetaryanizmu nie dał mi żadnej recepty, ale

poleciał używać higienicznych potraw; w pokoju swym ordynacyjnym ukazał mi druki przepisów higienicznych, wydanych przez redakcję tyg. lek.).

Wyrazy nowe nie powstają na zawołanie, a tworzenie ich jest właściwością umysłów niepoślednich; ma ono również swe granice w obrębie rzeczywiściej potrzeby.

Szkoda czasu i — papieru na wymyślanie nowych wyrazów zamiast *amuletu*, *kwestyonaryusza*, *komisyi*, zamiast *banku*, *drukarni* czy *restauracyi* (jadłodajnia!); wyrazy to nie monety, łatwo wymienne, to nie towary, wystawione na sprzedaż, ale owszem to symbole myśli, tj. wyobrażeń i pojęć, wynikłe z porozumienia się między mówiącym a słuchającym, i tych symboli nikt zmieniać nie ma prawa, jeżeli spełniają dobrze zadanie im wyznaczone. Gwałtowne naciąganie języka i wpychanie go w wązkie koryto pomimo to, że brzegi obrywa albo je przekracza — pozostanie zawsze objawem chorobliwym, walką z wiatrakami, zwykłą *manią*, pożałowania godną.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

83. Jestem w prawie zam. mam prawo. (J. R.).

Intruz ten coraz częściej zaczyna się pojawiać nie tylko w mowie, lecz i w druku; szczególnie upodobał sobie język dziennikarski naszych pism. Czyż można pochwalić takie np. zwroty: »...Jesteśmy w prawie życzyć sobie gwarancyi«. (»Kurjer Codzienny« Nr. 82 w art. »Tydzień ekonomiczny«); albo: »Jestem w prawie żądać posłuszeństwa«, »on był w prawie tak postąpić? Wprawdzie mówi się »on jest w kłopotcie«, »ja byłem w nędzy«, ale to chyba jeszcze nie upoważnia do używania »jestem w prawie«, gdyż to jest żywcem wzięte z rosyjskiego (Я въ правѣ требовать послушанія. Онъ былъ въ правѣ такъ сдѣлать)? Wkrótce możnaby oczekiwać i innych dziwolań, np. »on jest w szczęściu do kobiet«, »on jest w bogactwie«?...

— Podobnie jak: byłem w nędzy można powiedzieć: byłem w szczęściu, byłem w kłopotcie, a nawet *jestem w męce* (Mick. P. Tad.) *był w tajemnicy* (tamże) *jest w zamieszaniu* (Śniad.) *jest się już w zakresie* Kolosseum (Sicuk). Dość to pospolite zastąpienie orzecznika przymiotnego określeniem przymiłowem. Jak z powyższych przykładów widać, wyraża podobny orzecznik zawsze *stan* podmiotu moralny lub materialny. *Być w prawie* nie wyraża tego stanu, i dlatego nas razi, tem więcej, że zdaje się być naśladownictwem zwrotu rosyjskiego.

84. Raz zam. jeżeli, skoro. (J. R.).

»Raz on zaprosił, więc nie powinien był wyjechać (niektórzy nawet opuszczają spójnik »więc«). Разъ онъ пригласилъ, такъ не долженъ быть уѣхать«. Ten i inne »kulfony« stylowe można słyszeć w Mławskim, przeważnie w Mławie, gdzie panowie urzędnicy nie zwracają najmniejszej uwagi na poprawność językową, lubo niektórzy z nich mają wykształcenie wyższe. Dobrzeby było, gdyby pan Orłowski (właściciel restauracji) zaprenumerował »Poradnik językowy«: wówczas ci panowie mieliby poniekąd mikroskop, za którego pomocą każdyby ujrzał w sobie moc mikrobów dla języka ojczystego zabójczych!...

— Oczywiście rusycyzm, nie mający żadnego uzasadnienia w języku polskim.

85. Tak zam. więc, przeto. (J. R.).

»Wzywają mnie, tak muszę iść« (»Зовутъ меня, такъ я долженъ идти«). Nie raził mnie ten przebrzydły rusycyzm na Litwie, gdzie jest niestety kroplą w morzu, ale brzmi ogromnie wstrętnie w Sannikach (w Gostyńskim); całe szczęście, że tymczasem używają go tylko te osoby, które mają do czynienia z językiem urzędowym!

— Owo *tak* używane w miejscach, gdzie się bez niego zupełnie obejść można, przypomina lwowskie *ot-żeż* (wym. *odżesz*), które jest również naleciałością obcą, bo ruską.

86. Mieć miejsce — po polsku? (Dr. Wł. B.).

Często spotykamy się ze zwrotem, że coś miało miejsce np.: »o rozruchach, jakie miały miejsce w Krymie«. Jest to zwrot nie polski, używany w językach romańskich i germańskich wszystkich. W tak zwanej »złej« literaturze zyskał zwrot ten prawie prawo obywatelstwa, choć by go warto wszelkimi siłami wyrugować z mowy i pisma podobnie jak »miarodajne sfery« i niestety bardzo wiele innych.

— O owym zwrocie pisał już Skobel (O sk. jęz. pol. III, str. 119) który powołując się na Sucbeckiego należycie uzasadnił jego użycie i nadużywanie.

87. Ruta zam. linia kolei. (B. Dy).

»Na *rucie* Kraków-Lwów znaleziono«. »Funkcjonariusze, obsługujący tę *rutę*«. (N. Reforma Nr. 296 r. z.). Dotychczas używano u nas wyrazu *ruta*, jako nazwy rośliny.

— Przez dzienniki niemieckie dostał się ten wyraz do nas z Francji (route) i znalazł grunt podatny w dziennikarstwie. Zawsze to *ruta* brzmi inaczej, niż *tor*, *linia kolejowa*.

88. Interwał czy interwał. (M. G.).

— Zdawałoby się, że powinien być *interwał*, skoro od *vallum* jest *wał*. Tymczasem lmn. *intervale* a nie *interwały* wyraźnie wskazuje na lpoj. *interwał*.

89. Wymogom czy wymaganiom? (M. G.).

— *Wymogi* są takim samym zbytecznym nowotworem, jak *wygląd*, *wywiad*; lepiej używać *wymagań* lub *warunków*.

90. Zapobieganiu czy zapobieżeniu? (M. G.).

— Czy jedno czy drugie, zależy to od myśli. Jeżeli idzie o czynność powtarzającą się lub trwającą, używamy czasownika *zapobiegać* i rzecz. *zapobieganie*, jeżeli o czynność doraźną, raz się dokonywającą: *zapobiedz* i *zapobieżenie*.

91. Powinny czy powinne? (M. G.).

— Przymiotnik: *powinien*, *powinna*, *powinno* jak świadczą formy męska i nijaka, ma postać rzeczownika i odmianę miał rzeczownikową. Dziś z wyjątkiem 1. lpoj. stracił tę właściwość jak wiele innych (pewien, dawien, syt, wesół...) i dlatego odmiana rzeczownikowa *powinna* lmn. *powinny* zdaje nam się jakaś niewłaściwa. Ponieważ przymiotnika tego używamy tylko w orzeczniku z opuszczonym czas. *być* np. *on powinien* (jest), *powinni jesteśmy*, *powinny* (są) tak często, że formę *powinieniem* (= powinien jeśm) i *powinnyśmy* (= powinny jeśmy) uważamy za czasownik, przeto należy zachować formę dawną i mówić *powinny*.

92. Sprząta czy sprzącze? (M. G.).

— *Sprzątać* — *sprzątałam*, jak *krzątać* się, *krzątałam* się, a więc *krząta się* i *sprząta*. Skąd się bierze forma *sprzącze* a raczej *sprzące*? Przez upodobnienie do innej klasy czasowników jak *wiązać*, *plakać*, *platać*... które mają 3 os. lpoj. *wiąże*, *placze*, *placze*...

93. Dzisiaj mamy: francuskie, niemieckie (o lekcyi) czy to do brze? (M. G.).

— Lepiej byłoby *j. francuski*, *niemiecki* i t. p. ale owe rzeczownikowe formy przymiotników tak się już utarły, że pomimo nielogiczności, dla skrócenia tolerować się je musi w mowie potocznej, choć w piśmie pisarze wzorowi tego unikają pisząc: *Na lekcyi języku francuskiego*... a nie na »francuskim...«

94. Dla — użyte zupełnie zbytecznie lub też niewłaściwie zamiast: *celem, z zamiarem, do, na, z powodu, skutkiem, wskutek, dzięki* i t. d. (Dr. Zw.).

Przykładów nadużywania u nas, zwłaszcza w druku (mniej w mowie), zwrotu »*dla*«, jest mnóstwo. W prasie peryodycznej błąd ten spotkać można na każdym kroku; a jest to r u s y c y z m, naleciałość — obca językowi naszemu, posiadającemu wiele innych zwrotów, dokładniej i poprawniej wyrażających to, co przez zwrot »*dla*« ma być uwydatnione.

Oto kilka przykładów z prasy peryodycznej:

»Towarzystwo *dla* popierania nauki polskiej« (zamiast: Towarzystwo popierania nauki polskiej). »Zakład *dla* desynfekcyi« (zamiast: Zakład desynfekcyi). »Przybył Mascani *dla* dyrygowania wielkim koncertem« (zamiast: z zamiarem, celem). »Urządzony zostanie kurs sześciotygodniowy *dla* dalszego kształcenia nauczycieli« (zamiast: celem). »Zaproszono pana... *dla* wygłoszenia odczytu« (zamiast: do). »Słabą jednak stroną tutejszego zakładu są kąpiele, *dla* braku bowiem odpowiedniej kontroli panują przy wydawaniu ich ogromne nieporządki« (zamiast: wskutek). »*Dla* opracowania szczegółów wybrano podkomisję« (zamiast: do). »*Dla* oszczędzenia miejsca, nie będziemy w przyszłości na nie odpowiadać« (zamiast: celem). »Komisya proponuje zwołanie ogólnego zebrania... *dla* uchwalenia powtórnego żądania list« (zamiast: celem). »Prezes wyjechał... do Petersburga *dla* nawiązania rokowań w sprawie...« (zamiast: celem). A prócz tego są w użyciu błędne zwroty: »Wyjechał *dla* studyów« (zamiast: na studia). »Portmonetka *dla* pieniędzy« (zamiast: na pieniądze). »Miejsce *dla* marki pocztowej« (zamiast: na markę pocztową). »*Dla* pychy swej jest mi wstrętny« (zamiast: z powodu). »*Dla* swych przymiotów towarzyskich jest pożądanym« (zamiast: dzięki swym przymiotom). »*Dla* braku miejsca nie umieścimy« (zamiast: z powodu). I jeszcze jeden przykład ze starszego wydawnictwa: »W naszym wydaniu krakowskiem Klonowicza mnóstwo niezliczone omyłek, *dla* których czytać go prawie niepodobna« (zamiast: wskutek których).

— Użycie tu i owdzie błędnego zwrotu z *dla* nie pociąga za sobą odsądzenia od poprawności wszystkich i przypisania ich powstania językowi rosyjskiemu. Że zwroty: *wyjechać na studia, portmonetka na pieniądze, (nie do p.!) miejsce na markę* są poprawniejsze niż z *dla* to nie ulega kwestyi; ale wszystkie inne przytoczone dadzą się wcielić w kategorye użycia *dla* przez Lindego podane i nietylko że są poprawne, ale językowi polskiemu właściwe i lepsze, niż proponowane na to miejsce przez Pana.

III. ROZTRZĄSANIA.

Położna! (Przyczynek do Poradnika Nr. 3. zapyt. 60).

Wyraz »*położna*« do oznaczenia osoby, usługującej przy położach, aczkolwiek »młody«, jest zdaje się, odpowiedni i powinien się przyjąć.

Natomiast trudno zgodzić się na to, żeby lekarza, zajmującego się położnictwem, nazywać *położnikiem*, jak się to praktykuje od dość dawna w Galicyi. Wyraz »położnik« ma odpowiedni w rodzaju żeńskim tylko wyraz »położnica« (jak »klucznik« — »klucznica«), oznaczający, jak wiadomo kobietę, która w położu się znajduje. A więc »położnik« jest co do znaczenia swego nielogicznością i dlatego powinien być zupełnie usunięty ze słownika lekarskiego polskiego. Natomiast na oznaczenie lekarza, zajmującego się położnictwem, skoro już wyraz »akuszer« tak razi uszy nasze, powinien być utworzony wyraz, odpowiadający w rodzaju męskim wyrazowi »położna« (akuszerka), a takim jest wyraz „*położny*“ (jak »odźwierna« — »odźwierny«).

A więc logicznie rzecz pojmując, lekarza-akuszerę powinniśmy po polsku nazywać *położnym*, a nie *położnikiem*.

Dr. Zvejgbaum (Warszawa).

IV. POKŁOSIE.

Nauczajcież choć tyle wielkich ojców syna,
Aby po śmierci znalazł odpowiedź gotową.
Gdy nań krzykną przodkowie, jak Bóg na Kaina:
»Nieszczęsny, coś ty zrobił z ojców twoich mową!«
(*J. N. Jaskowski*).

Rusycyzmy w „Kurjerze Polskim“ i w „Świecie“.

Przewertowawszy kilkadziesiąt numerów »Kurjera Polskiego« z roku 1904., byłem wprost zdumiony niezmierną obfitością nie tyle błędów, ile osobliwości językowych, płynących z jednego stałego i niezmiennego źródła, a tem jest dążenie ku upodobnieniu języka polskiego do form i zasad rosyjskiego. Dążenie to jest oczywiście bezwiedne, nieświadome, przyczyna zaś jego tkwi w przepiętnym wpływie tego języka pełnego życia i jędrności, jakim od lat wielu znacznie starszy odeń i już nieco na zdrowiu szwankujący polski brat ulegać musi. Zresztą »Kurjer Polski« nie stanowi bynajmniej wyjątku, większość bowiem dzienników warszawskich śmiało mogłaby się z nim w tym względzie ubiegać o pierwszeństwo. Ha, trudno! »Habent sua fata... linguae!« Ulegał już język polski kolejno wpływowi łaciny, niemieczyny, czeszczyzny, włoszczyzny, francuszczyzny, teraz przyszła kolej na ruszczyznę. Ze czasy były inne, więc mu to uchodziło bezkarnie; czy i teraz ujdzie, nie

wiem, pozwalam sobie wszelako o tem powątpiewać, właśnie dla tego, że... czasy tak bardzo są inne!

Zresztą zbyteczneby było ubolewanie nad tym faktem, tem bardziej, że i w kraju, o ile wiem, nikt nad nim szat swych nie rozdziera, owszem cały ogół polski zdaje się zachowywać względem czystości i poprawności swego języka z doskonałą obojętnością, ba z lekceważeniem: o wychodzącym obecnie, a borykającym się z brakiem funduszy »Słowniku języka polskiego« Karłowicza i Kryńskiego, arcydziele nauki i pracy, wszędzie głucho, ani wzmianki, jak gdyby go wcale nie było, a jedyne pisemko, sprawom tego języka poświęcone »Poradnik językowy«, ledwie koszta wydawnictwa opędza z przedpłaty. Bo też, kto wie? Może stan obecny języka polskiego jest naturalnym stanem przejściowym, przygotowawczym, torującym drogę do przyszłego zlania się nasamprzód dwu najcelniejszych, a potem wszystkich innych języków słowiańskich w wielkim oceanie języka rosyjskiego. Może ta nieświadoma, a jednak gorliwa, prawie systematyczna i niczem z tropu zbić się nie dająca praca, jaką dzienniki warszawskie oddawna podjęły nad wyrównaniem różnic dwu języków pokrewnych, przyspiesza tylko i ułatwia nieunikniony, być może, proces utworzenia z mowy polskiej nowego pośredniego narzecza, zanim ją brat rosyjski ostatecznie zasymiluje i do swego krzepkiego organizmu wcieli! Praca ta, zanim przyjdzie do zmian gruntowniejszych we fleksyi i głosowni, polega jak dotąd na możliwym zacieraniu wszelkich odrębności języka polskiego, na pozabawianiu go jego cech znamienych, na naginaniu, przystosowywaniu i dopasowywaniu go do form i zasad poprawnej ruszczyzny. Przyjdzie w swoim czasie kolej i na fleksyę i na głosownię, a że już i teraz na śmiałych w tym względzie próbach nie zbywa, o tem wątpić może chyba ten tylko, kto warszawskich dzienników nie czytuje.

Dla czego jednak tak mało o tem się pisze i mówi, chyba dorywczo, przygodnie, niby od niechcenia? Ani wątpić, że ten niezachwiany spokój, z jakim czytający ogół polski godzi się ze zmianami, zachodzącymi w jego języku, pochodzi już to z historycznie stwierdzonej lekkomyślności jego w sprawach językowych, już ze stopniowej, a bardzo obecnie widocznej utraty poczucia czystości i poprawności języka. To poczucie, tak delikatne i niezachwiane dotąd u pisarzy i dziennikarzy rosyjskich, od lat kilkunastu stanowczo nam nie dopisuje. Tracą go nie tylko zwykli wyrobnicy pióra, lecz nawet tacy koryfeusze literatury i językoznawstwa, jak n. p. prof. Brückner, któremu Dr. Czarkowski i p. R. Zawiliński wytknęli niedawno w »Poradniku językowym« całe szeregi wielce ciekawych i charakterystycznych upodobień do wzorów rosyjskich w jego znakomitych skądinąd »Dziejach literatury polskiej«. Sam prof. Brückner broniąc się przyznaje poniekąd, że popełnił je w najlepszej wierze, pod wpływem wielkiego odczytania w staropolszczyźnie, dążąc bądź świadomie, bądź nieświadomie do cofnięcia języka polskiego w zamierzchły okres wspólności wszechsłowiańskiej. Jeżeli tedy dziennikarze i pisarze zawodowi tej miary ulegają potężnemu prądowi, który ich z sobą porywa, to cóż dopiero rzecz można o prze-

ciętym czytelniku, szukającym w swoim »Kurjerku« tylko ciekawych wiadomości z polityki i spraw bieżących? Możnaż żądać odeń, aby zaprzątnięty tąż polityką i prozą życia chciał się jeszcze wdać w subtelności językowe? Możnaż mu mieć za złe, że na taką bagatelę, jak stopniowe naginanie się języka do wzorów rosyjskich, czy niemieckich, nawet uwagi nie zwróci, lub wyniki takiego naginania bezwiednie sobie przyswoi? Że zaś takich czytelników jest legion, więc tedy proces stopniowego przeistaczania się języka, pod wpływem i przy czynnej pomocy naszych dzienników, odbywa się spokojnie, bez przeszkód, prawidłowo i naturalnie.

A proces to ze stanowiska patologii lingwistycznej wielce ciekawy i zajmujący. Pokazuje się, że stopniowy rozkład i upadek języka podlega pewnym stałym i niewzruszonym prawom, ma swoje zasady, sposoby, drogi, subtelności i odcienia, zawsze niezmiennie i w pewnych warunkach otoczenia z góry łatwe do przewidzenia. Inaczej się ten proces odbywa w mowie (utrata akcentu), inaczej w piśmie; inaczej w otoczeniu swojskiem, inaczej w obcym; inaczej nareszcie w pierwszym, drugim i dalszych pokoleniach. Wtrącanie niby od niechcenia obcych wyrazów, stopniowa utrata akcentu mowy i jej właściwej intonacji, bezwiedny, a jednak bardzo staranny dobór wyrazów i zwrotów, ściśle dopasowanych do wzorów języka silniejszego, mimowolne zaniedbywanie i rugowanie pewnych charakterystycznych wyrazów i zwrotów, nie mających w języku panującym równoznacznych odpowiedników, przeinaczanie wyrazów, naginanie ich form i znaczenia, formowanie najosobliwszych nowotworów, zawsze wiernie naśladowujących swe wzory, z zachowaniem tylko zewnętrznej rodzimej powłoczki, nareszcie zagłada odrębności gramatycznych, zanik składni rodzimej, ostateczne zubożenie zasobu słownego — aż do ostatecznego rozkładu, po którym z całego gmachu językowego pozostaje tylko trocha rumowiska, kilkadziesiąt słów i tyleż frazesów, wymawianych obcym akcentem, z obcą intonacją, fałszywym przyciskiem, co wszystko sprawia na słuchacza osobliwsze wrażenie komicznego przedrzeźniania. Wieloletnie śledzenie tego ciekawego procesu, tak na osobach, przyjeżdżających z kraju, jako też i urodzonych na obczyźnie, w pierwszym i drugim pokoleniu, dało mi sporo cennych materiałów patologicznych, które może kiedy spożytkuję w osobnym przyczynku do »Poradnika Językowego«.

I. A oto wiązanka upodobnień, pokłosie, uzbierane z kilkadziesiątu numerów „Kurjera Polskiego“. Najciekawsze w tym względzie są telegramy z widowni wojny. Tłumaczone one były na oczekaniu z rosyjskiego dosłownie, z najściślejszym zachowaniem wszystkich charakterystycznych cech oryginału, z możliwym usuwaniem wszelkich odrębności polskich, z energicznym, czasem wprost gwałtownym dopasowywaniem zwrotów niby polskich do tekstu rosyjskiego. Ściśle rzecz biorąc, nie są to nawet tłumaczenia, lecz kopie telegramów oryginalnych w polskiej transkrypcji. Wyliczać wszystkie upodobnienia byłoby to przepisywać spory kawał każdego numeru. Znaczące więc tylko najznamienniejsze rysy tej lingwistycznej roboty, grupując przykłady w osobne gromadki.

1. Czasowniki, które sprawie upodobnienia obu języków największe oddają usługi.

1) »*Okazywać pomoc*«, оказывать помощь, t. j. nieść pomoc, przyjść, pospieszyć z pomocą, udzielić pomocy. Jestto okaz upodobnienia, bardzo gorliwie pielęgnowany, jak tego dowodzą następujące przykłady: Nr. 42, str. 3, szp. 3: »*okazano* staranną *pomoc* lekarską«, okazana тщательная медицинская помощь (udzielono pomocy). Nr. 61, str. 3, szp. 3: »że Niemcy *okażą pomoc* Turcyi«, что Германия окажетъ помощь (przyjda, pospieszą z pomocą). Nr. 71, str. 3, szp. 2: »za szlachetną ocenę *pomocy* okazywanej przez kapitana«, помощи оказываемой капитаномъ (pomocy udzielanej przez). »Flota angielska *rada* okazywać *pomoc* podobną marynarzom«, рада оказывать такую помощь (nieść pomoc, spieszyć z pomocą). Nr. 178, str. 2, szp. 3: »Bartoszewicz prosił Towarzystwo o *okazanie* pomocy« prosiłъ okazać pomoc (prosił o udzielenie pomocy, o przyjście z pomocą). Nr. 90, str. 2, szp. 4: »*okazanie* włościanom *pomocy* , okazanie pomocy крестьянамъ (przyjście im z pomocą, poratowanie ich w potrzebie). Nr. 156, str. 2, szp. 2: »polecił komisarzom *okazywać* pomoc ratownikom stacy ratunkowej«, предписалъ оказывать помощь (polecił przychodzić z pomocą, dopomagać); szp. 3: »który też *okazał* pogorzelncom pierwszą *pomoc* «, оказалъ первую помощь (pierwszy pospieszył z pomocą). Nr. 195, str. 2, szp. 2: »pragnąc *okazać* pomoc rannym«, желая okazać pomoc раненымъ (przyjść, pospieszyć z pomocą, nieść pomoc). Nr. 184, str. 3, szp. 2: »Rosyanie *okazali* nadzwyczajny *opór* «, оказали необыкновенное сопротивление (stawili opór).

Wyrażenia: »*okazać* pomoc«, »*okazać* opór« zawdzięczają wielką wziętość niewątpliwie swej prostocie, w porównaniu z polskimi zwrotami: nieść pomoc, udzielać pomocy, przychodzić, pospieszać z pomocą; stawiać opór. Taka obfitość wymaga już pewnego namysłu, wyboru, a to jest rzecz fatygująca, stąd skłonność ku formie uproszczonej, w języku panującym utartej, a dla każdego Słowianina zrozumiałej. Komu by jednak zależało na poznaniu istotnie subtelnej różnicy w znaczeniu czasowników »*okazywać*« i »okazywać«, ten raczy zajrzeć do »Poradnika Językowego«, roczn. III. (1903), str. 132.

2) »*Odstępować*«, отступать: Nieprzyjaciel *odstąpił*; *odstąpienie*; неприяте́ль отступилъ; отступление; t. j. po polsku: *cofnął się*; *odwrót*. Nr. 123, str. 3, szp. 2: »nieprzyjaciel *odstąpił*, pozostawiając 5 rannych«, отступилъ, оставивъ... (cofnął się). Nr. 148, str. 3, szp. 3: »*Odstępując* od Nanfuanszanu«, отступая отъ Н. (cofając się od N.). »Zmusiliśmy nieprzyjaciela do *odstąpienia*, принудили къ... отступлению (do odwrotu). Nr. 150, str. 2, szp. 4: »Kozacy w szyku bojowym *odstąpili* do przełęczu«, отступили къ перевалу (cofnęli się do p.). »Seciny, które następnie *odstąpiły* na wierchołek«, отступили на вершину (cofnęły się na...). Nr. 166, str. 3, szp. 3: »Bitwa skończyła się naszym *odstąpieniem*«, окончилась нашимъ отступлениемъ (odwrotem). Nr. 168, str. 3, szp. 3: »dla ochrony *odstępującego* Sztakelberga«, для охраны отступающаго Ш. (cofającego się). Nr. 176, str. 3, szp. 3: »zmusił do *odstąpienia*«, принудилъ къ отступлению (do odwrotu).

Trudno zaprzeczyć, iż wyrzekając się dobrowolnie dosadnych a wypróbowanej wartości wyrazów swojskich »*cofać się*«, »*odwrót*« na

rzecz pokrewnych wprawdzie, lecz obcych »odstępować«, »odstąpienie«, składamy sutą ofiarę na ołtarzu upodobnienia dwóch bratnich języków.

3) »*Odnosić się do czego*«, относиться къ чему. Nr. 174, str. 2, szp. 1: »Przytoczone wyjaśnienie senatu nie *odnosi się do*«, не относятся къ... (lepiej: nie stosuje się do, nie tyczy się, nie dotyczy...). Nr. 191, str. 2, szp. 1: »w programie umieszczono wszystko, co *odnosi się do*...« (lepiej: tyczy się, dotyczy, należy). Czasownik »*odnosić się*«, dzięki rozległemu znaczeniu, jakie posiada rosyjski jego odpowiednik »относиться« posiada dla dziennikarzy wiele siły przyciągającej. Zaniedbujemy dla miłości jego całą gromadę innych, nie gorszych odeń, a wcale dosadnych, jako to: ściągać się, stosować się, należeć do czego; tyczyć się, dotyczyć kogo czego; mieć związek z czym; (w matematyce) mieć się do czego jak, dalej: udawać się, zwracać się, odwoływać się, zgłaszać się do kogo. Jeżeli jednak w tych razach rozmaitość i barwność poświęca się dla prostoty i jednostajności, to już chyba zbyt gwałtowności dla sprawy upodobnienia usprawiedliwić można niewolnicze naginanie się do »относиться« w takich np. zwrotach: Nr. 129, str. 2, szp. 2: »Wychowano ją (cesarzową japońską) na sposób staromodny, lecz *odnosi się ona serdecznie do* ideałów Nowej Japonii«. Jest to już wprost hołd złożony bardzo używanemu zwrotowi rosyjskiemu: »Сердечно относятся къ чему нибудь«. Cały zresztą okres jest z gruntu niepoprawny i niepolski; należałoby go tak przerobić: wbrew staroświeckim zasadom jej wychowania ukochała ona całym sercem ideały Nowej Japonii«. Toż Nr. 181, str. 2, szp. 3: »Japończycy ze spokojem *odnoszą się do tego*«, спокойно къ тому относятся (zamiast: zachowują się spokojnie względem tego, zachowują spokój, przyjmują co spokojnie).

4) »*Podtrzymywać*«, »поддерживать«. Nowotwór ten, o bardzo przyzwyczajonej powierzchowności i nie najnowszej już dacie, lecz wcale nieznanym najlepszym naszym słownikom, jest w sprawie co najprędszego wyrównania różnic obu języków pokrewnych wprost nieporównany. Zawsze jednostajny, prosty sztywny, jak karny żołnierz w uniformie, jest on oczywiście tak pełen treści i niewyczerpanych sił żywotnych, że sam jeden potrafi na zawołanie zastąpić cały szereg najróżnorodniejszych czasowników i wyrażeń polskich. Bo czy to *podpierać*, *wspierać*, *utrzymywać* (dach, sklepienie), czy *bronić* kogo, czego, *popierać* kogo, co (czyją sprawę, prośbę, zdanie), *wspierać* (radą), *potęgować*, *dopomagać* komu (w potrzebie), *wspomagać*, *poratować* kogo, *ujmować się* za kim, *opiekować się* kim, *protęgować* kogo; *wesprzeć*, *posiłkować*; czy *utrzymywać* (stosunki, związki, korespondencję, rozmowę, co w dobrym stanie), *podsycać* (ogień, niezgodę) *zachować* (porządek), *przestrzegać*, *pilnować* (porządku); czy nareszcie *żywić* (w kim nadzieję), *dość serca*, *otuchy*, *krzepić ducha*, *pokrzepiać siły*, *stawać w obronie*, lub *na straży* czego, nic a nic się nie ostoi przed potężną postacią jednego czasownika *podtrzymywać*, *поддерживать*! Sam jeden stawia on czoło i dotrzymuje placu całej tej różnorodnej, lecz nieco niesfornej, szlacheckiej rzeszy, którą też bez litości ze starych siedzib ruguje. A oto na dowód przykłady: Nr. 12,

str. 3, szp. 3: »gotowość ludności stanięcia (sic!) w pierwszych szeregach dla obrony ojczyzny i *podtrzymania sławy* mocarstwa rosyjskiego«, готовность стать въ первые ряды для защита отечества и поддержания славы... (gotowość zajęcia naczelných miejsc w szeregach obrońców ojczyzny i sławy mocarstwa...). Nr. 45, str. 1, szp. 2: »belki *podtrzymujące pokład*«, поддерживающія палубу (podpierające). Nr. 57, str. 4, szp. 3: »Retwizan *podtrzymywany przez baterye*«, поддерживаемый батареями (wspierany, posiłkowany). Nr. 58, str. 1, szp. 3: »Ze Anglia *podtrzymywała pretensye* Japończyków« поддерживала притязания Японцевъ (popierała). Nr. 64, str. 4, szp. 2: przeprowadzono krążownik bez kominków i masztów, *podtrzymywany* przez dwa statki wojenne«, крейсеръ поддерживаемый двумя... (w towarzystwie, pod opieką, eskortą). Nr. 145, str. 4, szp. 1: »nie można czynić zarzutu żołnierzom rosyjskim, którzy *podtrzymują* ustalone zdanie o wysokich zaletach wojsk rosyjskich«; frazes prawie niezrozumiały, oczywiście nieudolnie naśladowany z rosyjskiego: »нельзя упрекать русскихъ солдатъ поддерживающихъ установившееся мнѣніе о высокыхъ качествахъ русскихъ войскъ«, t. j... żołnierzom, którzy czynami usprawiedliwiają ustalone już pochlebne zdanie o wysokich zaletach wojsk rosyjskich. Nr. 156, str. 3, szp. 1: »celem *podtrzymania* oddziałów pogranicznych«, съ цѣлью поддержать пограничные отряды (w celu posiłkowania). Nr. 158, str. 3, szp. 1: »prawe skrzydło nasze silnie *podtrzymywało* łódź kanonierską«, сильно поддерживало... (dzielnie wspierało). Nr. 166, str. 3, szp. 1: »na mowę powitalną głowy miasta (sic!) Belgradu, król odpowiedział, że postanowił *podtrzymać* konstytucję«, рѣшилъ поддерживать констытуцію (przestrzegać konstytucyi). Zastępuje tu też na uwagę »głowa miasta«, городской голова, zamiast »prezydenta«, lub »burmistrza«. Nr. 167, str. 1, szp. 1: »całą społeczność, dla której pożytku należy *podtrzymać* w ciężkich warunkach tych, co...« »поддерживать въ трудныхъ обстоятельствахъ« (poratować, wesprzeć, zaopiekować się). Str. 3, szp. 1: »wysłali silne posiłki, *podtrzymywane przez ogień* artyleryi«, поддерживаемыя артиллерійскимъ огнемъ (wspierane, posiłkowane). Nr. 169, str. 3, szp. 3: »Japonia przygotowała się do tej wojny i jest w stanie *podtrzymać* ją dwa, lub trzy lata...«, въ состояннн поддержать ее два или три года« (zdola, potrafi wystarczyć jej potrzebom, podołać jej przez dwa lub trzy lata). Nr. 174, str. 2, szp. 3: »silnym oddziałem rosyjskim, *podtrzymywanym* przez artylerję«, поддерживаемымъ артиллеріей (wspieranym, posiłkowanym). Nr. 183, str. 2, szp. 1: »jedzą coś zwykle na podwieczorek, aby *podtrzymać* siły«, ...чтобъ поддержать силы (pokrzepić). Nr. 192, Str. szp. 4: »obowiązkiem jest społeczeństwa *podtrzymać* te siły żywotne«, поддержать эти жизненные силы (wesprzeć). Nr. 194, str. 2, szp. 2: »pomimo lat sędziwych *podtrzymuje* jeszcze ostatkami sił regularne stosunki ze światem«, поддерживаетъ связи (utrzymuje, zachowuje). Nr. 193, str. 3, szp. 4: »twanie strejku *podtrzymuje* tylko opór socjalistów«, поддерживаетъ сопротивление е-товъ (podsycy). Nr. 191, str. 3, szp. 1: »wyraził pewność«, że *podtrzymają honor* oręża rosyjskiego, поддержать честь русскаго оружія (staną w obronie honoru). »Wyrażając ufność, że *podtrzymają* one swoją sławę bojową i honor rosyjskiego oręża, поддержать свою боевую славу

и честь рус. оружия, (że staną w obronie swej sławy bojowej, na straży honoru oręża rosyjskiego).

Z przykładów powyższych widać jak na dłoni, że ten nieceniony nabytek doprowadził już w swoim zakresie kwestyę uproszczenia języka polskiego do takiej doskonałości, jaką dotąd chyba tylko język Esperanto poszczycić się może.

5) »Przyczynić straty, szkody«, »причинять убытки«, t. j. wyrządzać szkody, przyprawiać o straty. Nr. 150, str. 2, szp. 4: »Naszej baterji, która znaczne przyczyniła straty przeciwnikom«; Nr. 174, str. 2, szp. 1: »przyczyniwszy największe straty Japończykom« (przyprawiwszy J-ków o straty). Nr. 195, str. 2, szp. 4: »Bardzo wiele strat przyczynił pożar«, много убытковъ причинилъ пожаръ (wyrządził). Nr. 196, str. 4, szp. 3: »najwięcej szkody przyczyniły (kartaczownice« (wyrządziły).

Oczywiście w Warszawie przestają już odczuwać, że przyczynić można tylko czego, albo co do czego, t. j. dodawać, przymnażać, przysparzać, powiększać, że więc przyczynić komu strat (nie straty!) znaczy przysparzać ich komu, do dawnych dodawać nowe. Rosyjski czasownik »причинять« oddaje się przez *sprawiąć, wyrządzać, nabawiać, narażać, przyprawiać o co*; p. »Poradnik Językowy« rocznik IV (1904) str. 100.

6) »Współdziałać do czego, czemu«, »содѣйствовать чему« t. j. po polsku: sprzyjać czemu, przyczyniać się, przykładać się do czego. Nr. 38, str. 2, szp. 3: »wszelkiego rodzaju instytucyj, współdziałających do ulepszenia warunków życiowych«, содѣйствующихъ улучшенію, (sprzyjających ulepszeniu, przyczyniających się do...). Obiecując współdziałanie nowemu Towarzystwu«, обѣщая содѣйствие (poradcę, pomoc). »Współdziałać jej rozwojowi może każdy«, содѣйствовать ея развитію (przyczyniać się, przykładać się do). Nr. 71, str. 1, szp. 4: »żeby Polacy nie współdziałali wytworzeniu takowych warunków не содѣйствовали возникновенію... (nie sprzyjali, nie przyczyniali się do). Nr. 190, str. 2, szp. 3: »energiczny współdziałal okazali miasta«, энергическое содѣйствие оказали города (z dzielną pomocą pospieszyły).

7. »Wypowiadać się za czem«, »высказываться за что«, t. j. oświadczać się za czem. Nr. 33: »Jeżeli Japonia nie wypowie się w tym duchu. Nr. 152, str. 3: »Rada gubernialna wypowiedziała się za... Nr. 158, str. 4, szp. 2: Kölnische Zeitung wypowiedzi się ujemnie w sprawie stosunków Port-Artura ze światem zewnętrznym za pośrednictwem poczty gołębiej«. Bardzo ciekawe upodobnienie do rosyjskiego: »высказывается отрицательно«, t. j. Köl. Zeit. zapatruje się pesymistycznie na tę sprawę, nie wróży powodzenia owej poczcie.

8) »Wątpić w co«, »сомнѣваться въ чемъ«, zamiast Wątpić o czem, powątpiewać o czem. 152, str. 1, szp. 2. »... W co Japończycy wątpią«, въ чемъ Японцы сомнѣваются (o czem wątpią). Nr. 181, str. 3, szp. 3: »tutaj powątpiewają bardzo w to, że...«, здѣсь сильно сомнѣваются въ томъ, что... (powątpiewają o tem, że...). Nie szkodziłoby panom dziennikarzom wrzucić sobie w pamięć raz na zawsze wyrażenie przysłowiowe; »wątpi o tem kościół Boży«. (Dok. nast.).

Dr. B. Trojanowski (Jarosław nad Wołgą).

V. SKARBONKA.

W Wieluńskim (Królestwo Polskie) spotykam zwroty ludowego języka: *nie uważałem pacierza* = mówiłem p. nieuważnie; *miałem porozumienie na niego* = podejrywałem go; *mam takie przysłowie* — »paskudnik« = zwykłem mówić p., mam nałóg mówienia p.; *ubliżyć starszym* = pokłócić się z nimi, posprzeczać. (Atoli zdaje mi się, że równym sobie wiekiem albo młodszym od siebie nie ubliża się w ten sposób; z nimi raczej »się prawują«, prawie się zaś nigdy nie »kłóca«); *grdęczyło mię* = niepokoiło, gryzło, sprawiało wyrzuty sumienia.

Ks. A. Sz.

VI. SPOSTRZEŻENIA.

Co do tłumaczeń przez nieumiejących języka, z którego tłumaczą i języka, na który przekładają, żałuję, że nie zapisywałem bliższych danych n. p. z nrów Nowej Reformy. gdzie »Geschworene« tłumaczono przez »sprzysiężeni«, »verhaften« przez »rozpinać« (zapewne od haftki). W warszawskim tłumaczeniu dzieła Leixnera »Wiek XIX« można spotkać »Bürgschaft« Schillera jako »Obywatelstwo«, »eine Idee verfolgen« jako »prześladowanie idei«; w jakimś piśmie warszawskim znalazłem »Alpdrücken« przełożone na »ciśnienie alpejskie«.

Tłumaczono także »Reigen« Schnitzlera jako »Taniec miłości« zamiast, jak to z treści wynika »Koło«, »Eine für Alle« Very jako »Jedna dla wszystkich« zamiast »Jedna za wszystkie« lub »w imieniu wszystkich«.

K. C.

Pisownia nazwisk. W gminach śląskich pod względem językowym mieszanych, a osobliwie w powiatach fryszackim, frydeckim, ostrawskim codziennie się zdarza, że urzędy gminne, zawodowe, szkolne i t. d. nie trzymają się właściwej pisowni nazwisk familijnych, ale owszem dowolnie ją zmieniają, nieraz do niepoznania. Przedewszystkiem padają tu ofiarą nazwiska robotników Polaków, które podlegają bądź germanizowaniu, bądź szczególnie czechizowaniu.

Na niewłaściwość tę zwrócił uwagę wspomnianym urzędom Rząd krajowy, który dnia 11. listopada r. z. wydał osobne rozporządzenie, zawiadamiając, że do zmiany nazwiska familijnego, do którego także pisownia należy, potrzebne jest zezwolenie Rządu krajowego; każda inna zmiana nazwisk i ich pisowni nie jest dozwolona.

Ze rozporządzenie to jest na czasie i że zasługuje na wszelkie uznanie, wykazuje następujący znamieny wypadek, który miał jeden z kierowników szkoły powiatu fryszackiego.

Do szkoły uczęszczał syn robotnika, który pochodzi z podgórskiej

wioski śląskiej. Matka, Polka z Galicji, kazała dziecko zapisać na nazwisko Moleszczyk. Rodzina przeniósła się w okolice Ostrawy, ale po kilku latach powróciła i chłopiec wrócił do pierwotnej szkoły. W świadectwie czyli »Zawiadomieniu« szkolnem (chłopiec chodził tymczasem do szkoły niemieckiej) nazwisko chłopca napisane było »Molestik« a ojciec podpisał się w odnośnej rubryce »Molešik«. Kierownik szkoły wobec tego zażądał metryki ojca, a z tego wykazało się, że prawdziwe i właściwe nazwisko jego jest — »Mojeszczyk«.

— Do tego spostrzeżenia »Dziennika Cieszyńskiego«, z którego je wyjmujemy, dodać trzeba, że nietylko tam, gdzie urzędnicy nie władają językiem polskim, ale i u nas w Galicji, przekręcanie nazwisk w pisowni lub brzmieniu jest częste. Wiadomo, że od *Żegoty* (Ignacy) tworzy się przymiotnik *Żegocin* (in), *Żegocina* (ż) — i wieś tej nazwy istnieją, ale przekręcone na *Rzegocin*, *Rzegocina*, bo nie wszyscy znają imię *Żegota*, ale znają czasownik *rzegotać* i do niego odnoszą pochodzenie nazwy.

Czytaliśmy również w metryce nazwisko *Osmulski* przez *u*, chociaż *smołą* chyba zna każdy, i łatwo wyprowadzi to nazwisko od *osmoły*, *osmolić się*.

Należałoby wszelkie tego rodzaju uchybienia prostować, aby nie zacierać pochodzenia.

VII. OGŁOSZENIE.

Zjazd Rejowski w Krakowie.

Zjazd Rejowski, który się miał odbyć pod koniec przeszłego roku, został — jak wiadomo — w ostatniej chwili odroczone, głównie z powodu ówczesnego wyjątkowego położenia ludności polskiej pod zaborem rojyjskim. Obecnie powziął Komitet Rejowski stanowczą uchwałę w sprawie terminu Zjazdu. Odbędzie się on w Krakowie nieodwołalnie w czasie od 1. do 4. lipca bieżącego roku. Zaproszenia imienne, rozesłane w jesieni przeszłego roku, zachowały swą ważność i upoważniają zaproszonych do zgłaszania się po karty uczestnictwa w Zjeździe tegorocznym, które za opłatą wkładki 10 koron wydawać będzie, począwszy od daty niniejszego ogłoszenia, sekretarz Komitetu Prof. Uniw. Jag. Dr. Wiktor Czermak (Kraków, ul. Graniczna, nr 7, II p.). Pożądane są jak najwcześniejsze wpisy. Program szczegółowy Zjazdu będzie ogłoszony w początkach czerwca.

TREŚĆ: I. O manii tworzenia wyrazów nowych napisał R. Zawiliński. II. Zapytania i odpowiedzi (83—94). III. Roztrząsania przez Dra Zwejgbauma. IV. Pokłosie (Rusycyzmy w »Kuryerze Polskim« i »Świecie«) przez Dra Br. Trojanowskiego. V. Skarbonka przez Ks. A. Sz. VI. Spostrzeżenia przez K. C. i »Dz. Ciesz.« VII. Ogłoszenie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 3 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNIANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

Zycie języka jest znamieniem życia duszy narodu. Gdy naród zmerze, język jego staje się językiem martwym i żadna hodowla szkolna życia mu nie nada. Może filolog mówić jak Cycero (naturalnie w najpoprawniejszym i najkrytyczniejszym wydaniu książkowym), ale nigdy nie będzie mówił jak Rzymianin; nie zdoła bowiem nigdy tworzyć w tym języku.

Filologiczne pojmovanie języka, wykształcone na pięknych wprawdzie, ale martwych organizmach, wyrządziło i wyrządza czasem wiele złego językom żywym; wprowadziło bowiem w wielu wypadkach szkodliwe pojęcia, szablon i uprzedzenia nietylko do językoznawstwa, ale i do powszechnych wyobrażeń o języku. Językoznawstwo na szczęście dość wczesnie spostrzegło pomyłki, ale w wyobrażeniach o języku ludzi średnio wykształconych pokutuje jeszcze duch »klasyczny«.

Jednem z owych do dziś dnia pokutujących błędnych wyobrażeń o języku jest ten filologiczny podział żywego języka na język poprawny, na język pospolity czyli dyalekt i na język poetyczny. I zaiste nic dziwnego, że się w klasycznych językach ten podział wyrobił i utrzymał. Wyrobiła go różnica stanów i konserwatyzm: i w języku wyróżniono plebejów i patrycyuszów, a wyrażenia poetyckie należały do rewolucjonistów, opozycyi, radykałów. Utrzymał się zaś ten podział przez zatrzymanie się trybów życia, które nie zdołało nowych i twórczych pierwiastków, stworzonych przez różne warstwy, uczynić wspólną własnością narodu. Z takiego stanu i z takiego pojmovania języka gramatyka języków klasycznych zrobiła normę, zasadę,

szablon, a wykształcenie klasyczne do dziś dnia je pielęgnuje. Nie dziwmy się dzisiaj zaciekłości i piorunowym gromom klasyków na język romantyków, który »karczemnym« nazywali; oni mieli uświęcony kanon wyrazów, które miały prawo wstępu do poetyckiego salonu. Cóż więc dziwnego, że się opędzali »dziwactwom« językowym nowego pokolenia poetów. Do zasług nowoczesnego życia należy wyzwolenie się z pęt klasycyzmu; świat byłby naprawdę zacofany, gdyby do dziś dnia trzymał się wyłącznie pojęć klasycznych. Na szczęście »czasu bóg postąpił krokiem«. Dzisiejsze językoznawstwo nie rozróżnia wcale między językiem konwencyonalnym, poprawnym czy literackim, a językiem ludowym i poetycznym. Dla językoznawcy jest to jeden język podległy wspólnym prawom; dla niego nie istnieją wulgaryzmy, poetyckie przenośnie i nowotwory, bo to wszystko jest wytworem życia jednego narodu wedle tych samych praw psychologicznych. Tymczasem wedle powszechnego pojęcia gramatyka ma do dziś dnia uczyć poprawnego języka, jakby język żywy mógł mieć taką gramatykę, jak język grecki i łaciński. Do dziś dnia ludzie natarczywie dopytują się o poprawność form i wyrazów, jakgdyby to samo, że są zrozumiałe i przyjęte, nie dawało im prawa do pisma czy druku¹⁾. Język dawno już wyrósł z tego kaftana, który mu filologiczni krawcy uszyli...

Daremne żale, próżny trud,
 Bezsilne zlorzeczenia,
 Przeżytych kształtów żaden cud
 Nie wróci do istnienia.

W niniejszym szkicu zamierzam zastanowić się nad pojęciem porównania i przenośni. Porównania i przenośnie (metafory) nauka szkolna wyklucza dotychczas z nauki o języku, a za przykładem klasyków przenosi je do stylistyki lub estetyki. Postępując w ten sposób i uważając te dwa objawy językowe za specjalną własność poetycznego stylu, za warunek jego niezwykłości, czyni z nich coś wyjątkowego, coś egzotycznego i odbiera im charakter istotnych pod-

¹⁾ Szan. Autor zapędził się nieco za daleko. Między językoznawcą a gramatykiem musi być różnica w przedstawieniu faktów językowych i to taka, jaka jest między przyrodnikiem a ogrodnikiem: tamten spostrzega zjawisko i opisuje je ile możliwości przedmiotowo, ten kieruje się estetyką i pielęgnuje to, co uważa za piękne. Dla językoznawcy i przyrodnika to, co istnieje, ma prawo do życia, gramatyk i ogrodnik wyrzuca chwasty a chroni szlachetne kwiaty od zdziczenia i uschnięcia. Gdybyśmy mogli hołdować tej zasadzie, że to, co zrozumiałe i przyjęte (przez kogo?) ma już prawo do pisma i druku — nie potrzebowalibyśmy w ogóle gramatyki i -- »Poradnika językowego«, ale tylko wyczerpującego słownika.

staw życia języka. Przenośnie i porównania nie są wcale produktem sztucznym, ale są najbardziej twórczym pierwiastkiem, ożywiającym cały, nie »poetyczny« język. Porównań i przenośni używają bowiem nie tylko poeci i nie oni sami zdolni są je tworzyć; istnieją one i w języku codziennym i powstają ciągle w ustach starych i młodych, wykształconych i prostych. Stanowiąc zatem istotną część żywego języka nie powinny być traktowane przy nauce poetyki, ale w nauce o języku czyli w t. zw. gramatyce.

Przyjrzyjmy się kilku porównaniom:

Płeć śniada, *wąsy* zwisłe a *czarne, jak kruki*. Malcz.

Gryka, jak śnieg biała. Mick.

Od chwili, w której *trąby* w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, *jak grom uderzyły*. Malcz.

Serce nosi uschnięte, *a świeci jak zorza*. Malcz.

Porównania: *wąsy czarne jak kruki, gryka jak śnieg biała* zawierają w sobie bliższe określenia przymiotników: *czarny, biały*. Przymiotniki te miały niegdyś, przynajmniej w pierwszej chwili powstania, znaczenie konkretne, t. j. łączyły się z pewnym przedmiotem, z jakimś wyraźnym dla umysłu obrazem. Wówczas, w logicznym znaczeniu, zakres ich był bardzo mały, ale za to treść bogata. Z czasem, kiedy przez łączenie tych przymiotników z różnymi przedmiotami zakres ich się rozszerzył, treść stawała się coraz skąpszą, aż wreszcie stały się pojęciami ogólnymi — abstraktami. Wyraz abstrakcyjny, za którym nie czujemy obrazu, jest dla wyobraźni czczym, jak obcy wyraz przyswojony, którego pierwiastka z niezem nam znanem związać nie możemy. Stąd też wyrazy obce najczęściej przyjmują u nas znaczenie abstrakcyjne. Dla myśliciela, dążącego do prawd najogólniejszych, najlepiej nadają się pojęcia ogólne i wyrazy o najogólniejszej treści — ta algebra językowa, gdzie każdy własne wartości podkładać może. Poeta, który najczęściej pragnie nam pokazać coś szczególnego, coś indywidualnego, wyraźnie odmalowanego, któremu właśnie o ta idzie, aby w wyobraźni czytelnika czy słuchacza odbić jak najdokładniej obraz, w własnej urodzony wyobraźni, instynktownie niemal unika wyrazów ogólnych lub zdawkowej monety wyrazów oklepanych, o wytartych w codziennym użyciu rysach; dla niego, w jego poetycznym rachunku, potrzeba liczb mianowanych, wyrazów tchnących świeżością i siłą obrazu. Dla Malczewskiego, chcącego dać nam jasny obraz czarnych i lśniących wąsów chana, wyraz *czarny* był zanadto mało mówiącym, treść jego była skąpa, bo nie obejmowała w sobie ani stopnia

czarności ani złączonego z silną czarnością połysku. Jego poetycznej wyobraźni konieczne jednak trzeba było wyrazu, któryby oznaczał i barwę i jej stopień i połysk. Na to sam jeden wyraz *czarny* nie wystarczał, a wyrazu odpowiedniego w języku poeta nie znachodził. Mickiewicz w takim samym znalazł się kłopotcie, kiedy jego tęsknej duszy zarysował się obraz odrzynającej się wśród innych barw bielutkiej hreczki. Powiedzieć: *biała gryka*, było zanadto bezbarwnie. Obaj poeci znajdują wyjście: Malczewski wlewa potrzebną obrazowość w słowo *czarny* obrazem *kruka*, Mickiewicz potęguje siłę barwności słowa *biały* dodatkiem: *jak śnieg*. (C. d. n.)

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

95. Czytałam „Chłop” czy „Chłopów” Reymonta? (E. Ch.).

— Tytuły dzieł, napisy i nazwy rzeczownikowe, zależne od czasownika jako orzeczenia w postaci dopełnienia (czyli przedmiotu) muszą być odmienne; a więc: czytałam »Chłopów«, widziałam »Pana Damazego« Blizińskiego, »Unię lubelską« Matejki, itp. Tylko tytuły, mające formę zdania, nie mogą ulegać odmianie.

96. Proszę o wytlómaczenie wyrazu *dekadent*. (E. Ch.).

— Wyraz ten pochodzi z języka łacińskiego; przez pośrednictwo francuskiego dostał się do nas w czasach ostatnich. Łac. *decado*, (*decadere*) znaczy: spadam na dół; *decadens* (dekadent) tedy znaczyłoby: spadający. Dziś wyrazem *dekadent* oznaczamy człowieka, który zaniedbuje formy a pod względem etycznym odrzucając wszelkie zasady hołduje wygórowanemu indywidualizmowi, i odznacza się zupełnym brakiem woli.

97. *Wieczorka* czy *wieczorku*? (E. Ch.).

Np. program uroczystego *wieczorka* czy *wieczorku*?

— Ponieważ do różnicy formy przywiązujemy często różnicę znaczenia, wytworzył się cały szereg rzeczowników, które np. przez formy 2 l. poj. na *a* lub *u* wyrażają inne pojęcia. Tak 2. l. poj. *wieczora* oznacza schyłek dnia, *wieczoru* zaś oznacza zabawę wieczorną. Konsekwentnie tedy *wieczorka* a *wieczorku* różnią się w podobny sposób znaczeniem.

98. Proszę *zamykać* czy proszę o *zamykanie*? (F. Kw.).

Częstokroć spotykać się dają ogłoszenia: »proszę *zamykać* drzwi«,

»uprasza się okazywać bilety« i t. p. Zdaje mi się, że jest to ruseyzm, bo po polsku lepiej chyba będzie: »proszę o zamykanie drzwi«, »uprasza się o okazywanie biletów itp. Czy tak?

— Czasowniki, które nie zawierają całej treści pojęcia czynności (t. zw. czasowniki niezupełne lub przedmiotowe) muszą mieć dopełnienia rzeczownikowe (w różnych przypadkach) lub przyimkowe (rzeczownik z przyimkiem). Ponieważ bezokolicznik uważa się za formę rzeczowną czasownika (jak imiesłowy za formę przysłówkową lub przymiotną) przeto zamiast rzeczownika jako dopełnienia kładziemy często bezokolicznik a przy niektórych czasownikach nawet wyłącznie bezokolicznik (np. po *muszę, chcę, wolę, mam, zamierzam* itp.). Oprócz tego ma bezokolicznik tę właściwość, że może wyrażać i rozkaz (np. *siadać!*) a w połączeniu ze słowem *proszę* ma znaczenie stanowczego, ale łagodnego rozkazu. W powyższych napisach właśnie idzie o to. Dlaczego by w tem miał być wpływ języka rosyjskiego — nie możemy zrozumieć.

99. Typiczny czy typowy? (Wł. M.)

Dr. Gabryl pisze »wyobrażenia *typiczne*« (Metafiz. Og. s. 38). Ja słyszałem, że może być tylko *typowy*, a, e. Może się różni w znaczeniu »typowy« od »typicznego«? Proszę o łaskawe wyjaśnienie.

— W rocz. V. str. 148 i 148 wyjaśniliśmy różnicę znaczenia przymiotników na *-ny* a *-iczny*; powołując się tu na ostatnie, do których liczymy i *typiczny*, zauważyć musimy, że między *typowy* a *typiczny* jest znaczna różnica. *Typowy* to mający własności typu (np. typowy człowiek, typowa postać, typowe ruchy itp.) *typiczny* zaś = obrazowy, przedstawiający coś w postaci figury; stąd to »wyobrażenia typowe« a »człowiek typiczny« — byłyby to nonsensy.

100. Niem. *beanstünden* = *zausterkować*? (Kl. D.)

W życiu urzędowem, gdzie język niemiecki niepodzielnie jeszcze panuje, a zatem i u nas, w dyrekcyi kolejowej, wyraz »*beanstünden*« jest bardzo często używany. Naturalnie kolejarze radzą sobie w tej potrzebie po swojemu, i mówią bez wszelkiej żenady: »*beansztandować*«. Nie ma co, śliczny wyraz? Co się mnie tyczy, to nałamałem sobie dosyć głowy, aby wyraz ten zastąpić czemś przynajmniej znośnem, ale bez skutku.

Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy dziś czytam w podaniu 5 flisa kó w następujące słowa: »Konduktor *zausterkował* nam bilety jazdy. domagając się dopłaty«.

Co szan. Redakcyja na to? Z wyrazem »*zausterkować*« spotykam się po raz pierwszy, nie wiem, czy wzięty ze słownika, czy z ust

ludu, czy po prostu przekuty z rzeczownika «usterki». Co prawda, wywiera on na mnie wrażenie nowotworu, ale — sędzę — całkiem przyzwoitego, możliwego, a przede wszystkim zapełniającego lukę dotkliwą.

— Niem. *beanstünden* wyrażamy po polsku przez czasownik *zarzucić*, *wytknąć* (coś komuś), *nie uznać* (np. wartości biletów), *zakwestyonować* (wyraz obcy, lepszy jednak niż *beansztandować*). *Zausterkować* jest prawdopodobnie przekute z rzeczownika *usterki* — ponieważ jednak między niem. *Anstand* a pol. *usterka* (stpol. *ustyrk*) jest różnica znaczenia, trudno uznać ten wyraz za szczęśliwy (podobnie jak *zaksięgować*!).

101. Balans a bilans? (Z. K-J.),

Niejednokrotnie słyszałem w czasie odczytów na większych zebraniach słowo «*balans*» (np. katolickiego Towarzystwa Dobroczynności), kiedy prawidłowej byłoby powiedzieć «*bilans*». Któryż wyraz jest lepszy?

— Fr. *balance* znaczy prócz wagi także równowagę rachunkową, czyli *bilans handlowy*; to samo znaczy również po francusku: *bilan*, lmn.: *bilanes*. Zdaje się, że ten drugi rzeczownik w formie lmn. dostał się do języka naszego za pośrednictwem niem. *bilans* (z niem. *Bilanz*); osoby zaś, które używają formy *balans*, używają nieświadomie formy prawidłowej francuskiej, pospolitej i często słyszanej w tańcu.

III. ROZTRZĄSANIA.

O pochodzeniu „tworzywa“.

W numerze 4. «Poradnika», na str. 63, Redakcja przypisała wyraz *tworzywo* twórczości Sienkiewicza. Nie uchybiając ani znakomitemu pisarzowi, ani Sz. Redaktorowi, a powodując się jedynie zasadą prawników rzymskich: *suum cuique*, ośmielam się zauważyć, iż z wyrazem rzeczonym spotkałem się przed laty już w pismach historycznych Szajnochy i stamtąd go przejąłem. Wyrazu *tworzywo* używał Szajnocha w znaczeniu wątku dziejowego. Oczywiście, z dziedziny historycznej nie trudno już przenieść go i zastosować do każdej innej.

Ks. Charszewski.

— Cofamy twierdzenie, przyznając się do przeoczenia; zarazem jednak zaznaczyć musimy, że niekoniecznie Szajnocha mógł być

twórcą tego wyrazu, skoro w znaczeniu «materyału» a nie «wątku dziejowego» znajduje się w Słowniku Orgelbranda.

Wschodnik zam. orientalista.

Mam ochotę stanąć w obronie proponowanego przez p. Tad. Smoleńskiego, a zganionego przez Sz. Redakcję nowotworu: *wschodnik*, zamiast obcego «orientalista». Jeżeli bowiem *wschodnik* przypomina *południk*, to przypomina także nie tylko «prawnika», ale, co ważniejsza, i *starożytnika* (= archeologa), który, jak się zdaje, już się przyjął na niwie polszczyzny. Nadto, o ile pojęcia orientalizmu (wschodnictwa) i archeologii (starożytnictwa) są sobie pokrewne, o tyle południkowi geograficznemu całkiem zbyteczny jest jaki bądź odpowiednik, który by był z nazw trzech innych stron świata zaczerpnięty. *Starożytnika* i *starożytnictwo* przypominam sobie z Kremera i Syromkli. Czemu by i *wschodnik* ze *wschodnictwem* nie mieli z biegiem czasu znaleźć sobie pisarzy, którzyby te wyrazy uświęcili i ucho polskie z nimi oswoili?

Ks. Charszewski.

— Utworzyliśmy w tym celu dział «roztrząsań», aby przedmiotowo rozwijać dyskusję w różnych sprawach, w których się mniemania rozchodzą.

Na obronę wyrazu «wschodnik» możnaby jeszcze więcej argumentów: oprócz *starożytnika* mamy *ogrodnika*, *dłużnika*, *grzesznika*, *pałnika*, *robotnika*, *bartnika*, *pustelnika*, *męczennika* itp. cały szereg podobnie utworzonych rzeczowników z osnów przymiotnikowych lub imiesłowowych. Różnica leży jednak w tem, że np. *starożytnik* wyraźnie mówi o przedmiocie, którym się ten uczoney zajmuje, *wschodnik* zaś nie, bo *wschód* jako pojęcie szczegółowe kultury azyatycko-afrykańskiej nie jest ogólne, i przystępne tylko małej grupie ludzi; w znaczeniu zaś powszechnem *wschodu* — *wschodnik* znaczyłby człowieka, który zajmuje się wschodem słońca, ale tylko wschodem i jest niby czemś w rodzaju astronoma — małego!...

IV. POKŁOSIE.

Rusycyzmy w «Kurjerze Polskim» i w «Świecie».

Dokończenie.

9) «*Wziąć fortecę, wzięcie fortocy*», «*взять крѣпость, взятие крѣпости*», t. j. zdobyć fortecę, zdobycie fortocy. Nr. 57, str. 1, szp. 3: «*пробы jednak wzięcia fortocy tej*», *попытки взять эту крѣпость (пробы*

zdobycia fortecy). Nr. 61, str. 3, szp. 2: «Japończyków oślepia myśl, że *wezmą Port-Artura*», что они возьмутъ Портъ-Артуръ (zdobędą). Nr. 123, str. 2, szp. 4: «*wzięli* Tiurenczen, T. został *wzięty*», взяли Т., Т. былъ взятъ (zdobyli, został zdobyty). Nr. 142, str. 3: «*wzięcie P-Artura*», взятие П.-Артура, po kilkakroć na jednej stronie (zdobycie). Nr. 148, str. 3, szp. 3: «Kilka usiłowań *wzięcia pozycji* rosyjskiej», нѣсколько попытокъ взять русскую позицію (zdobycia pozycji) i t. d. i t. d. bez końca.

«Wziąć fortecę, miasto» i t. p. błędem nie jest, dlaczego jednak z dwóch czasowników: «*wziąć*» i «*zdobyć*» wolimy zawsze «*wziąć*» i fortece owe tak rzadko zdobywamy, a najczęściej tylko bierzemy? Oto dlatego, że język rosyjski i «*wziąć*» i «*zdobyć*» oddaje przez «*wzять*», nie posiadając dla czasownika «*zdobyć*» specjalnego odpowiednika. Jest to więc hołd, złożony bezwiednie i niechcący językowi panującemu, niby uszanowanie dla starszych, rzadki u nas przykład dobrowolnej uległości. Trudno, wszelka siła imponuje nawet tam, gdzie jej na tem nie zależy. Takich wyrazów i zwrotów, że tak powiem honorowych, sporo już jest w obiegu w języku polskim.

10) *Zamienić na co*, замѣнить чѣмъ, t. j. zastąpić co czem. N. 151, str. 3, szp. 2: «*zamienili* brandery *na* ogrodzenie torpedowe», замѣнили брандеры минными заграждениями (zastąpili). »Zamieniać co na co» znaczy brać i dawać jedną rzecz za drugą, przypuszcza więc zobopólną wymianę pomiędzy dwiema stronami.

2. Przykłady bezwarunkowego naśladownictwa i gwałtownego dopasowywania zwrotów polskich do wzorów rosyjskich.

Nr. 40, str. 3, szp. 3: «kto chce darmo otrzymywać katalog, zechce zawiadomić *odkrytką*». Rzecz godna uwagi, że nieutarta nawet w Rosyi jeszcze «*открытка*» (открытое письмо), stara się wyrugować nie tylko dawną, co prawda, również naśladowaną i niezgrabną «Kartę korespondencyjną», lecz i najnowszą, a nieśmiało jeszcze wychylającą się «*Pocztówkę*». Nr. 42, str. 3, szp. 2: «odesłano do *domu wychowawczego*», въ воспитательный домъ. Nr. 195, str. 3, szp. 2: «naprzeciwko *domu wychowawczego*», напротивъ воспитательнаго дома (domu podrzutek). Rzadko co swojskiego, oryginalnego wymyślić potrafimy: mieliśmy dotąd naśladowany z niemieckiego, czy francuskiego dom podrzutek (Findelhaus, maison des enfans trouvés), teraz kwapimy się zastąpić go coperędzej pobratymczym domem wychowawczym (воспитательнымъ домомъ, od «*воспитывать*» — wychowywać). Nr. 57, str. 3, szp. 1: «zawieszenie *puszek do zbierania ofiar*». Nr. 163, str. 2, szp. 2: «rozsyłanie *puszek do składania ofiar*». Zgoda i na puszkę, widzi mi się jednak, że «skarbonka, skarbona» wychodzi już w Warszawie z użycia, rugowana przez prostą puszkę, która oczywiście potrzebna jest tu tylko do dokładniejszego oddania rosyjskiej «*кружки для сбора пожертвованій*». Nr. 72, str. 2, szp. 2: «*Forma ubrania* zwyczajna», форма одежды обыкновенная (uniform, mundur, umundurowanie). Nr. 105, str. 3, szp. 2: «Dzienniki pomieściły artykuł, opłakujący *zły rok* (!), prześladowający flotę rosyjską», злой рокъ, преслѣдующій русскій флотъ. Ów «*zły rok*» jest wprost nieporó-

wnany. Tu już tłumaczowi z rosyjskiego nie dopisała nawet znajomość ruszczyzny, wiadomo bowiem, że «рокъ» nie oznacza zgoła «roku», lecz — los, przeznaczenie, zrządzenie, losu, fatum, fatalizm. Nr. 105, str. 3, szp. 3: «Того oddalił się, nie *otrzymawszy* poważnych *uszkodzeń*», не получивъ серьезныхъ поврежденій (nie odniósłszy uszkodzeń). Nr. 115, str. 2, szp. : «wniosek co do sposobu *ubijania bydła* w rzeźni», убоя скота (bicia bydła w rzeźni). Nieprzeparty pociąg do upodobniania chwytą się chociażby literki *u*, byleby się tylko co najbardziej do oryginału zbliżyć dało. Nr. 151, str. 2, szp. 2: »senat wyjaśnił, że *pod gruntami* miejskimi należy *rozumieć*», подъ городскими землями слѣдуетъ понимать (przez grunta m. należy rozumieć). Nr. 153, str. 1, szp. 3: «*Trzeci dzwonek*», третій звонокъ. Nie znaczą to bynajmniej, że są tam jakieś trzy dzwonki, lecz że na stacji kolejowej trzy razy dzwoniło na odejście pociągu, a zatem: «*trzeci sygnał*». Nr. 166, str. 2, szp. 4: «Aby *obejść* prawe *skrzydło* przeciwnika», обойти правый флангъ. Zarzucić owemu «obejściu» nic nie można, jednak czasownik «okrążyć», dosadniej to samo wyrażający, daleko rzadziej jest w «Kurjerze» używany. Toż i «oskrzydlić», «oskrzydlenie» nie cieszy się uznaniem dziennika, który zawsze woli mdle i banalne «obejść», «obejście» (обойти, обходъ). Nr. 169, str. 4, szp. 2: «Japończycy będą *srogo ukarani* za próbę szturmowania P. Artura», будутъ жестоко наказаны. «Жестоко» nietylko znaczy «srogo, surowo, okrutnie», lecz zarazem i «srodze», t. j. «strasznie, okropnie», bez żadnego okrucieństwa, srogości z czyjejkolwiek strony, zatem: «Japończycy będą srodze (strasznie, okropnie) ukarani». Nr. 171, str. 3, szp. 4: «dać *określone wiadomości* o następujących oddziałach», опредѣленные свѣдѣнія (dokładne, pewne wiadomości). Nr. 174, str. 2, szp. 1: «Dwumiesięczne wywiady jednego z oddziałów *latających* na Korei», — wolny przekład z «летучихъ отрядовъ» (ruchomych). Nr. 174, str. 2, szp. 1: «osoby *wypisujące się ze szpitali*», лица выпи-сывающіяся изъ больницъ (opuszczające szpitale). «Выписывающіяся, выпи-сывать изъ больницы, выписка изъ больницы, проситься на выписку, представить къ выпискѣ», wszystkie te zwroty bardzo się nam uśmiechają, bo istotnie kuso z tem u nas, nie mamy na nie żadnych dobrych odpowiedników. Tu skłonność ku upodobnieniu obu języków posiada przynajmniej jaką taką rację i od tego należałoby właściwie zaczynać. Nr. 178, str. 1, szp. 2: «młodzież, która *odrzekła się od pa-lenia*», отказалась отъ куренія (wyrzekała się, zaniechała palenia). Nr. 178, str. 3, szp. 3: «*wrażenia* swoje *wymiesione* z pobytu w...», впечатлѣнія вынесенныя изъ... (odniesione, doznane). Wrażenia odniesione lub doznane nie mają u nas miru, gdyż niestety po rosyjsku nie da się powiedzieć: «впечатлѣнія отнесенныя», lub «дознанныя». Nr. 178, str. 3, szp. 3: »Rannych *uniosło* z pola walki 300 chińskich kulisów», zamiast «uprzątnęło». Polskie *unieść* nie jest to to samo, co rosyjskie «унести, убрать», lecz znaczy «podnieść, podźwignąć, udźwignąć; uchylić; porwać». Zacierają się powoli w poczuciu językowem Polaków delikatniejsze odcienia w znaczeniach polskich czasowników, jednobrzmiących z rosyjskimi. Nr. 179, str. 4, szp. 2: «wykazali *złośliwe uszkodzenia* drutów», обнаружили злостныя поврежденія. Trudno o komiczniejszy sposób wyrażenia prostej myśli:

«stwierdzono rozmyślne (albo występne) uszkodzenia drutów. Nr. 181, str. 3, szp. 3: «*Znojną, słoneczną pogodę zastąpiły deszcze*», знойную солнечную погоду заменили дожди. Niegdyś «znój» znaczył istotnie to samo, co rosyjski «зной», t. j. skwar, upał, a «znojny» — skwarny, upalny. Obecnie przez «znój» rozumiemy tylko ciężki trud, pot spracowanego człowieka; przez «znoić się» — ciężko pracować, morderwać się w pocie czoła. Używanie przymiotnika «znojny» w znaczeniu «знойный», t. j. skwarny, jest to cofanie się wstecz, chyba gwoili celom wszechsłowiańskiej wspólności. Nr. 192, str. 5, szp. 2: «pociągnąć za sobą *naruszenie pokoju*». Nr. 183, str. 3, szp. 2: «kary za *naruszenie przepisów*». Dlaczego nie *zernanie pokoju, przekroczenie przepisów, wykroczenie przeciw przepisom*? Dlatego, że byłoby to sprzeniewierzeniem się «нарушению мира» i «нарушению правилъ», a zatem sprzeniewierzeniem się zasadzie upodobnienia. Nr. 184, str. 3, szp. 1: «dla ochrony przedsiębiorstwa połowu *kotików* na morzu Behringa». Te «kotiki» są to «кóтики», według polskiego mianownictwa — niedźwiedzie morskie, gatunek fok. Nr. 184, str. 3, szp. 2: «znajdowali się w odległości 10 mil *jeden od drugich*», другъ отъ друга (jedni od drugich, od siebie). «Pod skrzydłem państwa rosyjskiego i *darowanych jej (Finlandji) instytucyj* дарованных ей учреждений. Uderzający przykład śmiałego upodobnienia, zamiast «nadanych» instytucyj. Nr. 185, str. 3, szp. 3: «kolumna cofała się *we wspaniałym porządku*». «Wszystkie oddziały *zachowywały się wspaniale*». Słowem, im dalej, tem wspanialej, szkoda tylko, że «великолѣпный» nie zawsze znaczy «wspaniały», lecz często »wyborny, wyśmienity, doskonały, wzorowy». A zatem «кблонна отступала въ великолѣпнымъ порядкъ», «всѣ отряды вели себя великолѣпно» znaczy tylko: «cofała się we wzorowym porządku», «zachowanie się oddziałów było bez zarzutu» — bez cienia wspaniałości, któraby tu wprost komiczną była. Nr. 186, str. 2, szp. 2: «wprowadzone zostaje *przyjmowanie na przechowywanie* papierów procentowych», приемъ на хранение процентныхъ бумагъ. Ze też tak rychło w samej nawet Warszawie zapomniano, że jeszcze bardzo niedawno mówiło się i pisało: «do depozytu». *Dać w depozyt, złożyć do depozytu, złożyć na depozyt do banku, odebrać depozyt, opłata depozytowa*, — wszystkie te, niedawno bardzo jeszcze dobrze znane zwroty depozytowe kurczą się obecnie wobec «вкладовъ на хранение, отдать въ банкъ на хранение» i t. p., co może i słuszna, są to bowiem zwroty słowiańskie, nie jakieś tam francuskie depozyty, szkoda tylko, że na dosłowne oddanie wyrazu «хранение» nie mamy innego odpowiednika, oprócz przydługiego i ciężkiego «przechowywania», bo już co wprost «chronienie», to chyba by nie uszło. Nr. 186, str. 3, szp. 3: «widocznie *odbywała się tam bitwa*». Oczywiście tłumacz dla wyrazu «происходить» ma na pogotowiu tylko jeden czasownik «odbywać się», że zaś bitwa nie odbywa się, jak narada, lub wesele, lecz «toczy się», o tem przypominał. Nr. 190, str. 2, szp. 2: «ten, który z *wąskiego punktu widzenia* przypuszczał, съ узкой точки зрѣнія (z ciasnego). »Wązki» i «ciasny» pod potężnym wpływem ruszczyzny zupełnie pomieszaly się nam w skołatanych głowach; wygląda nawet na to, że jeden z tych wyrazów jest zbyteczny, nie możemy tylko na to się zdecy-

dować — który. Łatwiejsza byłaby sprawa, gdybyśmy w rosyjskim mieli jeden tylko wyraz, ale właśnie w tem sęk, że mamy i «узкій» i «тѣсный», w jaki tedy kąt zaszyć się mamy, w ciasny, czy wązki, dotąd niewiadomo. Nr. 190, str. 4, szp. 3: «заświadczają *zwierzęce dobijanie rannych*», свидѣтельствуютъ о авѣрскомъ добиваніи (stwierdzają okrutne dobijanie). Dla konsekwencji należałoby «совершать вѣрства» tłumaczyć: «*popęłniać zwierzęcości*», «*dopuszczać się zwierzęcości*», co wyglądałoby wcale oryginalnie. Nr. 195, str. 3, szp. 2: «przyjąwszy chleb i sól od *starszyny gminy*», отъ волостнаго старшины (od wójta gminy). Czy aby nie przez zbytnią delikatność względem starшины nie odważył się tłumacz zdegradować go na wójta? W takim razie należało być konsekwentnym i pisać do końca: «od wołostnego starszyny». Nr. 42 str. 3, szp. 2: «*Podniesienie ducha nadzwyczajne*», подъемъ духа (zapał). Nr. 52, str. 4, szp. 1: «*Podniesienie ducha niebывале*», небывальщій подъемъ духа (zapał). Gaśnie nasz «zapał» w dziennikach, gdyż niestety w języku rosyjskim jednobrzmiący wyraz «запаль» nader rzadko się używa i w dodatku ma znaczenie zbyt poziome, oprócz bowiem zapału w armatach, oznacza tylko dychawicę końską, vulgo ochwat, nic wspólnego ze szlachetnym naszym zapałem nie mający. Nie mamy się więc na czem wzorować. Nr. 146, str. 3, szp. 4: «*życie płynie spokojnie, usposobienie dzielne*». Zapewne tłumacz nie mógł sobie poradzić z «бодрымъ настроениемъ», tymczasem «бодрый» w tym razie znaczy nie «dzielny», lecz chyba «pełen otuchy». Nr. 154, str. 2, szp. 4: «leżał trup zabitego i *obgotowanego parą*». Zbyt sumienny przekład rosyjskiego «обвареннаго паромъ», zamiast krótko i po polsku: *oparzonego, poparzonego*. Nr. 158, str. 3, szp. 3: «do porozumienia nie przyjdzie, jeżeli delegaci niemieccy nie zmienią *zdania*, początkowo *sobie przyswojonego*». Biedny «polski» frazes krzyczy w niebogłosy, a tu go wloką gwałtem do «усвоеннаго себѣ первоначально взгляда». Możeby ulgę sprawiło, gdyby go tak przerobić: «jeżeli... nie odstąpią od powziętego początkowo zdania». Nr. 179, str. 3, szp. 4: «Tym sposobem *podnoszone dążenia* Japończyków do oświaty europejskiej i ludzkości *ulega wszelkiej wątpliwości*». Frazes wprost «hors concours», a co ma znaczyć. zgadnąć trudno, może: «tym sposobem uroszczenia Japończyków do oświaty i t. d. są zgoła nieuzasadnione». Nr. 33, str. 3, szp. 3: «*Jest zasada spodziewać się*», есть основаніе надѣяться (słusznie spodziewać się należy). Nr. 81, str. 2, szp. 3: «*rozdział ten umożliwi wykladać nauki*», доставить возможность преподавать (umożliwi wykład).

3) Zbyt jaskrawe uchybienia gramatyczne i stylistyczne. Nr. 145, str. 3, szp. 1: «*Panienki spędzili kilka godzin w parku*»; szp. 2: «*ażeby wojenne okręty stanowczo położyli kres...*» Są to zapewne tak zwane uchybienia korektorskie, lecz już możliwość podobnych błędów, czy przeoczeń, nie gdzieś na obczyźnie, lecz w samym sercu Polski, jest znamienne. — Nr. 181, str. 2, szp. 1: «*wyrządzili wielką usługę całej ludzkości*». Dotąd wyrządzały się tylko krzywdy, szkody, co złego, usługi zaś wyświadczały się, oddawały. — Nr. 182, str. 5, szp. 1: «*Strategia japońska w najwyższej mierze*

odniosła porażkę». Frazes wprost fatalny »w najwyższej mierze«, odnosi się bowiem tylko zwycięstwo, porażkę zaś ponosi się. Pisać czarno na białem w polskiej gazecie: »wyrządzili usługę«, »odniosła porażkę«, jest to tak, jak gdyby w którym dzienniku rosyjskim naraz ku zdumieniu czytelników zaczęły się zjawiać takie wyrażenia: »намъ нанесли большую услугу«, »оказали жестокое оскорбление«. »Японская стратегия одержала поражение; наша потерпѣла побѣду«. I gdzieby się taki dziennik schował ze wstydu? U nas takie potworne dziwolągi rzadko już nawet kogo rażą, zatracenie bowiem poczucia poprawności języka znaczne już w kraju uczyniło postępy.

II. Ażeby nie ściągnąć na siebie zarzutu jednostronności, a oddać i tygodnikom, co im się słusznie należy, dorzucę tu jeszcze garstkę upodobnień, wyjętych z pierwszych dziesięciu numerów młodzieżkiego »*Swiata*« warszawskiego. Wszystkie świeżuteńkie i aktualne.

Nr. 1, str. 10, szp. 1: »za drobne oszczędności *wypisywał* sobie *dzielka*«, *выписывалъ себѣ книжки* (sprowadzał). »*Wypisywać*« znaczy tylko: 1) wyrażać co pismem; przedstawić co w piśmie, odmawiać; 2) w. atrament, papier t. j. zużyć go zupełnie; 3) w. co skąd, wyjąć z akt dokument, przepisać urywek z dzieła; 4) w. kogo z czego, wyłączyć, oddalić, usunąć. — Nr. 2, str. 52, szp. 2: »żądne *nowizny* amerykanki«, *жадные къ новизнѣ* (żądne nowości). »*Nowizna*« znaczy tylko grunt po lesie wykarczowanym, ziemia po raz pierwszy uprawiana, nowa osada gospodarska. — Nr. 3, str. 17, szp. 2: »w *pięrszym* *rzędzie* *zainteresowane są* w tem wszystkie państwa europejskie«. Niby dobrze, a w gruncie rzeczy, jakież to ciężkie, niezgrabne, niepolskie! Od niejakiegoś czasu, gwoli rosyjskiemu zwrotowi »быть въ чемъ заинтересованнымъ«, zupełnie się zaniedbuje swojski i dosadny zwrot: »*zależać komu na czem*«. Zamiast wyrażen takich jak: »bardzo mi na tem zależy«, »osoba, której na tem wiele zależy«, wolimy: »jestem w tem bardzo zainteresowany«, »osoba, która jest w tem bardzo zainteresowana«, byleby tylko nie uchybić pierworzorom rosyjskim: »Я въ этомъ очень заинтересованъ«, »лицо, которое въ этомъ очень заинтересовано«. Frazes powyższy należałoby tak przerobić: »Przedewszystkim wiele na tem zależy państwowi europejskim«. — Nr. 3, str. 23, szp. 3: »nie odszukasz w tym... żadnych *wązkoarystokratycznych* intencji«, *узкоаристократическихъ* (ciasnoarystokratycznych). — Nr. 9, str. 4, szp. 1: »świadczy o *wązkości* *myśli* wprost wyjątkowej«, *свидѣтельствуетъ объ узости мысли* (o ciasnocie myśli). Stanowczo zwroty polskie: »ciasny pogląd«, »ciasnota myśli« są już dla nas zbyt czyste, wobec zwyczajnych pierworzorów: »узкий взглядъ«, »узость мысли« u ich wiernych satelitów: »wązki pogląd, wązkość myśli«. Nr. 6, str. 4, szp. 1: »*taszcząc* za sobą kilka dużych tłumoków«, *таща за собою...* Jestto sobie figiel, niby swawolne igranie z polską transkrypcją rosyjskiego czasownika »тащить«, a ma znaczyć: »wlokąc za sobą«. Figiel niesmaczny i niezachęcający. — Nr. 6, str. 17, sp. 2: »Baranowski i inni, którzy finansową *potoc okazali* przedsięwzięciu«, *оказали финансовою помощъ предпріятію*. Z przykładu niniejszego, jak również licznych wyżej podanych, widać, jak dalece zwrot nieswojski: »okazać pomoc« został

przez dziennikarzy warszawskich umiłowany i troskliwie dotąd pielęgnowany. Powinno być: »udzielili pomocy, przyszli z pomocą«. — Nr. 9, str. 15, szp. 1: »znawca ludu, *odnoszący się do* jego oryginalnej *twórczości z* najgłębszym szacunkiem«, относящийся къ его... творчеству съ... уваженіемъ (otaczający jego oryg. twórczość najgłęb. szacunkiem. (P. różnicę znaczeń czasowników »*odnosić się*« u »относиться« w Poradniku Językowym, rocznik III, str. 134). — Nr. 9, str. 6, szp. 1: »skutki ruchu *podtrzymywanego* przez towarzystwo są... nieobliczalne«, послѣдствія движенія поддерживаемаго обществомъ... (popieranego przez...). — Nr. 10, str. 17, szp. 2: »już, już jeden powalidrugiego, *przymknie* obiema łopatkami *do* dywanu«, прижметъ... къ ковру (przycisnie). »*Przymykać*« znaczy po polsku: 1) przybliżać posuwając np.: słomy do okna nie przymykaj; 2) przywrzeć, p. drzwi, okno. (P. Poradnik językowy, roczn III, str. 131). — Nr. 10, str. 18, szp. 2: »gdy na dywanie *zemkna się* w kurczowych splotach postaci atletyczne«, сомкнутся... атлетическія фигуры (zewrą się) »*Zmykać się*« znaczy po polsku tylko: 1) ześlizgiwać się, np. drabina się zemknieła; 2) rozpadać się, rozlatywać się, np. jedwab ladaco, tylko się zmyka i rwie. — Nr. 10, str. 20, szp. 3: »jednak *tym niemniej* należy pamiętać«, тѣмъ не менѣе однако. Dotąd mówiło się tylko: »niemniej« (bez »tem«), a zatem: »niemniej jednak pamiętać należy, o ile naturalnie to »niemniej« nie będzie zastąpione przez: pomimo to, wszelako, atoli, z tym wszystkim, bądźcobądź, swoją drogą.

A teraz, jakież wnioszek da się wyciągnąć z tej nieskończonej litanii, na którą złożyły się dwa tylko pisma, jeden dziennik i jeden tygodnik, w okresie czasu bardzo krótkim, bo tylko w przeciągu dwóch miesięcy? Jeżeli proces stopniowego przekształcania się języka polskiego pod wpływem ruszcyzny, czy niemczyzny, w jakąś przyszłą gwara nowopolską, uznamy za nieuniknioną, w takim razie darmo się w to mieszać. Życie wstecz cofnąć się nie da, za tym ani temu zapobiec, ani tego prądu żywiołowego powstrzymać nie zdołamy, a to tym bardziej, iż dla przeważającej większości, dla średniego ogółu, mówiącego i piszącego nawet po polsku, jest to sprawa, wyjąwszy nieliczne grono pedantów i nudziarzy, najzupełniej obojętna. Kto wie nawet, czy z tego stanowiska ów ogół nieuświadomiony nie ma poniekąd racyi, język bowiem nie pedanci tworzą, lecz sam się on tworzy, przetwarza, kwitnie, paczy i upada. Kto jednak obierze stanowisko niewzruszalności zasad raz uformowanego i dobrze aż do naszych czasów przechowanego języka, ten nie tylko uwzględnić, ale i gorąco do serca wziąć musi okoliczność następującą: dziennik, wychodzący od lat kilku, rozprószył już na znacznej przestrzeni kraju i obczyzny setki tysięcy swych lotnych kartek¹⁾, dotarł tam, gdzie ani tygodniki, ani miesięczniki, ani książki polskie nie docierają. Mając szlachetne pobudki, dzielnego kie-

¹⁾ »Dziś liczba wysłanych pocztą egzemplarzy «Kurjera Polskiego» przeszła siedemnaście tysięcy. Do tej pory żadna gazeta polska nie zbliżyła się nawet do tej ilości. Wzrosła też znacznie cyfra egzemplarzy, wysyłanych koleją do wielu bardzo większych miast« i t. d. »Kurjer polski«, 13 listopada 1904 roku Nr. 315.

rownika i sumiennych pracowników zasiał on już w sercach ludzkich nie jedno zdrowe ziarno, nie jedną piękną myśl poruszył, nie jeden czyn szlachetny do życia powołał. Lecz, jak pszczołki pracowite, zbierając miody dla dobra naszego, niechcący roznoszą na swych drobnych ciałkach i wiotkich skrzydełkach miliony pyłków życiodajnych po świecie roślinnym, tak wbrew temu przykładowi, jaki nam skrzętny owad daje, owe nikłe kartki dziennikarskie, setnymi pokalane błędami, niosą w najdalsze zakątki, wraz z zdrowem ziarnem moralnem nieprzebraną moc zarazków językowych, które zwolna wprawdzie, lecz trwale i pewnie, toczą szacowne ciało naszego języka, aż je wspólnie z innymi czynnikami, stoczą kiedyś do szczytu. Sapiienti sat...

(Jarosław nad Wołgą).

Dr. B. Trojanowski.

V. SPOSTRZEŻENIA.

W początkach r. b. zaczął wychodzić w Warszawie »organ młodych«, pod nagłówkiem: »Zarzewie«. Organ ten, hołdujący troistemu hasłu Filaretów: »Ojczyzna, Nauka i Cnota!« — przedstawia się bardzo sympatycznie co do treści; ale, niestety, zdarza mu się niekiedy nawet ciężko grzeszyć przeciw prawidłom gramatycznym i stylistycznym, zwłaszcza przeciw składni. W błędach »Zarzewia« na tem polu, krom najwidoczniej świeżych jeszcze, a szkodliwych wpływów szkoły rosyjskiej, widać nadto i pewien brak wyrobienia pisarskiego. Aby redakcja tego pisma wystrzegła się ich na przyszłość starannie, niż dotąd, pragnę na tem miejscu zwrócić jej uwagę na niektóre z nich, bardziej rażące.

W liczne, a wielorakie błędy obfituje osobliwie, dzielny zresztą artykuł programowy p. n.: »Do Was, Młodzi!« (Nr. 4). Podaję je tu kolejno, jak następują po sobie w ciągu tego artykułu:

1) »...odrodzenie myśli, zachwaszczonej *gady*« (zam. *gadami*). Przenośnia chybiona, gdyż skleiono ją z wyobrażeń, zapożyczonych z dwóch, całkiem różnych światów: roślinnego i zwierzęcego. 2) »Złe dla nas jest podłościa, szlachetne czyny — słońcem«. Myślnik błędnie każe się tu domyslać opuszczonego słówka: *jest*. Przytem, przeciwstawienie ideowe w tych zdaniach grzeszy brakiem równowagi stylowej: tam »podłościa«, więc pojęcie oderwane; tu »słońce«, więc przenośnia. 3) »Szukamy sprzymierzeńców naszych w szeregach, co nie ciasna marka partyjna jest dla nich miarą wartości Polaka, ale którzy...« Zamiast: »Szukamy sprzymierzeńców *swoich* w szeregach, dla których nie ciasna..., ale które...« Podobne gubienie przedmiotu, a w ślad za tem częstokroć i zmiennie kształtowanie orzeczenia, zdarza się w »Zarzewiu« dość często. 4) »My z nienawiści partyjnych nie chcemy tworzyć szkoły kształcenia charakterów, ale zaciągania młodych do służby uczciwej«. Pomimo fatalnej wadliwości w budowie tego zdania, ostatecznie rozumiemy, o co autorowi chodzi; ale właściwie należało by je rozumieć tak, jak gdyby autor chciał ra-

czej z nienawiści partyjnych« tworzyć szkołę »zaciągania młodych« i t. d. 5) »...ogłaszamy odsiecz tym wszystkim, co w starczej gnuśności swej karierze służą, a nie umiłowanej Prawdzie«. Wskutek fatalnie błędnego zrozumienia i zastosowania wyrazu *odsiecz*, autor wypowiedział zupełnie co innego, aniżeli zamierzył. Nie można bowiem sądzić, ażeby ogłaszał odsiecz starczej gnuśności, podobnie, jak ją był ogłosił i wykonał Sobieski względem Wiednia... Nadto, w temże zdaniu niewłaściwie przydano »Prawdzie« atrybut »umiłowanej«, jak gdyby umiłowali ją ci, którzy służą karierze. Albo go tedy należało opuścić; albo wyraźnie określić, przez kogo prawda jest w tym wypadku umiłowana; albo, nareszcie, zamiast w podmiotowy, raczej w sposób przedmiotowy, nieosobisty, cześć swoją dla prawdy wyrazić. 6) »Chcemy... towarzyszków pracy zachęcić do *po-głębiania się* w studia społeczne«. Tego potworka językowego do wymagań polszczyzny dokształcać, rzecz chyba zbyteczna.

W tym samym numerze, w innych artykułach: 7) »Niewolnictwo myśli ...z potworną przemocą krępuje każdy samodzielniejszy orli wzlot duszy młodzieńczej«. Jeżeli »orli«, to już nie »samodzielniejszy«, ale doskonale samodzielny; a jeżeli tylko »samodzielniejszy« od pospolitego, to jeszcze nie »orli«, skoro chodzi o duszę młodzieńczą, jeno chyba *orlęcy*. 8) »Poszarpani... na koterye... plwamy w samych siebie«, Zamiast oczywiście: *na* samych siebie. *Plwać w siebie*, jak to czynią z upodobaniem bohaterowi powieściowi t. z. modernistów, znaczyło by plwać wewnątrz swojej jaźni. 9) »...nie wolno pomijać myśli polskie«. Ten szkaradny rusycyzm, zasadzający się na używaniu po przeczeniu biernika zamiast dopełniacza, należy, zresztą, do bardzo pospolitych w prasie warszawskiej. 10) »Ii tylko«. Dwa grzyby w łyżce barszczu. — I. t. p.

(Trzepowo p. Płock).

Ks. Charszewski.

VI. Prof. A. Brücknera

Projekt ustalenia (?) pisowni polskiej

(drukowany w »Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie« nr. 3. z marca r. b. str. 4—21).

Projekt prof. Brücknera obejmuje następujące kwestye:

I. *O jocie*, — należy pisać: *djecerzja, djeta* (w poezyi *dyeta*) *Ma-ryja, fjołek, fjolety, poezji* (2. lpoj i 2. lmm) *chrześcijanin* przez *śc* ale: *Syam, Tryest, patriota, biografja, epopea, idea, statua* (lmm. idee, statue!! 2 lmn *idei, statui*!!)

II. *Geografja*: pozostawić słowom obcym ich rodzime *ge* i pisać: *geografja, Gervazy, inteligentny, tragedia, generał, agenda, registr...* lecz: *Jagiello, giełda, figiel, magiel* pisać: *Kenivorth, Keller, Kehl, kefir*, lecz: *ankieta, likier, bankier...*

III. *Końcówka -ym, -ymł*: pisać: *dobrym dzieckiem, w dobrym dziecku, dobrymi dziećmi, małym stołem, w małym stole, małymi słowami* bez różnicy przypadków i rodzajów.

IV. *Bezokoliczniki, biec móc* i t. d. pisać tylko przez *c*: *biec, móc, strzec, strzyc, przysiąc, ulec, wynlec...*

V. *Rzekszy*. Pisać wszystkie imiesłowiy osnów spółgłoskowych *bez ł*: *rzekszy, wyszedzsy, podniószsy*.

VI. *S i z przyimka*: pisać fonetycznie: *zrobić*, ale *skończyć, zważyć*, ale *splącić, zjeść* ale *skrócić, zlepek* ale *stok, zgodzić* ale *skleić* a w następstwie: *szesać, ssypać, szernieć*, nie: *zsesać, zsypać, zczernieć*; dalej: *wzbrał*, lecz *westchnął*.

VII. *ó i u*: należy pisać: *tłumaczyć* nie *tłómaczyć* ale *dłóto, bróździć, płókać, próchno, prószyc, kłóć, próć, dwu* i *dwuch* nigdy *dwóch, biurko* nie *biórko, obuwie* nie *obówie*.

VIII. *Ż i rz*: należy pisać *pasorzyl* a *mżonka, zażewie, żródło, żrebię, żreb, niżli* ale *wrażliwy, drażnić, jeśli*. Nad to: *spółczesny* (nie *wsp...*) *spólny, spiew, spi, spioch, spieszy się, zwierz, Franciszek* a w odmianie obcych nazw: *Rabelaisa, Rousseaua*.

Komisya językowa, przeprowadziwszy szczegółową dyskusyę nad tym projektem, uchwaliła:

I. Co do *j*: pisać w zakończeniach *j*: *Azja, kwestja, manja*; 2. Ipoj. i 2. lmm. równy: *idei, Marji* natomiast w środku wyrazów »dopuszcic swobodę stosowania pisowni do wymowy piszącego«.

II. Pisać: *algiebra, gieografja, ankiet*, ale: *kefir, kelner, Kenilworth*.

III. Pisać *-ym, -ymi* w przymiot. odmianie bez względu na rodzaj.

IV. Bezokoliczniki od tematów z *g* pisać przez *c*: *biec, móc, strzec*.

V. W imiesłowiy przeszłym opuścić *ł* i pisać: *zjadzsy, rzekzsy*.

VI. Pisać *s* lub *z, ws* lub *wz* przedrostków psychicznie a więc: *strata, stok, spływać, spiew* obok *zgubić, zjechać się, zbierać*, podobnie *westchnąć* obok *wznosić*. Także przed *s, sz, ś, c, cz*, pisać *s*: *ssunąć, szzedł, szesać* tylko przed *ć* zgodnie z fonetyką *ś: ściek, ścisnąć*. natomiast zawsze *roz-* i *bez-*.

VII. Innych odosobnionych uwag komisya nie roztrząsała szczegółowo, bo »nie można przedstawić zjazdowi do dyskusyi całego szeregu wyrazów; natomiast jest zdania, że należy zbadać inne jeszcze kwestye nie podniesione w referacie«.

Zjazd Rejowski dnia 1—4 lipca rozstrzygnie tedy te wątpliwości.

TREŚĆ: I. Porównania i przenośnie przez Ignacego Steina. — II. Zapytania i odpowiedzi (95—101). — III. Roztrząsania (O pochodzeniu »tworzywa« — Ks. Charszewski; wschodnik=oryentalista — tenże). — IV. Poklosie (Rusycyzmy w »Kuryerze Polskim« i »Świecie«) przez Dra Br. Trojanowskiego. — V. Spostrzeżenia przez Ks. Charszewskiego. — VI. Prof. A. Brücknera: Projekt ustalenia pisowni polskiej.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendege i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNIANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

(Ciąg dalszy).

Podobny proces odbyć się musiał przy tworzeniu porównań: *trąby uderzyły jak grom, świeci jak zorza, (Marya)* gdzie porównawcze wyrażenia: *jak grom, jak zorza* wlewają potrzebną obrazowość w wyrazy: *uderzyły, świeci*.

Obojętną jest rzeczą, czy podobny proces odbył się w wyobraźni Mickiewicza lub Malczewskiego; porównania te mogły się u nich pojawić zupełnie mechanicznie jako wyrażenia tradycyjne, powszechnie używane. W każdym razie w wyobraźni pierwszego ich twórcy musiały powstać w sposób wyżej opisany.

Rozpatrzmy teraz bliżej porównania pod względem treści i formy.

Przyjrzyjmy się naprzód porównaniom, gdzie wyrażenie porównawcze łączy się z jakimś wyobrażeniem za pośrednictwem przymiotnika n. p.: *wąsy czarne jak kruki, gryka jak śnieg biała*. Otóż tutaj nastąpiło zbliżenie albo częściowe zrównanie wyobrażenia *wąsów* z wyobrażeniem *kruków* za pośrednictwem wspólnej cechy (tertium comparationis) *czarności* i takie same zrównanie wyobrażenia *gryki* z wyobrażeniem *śniegu* na podstawie wspólnej cechy *białości*. I to jest pierwszy stopień porównania, gdzie wspólna cecha jest wyraźnie wymieniona.

Istnieją jednakże porównania, gdzie wspólna cecha nie jest wyraźnie wymieniona. Takich cech może być nawet więcej, a od ich ilości zależy także stopień częściowego zrównania dwu wyobrażeń. Oto przykłady: *chłop jak dąb, głos jak dzwon, tzy jak perły, serce*

jak kamień i t. d. W tych porównaniach niema wymienionych cech, na podstawie których nastąpiło częściowe zrównanie tych wyobrażeń, ale cechy te albo są dokładnie znane albo łatwo można się ich domyślić. Cech tych może być większa ilość. Między wyobrazeniami: *chłop* i *dąb* mogą zachodzić jako wspólne cechy: *potężny, rosły, barczysty, silny, twardy, zdrowy* i t. d.

To samo zupełnie zauważyć można w porównaniach, gdzie wyrażenie porównawcze łączy się z jakimś wyobrażeniem za pośrednictwem czasownika n. p. *trąby (głosy trąb) jak grom uderzyły, Marya (lica Maryi) świeci jak zorza, rosa błyszczała jak perły, oczy świeciły jak iskry*. Tutaj wspólne cechy (tertium comparationis) uwydatnione są przez wyrazy: *uderzyły, świeci, błyszczała, świeciły*. W porównaniach, dokonanych za pośrednictwem czasownika, nie może nigdy tego czasownika brakować. Ale i tutaj może być podobna dwustopniowość jak przy porównaniach, łączących się za pośrednictwem cechy, wyrażonej przez przymiotnik. Możemy powiedzieć: *Gnał szybko jak wichur* lub *gnał jak wichur*. Wobec skąpej treści czasownika zbyteczny jest przysłówek *szybko*, uwydatniający zasadę, na podstawie której łączą się pojęcia *gnać* i *wichur*. W pojęciu *gnać* mieści się, jako główna i jedyna istotna cecha, pojęcie szybkości.

Rozpatrzenie wspólnych cech całego szeregu porównań doprowadza nas do przekonania, że te cechy nie muszą być istotne; owszem najczęściej są one zupełnie zewnętrzne i działają nie tyle na myśl, ile na wyobraźnię.

Na podstawie powyższego rozważania treści porównania możemy powiedzieć:

Porównanie jest to częściowe zrównanie pojęcia lub wyobrażenia mniej znanego z pojęciem lub wyobrażeniem więcej znanem i bardziej obrazowem na podstawie wspólnych cech istotnych lub przypadkowych, wyraźnie wymienionych lub domyślnych.

Rozpatrzmy teraz porównanie pod względem formy.

Pod względem formy porównanie może być albo częścią zdania, albo całym zdaniem albo może się składać z dwu lub więcej zdań, może być także całym utworem.

Część zdania:

(Matka) Topiąca we mnie *oczy jak bursztyny*. Słow. (Kr. Duch.)

Całe zdanie:

Kurhanne dzieje

Przeszły żałośnie *jak sen* przed żrenicą. Słow. (Kr. Duch.)

(*Wzrok*) we mnie *tonął* ostry *jak pugiwał*. Ibid.

Większa ilość zdań:

Pierwszy raz
 Od jej oka, od jej kras
Uciekam jak orzeł smętny,
 Gdy na słońcu oczy spali.
 Słow. (X. Niezl.)

Jak łódź wesola, gdy ucieklszy z ziemi
 Znowu po modrym zwiija się kryształe
 I pierś morza objawwszy wiosły lubieżnemi
 Szyją łabędzią buja ponad fale:
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
 Na obszar pustyni strąca,
 Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
 Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.

Mick. (Farys.)

Przypatrując się powyższym przykładom możemy stwierdzić, że porównanie jest częścią zdania wtedy, gdy *tertium comparationis* nie jest wyrażone przez *verbum finitum* (orzeczenie).

Przyjmując (według prof. Rozwadowskiego: *Wortbildung und Wortbedeutung*) za zasadę dwuczłonowość wyrazów, części zdań i całych zdań, możemy i porównanie, w jakiegokolwiek formie, podzielić na dwie części według ich wzajemnego do siebie stosunku. Ponieważ części te stoją do siebie w stosunku części określanej do określającej, więc też całe porównanie podzielimy na dwa człony: określany i określający. Za człon określany uważać będziemy pojęcie lub wyobrażenie, które pragniemy bliżej i bardziej obrazowo określić za pośrednictwem wyrażenia porównawczego; członem określającym zaś będzie wyrażenie porównawcze wraz z cechą wyrażoną lub domyślną.

Człon określany

Baba
 Miała *oczy*
Trąby
Chłopem

Człon określający

zła jak *jędza*
 jak *turkusy*
 uderzyły jak *grom*
 rzucił jak *snopkiem*.

I *stałbys* tam u podwoi jak *zebrak* u króla stoi. Słow.

Już z tych kilku przykładów widać, że zarówno w członie określonym jak określającym górującą rolę odgrywa rzeczownik. Czasem mogą go zastępować w tej roli inne części mowy. Jest to dowodem, że porównywać możemy tylko osoby lub rzeczy, t. j. istoty konkretne lub abstrakcyjne, których językowym wyrazem jest rzeczownik.

W najprostszej formie porównania człon określany składa

się z jednego tylko rzeczownika, a człon określający z rzeczownika, z partykuły porównawczej i z przymiotnika lub czasownika, wyrażającego wspólną cechę.

Partykułami porównawczymi są:

jak, jako, jakby, jakgdyby, gdyby, niby, naksztalt. Weźmy n. p. porównanie:

Duchy jak gołębice rozleciały się w chmury. Słow.

zamiast: *jak gołębice* możemy powiedzieć tutaj: *jako gołębice, jakby gołębice, jakgdyby gołębice, gdyby gołębice, niby gołębice, by gołębice, naksztalt gołębic*.

Zamiast wymieniania wspólnych cech można użyć przymiotnika: *podobny, bliski, równy* i t. d. N. p. *Podobną jestem do jakiej Rzymianki lub Florentynki*. Słow. *Podobny strzaskanej kolumnie. A ciemność, jaka w kościołach panuje, grobowej blizka*. Słow.

Za porównanie uznać musimy i takie porównanie, gdzie przymiotnik występuje w stopniu wyższym. Wówczas rzeczownik członą określającego łączy się z przymiotnikiem za pośrednictwem partykuły *niż* lub przyimka *od*:

Gorszy pocałunek nędzy

Niż pocałunek Judasza. Słow.

Że wieki, które się wleką i dręczą

Nie były dłuższe nam od smętnych godzin. Słow.

Porównywane rzeczowniki w obu członach znajdować się mogą w różnych przypadkach, co zależy od tego, czy w zdaniu, w którym się znajdują, zajmują stanowisko zawiste czy niezawiste. Rzeczowniki członą określającego, połączone z cechą wspólną, wyrażoną przez przymiotnik, za pośrednictwem wymienionych partykuł z wyjątkiem *naksztalt*, występują w przypadku pierwszym.

Oto wszystko, co można ogólnie powiedzieć o formie porównania. Jeżeli bowiem zważymy, że porównywać możemy pojęcia lub wyobrażenia bardziej złożone, posiadające nieraz wiele cech wspólnych, to zrozumiemy, że wyrażenie tego porównania może mieć formę tak skomplikowaną, iż na jej określenie trzeba by właściwie użyć zasad całej składni zgody i rządu. Nad jednym jednakże trzeba się zastanowić. Jeżeli wyrażenia porównawcze: *jak perły, jak wicher, by gołębice* i t. d. wliczamy w skład członą określającego, uważamy je przez to za bliższe określenia w zdaniu. Idzie o to, jak je nazwać. Mogą one być bliższymi określeniami:

a) rzeczowników: *chłop jak dąb, łąy jak perły* i t. d.

b) czasowników: *gna jak wicher, czai się jak kot* i t. d.

c) przymiotników: *biały jak śnieg, czarny jak murzyn* i t. d.

d) przysłówków: *szybko jak strzała, zręcznie jak wąż* i t. d.

Możnaby wprowadzić te wyrażenia porównawcze uważać za skrócone zdania porównawcze, ale takim skróconem zdaniem jest każdy określnik. Sądzę, że najlepiej byłoby je nazwać określnikami porównawczymi. Jednolita nazwa byłaby z tego względu uzasadniona, że takie wyrażenie porównawcze zachowuje zawsze jednolitość formy i znaczenia.

Rozważanie formy porównania pod względem syntaktycznym (składni) przyniosło nam następujące wyniki:

- 1) Porównanie składa się z członów określanego i określającego.
- 2) Ponieważ każdy z tych członów może mieć bliższe określenia a nawet może być wyrażony przez jedno lub więcej zdań, porównanie może być częścią zdania, zdaniem lub szeregiem zdań.
- 3) Porównywać możemy tylko rzeczowniki (w logicznym znaczeniu).
- 4) Rzeczowniki te muszą być połączone za pośrednictwem partykuły porównawczej lub stosownego przymiotnika.
- 5) Wyrażenie porównawcze możemy nazwać określnikiem porównawczym.

Możemy jednakże rozważać porównania jeszcze z punktu widzenia morfologicznego.

Weźmy jeszcze raz najprostsze typy porównań:

Gryka biała jak śnieg.

Ciało jak alabaster.

Oczy płonęły jak iskry.

W członach określających: *jak śnieg biała, jak alabaster, płonęły jak iskry* możemy również przeprowadzić zasadę dwuczłonowości i podzielić każdy z nich na dwie części: a) na człon zidentyfikowany, b) na człon wyróżniający.

Członami zidentyfikowanymi będą tutaj: w pierwszym porównaniu *biała*, w drugim domyślne *białe*, w trzecim *płonęły*. Nazywamy je członami zidentyfikowanymi, ponieważ przymiotnik *biały* i czasownik *płonać* są tutaj identyczne z wszelką *białością* lub *płonięciem*, wyrażonemi przez przymiotnik *biały* lub czasownik *płonać* bez bliższych określeń. Członami wyróżniającymi będą: w pierwszym porównaniu: *jak śnieg*, w drugim *jak alabaster*, w trzecim *jak iskry*, ponieważ te wyrażenia wprowadzają w znaczenie wyrazów: *biały* i *płonać* pewne wyróżnienie, pewną specjalizację. Już ta *gryka* nie jest tylko *białą*, ale *białą jak śnieg*, ciało jest *białe jak alabaster*, a oczy *płoną jak iskry*. Logicznie jest to właściwie jeden wyraz, mający tylko formę trzech wyrazów. Że oba te człony przez częste używanie stanowią nierozłączną niemal całość, na to mamy dowód

w tych codziennych, utartych porównaniach, które same na język przychodzą, choć nieraz ich treść jest dla nas zupełnie obcą n. p. *spił się jak bela, łże jak z nut, mądry jak Salomon, głupi jak but, patrzy jak wół na malowane wrota, gada jak stary, rumieni się jak panna* i t. d. Tego rodzaju porównania odgrywają rolę wyrażen syntaktycznych, które są niejako pośrednim stopniem do wytworzenia się nowego wyrazu. Samo stworzenie porównania świadczy, że jest potrzeba nowego, bardziej obrazowego wyrażenia i tylko od okoliczności zależy, czy to nowe wyrażenie istnieć będzie w języku jako wyrażenie porównawcze, czy da impuls do stworzenia jednego wyrazu. Tak n. p. porównania: *szata biała jak śnieg, gryka biała jak śnieg, lilia biała jak śnieg* i t. d. prowadzą do stworzenia wyrazu złożonego: *śnieżnobiały*, w którym pierwsze miejsce zajmuje człon górujący: *śnieżny*. Ponieważ jednak jest całe mnóstwo porównań, gdzie występuje pewna stała cecha czy to w formie przymiotnika czy czasownika, więc też najczęściej prowadzą porównania do stworzenia wyrazów prostych, w których człon wyróżniający *jak śnieg, jak alabaster, jak iskry* zajmuje miejsce osnowy a człon zidentyfikowany wyrażony jest przez przyrostek przymiotnikowy lub czasownikowy. Wskutek tego z porównań mogą powstać tylko przymiotniki i czasowniki:

biała	jak <i>śnieg</i>	=	śnież-	na
»	» <i>alabaster</i>	=	alabastr-	owa
płonęły	» <i>iskry</i>	=	iskrz-	-yły się

Naturalnie tego rodzaju twierdzenie, że porównania doprowadzają do tworzenia nowych wyrazów, nie usuwa wcale innych czynników, ani też nie ma bynajmniej zamiaru dowodzić, że wyrazy jak n. p. *śnieżny, alabastrowy, iskrzyć się* w ten sposób powstały. I rzeczywiście trudno byłoby wykazać, które wyrazy powstały na podstawie porównań, a które na podstawie innych czynników; w każdym jednak razie istnieją wyrazy, które można wyprowadzić jedynie z procesu porównania n. p. przymiotniki na *-owaty* lub *-isty*: *lancet-owaty* (= podobny do lanceta), *wachlarz-owaty, lilio-owaty, ciel-isty, włókn-isty* i t. p. Te wyrazy oznaczają rzeczywiście tylko podobieństwo do wyrażonych w osnowie przedmiotów. Z porównań: *liść jak lancet, = jak wachlarz, roślina podobna do lilii* powstały wyrazy: *lancetowaty, wachlarzowaty, liliowaty*.

Najczęściej jednakże porównania — jako częściowe zrównania pojęć — prowadzą do zupełnego ich zrównania, do identyfikacji czyli do — *przeñośni*. (Dok. n.)

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

102. Nadział — co to znaczy? (A. O.).

Czytam w dziennikach warszawskich, że w Dumie rozważano sprawę »nadziałów« w toku rozpraw o podziale gruntów. Co to ma oznaczać, bom się dotąd z takim wyrazem nie spotkał?

— W słowniku żadnym jęz. polskiego wyrazu tego nie znaleźliśmy; natomiast jest w ross. надѣлъ = część, spadek, dziedzictwo. W tem tedy znaczeniu używają nasze dzienniki tego wyrazu, przeniesionego żywcem z języka rosyjskiego.

103. Kandydować = słowo czynne? (M. M.).

W »N. Reformie« czytałem niedawno w telegramach, że jakiegoś *posta kandydowano* do delegacyj wspólnych. Czy to dobrze po polsku „kandydować kogoś“, bo dotychczas używałem zawsze tego czasownika w znaczeniu nieprzechodniem?

— Gwara dziennikarska niemiecka utworzyła ze słowa nieprzechodniego — przechodnie. Nasi dziennikarze nie chcąc być gorsi, naśladują ślepo tamten barbaryzm.

104. Handel hurtowy, średni, drobny? (L. St.)

Prosiłbym o wyjaśnienie, jak najwłaściwiej nazwać po polsku trzy rodzaje handlu, względnie do rozmiarów: 1) hurtowny (ross. »оптовая продажа«); 2) średni (ross. »розничная«, t. j. sprzedaż »en gros«, naprz. nie wagonami, wozami, ale na pudy, na sztuki (towar łołkciowy) i 3) drobny (ross. »мелочная«, zwany z francuskiego — detalicznym.

— Cóż odpowiedzieć na pytanie, w którym się już mieści odpowiedź? Chyba tak, 1) hurtowny, 2) średni, 3) drobny.

105. Zastępstwo interesów. (Dr. Wł. B.)

Czy to już się utarło w języku prawniczym? Przecież poprawniej by było »zastępstwo w interesach«.

— O ile to utarte w języku prawniczym — nie wiemy, ale to pewna, że lepiej po polsku, a bez zmiany znaczenia byłoby: »zastępstwo w interesach«.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Zestrój a zespół.

Na stronie 8 »Poradnika językowego« w Nr. 1, z r. 1905 pisze Pan o wyrazie *zespół* użytym przez p. A. Sygietyńskiego niby to w znaczeniu »sharmonizowania się«, czyli »zestroju«. Otóż jako muzyk pozwolę sobie zaprzeczyć temu. To prawda, że p. Syg. chętnie tego wyrażenia używa, ale nie spotkałem tego jeszcze nigdy w znaczeniu sharmonizowania się, czy zestroju. My muzycy zupełnie co innego rozumiemy przez słowo *zespół*, a co innego przez wyrazy »strój« »harmonia«. *Zespołem* będzie gra sama, wykonywana przez kilku artystów jednocześnie, a więc gra zbiorowa, bez względu na to, czy jest dobra, czy zła, *strojem* jest wysokość danego tonu, akordu lub gamy całej, harmonią zaś, to brzmienie całkowitych akordów brzmiących pojedynczo, lub połączonych ze sobą. Tak więc *zespół* może być harmonijny, lub nieharmonijny, może iść gładko, lub chwiejnie, *strój* zaś jest albo odpowiedni albo też za niski, lub za wysoki, a wreszcie harmonia pełna lub niepełna, skupiona i rozległa, konsonansowa i dyssonansowa i t. d.

Tak mnie przynajmniej ta sprawa się przedstawia.

Warszawa.

Feliks Starczewski.

— Wyjaśnienie powyższe może jest w gruncie rzeczy słuszne, ale dla ogółu zbyt specjalne. W zakresie każdej umiejętności wytwarza się różniczkowanie i cieniowanie pojęć — a więc i w muzyce być to może i jest niewątpliwie słuszne, aby *zestrój* od *zespołu* odróżniać; w pojęciu ogółu wykształconego *zestroić* znaczy tyle co *zharmonizować*, t. j. przez *strój* i *dostrój* wytworzyć harmonię, nie dysharmonię (rozstrój).

2. Zestrój = styl.

Słowo *styl* tak dawno jest w użyciu w polszczyźnie, że stało się niemal swojskiem, a przynajmniej nienajgorzej przyswojonem; spotkałem się jednak z niezbyt szczęśliwą próbą zastąpienia go przez wyraz czysto polski ze strony profesora szkoły sycerskiej w Zakopanem p. Kowacza (podpisującego się, o ile pamiętam z węgierską Kovats czy nawet Kovács), który dzieło swe o stylu zakopiańskim zatytułował: »*Sposób zakopiański*«. Sądzę, że wogóle dla oddania nowego pojęcia lepiej jest stworzyć nowy wyraz, niż dowolnie rozszerzać znaczenie wyrazu oddawna co innego oznaczającego. Wychodząc z tej zasady, choć nie potępiam bezwzględnie wyrazu *styl*, jednak wobec wzmiankowanej próby prof. Kowacza poddaję ze swej strony pod sąd językoznawców wyraz *zestrój*, np. *zestrój zakopiański*, *romański*, *gotycki*, *odrodzenia* i t. p., zdobnictwo zestrojowe, sprzęty zestrojowe i t. p.

Spiczynce (na Podolu).

Dr. Fr. Błoński.

— *Styl* jest niewątpliwie wyrazem obcym, ale już tak przyswojonym, że nikogo nie razi i nie budzi potrzeby wyrażenia swojskiego. Nam się zdaje, że »sposób zakopiański« nie jest równoznaczny ze *stylem*, tak jak *narzecze* nie równa się *językowi*; są to pojęcia podrzędne. Wieleby można powiedzieć o owym »*stylu*« zakopiańskim. Czy »*zestrój*« może się przyjąć za »*styl*« — wątpimy.

3. Poniewoli — rusycyzm?

Poniewoli. — Wyraz użyty w odpowiedziach Redakcyi w jednym z ostatnich numerów »Poradnika« uważam za rusycyzm, a właściwie w tym wypadku ze względu na jego źródło za »rusinizm«, którego w poprawnej polszczyźnie nie powinno się spotykać. Powinno być: mimowoli lub wbrew woli, (lub zamiarowi, życzeniu).

Dr. Franciszek Błoński.

— Nie przeczę, że szukając znalazłem ten przysłówek w słowniku rosyjskim; ponieważ jednak nie władam ani rosyjskim, ani ruskim językiem do tyła, aby one wpływ na mnie mieć mogły, niema w tym razie mowy o rusycyzmie bezpośrednim. Pochodząc z okolic wyłącznie polskich (mazurskich), mogłem ten przysłówek przyswoić sobie tylko z jakiegoś pisarza, prawdopodobnie warszawskiego, ulegającego wpływom szkoły i języka rosyjskiego.

4. Wykluczyć a wydalić?

— Wykluczyć nie znaczy »wydalić, usunąć«. »Pośrednictwo wykluczone« = znaczy, że pośrednictwa się nie dopuszcza« — i szczególnie w tem wyrażeniu »wykluczyć« się utarło. (Por. jęz. IV. 111).

Z. Rz.

— »Wykluczyć« u Lindego opatrzone gwiazdką (*) jako nowotwór znaczy *wyłączyć*, a więc *usunąć, wydalić*. Przykład przytoczony w tym słowniku wskazuje na pochodzenie rosyjskie tego wyrazu, albo wspólne źródło; »w Rosyi *wykluczyć* urzędnika znaczy złożyć z urzędu, z wyłączeniem czy wymazaniem z listy« — a więc *usunąć, wydalić*...

»Pośrednictwo wykluczone« znaczy, że »pośrednictwa się nie dopuszcza« »pośrednictwo jest niedozwolone«.



IV. POKŁOSIE.¹⁾

A. Z dzieł:

1. »*Słucham* na grzmot i turkot fali« (Przybyszewska (Krucze gniazdo str. 21). zam. *słucham grzmotu i turkotu* (B. Dy.)

2. Dedykacja St. Przybyszewskiego do utworu żony jego Dagny (p. t. »Kiedy słońce zachodzi«) brzmi: »Dzieciom *moim*, Zenonowi i Iwci, *puściznę* po matce przekazuje ojciec«. Zdaje mi się, że powinno być nie »moim« ale »swoim« i nie »puściznę« ale »spuściznę«. (L. St.)

3. W dziele W. Bölschego p. t. »Pochodzenie człowieka« w tłumaczeniu Izy Moszczeńskiej na str. 9. czytam: »Działo się *temu* okrągly milion lat«. Dlaczego *temu*? Chyba to zwrot nie polski? ²⁾ (L. St.)

B. Z czasopism:

1) *Biblioteka Warszawska*, 1902.

1. »Przemysłu tak dobrze, jakby jeszcze nie było wcale«, str. 333, zd. 12. (rusycyzm: такъ хорошо, какъ бы вовсе не было).

2. »W tem właśnie jego zasługa«. str. 351. zd. 26. zam.: »na tem polega jego zasługa. (Rusycyzm: zwykły zwrot: »въ томъ его дѣло«).

3. »Młodzi ludzie« 408, ost. wiersz zam.: młodzież. (Rusycyzm: молодые люди).

4. »Z tem wszystkiem — tracimy w nim pisarza«. 413. w. 2. zam.: mimo to; (rusycyzm: со всёмъ етимъ).

5. »powierzać zawiadywanie (!) pojedynczym (!) członkom«. 243. w. 7. zawiadywanie — rusycyzm: завѣдываніе, zam.: zarządzanie; gospodarowanie. *Pojedynczy* członkowie, jakby istnieli podwójni.

6. »Noc lipcowa dyszała gorącym tchnieniem«. str. 253 w. 4. (Rusycyzm: дышать!).

7. »Drugi wprost potworny«, str. 213. w. 13. (Rusycyzm: »пріамо«, w takich wyrażeniach).

8. »W tym-że roku«. str. 213, w. 14. rusycyzm: въ том-же году, zam.: w tym samym roku.

9. »Wziął u jednego z oficerów trzy lekcye o geografii«, str. 215. Czy dobrze? Czemu nie l. geografii?

10. »Po dziś dzień nie wiem«. str. 360. w. 19. Rusycyzm: zwykły zwrot: (съ этого года по тот.) zam.: Aż do dziś dnia.

11. »Prawodawstwo... faworyzujące(!) str. 338, w. 1.

12. »Biurokracyę znosił tylko o tyle«, str. 342, w. 4. ! »Uchwałę, znoszącą § 530 Kodeksu«, str. 347, w. 15. »Znosił się z fabrykami«,

¹⁾ Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele »Poradnika« których nazwisk nie mamy potrzeby wymieniać nadsyłali nam przygodnie błędy różnych czasopism i dzienników polskich, z których się utworzył już cały zastęp. Chociaż wiele pism już nie istnieje, zbieramy te chwasty dla przestrogi uczących się dzieci polskich, aby nie zatraciły charakteru języka ojczystego.

²⁾ W zdaniu tem i szyk błędny i opuszczenie zaimku *to* stylistycznie niepoprawne. Trzeba by powiedzieć albo: »Lat temu okrągly milion, jak się to działo« albo: »Działo się to przed laty, przed milionem lat«.

str. 348, w. 26. Istna wieża Babel! Zdaje się: biurokracyę cierpiał, uchwałę zniósł, a porozumiewał się z fabrykami.

13. »Musimy... wśród... dzieł, zainicyowanych(!)... *podnieść uchwałę*«(!) str. 347- w. 13.

14. »Usprawiedliwić *się daje*«, str. 547, w. 8 zd. »Przecenić *się nie da* tych zasług«, str. 347, w. 26.

15. »Sprawa ta jest dotąd zapoznaną«, w. 352, zd. 9. zam.: zapomnianą, że nie zwrócono na nią dotąd uwagi.

17. »Kontynuował(!) w dalszym ciągu«, str. 353, w. 9. (Pleonazm.)

18. »Pióro, *po którym*(!) można było się spodziewać«, w. 411, zd. 6.
»Trzeba to przyznać *po słuszności*(!) że była«, w. 223, zd. 8.

19. »Uargumentowany«(!) w. ost. 412. Udowodniony, oparty na dowodach.

20. »Głoryfikować«, w. 227, zd. 16. Uwielbiać, czcić.

21. »impetyczna brawura«(!!!) str. 215, w. 6.

22. »ewentualność«, str. 215, zd. 2.

23. »po których oczekiwać należało«, w. 216, zd. 5.

24. »Coraz częściej dają się(!) słyszeć głosy, że niema potrzeby zakładać(!) szkół« w. 236, zd. 16.

25. »Prawda powinna była stanowić dyrektywę«, w. 230, zd. 16.

2) *Chimera*.

(Powieść Jaroszyńskiego). Zwrot »trzymać o czym« kilkakrotnie powtórzony (str. 63, 171, 251).

3) *Czasopismo lekarskie* (Łódź), Nr. 2., str. 68.

1. ...i do jakiej klasy *odnosili się* (należeli? z jakiej klasy pochodzili) jego pacyenci...

Tenże Nr., str. 108.. »*samopoczucie dobre*« (самочувствие хорошее = czuje się dobrze, ma się dobrze).

Toż, zes. 10, str. 467... »musieli nawet żyć dostatnio (mowa o lekarzach w Polsce z wieku XVII)... tylko jako sfera więcej *uetyczniona* (wyżej oświecona? wyższa moralność? światlejsza?) nie włączyli się po sądach.

4) *Czytelnia dla Wszystkich* (Tygodnik popularny Warsz.; nawiasem mówiąc b. dobry dla odpowiedniej sfery).

a) Nr. 22, str. 346, tom 2-gi: »Jelenie *wodzą się* w górnym biegu Amura«. (Ros. водять = żyją, mieszkają, znajdują się). Nasze *wodzić się* znaczy zupełnie co innego. Amur ma 2-gi przyp. Amuru, po ros. Амура).

b) *tenże* Nr. str. 349 »należyte *wykorzystanie* (wyzyskiwanie?) samorzędu gminnego«.

c) *taż* strona: »Z wielkiem *zainteresowaniem odnosi się* ludność naszej okolicy do spraw gminnych (ros. съ большимъ интересомъ относится = wielce interesuje się sprawami gminnymi, lub: śledzi sprawy gminne. Ros.: интересъ znaczy: zajęcie, zaciekawienie, nasz interes, ros. дѣло, интересный = zajmujący).

5) »*Dziennik dla Wszystkich*«, Nr. 185: »jeżeli Turcy *odnoszą się* do jej konsulów« (ross. «относятся» w znaczeniu: zachowują się względem i t. d.).

Tamże, w Nr. 202, str. 7: »członkowie, którzy opłacili« (ros. »уплатили«) zam. zapłacili.

6) *Gazeta Lekarska* str. 844, w. 17 od dołu: »wypróżnienia mają zapach nadzwyczaj *złownony* (ross. зловонный = cuchnący, tu może wprost: nadzwyczaj cuchną).

2. Str. 845, w. 16. »*Winowajcami* wzmiankowanych chorób są«... (ross. Виновникъ = sprawca. Nasz winowajca wcale tu niestosowny).

7) *Gazeta Polska* Nr. 304. ...Obecny »szalony« mułła ma wielki *wpływ nad* (zam.: na z. 4.) swymi wiernymi«...

...»W mowie ich (Somalów) dopatrują się filologowie *podobieństwa z* (zam.: do...) językiem indostańskim.

...»Poseł... zapytuje się prezesa gabinetu, czy jest skłonny przeprowadzić ograniczenie terytoralne — na spólnym terytorjum?« — Rzeczywiście stoi na końcu tego zdania znak zapytania!

Nr. 58. r. b., str. 2, szp. 4. »Dla umożliwienia *chodu* pociągu« (ross. »хода поезда«).

Nr. 55. w odcinku: »W cyklu »Pierścienia Niebelungów« mistrz urzeczywistnia *długo pieszczoną* myśl wprowadzenia w życie własnych teoryj o »dramacie muzycznym«... *Długo pieszczoną* czy to dobrze po polsku? Z wyrażeniem tem ostatnimi czasy spotkałem się kilkokrotnie, wydaje mi się dosłownem tłumaczeniem bardzo pospolitego u Rosyjan: долго делянную мысль.

Nr. 144. Odcinek. Wrażenia literackie przez H. Gallego. »Chmielowski *posiłkuje się* (posługuje się, używa?) stylem poprawnym i jasnym, ale pozbawionym wszelkich *przykras* stylistycznych (ross. прикраса = ozdoba, upiększenie, błyskotka).

Tenże nr. str. 3...»przewodnik tej linii... stał się *łakomym* kąskiem dla złodziei (ross. лакомый = smaczny, pożytny; nasze *łakomy* może być zastosowane tylko do człowieka lub zwierzęcia i to w znaczeniu zupełnie innym).

1904, nr. 175, w teleg. z Petersburga... »*zawiązał ogień* (ross. завязать перестрѣлку = wszczął, rozpoczął) z przedniemi strażami...« a poniżej: »nie *zawiazując walki* (zam. wszczynając).

Nr. 225. »Obecnie dokonywany jest *remont kapitalny* jednego z pawilonów...« (капитальный ремонтъ = gruntowna naprawa, odnowa). Polak tego zrozumieć nie potrafi.

8. *Gazeta Toruńska* ... *zdrzemnął się, nie spostrzegając* nawet, jak jego synek... 1 sierpnia 1903). Przy drzemaniu ani »nie spostrzegłszy« nie byłoby możebne.

Piorun uszkodził *drągi* (teleg. 11 sierpnia). Tu już *drąg* jest — *stupem*.

Rzucił *jeden* (zam. *penien* albo i bez tego) 6-letni chłopiec (13 sierpnia).

Karta kwitunkowa (aż 2 razy w tymże artyk. zam. kwit). (18 października).

Do *marki* zwykle jeszcze »jedna« dodaje *Gaz. Tor.*

Kiedy para ślubna otrzyma już (zam. otrzymała) błogosławieństwo, uderza mąż (14 listopada).

rozdział kościoła z państwem (zam. od państwa albo pomiędzy kościołem a państwem. (21 listop.).

»*jeden z na wskroś polskich powiatów*« (zam. jed. z powiat. na wskr. pol. (na wiecu Śremie dr. Celichowski),

i *wprawdzie* (zam. a to — mianowicie) powtarza się w G. Tor. od lat.

9) *Goniec wieczorny*. W Nr. 392 (z d. 6 grud. 1905.) spotykam artykuł p. t. »Ukrajowanie przemysłu«. — Utworzenie powyższego nowotworu nie usprawiedliwia chyba analogia z wyrazem »unarodowienia«.

10) *Kraj* 1903. Nr. 5. P. Jankowski pisze w sprawozdaniu o *Chimerze*: »Jak *wysoko trzyma* Chimera o sztuce« (zam. jak wysokie mniemanie ma...)

Nr. 22 z koresp. z Wilna: Wychudzone i *kalekie koniaki* (może: okaleczone, kulawe konięta, szkapięta!) tramwajowe ledwo mogą *dźwignąć* (здвигнуть съ мѣста = ruszyć) z miejsca te przepełnione arki« (wozy).

»Kolekcya łyżek, jaką posiada generał Chrz., *sztuk do tysiąca*, jest jedyną« i t. d. (rosyjski szyk wyrazów). Nr. 28 z r. 1903.

Pius VIII. panował *nie pełnych* (zam. nie całe) dwa lat Nr. 29.

Dr. P. powie panu parę *dzielnych* (дѣльныхъ, zam. cennych) uwag o tutejszych lekarzach (Nr. 32).

11) *Krytyka lekarska* 1903 str. 243... »napróżno *przybiegają* (прибѣгаютъ = uciekając się) lekarze do pomocy przemysłu w wytwarzaniu coraz to nowych proszków,

— też strona, nieco niżej!... »dopóki *wiedzie* (chory) *tryb życia nieprawkłowy*« (po ros.: ведутъ неправильный образъ жизни = prowadzi nieodpowiedni tryb życia?)

12) »*Książka*« 1902 nr. 11, str. 421. »Wszystkie te pospolitym wierszokletom ...niezwyczajne zalety pozwalają *stawić do* p. Wierzbickiego *wysokie wymagania* (zam. żądać, wymagać wiele od p. W.).

— Nr. 9. str. 335. »Autor co chwilę odstępkuje od toku przedmiotu«. (Czy to dobrze po polsku?)

— R. 1903, nr. 4. Spotykamy na str. 110 wyraz »naukowstręt«, który, jako ukuty wbrew zasadom języka polskiego potępić należy; po polsku powiedzieć można tylko »wstręt do nauki«, »wstręt przeciw nauce«.

Tamże, str. 111. czytamy »żadna jej *gałęź* nie zdołała zapuścić głębszych korzeni«. Pomijając nielogiczność przenośni użytej, gdyż nie gałęzie lecz pnie lub łodygi zapuszczają korzenie, zwracamy uwagę na to, że mianownik l. p. brzmi »gałąź« nie »gałęź« — lecz może to omyłka druku.

Tamże, »otwiera nowe perspektywy« — czyż nie lepiej powiedzieć po polsku »otwiera nowe widoki«?

Str. 112. »nieziszczalny« — czy potrzeba tworzyć przymiotniki brzmiące tak brzydko, a nadto nie bardzo zgodne ze słoworodem polskim, jeżeli powiedzieć można poprawnie »nie mogący się ziścić«, »nieosiągniony«, »niemożliwy« lub t. p.?

Str. 116. Wyraz »epoka« użyty błędnie w znaczeniu »okres«, a przecie tak łatwo dowiedzieć się, zajrzawszy do Lindego, że epoka »to pewny czasu punkt, sławnym jakim zaszczycony dziełem, od którego chronologowie lata liczą«. Błąd ten jest wogóle bardzo rozpowszechniony, co może stąd pochodzi, że miłośnicy nadużywania wyrazów obcych nie dość się troszczą o poznanie ich znaczenia.

Str. 125 »nie mniej« zdaje się, że to rusycyzm, zamiast »pomimo«.

13. *Kurjer Poranny* 1903. nr. 49. »Jest to tylko pionek w grze, prowadzonej mistrzowską ręką *swe*j żony« — zamiast *jego* żony. Również w nr. 40 czytamy: »Interesy powołały go do *swego* majątku«. Czy interesy mają majątek *swój*?

14) *Kurjer Warszawski* 1903. nr. 49. P. Jasiński we wierszu *Zapomniana* używa zwrotu »Niewiele trzymam o tych« w znaczeniu: *mniemam, sędzę*.

15) *Medycyna*, 1903. nr. 3. str. 59... »znajdujemy istotnie zawsze świadectwo tego i innego rodzaju *na* (co do?) istnienie takich zaburzeń«.

Nr. 3. str. 60... »w *każdym* razie nie próbujcie *unaukowiać* terapii w ten sposób jak to czyni Dr. Dunin«.

Taž str. i nr... »błędne dedukcyje terapeutyczne »fizyologicznych« medyków z przed pięćdziesięciu *laty* (lat?).

Str. 561. w. 14: »*Powtórne* dreszcze« (rus. Повторный = kilkakrotny).

Nr. 48. str. 1064. w. 8 od dołu: »kol. N. *przedstawił* *cieniopis* (rus. представил тенипись = okazał fotogram. Czy *cieniopis* dobrze zastępuje fotogram?) Roentgenowskiego przypadku złamania miednicy wskutek przejechania.

Nr. 38. P-na Joteykówna w artykule o zjeździe fizyologów w Turynie, nazywa zakład Dra Mosso »*ostawiony*«. Z brzmienia całego artykułu można z pewnością sądzić, iż autorka nie chciała ubliżyć prof. Mosso, a w takim razie wypadało nazwać ten zakład: »*słynny*«. »*rozgłośny*« lub t. p.

Str. 190, łam 2: »Jeżeli... spotka nas zawód, a może i zarzut, to *lekk*o go *odeprze*d *przyj*dzie (= to łatwo (łacno?) go obalimy? lekko w tym razie = ros. легко, które u nich oznacza nasze i lekko i łatwo, łacno) »bo zrobiliśmy wszystko co żyło możliwe«.

16) *Nowiny lekarskie* 1902. T. II. nr. 2. str. 140. »*Wysoko* autorowi *ce*nimy to (chyba: poczytujemy aut. za zasługę; cenimy autora wielce za to...) że nie zanadto jest *purystą*«...

Str. 128. »*Tw*arz *podpadaj*ąco (auffallend!) *blada*« (może: »*uderzaj*ąco«?).

1904. Zeszyt 7. str. 378 ... »dotąd wszelkie próby odkrycia zarazka *się rozbi*jały«. (Nie udawały się? były płonne, bezowocne? Rozbijają się bez dopełnienia jak tu użyto znaczy: tłuc się (talerz się rozbił) w gwarze warszawskiej = zadawać szyku, paradować. — Tu sens wymaga dodania: o co się rozbijały.

Str. 379: »Stwierdzona więc możliwość powtórnego zarażenia dowodzi dwóch rzeczy *i to*: (= a mianowicie).

17) *Nowa Reforma*. nr. 203 z r. 1903. *Odkrycie* pomnika Katarzyny II. w Wilnie zam. odsłonięcie.

W bójce *przyjęli udział* (zam. wzięli) wszyscy włościanie. Nr. 227. — Po rosyjsku принять участие. »Poradnik« błąd ten wytykał już kilka razy. Trzeba przyznać, że szerzy się on u nas coraz więcej.

Gubernia Grodzieńska (Nr. 66 z r. 1904.) zam. Grodzieńska; po rosyjsku »Гродненская«.

Ostawiony. Święta po przodkach pamiętka, *ostawiona* męstwem bohaterów z pod Wiednia (opis »Okopów św. Trójcy« Nr. 153. zamiast: *wstawione*, *ostawiony* bowiem znaczy »mający złą sławę«.

Nietolerantny Nr. 89. (zam. *nietolerancyjny*).

18. *Ogniw*o Nr. 8. Przegląd piśmiennictwa. »Chcąc *oswoić* czytelników z treścią książki. Wyraz użyty niewłaściwie zamiast: *zaznaczyć*. Tamże w korespondencji z Wilna: »*Nie stało* Aniceta, Renigera i t. d.« — Jest to rusycyzm, po polsku mówi się: umarł, ubył.

19. *Prawda*. ... »Powoli zobojętnia się, znieczula, przyzwyczajają... Czy to po polsku »zobojętnia się«? Chyba powinno być »obojętnieje«. (»Prawda« Nr. 40, str. 475).

»Życzymy odrobinę *samokrytyki*« »Prawda« Nr. 46.

Nr. 38, r. b., str. 448: »W twarzy jej malowało się wielkie *zatroskanie*« (zamiast -- troska),

20. *Przegląd lekarski*, 1902, Nr. 3, str. 42.

»... jak chętnie i jak łatwo lekarze polscy udzielają pisemnych *ateatów* (poświadczeń, zaleceń?) wodom leczniczym zagranicznym. *Ateasty* te wprowadzają w błąd publiczność...«

1904, Nr. 9, str. 292. ...*wodojasny* (zam. przeźroczysty) »sama choroza zakaźna *jako taka*... wywołuje...« (*jako taka* zbyteczny germanizm; po polsku: samo przez się...).

Nr. 32, str. 472 »mówiąc o ciałach obcych w uchu, wspomina, że mogą się tam dostać między innymi „*czarne chrabąszcze kuchenne*“. Prawdopodobnie mowa tu o prusakach (persakach), ale te nie są czarne; czarniawe zaś karaluchy zbyt są wielkie, aby mogły wleźć do ucha — chyba młodziutki. Nowicki (Zoologia Obrazowa, Kraków 1876, str. 228) pierwszego nazywa *karakon persak* (tarakan, prusak, rus, po łac. Blatta germanica, po niem. die deutsche Schabe), drugiego: *karaczan wielki*, (szwab. Periplaneta orientali, die Küchenschabe) — zalicza oba do rodziny karaczanowatych, do rzędu szarańczaków (nie chrząszczy), do którego należy rodzaj chrabąszcz). Nazwy *Chrabąszcz kuchenny* w wymienionej zoologii: nie znalazłem.

21. *Przegląd tygodniowy*. Powieściopisarze, *esseyści* i t. d. (w pierwszej chwili trudno nawet domyśleć się, o co chodzi piszącemu). Nr. 24 r. 1903. str. 291).

Narodowość *chorwatska* (Nr. 24, str. 294), a dalej *Irkutsk*. Jeszcze przy Irkucku możnaby upatrywać chęć zachowania rosyjskiej pisowni, ale na jakiej zasadzie przymiotnik »chorwacki« został utworzony według prawideł rosyjskiej gramatyki (хорватскій)?

22. *Przyjaciół Dzieci*. Nr. 48, str. 754: »*Jednemi* z najładniejszych powieści Zacharyasiewicza są:«... (*Najładniejsze powieści Zachar. są?*).

23. *Przyroda*. Należy *obowiązkowo* dostarczyć gąsienicom świeżych liści (*Przyroda* str. 409 r. z.).

Mnie się zdaje, że obowiązkowo nie znaczy *koniecznie*, ale *sumienie* (człowiek obowiązkowy, sumienny). Tymczasem po rosyjsku *обязательно* znaczy właśnie »koniecznie«, a stąd i u nas zaczęto go używać w tem znaczeniu.

Pudło *mierzy* po 60 cm długości i szerokości oraz 20 cm wysokości (*Przyroda* Nr. 22, str. 346). Przecie nie pudło mierzy, ale samo pewną miarę. »Mierzyć« w znaczeniu mieć taką a taką długość czy szerokość, o ile wiem, nie mówi się u nas nigdy.

24. »*Słowo polskie*« 1902, Nr. 166. »Na *wysokiej* północy *przy* wilgotnych wiatrach (zam. dalekiej — wśród).

Nr. 168. »Języckiem u wagi, decydującym o rezultacie, są drobne frakcye«. Przecież to potworne a prawdziwe.

Nr. 168. »... jednym z zadań Sverdrupa było *poszukiwanie* za Andréem«. To nieszczęsne *szukanie* za *czemś* tłucze się po wszystkich pismach i w mowie potocznej tak, jakby szukanie Andrégo nie wyrażało dobrze tego, co się chce powiedzieć.

Nr. 205. »Asenterowany służył *przy* wojsku. Można by już raz przypomnieć sobie, że służył: **w** wojsku, **w** piechocie, **w** konnicy«.

Nr. 244. ... »uważa rząd za *wskazane* trwale *przeciwdziałanie*«, »wskazane« tłómaczone z »angezeigt«, utarło się ze słownictwa lekarskiego, w którym się ciągle słyszy, że coś już wskazane uczynić, dać, zapisać i t. d. W zwrocie, o którym mowa o wiele stosowniej i lepiej byłoby napisać: »uważa rząd za stosowne lub nakazane *działanie* przeciw...?«

Nr. 251. »od załatwienia tych spraw przez władze centralne i krajowe farmaceuci galicyjscy czynią zależnem dalsze *wykorzystanie* silnej organizacji«.

Nie wiem, skąd się to obrzydliwe słowo »wykorzystanie« wzięło gdy prawdziwie polskie słowo jest »wyzyskanie« i »korzystanie«.

Nr. 272. »ponieważ pierwszą akcyę *wdrożyła* nasza redakcya«.

Słowo »wdrażać« bywa od pewnego czasu ile używane w tłómaczeniu z niemieckiego »einleiten«. Piszą bowiem: wdrożyć śledztwo, wdrożyć postępowanie karne, kiedy w tych wszystkich zwrotach »rozpocząć« nastąpićby mogło owo wdrożenie, którego w takim znaczeniu nie znajduję oni w słowniku Lindego, ani w Wileńskim.

Nr. 279. »Odkrycie to ma czynić maszyny dynamiczne i baterye *zbędnemi*«.

Słowo »zbędny« ma język polski tylko w znaczeniu, że coś jest do zbycia, ale nie w znaczeniu przenośnem »niezbędnemu« czyli koniecznemu, a da się bardzo dobrze zastąpić słowem »zbyteczny«.

Nr. 286. »*Z reguły*« jak i »w regule« obrzydliwy germanizm.

Nr. 499. ... »ale ja się na tem *nie rozumiem*, zamiast »nie znam«.

25. *Tygodnik Ilustrowany*. K. Tetmajer, pisząc o S. Wyspiańskim w Tyg. Ill. (Nr. 50, str. 979) wyraża się tak: »Wyspiański może być

zupełnie grubo realny« (Czy to stosowne wystowienie się? czy można być i »cienko realnym«?).

W Nr. 1. »Tyg. Ill.« (z r. 1902), na str. 8, spotykam następujące usterki językowe pióra Elizy Orzeszkowej:

... »które przemieni się w *uśmiech upadania*« (jest chyba tylko rzeczownik »upadek«, a nie »upadanie«).

Tamże: »dzieło to *ołówka pana* piórem swoim ilustruję« (»pana« użyła autorka zamiast »pańskiego«).

»Mękę tylko, *ugryzienie*, a także i t. d. (»ugryzienie« jest tu rusycyzmem; po rosyjsku mówi się: »угрызение совѣсти« = zgryzoty sumienia) ... »pod lekką *śniadowością* cery« (widocznie miało być »śniadością«) ... »połowę ciała wykręcał *w kierunku* wcale przeciwny temu«, (zamiast: w kierunku przeciwnym, bo zdaje mi się, że i przy-słówek »wcale« jest tu zbyteczny).

26. *Tygodnik jarosławski*. Fejletonista prowincjonalnego pisemka »Tygodnik jarosławski« takim językiem kończy swoją kronikę tygodniową w numerze 10, z 17. grudnia 1904: »... łotrzyku ja potrzebuję *gotówkę*, ja sam sobie potrafię kupić — bekniesz mi łotrzyku!«

27. *Wielka Encyklopedia ilustrowana*. T. XXX, str. 308, artykuł Kabardyńcy: »Wśród plemion czerkieskich K. *ślawili się* (славиться = słynąć z czego, tu więc: słynęli ze swej uprzejmości...) swoją uprzejmością i arystokratyzmem...« Język polski zna ślawić = chwalić, wielbić, i to tylko w stylu biblijnym, np. Ślawcie Pana świętych Jego. W artykule *odmiana* nazywa autor zwierzęta swojskie cz. oswojone *udomowionemi* (po ros. домашние) i używa zam. oswoić — *udomowić*.

Dodatek 1.

Czytamy w *Kraju* Nr. 1181 r. z., str. 28: »... *wszedł z przedstawieniem* do gubernatora wileńskiego«...

W *Gazecie Polskiej* Nr. 64, z r. z. w artykule: Płaca nauczyciela: »... *wyszedł do emerytury* z płacą 810 r....«

W *Kuryerze Warszawskim* Nr. 90 r. z. »... podprokurator wychodzi do emerytury«.

w *Gazecie Polskiej* Nr. 107, na pierwszej stronie w telegramie *O reformach wyznaniowych*: »polecieć ministrowi spraw wewnętrznych... wejść z przedstawieniem«.

Ograniczam się do tych kilku przykładów, ale mógłbym zebrać cały bukiet z takich doniesień. Pytanie, jaka potrzeba takiej kontroli, gdzie kto wchodzi i skąd wychodzi? Minister mógł przecie *zrobić przedstawienie* nie wychodząc ani na krok ze swego gabinetu; tak-samo prokurator *wziąć* emeryturę, albo ją *dostać*, albo się *o nią* *podać* bez wychodzenia z domu.

Może uwaga zrobiona przez *Poradnik językowy* trochę powścią-gnie to *wchodzenie* i *wychodzenie*.

Dodatek 2.

»Czas« z r. 1904. w numerze 108 (wydanie wieczorne) podając zamieszczone w dzienniku rosyjskim »Razswiet« »zadania arytmetyczne z chwili« — pisze w tłumaczeniu:

»Zadanie drugie. Pewien generał, który szczęśliwie powrócił już do Petersburga, otrzymuje conajmniej 12.000 rb. rocznie. Wyrachować: ile rodzin będących na wojnie żołnierzy można *zapomódz* choćby tylko połową tej pensyi, jeśli rozmiar jednorazowej zapomogi *określić* na 100 rb., a jednocześnie *wyliczyć*, jeśli jest to możliwe, za co aż tyle otrzymuje dotychczas ten generał«.

Wierzyć się nie chce, że tak barbarzyńskie zdanie można znaleźć w piśmie polskim!

I uwierzyć trudno, żeby ktoś, co się dziennikarstwem trudni, nie miał najmniejszego o budowie zdań warunkowych wyobrażenia.

Niema w języku naszym słowa, jakim ów niefortunny tłumacz czytelników »Czasu« był uraczył — słowa: »zapomódz«; nowotwór to, rusycyzm, jak i owe *zakusy* (w tymże numerze 108), które (bezskutecznie w »Por. język.« wytykane) »Czas« w artykułach wstępnych stale pomieszcza.

A już mniejsza o te *zakusy*; tyle innych chwastów językowych wschodzi na bagnie dziennikarskiej niwy, że przeoczywszy jeden lub drugi, niechybnie wzrok obrazisz trzecim, dziesiątym i t. d.

Ktoś »złośliwie« powiedział, iż w naszych redakcyach walają się po półkach i stołach egzemplarze »Poradnika«, których nikt od lat całych nie miał czasu przeczytać: dowód w zeszytach nawet nie przeciętych.

Kraków.

Włodzimierz Żuławski.

V. Z JĘZYKOZNAWSTWA OBCEGO.

A. Meillet: Wstęp do studyum porównawczego języków indo-europejskich¹⁾.

1. *Osobliwy charakter zjawisk językowych* (= Caractère de singularité des faits linguistiques).

Rozpatrując wyrazy: *cheval*, Pferd, horse, łośad, ἵππος — (dodajmy: koń) i t. d. dochodzi Meillet do wniosku, że w samem ustosunkowaniu tych grup dźwiękowych niema nic takiego, coby mówiło, że te wyrazy służą do oznaczenia tego samego zwierzęcia. Tak samo rzecz się ma ze stosunkiem: *cheval* do *cheveaux*, lub *cheval* do *jument* (= klacz) i t. d. Kto więc nie wie, co dany wyraz oznacza, to mu tego nic w samym wyrazie nie powie. — Jeżeli rzeczywiście jest tak, to stosunek środków wyrażania naszych myśli t. j. wyrazów

¹⁾ A. Meillet: L'introduction a l'étude comparative des langues indoeuropéennes. Paris 1903. Librairie Hachette.

i zdań i t. d. do pojęć lub wyobrażeń zapomocą nich przedstawianych, nie jest stosunkiem skutku do przyczyny, stosunkiem konieczności, ale stosunkiem faktu, stosunkiem przypadkowego współistnienia danego wyobrażenia z daną grupą artykulacyjną¹⁾. — Jeżeli tedy porównamy dwa lub więcej języków, mających w zakresie słownictwa, morfologii i składni określone zgodności, to nie możemy sobie tych podobieństw inaczej wytłumaczyć, jak tylko przypuszczając, że te dwa języki lub więcej języków są w rzeczywistości jednym, tylko zróżniczkowanym językiem. Podobieństwa te bowiem muszą mieć jakąś przyczynę, a że te same wyobrażenia nie muszą wywoływać tych samych grup dźwiękowych, więc skądże zgodności, jeżeli nie założymy pierwotnej tożsamości?

Jako rezultat powyższego rozumowania daje Meillet określenie pokrewieństwa dwóch języków: »dwa języki nazywamy pokrewnymi wtedy, jeżeli jeden i drugi jest wynikiem dwóch różnych ewolucji tego samego języka, mówionego przedtem«²⁾.

Szereg języków pokrewnych tworzy rodzinę językową, więc np. indoeuropejską; każdy nowopowstały w ten sposób język może się znowu rozszczepiać na poszczególne gałęzie, których rezultatem będą ściślejsze grupy językowe — więc np. romańska, słowiańska itd.

Nowopowstałym językiem mówi pewna grupa ludzi na pewnym obszarze; każda ściślejsza gromada społeczna wprowadza w pewnej mierze te same zmiany i w tym samym mniej-więcej zakresie przechowuje dawne stosunki. Tak powstają narzecza.

Według Meilleta »rzeczą jest widoczną, że te fakty są gatunku zupełnie różnego od tych, które określa nazwa: pokrewieństwo językowe«³⁾.

Meillet stara się objaśnić wyrażone powyżej zdanie stosunkami francuskimi — mianowicie: różnica między narzeczem prowansalskim a północno-francuskim pochodzi nie stąd, że przed przyjęciem łaciny tu i tam mówiono językiem innym od łaciny, ale że podczas przyjmowania łaciny »na obszarze językowym francuskim i na prowansalskim przechowanie danych stosunków i zmiany były po części podobne, jeżeli nie te same⁴⁾. Ten pogląd Meilleta można dwójako rozumieć: albo przypuszczać, że Meillet kładzie nacisk na fakt przeszczepienia łaciny na grunt galijski, albo na to, że na terenie prowansalskiego i północno-francuskiego rozwój językowy⁵⁾ szedł mniej-więcej w tym samym kierunku.

¹⁾ Znaczy to, że, jeżeliby np. był gdzieś koń, a jabym chciał powiedzieć, że to koń, to niekoniecznie muszę wymówić: koń, ale dajmy na to: *numu*, lub coś innego; mówię zaś koń tylko dlatego, że się tak przyzwyczaił i że mnie inni rozumieją.

²⁾ »deux langues sont dites parentes quand elles resultent l'une et l'autre de deux évolutions différentes d'une même langue parlée antérieurement«. (Str. 4).

³⁾ »on voit que ces faits sont d'une espèce absolument différentes de ceux, qu'exprime le terme de parenté des langues«. (Str. 5).

⁴⁾ »sur le territoire du français et sur celui du provençal les conservations e innovations ont été en partie pareilles sinon identiques«. (Str. 5).

⁵⁾ Wyrażenie: »conservations et innovations« może najodpowiedniej oddaje się przez polski: »rozwój językowy«; trzeba jednakże pamiętać, że nasz zwrot jest jednolity, gdy wyrażenie francuskie jest szczegółowsze, a skutkiem tego i realniejsze.

Mojem zdaniem, z dobrem mniemaniem o Meillicie, zgodniejsze jest przypuszczenie drugie. Według tego zaś różnica między dyalektem a językiem polega na tem, że języki pokrewne mają prajęzyk, którego są ewolucjami, narzecza zaś są wynikiem »po części podobnego, jeżeli nie tego samego rozwoju językowego«. Jest tu nieporozumienie; to bowiem, co mówi Meillet o językach, można zastosować do narzeczy, co zaś mówi o nich i do języków; — nie też można powiedzieć, aby rozwój języków był »po części podobny, jeżeli nie ten sam«, gdyż możliwe są stadya rozwojowe takie, w których języki pokrewne mogą mieć bardzo a bardzo mało pokrewieństw, których nawet i przy bliższem badaniu nie można na jaw wydobyć. Ale w tym razie różnica między językiem a narzeczem jest tylko ilościowa, nie zaś zasadnicza («absolument différenté»). — W końcu Meillet dorzuca: »W praktyce nie jest rzeczą możliwą odróżnić podobieństw dyalektycznych od tego, co jest wynikiem właściwego pokrewieństwa językowego, t. zn. wynikiem jedności punktu wyjścia«¹⁾. Ta uwaga nasuwa fałszywe wyobrażenie, jakoby narzecza nie miały wspólnego punktu wyjścia; tak narzecza, jak i języki mają wspólny punkt wyjścia, tylko te w rozwoju, ciągnącym się setki wieków, oddaliły się od siebie bardzo znacznie, podczas gdy tamte w czasie o wiele krótszym rozeszły się mniej lub więcej stosunkowo niewiele. W ten sposób tylko można sobie wyobrazić powstanie języków, t. j., że naprzód dany prajęzyk różniczkował się na gwary, które później odosobnione, coraz bardziej stopniowo oddalały się od pierwowzoru.

Wygląda to tak, jakgdyby Meillet niezupełnie jasno zdawał sobie sprawę z tego, że różnica między narzeczem a językiem jest ilościowa, czasowa, nie zaś zasadnicza; nieporozumienie tkwi w tem, że Meillet patrzy na języki przedewszystkiem z punktu widzenia różnic, na dialekty zaś przedewszystkiem z punktu widzenia podobieństw.

2. Ciągłość rozwoju językowego (= (Continuité linguistique).

O ile chodzi o jednostkę, to język w obrębie niej przedstawia się jako szereg procesów skojarzenia między wyobrażeniami a ruchami artykulacyjnymi z jednej, wrażeniami zaś słuchowymi z drugiej strony. Ściśle biorąc szeregi te u każdego człowieka są różne. Jednakże język każdej jednostki o tyle tylko ma wartość praktyczną, o ile inni członkowie danej gromady społecznej posiadają te same szeregi skojarzeń, o ile zatem skutkiem tego otoczenie i jednostka mogą się wzajemnie rozumieć. Ostatni wzgląd uzasadnia i czyni zrozumiałą zachowawczość językową. Z drugiej strony pomimo ciągłego oporu każdej jednostki przeciw zbaczaniu od normalnego typu językowego zmiany w języku są rzeczą niewątpliwą. Zmian takich przyjmuje Meillet trzy gatunki, nie wdając się w pozytywne określenie ich przyczynowości, ograniczając się tylko do twierdzenia,

¹⁾ »En pratique il n'est pas toujours possible de discerner ces ressemblances dialectales de ce qui est dû à l'unité du point de départ. (Str. 5).

że nie pochodzą one z żądzy nowości, raczej wbrew oporowi przeciw zaprowadzaniu takowych.

Pierwszą i najważniejszą klasę zmian, tworzącą właściwy zakres badań językoznawczych, stanowi naturalny rozwój językowy, postępujący równoległe ze zjawiającymi się i znikającymi z areny życia pokoleniami. Konkretnie trzeba go sobie wyobrazić tak, że noworodki każdego nowego pokolenia nie przejmują z całą ścisłością języka dorosłych, ale że zawsze zaprowadzają pewne zmiany, czy to skutkiem tego, że niektóre (drobiazgi) wymowy uszły ich uwagi, czy to, że ułatwiali swoim niewprawnym jeszcze narządom mównym artykulację i t. d. Przykłady tego gatunku zmian daje Meillet z francuzczyzny — mianowicie: 1) z fonetyki: dzieci urodzone w półn. Francji w okresie od 1850—1855 r. nie wymawiają już t. zw. *l mouillée*, podstawiając na jego miejsce zwykłe: *j*; 2) z zakresu odmiany: stopniowy zanik liczby podwójnej u Greków w. V. Na gruncie języka polskiego, jako przykłady mogą służyć: 1) z głosowni: podstawienie: *u* (= niezgłoskotwórcze *u*) na miejsce graficznego *a* i w wymowie jeszcze wciąż słyszanego: *ł* np. w wyrazach: *głowa*, *słowo* i t. d., wymawianych przeważnie: *guowa*, *suowo* i t. d., lub: *šč* (= szcz) na miejsce graficznego i wciąż *u* klas t. zw. wykształconych wymawianego: *strz* n. p. w wyrazach: *strzała*, *strzemię* i t. d., które często słychać u ludzi, lub małych dzieci, jako *ščaća* (= szczaća), *ščemie* (= szczemie) i t. d. 2) Z morfologii dobrego przykładu dostarcza zanik starego czasu przeszłego niedokonanego (= imperfectum) typu: *mołwiach*, *mołwiasze* i t. d., spotykanego w bałkach staropolskich.

Drugi gatunek zmian to zapożyczenia, mogące być dwojako rodzaju:

1. zapożyczenia z mniej lub więcej obcych języków, chociażby nawet i nader liczne, mimo to niezmiennające zasadniczego wyglądu języka;

2. zapożyczenia z języka bardzo podobnego, które mogą zupełnie zmienić postać rodzimej mowy. Ma tu Meillet na myśli wpływ języka literackiego na gwary, które upodabniają się doń częstokroć pod każdym względem tak, że pierwotne gwarowe formy zupełnie znikają. Jako przykład może służyć odmazowanie niektórych gwar polskich skutkiem wpływu szkoły i obcowania ludu z t. zw. inteligencją.

Trzeciego rodzaju zmiana zachodzi wtedy, gdy jakiś naród przyjmuje obcy język w całości n. p. gdy zwycięzcy narzucają język swój podbitym, lub naodwrot — albo, gdy zajdzie wypadek zupełnie pokojowej asymilacji językowej, z powodów cywilizacyjnych. Taki ciekawy przykład daje ludność przedindoeuropejska ¹⁾ dzisiejszej Francji, która przyjęła język celtycki, a później znowu łaciński.

Przyjęcie takie nigdy nie jest zupełne. Tu zauważa Meillet, że

¹⁾ Jest to ludność, której resztkami są najprawdopodobniej Baskowie, a która podbita przez Celtów, cisnących się z nad górnego Dunaju, przyjęła język swych panów. Celtowie znikli następnie w jej rasie, jako rasa antropologiczna i typ dzisiejszego Francuza szczególnie na południu nie jest typem indoeuropejskim.

n. p. ludność europejska okazała się zdolną do takiej przemiany językowej, Negrzy zaś n. p. romanizowani przez Francuzów lub Hiszpanów zachowali charakter narzeczy afrykańskich mimo zrozumienia.

3. *Pravidłowość rozwoju językowego* (= De la régularité du développement des langues).

Językoznawstwo, jako nauka ma tylko wtedy swoje uzasadnienie, jeżeli zmiany w języku odbywają się nie na zasadzie kaprysu, przypadkowości, ale jeżeli w ich postępie jest prawidłowość, przyczynowość, konsekwencja.

Rozbivszy wyraz na fonemy i zestawivszy takie przykłady n. p. z polszczyzny, jak *prosić* — *prośba* (wymawiamy: *prośba*), gdzie w pierwszym razie ten sam pierwiastek występuje, jako: *proś-*, w drugim, jako: *proź-*, przychodzimy do przekonania, że pierwszorzędnie zachodzi zmiana w fonemie t. j. w sposobie jej artykulowania, a dopiero następstwem tego jest zmiana pnia. Stąd wnioskujemy, że ta sama fonema w tych samych warunkach zmieni się tak samo we wszystkich wyrazach; każde zatem *ś* przed *ś* wystąpi, jako: *ź* n. p. *kościć* — *kośba* (= *koźba*) i t. d. W tem: *ś* bezdźwięcznym przy przejściu jego w *ź* wystąpił nowy element: dźwięczność. Wnioskując przez analogię, możemy przypuszczać, że i inne głoski, które mają z *ś* coś wspólnego (w tym razie: bezdźwięczność) tak samo się zachowują w tej samej pozycji. Jakoż stwierdziwszy to na szeregu przykładów, możemy powiedzieć, że wszystkie spółgłoski bezdźwięczne przed następującymi spółgłoskami dźwięcznymi »dźwięczniają się« — zatem: *swatać* — *swadźba* i t. d. I tu mamy sformułowane prawo fonetyczne, nie będące w swej treści niczem innym, jak stwierdzeniem zaszłego faktu.

Meillet określa prawo fonetyczne tak: »Prawidła, według których zachodzą zmiany i według których przechowują się dawne stosunki odnośnie do artykulacji nazywają się prawami fonetycznymi«¹⁾.

Określenie powyższe ilustruje Meillet przykładami z zakresu języków romańskich — mianowicie: łacińskie: nagłosowe: *f* — występuje we francuskim, jako: *f*, w hiszpańskim, jako: *h* we wszystkich wyrazach — zatem:

łacińskie: <i>fel</i>	francuskie: <i>fiel</i>	hiszpańskie: <i>hiel</i>
» <i>furnum</i>	» <i>four</i>	» <i>horno</i>

we wszystkich wyrazach, mających w łacinie: *f* na początku.

Zamiana taka jednej głoski w drugą nie jest oczywiście od razu zdecydowana; przez pewien czas waha się między jedną a drugą, aż wreszcie zwykle nowa zwycięża. Ten jednakże okres rozwojowy jest dla językoznawstwa obojętny.

Gdyby w języku działały tylko prawa fonetyczne, to znajomość całego historycznego okresu danego języka byłaby łatwa, a studia językowe nie tak trudne; w rzeczywistości sprawa jest o wiele bar-

¹⁾ »Les règles suivont lesquelles ont lieu les conservations et le innovations relatives aux articulaturus s'appellent les lois phonétiques« (str. 11).
Książkowo tu trochę określone: »prawo« przez: »prawidło«.

dziej zawikłana wskutek działania innych czynników, co do których Meillet czyni następujące zastrzeżenia:

1. Formuły praw głosowych stosują się tylko do artykulacji, zupełnie ze sobą porównywalnych pod każdym względem.

Chodzi tu o to, że wszystkie wyrazy i zwroty, używane w języku dadzą się podzielić na pewne działy (ogólnie mówiąc) o różnej wagi psychologicznej (i artykulacyjnej). Otóż prawa fonetyczne wyciągamy przede wszystkim z obserwacji przeważającej masy wyrazów średnich, codziennych, ani zbyt często, ani rzadko używanych, przeważnie przez ludzi dorosłych; tymczasem są inne działy słów n. p. pewny zapas wyrazów dzieciennych, jakoto: *mama, papa* i t. p. wykazujących często nieregularną fonetykę w porównaniu z wyrazami zwykłymi. Ten sam wypadek zachodzi w formułach grzeczności, wezwania i t. p. takich, jak francuskie: *msjō*, nasze: *pamdziu, pamdzieju, pabdzieju* i t. d. Zwroty powyższe uległy nienormalnym zwrotom; tak bowiem francuskie: *msjō*, jak nasze: *pamdziu* i t. d. nie są fonetycznym traktowaniem wyrazów: *mon sieur*, lub: *panie dobrodzieju*; ich wygląd zewnętrzny jest wynikiem chwilowego nastroju psychologicznego mówiącej w pośpiechu osoby.

Czasem zachodzi podobny wypadek nawet w normalnych słowach n. p. starogreckie: *τριάκοντα* (= 30), występuje w nowogreckim, jako: *τρίαντα*, co nie jest zwrotem, zgodnym z prawami języka nowogreckiego.

2. Na podstawie skojarzeń form, należących do tego samego pnia lub pierwiastka, a mających prawidłowo różny wygląd fonetyczny człowiek sprowadza zmiany nieuzasadnione fonetycznie, a mające na celu upodobnienie form, które mu się wydają zanadto od siebie różne. N. p. grecka 3. os. l. mn. czasu teraz. od pnia: **eswinna* brzmieć: **εἰσίν* ← **εἴντι* ← **sentī*, na co nas naprowadzają formy języków pokrewnych, a więc: sanskryckie *santi*, łac.: *sunt*, polskie: *są*, niemieckie: *sind* i t. d. Tymczasem w grece mamy formę: *εἰσίν* przez upodobnienie tej formy do zupełnie prawidłowych form liczby poj. *εἷς*, *εἶ*, *ἔστι* — stolskie: *jeśm, jeś, jest*, sanskryckie: *asmi, asti*, łac. *est*, niem.: *ist* i t. d.

Jest to działanie tak zwanej analogii.

W polszczyźnie doskonałego przykładu działania analogii może, dostarczyć wyraz: *córka*, zdrobniały od: *córa*. Forma 1. przyp. l. p. niezachowana w zabytkach staropolskich, ale niewątpliwie istniejąca niegdyś była:

M.: **tcy* — porównaj starocerkiewne: *Дѣци*

Dopełn.: *tcerze* i t. d.

Narzędnik: *tcerą* → (dało) *tcora*, z powodu normalnego przejścia *e* w *o* przed następującym przedniojęzykowym twardem: *r*. Analogicznie do narzędnika utworzono dla mianownika formę: *cora*, która to postać nie ma żadnego uzasadnienia fonetycznego w powyższym przypadku.

3. Wreszcie zapożyczenia z obcych języków z tej samej rodziny lub z zupełnie obcych. Zapożyczenia te oczywiście weszły do danego języka już nie w tej formie, w jakiej występowały lub w jakiejby mogły wystąpić w prajęzyku, traktowanie ich zatem fonetyczne jest

różne od wyrazów prajęzykowych, skutkiem czego wykazują one wiele pozornych sprzeczności a prawami głosowemi. — »Pozornych« dlatego, że tylko naszemu umysłowi one się przedstawiają jako sprzeczności i to w porównaniu z prawami, obowiązującymi dla wyrazów prajęzykowych. W rzeczywistości nie można zapożyczeń stawiać na równi z wyrazami prajęzykowymi; w sumie wyrazy zapożyczone w tej samej epoce z tego samego języka mają dla siebie fonetykę regularną. Więc np. każde średniowieczne zapożyczenie łacińskie w Polsce zawierające grupę: *ti*, występuje w polszczyźnie, z grupą: *ty*, a zatem: *Tyber*, *Tytus* i t. p. z łacińskich: *Tiberis*, *Titus* i t. p. Dziś ten stan rzeczy uległ zmianie i obecnie przejmujemy obce: *ti*, jako: *ti* n. p. *Tivoli*, *tutti-frutti* i t. d.

Meillet przytacza przykłady z łaciny, w której każde międzysamogłoskowe stare: **dh* po *u*, w sąsiedztwie *r* występuje jako: *b* n. p. *rüber*, *rūbigo*; że tu mamy do czynienia ze starem **dh* poucza nas: starocerkiewne: *rudrъ* (z suffiksem: *ръ*), polskie: *rudy*, litewskie: *raudas*, gockie: *rau*ps*¹⁾, greckie: *ῥουδρός*, sanskryckie: *rudhirá-s* i t. d. W łacinie obok zacytowanych form mamy: *rufus* z *f* po *u*, co się na oko sprzeciwia sformułowanemu prawu.

Jeżeli jednakże zestawimy łacińskie: *rufus* z przykładami samnickimi, gdzie stale stare **dh* występuje, jako *f* przychodzimy do przekonania, że łacińskie: *rufus* jest tym samym wyrazem, co: *ruber*, tylko bez suffiksu: *-ro-*, zapożyczonym z któregoś z narzeczy samnickich. Na to, że te same wyrazy wchodzące do danego języka w różnych epokach dają różne rezultaty przytacza Meillet przykład z francuzczyzny — mianowicie: łacińskie *fragilis*, przyjęte w epoce romanizowania Gallii dało dzisiejsze francuzkie: *frêle* zupełnie prawidłowo; ten sam wyraz zapożyczony w średnich wiekach dał również zupełnie prawidłowo dzisiejsze: *fragile* i t. d. W polszczyźnie zachodzi to samo z wyrazem łacińskim *castellum*, który przyjęty w epoce krzewienia chrześcijaństwa w Polsce t. zn. w polszczyźnie w. X. i XI. drogą przez Czechy (*kostěl*) dał dzisiejsze: *kościół*, przyjęty zaś powtórnie w średnich wiekach dał dzisiejsze: *kasztel* — *kasztelan* i t. d.

Powyżej wymienione zjawiska nie stoją w sprzeczności z zasadą powszechności i bezwyjątkowości praw głosowych; to bowiem znaczy tylko tyle, że jeżeli sposób artykułowania jakiejś głoski zmienia się, to nie zachodzi to w jednym lub drugim izolowanym (odosobnionym) wyrazie, ale rozciąga się na wszystkie wypadki, w których jest ta sama artykulacja w tych samych warunkach. Zjawiskiem tedy, które przedewszystkiem mamy obserwować nie jest rezultat (skutek) procesu, ale jego przebieg. Stąd wynika przestroga, aby się nie dać ludzić znakom graficznym, przedstawiającym zazwyczaj rezultat już odbytego procesu fizyologiczno-psychicznego, ale traktować je tylko jako konieczne zło, służące do oszczędzenia czasu podczas porozumiewania się.

Skutki prawa fonetycznego mogą być zatarte czy to przez działanie innych praw głosowych, czy to przez wpływ analogii, czy też

¹⁾ znak *p* oznacza międzyzębową, głuchą, przewiewną.

przez zmiany, właściwe samodzielnemu rozwojowi poszczególnych wyrazów itp. czynniki. Z pewnością jest wiele praw nieznanych, dzielących się na takie, które kiedyś poznamy i na takie, których nie poznamy nigdy. — Oczywiście, skoro wszystkie skutki danego prawa znikły, to niema żadnego środka, za pomocą którego to prawo odkryćby można.

Powyższe zasady stosują się też i do morfologii; jak bowiem szeregi artykulacyjne, tak i wszystkie grupy syntaktyczne stwarza mówiący podmiot za każdym razem na nowo nieświadomie według przyzwyczajęń, nabytych z przyjęciem danego języka. O ile zatem zachodzi zmiana morfologiczna, to nie jest ona zmianą w jednym słowie, ale zmianą w sposobie wyrażania pewnego typu pojęć. Np. jeśli w polszczyźnie dopełniacz osobowych rzeczowników objął funkcję biernika, to nie stało się to w wyrazie dajmy na to: *król*, ale w całej gromadzie wyrazów, oznaczających osobowe rzeczowniki, a więc: *koń*, *wódz* i t. d. U Meilleta jest przykład następujący: jeżeli francuskie z łacińskiego: *amo* powstałe regularnie: *j'aime*, wystąpiło skutkiem procesu morfologicznego, jako *j'aime*, to nie stało się to tylko w powyższym słowie, ale w każdym czasowniku tej samej konjugacji. W polszczyźnie podobny proces zaszedł w słowach pierwotnie na: *aje*, np. *dbaję*, *kochaję* i t. d. dziś: *dbam*, *kocham* itd.

Czasem jest różnica między prawami morfologicznymi a fonetycznymi. Zmiany fonetycznej raz zaszły i upowszechnionej nowonarodzeni nie są zdolni sprowadzić do pierwotnej formy; tymczasem niektóre postacie morfologiczne są tak ustalone w pamięci skutkiem częstego używania, że ostoją się zupełnie wobec przekształcających wpływów. Np. w polszczyźnie zwrot: *co chcesz?* przedstawia resztkę dawniej powszechnego dopełniacza l. p. zaimka pytajnego na rodzaj nijaki: *cziso*; forma ta w tym wypadku się utrzymała skutkiem częstego powtarzania, chociaż we wszystkich innych pozycjach została zastąpiona przez nową: *czego*. — Meillet, jako przykład przypomina rzecz wspólną wszystkim językom indo-europejskim — mianowicie pozostanie atematycznej odmiany (pierwiastkowej)¹⁾ pnia **es* skutkiem częstego używania, np. łacińskie: *es* < **essi*, *es-t* < **es-ti*, greckie *ἔσ-τι*, sanskryckie: *as-mi*, *aś-ti*, polskie: *jes-t*, st. cerk. *jes-tъ*, staroruski: *jes-tъ* itd., mimo, że słowa tego typu we wszystkich językach indoeuropejskich wyszły powoli z użycia.

To, że dane prawa fonetyczne i morfologiczne stosują się do wszystkich wypadków, w których fonemy lub formy, ulegające zmianie, występują, jest naturalne; zjawisko zaś o wiele dziwniejsze, że wszystkie dzieci pewnego okresu w myśl tych praw wymawiają, tłumaczy się tem, że te same przyczyny, działając na wszystkich noworodków, przejmujących dany język — wywołują te same skutki, czyli, mówiąc szczegółowiej: wszystkie dzieci przejmują ten sam język w tych samych warunkach w ten sam sposób niezależnie od siebie.

¹⁾ Różnica między odmianą t. zw. tematyczną, czyli pienną, a atematyczną, czyli pierwiastkową polega na tem, że w pierwszej między pierwiastkiem a końcówką pojawia się samogłoska: *o* lub *e*, w drugiej bezpośrednio się dodaje końcówki do pierwiastka.

Przenosząc punkt ciężkości na język możemy sobie zadać pytanie: czy przyczyny tego tkwią w języku, że dzieci nie wprowadzają jakichś zasadniczych zmian? — Bezwątpienia; poszczególne bowiem żywioły każdego języka wiążą się ze sobą nieskończoną ilością skojarzeń w spójną całość, której gałęzie są od siebie nawzajem silnie zależne. Zachwianie tedy albo przesunięcie jednego działu wywołuje skutki w innych. W zastosowaniu do dzieci można powiedzieć, że jeżeli dziecko przejmuję, że tak powiem, część pewną języka, to to niejako pociąga za sobą konieczność przyjęcia całego systemu językowego konsekwentnie bez jakichś dowolności zasadniczych. Obserwacya historyczna potwierdza to w zupełności. Np. w języku prasłowiańskim (t. zn. w naszym, którego gwarami były dzisiejsze języki słowiańskie) były dwa szeregi samogłosek: 1) t. zw. twarde: *a, o, u, y, ѣ*¹⁾ poprzedzone przez także spółgłoski i t. zw. miękkie: *e* (= *ѣ, jat'*), *e, i, ѥ* (dźwięk krótki, niewyraźny o charakterze *e*, lub *i*), poprzedzone przez także spółgłoski. Widzimy tu ścisłą współzależność między samogłoskami a spółgłoskami; współzależność ta staje się szczególnie widoczną przy rozpatrywaniu zachowania się tych szeregów na gruncie poszczególnych języków słowiańskich —

I tak: *j.* serbski przestał rozróżniać miękki i twarde szereg spółgłosek ale też i pomieszał: *y* i *i*, *ѣ* (*jer*) i *ѥ* (*jeri*), więc w serbskim prasłowiańskie: **дѣнь* (= dzień) brzmi: *dan* i prasłow.: **сѣнь* brzmi *san* (= *sen*), jak również prasłow.: *сынъ* (= *syn*) daje: *sin* i prasłow.: **сила*, daje: *сила*; w serbszczyźnie zatem tak prasłow. *ѣ* twarde (= *siła*), jak i *ѥ* miękkie dają ten sam rezultat twarde: *a*, tak prasłow. *y*, jak *i* dają: *i*.

Natomiast polski i rosyjski, rozróżniające dwa szeregi spółgłosek twardych i miękkich, zachowały także różnicę między: *ѣ* a *ѥ*, między *y* a *i*; więc polskie: *dzień* z prasłow.: **дѣнь*, ale *sen* z prasłow. **сѣнь*; *syn* z prasłow.: *сынъ*, ale: *сила*. Toż samo w rosyjskim, gdzie odnośne wyrazy brzmią: *d'eń*, i *son*, *syn* i *śiła*.

Podobnego przykładu dostarczają i języki giermańskie w t. zw. przesunięciu sposobu wymawiania spółgłosek wybuchowych (= *erste Lautverschiebung*) i język armeński, w którym zaszedł bardzo analogiczny proces. Nie wdaję się tu w szczegóły, bo to należałoby obszerniej omówić i podać stosowne przykłady.

Żywioły głosowe są te same we wszystkich językach, bo zależą od budowy narządów mównych człowieka. Jeżeli się zaś mówi, że każdy język ma sobie właściwy system głoskowy, to należy to rozumieć tak, że odrębność każdego języka polega tylko na kombinowaniu poszczególnych elementów (w granicach oczywiście ogólnych praw anatomicznych, fizyologicznych i psychicznych) w osobne całości artykulacyjne t. zw. głoski czyli fonemy. Np. i w niemieckim i w polskim jest pozycja języka: wysoka, przednia napięta (np. przy wymowie naszego: *i* np. w wyrazie: *pić* i t. d.) i tu i tam jest zaokrąglenie warg (np. przy wymowie *u*) i tu i tam jest dźwięczenie

¹⁾ Dźwięk krótki, niewyraźny o charakterze: *o* lub *u*.

strun głosowych, ale tylko w niemieckim 5 żywiołów składa się na głoskę: *ü*, której już w polszczyźnie brak.

Możliwości przemiany danej głoski są ściśle określone przez ogólne prawa anatomiczne, fizyologiczne i psychiczne, jakoteż przez naturę każdego języka, przez jemu właściwy system skojarzeń; nic też dziwnego, jeżeli u wszystkich mniej więcej ludzi ewolucya języka jako całości w poszczególnych głoskach idzie w mniej lub więcej określonym kierunku.

(Dok. nast.)

Mikołaj Rudnicki.

VI. WYJAŚNIENIA.

1. Do uwagi pod liczbą porządkową 76 »Zapytań i Odpowiedzi«, w numerze 4. Poradnika, dodam, iż wytknięty tamże »pewnemu pisemku teologicznemu« błąd przeciwko wyjątkowej »właściwości polszczyzny«, stanowi właściwość w ogóle naszego języka teologicznego. Jest ona skutkiem niewyzwolenia się z pod starodawnego a przeważnego wpływu łaciny. Dowody tego namacalne — o ile obok tekstu łacińskiego mamy *fracta pagina* tekst polski, — znaleźć można w obfitości na każdej niemal stronie Biblii przekładu wujkowskiego. Przecież wolni od tego byli pisarze klasyczni wieku złotego literatury polskiej, nie wyłączając kościelnych, ze Skargą na czele. Natomiast w okresie panowania makaronizmu łacińskiego, a także i później pod wpływem francuzczyzny, błąd rozpowszechnił się i na dobre grasował w obu piśmiennictwach: świeckim i duchownem. W tem drugim używa po dziś dzień samowolnie prawa obywatelstwa. Używa go bez protestu silniejszego ze strony językoznawców, co sobie wytłumaczyć można jedynie chyba brakiem zajmowania się przez nich odłamem religijnym piśmiennictwa polskiego.

Błąd omawiany rzuca się w oczy i razi szczególnie w modlitwnikach; nastęcza go bowiem co chwila sama natura modlitwy, w której, podobnie, jak w poezji lirycznej, podmiot modlącego się zwraca się bezpośrednio i osobiście, jako do swego przedmiotu: już to do Boga, już refleksyjnie ku samemu sobie. Szpeci on taki nawet śliczny i poprawną polszczyzną celujący modlitewnik, jak »Pan mój i Bóg mój!« — opracowany i wydany przed paru laty przez ks. Stanisława Gruchalskiego. Jakim-że cudem mogłoby się było stać, żeby nie hołdował mu i ogłoszony niedawno z urzędu mały pacierz dyccezyalny płocki? Mamy go tam tedy, w powtórzeniu wielokrotnem, np.: »Czcij ojca *twego* i matkę *twoją*«. »Nie požądaj żony bliźniego *twego*«. »Kocham także bliźnich *moich*... i z serca odpuszczam... nieprzyjaciołom *moim*«. Brzydzą się... grzechami *moimi*« i t. d. Lubo znać i brak zdecydowania się na jedno z dwojga, np.: »jesteś w obietnicach *swoich* wierny«.

Nadmienić należy, że i niektórzy spółcześni mistrze świeccy języka polskiego, z samym Sienkiewiczem na czele, czy to pod wpły-

wem klasyków łacińskich, czy też wogóle języków nowożytnych, romańskich i germańskich, na tym punkcie uchybiają polszczyźnie stałe, jakby z zasady.

Trzepowo, p. Płock.

Ks. Charszewski.

VII. SPOSTRZEŻENIA.

1. Zauważam rozpowszechnianie się niezwykle w przymiotnikach zakończenia *-ony*. Będąc tej jesieni w Warszawie, słyszałem (po raz pierwszy) chłopców, sprzedających dzienniki, jak wołali: *Kuryer wieczorony*, pomimo iż pisma zawsze piszą; »Wydanie wieczorne, Gonic wieczorny« i t. d.

B. Dyakowski.

2. Od niedawna coraz częściej spotykamy w druku, »drzewa szpilkowe« zamiast »drzewa iglaste«, jak dotąd mówiono powszechnie i poprawnie. »Drzewa szpilkowe« to przekład niezdarny i zbyteczny zupełnie niem. *Nadelhölzer*, więc wystrzegać go się wypada.

Dr. J. Peszke.

3. W gazetach lwowskich, prawie wszystkich, znajduje się stała rubryka, zatytułowana »do widzenia we Lwowie«. Zdawałoby się, że ktoś komuś posyła »do widzenia«, tymczasem ma to mieć znaczenie: »Rzeczy godne widzenia we Lwowie«. *Dr. Wł. Bylicki.*

4. Najczęstszymi błędami bywa odmiana słów takich jak *wyrównywać, porównywać, wykonywać, dokonywać* i t. d., które mylnie odmieniają: *wyrównuje, wykonuje* i t. d., zamiast *wyrównywam, dokonuję* i t. d., zamiast *wyrównując, dokonując*, *wyrównywając*. Nie chcę przesądzać, jako do tego nie powołany, czy nie dokonywa się tu naturalne przeistaczanie postaci dłuższych na skrócone pod wpływem większej łatwości użycia. *Dr. Wł. Bylicki.*

VIII. Sprawa ujednostajnienia¹⁾ pisowni na Zjeździe Rejowskim.

Od ostatnich postanowień w sprawie pisowni polskiej upłynęło lat piętnaście. W dniu 31. października r. 1891. Akademia Umiejętności uchwaliła przepisy pisowni polskiej na podstawie projektu Rady

¹⁾ Piszemy o »ujednostajnieniu« a nie »ustaleniu«, bo tego w pisowni nigdy osiągnąć nie można, tamto zaś służy współczesnym jako środek konwencyonalnego porozumienia.

Szkolnej krajowej we Lwowie »po usunięciu jednak z tego projektu niektórych artykułów, odnoszących się do kwestyj gramatycznych i leksykalnych«. Uchwały te pojawiły się następnie w druku (r. 1892) prawie równocześnie z książeczką Rady Szkolnej p. t.: »Prawidła pisowni polskiej«, wydawaną później jeszcze po dwakroć wraz ze słowniczkiem.

Uchwały te miały obowiązywać wszystkich, naprawdę zaś obowiązywały w szkole i w wydawnictwach Akademii i to z pewnymi różnicami. Zaczęły się znowu podnosić głosy protestu, z których najważniejszy protest uczonych polskich: J. Baudonina de Courtenay, A. Brücknera, A. Kaliny, J. Karłowicza i A. A. Kryńskiego wydany w Krakowie w r. 1886. p. t. »Sprawa przyjęcia jednolitej pisowni, proponowanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie«. Głośnym echem odezwała się ta sprawa również na zjeździe literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie w r. 1894.

Wreszcie postanowiono poddać rewizji dawniejsze uchwały i uznano za stosowną chwilę do tego Zjazd Rejowski. A że wskutek nieprzewidzianych przeszkód zjazd nie mógł się odbyć w r. 1905. sprawa pisowni odciągnęła się również aż dotąd.

Sekcja ortograficzna Zjazdu Rejowskiego odbyła dwa posiedzenia: w poniedziałek dnia 2. lipca o godz. 12. w południe i we wtorek dnia 3. lipca o godz. 9. przed południem. Podstawą obrad sekcji był »Projekt ustalenia(?) pisowni polskiej« podany przez prof. A. Brücknera, a czytelnikom naszym znany w streszczeniu z nr. 6.

Jak sam projekt, tak i obrady nad nim musiały się podzielić na dwie części: 1) na część ogólną, obejmującą zasady ujeenostajnienia pisowni i 2) część szczegółową, roztrząsającą szczegółowo sprawy sporne.

Gdyby sekcyja chciała była roztrząsać »zasady« projektu prof. Brücknera, musiałaby była przede wszystkim poddać je krytyce i to krytyce dla autora bardzo niekorzystnej. Zarówno bijące w oczy sprzeczności, jak sposób argumentacji i ton wywołał ogólne zdumienie i niesmak, objawiający się w luźnych o projekcie uwagach. Prof. Brückner pomimo poważnego imienia i stanowiska nie przedstawił sprawy poważnie, chcąc prawdopodobnie raczej »zabawić« poważnych członków zjazdu, a nie poinformować, pouczyć i przekonać. To też słusznie i taktownie postąpił przewodniczący sekcji prof. Baudonin de Courtenay, który roztrząsanie zasad projektu usunął na bok, a zwrócił uwagę na punkta uchwał komisji językowej powziętych na tle »Projektu« prof. Brücknera i chcąc je z właściwego ocenić stanowiska, sam podał zasady, jakich się trzymać należy w ocenianiu szczegółów pisowni

Pisownia — zdaniem prof. Baudonina — to sprawa nie naukowa, ale społeczna. Idzie o zjednoczenie piszących celem wzajemnego porozumienia się, i to zarówno współczesnych ze sobą, jak i żyjących z nieżyjącymi już — z przeszłością. Lubo są różnice w zapatrywaniach trzeba je usunąć, trzeba patrząc w przyszłość porzucić nawyczki i przyzwyczajenia. Stanowisko sekcji określił w ten sposób, że

polecił przez uświadomienie sobie stosunku pisowni do języka i jego historyczności wytworzyć przepisy a raczej praktyczne wnioski. Ponieważ w sprawach konwencyjonalnego porozumienia się nie zawsze niakaz jest dobry i skuteczny, można w wielu wypadkach pozostawić swobodę wyboru tego lub owego sposobu pisania.

Pomimo dłuższej dyskusji stanowiska przewodniczącego niezachwiano; owszem na swobodę wyboru, na możliwie ogólną rewizję obecnego sposobu zgodzono się prawie jednogłośnie, unikając radykalnej reformy nie tylko pisowni, ale może nawet grafiki, jak niektórzy zamierzali. Reprezentanci szkoły Radcy szk. Dr. German i Baranowski akcentowali nie dwuznacznie, że skoro szkoła, jako jedyny czynnik mający egzekutywę, najwięcej się może przyczynić do rozpowszechnienia i wkorzenia zasad pisowni, należy wprowadzać nowości ostrożnie, a w wielu razach nie tępić radykalnie sposobów dawnych ale pozostawiać dowolność więcej radzić niż rozkazywać.

I. Szczegółowych punktów do rozważenia i powzięcia uchwały przedłożyła komisja językowa Akad. Umiej. siedem, jakieś to przedstawili w nr. 6. str. 96. Najdłuższą debatę wywołały (rzecz naturalna) punkty 1. i 2. Idzie w nich najpierw o zaniechanie dotychczasowego sposobu pisania wyrazów obcego pochodzenia, spolszczonych, ale wskutek akcentu tak skróconych, że n. p. z trzechgłoskowych stały się dwuzgłoskowymi (łac. *A-si-a* w pol. *Az-ja*). Dotychczas wbrew wymawianiu pisaliśmy *A-zy-a*, niektórzy nawet *A-zy-ja*, (może zgodnie ze zwyczajem ortograficznym polskim, ale niezgodnie z wymową), a tylko niektórzy *Az-ja* — sposób, który zalecili nasi uczeni językoznawcy, i który komisja językowa Ak. Umiej. przyjęła z tem ograniczeniem, aby obowiązywał tylko w zakończeniach, i aby w zakończeniach *-nja* nie dawać kreski nad *n*.

Ponieważ sprawa wymawiania i pisowni wyrazów obcego pochodzenia jest poniekąd zasadnicza, zwracano uwagę na konieczność zachowania ile możności pisowni oryginalnej, aby się nie oddalać od kultury ogólnoeuropejskiej. (Radca Baranowski). Zdanie to jednak nie zyskało uznania; zwyciężył pogląd, że nie możemy tego ignorować, co język już wytworzył (Kryński), boć każdy język zmienia wyrazy obce stosownie do swych potrzeb i swych właściwości (Łopaciński); obmyślamy pisownię dla wszystkich Polaków, a nie możemy też żądać od wszystkich piszących, nawet mniej wykształconych, aby się dla pisowni uczyli języków obcych (Baudouin de Courtenay). Z tego względu uchwalono:

1. *W wyrazach obcego pochodzenia pisać bezwzględnie j w zakończeniach rzeczowników takich, jak Azja, Francja, kwestja, akademja, Danja, manja, zostawiając dowolność w kreskowaniu n lub niekreskowaniu (Dańja lub Danja).*

Jak sobie poczynać w razie zbiegu samogłosek *ia*, *io* na początku lub w środku wyrazów — oto pytanie, które się ściśle łączy z poprzedzającym, ale nie może być szablonowo załatwione. Pisownia *ja* na końcu wyrazów odpowiada wymowie; jestto jakieś *ī* krótkie (może lepiej *i* spółgłoskowe) na które nie mamy w naszej grafice znaku i posługujemy się znakiem *j*. Tymczasem owo *ī* łacińskie czy

greckie w środku wyrazów nie jest spółgłoskowe, ale tworzy zgłoskę n. p. *di-a-gno-za*, *pa-tri-o-ta*, *di-e-lek try-czny* i t. p. Wytworzyły się głównie trzy typy (podług Kryńskiego) sposobów pisania: *ja*, *ya* (lub *ia*), *ija*, a podług komisji jęz. Akad. jeszcze *yja*; któryż z nich przeprowadzić konsekwentnie? Prof. Bandonin radził to zostawić ostatecznej redakcyi, większość przemawiających oświadczyła się za dowolnością; przyjęto tedy za zasadę, że co do grupy *ia*, *io* w środku wyrazów należy zostawić swobodę, a komisya redakcyjna ułoży spis wyrazów, zaznaczając przy grupach, jaką dla nich poleca pisownię.

II. Połączenia *ge*, *ke* w wyrazach przyswojonych do tego stopnia niekiedy zmieniano u nas, że powstały formy *jeneral*, *rejent*, obok ściśle zachowanych n. p. *kefir*. Komisya językowa wbrew projektowi prof. Brücknera przyjęła drogę pośrednią: pisać *kie*, *gie*, ale poczyniła wyjątki *kefir*, *kelner* i imiona własne. Nie brakło obrońców sposobu pisania oryginalnego *ge*, *ke* (Tretiak, German, Zawiliński), ze względów praktycznych jednak zgodzono się na *gie*, *kie* w ten sposób, że правило to brzmiałoby mniej więcej tak:

2. Połączenia *ge*, *ke* należy pisać zawsze *gie*, *kie* tak w wyrazach swojskich jak i przyswojonych, wyjąwszy nazwiska, jak: *Gebhardt*, *Kenilworth* i t. p.

III. Sprawa końcówek przypadkowych zaimkowo-przymiotnikowych w narzędniku l. poj. i mn. była długo sporna i najwięcej nad nią wyłano — atramentu. *Dobrym człowiekiem a dobrem dzieckiem*, *dobrymi ludźmi a dobrymi kobietami*, lub *sprawami* — oto kwestya do rozstrzygnięcia. Dziś doszliśmy do przekonania, że pravidła oba są sztuczne, że wymowa nakazywałaby raczej pisać wszędzie *e* nie *y*; ze względu jednak na tradycyę, przechylono się do *y* (*-ym*, *-ymi*) zgodnie z wnioskami komisji językowej, bez potępienia w l. mn. zakończenia *-emi*, które zwłaszcza w poezyi jest potrzebne. Tym sposobem

3. Końcówki zaimkowo-przymiotnikowe należy pisać zawsze *-ym*, *-ymi*, bez względu na rodzaj lub pojęcie osobowe a rzeczowe, *-emi* zaś uważać za poetycką licencyę.

IV. Dalsze sprawy nie doprowadziły do większych różnic; owszem widać było chęć załatwienia ich zgodnego z propozycyą komisji.

Uchwalono tedy:

4. Bezokoliczniki od tematów na *g* pisać przez *c*: *biec*, *móc*, *strzec*.

5. Imiesłów przeszły czynny pisać bez *ł*: *zjadwszy*, *rzekwszy*, bez uważania form z *ł* za błędne.

6. Pisać *s* lub *z*, *ws-* lub *wz-* przedrostków fonetycznie: *strata, stok, śpiew*, — *zgubić, zbierać, westchnąć, wznosić*, — *ssunąć*, (i *zesunąć*) *szczać, ściągąć*... za wsze zaś przez *z* przedrostki *bez-* i *roz-* *rozprawa, bezsilny*.

Z punktu 7. komisji zgodzono się na pisanie *źródło, źrebię*, a nie *żródło, żrebię*.

Oprócz tego poruszono sprawę pisania przymiotników na *-ski* (boski) a *-zki* (nizki) i czasowników *gryźć, wieźć*. Objawiły się zdania, że należy przymiotniki jednakowo fonetycznie pisać przez *-ski* dla uproszczenia sprawy i ułatwienia, (Dr. German, X. Koppens), lubo głosy uczonych (prof. Baudouin) zalecały utrzymanie różnic etymologicznych. Zgodzono się na to zapatrywanie, że pisownia *niski* przez *s* będzie obowiązującą, jednak pisownię przez *z* będzie się uważać za lepszą, bo upartą na znajomości pochodzenia wyrazu.

Również nie rozstrzygnięto zasadniczo sprawy pisania łącznego czy rozłącznego przysłówków złożonych (*ztemwszystkiem, dlatego*) czy *z tem wszystkim, dla tego*...) zostawiając to komisji do rozpatrzenia. Uznano fakt, że jedne przysłówki już są skryształizowane w formie i te piszą wszyscy jako jeden wyraz, inne są jeszcze »płynne« i stąd powstaje wątpliwość.

Kilka uwag o powyższych uchwałach podamy w numerach następnych.

OD REDAKCYI.

Numer 9 i 10 (razem) wyjdzie 1. października.
Tym sposobem podług obietnicy damy w tym roku numerów
nie 10, ale 12.

Sz. Czytelników i Przyjaciół pisma naszego prosimy o zapytania i wyciągi błędów przedewszystkiem z dzieł najnowszych.

TREŚĆ: I. Porównania i przenośnie przez Ignacego Steina, (c. d.) — II. Zapytania i odpowiedzi (102—105). — III. Roztrząsania (Zestrój a zespół przez F. Starczewskiego. — Zestrój = styl przez Dr. F. Błońskiego. »Poniewoli« przez tegoż. — Wykluczyć a wydalić przez Z. Rz.). — IV. Pokłosie: Z dzieł i czasopism. (Dodatek przez W. Żuławskiego). — V. Z językoznawstwa obcego przez Mikołaja Rudnickiego. — VI. Wyjaśnienia przez Ks. Charszewskiego. — VII. Spostrzeżenia przez B. Dyakowskiego, Dr. J. Peszkego i Dr. Wł. Bylickiego. — VIII. Sprawa ujednostajnienia pisowni na Zjeździe Rejowskim. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 3 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. PORÓWNANIA I PRZENOŚNIE

(Ich pojęcie i rola w języku).

PRZEZ

IGNACEGO STEINA.

(Dokończenie).

Kwestya przenośni wchodzi przedewszystkiem w zakres znaczenia wyrazów, a że znaczenie t. j. funkcyja wyrazów jest zjawiskiem językowym pierwszorzędneho znaczenia, więc też przenośnia należy w całej pełni do nauki o języku czyli do t. zw. gramatyki.

Znaną to jest rzeczą, że ten sam wyraz w tym samym języku może mieć różne znaczenia. N. p. wyraz *głowa* może oznaczać:

- 1) głowę ludzką lub zwierzęcą,
- 2) głowę kapusty, cukru, piastę u koła,
- 3) naczelnika rodziny, stronnictwa, państwa, kościoła i t. p. (*głowa rodziny, głowa kościoła* i t. p.)

4) zdolność (*łepa głowa, łęga głowa, jasna głowa*), przytomność (*nie mieć głowy, stracić głowę; nie wiem, gdzie moja głowa*), staranie (*w tem twoja głowa*), życie (*nałożyć głowę, dać głowę*) i t. d.

5) objawy uczuć i woli, którym zazwyczaj towarzyszą albo kiedyś towarzyszyły ruchy głowy: *zwiesić głowę* = być smutnym, zamyślnym, stracić ducha; *kręcić głowę* = powątpiewać, być niezadowolonym, przewidywać coś niedobrego; *kinnąć głową* = zgadzać się, niedbale się uklonić i t. p.

6) całego człowieka n. p. *głupia głowa* albo *głowa do poszoty* = głupi człowiek; *mądrej głowie dość dwie słowie* = mądrymu człowiekowi wystarczy dwa słowa; *jodła! a ksiądz uczony; oj! głowo ty, głowo!* Mick. Dziadów cz. IV.; *zapalona głowa* = zapaleniec itd.

Umyslnie użyłem wyrazu, którego wszystkie wymienione wyżej

znaczenia pojawiają się w mowie potocznej, ażeby wykazać, że przenośnia nie jest jedynie znamieniem języka poetyckiego.

Zastanówmy się teraz nad wzajemnym związkiem tych znaczeń.

Wyraz *głowa* jest dla powszechnego poczucia językowego wyrazem niejasnego pochodzenia, t. z. że jego przednia część nie uwydatnia już wyróżniającej cechy przedmiotu, zwanego głową. Jeżeli weźmiemy wyraz *urzędnik*, to przyczyna związku tego wyrazu z jego znaczeniem jest dla nas jasna, gdyż przednia część, czyli tutaj osnowa, uwydatnia nam wyraźnie, że *urząd* trzeba uważać za wyróżniającą cechę osoby, którą nazywamy *urzędnikiem*. Wskutek tej wyrazistości wyróżniającej cechy można tym wyrazem obejmować tylko te osoby, które mają coś wspólnego z urzędem. Inna sprawa z wyrazem *głowa*. Tutaj pierwiastek *gło-*¹⁾ jest dla ogółu niejasny; niewiadomo bowiem, jaką cechę wyróżniającą uwydatnia. Wyraz ten jest dla nas jedynie symbolem; przyczyn jego związku ze znaczeniem nie znamy. Wskutek tego na miejsce zatartej cechy wyróżniającej mogą kolejno wstępować inne cechy głowy i w pewnej chwili odgrywać taką wybitną rolę, jaką niegdyś odegrała cecha wyróżniająca, tajemniczo zamknięta w pierwiastku *gło-*. Ta tylko zachodzić będzie różnica, że kiedy tamta była powodem stworzenia nowego wyrazu, te stały się powodem rozszerzenia znaczenia czyli przeniesienia istniejącego już wyrazu na nowe zjawiska.

A więc jako wybitną cechę głowy możemy uważać:

- 1) okrągławy kształt,
- 2) główne stanowisko w ciele ludzkim,
- 3) siedlisko władz umysłowych,
- 4) związek ruchów głowy z pewnymi uczuciami,
- 5) nierozzerwalny przyczynowy związek z istnieniem człowieka

i t. p.

Jeżeli się teraz przyglądniemy wyżej wymienionym znaczeniom wyrazu *głowa*, to się przekonamy, że każda z wyszczególnionych cech stała się przyczyną nazwania pewnych zjawisk tym właśnie wyrazem. W kulistą bryłę stulone liście kapusty, bryłę cukru, piastę u koła, nazwano *głową* dla podobieństwa kształtu; zwierzchnika kościoła lub rodziny nazwano tak samo dla podobieństwa stanowiska. W obu tych wypadkach przeniesiono wyraz z jednego zjawiska na drugie dla jednej wspólnej cechy.

Między przytomnością, zdolnością, staraniem, życiem a *głową* człowieka jest znowu taki związek, że *głowa* jest siedliskiem tych władz. Wskutek tego stałego związku przenosimy wyraz, oznaczający

¹⁾ *gol-*; *głowa* z *gol-wa*.

miejsce na to, co się w tem miejscu znajduje: wyraz *głowa* przenosimy na władzę umysłową, mieszczącą się w głowie.

Znany to fakt, że pewnym uczuciom towarzyszą pewne ruchy ciała. Kiedy jesteśmy smutni, równocześnie zwieszamy głowę, a harde usposobienie objawia się przez równoczesne zadzieranie głowy. Tutaj zatem równoczesność jest przyczyną przeniesienia wyrazu *głowa* na oznaczenie stanu naszych uczuć.

Między temi zjawiskami można się dopatrzeć także związku *zależności*. Od głowy bowiem zależą władze umysłowe, a od stanu naszych uczuć zależy często ruch głowy. Zależność tę widzimy także między głową a całym człowiekiem, wskutek czego możemy na oznaczenie całości użyć wyrazu, oznaczającego część ludzkiej postaci.

Na podstawie powyższego wywodu dochodzimy do przekonania, że związek między różnemi znaczeniami wyrazu *głowa* polega:

- a) na wspólności cechy, wybitnie nas uderzającej,
- b) na wspólności miejsca lub czasu,
- c) na wzajemnej zależności zjawisk czyli na ich przyczynowym związku.

Nowe znaczenia wyrazu, które w ten sposób powstają, nazywamy przenośniami, a tworzenie takich znaczeń — przenośnią (metafora). W potocznem jednak użyciu przenośnią nazywamy wyraz w przenośnem znaczeniu użyty. Obok znaczenia przenośnego musimy wyróżnić właściwe czyli pierwotne znaczenie wyrazu, t. j. to znaczenie, które było podstawą dla przenośnego.

Czemże jest jednak przenośnia z punktu widzenia psychologicznego? W porównaniu: *gryka jak śnieg biała* widziliśmy częściowe zrównanie dwóch zjawisk na podstawie wspólnej cechy białości; w przenośni: *głowa kapusty* widzimy tę samą podstawę (wspólność cechy) a inny skutek. Tutaj już niema częściowego tylko zrównania, któreby musiało mieć formę porównania: *łodyga kapusty podobna do głowy*, ale jest zupełne zrównanie łodygi kapusty z głową, wyrażone językowo przez objęcie tych zjawisk jednym wyrazem. Już przy porównaniach zaznaczono, że porównania mogą doprowadzać do przenośni. Z porównania: *gryka jak śnieg biała* może powstać wyrażenie: *śnieżna gryka* a następnie *śnieg gryki*, co już jest przenośnią. Porównanie i przenośnia mają zatem tę samą psychologiczną podstawę, t. j. proces identyfikacji, a różnią się tylko co do jej stopnia. Porównania możnaby zestawić z podobieństwem trójkątów a przenośnię z przystawaniem. Trójkąty przystające dadzą się podstawić jeden na miejsce drugiego.

Proces identyfikowania i wyróżniania zjawisk lub wyobrażeń jest najważniejszą funkcją myślenia a także najważniejszą podstawą twór-

czości językowej. Proces identyfikacji widzimy w tworzeniu się wyrazów na oznaczenie pojęć ogólnych lub gatunkowych n. p. *koń* może oznaczać konie różnej maści, wielkości, rasy, dobroci i t. p. a *robić* może oznaczać wszelkiego rodzaju fizyczną a nawet umysłową pracę. Coś podobnego dokonywa się w tworzeniu przerośni z tą różnicą, że podstawą identyfikacji może być jedna, często nawet nie istotna wspólna cecha zjawisk. Nie jest to zatem identyfikacja logiczna lecz psychologiczna, polegająca na uwzględnianiu cech równych a pominięciu różnych.

Przerośnia jest więc zupełnym psychologicznym zrównaniem (identyfikacją) zjawisk lub wyobrażeń, uwydatnionem w języku przez objęcie ich jednym wyrazem.

Wyraz *głowa* i jego znaczenia są tylko typowym przykładem, na którym wykazaliśmy różne rodzaje przerośni, ich podstawy i związek z właściwym znaczeniem. Nie trzeba jednakże sądzić, żeby wogóle każdy wyraz musiał mieć znaczenie przerośne albo wszystkie ich typy. Przykładów przerośnego znaczenia wyrazów można przytoczyć bardzo wiele:

a) Na wspólności wybitnej cechy polegają n. p. następujące przerośnie: *zęby* piły, koła, brony; *noga* człowieka, stołu, szafy; *skrzydło* ptaka, wojska, gmachu; *czoło* człowieka, wojska, narodu; *grzbiet* zwierzęcia, góry, książki i t. p.

Wszystkie te przerośnie są w języku tak utarte, że my już w nich niemal przerośni nie czujemy. Pewną cechą niezwykłości mają następujące przerośnie: *całun śniegu*, *morze miłości*, *snop iskier*, *odmęt walki*, *ołtarz ojczyzny*, *jad zwątpienia* i t. p. Ale i te przerośnie uważa się już za zdawkowe monety, nadużywane często w dziennikach i zadaniach studenckich. I one wchodzą w usus. Cechy indywidualnego, nie spospolitowanego jeszcze znaczenia mają takie przerośnie, jak: *kleszcze palców*; *w gazie blasków złotej*; *omdlenie kwiatów*, *melancholia wieczorów jesiennych*, *ścieżyną modlitwy*, *moich szaleństw złowieszcze bachmaty*, *burza drzew*, *pnion przepaście*, *ocean konarów*, *huragan życia*, *wulkan wzrostu i rozwoju*, *kaskady złotych liści*, *fontanny powoju...* (Tetmajer: Mastodonty).

Przerośnie w zakresie przymiotników: *orli nos*, *krwawe łzy*, *boski spokój*, *złote serce*, *złote sny*, *naga rzeczywistość*, *bezdenne rozpacz*, *beznadziejny smutek*; — *marmurowe*, *ciało śnieżny obłok*, *krwawa zorza*, *złote blaski*, *srebrne kaskady*; — *ognisty krzyk*, *jaskrawe słowa*, *srebrne milczenie*, *kamienne*, *ślepe przerażenie* i t. p. I tu także widzimy trzy stopnie przyswojeń przerośni a nadto w takich przerośniach jak *ognisty krzyk* przeniesienie wyrazu, oznaczającego barwę (ognisty = czerwony) na zjawiska dźwiękowe (krzyk). Przypomina

to słowa Mickiewicza w Improwizacji: *A każdy dźwięk ten razem gra i płonie; Mam go w uchu, mam go w oku.*

W zakresie czasowników: *zegar idzie, powstanie wybuchło, upadło; nadzieja rosta, zgasła; głos kona; mrok zalewa góry; — pruć fale; wzrok mu się iskrzy, marzenia przysły, rozwiały się; las drzemie cicho; barwy krzyczą; — dzień mój przygasa; rozmodlona woda; chłopięca płacze piosenka; jakieś się echo przyczolguje w duszę; oliwny gaj jasnymi sperlony owady* i t. p. We wszystkich powyższych przenośniach identyfikacja nastąpiła na podstawie jakiejś wspólnej cechy rzeczy, właściwości, czynności, stanów i odpowiadających im rzeczowników, przymiotników lub przysłówków i czasowników.

b) Przenośnie polegające na wspólności miejsca n. p. wyraz *kościół* oznacza budynek i ogół wiernych, *teatr* — budynek i publiczność, *szkoła* — budynek i uczniów, *psiarnia* — budę i psy i t. p.

c) Przenośnie, opierające się na równoczesności: *sen* oznacza i spanie i senne widzenie; *zwieść głowę* oznacza i ruch głowy i towarzyszące mu zwykle uczucie i t. p.

d) Przykłady przenośni, polegających na zależności czyli związku przyczynowym zjawisk: *źnivo* oznacza żęcie i plon; *zbiór* — pracę zbierania i jej skutki; *ubranie* — czynność i odzież; *władza* — władanie i zwierzchnika; *okucie* — czynność okuwania i okówki; *Mickiewicz* — osobę, jego dzieła (*czytam Mickiewicza*) i pomnik (*pod Mickiewiczem*); *krzyż* — znak krzyża i chrześcijaństwo (*poniósł krzyż w kraje pogańskie*) i t. d.

Trzy ostatnie (b, c, d) kategorie przenośni noszą często nazwę metonimii, a nadawanie rzeczom cech osobowych nazywamy personifikacją.

Rezultatem przenośni jest używanie wyrazów na oznaczenie wyobrażeń umysłowych n. p. *mieć serce* w znaczeniu *mieć litość*; *burza uczuć*; *głos rozsądku*; *czyste myśli*; *tępy umysł*; *surowe postąpienie*; *łamać opór*; *zapisać w myśli* i t. p.

Wogóle nawet wyrazy, mające dziś wyłącznie znaczenie umysłowe. powstały wskutek przenośni, n. p. *duch*, *myśl*, *rozum*, *siła* i t. p. Pierwotnie musiały one oznaczać coś zmysłowego.

Pewnym tylko rodzajem przenośni jest wyrażanie części jakiegoś zjawiska zamiast całości. Czyni się to wtedy, jeżeli ta część bez całości pomyśleć się nie da, albo przeważnie w związku z całością pozostaje. N. p. *noga moja nie przestąpi twego progu*; *ręka Boża cię dosięgnie*; *otwarto mu bramy wiasta*. Zamiast l. mnogiej można użyć l. pojedynczej n. p. *trup padał gęsto*, *żołnierz walczył ostatkiem sił*. Tego rodzaju przenościa zwie się z greckiego *synekdochą*.

Jak porównania tak i przenośnie mogą stanowić część zdania,

całe zdanie lub szereg zdań. Nawet cały utwór może mieć przenośne znaczenie; jest wtedy allegorią albo symbolem.

W sprawie przenośni dodać należy jeszcze jedną uwagę. Jeżeli usłyszymy wyraz, który obok właściwego ma jeszcze przenośne znaczenie, wtedy nasamprzód nasuwa się nam znaczenie właściwe. Jeżeli więc przenośnia znaczenia wyrazu ma być ściśle określona, musi temu wyrazowi towarzyszyć jeden z warunków, od których zależy ściśle określenie wyrazu. Warunkami tymi są: bezpośrednia obecność przedmiotu lub odbywanie się zjawiska, oznaczanego wyrazem n. p. *nie masz serca* — na widok czyjegoś srogiego postępowania; 2) poprzednie wzmianki n. p. *stanął na grzbiecie* jako wyrażenie w dalszym ciągu opowiadania o wspinaniu się na górę; 3) bliższe określenia n. p. *złote serce, miękki charakter, głowa kapusty* i t. p. 4) wyjątkowe okoliczności n. p. wyrażenie *biją w Zygmunta*, wypowiedziane w Krakowie.

Z całego tego rozbioru porównań i przenośni można sobie choć w ogólnych zarysach zdać sprawę z tych nader ważnych faktów językowych. Porównania i przenośnie są objawami twórczych sił języka, które nigdy w żywym języku działać nie przestają i tylko czasem słabną, ażeby znowu potężniej wybuchnąć. Ta siła twórcza objawia się do pewnego stopnia w każdym umysłowo rozwiniętym człowieku, nawet w dzieciach, które często znane sobie wyrazy na podobne zjawiska przenoszą, a nawet wyrazy tworzą. Wybitnie jednak ta twórczość językowa objawia się u poetów. Wszak język poetycki, jedyna cecha poezji pod względem formy, polega głównie na przenośniach i porównaniach i stąd to zaliczanie tych objawów do poetyki. Każde porównanie i każda przenośnia, pierwszy raz użyte albo pierwszy raz słyszane, mają cechę niezwykłości, są innemi słowy mówiąc wyrażeniami indywidualnemi, przygodnemi, które dla zrozumienia są dostatecznie określone, ale niekoniecznie stać się muszą własnością ogółu, czyli przejść w *usus*, rozpowszechnić się. Dlatego też te, które nie wychodzą poza zakres utworu poetyckiego, nazywamy poetyckimi. Mnóstwo jednak porównań i przenośni przeszło i przechodzi do języka ogółu przez czytanie poetyckich utworów; same tytuły dzieł są przenośniami (*Potop, Popioły, Argonauci, Australczyk*). Z poezji też — w najszerszem tego słowa znaczeniu — płynie ten zasilający strumień nowości, nadający nową wartość wyrazom albo stwarzający nowe.

Porównania i przenośnie, opierając się na psychologicznej podstawie identyfikacji zjawisk spełniają jedno i drugie: nadają nową wartość wyrazom i stwarzają nowe. Między stwarzaniem nowych wy-

razów a nadawaniem nowych znaczeń istniejącym wyrazom jest różnica tylko czysto zewnętrzna: w gruncie rzeczy jest to zawsze stwarzanie nowego wyrazu. Porównanie częściowe równając dwa zjawiska, jedno jako określające, a drugie jako określane, może doprowadzić do stworzenia nowego wyrazu określającego (*lan-cetowaty, kroplisty* i t. p.); przenosiła, równając zupełnie dwa zjawiska, z których jedno ma swój wyraz, podciąga pod ten wyraz i drugie czyli stwarza nowe znaczenie wyrazu.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

106. Odebrać czy otrzymać list z poczty? (R. Tr.).

Nie pamiętam, w którym numerze »Poradnika« czytałem zdanie, iż należy mówić: list *odebrałem* z poczty. Otóż, gdy się tak wyraziłem przed kilkudziesięciu laty, jeden z moich znajomych zrobił uwagę, iż dlatego, aby coś odebrać, potrzeba użyć siły fizycznej; w danym razie żadnej siły nie potrzeba, więc należy mówić *otrzymałem*. Odtąd stosuję się do tej poprawki. Czy nie należałoby jej i w »Poradniku« zastosować?

— *Odebrać* a *otrzymać* są to wyrazy blizkoznaczące (synonimy — zob. Słow. X. Krasińskiego I, str. 454) a więc łatwo się nawzajem zastępują. Najlepszy dowód w Słowniku Warszawskim, gdzie *odebrać* objaśniono przez: *dostać, otrzymać* i naodwrot, a między przykładami jeden z Kopczyńskiego: »Odebrałem list twój« najwymowniej świadczy, że zwrot ten jest dawny i powszechny. W tem bowiem znaczeniu *odebrać* traci cechę przemocy fizycznej, a przybiera cechę siły moralnej: tego, co się komu należy.

107. Zgłosić wniosek? (Chodn.).

W N. 139 »Kurjera Litewskiego« w artykule p. n. *Na widnokręgu* czytam: »Oba te wnioski zgłoszone zostały...«, a dalej: »Poseł Staryński zgłosił wniosek...«

Zgłosić — użyto tutaj, zdaje mi się, w znaczeniu *podać, przedstawić*. Czy prawidłowo? Dotąd sądziłem, że tego czasownika używa się tylko w formie zaimkowej: *zgłosić się*.

— Pospolitsze jest użycie czasownika *zgłosić* zaimkowe, ale nie obce jest i czynne (*zgłosić* coś — zob. Linde). Jeżeli tak, można *zgłosić* i wniosek i lepiej, niż »postawić«, używane w Galicyi, ale najlepiej byłoby *podać, przedstawić wniosek* lub krótko *wnieść*.

108. *We Warszawie czy w Warszawie?* (F. Kw.)

W jednym z czasopism spotkałem się z wyrażeniem »we Warszawie«. Zdaniem mojem jest to błąd, przyimki bowiem *w* z przybierają samogłoskę *e* tylko wtedy, gdy w następującem po nich imieniu, rozpoczynającem się także od *w* lub *z*, następuje jedna albo więcej spółgłosek. W przeciwnym razie, gdy po *w*, *z* następuje samogłoska, dodawanie do przyimka *e* jest niepotrzebne. Pisać więc należy: w Warszawie, w Wiedniu, ale we Wrocławiu, we Wrześni, oraz: z Zawiercia, z Zamościa, ale ze Złoczowa, ze Zborowa i t. p.

— Odpowiedź na to podaliśmy już w roczniku bieżącym str. 25—26.

109. Pochodzenia wyrazów *szlachcic*, *szlachetny*? (Fr. Ozd.)

Możeby mi Szanowna Redakcja raczyła odpowiedzieć na następujące pytanie: w jakich warunkach i kiedy powstały wyrazy »szlachcic«, »szlachetny«, gdyż »socyjaliści« i rozmaici wrogowi (sic!) szlachty tłumaczą sobie i innym w ujemny sposób (co?). Prosiłbym bardzo o określenie tych wyrazów.

— Pochodzenie wyrazu *szlachcic*, *szlachta* ani historycznie ani etymologicznie dotąd nie jest pewnie wyjaśnione i w takie wywody wdawać się nie możemy; nie wpłynie też takie wyjaśnienie zupełnie na stosunek do szlachty »socyjalistów i rozmaitych jej wrogów«.

110. Gdzie powstał *światopogląd*? (O. N. G.)

Na gruncie tarnowskim, gdzie wychodzi »Poradnik językowy«, wyrósł nowy dziwoląg, »światopogląd«; tak wydrukowano w ostatniej »Gazecie kościelnej« we wstępnym artykule. Artykuł i napis pochodzi z pod pióra autora tarnowskiego!

— *Salvo honore* Tarnowa »światopogląd« urodził się w Warszawie, chociaż metryki jego nie mamy. Ponieważ piszący w Tarnowie prawdopodobnie czytają czasopisma i książki wydawane w Warszawie, wpływ przeto bardzo zrozumiały.

111. *Prócz* z 2. czy ze zwrotem? (E. M.)

W dziełku, wydanem niedawno przez »Bibliotekę Naukową« p. t. »Ustrój socjalistyczny« (p. Vandervelde'a), spotkałem następujące »kwiatki« językowe: str. 15 *zbyteczna jest*; str. 19 *nieunikniona jest*; str. 25 *śluszne jest*; str. 28, 34, 42, 44, 45 *oczywista jest!* zamiast poprawnych jedynie: *zbytecznem, nieuniknionem, ślusznem, oczywistem jest* (lub *oczywiście*).

W tem samem dziełku na str. 17 czytamy co następuje: Ale, — *prócz w wypadkach* wyjątkowych — podwładni ich... nie mają za-

dnego interesu... i t. d. Czy to poprawnie powiedziane? Mnie się zdaje, że po »prócz« stawia się zawsze przypadek 2., a więc zdanie to powinno brzmieć tak: Ale — *prócz wypadków* wyjątkowych podwładni... i t. d.

— Najpierw co do części 1. uwagi, to formy przez Pana uważane za poprawne są gorsze, niż w »Bibl. naukowej« byle tylko tam nie było owego »*jest*«; formy bowiem *zbyteczna* (dom. *rzecz jest*), *nienikniona*, *słuszna*, *oczywista* są lepsze i stylistycznie piękniejsze. niż: *słusznem jest* i do tego w narzędniku na *-em!* (Czemuż nie mianownik?)

Co do *prócz* ma Pan słuszność, że jako przyimek łączy się zawsze z dopełniaczem; występując zaś jako przysłówek w znaczeniu: *zresztą* nie ogląda się na t. zw. »rząd«, i w powyższym zwrocie miałby właściwe miejsce.

112. Dawno czytałem — dawno nie czytałem (Chodn.).

Jednego razu zwrócono pewnej osobie uwagę, że po polsku należy mówić: »dawno nie czytałem, dawno nie byłem« i t. d., t. j. że po przysłówku »dawno«, gdy po nim następuje czasownik, trzeba koniecznie dodawać przysłówek przeczący »nie«. Mnie się zdaje, że jest różnica między wyrażeniami: »dawno czytałem« i »dawno nie czytałem«. W pierwszym wypadku zwracamy uwagę na odległość czasową, n. p. dawno czytałem Pana Tadeusza; w drugim zaś zaznaczamy fakt zaniechania lub zaniedbania czynności, np. ktoś czytuje tygodnik »Kraj«, a od pewnego czasu przestał czytać i mówi: »dawno nie czytałem »Kraju«. Czy mam słuszność?

— Najzupelniejszą.

113. Jak stosownie wyrazić niemieckie *Nottaufe*? (Ks. K.)

Ks. Kubowicz w tłumaczeniu X. Martina »Nauki katolickiej wiary« (Poznań 1871, t. I, p. 281) pisze: »*w gwałtownej potrzebie może każdy człowiek chrzcic*«. Homiletyka t. III p. 526, t. X p. 409: *w nagłej potrzebie*. Ks. Gawroński (Wykład wiary, Kraków 1842, p. 185) *w nagłym wypadku...*

Ks. Rzewuski w »Katechizmie rzymsko-katolickim« (Warszawa 1898, p. 112): *w potrzebie...*

Katechizm dla diecezji wrocławskiej pisze w odpowiedzi na pytanie 484: »Chrzcić może każdy człowiek, lecz gdy niema nagłej potrzeby, powinien tylko kapłan...« Następuje potem pytanie 485: »Jak trzeba udzielać *chrzest nagły*? (sic!) To mi się najlepiej podoba. Ale czy to dobre? I czy wskutek tego możnaby powiedzieć na niemieckie »nottaufen«: *z nagła chrzcic*?

— »Chrzest nagły« odpowiada dobrze niem. Nottaufe, ale »chrzcić z nagłą« nie; lepiej może: »chrzcić w nagłej potrzebie«. W owym pytaniu 485. jest błąd gramatyczny, bo się »udziela chrztu nagłego«, a nie »chrzest nagły«.

114. Wydział czy Zarząd? (O. Ch.)

W numerze 166. »Kurjera Warszawskiego« (z 18. kwietnia 1906 r.) w artykule p. t. »Wydział« czy »zarząd« czytam; »Coraz częściej spotykamy się z błędnie używanym wyrazem »wydział« zam. »zarząd«... »Wydział«, zamiast oddającego dokładnie istotny stan rzeczy wyrazu »zarząd«, przeschczepiono do nas z Galicyi, gdzie przed laty wyraz niemiecki »Landesausschuss« przetłumaczono dosłownie na »wydział krajowy«, a stąd wszystkie zarządy wszelkich związków i stowarzyszeń nazywają się niewłaściwie »wydziałem«, zam. »zarządem«. Są to wyrazy i pojęcia zupełnie różne, bo co innego jest »wydział« pewnego związku, a co innego »zarząd«. Następnie przytacza autor ze słownika Lindego znaczenie wyrazów »zarząd« i »wydział«. wszystkim zresztą dobrze znane. Zdaje mi się, że uwaga zupełnie słuszna.

— Może to i prawda, ale cóż począć z tym »wydziałem«, który tak dalece rozpostarł swe panowanie, że ile towarzystw, tyle »wydziałów«. Czy Pan sądzi, że łatwo by się udało wyeliminowanie »wydziału« na rzecz »zarządu«, skoro ten bardzo zeszczupiał co do znaczenia? Dajmy pokój lepiej tym subtelnosciom a poprawiajmy to, co złe naprawdę.

115. Zwykł był mówić (O. N. G.)

»Pan X *zwykł był mówić* do kogoś«.

— Nie rozumiem, o co tu idzie i co tu ma być błędne. Wszak *zwykł mówić* odnosi się do terażniejszości; jeżeli się chce wyrazić przeszłość, to czy można owo *był* opuścić? Sądzę, że nie, i uważam cały zwrot za dobry.

116. Zasitek na czy do? (O. N. G.)

»Dostaje zasitek pieniężny *na* utrzymanie życia« (czy do utrzymania życia)?

— »*Zasitek na utrzymanie*« jest zwrotem zupełnie dobrym; owszem »*do utrż.*« byłoby o tyle złem, że nieużywanem. Wszak się mówi: *środki, pieniądze na podróż* a nie »*do podróży*«.

117. Odnośnie czy ze względu? (O. N. G.)

»Działanie *odnośnie* do rzeczy doczesnych« (czy też: ze względu na rzeczy doczesne lub: dla zysku doczesnego).

— »*Oдноśnie* nie jest tu potrzebne, *ze względu* jest także daleką parafrazą; możeby było dobrze a krótko: »działanie *dla* rzeczy do-
czesnych« jeżeliśmy myśl zrozumieli.

118. »Wykładacz, czy też objaśniacz Pisma świętego«? (O. N. G.)

— I jedno i drugie jest nowotworem, ale może się przyjąć w miej-
sce »interpretatora«, którego dziś używamy.

119. Wyjąwszy czasownik czy przysłówek? (O. N. G.)

»Wyjąwszy konieczną potrzebę« czy też: »wyjąwszy koniecznej
potrzeby« (np. ojciec zakazuje synowi używania pieniędzy wyjąwszy
i t. d.).

— *Wyjąwszy* pomimo używania przysłówkowego nie straciło swego
charakteru czasownikowego, i łączy się zawsze z biernikiem: wyjąć
coś, wyjąwszy coś, wyjąwszy potrzebę. Tylko zwrot »z wyjątkiem«
łączy się z dopełniaczem rzeczy, o którą chodzi, tej jednak formy
do imiesłowu »wyjąwszy« nie możemy przystosować.

120. Pojedyncze używanie... (O. N. G.)

»*Pojedyncze* używanie rzeczy« (czy nie lepiej byłoby rzec: przez
zwyczaj, proste lub zwyczajne używanie?) i t. d.

— Germanizm, zamiast którego mamy swój wyraz: *prosty, zwykły*
i t. p.

121. W książkach zakonnej treści często jest wzmianka: o ślubach
pojedynczych i *uroczystych*. Ten zwrot: *pojedyncze śluby* od dawna
mnie raził. *Vota simplicia* po łacinie raczej znaczą po polsku: *śluby*
proste, a nie *pojedyncze*. A *vota solemnia* znaczą: *śluby uroczyste*.
Kleryk zakonnej składa po nowicyacie śluby proste (*simplicia*: posłu-
szeństwa, ubóstwa i czystości, od których może dostać dyspensę)
a po trzech latach od ślubów prostych (zwyčajnych) składa, jeśli
chce, śluby uroczyste (*solemnia*). Czy moja uwaga i spostrzeżenie są
godne uwzględnienia? A jeśli tak, czy można się wyrazić poprawnie
»wydalić profesę pojedynczego« (t. z. wydalić zakonnikę, który zło-
żył tylko śluby proste)? Sądzę, że po polsku należałoby powiedzieć:
»wydalić profesę o ślubach prostych«.

— Uwaga zupełnie słuszna, łącząca się istotą swą z pytaniem po-
przedzającym, stąd lepiej powiedzieć *profes prosty*, niż o *śl. pr.* Pan
O. Ch. podający pytanie 114. tak zauważa o »pojedynczym«:

»Dodałbym tu jeszcze dwa wyrazy, których w Galicyi używają
w znaczeniu błędnem: *liczba* i *pojedynczy*. Wyrazu »liczba« uży-
wają powszechnie zam. »numer«, np. numer domu, numer doróżki

i t. d., t. j. nadają wyr. »liczba« to znaczenie, które posiada niemiecki »Nummer«, oznaczający »numera«, »liczbę«. »*Pojedyńczy*« używa się często błędnie 1. zamiast prosty, skromny, niewykwintny, np. *pojedynczy człowiek, pojedyncza odzież*. Jest to germanizm, w języku bowiem niemieckim »einfach« znaczy: *pojedynczy, poszczególny, prosty, pospolity, skromny, nierykwintny*. 2. zam. każdy z osobna, poszczególny, po jednemu, np. *pojedynczy człowiek* zam. *jednostka; pojedynczy rycerze wstępowałi do boju* zam. *rycerze po jednym albo z osobna*; czyny *pojedynczych* rycerzy zam. *poszczególnych* rycerzy albo *każdego z rycerzy*. »Pojedynczy« znaczy po polsku to samo, co »niezłożony«, t. j. nie podwójny, nie potrójny i t. d.

122. *Starać go się pomnażać...?* (O. N. G.)

»Starać *go* się pomnażać (np. ducha pobożności).

— Tu szyk jest błędny zam. *starać się go pomnażać*, zresztą innego »ustyrku« nie widzimy.

123. W temże piśmie czytam taki ustęp: »Kto chce jakiś skutek osiągnąć *musi* (?) wiele alarmu zrobić«. Sądzę, że takie wyrażenie się jest żywcem wzięte z francuskiego zwrotu, a po polsku powinno się było wyrazić: »Kto chce czegoś dopiąć, powinien słuszną i godziwą sprawę podać do publicznej wiadomości«. Nadto pisarz nie rozróżnił odcienia między słowem »*musi*« a »*powinien*«. Czy słusznie?

— Całe powyższe zdanie jest niezgrabne, a co do użycia *musi* rzeczywiście błędne. Poprawa zupełnie dobra.

124. W końcu czytam w temże piśmie drukowanem takie zdanie: »Zbieramy się w sobie i błagamy o życie pobożne«. I ten zwrot mi się nie podobał. Przyszło mi na myśl, że tłumacz nie wżył się w ducha języka polskiego. Powinien był napisać: »wchodzimy w siebie i błagamy (Boga) o pomoc do życia pobożnego«. Czy tak? (O. N. G.)

— »Zbierać się w sobie« nic nie znaczy, stąd cała myśl niejasna. Poprawa dobra.

125. *Od* czy *przez* przy formie biernej (O. N. G.)

Inny autor wyraził się w ten sposób: »X. nie powinien się dać *od* innych namówić« sądzą, że tok bierny, skoro go trzeba było użyć, żąda przyimka »*przez*« a nie »*od*«, a więc »X. nie powinien dać się *przez* innych namówić«. Czy słuszna uwaga?

— Co do użycia *od* a *przez* przy formie biernej panuje taka rozmaitość, że najlepsi pisarze używają jednego i drugiego i dlatego

żadnemu nie można dać pierwszeństwa. Moglibyśmy przytoczyć całe szeregi przykładów na dowód, aleby i te rzeczy nie wyczerpały i nie zmieniły.

III. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze o zapoznać = niem. *verkennen*.

Wywody moje względem czasownika *zapoznać* = *verkennen*, umieszczone w Nr. 4 »Poradnika językowego« (str. 60—61), sz. Redakcja zaopatrzyła zwięzłymi sprostowaniami, ale przynać muszę, że zarzuty sz. Redakcyi, jakkolwiek same przez się być może są słuszne, jednakże w tej krótkiej apodyktycznej postaci siły przekonującej nie mają. Byłoby to oczywiście zbyt zbytecznym nadmienianiem dopiero, iż nie przemawiam w imieniu próżnego literata, lecz raczej chciwego wiedzy ucznia.

Sz. Redakcja nazywa rozumowanie moje »pozornie logicznem«, wszakże nie wykazuje, na czem właściwie polega ów pozór; takie gołosłowne zaś twierdzenie poszukiwacza prawdy zadowolić nie może. Dalej sz. Redakcja zaznacza, iż niemieckie *ver* odpowiada w języku polskim różnym przybrankom, a nietylko przybrance *za*. Czyżby dodatnia ta okoliczność miała być dowodem tego, że w wielu przypadkach polskie *za* nie może także nadać czasownikom znaczenia ujemnego jak niem. *ver*? — Owszem, polskie *za* odpowiada niemieckiemu *ver* w większym zakresie niżby się zdawało, nietylko w czasownikach ujemnych, lecz w nijakich lub dodatnich(?), np. *zabawić się* — *sich verweilen*, *zaznaczyć* — *vermerken*, *zarządzić* — *verwalten*, *zarobić* — *verdienen*, *zanurzyć się* — *sich vertiefen*, *zamknąć* — *verschliessen* i t. d.

Lecz poprostu zdumiony byłem twierdzeniem sz. Redakcyi, że »zapamiętać się nie znaczy nie-pamiętać, ale stracić zmysły«. Przecież o tem, że *zapamiętać* = *niepamiętać*, świadczy nietylko powszednie użycie, gdyż »zapamiętałego« zazwyczaj napomina się słowami: »Nie zapominaj się!«, lecz i w słowniku Lindego czytamy *sub* *zapamiętać* następujące określenia: wypuścić co z pamięci, zapomnieć, oddać niepamięci, a *sub* *zapamiętać się*: zapomnieć się, odejść od pamięci! Te same objaśnienia powtarzają się w tymże słowniku przy wszystkich pochodnych, jakoto: *zapamiętałość*, *zapamiętały*. Również dziwnie brzmi uwaga sz. Redakcyi, jakoby »zakazać nie znaczyło nigdy w języku polskim zamówić, lecz zabronić«, skoro oprócz M. J. A. E. Szmida (Słownik pols.-ros., Lipsk 1866), oraz M. A. Troca (Mownik pol.-niem.-fr., Lipsk 1779) i Linde podaje *sub* 2) *zakazać* = polecić (*заказное!*), oznajmić, zapowiedzieć, a *sub* 4) *obstalować*, *zamówić* — co prawda z zastrzeżeniem *pro*v. (incojnalne) względnie *prze*(starzałe). Bądź co bądź uwaga sz. Redakcyi nie obala mego wyводу, że czasownikiem *zapoznać* posługiwać się możemy w różnych wypadkach w różnym znaczeniu, tak samo jak np. czasownikiem *zakazać* (1^o = zabronić, 2^o = polecić). Zresztą mamy

dość takich o różnych znaczeniach czasowników, np. *zawodzić* = *zaprowadzać* (*hinführen*) i = *uwodzić* (*verführen*), *znosić* = *zusamentragen*, *ertragen* i = *abtragen*, *niederreißen*, *abschaffen*; *wnosić* = *hineintragen* i = *folgern*, *schließen*

Atoli, żęby przy używaniu *zapoznać* = *verkennen* tkwiło w nas poczucie, że »jestto przetłómaczenie z niemieckiego« — jak to nadmienia redakcja »Poradnika« — nie jest bynajmniej koniecznem, gdyż mamy mnóstwo czasowników polskich z przybranką *za*, które (ma się rozumieć zgoła niezależnie od niemieckiego) wyrażają dobitnie i pierwotnie ujemność czynności, zupełnie jak niemieckie czasowniki z przybranką *ver*, np. *zabawić się*, *zagadać się*, *zaśpiewać się*, *zapijać się* (pozbawiać się życia nadużyciem trunków — Linde), *zapatrzeć się* (patrzeć się tak pilnie, że się zapomina o tem, co się robi — Linde), *zasłyszeć* (fałszywie usłyszeć, słuchem ominąć — Linde = *verhören!*), *zaspać* (spaniem omieszkiwać, zmarnować — Linde = *verschlafen!*), *zagrać się*, = *baczyć* = *aufpassen*, *achtgeben*. *zabaczyć* = *verpassen*, *versehen* i t. d.

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

— Czy w polemice ten zwycięża, który więcej i dłużej mówi? Dlaczego p. H. L. żąda koniecznie długiego wywodu, a wywody »w krótkiej, apodyktycznej postaci siły przekonywającej dla niego nie mają«? Czy rozumowanie to jest logiczne?

Ale przejdźmy do rzeczy. P. H. L. rozumuje tak (Por. Nr. 4, str. 60): »jak niemieckie »*ver*« mające kat'exochên znaczenie ujemne (*spielen* — *verspielen*, *sagen* — *versagen* itp.) nieraz jednakże posiada własność wręcz przeciwną tj. dodatnią np. *verbessern*, *vergolden*, *verstehen* itd. — tak samo polskie »*za*« wywiera nierzadko wpływ ujemny na czynność wyrażaną przez pierwotny czasownik«. A więc:

I. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak *za* wywiera nierzadko wpływ ujemny.

Czy nie jest to tylko pozornie logiczne? Przecież naprawdę logiczne i analogiczne byłoby zestawienie:

II. jak *ver* jest ujemne, ale może być dodatnie, tak i *za* jest ujemne, ale może być dodatnie.

Na takim rozumowaniu, jak powyższe I, nie można stanowczo opierać dowodu, bo z dwu przesłanek, z których druga zawiera sąd fałszywy, nigdy wniosku prawdziwego wysnuć nie można.

Co do określenia znaczenia czas. *zapamiętać się* przyznaję, żęm zbłądził, bo tu ten argument na nic niepotrzebny i nie popiera mego rozumowania. Natomiast utrzymuję twierdzenie, że »zakazać nie znaczyło nigdy w jęz. pol. *zamówić*«, pomimo, że to znaczenie ma mieć Troc i Szmidt, których nie mam pod ręką. Gdyby p. H. L. zajrzał był rzeczywiście do Lindego, z którego tak obficie cytuje, byłby się

przekonał naocznie (w t. VI, str. 779, kol. 1), że znaczenia [1] obstalować, zamówić, 2) zakazać] w tem następstwie odnoszą się do ross. *заказать*, ujętego z temi znaczeniami razem w nawias (...); do polskiego zaś czas. *zakazać* podaje wprawdzie Linde dwa znaczenia oznaczone § 1 i § 2, ale przy »§ 1 zakazać, zalecić, zlecić, polecić« (niema: *zamówić!*) jest u góry na lewo mała gwiazdeczka (§ 1), która oznacza, »że słowo to lub w całe nie lub przynajmniej w przytoczonym kształcie albo znaczeniu dziś nie jest używane« (Linde t. I, str. LXXIV). Tak tedy to znaczenie słowa *zakazać* już Linde uważał za niewłaściwe równie jak *zakazać się*, które także gwiazdką oznaczył, zostawiając mu tylko znaczenie pod § 2: »zakazać, zabrać«. P. H. L. zamiast Lindego wziął do ręki Słownik Orgelbranda i znalazł (niby u Lindego) *sub 2* nietylko »zakazać = polecić (*заказать!*), którego tam znowu niema, ale nawet *sub 4* (znowu niby u Lindego) »zakazać = obstalować, zamówić, co prawda z zastrzeżeniem *pro w. względnie prze*«.

Co prawda? — nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub 2* zakazać = polecić; nieprawdą jest, że u Lindego jest *sub 4* cokolwiek do *zakazać*; nieprawdą jest nawet, że w Słowniku Orgelbranda jest »*pro w. względnie prze*«, bo tam czytamy: »4 = *pro w.* (źle) obstalować, zamawiać = się *śl. prze*...« itd., a to znaczy: »bywa prowincjonalnie używane *zakazać* w znac. *obstalować. zamawiać*, ale to *złe* użycie. *Zakazać się* słowo zaimkowe, przestarzałe...« a więc nie *zakazać* przestarzałe, ale »z. się«.

Cóż z tego wynika? Oto że p. H. L. chcąc mnie zasypać cytata mi z Lindego, sam się — *z a s y p a ł*, »że znaczenia *zakazać* = zamówić w jęz. pol. nie wykazał i nie udowodnił, bo udowodnić nie mógł, a *заказать* będzie zawsze po rosyjsku, nie po polsku; że wpadł w ferwor polemiczny i postanowił napisać wiele, bo argumenta »w krótkiej apodyktycznej postaci nie mają dla niego siły przekonywającej«, a właśnie tym sposobem nikogo nie przekonał; skorzystał jednak wiele, że przewracał słowniki, a skorzysta jeszcze więcej, jeżeli zamiast za słownikami pójdzie za mową żywą i językiem pisarzy znakomitych, którzy jeżeli użyją słowa *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego *verkennen*, nikt się temu znaczeniu opierać nie będzie i stanie się jego użycie powszechne. Dotychczas tego niema, i dlatego ci, którym zależy na poprawności języka, nie używają *zapoznać* w znaczeniu niemieckiego *verkennen*.

=====

IV. POKŁOSIE.

Maurycy Straszewski. Filozofia św. Augustyna na tle epoki. Spółka wydawnicza polska w Krakowie. 1906.

Str. 9, w. 8 od dołu: »niechaj *zadowolnią* się zdaniem«, zam. *zadowolą* się.

Str. 10, w. 8 od góry: »jest on nowożytnym i *dlatego* także, *gdyż...*«, zam. *dlatego*, że.

Str. 13, w. 7 i 8 od g.: »Zanosiło się, że Grecja«, zam. *zanosiło się* na to, że...

Str. 20, w. 11 od d.: »o Rozumie, który *świat* nie stworzył«, zam. *świata*.

Str. 30, w. 13 od d.: »Jeżeli nie..., to *na wszelki sposób*«, zam. w każdym razie, bądźco bądź. To samo str. 172 i 229.

Str. 31, w. 16 od d.: »*podczas gdy* Bóg jest doskonały«, zam. *kiedy*, *gdy* tymczasem. To samo str. 105, 206.

Str. 43, w. 18 od d.: »*Mała Azja*«, zam. *Azja* Mniejsza. To samo na str. 77 i 78.

Str. 53, w. 9 od d.: »Z ustroju światowego *wnioskuje* Mani na istnienie dwóch bogów«, zam. *o istnieniu*.

Str. 60, w. 18 od d.: »*dusze popadające* w połączenie z czemś«, zam. *wchodzące*.

Str. 65, w. 14 i 15 od g.: »Kościół ma spełnić powierzone *mu* zadanie«, zam. *sobie*.

Str. 72, w. 2 od d.: »praca myśli nad sobą i *drugimi*«, zam. *innymi*. To samo str. 190.

Str. 72, w. 11 od g.: »Jedną ze *zdobyczy dla* Kościoła *to* był wpływ«, zam. *Jedną ze zdobyczy* Kościoła był....

Str. 93 i 4, w. 1 od d. i g.: »*rozprężenie* społeczne« i »*rozprężenie* państwowe«, zam. *rozprężenie*.

Str. 120, w. 11 od g.: »*Dziećmi będąc* orzechy, piłka, wróble są dla nas tem, czem za dojściem do lat starszych pieniądze, majątki, honory«, zam. *Gdyśmy dziećmi* i t. d.

Str. 120, w. 2 od d.: »głos ich z prawdą *powierzają*«, zam. *zestawiają*, *sprawdzają*.

Str. 124, w. 1 od d.: »*sposprzeżenia* na *drugich* czynione«, zam. *innych*.

Str. 143, w. 11 od g.: »Zagadka *wyzynająca* badacza do zwrócenia na *nią* uwagi«, zam. *zniewalająca* do zwrócenia na siebie uwagi.

Str. 161, w. 14 od d.: »*w to* nawet Skeptycy nie wątpią«, zam. *o tem* nie wątpią.

Str. 163, w. 12 od d.: »*twierdzenia rozłączone*«, zam. *rozjemcze* (disiunctivae).

Str. 172, w. 11 od d.: pojedynczy (einfach), zam. *niezłożony*, *prosty*. To samo str. 210 i 218.

Str. 187, w. 16 od d.: »*którzy* nam *wiadomość* o życiu swoim udzielają«, zam. *wiadomości*.

Str. 207, w. 8 od d.: »Nie możemy *je* (pytanie) pozostawić na boku«, zam. *go*.

Str. 210, w. 9 od d.: »*Pojedyńczość*« (Einfachheit), zam. niezłożoność. To samo str. 219.

Str. 221, w. 6 od d.: »*Coś* podobnego przyjąć Augustyn nie może«, zam. czegoś podobnego.

Str. 221, w. 4 od d.: »W tym wypadku wnioskuje on z własnego duchowego istnienia *na* naturę Boga, zam. o naturze Boga.

Str. 222, w. 13 od d.: »*Bóg* tylko *dobrze* chcący«, zam. dobra lub dobrego.

Str. 227, w. 13 od g.: »Augustyn z zapalem, właściwym *jego* duszy gorącej, zabrał się«, zam. swojej duszy.

Str. 229, w. 11 od g.: »niewolno *na żaden* sposób dowodzić«, zam. bynajmniej.

Str. 318, w. 2 od g.: »*Winę* tego nie ponosi chrześcijaństwo«, zam. winy tego nie ponosi.

Str. 318, w. 9 od g.: »*los* Rzymu nie spowodował gniew bóstw«, zam. losu nie spowodował.

Autor stale pisze: »we filozofji«, »we zwracaniu«, »we wiedzy«, »we Wyznaniach« i t. p.

Warszawa.

Ad. Mahrburg.

V. Z JĘZYKOZNAWSTWA OBCEGO.

A. Meillet: Wstęp do studyum porównawczego języków indo-europejskich.

(Dokończenie)

II. *Zastosowanie zasad ogólnych do określenia języków indoeuropejskich* (= Application des principes généraux à la définition de l'indoeuropéen).

1. Pokrewieństwo języków.

Stosując ogólne określenie pokrewieństwa językowego do grupy indoeuropejskiej, uważa Meillet za należący do tej grupy każdy język, który gdziekolwiek i kiedykolwiek jest postacią prajęzyka indoeuropejskiego choćby jak najbardziej zmienioną.

Określenie to jest czysto historyczne, t. zn. stwierdza tylko zaszłe zdarzenia, nie wyrażając ani wzajemnego stosunku języków do siebie, ani ich stosunku do prajęzyka. Co więcej, nie zawiera ono nawet stosunku umysłu badającego do badanego przedmiotu; skutkiem tego nie stosuje się nawet do tych języków, które teraz za indoeuropejskie uważamy. Uznajemy bowiem za indoeuropejski ten język, którego przynależność do grupy jest możliwa do udowodnienia i w praktyce została udowodniona; tymczasem mogą być takie języki, jak np. do niedawna albański, które do grupy indoeuropejskiej należą, ale my tego obecnie udowodnić nie możemy. Określenie Meilleta jest historyczne, ale zarazem i czysto teoretyczne, bo obejmuje swym zakresem języki tak przez nas za indoeuropejskie uznane, jak i te, które nigdy mogą nie być do tej grupy zaliczone, gdyż udowodnić tego nie będziemy mogli.

Aby dowieść, że jakiś język jest indoeuropejski potrzeba w nim wykazać szereg cech, właściwych (tylko) grupie indoeuropejskiej. Że zaś cechy te nie byłyby inaczej wytłumaczalne, ponieważ niema stosunku skutku do przyczyny między wyobrażeniami a środkami ich wyrażania, więc, aby sobie te wspólności przyczynowo wytłumaczyć, przypuszczamy, że odnośny język jest indoeuropejskim, t. zn. że jest jakąś postacią prajęzyka indoeuropejskiego. Niema cech takich, któreby niewątpliwie świadczyły o przynależności danego języka do tej lub owej grupy. Bardzo przekonujące są zgodności gramatyczne, natomiast prawie wcale nie są nimi słownikarskie.

I tak np. języki fińskie, mając ogromną ilość wyrazów indoeuropejskich, wziętych jużto z giermańskich, jużto ze słowiańskich, jużto z bałtyckich (= litewskich i łotewskich) narzeczy, należą do zupełnie odrębnej grupy językowej; wyrazy zaś powyższe dostały się drogą zapożyczeń w różnych czasach i okolicznościach, przeważnie za pośrednictwem wpływów cywilizacyjnych. Również np. do języka perskiego z przyjęciem islamizmu przez Persów wtargnęło mnóstwo wyrazów semickich w arabskiej postaci, które jednakowoż wcale nie zatarły indoeuropejskości perszczyzny. Z drugiej strony, gdyby jakieś narzeczce indoeuropejskie było nie wiedzieć jak zmienione, to nie wynika stąd, że ono jest nieindoeuropejskie, gdyż w stwierdzeniu jego przynależności nic więcej się nie mieści nad wyrażenie jego pochodzenia bez jakiegokolwiek przesądzania jego obecnego stanu t. zn. stopnia rozwoju i t. p. Języki indoeuropejskie w ciągłym pochodzie rozwojowym mają coraz mniej rysów wspólnych — mimo to ich indoeuropejskość nie przestaje być rzeczą realną.

2. Odtworzenie prajęzyka indoeuropejskiego (= La restitution de l'indoeuropéen).

Ze stwierdzenia pokrewieństwa szeregu języków wynikają następujące wymagania:

1. wykreślenie drogi rozwojowej każdego języka od chwili, gdy języki uznane za pokrewne były narzeczem jednym, do danej epoki historycznej.

2. odtworzenie prajęzyka.

Rzecz przedstawia się po prostu, o ile dawniejsze fazy języka mogą być na świadectwach oparte; w tym razie każde źródło historyczne jest dla nas cenne, jeżeli zawiera formy rzeczywiście używane w pewnym okresie czasu. Jeżeli jednak zachodzi wypadek zupełnego braku dokumentów, przedstawiających stan dawniejszy, to jedynym środkiem jest tu jak najbardziej dokładne zestawienie zrównań fonetycznych, morfologicznych, składniowych i t. d. Jeżeli tych da się postawić ilość dostateczna, mniej lub więcej oczywistych, to nauka jest ugruntowana i może się na ich podstawie dalej rozwijać; jeżeli zrównania są niepewne i nieliczne, trzeba się ograniczyć tylko do stwierdzenia pokrewieństwa.

Następuje pytanie: jak wygląda metoda, służąca do odtwarzania form niepoświadczonych i jaka skutkiem tego jest wartość odtworzonych form?

Możemy sobie pomyśleć, że stosunek niepoświadczonego prajęzyka

do poszczególnych języków indoeuropejskich jest zupełnie podobny (analogiczny) jak stosunek łaciny do powstałych z niej języków romańskich; żeby miało być i n a c z e j nie mamy powodu przypuszczać.

Jeżeli tedy przez porównanie odpowiednich form z poświadczonych języków romańskich odtworzymy postać łacińską i tak odtworzoną formę zestawimy z odnośną formą łacińską poświadczoną, to to da nam możliwość ocenienia pewności metody, a zatem i miarę, o ile możemy wierzyć rezultatom (wynikom) tą metodą osiągniętym.

Meillet zestawia następujące wyrazy, których tożsamość jest oczywista:

włoskie: *pera*, hiszpań.: *pera*, sycylijs.: *pira*, starofranc. *peire* (dzisiejsze: *poire*), sardyńskie: *pira*.

Z zestawienia tych wyrazów da się ułożyć szereg fonetyczny:

włosk. *ę* = hiszp.: *e* = sycylijs.: *i* = starofranc.: *ei* = sardyńsk.: *i*.

Dla prajęzyka, w tym razie, dla łaciny wynika z powyższego zrównania — samogłoska, mogąca się zwięzić w sycylijskie: *i*, rozszerzyć w hiszp.: *e* i t. d., zatem gatunek wązkiego: *é* (w rodzaju naszego: *e* w wyrazie np. ser).

Drugi szereg:

włoskie: *vero*, hiszpań.: *vero*, sycylijs.: *viru*, stfranc.: *veire* (dzisiejsze *voir*), sardyńskie: *veru*.

Stąd szereg:

włoskie: *ę* = hiszp.: *e* = sycylijs.: *i* = stfranc.: *ei* = sardyńsk. *e*.

Z tego zrównania wynika dla łaciny głoska tego samego gatunku co i poprzednia: indywidualność jej jednak w odróżnieniu od pierwszej polegałaby na tem, że ona występuje w sardyńskim narzeczu, jako *e*, podczas gdy tamta w temże narzeczu, jako *i*. Że zaś w obrębie sardyńskiego: *veru* nie znajdujemy nic takiego, coby wyjaśniało nam wystąpienie tej głoski w sardyńskim w postaci: *e*, więc różnicę między odtworzonymi fonemami (głoskami) przerzucamy do prajęzyka, stwierdzając, że w prajęzyku, jak w tym razie w łacinie były dwa gatunki wązkiego: *é*, które we wszystkich językach romańskich się utożsamiały, a tylko w narzeczu sardyńskim są rozróżniane. Gdyby przypadkiem dyalekt sardyński zaginął, to byśmy musieli przyjąć dla łaciny tylko jedno wązkie: *é*.

Gramatyka porównawcza języków romańskich poza postawienie powyższych dwóch zrównań, a skutkiem tego i poza stwierdzenie istnienia na gruncie łacińskim dwóch głosek typu: *é* (wązkie), posunąć się nie może. Przypadek, że odpowiednie formy łacińskie są poświadczane, pozwala stwierdzić, że nie o wieleśmy się pomylili, bo odnośne wyrazy brzmią w łacinie: *pira* i *verum*.

Jedynym faktem realnym, jedyną rzeczywistością, na której się gramatyka porównawcza opiera są odpowiedniki głosowe, formalne i składniowe między językami poświadczonymi. Gdy się to sobie dobrze uświadomiło jest dopuszczalne używanie znaków, któreby symbolizowały określone szeregi głosowe, skracając tak sposób porozumiewania się. Zamiast tedy mówić o szeregu (głosowym): stind. *dh* = greckiemu: *ϑ* = słowiańskiemu: *d* itd., mówię: indoeuropejskie, albo proindoeuropejskie: **dh*, cechując tę głoskę gwiazdką, jako znakiem, że fonema ta nie jest poświadczona w jakimś zabytku histo-

rycznym, ale teoretycznie, na podstawie rozumowania odtworzona. Symbolem tym (jak w tym wypadku: **dh*) wyrażam wzajemny stosunek głosek, między którymi postawiłem znak równości.

Tworzenie zrównań głosowych wymaga wielkiej ostrożności i często zmusza do bardzo drobiazgowych pomysłów, łatwo bowiem dać się uwieść pozornym tożsamościom i różnicom, gdyż:

1) dwie głoski, pierwotnie rozróżniane, mogą się z sobą pomieszać, np. jak w większości cytowanych języków romańskich, w których łacińskie: *ī, ē* dały jeden rezultat. Tak więc głosce jednego języka może odpowiadać dwie lub więcej w językach innych, lub naodwrot;

2) ta sama pierwotnie głoska może się rozszczepić na dwie lub więcej; zależy to: a) od pozycji w wyrazie, b) od stanowiska wyrazu w zdaniu.

Jako przykład pod 1) może służyć następujące zrównanie:

1) sanskryt: *dhūma-s* = stercz.: *dymz* = polskie: *dym*.

2) » *dama-s* = » *domz* = polskie: *dom*.

W powyższych przykładach słowiańskie: *d* odpowiada sanskryckiemu: *dh* i *d* i dopiero porównanie z greckim, gdzie odnośne wyrazy brzmią *θυμός* i *δῶμος*; poucza nas z czem mamy do czynienia w językach słowiańskich.

Zrównanie głosowe zatem wygląda:

1) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = słowiańskiemu: *d*

2) sanskr.: *d* = greck.: *δ* = słowiańskiemu: *d*.

Za przykład pod 2.

1) sanskryckie: *dhūma-s* = łacińskiemu: *fumus*.

2) sanskryckie: *rudhirā-s* = łacińskiemu: *ruber, rubigo*.

Sanskryckiemu jednemu: *dh* odpowiada łac.: *f* i *b* i znowu dopiero porównanie z greckimi: *θυμός* i *ἐρυθρός*; ze słowiańskimi: *dymz, rdz* okazuje właściwą wartość łacińskich: *f, b*.

Zrównanie jest takie:

1) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = łac.: *b* (w środku wyrazów)

2) sanskr.: *dh* = greck.: *ϑ* = łac.: *f* (na początku wyrazów).

Że wygląd głoski jest zależny także od pozycji wyrazu w zdaniu ilustruje dobrze obecność polskich:

skra || *iskra, grać* || *igrać* itp.

Postacie te sprowadzają się do prasłowiańskich: **skra, *sgrati*. Forma: **skra* przybierała na początku przydźwięk *j*, jeżeli następowała po wyrazie, kończącym się na samogłoskę, więc przechodziła w: **jskra*, które znowu później dało: *iskra* po przedłużeniu: *ɨ* w *i*. Jeżeli zaś prasłowiańska: **skra* znajdowała się w zdaniu po wyrazie, kończącym się na spółgłoskę, to przydźwięku: *j* nie przybierała, a utraciwszy w tych warunkach początkowe *ɨ* dała polską: *skrę*¹⁾.

Czasem sprzeczne na pozór zrównania sprowadzają się do jednego, pomijawszy nieregularności, wynikłe z analogii, zapożyczeń itp.

Np. zbliżając gockie: *bindan*, sanskr.: *bandha-s* greckie: *πενθερός* nasuwa się zrównanie:

¹⁾ Dr. Łoś. Fonetyka polska (półrocze letnie 1904/5).

sanskryckie: *b* = greckie: π giermańs.: *b* (gockie *b*), które stoi w sprzeczności ze zwykłymi zrównaniami:

- 1) sanskr.: *b* = greckie: β = giermańskie: *p*.
- 2) sanskr.: *bh* = greckie: φ = giermańskie: *b* (gockie *b*).
- 3) sanskr.: *p* = greckie: π = giermańskie *f* (albo: *h*).

Dopiero bliższe badanie doprowadza do wniosku, że w greckim i w sanskrycie mamy do czynienia z prawem t. zw. dyssymilacji, mocą którego w wyrazie następujące po sobie w dwóch zgłoskach: przydechowa i przydechowa przechodzą na: nieprzydechową-przydechową. Greckie zatem $\pi\epsilon\nu\theta\epsilon\rho\varsigma < *φ\epsilon\nu\theta\epsilon\rho\varsigma$, sanskryckie: *bandha-s* < **bhandha-s*; pozornie tedy zrównanie sprzeczne z normalnem srowadza się do ostatniego pod 2).

Pomijając prawa właściwe poszczególnym językom, można powiedzieć, że każda głoska indoeurop. jest określona systemem odpowiedników głosowych języków pokrewnych. Liczba możliwych zrównań oznacza minimum głosek indoeuropejskich; oczywiście, że prajęzyk mógł ich rozróżniać więcej, jednakże my nie posiadamy żadnego środka do ich wykrycia.

Jeżeli tak jest, to odtworzony przez nas prajęzyk nie tyle jest prajęzykiem, rzeczywiście mówionym przez praprzodków dzisiejszych ludów indoeuropejskich, ile systemem zgodności między językami historycznie poświadczonymi. Zadaniem zatem językoznawstwa indoeuropejskiego nie jest odtwarzanie prajęzyka, ale umiejętne badanie zgodności między językami indoeuropejskimi.

Dawne mniemanie, jakoby odtwarzana praindoeuropejska epoka prowadziła do pierwiastkowego okresu twórczości językowej, nie ma żadnego uzasadnienia i nic nie przemawia za tem, aby nasz prajęzyk był czemś inszem w stosunku do powstałych zeń języków, niż n. p. łacina do wyróżniczowanych z niej języków romańskich. Gramatyka porównawcza nie rzuca światła na początek języka wogóle; wyjaśnia tylko i wydobywa na wierzch zasadnicze podstawy budowy mowy ludzkiej i jej rozwoju. Próby historycznego wyjaśnienia prajęzyka, jak n. p. dowodzenie, że końcówki osobowe odmiany czasowników są zaimkami i t. p. są tylko hipotezami, nie opierającymi się na pewnych danych; jakąś formę bowiem w języku można wyjaśnić przez formę starszą, tymczasem starszych postaci prajęzyka niż odtworzone nie mamy i mieć nie możemy, dopóki pokrewieństwo grupy indoeuropejskich języków z jakąś inną gromadą językową, a zatem i pokrewieństwo odnośnych prajęzyków, nie będzie dostatecznie wykazane.

Dobiegliśmy do końca rozdziału I. książki Meilleta pod tytułem: *Méthode* (= metoda). Dla czytelników, nie mających ochoty zapoznawać się ze specjalnymi pojęciami językoznawczymi z głosowni i innych działów, posiada wartość tylko rozdział I. Następują cztery rozdziały zatytułowane: *Les langues indoeuropéennes* (= języki indoeuropejskie), z krótkimi wiadomościami o źródłach historycznych, z których języki znamy; *Phonétique* (= głosownia), *Morphologie* (= odmiana i słowotwórstwo); *La phrase* (= zdanie); *sur*

la vocabulaire (= o słowniku). W każdym z tych rozdziałów omawia Meillet cechy wspólne języków indoeuropejskich w zakresie głosowni, odmiany, słownictwa, zdania i t. d.

Rozdział VI. pod tytułem *Appendices* (= dodatki), może jeszcze najciekawszy, zawiera krótki rys historii językoznawstwa od chwili, gdy europejska gramatyka w. XIX., ucząc się od Indów, poczęła stawiać pierwsze kroki, a uzyskawszy fundamenty silne przez pracę Boppa i jego następców, wyrobiła sobie właściwą metodę, krocząc śmiało po nowym, dotychczas nieznanym i nietkniętym obszarze wiedzy. Na samym końcu liczne wskazówki bibliograficzne dopełniają dzieła.

Całość książki Meilleta przedstawia się bardzo dobrze; stosunkowo tania (10 fr.), nie ma charakteru jakiegoś »compendium«, jak przeważna ilość językoznawczych książek niemieckich i dlatego bardzo się nadaje dla początkujących, lub chcących się jako tako z językoznawstwem zapoznać. Pomijając to, że np. na str. 63 dał Meillet własny pogląd na sprawę trzech szeregów tylnojęzykowych spółgłosek w prajęzyku, przyjmując ich tylko dwa szeregi, bez wyraźnego zaznaczenia, że to jest jego osobisty pogląd, wykład jest zresztą bardzo sumienny i jasny. Co najwyżej możnaby nadmienić, że przy ogólnej dążności do pozytywnego sposobu wyrażania się, do unikania wszelkich przypuszczeń i abstrakcyi, popada czasem właśnie Meillet w abstrakcyjność i trochę niejasno się wyraża.

Takich i t. p. przypadków kilka się znajdzie w książce, ale to drobnostki w porównaniu z doskonałą całością.

Kraków.

Mikołaj Rudnicki.

VI. ROZMAITOŚCI.

W »Gazecie Polskiej« wyczytaliśmy następujący artykuł w rubryce »Z dnia na dzień«:

W obronie języka ojczystego.

Jeden z czytelników naszych pisze co następuje:

»Z pośród licznych w porze bieżącej obwieszczeń w czasopismach o otwieraniu szkół, częstokroć z dodatkiem »polskich«, niektóre z nich dopuszczają się grzechu ciężkiego przeciw poprawności języka polskiego. Przeważnie grzeszą w tym względzie kierowniczkami zakładów naukowych, posługując się nieprawidłowymi formami własnych nazwisk. Spotykamy bowiem obok imienia chrzestnego w dopełniaczu liczby pojedynczej nazwisko rodowe w postaci niewłaściwej, bo użyte w mianowniku, np. Zakład naukowy Zofii Kudasiwicz, Zofii Zapakiewicz, Eweliny Sancewicz, Anieli Hoene, Pauliny Hewelke i t. p. W wyrażeniach tych tkwią dwa błędy wysoce rażące ucho Polaka.

Nazwiska familijne kobiece tego typu, zarówno swojskie, jak i pochodzenia obcego, dla oznaczenia żon, tworzą się od nazwiska męża

zapomocą przyrostka *-owa*, a dla oznaczenia córek niezamężnych od nazwiska ojca zapomocą przyrostka *-ówna*. A więc zależnie od stanu cywilnego brzmią: *Kudasiewiczowa*, *Sancewiczowa*, *Hoenowa*, *Hewelkowa*, lub *Kudasiewiczówna*, *Sancewiczówna*, *Hoenówna* i t. d. Nadto nazwisko powinno być użyte w tym samym przypadku, co imię chrzestne, należy więc mówić i pisać: Zakład naukowy *Zofii Kudasiewiczowej* lub *Kudasiewiczówny*, *Pauliny Hewelkowej* lub *Hewelkówny* i t. p.

Są jednak, lubo w mniejszości, i ogłoszenia, wyrażone wzorowo, np.: Zakład naukowy *Heleny Semadeniowej*, *Haliny Gepnerówny*, *Wandy Thunówny*.

Za przykładem pań przełożonych, które przecież już z samego obowiązku zawodowego powinny być czujniejsze i na język wrażliwsze, idą damy, reklamujące innego rodzaju przedsiębiorstwa. Czytamy więc: »*Pension de famille Maryi Warnka*«, albo »Piewszorzędny hotel-pensjonat Walewskiej i *Jagmin*«.

O pomstę do nieba woła także ogłoszenie następujące: »Polskie kursy handlowe żeńskie i męskie, założone przez *Gracyana Pyreka*«, gdzie imię chrzestne w bierniku, a nazwisko w mianowniku! P. Pyrek oczywiście nie wie i nie czuje, że nazwisko jego odmienia się przez przypadki, jak imiona pospolite; należało tedy powiedzieć przez *Gracyana Pyrka*, byle znów nie *Pyreka*, bo i to się czasem zdarza«.

Tyle słów listu, podyktowanych szczerem zamiłowaniem języka ojczystego. Sprawa ta poruszana już była niejednokrotnie na łamach naszej *Gazety*, chętnie jednak dajemy jej raz jeszcze miejsce w nadziei, że uwagi te nie przebrzmiają bez echa i niejednej Polce przypomną obowiązek większej dbałości o czystość języka i o poprawność jego form. A dbałości tej nigdy nie jest dość, jeżeli się chce zachować żywe odczucie ducha mowy rodzinnej.

(Gaz. Pol. Warsz. 1906, nr. 242).

Z. D.

Z obowiązku zaznaczyć musimy, że o tej sprawie pisaliśmy osobny artykuł w rocz. I (1901) str. 113—116 i przy każdej sposobności wytykamy redakcyom i sferom handlowym to karygodne zaniedbanie. Szkoda, że Redakcyja G. P. i jej członek p. Z. D. nie zagląda czasem do »Poradnika«; nie potrzebowałby odkrywać Ameryki, niestety, dawno odkrytej. Dobrzeby było natomiast polecić korektorowi G. P., aby na tego rodzaju gwałcenie języka nie pozwalał, choćby w tym numerze, w którym się pisze »W obronie języka ojczystego« i nie puszczał na prasę ogłoszeń takich, jak: »Szkola dek. art. Chalusa i Dunina« (nie Chalusa i Dunina?). »W 6 kl. zakładzie... Anieli Hoene« (nie: Hoenowej?). Rzecz będzie bardzo pożyteczna, jeżeli »Gazeta Polska« pierwsza otoczy opieką język ojczysty i stanie w jego obronie nie tylko w części redakcyjnej, ale i w części inzeratowej.

OD REDAKCYI.

Ciężkie warunki społeczne i ekonomiczne, wśród których żyjemy, odbiły się niekorzystnie i na „Poradniku“; oszczędności dalej posunąć nie możemy, bo za druk i papier zapłacić trzeba. Znaleźliśmy się wobec dylematu: „być albo nie być“, a może chwilowo wydawnictwo zawiesić, aż się stosunki ułożą...

Wiedząc, czym jest przerwanie wydawnictwa, a wierząc w lepszą przyszłość, choćby to z ofiarami było połączone, chcemy jeszcze dalej „Poradnik“ wydawać; aby zaś zyskać jakie takie środki, mogące nagrodzić ubytek przedpłaty,

zniżamy znacznie cenę roczników dawnych

i chcąc ułatwić ich nabycie tym, którym to było niemożliwe, ogłaszamy, że w ciągu ostatniego kwartału r. b. (t. j. od 1. paźdz. do 31. grudnia)

rocznik II. III. IV. i V. kosztować będą po K 2 (zam. 3), rs. 1 (zam. rs. 1 k. 50), fr. 2 c. 70 (zam. fr. 4).

dopóki zapas starczy, różny w różnych rocznikach.

Rocznika I. nie posiadamy, bo jest zupełnie wyczerpany; roczników dalszych posiadamy po egz. 200 do 300, przeważnie broszurowanych.

Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą, przedewszystkiem zaś ekspedycje „Poradnika“, t. j. księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie.

TREŚĆ: I. Porównania i przenośnie przez Ignacego Steina, (dok.) — II. Zapytania i odpowiedzi (106—125). — III. Roztrząsania (Jeszcze o zapoznać = niem. verkennen). — IV. Pokłosie: M. Straszewski: Filozofia św. Augustyna na tle epoki przez Ad. Mahrburga. — V. Z językoznawstwa obcego przez Mikołaja Rudnickiego. — VI. Rozmaitości. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 8; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. GWARY I PROWINCYONALIZMY W STOSUNKU DO JĘZYKA LITERACKIEGO.

NAPISAŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Do dziś dnia wierzy inteligencja nasza w wyszarzały komunał, że język ludowy jest zepsutym językiem literackim, że ta gwara jest najpiękniejsza, która się brzmieniem najwięcej zbliża do języka literackiego (rzekomo pas graniczny polski-ruski) a że wszelkie odstępstwa od języka literackiego są błędami, które »tępić« należy. Moglibyśmy ze zdań, w tym względzie wypowiedzianych w korespondencji z »Poradnikiem«, ułożyć barwną równiankę i bardzo zajmującą; jasno z niej przekwita niezbity pewnik, że nasza inteligentna i bardzo inteligentna publiczność ma mało kultury — językoznawczej i nie może się nawet w sprawach naukowych pozbyć poglądu społecznego z przed wieku przynajmniej.

A przecież pozbyć się go trzeba i to rychło; wszak żaden fałsz prawdą się nie stanie, choćby przetrwał szereg wieków...

Jeden z niemieckich uczonych porównywając język ludowy a literacki do dwu strumieni, wyraził się trafnie, że strumień ludowy płynie w korycie starym i naturalnym, a literacki w wodociągu sztucznym, zaopatrzonym w różne śluzy i filtry; prawdziwy, naturalny rozwój języka jest w strumieniu ludowym, bo wodociąg sztuczny daje preparat, jakiego niema w naturze, tak jak w naszych potokach nie płynie woda destylowana.

Mniejsza z tem, do czego porównamy język ludu, czy do strumyka polnego, czy do krzewu leśnego, czy nakoniec do wieśniaka prostego, którego brat poszedł do miasta i został — panem; faktem jest, że język ludu reprezentowany przez narzecza czy gwary sta-

nowi rdzeń, istotę mowy naszej, a język literacki jest tylko jej odmianą sztuczną. Różnica gwary a języka literackiego spoczywa przede wszystkim w głosowni i akcencie, uderzających ucho natychmiast; mniejszą znajdziemy w zasobie wyrazów, i dość nieznaczną w składni; stąd pochodzi, że różnice gwarowe, grupując się terytoryalnie, łatwe są do rozpoznania. Po akcencie odróżnia Lwowiak t. zw. »Mazura« t. j. mieszkańca Galicyi Zachodniej, po akcencie i głosowni odróżni Warszawiak górala podhalskiego od Ślązaka lub Wielkopolanina.

Pomimo wielkiego postępu językoznawstwa u narodów cywilizowanych i uznania wartości języka ludowego, nie mamy dotąd jasnego obrazu, jakie gwary polskie są na naszym obszarze etnograficznym. Oprócz ogólnego podziału na gwary mazurskie, góralskie, śląskie i wielkopolskie, nie potrafimy w szczegółach ani ich dostatecznie wyróżnić, ani ich w pewne gromady ułożyć, nie wiemy które ogniwa są pokrewne, które dalsze, nie zdajemy sobie sprawy z wpływów sąsiedzkich. Są tacy, którzy poważnie sądzą, że język Ślązaków, to zepsuta niemczyzna — Wasserpolakisch — i całkiem seryo cytują parę słów komicznych przez jakichś polakożerców wymyślonych. A tymczasem, pomijając wartość naukową każdej gwary tak co do poznania własności języka w ogóle, jak i co do badania naszej mowy ojczystej, trudno nie uznać, że cała świeżość stylu poetyckiego nowszych czasów płynie ze źródła języka ludowego, który nasi »młodzi« albo znają dobrze, albo sami nim w dzieciństwie mówili. Z niw wielkopolskich pochodzi w stylu Kasprowicza ta jędrność i obrazowość swojska, z turni tatrzańskich i dolin podhalskich wieje urok prozy Tetmajera, a nie potrzeba wykazywać szczegółowo, ile wzięł z gwary ludu krakowskiego Wyspiański, z gwary ludu sandomierskiego Żeromski, a co potrafił uczynić z językiem Reymont w »Chłopach«. Czy można sobie wyobrazić inaczej rozwój nowszej naszej literatury, jak nie w postaci starożytnego Anteusza, dotykającego ziemi, i nabierającego z niej życia i siły?

Co jest w gwarach często niemiłe, to naleciałości obce, przyniesione z wojska lub fabryk. Ale wolnyż jest od nich język nasz salonowy? czyż owszem nie gorzej się w nim dzieje, skoro świadomie pstrzymy go obczyzną, i nie chcemy się jej wyrzec? Równie szybko jak przyszły odpływają z języka ludu zwroty i wyrażenia obce, natomiast trwają wiekami słowa i formy stare, które zadziwiają starożytnością swoją.

A cóż myśleć o prowincjonalizmach?

Prowincjonalizmami nie nazywamy właściwości języka ludowego, ale właściwości języka ludzi wykształconych, wspólne

im na pewnym obszarze kraju lub kilku powiatów (dlatego także zwane: powiatowszczyzny). Są liczne prowincjonalizmy litewskie, wołyńskie, galicyjskie, wielkopolskie, i warszawskie (tak nazywają w ogólności właściwości z Kongresówki). Z natury rzeczy są szkodliwe o tyle, o ile przez osobne wyrażenia i zwroty niezrozumiałe są dla Polaka z innych stron Polski, o ile na miejsce wyrazów ogólnych wnoszą szczegółowe i to często brane z języka obcego. Pewnego zubożenia ogólnego skarbu językowego nie można im tylko wtedy odmówić, jeżeli przesuwają i zmieniają znaczenie wyrazu powszechnie znanego, lub na wzór istniejących tworzą nowe, by wyrazić pojęcie nowe, może lokalne. Ale że takich utworów jest mniej niezawodnie, stąd nie dziw, że prowincjonalizmy uchodzą za błędy, a gramatycy przeciw nim występują.

Nie należy mieszać prowincjonalizmów z właściwościami mowy ludu, jak to czyni W. Korotyński (w *Stylist. jęz. pol.*) a nawet P. Chmielowski (*Styl. polska* 55 nn.). Jest znaczna między nimi różnica, a stąd inny do języka ogólnego stosunek. Właściwościami mowy ludu w pewnej okolicy można styl swój ustroić, ozdobić i uczynić go więcej charakterystycznym, prowincjonalizmy mogą to uczynić chyba w komedyi lub piśmie humorystycznym.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

126. Używanie koni do jeżdżenia konno... (O. N. G.)

»Zakazuje używania koni do jeżdżenia konno« (czy nie lepiej: zakazuje jeździć konno?).

— W zdaniu powyższym idzie nie tyle o fakt jeżdżenia, ile o użycie koni pod wierzch. Gdybyśmy powiedzieli: »zakazuje jeździć konno« — tobyśmy tej myśli jasno nie wyrazili, ale trzeba koniecznie powiedzieć: »zakazuje używania koni do jazdy pod wierzch«. Zdanie przytoczone jako błędne razi postawieniem obok siebie dwu rzeczowników czasownikowych (używanie — jeżdżenia) co jest stylistycznie niepoprawne.

127. Stylistyczna rozwlekłość. (O. N. G.)

X. napisał i wydrukował tak: »rzeczy, które dla nas potrzeba zakupić, nabywa się za pieniądze«. Czy to dobrze?

— Źle dlatego, że dużo słów a mało treści. Lepiej to samo wyrazić jednym zdaniem: »rzeczy potrzebne nabywa się za pieniądze«.

128. Jeszcze inne pięć rzeczy... (O. N. G.)

»Są nam wzbronione jeszcze inne pięć rzeczy« (czy nie poprawniej byłoby rzec: »wzbroniono nam jeszcze pięć innych rzeczy«?)

— Lubośmy już stracili poczucie liczebnika *pięć* jako formy rzeczownikowej żeńskiej (ta pięć, tej pięci, tą pięcią i t. p.) przecież w połączeniu *pięć rzeczy* czujemy, że ta *pięć* nie jest mnogością we formie, lecz tylko w treści. Nie można tedy mieć za błąd 1. poj. orzeczenia przy liczebniku *pięć*, *sześć* i t. p. zwłaszcza, jeżeli niema przy nich dopełniacza gatunkowego. W tym razie zwrot drugi stanowczo lepszy, ale musimy dać *pięć* w formie 2. l. poj. *pięciu*: »wzbr. nam jeszcze pięciu in. rzeczy«. W zwrocie pierwszym raz forma bierna *są... wzbronione*, nadto przymiotnik *inny* musiałby się stosować do *rzeczy*.

129. Interes a sprawa. (O. N. G.)

Jeden pisarz tak się wyraził: »Jego interes naszym interesem«. Mowa o Chrystusie Panu. Sądzę, że autor powinien był się tak wyrazić: Jego (Chrystusa) sprawa (albo zamiar) powinna być naszą sprawą (albo zamiarem). Czy słusznie?

— Między *interesem* a *sprawą* jest różnica znaczenia, której zacierać nie możemy i dlatego tu użycie wyrazu *interes* zam. *sprawa* razić musi. O interesie Por. I. str. 39.)

130. Sprawowanie czy sprawowanie się? (H. C.)

Czy rzeczowników, uformowanych od czasowników zaimkowych, używa się z zaimkiem »się«, gdyż mówią niektórzy: »spóźnianie się«, a tymczasem mówimy »sprawowanie«, a nie »sprawowanie się« i t. d.? Następnie czy czasownik »wystąpić« użyty n. p. w takim zdaniu: »wystąpił z zakładu naukowego« jest rusycyzmem, a jeżeli tak, to jakim czasownikiem można go zastąpić?

— *Spóźnić się* jest czasownikiem zaimkowym t. j. nie używa się go bez zaimka *się*, natomiast *sprawować się* jest tylko czas. zwrotnym, bo można używać i samego *sprawować* w znac. czynnem przechodniem (np. *sprawować urząd*). Od jednych i od drugich utworzone rzeczowniki muszą mieć przy sobie zaimek *się*, jeżeli mają wyrażać rzecz jasno. *Sprawowanie* nie oznacza *sprawowania się*.

Wystąpić z zakładu jest zwrotem ogólnie używanym a jego źródło leży raczej w niemczyźnie, niż w ruszczyźnie. Zamiast tego można powiedzieć »opuścić zakład«.

131. Kupować na wypląt — błędnie? (J. St.)

Czy jest błędne wyrażenie: *kupować coś na »wypląt«*? Krasno-

wolski potępia to wyrażenie (»Najposp. błędy językowe«, Książki dla wszystkich Nr. 123, str. 24). Tymczasem w księdze IV. »Pieśni« Jana Kochanowskiego w wierszu »Do gór i lasów« (Nr. XXIII) czytamy:

...jutro zasię cichy
Książd w kapitule — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim *płatem*.

Poeta chce tu powiedzieć, że jakkolwiek nie był księdzem, to jednak pobierał dochody z dwóch probostw: poznańskiego i zwolenńskiego. W »Pieśni Ś-to Jańskiej o Sobótce« (strona 12) czytamy: »Najdziesz, kto w *płat* język dawa«. Jeżeli więc wyraz »płat« jest poprawny, to zdawałoby się, że i wyrazowi »wypłat« nie zarzucić nie można, chyba to, że trąci archaicznością.

— Jeżeli Krasnowolski potępia *wypłat* to dlatego, że powinniśmy używać formy *wypłata* nie *wypłat*, tak jak *zapłata*, *odpłata*, chociaż dawniej istniał *płat*, jak tego dowodem cytaty z Kochanowskiego »Pieśni Stojańskiej« Cytat 1. z »Pieśni« nie popiera dowodu, bo tam *płat* znaczy tyle co kawał płótna (zdrobn. *platek*); tłumaczenie Pana jest zupełnie błędne. Proszę porównać wydanie pomnikowe dzieł Kochanowskiego t. II. str. 401.

132. Płoczanin czy Płoczczanin? (Cz. Prz.)

Jak należy pisać i mówić po polsku: »Płocczanin« czy »Płoczczanin« i dlaczego tak lub inaczej. Kwestya ta powstała wobec prospektu »Płoczczanina«, który się ma wkrótce ukazać. Zależy nam bardzo na prędkiej odpowiedzi.

— Jakkolwiek podług prawidła głosowni polskiej *czcz* przechodzi zawsze na *czcz*, przecież z powodu trudności wymówienia *czcz* musielibyśmy chyba jedno *cz* opuścić i mówić »Płoczanin«. Aby nie zacierać pochodzenia pozostajemy przy pierwotnem brzmieniu: Płoczczanin«.

133. Belka zaskrzyniona = czy to dobrze? (K. N.)

W języku technicznym rosyjskim stale używa się termin: балка зацепленная однимъ концомъ со oznacza po polsku mniej więcej belkę z umocowanym nieruchomo jednym końcem. Chcąc wyrazić tę myśl ściślej i dobitniej, zajrzałem do słownika Dubrowskiego (ros-pol.) i przy słowie: зацеплять znalazłem »zaskrzynąć«. Wobec tego, czy da się poprzednie zdanie wyrazić w ten sposób: *Belka zaskrzyniona jednym, dwoma końcami* (termin wzięty z budowlanej mechaniki).

— *Przyskrzynąć* i *zaskrzynąć* znane są w języku polskim zwięsz-

cza gwarowym. Znaczenie ich zbliżone do podanego rosyjskiego, ale że się zawsze odnosi do przedmiotu małego (np. przyskrzynąć drzwiami rękę) nie wiemy, czyby się *belka zaskrzyniona* tłumaczyła jasno.

134. Imbryk = warnik? (K. N.)

Czyby się nie dało zastąpić *imbryka*, lub bardzo rozpowszechnionego z rosyjska *czajnika* słowem: *warnik*.

— Jeżeliby *warnik* zyskał prawo obywatelstwa, mógłby wyprzeć *imbryk*, ale z nim i inne naczynia, w których się coś warzy, a więc i garnki wszystkie. Gotowalibyśmy tedy w *warnikach*, nie w garnkach, alebyśmy tej nazwy unikali dla *czajnika*, bo herbata *warzona* w czajniku chyba nie była do picia. Zostawmy tedy czajnik i imbryk, skoro nam dobrze oznaczają rzeczy, a nie wprowadzajmy wyrazów nowych, wartości wątpliwej.

135. Cześć i hołd komu czy dla kogo? (Dr. J. F.)

Jeden z członków komitetu wyraził zdanie, że zwrot »cześć i hołd E. Orzeszkowej« jest rusycyzmem, że poprawnie po polsku powinno się mówić: »Cześć i hołd *dla* E. Orzeszkowej«. Proszę o orzeczenie w tej sprawie.

— Nie rozumiem, skąd tu ma być rusycyzm. Są ludzie, którzy nie chcą nic wiedzieć o blizkiem pokrewieństwie języków słowiańskich, a więc i polskiego z rosyjskim i każde podobieństwo uważają za błąd, który trzeba tępić. *Dla* oznaczałoby, że adres ten przeznaczony jest *dla* jubilatki, ale nie, że podpisani cześć i hołd jej składają. Proszę pozostać przy pierwotnej formie; jest ona zupełnie poprawna, polska.

136. Bitterer Ernst — po polsku? (Z. ks. Cz.)

Gazety opisywały, że w szkołach wielkopolskich z powodu zatargu o język wykładu religii nauczyciele i inspektorzy ostrzegali dzieci: »es ist uns bitterer Ernst« czyli że to nie żarty, nie przelewki, że traktujemy rzecz na seryo i z goryczą. Ale jak najpoprawniej oddać po polsku wyrażenie »bitterer Ernst« i wogóle rzeczownik »der Ernst«?

— Polak zna tylko »gorzką prawdę«; czyby »bitterer Ernst« dał się nią zastąpić — nie wiemy. Sam »Ernst« znaczy po polsku »sprawa poważna« i jednym wyrazem przetłumaczyć się nie da.

137. Browning czy brauning? (X. I. Ch.)

Używać rewolweru *systemu Browninga*, po prostu: *Browninga* lub *browninga*, czy wreszcie: *brauninga*? Sądzę, że najstosowniej,

bo najprościej mówić i pisać: *brauning*, *brauninga*, *brauningowi* i t. d., gdyż nazwa rewolweru tego systemu stała się imieniem pospolitem i powinna uleść spolszczeniu. Terror i bandytyzm już ją u nas dostatecznie spolspolityzowały.

— Juźciż, jeżeli o to idzie, to *brauning* lepszy niż *Browning*, ale czemuż nam dotąd wystarczał *revolwer* a teraz już nie wystarcza? Czy komu lżejsza śmierć będzie lub rana, jeżeli ją otrzyma z *brauninga*, nie z *revolweru*? Nie widzę potrzeby nowego wyrazu na znane pojęcie.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. O „nadział“.

W Nr. 7/8 »Poradnika« wyjaśniono w p. 102 »nadział«, właściwie ros. надѣль jako »część, spadek, dziedzictwo«. Wyraz ten w zastosowaniu do gruntów włościańskich ma szczególne znaczenie, mianowicie: działka gruntu, który nadano włościaninowi w chwili zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia byłych poddanych. Każda taka działka obciążona jest specjalnym ciężarem podatkowym — sumą »wykupową« i to różni »nadiel« czyli »nadział« od innych gruntów, które zostały nabyte przez włościan i nigdy pomienioną opłatą obciążone nie były. Obecnie w toku rozpraw o przyszłej reformie rolnej rozszerzono pojęcie »nadziału« do tych gruntów, które mają być znowu nadane włościaninowi, najprawdopodobniej w prywatne posiadanie.

A. Drogoszewski.

— Jeżeli wyraz ten ma tak specjalne znaczenie, oparte na fakcie historycznym i społecznym, nie można go rugować, szkoda tylko, że we właściwym czasie prawnicy polscy nie dali tej »działce« polskiej nazwy, któraby i dla innych dzielnic była zrozumiała.

2. Epoka a okres.

Epoka nie »okres«, lecz »punkt czasu«. Zdaje mi się, że w znaczeniu punktu czasu używa się *era*, »epoki« zaś używamy dziś wszyscy i stale w znaczeniu »okresu«. »Dzieło epokowe« jest to dzieło, które otworzyło nową epokę, nowy okres, różniący się od poprzedniego okresu, od *epoki* dawnej.

A. Drogoszewski.

— W Słowniku warsz. (Karłowicza) czytamy:

I, str. 698: **Epoka** 1) okres czasu, wiek; 2) punkt czasu, odznaczający się jakim ważnym wypadkiem, punkt zwrotny.

(tamże): **Era** wielki wypadek w dziejach ludzkości, od którego zaczyna się rachuba lat; *błędnie*: epoka, okres czasu.

III, str. 750. **Okres** 1) czas określony; 2) przeciąg czasu, różniący się swym charakterem od poprzedniego i następnego, peryod, zwrot.

Na te określenia zgodzić się należy i w tem znaczeniu używać tych rzeczowników.

3. Banmistrz = dozorca kolei.

Banmistrz (Nr. 4, str. 58) wyrażenie, używane zwykle przy kolei: »dozorca (nadzorca) kolei lub szlaku«.

Dozorca toru nie jest wystarczające, bo obowiązkiem tego podurzędnika jest nadzór wszystkich budowli n. p. mostów, budynków i t. d. K. C.

4. Odebrać a otrzymać.

Odebrać i *otrzymać* (Nr. 9 i 10, str. 135) nie zdają mi się być synonimami, choć są uważane za takie.

Pierwszy ma znaczenie, że tak powiem, więcej czynne (iść na pocztę i odebrać list), drugi więcej bierne (otrzymać list, przynieśiony do domu). K. C.

5. Czy tworzyć nazwiska żeńskie?

1. Jakkolwiek jestem gorącym zwolennikiem czystości i poprawności mowy naszej, to jednak w sprawie nazwisk kobiecych rodowych (o czem »Poradnik« pisał w Nr. 7/10 r. b.) pozwolę sobie zrobić następującą uwagę:

Pisząc nawet do damy niezamężnej, tytułujemy ją »Szanowna Pani«, nie zaś »Szanowna Panno«, gdyż to ostatnie wyrażenie uważane jest za mniej uprzejme. Nawet do młodych panienek, jeżeli nie wymieniamy imienia, mówimy: »Pani« a nie »Panno« i nikt nie uważa tego za wykroczenie przeciwko językowi.

Psychologia języka polskiego pokazuje więc, że kobiety zamężne są otoczone większym szacunkiem, niż niezamężne. Jeżeli uznamy ten fakt, to nie będziemy się dziwili, że panny, stojące na czele przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych lub zakładów naukowych, nie chcą uszczuplać swej powagi przez jaskrawe afiszowanie swego panieństwa w końcówce nazwiska.

Zdaje mi się nawet, że bogactwo naszego języka polega właśnie na tem, że potrafi on oddać różne odcienia tego samego pojęcia w sposób niezwykle subtelny, dla innych języków zupełnie nieuchwytny. Mówiąc np. »Aniela Duninówna« podkreślamy manifestacyjnie jej panieństwo, mówiąc »Aniela Dunin« ukrywamy dyskretnie, czy właścicielka tego nazwiska jest panną, czy mężatką. Ta dyskrecja tej ostatniej formy sprawia, że jest ona tak często używana.

I zdaje mi się, że żadne badania nie potrafią tej formy wykorzenić, gdyż język nie jest czemś nieruchomem, lecz zmienia się i rozwija, przechodząc z jednej fazy do drugiej, stosownie do pojęć kulturalnych swego czasu. Badając dany fakt językowy, należy powoływać się nietylko na prawidła gramatyczne, ale także na *ularty zwyczaj*, który dawni gramatycy nazywali tyranem (»usus tyrannus«). Czy więc w danym wypadku *zwyczaj*, tak gęsto rozpowszechniony i do tego wśród inteligentnej publiczności, nie odniesie zwycięstwa nad ciasnymi i suchymi wywodami gramatyków?

(Warszawa).

Jan Stapecki.

2. Sz. Redakcja »Poradnika«, z powodu artykułiku »Gazety Polskiej« p. n. »W obronie języka ojczystego«, autorowi jego, p. Z. D., postawiła zarzut, iż »odkrywa on Amerykę, dawno odkrytą« (Nr. 9 i 10). Należałoby mu nadto zarzucić nieświadomość, że powodem nieprzestrzegania przyrostków *ona* i *ówna*, przez przełożone szkół, panie i panny, mające nazwiska obce i w ogóle nie zakończone na *ska* lub *cka*, nie koniecznie jest nieznanomość odpowiedniej właściwości polszczyzny, ale że to może być świadomy siebie objaw gramatyczny feminizmu. Sama Redakcja »Poradnika« poucza o tem w Nr-ze 4-ym na str. 55.

Niestety, Sz. Redakcja, zaznaczając ten zamach feministyczny na tradycję polszczyzny, lubo z ironią, ale przed nim kapituluje, wólcząc beznadziejnie: »Nec Hercules contra plures!« W przekonaniu, że sprawa nie jest jeszcze stracona, pozwolę sobie założyć protest przeciwko tej kapitulacji. (Dotyczy ona i zarzuconych końcówek *ina* lub *yna* i *anka*, lecz nietylko ich samych).

Przeciwko »Herkulesowi« temu w spodnicy są argumenty dość silne, żeby go zmusić do poddania się polskiej Omfale językowej. (Ot i szkopuł: czy »Omfale« odmienia się?).

Naprzód ten zasadniczy, że po odrzuceniu końcówek *ona* i *ówna*, konsekwentnie należałoby odrzucić i samo przypadkowanie nazwisk podobnych w formie męskiej, gdyż dla kobiet byłoby ono niemożliwe: a to jest zbyt wyraźnym i niczem nieusprawiedliwionym grzechem śmiertelnym przeciwko polszczyźnie.

Idąc dalej drogą tą samą, należałoby skasować formy żeńskie nawet w nazwiskach na *ski* i *cki*, bo skoro już ma być równouprawnienie płci i gramatyczne, to niechże będzie powszechne! No, a wtedy dogodzilibyśmy właśnie hakatystom, którzy, jak wiadomo, wzbraniają się uznać końcówek żeńskich w nazwiskach polskich...

Prawda, w przyrostkach *ona* i *ówna* tkwi idea poddaństwa ko-

biety względem mężczyzny. No, ale to poczucie historyczne może uleść zanikowi, a swoją drogą musi pozostać pomiędzy płciami polskie rozróżnienie gramatyczne. Niech będzie między nimi równość, ale musi być i różność. Nie uznać tego, byłby to już nie feminizm, ale raczej chyba »hic-mulierizm«, prowadzący aż do zapominania bodaj samych różnic fizyologicznych, oraz ich następstw natury duchowej. Niech sobie twierdzi Michon, że »l'âme humaine n'a pas de sexe«, ale i najbardziej apodyktycznem zdaniem nie zdoła on zaprzeczyć rzeczywistości praw natury. Prawidło gramatyczne polskie, o którym mowa, jest najzupełniej zgodne z odpowiedniem prawem przyrody.

Przytem, to prawidło takie piękne i, doprawdy, tak z niem przedstawicielkom płci pięknej do twarzy!... *Ks. Ig. Charszewski.*

— Lubo twierdzenie p. St., że »kobiety zamężne otoczone są większym szacunkiem, niż niezamężne«, niezupełnie odpowiada faktom z dziejów cywilizacji znanym, przecież przyznać muszę, że »afiszowanie swego panieństwa w końcówce nazwiska« nie jest przyjemne nietylko dla właścicielki zakładu przemysłowego czy naukowego, ale nawet dla nauczycielki. Unikanie końcówki *-ówna* czy *-anka* jest dość powszechne, ale »utartym zwyczajem« się nie stało; — gramatycy, polecając tworzenie nazwisk żeńskich, nie opierają się wcale na »ciasnych i suchych wywodach«, ale na historii języka, która znowu zapisuje na kartach współczesności wahanie się i niepewność. Czy to jest wynikiem »feminizmu«, jak chce ks. I. Ch., czy tylko zatratą tradycyi i niezajomością prawideł języka polskiego — nie chcemy rozstrzygać.

Prawda, że nikomu na myśl nie przyjdzie kończyć nazwisko żeńskie na *-ski* lub *-cki* i wszyscy im dajemy końcówkę żeńską *-ska*, *-cka*, ale też tylko tę jedną, nie odróżniającą kobiety zamężnej od niezamężnej. Czesi mają i dla nazwisk nieprzymiotnikowych dla kobiet jedną końcówkę *-owa*: *Kvapilová* zowie się i żonę i córkę p. Kwapila. Gdyby u nas zniknęła ta podwójna końcówka *-ow-na* lub *-an-ka*, możeby i panie niezamężne nie miały nic przeciw temu, aby je nazywać *Duninowa*, *Ordeżyna*; znikłaby jeszcze jedna trudność gramatyczna co do odmiany rzeczownikowej panien a przymiotnikowej pań — aleby logika poniosła porażkę.

W kwestyach tego rodzaju nie można ani łamać rąk i rzucać kamieniem potępienia, ani pozwalać bez zastrzeżeń. Skoro szkoła polska na całym obszarze polszczyzny kształcić będzie gramatycznie inteligentną publiczność, pokolenie przyszłe samo tę zagadkę rozwiąże.

Red.

IV. SPRAWA NOWOTWORÓW.

Podając poniżej niektóre nowotwory, jak mi się czasem udało je utworzyć przy różnych sposobnościach, zauważam, że nie z »manii« to czynię, ale uważam to za konieczny wynik życia języka, za dowód zastanawiania się nad nim, zwłaszcza tam, gdzie się go całkiem z życia publicznego wyparło, jak — w Prusiech. Jest też nie jedno, jak się przy poniżej podanych wyrazach okaże, co można poprawniej wyrazić, niż to dawniej uczyniono, ~~co łatwo~~ po swojsku oddać można, a coby się czasem (n. p. kwestyonaryusz) »manią« wydawało; nie jedno też dawniej z języka wziąć zaniedbano. Umieszczać nowotwory, jakiegokolwiek one będą, w »Poradniku« i poddawać je krytyce tych firm, o których w artykule wstępnym num. 5 »Poradnika« wspomniano, będzie pobudką do dalszego zastanawiania się, sposobnością upowszechnienia tego, co się z plew ziarnem okaże. Na te »firmy« przy potrzebnem nowotwórstwie nie zawsze czekać można, najczęściej one będą pobudzone do czynności dopiero przez tę zbiorowość dążeń, jakaby się w »Poradniku« okazała, boć też choćby i kilka firm razem nie będzie wiedziało, jakie są potrzeby co do wprowadzenia wyrazów swojskich w tych różnych wydziałach pracy narodowej.

1. *Kwestyonaryusz* opytywa — opytywie — opytno — składnopyt, chcąc tym ostatnim więcej wyrazić składność opytu, 2. *recepta*, znaczek t. j. znaczące czyli przeznaczające leki; może kto jeszcze lepszy utworzy po dojrzałszym od mego namyśle, 3. *pseudonim*, podimek t. j. pod imieniem czyli nazwą się kryjący, 4. *perfum* (na innem miejscu jako nasz wyraz znany), 5. *wytrych* albo klucz podrobiony, krócej = kluczak ¹⁾ t. j. niespełna klucz, coś jakoby od klucza pochodzącego, 6. *tombank*, kładno ²⁾, 7. *źródłostów*, zamiast tego dziwoląga, o ile mi wiadomo, przez sławnego gramatyka tak oznaczonego, prasłówek, pierwostów, pierwień itp., 8. *listoń* = skrzynka do listów, zamiast *listonosz* może lepszeby było *listosz*, 9. *brytfana* (w książkach kucharskich), pieczenno, 10. *jubileusz*, wielko-, wielorocz (r.ż.) 11. *muńszluk*, doustek ³⁾ n. p. przy papierosie, fajce, narzędziu muzycznym (w Krakowie u papierosa n. p. — ustnik), 12. zam. *drogoskaz*, wdrożnik, który wdraża, drogę wskazuje, 13. zam. *dźwiękonaśladowczy* (słownik nowy), nie tak rozwlekle: po-

¹⁾ dość trafnie. Red.

²⁾ wyrazu tego nie rozumiemy. Red.

³⁾ całkiem dobrze. Red.

głośny ¹⁾ t. j. po głosie, według głosu (wyraz) utworzony, 14. *werk* np. w zegarku, kolizna albo pędziwo — *werk* Gruzona, Borsiga — wielotwórca (r. ż.), tworzynia, wytwarzajnia Gr. Bor., 15. *szróba* (Schraube), przykrętnica ²⁾ albo kręcocis (w porównaniu do ciśnienia prostego), 16. *gwińt*, krętowrzyn albo krętowścib, witociąg, coby było już dokładniejsze, niż to ogólne *gewinde* (gwińt), 17. *mutra*, muterka, wkrętnica albo wkrętniszczce, 18. *warsztat* (jako stolec, przy którym się pracuje), przykrętnisko, którego głównem zadaniem przymocowanie zapomocą przykrętnic; w Poznaniu w pewnym handlu podobnych narzędzi nazwano go wiórnica. Ogólniej możnaby nazwać pracowidło, gdyby się tej nazwy nie chciało użyć do oznaczenia narzędzi, statków wszystkich razem, jak golidło, także golidro, np. jest wszystko, czem się goli, 19. *taśmiata* albo taśmiat, piła podobna, mająca coś taśmy, zamiast »taśmowa« (jak czytałem w słowniczku rzemieślniczym), należąca do taśmy, 20. *hebel*, strugon ³⁾ t. j. większe narzędzie do zbierania wióra czyli strugania, co końcówką -on się wyraża; strug zaś czyli ośnik (tutaj i w Galicyi to ostatnie), nóż za oba końce do siebie (strugon od siebie) pchany pociągany jest to mniejsze strużydło, 21. *heblować*, strugoniec ⁴⁾, 22. »heblowionki« (tutaj) *heblowiny*, strugoniny, 23. »rosverka«, *manez*, obracadlo albo (więcej powierzchownie) dokonie, ewentualnie *ndan* (więcej może w pospiesznej mowie kupieckiej i t. p.), 24. *zecer*, czcionownik albo czcionecznik, 25. »*kaszta*« drukarska (w Warszawie), czcionica ⁵⁾, 26. *perfum*, pachnidło ⁶⁾, zdr. albo też złośliwie: pachnidełko, wyraz z pomiędzy ludu znany mi od lat kilkadziesiąt, niedawno też w jednej z tutejszych gazet go czytałem, 27. *seryo*, na prawdę ⁷⁾ (ludowe), mówić co na prawdę, nie na żarty albo »napowrzeczy« (??).

Pospieszam, aby uzupełnić głównie to, co się tam wyrazowi *pachnidło* = *perfum* należało i czego się od nas wszystkich dopomina. Pokochajmy go, jak tyle innych wyrazów, które język wytworzył, a nieznanne są wielu, choć dobre albo zarzucone.

Jeszcze raz mówię, że będzie dobrze umieszczać w »Poradniku« wszystkie nadesłane nowotwory z krótkim oznaczeniem jako niedorzecznych na końcu tych, które odrazu Redakcyę jako takie uderzają, n. p. takie — weźka. Niechże zdolni do poważnego osądzenia

¹⁾ trafnie. Red.

²⁾ możeby lepiej: wkrętka?

³⁾ czytaliśmy gdzieś nie złą nazwę Hebel = wiórnik. Red.

⁴⁾ po prostu strugać. Red.

⁵⁾ całkiem trafnie. Red.

⁶⁾ ⁷⁾ całkiem dobrze. Red.

czytelnicy »Poradnika« widzą, jakie jest i pod tym względem życie i zdolność w języku. Niemcy, oczyszczając w ostatnich przedewszystkiem latach swój język z obcych wyrazów, nie byli tak bojaźliwi w tworzeniu swojskich wyrazów, jak mybyśmy byli. Mają oni już oddawna swoje *Frage* np. tam, gdzie my mówimy jeszcze kwestya; dziwnoby nam było, gdyby tu ktoś chciał naraz powiedzieć: pytanie ¹⁾. Słowem to tylko powiem, że nam trzeba więcej zimnej rozważi, niż uwidzenia, przywyczki, a przedewszystkiem wpatżenia się w ducha języka, a nie aby tłómaczyć, jak się to często widzi. Nie wiem, jak się Panu Redaktorowi będzie podobał nowotwór w tym liście przesłany, o p y t y w a = kwestyonaryusz, ale zdaje mi się, że podwójnym względem w swej »postaci« (o — i częst.) dostatecznie wyraża znaczenie kwestyonaryusza — i, mnie przynajmniej, też pięknie brzmi, lepiej, niż obok podane s k ł a d n o p y t. Wreszcie, jak ktoś słusznie zauważył w »Poradniku«, i najbieglejszy językowiec nie utworzy zawsze wyrazu, któremuby nic zarzucić nie można.

»Poradnik« może być jednym z tych zbiorowisk, z których nie jeden dobry nowotwór najprędzej upowszechnić się może.

Nowemiasto (Neumark W/Pr.).

Ks. Kaniecki.

V. SPOSTRZEŻENIA.

Fala rewolucyjna dostarcza gazetom warszawskim moc materiału sprawozdawczego. Wskutek tego poważni publicyści rzadko tylko mogą przychodzić w nich do głosu, gdy reporterya rozpiera się tryumfalnie i nawet często zajmuje miejsce artykułów wstępnych. Jednocześnie chwila dziejowa, którą przeżywa Państwo rosyjskie, zmusza prasę naszą do dokonywania licznych a pośpiesznych przekładów z gazet rosyjskich. Wreszcie fala rewolucyjna, jak wytworzyła i wyniosła na powierzchnię życia bandytyzm społeczny, podobnie pobudziła do czynu i wielu pisarzy niepowołanych, którzy stali się b a n d y t a m i względem języka ojczystego.

Z tych wszystkich powodów język nasz obecnie zachwaszcza się więcej, niż kiedykolwiek, pomimo przeciwdziałania ze strony »Poradnika«, który, niestety, nie dochodzi do rąk karconych w nim winowajców i którego przeto głos staje się głosem wołającego na puszczy.

¹⁾ pytania używamy często zamiast *kwestyi*. Red.

»Inter arma silent musae!« Snadź i umiłowanie czystości, oraz poprawności języka do rzędu muz należy zaliczyć, skoro i ono na równi z uznaniami muzami sztuk i nauk, podobnemu losowi ulega...

Doszło więc już do tego, że w jednej z gazet warszawskich (w takich wypadkach »nomina sunt odiosa«), w przekładzie mowy posła Nowodworskiego, wymierzonej przeciwko stanowi wojennemu w Królestwie, wyczytaliśmy taką potworność językową: »Mieszkańcy *stali* (стали = zaczęli) bronić praw swoich i t. d.«. Czegoś podobnego, zaprawdę, u nas jeszcze nie bywało! Tak napisał tłómacz i tego potworka gwałtownem cięciem pióra nie położył trupem korektor!

Poniżej podaję szereg błędów, które pewno już »Poradnik« i nawet nie jeden raz wytykał, których jednakże, ze względu na ich rozpowszechnienie niesłychane i grasowanie wciąż bezkarne, nie należy przestawać wytykać, aby snadź prawa obywatelstwa sobie nie zdobyły. 1. *Jakie* zamiast *które*: »Wojna przyczyniła się do reform, do *jakich* wzięło się państwo i społeczeństwo«. 2. »*Ogólnie* żalowano« — zamiast *powszechnie*, gdyż chodzi nie o abstrakcyę, ale o ludzi konkretnych. Wszak nie mówimy: »historia *ogólna*«, jeno *powszechna*. Czemuż nie stosujemy tego prawidła w innych wypadkach podobnych? 3. »*Zawsze* nie dopuszczali« — zamiast *nigdy*. 4. »Flota musi być odbudowana«. Czemu nie *odbudowana*? Należałoby wreszcie zerwać z powszechnem upodobaniem w nosowych dźwiękach francuskich, upodobaniem, które ujawnia się w końcówkach imiesłowów i przymiotników *a*, zamiast *a*, w rodzaju żeńskim (równoległe *ym* i *em* w dwóch innych rodzajach). 5. Nasi bandyci językowi zrabowali Francuzom i nas obdarzyli wyrażeniem: »sposób bycia« = *manière d'être*. Dobrze jeszcze, że nie »maniera detrowania«, co byłoby wcale nie gorsze od takiej np. »oktrojowanej konstytucyi...« 6. Kwiatek reporterski: »...co chwila obryzgiwała chodniki i bruki *krw organów policyi*«. »Organy« policyi, jako złożone z ludzi, posiadają organy czyli narządy zmysłowe: ciekawa rzecz, z których z tych dwóch rodzajów organów *krw* obryzgiwała i t. d.? Chyba z owych zmysłowych, gdyż organy władz jakichbądź, jako takie, są bezkrwiste.. To wszystko w »Gazecie Polskiej«. A w »Przeglądzie Katol.« w jednym jeno artykule ks. Ciemnieńskiego: 1. »Nie uważa im *to* za fanatyzm«, zam.: *tego*; 2. »coraz bardziej słabszymi«; 3. »pojedynczych jednostek«; 4. »kilkakroć razy«. — W całej prasie codziennej grasuje na dobre forma deklinacyjna w dopełniaczu liczby mn.: »naboi«. Rzecz znamienna, że błędu tego dopuszcza się między innymi jedno z pism, które przed kilku laty, w odpowiedziach Redakcyi, skarciło jednego z handlowców, z którym weszło przypadkowo w korespondencyę, za »skład olei«. W intencji pisma, ten zarzut miał

dobić w oczach publiczności nieszczęsnego korespondenta, razem z jego pretensjami... — *Quousque tandem?! Ks. I. Charszewski.*

Uwaga Redakcyi. Do p. 1) *jaki zam. który* coraz więcej się rozpowszechnia, podobnie jak w języku niem. ginie *welcher* a zostaje tylko *der*.

Co do *naboi*, nie należy tak gwałtownie potępiać tej formy prawidłowej, historycznie uzasadnionej; wszak mówimy: *promieni, kamieni, rycerzy, tysięcy*, a obok tego: *uczniów i uczni, pisarzów i pisarzy, nożów i noży* itp. (Kryński, Gram. jęz. pol. wyd. 3, str. 68).

VI. ROZMAITOŚCI.

Figle chochlika drukarskiego.

Nieuniknione pośrednictwo ze strony składaczy i poprawiaczów pomiędzy pisarzami a czytelnikami wytwarza stosunek zależności wzajemnej jednych od drugich. Wskutek znów omylności ludzkiej, potęgowanej nieraz, zwłaszcza u nas, przez niedbalstwo, pośpiech, roztargnienie, nieczytelność rękopisów i nawet ignorancję, a także i wskutek złej woli, następstwa tej zależności bywają nieraz przykre i bolesne. Pisarze padają ofiarą błędów, popełnionych przez składaczy lub korektorów i odwrotnie, zdarza się, iż ci ostatni stają się kozłami ofiarnymi pisarzów: a w obydwu kategoriach wypadków zawsze pokrzywdzeni są czytelnicy.

Biorąc na ogół, błędy drukarskie łatwo od autorskich odróżnić. Gdy tamte bowiem zazwyczaj noszą na sobie znamię bezmyślnej przypadkowości, to te drugie okazują charakter wręcz odmienny: są tak głęboko i ściśle z tekstem i sensem zespolone, że ich potem żadnym toporem, chociażby z hartownej stali beczelnego... dowcipu, nie wyrąbie. Bywa jednakże, iż błędy zecerskie (zeczeryzmy?) lub korektorskie nie są wynikiem mechaniczności pracy składacza lub pośpiechu korektora, ale nieuctwa jednego i drugiego, albo i okropnego dla autorów »rozumowania« z ich strony. Wówczas trudno przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy sferami odpowiedzialności składacza i korektora z jednej a pisarza — z drugiej strony. I wtedy to pisarze, mianowicie jeszcze nierenomowani, cierpią za winy cudze.

Któryż z autorów, dbających o poprawność języka, nie zachał się na błędy drukarskie, zwłaszcza tego drugiego rodzaju?

Wprawdzie koło ręki składacza, manewrującej wśród przegródek kaszty z czcionkami, zda się uwijać swawolny chochlik, który niejednokrotnie spleta tak wybornego figla, iż rozdrażnienie autora wnet ustąpi miejsca wybuchowi wesołości, a i czytelnicy się ubawią. Znowu jednak wśród wesołych, zdarzają się i figle nader złośliwe.

Znany jest figiel, który zdarzył się w szóstym dziesiątku lat w. z. »Gazecie Warszawskiej«. Podczas zjazdu Mikołaja I z królem pruskim

w Kaliszu, pismo to doniosło w dziale telegramów: »Przyjechała krowa pruska«. — W »Żywocie« Chrystusa Pana, napisanym przez ks. arcybiskupa Popiela, zamiast: »Judasz sakwy nosił«, wydrukowano: »Judasz sok wynosił«. — W b. »Echach Płockich« wydrukowano: »mieliśmy i łachy« (nb. na Wiśle, z powodu suszy), gdy powinno być: »mielizny i łachy«. — »Przeglądowi Katolickiemu« w r. 1901 (Nr. 34) zdarzyło się: »Szewc Ojca św.«, zam.: *Breve*. — W t. zw. »Jubileuszce« ks. Kłopotowskiego wydrukowano: »Pielgrzymi udali się do Rzymu, aby sobaczyć Papieża«. Wskutek tego fatalnego błędu wycofano z obiegu cały nakład. — Piszącemu to zdarzyło się, że mu w jednym z artykułów wydrukowano: »Ponieważ... poezya dziś upadła«, — zam.: *upadła*. A świeżo w »Dwóch kazaniach politycznych«, na str. 76, w cytacie z Genezy: »a kto by zabił Kaina, siedmiorako baran będzie«, — zamiast: *karan*. No, pewno, że i baran, kto myśli, że drogą morderstw dojdzie do celu! — A oto klasyczny przykład »rozumowania« składacza: zam. »Sokrates wypił cykutę«, złożył on kiedyś komuś: »Sekretarz zjadł cykatę...« — Mającym imię lub nazwisko na I, radzę, ażeby podpisując się do druku pierwszemi literami pisali ową literę kształtem drukowanym, gdyż inaczej niechybnie w każdej drukarni polskiej wydrukują im Jotę.

Stąd wniosek, że naszym zecerom i korektorom potrzebna jest prócz większej staranności jeszcze i oświata choć trochę większa.

Szanowna Redakcyo »Poradnika«, która nie szczędzi zasłużonej chłosty autorom, nie odbiegnie, sądzę, od swego zadania, gdy zechce wziąć ich w obronę przed składaczami i korektorami, o ile naturalnie autorowie sami sobie nie winni przez nieczytelność swoich rękopisów.

Ks. I. Charszewski.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

X. *Kanieckiemu w Nowem Mieście w Pr. Z.* Otrzymałiśmy wszystko i składamy serdeczne dzięki. Część w tym numerze. — *Dr. Tadeuszowi Estreicherowi w Krakowie.* Z nadesłanej nam filipiki skorzystamy w sposób właściwy; w całości drukować jej nie możemy choćby ze względu na — życzliwość dla autora. *Dr. B. Trojanowskiemu w Jarosławiu n. W.* Dziękujemy. Bardziej nam pożądana przyczynki do »Poklosia« z dzieł lub czasopism. — *P. Fr. Chojeckiemu w Seczecinie.* Dziękujemy za nadesłane materiały, ale w nich więcej wytknięto błędów geograficznych niż językowych; nadto dzieło Tatomira dawno wyczerpane. Co będzie można zużytkujemy i prosimy o łaskawą pamięć. — *Ks. I. Charszewskiemu w Trzepowie.* Wdzięczni za wszystko; jest w tym numerze.

TREŚĆ: I. Gwary i prowincjonalizmy w stosunku do języka literackiego przez R. Zawilińskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi (126—137). — III. Roztrząsania przez A. Drogoszewskiego, K. C., J. Stapeckiego i X. I. Charszewskiego. — IV. Sprawa nowotworów przez X. Kanieckiego. — V. Spostrzeżenia i VI. Rozmaitości (Figte chochlika drukarskiego) przez X. I. Charszewskiego. — VII. Koresp. Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca w objętości jednego arkusza.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 28); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

1. W SPRAWIE PRZYSWAJANIA IMION WŁASNYCH OBCYCH.

Przeglądając różne czasopisma z ostatniego kwartału, wzięliśmy do ręki i »Gazetę Lekarską« warszawską, nr. 39 z r. b. i doznaliśmy niezwykłego zdziwienia na widok postaci »Doyen'a« w tytule rozprawy Dra L. Karwackiego. Na tej samej stronicy w tekście powtórzono tę nazwę w tej formie jeszcze dwa razy, nadto napisano »Gram'a«; na dalszych stronicach znaleźliśmy postaci nazwisk obcych: *Wiesel'a*, *Roentgen'a*, *Schoenberg'a*, *Heineke'go*, *Graaf'a*, *Rossbach'a*, *Hoffman'a*, a nawet *Vogel'a* i *Nothnagel'a* itp.

Zwróciliśmy się tedy uprzejmym listem do redakcyi tego tygodnika, wyrażając żal, że pismo tak poważne lekceważy zasady odmiany w języku polskim i prosząc, aby zaniechało nowości, szkodliwej językowi.

Na to otrzymaliśmy list treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na uczyniony nam zarzut lekceważenia najistotniejszych zasad odmiany w języku polskim, spieszę z upoważnienia Redakcyi »Gazety Lekarskiej« z odpowiedzią. W pisowni nazwisk cudzoziemskich trzymamy się od dawna zasady, przyjętej przez cały prawie świat naukowy, że nazwiska cudzoziemskie pisać należy bez zmiany ich własnej pisowni. Tę tylko zasadę poczytujemy za słuszną, albowiem pisanie nazwisk obcych na modłę polską doprowadziłoby nas do takich dziwolągów, jak: Monteskie, Laroszfuko, Klemanso itp. Przecież nawet Francuzi, aczkolwiek nazwiska cudze wymawiają po swojemu, jednak w pisaniu ich trzymają się oryginałów i nie piszą: Potoki, Virche (wymawiają Wirszo), Molk, lecz prawidłowo: Potocki, Virchow, Moltke.

Interes nauki wymaga koniecznie, aby nazwiska jej adeptów były podawane do wiadomości uczącego się ogółu w pisowni oryginalnej, jako jedynie prawidłowej, tak samo zresztą, jak i obce terminy naukowe, które zwykliśmy podawać albo w pisowni oryginalnej, albo też w tłumaczeniu na język polski z dodaniem w nawiasie terminu oryginalnego w pisowni właściwej. W przeciwnym bowiem razie powstałyby nieporozumienia, od których ścisłość naukowa cierpiaby najwięcej.

Co się zaś tyczy odmiany nazwisk cudzoziemskich, to tu wychodząc znowu z tego założenia, że odmiana imion i słów (*flexio*) jest zasadniczą właściwością języka polskiego, uważamy, że niema żadnej racji, ażeby zasady tej nie stosować w piśmie także i do nazwisk obcych, skoro w mowie odmiana ich bywa stale stosowana. Prawidłowo więc jest, gdy piszemy: mowa Clémenceau'a, zasady Rousseau'a, przyrząd Bossi'ego, nieprawidłowo zaś byłoby, gdybyśmy pisali: mowa Clémenceau, zasady Rousseau, przyrząd Bossi. Niektórzy celem uniknięcia odmiany tych nazwisk, radzą dodawać w odmianie przed nazwiskiem pewne omówienia, jak *pan*, *profesor*, *doktor* lub *imię*, i pisać: mowa pana Clémenceau, zasady Jana Jakóba Rousseau, przyrząd doktora Bossi; ale, chociaż zwroty te stają się przez to zrozumialszymi, to jednak ze stanowiska właściwości języka pozostaną zawsze błędami, tak samo jak rażące nas ogłoszenia: »kursy handlowe założone przez Gracyana Pyrek«, lub »pension de famille Maryi Warnka«.

Najprawidłowej więc będzie nazwiska cudzoziemskie, tak samo jak swojskie, odmieniać przez przypadki. Ponieważ jednak dla tych nazwisk zachowujemy pisownię oryginalną, więc nie można łączyć ich bezpośrednio z końcówką polską, gdyż z tego wyszłaby potworność w rodzaju: Decamps'a, Decazes'a, Nothnagela, Quinckego itp. Oto, dlaczego w tych razach posługujemy się umówionym znakiem ' (nie zaś wyrzutnikiem), który oddzielając wyraz obcy od końcówki polskiej, wskazuje od razu czytelnikowi, co w wyrazie należy do pisowni obcej, a co stanowi końcówkę polską i zarazem poucza, że tu przy wymawianiu nazwiska obcego należy przystosowywać brzmienie jego do wymagań odmiany polskiej. Pisać więc będziemy: Michel'a, Michl'a (dwa nazwiska), Bandel'a, Bandl'a (dwa nazwiska), Decamps'a, Decazes'a, Nothnagel'a, Quincke'go, a wymawiać: Michla (dla obu nazwisk), Bandla (dla obu nazwisk), Decampa, Dekaza, Notnagla, Kwinkiego. Gdyby zaś odmianę nazwisk obcych pisać tak, jak chce Szan. Pan Redaktor (Michla — dla obu nazwisk), Bandla (dla obu nazwisk), Decampa, Decaza, Nothnagla, Quinckego) to czytelnik znalazłby się nieraz w nielada kłopotcie, chcąc poznać nazwi-

sko autora w przypadku pierwszym, nie wiedziałby bowiem, czy Michel, czy Michl, czy Bandel, czy Bandl, a już o nazwiskach: Decamps, Decazes z pisowni drugiego przypadku, proponowanej przez Szan. Pana Redaktora, nie mógłby obsolutnie powziąć wyobrażenia.

Z zasady naszej czynimy jednak wyjątek, ale dla autorów polskich o nazwiskach cudzoziemskich, a zwłaszcza dla tych, którzy nadali nazwiskom swym pisownię polską, jak: Heryng, Wizel, Rajchman, Szwajcer. Nazwiska te odmieniamy zawsze po polsku, a więc: Heryng — Herynga, Wizel — Wizla, Rajchman — Rajchmana, Szwajcer — Szwajcera.

Być może, że pisownia nasza nazwisk cudzoziemskich jest mylna i że z czasem zmienimy ją na lepszą i poprawniejszą. Przypominamy tu jednak, że i Akademia Umiejętności zaleca pisownię oryginalną dla nazwisk obcych i zezwala na znaczek (apostrof) w odmianie tych nazwisk. W każdym razie, jeśli się nawet mylimy, to zarzut lekceważenia mowy ojczystej, jako bezzasadny, stanowczo odpieramy.

(Warszawa).

Dr Zwejgbaum.

Nie zwlekając z odpowiedzią zaznaczamy przedewszystkiem 1) żeśmy w liście swym prawie niedotykali sprawy pisowni imion własnych obcych (o której w »Poradniku« tylekroć była mowa) lecz *odmiany*; Dr. Zwejgbaum tymczasem zajmuje się przeważnie pisownią i przyrzeka zmianę w przyszłości (niepotrzebną i niepożądaną), a mniej mówi o odmianie a nawet przypuszcza, że jesteśmy zwolennikami nieodmianiania nazw obcych. 2) Przykłady przytoczone na wstępie artykułu wskazują, żeśmy mówili przeważnie o nazwiskach niemieckich (z wyjątkiem *Doyena* a może i *Gram*) — a Dr. Zwejgbaum argumentuje prawie wyłącznie z pomocą nazwisk francuskich. 3) Nasz zarzut dotyczył nie tylko owego apostrofu (') w odmianie, ale i pozostawiania wstawnego *e* tam, gdzie ono w dalszych przypadkach ginie (*Vogla*, *Nothnagla*) — Dr. Zwejgbaum zdaje się nie odczuwać tego barbaryzmu, jaki tworzą w języku polskim formy *Voyel'a*, *Nothnagel'a*, *Wiesel'a* i broni tylko swego »umówionego znaku« (') przyczem każe pisać *Vogel'a* a czytać *Vogl'a!* Zapomniał niestety, że zasady stosowanej do francuskich imion własnych nie można stosować do niemieckich. 4) Dr. Zwejgbaum powołując się na przykład Francuzów zapomina, jaka różnica dzieli język polski i jego pisownię od francuskiego.

Polemizować trudno tam, gdzie niema należytego zrozumienia rzeczy; jednak niepodobna oprzeć się pytaniu, dlaczego formy nazwisk *Doyena*, *Gram*, *Roentgena*, *Schoenberga*, *Heinekego*, *Grafa*, *Rossbacha*, *Hofmana* są »potwornością« i w jakim kłopotcie może

się znaleźć chcący poznać przyp. 1. już nie »adept« nauki, ale zwykły czytelnik, który zna odmianę polską? Czy mu brak »umówionego znaku« w nazwie *Roentgena* utrudni odrzucenie końcówki w tem nazwisku *obcem* a w nazwie *Rajchmana* lub *Zweygbauma* nie? I dla czegożto nazwy te ostatnie i cały szereg innych jak *Levental*, *Gros-glik*, *Szwajcer* itp. mają mieć przywilej, że brzmiąc obco, odmieniają się swojsko i nie potrzebują »znaku umówionego«? Na jakiej zasadzie gramatycznej oparta ta różnica, i w jakim uzasadniona podręczniku? Uchwały Akademii z d. 31 paźdz. 1891. w sprawie pisowni polskiej — dotyczą *pisowni*; uwaga zaś: »w deklinacyi można używać apostrofu, jeśli to jest potrzebne dla zachowania oryginalnej pisowni np. Rousseau'a, Parcy'ego itp., nie może się odnosić w żadnym razie do nazwisk takich jak *Roentgen*, *Gram*, *Hoffman* i i. bo tu odmiana »oryginalnej pisowni« stanowczo nie zmienia.

Jeżeli zarzut »lekceważenia mowy ojczystej« uczyniony Szan. Redakcyi jest dla niej tak ciężki, że go »stanowczo odpiera«, to go cofamy i po roztrząśnięciu listu Dra Zweygbauma zmieniamy o tyle, że zarzucić musimy *zaniedbanie* języka ojczystego przez pomijanie utartego zwyczaju a wprowadzanie nowości niczem nie uzasadnionych. Twierdzimy też stanowczo, że mniejsza szkoda płynie z tego, jeżeli ktoś zamieni *Bandla* z *Bandelem*, bo »interes nauki« na tem nic nie ucierpi — aniżeli ta szkoda, jaką ponosi język ojczysty przez narzucanie mu pęt niepotrzebnych.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

138. **Rzecz pospolita** — jak się odmienia w l. mn.? (B. K.).

W N-rze 259 »Czasu« z poniedz. d. 12. listopada w artykule wstępnym p. t. »Na widowni politycznej« jakiś »polityk« napisał: »Biuro amerykańskich rzeczpospolit«. Uderzyło mnie to i zdaje mi się, że to błędnie.

— Niezawodnie. Rzecz pospolita należy do t. zw. »zestawień«, niezbyt licznych w jęz. polskim, jak np. *Wielka noc*, *Zimna woda*, *Krasny staw*, z tą różnicą, że w niej przymiotnik jest na drugim miejscu jak *Noc majowa*. Otóż jak od tego ostatniego rzeczownika nie utworzymy 2 lmn. **Nocmajów*, lecz *Nocy majowych*, tak od *rzeczpospolita*, 1 lmn. brzmi: *rzeczy pospolite*, 2 lmn. *rzeczy pospolitych* itd. a nie **rzeczpospolit*, bez względu na to, czy *rzeczpospolita* pisana osobno czy razem.

139. Bardzo nieźle — czy to dobrze? (K. Z.).

Upraszam o łaskawe zawiadomienie, czy wyrażenie — »*bardzo nieźle*« jest zgodne z duchem języka polskiego.

— Wyrażenie *bardzo nieźle* jest błędne: 1) dlatego, że używa do negatywnego przysłówka *nieźle*, przysłówka stopniującego tylko pojęcie określone, 2) dlatego, że w tem połączeniu jest pojęcie niejasne i *nieźle* znaczy ani źle ani dobrze; jeżeli to jeszcze o dwa stopnie podniesiemy cóż to będzie dobrze? czy źle? W tym razie można użyć tylko przysłówka *wcale* (wcale nieźle) albo zaprzeczyć całe pojęcie: *bardzo źle*, — *niebardzo źle*.

140. Nabywać z 2. czy 4. przyp.? (Dr. Wł. B.).

»Poradnik językowy« w swym ostatnim n-rze 11. w »Zapytaniach i odpowiedziach« Nr. 127 poprawiając rozwlekłości stylu orzekł, że się powinno mówić: »rzeczy potrzebne nabywa się za pieniądze«. Jabyłm zawsze napisał i powiedział: »*rzeczy potrzebnych* nabywa się za pieniądze«; gdyż to jest częścią rzeczy wogóle nabywanych. Skromna i może niesłuszna uwaga.

— W. Krasnowolskiego »Składni j. pol.« str. 109, czytamy: »Dopełnienie bliższe częstkowe w 2 przyp. używa się przy czasownikach przechodnich, wyrażających czynność, wskutek której czegoś przybywa lub ubywa ... jeżeli czynność obejmuje tylko *część* przedmiotu lub na pewien tylko czas. Jeżeli zaś czynność rozciąga się na *cały* przedmiot i stanowczo go *ogarnia*, to przy słowach takich, kładzie się *przypadek 4*«.

Poniżej zaś wymieniono: »*nabyć co lub czego*«. Ponieważ w powyższem idzie o *całe* rzeczy, nie *części*, jest możliwy tylko przyp. 4. nie 2.

III. POKŁOSIE.

Z czasopism pod Zaborem pruskim.

1. Gazeta toruńska z r. b. 24/7: wskutek *połączonej* do tego choroby (przyłączyła się sama, a więc nie: *połączonej*; lud mówi: przyrzuciła się) — 22/7: ten i ów *będzie potrafił* (potrafi, ale tu: będzie umiał) z przytocz. dzieła *wyciągnąć* większe *korzyści* (więcej korzystać) — 28/7: położyć tamę (groblę) przeciw (bez »przeciw«) zalewowi albo lepiej: postawić, zrobić zaporę — 9/8: pobódł rogami (znam tylko *pobódć* bez »rogów« — 10/8: z pracami rozpoczęto (zam. prace

rozp.) (oczywisty giermanizm, a tak i w innych numerach: 8/9, 11/9) — 10/8: *świdrowanie* zamiast wiercenie — tamże: nie *ośmieli* się (odważy) stawić mu *opór* (oporu) — tamże: *cofnąć się* musiał *napowrót* (powrót jest już w cofaniu, ale po polsku: ustąpić napowrót, ale lepiej pewnie i tu bez: napowrót) — 11/8 (na 1 stronie): *przecinając* (przerywając) *rosprawy* z powodu opóźnionej pory — tamże: kongres rzeźników *utwierdził* (postanowił) — w temże zdaniu: ceny wyższe, *jak* (niż) w roku *zeszł.* — tamże: trzech mówcy, pierwszy pobiera ... *dwaj pozostali* (inni albo ci drudzy) — tamże (ogłoszenie): w zakres *zachodzące* (wchodzące) — tamże: ratowanie zatoniętych często *zbanwi* (przywróci) życie człowieka — tamże: *w danej* (tej, nazwana poprzednio) miejscowości — tamże: *ciekawość* tę *uwiarogodzić* (wiarogodnie zaspokoić, nie znam też »uwiarogodzić«) — 12/8: ubezpieczenie *hypotekowe* (hypoteczne) — 21/8: nie można *kochać* tego, *co* (czego) się nie zna — 26/8: *na jesieni* (w jesieni) rozpoczną się — tamże: nie powiódł się *sprzęt żyta* (tu nie chodzi o sprzęt, lud mówi tu: nie obrodziło się żyto), za to pszenica wydała plon zadowolający — 8/9: (pierwsza strona) *madjarony* (madziarony) — 7/9: *na skutek* (wskutek, dwa razy w tem zdaniu) starań car zgodził się — 11/9: udał się *za* sprawunkami (po spr.) — tamże: *do wsi Makówiec, gmina Radom* (do w. Makówca, gminy Radomia) — w Gorzeniu, *gmina Jedlińsk* (gminie Jedlińska) — 12/9: *nyuczyc się* w gospodarstwie (gospodarstwa) — *należącą mistrzowi* (do mistrza) — *w razie, jeżeli* (w razie, tu zbyteczne) radzić sobie nie życzą, wykład ma być zniesiony — ze *specjalnych* (wyraz i gdzieindziej niepotrzebnie często używamy zamiast z odnośnych albo na to przeznaczonych) środków zakładu wynagrodzenie ma być...

2. Pięłgrzym (Pelplin) 24/7 stwierdzono *tężca* (tężec) karkowego — 11/8: *z powodu* (przed albo dokładniej »przeważającej sile«) przeważającej siły musieli ustąpić — 14/8: *nie będących nigdy* (których nigdy nie było) — tamże: *zrzeczenia się* z gubernatorstwa (bez tego — z —) — numer 93: *zagrzebał na* (w) śmietniku — tamże: *ranił* (zranił) w chwili, gdy — 16/8: poszukuje posady *od* (bez od) *każdego czasu* — tamże: *dostarcza wszelkie* (wszelkich) — zabudowania *budarza* (strażnika lub budnika) kolejowego — *obecny* (teraźniejszy) minister — 23/8: *jeden* koń, *jedna krowa* (bez jeden, bo tu nie rozumie się, jakoby jeden z większej liczby i to bardzo często pokutuje po dziennikach) — *omawiano szeroko o oszczędności* (oszczędność) — 28/8: *skrzesać ognia*, naturalnie za pomocą okowity (rozniecić albo podsycić, odnalazł jakoś dawne krzesidło) — nauczyciel będzie umiał *dojeść* (dopiec albo dokuczyć) dzieciom — farby *olejowe* (olejne mówi lud) — num. 102: *jeżdżamy* (jeździmy) — 11/9:

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA

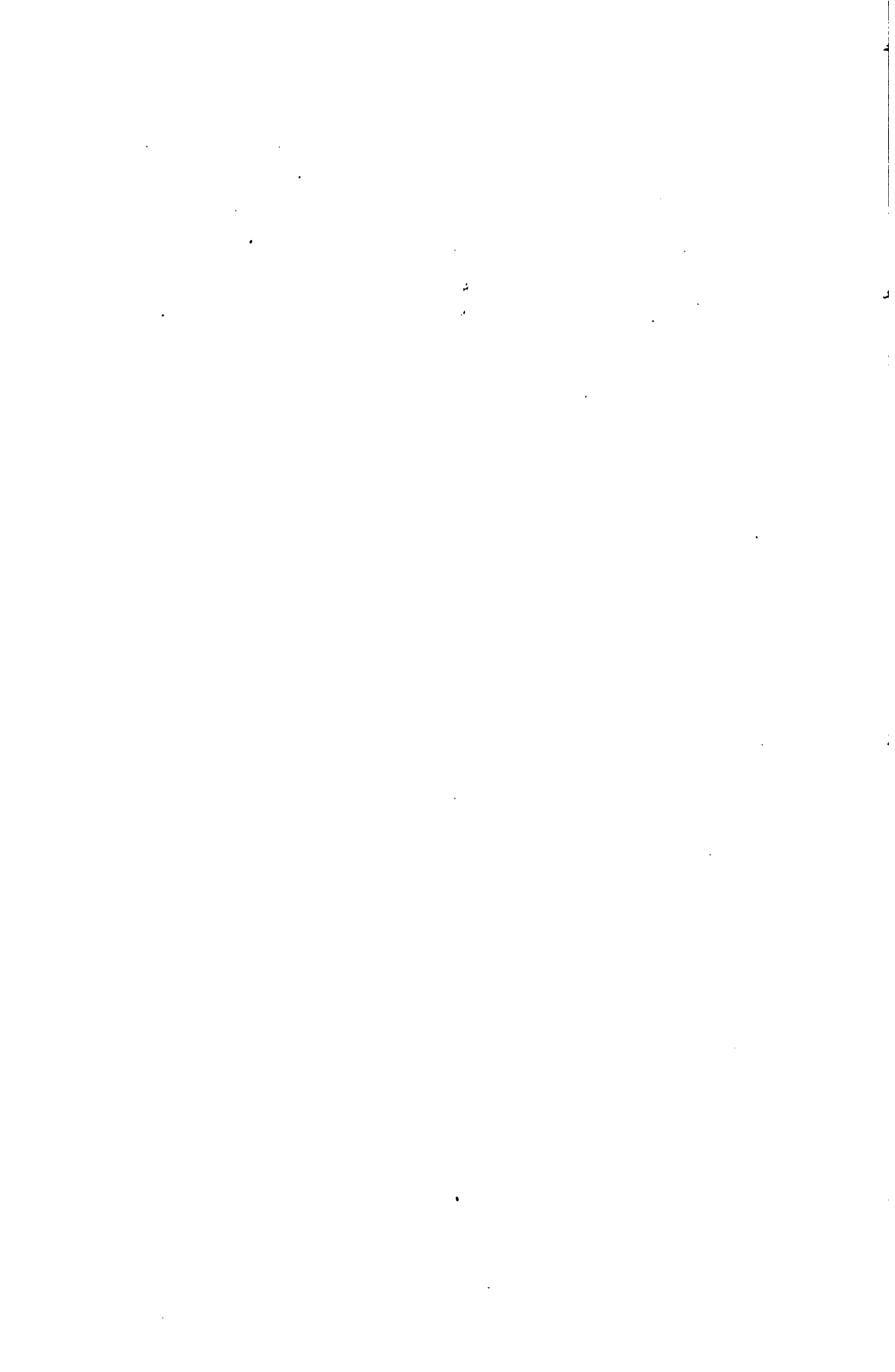
WYDAWANY POD REDAKCYĄ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK VI.

W TARNOWIE MCMVI

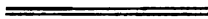
DRUKOWANO W KRAKOWIE W DRUKARNI UNIwersYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.



TREŚĆ ROCZNIKA VI.

	Str.
Od Redakcyi	1
I. Artykuły:	
1. Roman Zawiliński: Poczucie językowe a rozumowanie	2
2. Waleryan Staniszewski i F. Ruszkowski: W sprawie pisowni naszej (-yja, litera j.)	5, 19
3. Ignacy Stein: O akcencie w języku polskim	17
4. W sprawie jednej z kwestyj pisowni naszej	33
5. Roman Zawiliński: O wyróżnianiu części mowy	49
6. „ „ O manii tworzenia wyrazów nowych	65
7. Ignacy Stein: Porównania i przenośnie. Ich pojęcie i rola w języku	81, 97, 129
8. Roman Zawiliński: Gwary i prowincjonalizmy w stosunku do języka literackiego	153
9. Tenże: W sprawie przyswajania imion własnych obcych	169
II. Zapytania i odpowiedzi: 7—13, 22—28, 36—41, 52—57, 68—71, 84—86, 103, 135—141, 155—159, 172—173	
III. Roztrząsania przez Dr. F. Błońskiego, X. I. Charszewskiego, I. Draczewskiego, Rocha Stascha, K. Drzewieckiego, A. Brauna, Dra St. Kozaka, H. Lichtenbauma, Dra Zweigbauma, F. Starczewskiego, Z. Rz. A. Drogoszewskiego, K. C., Jana Stapeckiego	14—15, 44—45, 57—61, 72, 86—87, 104—105, 141—143, 159—162
IV. Pokłosie a) z dzieł:	
1. Al. Brückner: Mikołaj Rej przez R. Z.	28—30
2. M. Straszewski: Filozofia św. Augustyna przez Ad. Mahrburga	144—145
b) z czasopism:	
1. Rusyzmy w »Kurj. Pol.« i »Świecie« przez Dra B. Trojanowskiego	72—78, 87—94
2. Z czasopism różnych	106—113
3. Z czasopism pod zaborem pruskim przez X. Kanieckiego	173—175
V. Prof. Brücknera Projekt ustalenia pisowni polskiej	95—96
Sprawa ujednostajnienia pisowni na Zjeździe Rejowskim	124—128
VI. Z językoznawstwa obcego przez M. Rudnickiego	114—123, 150
VII. Wyrazy obce przez R. S. i T. Smoleńskiego	61—63
VIII. Sprawa nowotworów przez ks. Kanieckiego	163
IX. Skarbonka przez ks. I. Charszewskiego, A. T. N., ks. A. Sz. 15—16, 45, 79	

	Str.
X. Spostrzeżenia przez ks. I. Charszewskiego, I. Szczerbowskię A. S., K. C. i Dzień. Ciesz., B. Dyakowskię, J. Peszkeę i Dra Wl. Bylickiego	16, 94—95, 165—167, 45—48, 64, 79—80, 124
XI. Wyjaśnienia przez K. Jełowickiego i K. C. (str. 63), Ks. Char- szewskiego	123—124
XII. Rozmaitości przez Z. D. i Red. i Ks. Charszewskiego. (Fige chochlika drukarskiego)	150—151, 167—168
XIII. Nowe książki. Zasady interpunkcyi pol. przez Ks. B. E. Goralę	31
XIV. Korespondencya Redakcyi	str. 16, 31, 48, 64, 152, 168, 175
Ogłoszenie zjazdu Rejowskię	80
Spis wyrazów i zwrotów, objaśnionych w roczniku VI	176—179



pałać nienawiścią *przeciw* (do) — *wyzywać od* buntowników (buntownikami) — 13/9: *pokropiony* (spryskany) benzyną przez nieostrożność (z nieostr.).

3. Praca (Poznań) 29/7: *śledzić za* (śledzić co) — 5/8: (ogłoszenie) *w razie* maszyna dobrze nie siecze (jeżeli albo gdyby nie siekła — 19/8: uznanie Poradnika *jako* (za) pismo publiczne — do bezprzykładnej hojności i *jeden* najślawniejszy swój obraz (bez jeden albo jeden z najst.).

4. Ruch chrześc.-społ. (Poznań) 15/8: str. 506 *pośredniczyć* nie tylko *robotnika* rolnego (względem albo o robotnika). Ma też »Ruch« często *światopoglądy* itp. zarywania z niemieckiego.

5. Mazur (Szczytno, Ortelsburg Pr. wschod.) 15/7: utonął *się* (bez się) — *miastowa* (miejska) pożyczka — 22/8: rozpoczynamy *z powiatem* (od powiatu) t. j. umieszczać nazwy miejscowości — w *lukratywnym* (to nie dla ludu) przedsiębiorstwie — 2/9: posiwiął *się*.

6. Miesięcznik ruchu wstrzemięźliwości (Pleszew) num. 8: *zawadzać* z ludzi (o ludzi).

7. Straż nad Odrą (Katowice) 9/8: *śledzić za czym* (co) — *na to* (o to) nie dbają — *zaopatrzać* (zaopatrywać) będą — 21/8: kto im dobrze życzy, czy Polacy *albo* (czy) hakatyści — tamże: *wizytach* (odwiedzinach) u krewnych — 25/8: co sobie złożą, *to* (z tego) będą korzystać — tamże: *na mendele* (mendle) liczyć — *za to my nie możemy!* (temu my nie winni albo za to nie odpowiadamy — 2 razy w tymże artykule) — natrafiono (*na*) dobre pokłady, — z *wystawionymi* (wymierzonymi, wypiętymi) przed siebie bagnetami — 30/8: most *над* (na) Przemszą — 1/9: *z rzucaniem!* (rzucania) bomb nie przestają — naturę wspólną *z wszystkimi* (wszystkim) — 6/9: schorowany (schorzały mówi lud) — gdzie szukać, *jak* (jeżeli) *nie* — *światopoglądy* (pogląd na świat) Polaków.

To są spostrzeżenia uderzające przy dorywczem tylko czytaniu. Przy bacniejszej uwadze widzi się nieraz i grubsze błędy.

Ks. Kaniecki.

IV. KORESPONDENCA REDAKCYI.

Dromi L. Rydlowi w Toniach. Dziękujemy za list, który ogłosimy w całości, jako początek ankiety w tej sprawie.

Wszelkie Towarzystwa i Związki naukowe czy sportowe przepraszamy, że im »Poradnika« dawać nie możemy darmo. Ilość t. zw. gratisowych egzemplarzy przewyższyłaby niebawem liczbę abonentów, zwłaszcza że prawie co tydzień otrzymujemy nowe listy z prośbą. Cena koron 3 rocznie chyba dla żadnego Towarzystwa nie może być nieprzystępna.

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW OBJAŚNIONYCH LUB WSPOMNIANYCH W ROCZNIKU VI.

(Liczby oznaczają strony).

- A** czy *a* w 6 lpój. 9.
 Aar czy Aara 7.
 also = tak 30.
 apostołka 29.
 arkusza czy arkusza 28.
 asumpt biorę 38.
 atesty 111.
 Azja Mała 144.
- Babka** proszalna 8.
 balans a bilans 86.
 banmistrz 58, 160.
 bardzo nieźle 173.
 bawialnia 11.
 beanständen 85.
 befsztyk 27.
 będący 174.
 będzie potrafił 173.
 biszkott czy biszkopt 37.
 bibliotekarz = księżniczy 62.
 bitterer Ernst (pol) 158.
 biuru czy biurowi 27.
 błużniny 15.
 browning czy brauning 158.
 budarz 174.
 budżet = rozliczenie 62.
- Całą** noc czy całej nocy (nie spałem 37).
 cenić wysoko komu co 110.
 »Chłopi« czy »Chłopów« czytałem 84.
 chorwatski 111.
 chód pociągu 108.
 chrabąszcze kuchenne 111.
 (po) Chrzczeniu 44.
 cieniopis 110.
 co chwilę (czy chwila?) 109.
 cofnąć się napowrót 174.
 cytacye 29.
 cywilizowany 12.
 czarnecki 40.
 czasopism czy cz—o 38.
 czcionica 164.
 czcionownik 164.
 czem dalej 43.
 czem się to dzieje 56.
 cześć komu czy dla kogo 158.
- Da** się, nie da się 10, 107.
 darowane instytucye 90.
 dawno czytałem 137.
 dekadent 84.
 dla (źle użyte) 71.
 dlatego — gdyż 144.
 (z) dniem anioła 43
 (w) dobru czy w dobrze 53.
 dokonie 164.
 dolubieć 29.
 dom wychowawczy 88.
 wypowiedzeniem służyć 29.
- dorabiano rymów 29.
 dostać czego czy co 56.
 doustek 163.
 Dr. przy nazwach żeńskich 55.
 draży telegraficzne 108.
 drugi (= inny) 144.
 дума (po pol.) 14.
 dyszeć 106.
 dwa przypadków czy prz—i 36.
 dwaj pozostali 174.
 dzielne uwagi 109.
 dzielony *na* czy *przez* 40.
 dziś czy dzisiaj 11.
Epoka a okres 151.
 esseyści 111.
 Etyopi 39.
- Firmpathe** (po pol. ?) 39.
 forma ubrania 88.
 francuskie (dziś mamy) 70.
 fraza 42.
 funkcyonaryusz 15, 69.
- Gdzie** nie pójde 42.
 gimnazya (ż) 42.
 gloryfikować 107.
 gmina Czarnocin 40.
 Gorkij (odmiana) 23.
 gotuje źle (żołądek) 44.
 gradusy mrozu 44.
 grdęczy mię 79.
 grodeńska gub. 111.
- Halerz** = półcentek 14, 41, 44.
 handlarz = kupiec 9.
 handlarz drzewa czy drzewem 15.
 Hans Sachsa 28.
 Hochsommer (po pol. ?) 59.
 hostja czy hostyja 24.
 hurtowny handel 103.
 hypotekowe 174
- I** to (= a mianowicie) 110.
 iluż to sądzi czy sążą 27.
 imbryk = warnik 158.
 impetyczna brawura 107.
 inne pięć rzeczy 156.
 interes = zajem 62.
 interes = sprawa 156.
 interview (po pol. ?) 12).
 interwał czy interwał 70.
 Irkutsk 111.
 Italia czy Włochy 39.
- Jabki** 44.
 jadalnia 11.
 jajki 44.
 jak skoro 30.
 jaki a który 168.
 Jaremcze (odmiana) 36.
 jeden do dwu miesięcy czy miesiąca 36.

- jednymi z najl. są 112.
 jestem w prawie 68.
 jeżdżamy 174.
Kabinet 30.
 kalekie koniaki 109.
 kaczką na parochodzie 44.
 kamienie (to) 30.
 kamienny dom 44.
 kandydować kogo 103.
 kantora 42.
 karta kwitunkowa 108.
 katuszka 44.
 kluczak 163.
 kładno 163.
 kolofonia czy kalofonia 37.
 kontynuować 107.
 korespondencya = listownictwo 62.
 koromysło 10.
 Kościół czy kościół 54.
 koszta a utraty 9.
 kosztów wydstać 29.
 kozera 11.
 krętowrzyn 164.
 (przeciw) księży 28.
 którego mamy dzisiaj 52.
 kulturalny 12.
 (w) kusie 30.
 kwestya a sprawa 9.
 kwestyonaryusz = zapytannik 10.
Landau (odmiana) 37.
 lekcyja o geografii 106.
 lekko odeprzeć 110.
 listoń 163.
 Luterowy 30.
 »Lwów dnia« czy »weLwowie dnia« 38.
łakomy kąsek 108.
ławeczka 44.
Madjarony 174.
 mebel = nabytek 62.
 mendele 175.
 miastowy 175.
 mieć miejsce 69.
 * porozumienie 79.
 mierzy (pułdo) 112.
 młodzi ludzie 106.
 morga = przedgrobie 57.
 mój a swój 106.
 most *nad* 175.
 mścić 29.
 myć bieliznę 43.
Na wszelki sposób 144.
 nabywać z 2 czy 4. 173.
 nadgrobki 30.
 nadtoczyć 44.
 nadzieja 103, 159.
 naprawdę 164.
 naukowstręt 109.
 napieczętować książkę 44.
 napomnieć o dniu 44.
 naruszenie pokoju 90.
 naznaczyć 43.
Nazwy żeńskie od nazw przymiot. 55.
Nazwiska żeńskie 150, 160.
 nie możemy za to 175.
 nie uważać 79.
 (przez) niechcielstwo 15.
 nieposłusznik 15.
 nietolerantny 111.
 nieufny siłom 29.
 nieuleczalny czy nieuleczny 37.
 (za) niewinność 15.
 nieziszczalny 109.
 Nottaufe 137.
 nowizna 92.
 nożyk czy scyzoryk 13.
 nużej 30.
Obecny 174.
 obejść skrzydło 89.
 obesłanie 29.
 obgotowany parą 91.
 obowiązkowo 112.
 obrabiać rolę 56.
 obu ptaków (4 lmn.) 28.
 od czy przez (przy f. biern.) 140.
 oddziały latające 89.
 odebrać czy otrzymać 135, 160.
 odkrycie pomnika 110.
 odkrytka 88.
 odnosić się do czego 76.
 odnośnie do 138.
 odrzec się od palenia 89.
 odstępować 75.
 ogólny a powszechny 166.
 ograniczyć się *na* czy do 36.
 okazywać poinoc 75.
 określone wiadomości 89.
 Okrzyczy 28.
 olejowy 174.
 ołówek pana 113.
 omawiano o... 174.
 omylić 15.
 opytywa 163.
 orientalista = wschodnik 62.
 osławiony (znacz.) 110, 111.
 ostatnie półczwarta karty 29.
 ostróg 43.
 oswoić z treścią 111.
 ośmieli się 174.
 otrzymać uszkodzenia 89.
 otwierać perspektywy 109.
Pachnidło 164.
 perfum = woniawka 62.
 pędziwo 164.
 pieczenno 163.
 (w) pierwszym rzędzie 92.
 pieszczona myśl 108.
 pincette (po polsku) 59.
 Płocczanin? 157.
 po dziś dzień 106.
 po słuszności 107.
 pociągnij mię za *tobą* 54.
 podchęcić 15.
 podczas gdy 144.
 podimek 163.
 podnieść uchwałę 107.
 podpadająco błady 110.

- podurzędnik 23.
 podtrzymywać 76.
 pogłośny 163.
 pojedyncze śluby 139.
 " używanie 139.
 pojedynczość 145.
 pojedynczy (prosty) 144.
 pokupki 43.
 Polacy czy polacy 38.
 położna 40, 78.
 połączona choroba 173.
 położyć się na 43.
 pomoc okazać 92.
 poniewoli (rus.) 105.
 popaść w połączenie 144.
 popadło w cel 44.
 porząd 30.
 posługiwać się 108.
 postąpić do gimnazjum 43.
 poste restante 60.
 pośredniczyć z 4 przyp. 175.
 poszukiwanie za 112.
 potrzebę świadczyć 53.
 powierzać 43, 144.
 powinny czy powinno 70.
 powrótką (Retourkarte) 12.
 powtórne dreszcze 110.
 pożarna komanda 44.
 pożyczyć u 43.
 pragski 2.
 prasówek 163.
 prócz z 2 przyp. 136.
 proszę odebrawszy odesłać 53.
 proszę zamykać 84.
 prywatny — siebiesty 62.
 przecinać rozprawy 174.
 przeciw niego 43.
 przedpłatnik czy przedpłaticiel 56.
 przeglądać a przepatrywać 8.
 przy wojsku 112.
 przychodzić do czego 8.
 przyczyniać straty 78.
 przyjąć 42.
 " udział 111.
 przykrasa 108.
 przyjmowanie na przechowywanie 90.
 przykrętnica 164.
 przykrętnisko 164.
 przyrmykać 93.
 przyswoić sobie futro 43.
 puszki do 88.
 pytanie się nastęrcza, rodzi 38.
Ranny a poranny 13.
 raz zam. skoro 69.
 remont kapitalny 108.
 rogami pobóść 173.
 rozbijały się próby 111.
 rozdział z 109.
 rozłączone twierdzenia 144.
 rozsiany 43.
 rozumiano pod 29.
 (na) rozwidaku 15.
 ruta (linia kolei) 69.
 rzeczpospolita (odmiana) 172.
Samokrytyka 111.
 samopoczucie 107.
 schodzić na górę 43.
 ścierać bieliznę 44.
 sekretarz — tajemnik 62.
 Sesshaftigkeit (po pol. ?) 24.
 siedmiogłowy 30.
 skrzesać ognia 174.
 skwer = zieleniec 14.
 sławić się 113.
 słucham na 106.
 specjalny 174.
 sprawowanie (się) 156.
 sprzęta czy sprzęcze 70.
 sprzęt żyta 174.
 srogo ukarać 89.
 sroki przyszli 43.
 stanąć na kolana 43.
 starszyzna gminy 91.
 stawić wymagania 109.
 stołownia 11.
 stora, woalka, zasłona 12.
 strachówka 44.
 strestany 30.
 stroić dom 44.
 strugon 164.
 strugonić 164.
 subwencyonować 11.
 swój a jego 110.
 systema 42.
 śledzić za 175.
 śliwki z pogrzebu 43.
 śniadowość cery 113.
 świadectwo na istnienie 110.
 światopogląd 136, 175.
 świdrowanie 174.
 szpilkowy a iglasty 124.
 szukam za tobą 52.
Szyk przymiotnika w zdaniu 41.
 szypy 30.
Tak (= więc) 69.
 tak dobrze, jakby 106.
 tak iż a tak że 13.
 Taschengeld (po pol.) 59.
 taśmiata 164.
 taszczyć 92.
 telegrama 42.
 tem niemniej 93.
 temu (działo się to t. milion (lat) 106.
 torpedo 58.
 Trubeckoj (odmiana) 23.
 trzeci dzwonek 89.
 trzymać wysoko o 109.
 trzymać o czym 107.
 " o kim 110.
 (na) tygodniu 43.
 typiczny czy typowy 85.
 twój a swój 123.
 tworzywo 86.

Do naszych Przyjaciół i Czytelników.

Rozpoczniemy niebawem rok pracy siódmy.

O ile nam pozwalają środki nader skromne, staramy się o rozwój pisma i możliwe ulepszenia.

Mimo ciężkich warunków i podrożenia papieru i druku, daliśmy w tym roku numerów dwanaście a nie dziesięć jak dawniej.

Na dalsze rozszerzenie ram pisma, w których trudno pomieścić gromadzącego się materiału, może wpłynąć tylko większa liczba abonentów. Jeżeli Przyjaciele nasi życzą sobie tego, niechże życzliwość swoją okażą praktycznie pozyskaniem każdy choćby jednego abonenta więcej.

Do stałego współpracownictwa na r. 1907. zaprosiliśmy prof. Dra K. Nitscha, I. Steina i P. Jaworka, którym powierzamy działy osobne; i tak prof. Stein obejmuje zapytania i odpowiedzi i roztrząsania z niemi związane; prof. Dr Nitsch zdawać będzie sprawę ze zdobyczy językoznawstwa polskiego, prof. Jaworek będzie oceniał nowotwory i sprawy pisowni.

Prócz tego ogłosimy wyniki ankiet w sprawach spornych lub niejasnych, co do których zasięgniemy opinii najwybitniejszych pisarzy.

W końcu starać się będziemy o urozmaicenie i ożywienie pisma, w miarę środków i sposobności.

Przedpłaty nie podwyższamy w nadziei, że liczba abonentów się zwiększy i tym sposobem wynagrodzi podwyżkę kosztów wydawnictwa.

Przedpłata wynosi na rok cały:

W Krakowie K. 2 h. 50 a z przesyłką pocztową K. 3.

W Warszawie rs. 1 k. 50, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 80.

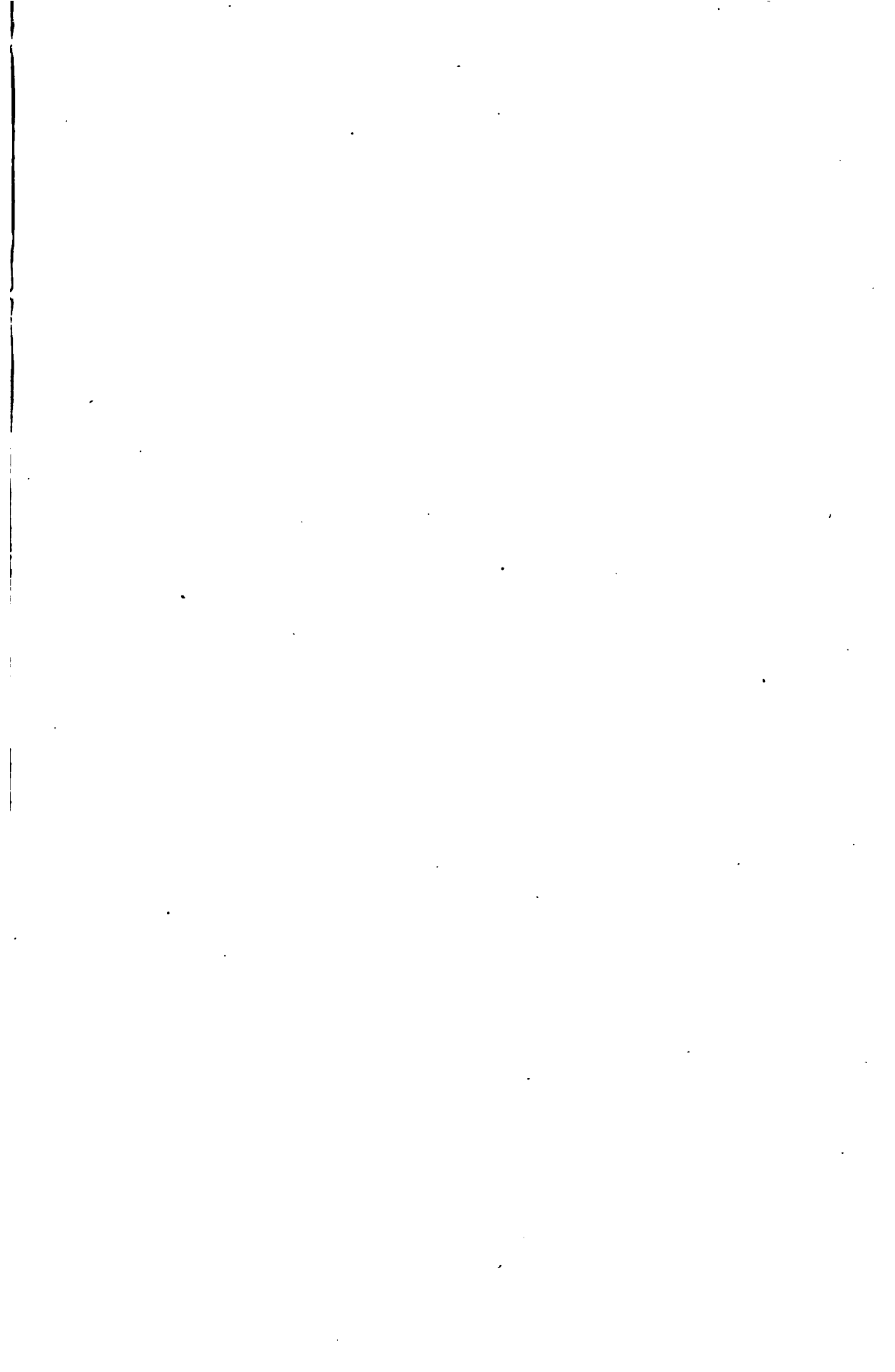
Przedpłatę można składać w każdej księgarni w kraju i za granicą, szczególnie w ekspedycjach głównych: dla Galicyi w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, a dla Królestwa Polskiego w księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.

==== Zwracamy uwagę na zníženie znaczne ceny roczników dawnych, trwające tylko do 31. grudnia 1906.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.




Handwritten text, possibly a signature or name, located in the center of the page.

This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.





3 2044 098 645 815